

NOWA SERIA AUTORKI BIRTHDAY GIRL I PUNK 57

Corrupt

DEVIL'S NIGHT #1

PENELOPE DOUGLAS



PENELOPE DOUGLAS

CORRUPT

DEVIL'S NIGHT #1

**TŁUMACZENIE
MARTA SŁOŃSKA**

OŚWIĘCIM 2020

Spis treści

Karta redakcyjna Dedykacja Lista utworów Motto Rozdział 1. Erika Rozdział 2. Erika
Rozdział 3. Erika Rozdział 4. Michael Rozdział 5. Erika Rozdział 6. Erika Rozdział 7. Michael
Rozdział 8. Erika Rozdział 9. Erika Rozdział 10. Erika Rozdział 11. Erika Rozdział 12. Michael
Rozdział 13. Erika Rozdział 14. Erika Rozdział 15. Erika Rozdział 16. Michael Rozdział 17.
Michael Rozdział 18. Erika Rozdział 19. Erika Rozdział 20. Michael Rozdział 21. Erika Rozdział
22. Erika Rozdział 23. Erika Rozdział 24. Michael Rozdział 25. Erika Rozdział 26. Erika
Rozdział 27. Erika Rozdział 28. Michael Rozdział 29. Erika Epilog. Michael Podziękowania
Przypisy

Tytuł oryginału

Corrupt

Copyright © 2015 by Penelope Douglas

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2020

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Agata Polte

Korekta:

Patrycja Siedlecka

Magdalena Zięba-Stępnik

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Przygotowanie okładki:

Paulina Klimek

ISBN 978-83-8178-247-0_C2

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Konwersja

eLitera s.c.

Dla Z. King

Lista utworów

Bodies Drowning Pool

Breath of Life Florence & The Machine

Bullet With a Name Nonpoint

Corrupt Depeche Mode

Deathbeds Bring Me the Horizon *The Devil In I* Slipknot

Devil's Night Motionless in White

Dirty Diana Shaman's Harvest

Feed the Fire Combichrist

Fire Breather Laurel

Getting Away with Murder Papa Roach *Goodbye Agony* Black Veil Brides

Inside Yourself Godsmack

Jekyll and Hyde Five Finger Death Punch

Let the Sparks Fly Thousand Foot Krutch

Love the Way You Hate Me Like a Storm *Monster* Skillet

Pray to God (feat. HAIM) Calvin Harris *Silence* Delirium

The Vengeful One Disturbed

You're Going Down Sick Puppies

37 Stitches Drowning Pool

„Jesteś moim stwórcą, ale ja jestem twoim panem”.

Mary Shelley *Frankenstein* (przeł. Henryk Goldmann)

Rozdział 1

Erika

Nie będzie go tu.

Nie ma powodu, by zjawić się na przyjęciu pożegnalnym swojego brata, skoro się wzajemnie nie znoszą, więc...

Nie, nie będzie go tu.

Podciągając rękawy cienkiego swetra, przekroczyłam pośpiesznie próg domu Cristów i szybkim krokiem ruszyłam przez hol, zmierzając prosto w stronę schodów.

Kątem oka dostrzegłam wychodzącego zza rogu kamerdynera, ale nie zatrzymałam się.

– Panno Fane! – zawołał za mną. – Bardzo się panienska spóźniła.

– Tak, wiem.

– Pani Crist szukała panienki – zauważył.

Uniosłam wysoko brwi i natychmiast przystanęłam, odwracając się, aby spojrzeć na niego sponad poręczy schodów.

– Naprawdę? – Obrzuciłam go spojrzeniem pełnym udawanego zdumienia.

Ściągnął wargi z irytacją.

– Ściśle rzecz biorąc, wysłała mnie na poszukiwania.

Uśmiechnęłam się i wychyliłam nad balustradą, dając mu szybkiego całusa w czoło.

– Już jestem – zapewniłam. – Możesz wracać do swoich obowiązków.

Odwróciłam się i ruszyłam dalej w górę po stopniach, słysząc stłumione dźwięki muzyki dobiegające z tarasu.

Oczywiście. Nie spodziewałam się, żeby Delia Crist, najlepsza przyjaciółka mojej matki i przywódczyni niewielkiej społeczności położonego na wschodnim wybrzeżu Thunder Bay, spędzała swój cenny czas, szukając mnie osobiście.

– Sukienka leży na łóżku! – zawołał za mną kamerdyner, kiedy skręcałam w słabo oświetlony korytarz.

Westchnęłam z rozdrażnieniem i przyspieszyłam kroku, mrużąc pod nosem:

– Dziękuję, Edwardzie.

Nie potrzebowałam nowej sukienki. Miałam już kilka takich, które nosiłam tylko raz, a w wieku dziewiętnastu lat z pewnością byłam w stanie sama wybierać sobie ubrania. Zresztą on mnie w niej nie zobaczy, skoro go tu nie będzie, a nawet gdyby się pojawił, i tak by na mnie nie spojrzał.

Nie. Powinnam być wdzięczna pani Crist. To miło, że zadbała o odpowiedni strój dla mnie.

Na nogach i stopach nadal miałam drobinki piasku. Złapałam nogawki luźnych, dżinsowych szortów, oceniając, jak bardzo pobrudziłam się na plaży. Czy powinnam wziąć prysznic?

Nie, już byłam spóźniona. Olać to.

Kiedy weszłam do pokoju – tego, w którym sypiałam, gdy zostawałam na noc u Cristów – moim oczom ukazała się seksowna, biała sukienka koktajlowa leżąca na łóżku. Od razu zaczęłam się rozbierać.

Cieniutkie ramiączka ledwie podtrzymały mój biust, ale ubranie pasowało doskonale, układając się idealnie na ciele i sprawiając, że moja skóra zdawała się ciemniejsza, niż była

naprawdę. Pani Crist miała wspaniały gust, i w sumie to jednak dobrze, że wybrała dla mnie strój. Byłam zbyt zajęta przygotowaniem do jutrzejszego wyjazdu na uczelnię, żeby zatroszczyć się o coś odpowiedniego na dzisiejszy wieczór.

Pognałam do łazienki, gdzie splukałam z nóg piasek, który przylepił się do nich podczas spaceru, po czym szybko wyszczotkowałam długie blond włosy i nałożyłam trochę błyszcząca. Następnie wypadłam z powrotem do sypialni, złapałam sandały na obcasie, które pani Crist zostawiła obok sukienki, wybiegłam na korytarz i popędziłam schodami w dół.

Jeszcze dwanaście godzin.

Serce biło mi coraz szybciej, kiedy biegłam przez hol na tyły domu. Jutro o tej porze będę całkiem sama – bez matki, bez Cristów, bez wszechobecnych wspomnień...

A przede wszystkim bez zastanawiania się, z nadzieją lub lękiem, czy go spotkam. Bez balansowania pomiędzy euforią a udręką, ilekroć go widzę. Nie. Będę mogła rozłożyć szeroko ręce i zakręcić się w koło, nie dotykając przy tym ani jednej znanej mi osoby. Ciepło rozlało mi się w piersi – nie wiedziałam, czy ze strachu, czy z ekscytacji, ale byłam gotowa.

Gotowa zostawić to wszystko i odejść. Przynajmniej na jakiś czas.

Skręciłam w prawo i minęłam kuchnię – jedną do codziennego użytku i drugą, położoną tuż obok, przeznaczoną dla żywieniowców – zmierzając do ogrodu zimowego, przylegającego do jednej ze ścian domu. Otworzyłam podwójne drzwi i weszłam do ogromnego, wyłożonego ceramicznymi płytkami, zadaszzonego ogrodu. Ściany i sufit pomieszczenia wykonane były w całości ze szkła. Od razu poczułam, że było tam cieplej niż w domu. Sukienka natychmiast nasiąkała gęstą, gorącą wilgocią, zdając się rozplýwać na moim ciele.

Ze wszystkich stron otaczały mnie drzewa, a dookoła panowały cisza i mrok rozświetlany tylko blaskiem księżyca wlewającym się przez szklany sufit. Kiedy wzięłam oddech, doleciał do mnie słodki zapach palm, orchidei, lilii, fiołków i hibiskusa. Przywodził mi na myśl należącą do mojej matki szafę, w której wnętrzu woń perfum bijąca od płaszczy i szalików zlewała się w jedno.

Skręciłam w lewo, przystanąłam przed szklanymi drzwiami prowadzącymi na taras i założyłam buty, spoglądając na zgromadzony na zewnątrz tłum.

Dwanaście godzin.

Wyprostowałam się, złapałam pasmo włosów i zarzuciłam je sobie na lewe ramię, by zasłonić szyję. Trevor, w przeciwieństwie do swojego brata, był tu z pewnością, i nie lubił widoku mojej blizny.

– Panienko? – Kelner podszedł do mnie z tacą.

– Dziękuję. – Z uśmiechem sięgnęłam po jedną ze szklanek zawierających płyn koloru lemoniady. Wiedziałam, że to Tom Collins, w końcu był ulubionym drinkiem państwa Crist, którzy nalegali, żeby podawano go na przyjęciu.

Kelner odszedł do reszty licznie przybyłych gości, ale ja stałam w miejscu, rozglądając się dookoła.

Liście na gałęziach drzew szeleściły, trącane łagodnym wiatrem, wciąż niosącym w sobie resztki dziennego upału, a ja przyglądałam się zebranym tu ludziom. Kobiety nosiły eleganckie sukienki, mężczyźni marynarki.

Wszystko tu zdawało się tak doskonałe, tak nieskazitelne.

Lampki na drzewach i kelnerzy w białych kamizelkach. Krystalicznie błękitna woda, na której powierzchni pływały świece. Wyszadzone lśniącoymi klejnotami pierścionki i naszyjniki kobiet.

Było tu tak wytwornie.

Kiedy patrzyłam na dorosłych i rodziny, wśród których dorastałam, na ich bogactwo

i modne stroje od projektantów, często odnosiłam wrażenie, że widzę warstwę farby, której używa się, by zamaskować gnijące drewno. Gładka powierzchowność nie raz skrywała występki i zepsucie, ale kogo obchodziło, że dom się walił, jeśli z wierzchu ładnie wyglądał, prawda?

W powietrzu unosił się zapach jedzenia, dało się słyszeć łagodne dźwięki muzyki wygrywanej przez kwartet smyczkowy. Zastanawiałam się, czy powinnam znaleźć panią Crist i powiedzieć jej, że dotarłam. A może poszukać Trevora – w końcu to przyjęcie wydane na jego cześć.

Zamiast tego jednak zacisnęłam palce na szklance, czując, jak przyspiesza mi tętno, kiedy próbowałam oprzeć się pokusie i nie zrobić tego, na co naprawdę miałam ochotę. Jak zawsze.

Poszukać *jego*.

Ale nie, jego tutaj nie będzie. Prawdopodobnie nie przyszedł.

A może jednak?

Serce zaczęło łomotać mi w piersi, a szyję zalał rumieniec. Wbrew własnej woli zaczęłam błądzić wzrokiem po twarzach gości, wypatrując tej jednej...

Michael.

Nie widziałam go od miesiący, ale wciąż coś mi o nim przypominało, zwłaszcza w Thunder Bay. Zdjęcia, które jego matka trzymała porozstawiane w domu, znajomy zapach wypływający na korytarz z jego dawnej sypialni...

Może tu będzie.

– Rika.

Słyszając głos Trevora, zamrugałam i gwałtownie obróciłam głowę w lewo.

Wynurzył się z tłumu, zmierzając ku mnie zdecydowanym krokiem. Blond włosy miał świeżo przystrzyżone tuż przy skórze, a w ciemnoniebieskich oczach dostrzegłam zniecierpliwienie.

– Hej, kotku. Już myślałam, że nie przyjdiesz.

Zawahałam się, czując, jak ściska mnie w żołądku. Jednak kiedy się zbliżył, zmusiłam się do uśmiechu.

Dwanaście godzin.

Położył mi dłoń na szyi – z prawej strony, nigdy nie dotykał lewej – i potarł mój policzek kciukiem.

Drgnęłam z zakłopotaniem i odwróciłam głowę.

– Trevor...

– Nie wiem, co bym zrobił, gdybyś się dzisiaj nie zjawiła – przerwał mi. – Rzucalbym kamieniami w twoje okno, zaśpiewałbym ci serenadę, może podarował kwiaty, czekoladki, nowe auto...

– Już mam nowe auto.

– Miałem na myśli prawdziwy samochód. – W końcu się uśmiechnął.

Przewróciłam oczami i wyrwałam się z jego uścisku. Przynajmniej znowu ze mną żartował, nawet jeśli tylko po to, żeby wykpić moją nowiutką tesłę. Najwyraźniej elektryczne samochody to nie samochody. Ale dobra, mogę znieść taki przytyk, jeśli to znaczy, że w końcu odpuścił sobie wytykanie mi całej reszty.

Trevor Crist i ja przyjaźniliśmy się od urodzenia, chodziliśmy razem do szkoły, a nasi rodzice zawsze zachowywali się tak, jakby nasz związek był czymś nieuniknionym. W zeszłym roku w końcu uległam.

Byliśmy parą przez prawie cały pierwszy rok studiów. Oboje chodziliśmy do Browna – ściślej rzecz biorąc, ja złożyłam tam papiery, a on poszedł w moje ślady. Ale w maju ze sobą zerwaliśmy.

A raczej *ja* z nim zerwałam.

Nie kochałam go i czułam się winna. Temu, że nie chciałam dać nam więcej czasu. Temu, że postanowiłam przenieść się na uczelnię, na którą za mną nie podąży.

Moją winą było też to, że Trevor uległ żądaniom swojego ojca i w końcu przeniósł się do Annapolis. To ja krzyżowałam plany naszym rodzinom.

To moja wina, że potrzebowałam przestrzeni.

Odetchnęłam, zmuszając się, żeby rozluźnić mięśnie. *Dwanaście godzin.*

Trevor uśmiechnął się, obrzucił mnie spojrzeniem i poprowadził z powrotem do ogrodu zimowego. Wciągnął mnie za szklaną ścianę, złapał za biodra i wyszeptał mi do ucha:

– Wyglądasz przepięknie.

Ale ja znów się odsunęłam.

– Ty też dobrze wyglądasz.

Przypominał swojego ojca; piaskowe włosy, wąska szczęka i uśmiech, który był w stanie zmiękczyć niemal każdego. Ubierał się też jak pan Crist. Wyglądał bardzo wytwornie w granatowym garniturze, białej koszuli i srebrnym krawacie. Nieskazitelnie. Doskonale. Trevor zawsze był tradycjonalistą.

– Nie chcę, żebyś wyjeżdżała do Meridianu – powiedział, mrużąc oczy. – Zostaniesz tam całkiem sama, Rika. W Brownie przynajmniej ja byłem z tobą, a Noah mieszkał w Bostonie, niecałą godzinę drogi stamtąd. Miałas przy sobie przyjaciół.

Taaak. Przy sobie.

Dlatego właśnie potrzebowałam odmiany. Nigdy dotąd nie musiałam opuszczać bezpiecznej okolicy. Zawsze był ktoś – rodzice, Trevor, mój przyjaciel Noah – kto pomagał mi wstać, gdy upadłam. Nawet kiedy poszłam na studia i nie miałam już przy sobie matki ani Cristów, w dalszym ciągu towarzyszył mi Trevor, a na pobliskich uniwersytetach uczyli się moi znajomi z liceum. Było tak, jakby nic się nie zmieniło.

Chciałam wpaść w jakieś tarapaty. Chciałam zmierzyć się z życiem, znaleźć coś, co sprawiłoby, że moje serce znów zabiłoby mocniej, dowiedzieć się, jak to jest nie mieć nikogo, na kim mogłabym się wesprzeć.

Próbowałam mu to wyjaśnić, ale ilekroć otwierałam usta, nie mogłam znaleźć właściwych słów. Wypowiedziane na głos brzmiały samolubnie i niewdzięcznie, ale w środku...

Musiałam wiedzieć, na co mnie stać. Musiałam wiedzieć, czy dam sobie radę bez ochronnego parasola w postaci mojego nazwiska, bez wsparcia innych i kręcącego się wciąż przy mnie Trevora. Gdybym pojechała do innego miasta, gdzie nikt nie zna mojej rodziny, czy ktokolwiek tam w ogóle by się mną zainteresował? Czy ktokolwiek by mnie polubił?

Nie byłam szczęśliwa ani w Brownie, ani z Trevorem, i choć decyzja o odejściu sprawiła zawód i przykrość moim bliskim, potrzebowałam tej zmiany.

Żyj w zgodzie z sobą.

Serce zatrzepotało mi w piersi na wspomnienie słów brata Trevora. Nie mogłam się już doczekać. Jeszcze dwanaście godzin...

– Ale w sumie to chyba nie do końca prawda, co? – zapytał Trevor oskarżycielskim tonem. – Michael gra dla Stormu, więc będziecie teraz blisko siebie.

Zmrużyłam oczy i wzięłam głęboki oddech, odstawiając drinka.

– W Meridianie mieszkają ponad dwa miliony ludzi. Wątpię, żebym często na niego wpadała.

– Chyba że będziesz go szukać.

Skrzyżowałam ręce na piersiach i spojrzałam mu w oczy, nie dając się wciągnąć w tę rozmowę.

Michael Crist był bratem Trevora, trochę starszym, trochę wyższym i o wiele bardziej przerażającym. Nie byli do siebie za bardzo podobni, a na dodatek darzyli się nienawiścią. Trevor był o niego zazdrosny, odkąd pamiętam.

Michael dopiero co ukończył studia na Uniwersytecie Westgate i niemal natychmiast został przechwycony przez NBA. Grał dla Meridian City Storm, jednej z najlepszych drużyn w lidze, więc faktycznie, znałam jedną osobę z tamtego miasta.

Ale niewiele by mi z tego przyszło. Michaelowi rzadko zdarzało się choćby spojrzeć w moją stronę, a kiedy już się do mnie odezwał, robił to takim tonem, jakby mówił do psa. Nie miałam zamiaru wchodzić mu w drogę.

Nie, dostałam nauczkę dawno temu.

Zresztą wyjazd do Meridianu nie miał nic wspólnego z Michaeliem. Miałam stamtąd po prostu bliżej do domu, więc będę mogła częściej odwiedzać matkę, ale zarazem było to jedyne miejsce, w które Trevor nie pojedzie. Nie znosił wielkich miast, a jeszcze bardziej nienawidził swojego brata.

– Przepraszam – powiedział łagodnie. Wziął mnie za rękę i przyciągnął ku sobie, znów kładąc mi dłoń na szyi. – Po prostu cię kocham i to wszystko jest dla mnie nie do zniesienia. Należymy do siebie, Rika. Ty i ja, my. Zawsze byliśmy sobie pisani.

My? Nie.

Na jego widok serce nie przyspieszało mi, jakbym jechała cholerną kolejką górską. Nie widywałam go w snach ani nie był pierwszą osobą, która przychodziła mi do głowy po przebudzeniu.

Nie nawiedzał wciąż moich myśli.

Założyłam sobie włosy za ucho i zauważyłam, jak szybko Trevor zerka na moją szyję. Natychmiast odwrócił wzrok. Zdaje się, że jego zdaniem blizna ujmowała mi doskonałości.

– Oj, no proszę cię – nalegał, przyciskając czoło do mojego i obejmując mnie w pasie. – Dobrze cię traktuję, prawda? Jestem miły i zawsze możesz na mnie liczyć.

– Trevor – zaprotestowałam, próbując wyrwać się z jego uścisku.

Wtedy jednak jego usta opadły na moje. Poczulałam ostry zapach wody kolońskiej, kiedy oplótł moją talię.

Naparłam pięściami na jego tors, odpychając go od siebie i odrywając wargi od jego ust.

– Trevor – warknęłam cicho. – Przestań.

– Daję ci wszystko, czego ci potrzeba. – W jego głosie zabrzmiała złość. Schylił twarz ku mojej szyi. – Wiesz dobrze, że jeszcze do mnie wrócisz.

– Trevor! – Napięłam wszystkie mięśnie ramion i naparłam na niego, w końcu odpychając go od siebie. Opuścił ręce i zrobił chwiejny krok w tył.

Odsunęłam się natychmiast. Ręce mi drżały.

– Rika. – Sięgnął w moją stronę, ale ja cofnęłam się jeszcze dalej.

Spuścił dłoń, kręcąc głową.

– Dobra, jak chcesz – rzucił drwiąco. – Jedź sobie na tę uczelnię. Możesz znaleźć nowych przyjaciół i odciąć się od dawnego życia, ale twoje demony podążą za tobą, gdziekolwiek pójdziesz. Nie ma przed nimi ucieczki.

Przejechał włosy palcami i rzucił mi gniewne spojrzenie, prostując krawat, po czym wyminał mnie i wyszedł.

Wyjrzałam za nim przez okno, czując w piersi narastającą złość. Co to, do diabła, miało znaczyć? Nic mnie tu nie trzymało, przed niczym też nie uciekałam. Chciałam tylko być wolna.

Odsunęłam się od drzwi, nie mogąc się przemóc, żeby wyjść z powrotem na zewnątrz. Nie chciałam rozczarować pani Crist, wymykając się z przyjęcia jej syna, ale nie miałam już

ochoty spędzić tu ostatnich godzin przed wyjazdem. Chciałam być z mamą.

Odwróciłam się, zamierzając odejść, ale wtedy podniosłam wzrok i stanęłam jak wryta.

Żołądek wywrócił mi się na drugą stronę i nie byłam w stanie zaczerpnąć tchu.

Cholera.

W jednym z wyłożonych poduszkami foteli w głębi ogrodu zimowego siedział Michael, patrząc mi z przerażającym spokojem w oczy.

Michael. Ten, który nie był miły. Ten, który nie traktował mnie dobrze.

Ścisnęło mnie w gardle. Chciałam przełknąć ślinę, ale nie byłam w stanie nawet drgnąć, tylko stałam jak sparaliżowana, wpatrując się w niego. Czy był tam, odkąd zesłam na dół? Przez cały czas?

Odchylił się na oparciu masywnego fotela, niemal niknąc w mroku, spowity cieniem rzucanym przez drzewa. Jedną ręką przytrzymał sobie na udzie piłkę do koszykówki, a drugą wsparł na podłokietniku, ściskając w palcach szyjkę butelki z piwem.

Serce zaczęło mi walić w piersi tak mocno, że aż bolało. Co on tam robił?

Uniósł butelkę do ust, wciąż mnie obserwując, a ja na ułamek sekundy spuściłam wzrok, oblewając się rumieńcem.

Widział całą tę scenę z Trevorem. *Niech to szlag.*

Znów na niego spojrzałam. Miał jasnobrązowe włosy, ułożone we fryzurę rodem z okładki czasopisma, i piwne oczy, które zawsze wyglądały jak cydr upstrzony przyprawami. Skryte w cieniu zdawały się ciemniejsze niż w rzeczywistości, ale wiedziałam, że potrafią przejrzeć cię niemal na wylot. Proste brwi opadały w stronę środka twarzy, sprawiając, że wydawał się dokładnie tak groźny, jaki był w istocie. Na pełnych wargach nie dostrzegłam ani śladu uśmiechu, a fotel zdawał się niemal ginać pod jego wysoką sylwetką.

Nosił czarne spodnie i marynarkę oraz białą koszulę z rozpiętym kołnierzykiem.

Bez krawata, bo – jak zwykle – robił to, co chciał.

I to było wszystko, co ktokolwiek wiedział o Michaelu. Ludzie znali jego *powierzchność*. Widzieli to, jak wyglądał z zewnątrz. Wątpiłam, żeby nawet jego rodzice domyślali się, co siedzi mu w głowie.

Patrzyłam, jak wstaje z fotela i upuszcza piłkę na siedzenie, po czym rusza w moją stronę, nie spuszczając ze mnie wzroku.

Im bliżej był, tym wyższy się wydawał. Michael miał metr dziewięćdziesiąt wzrostu i był szczupły, ale umięśniony. Przy nim czułam się mała – dosłownie i w przenośni. Wyglądał, jakby szedł prosto w moją stronę, i serce załomotało mi w piersi. Zmrużyłam oczy, zbierając się w sobie.

Ale on się nie zatrzymał.

Poczułam delikatną woń jego żelu pod prysznic, kiedy przechodził obok, i odwróciłam głowę, czując ból w piersi, gdy bez słowa zniknął za drzwiami ogrodu zimowego.

Przygryzłam wargi, powstrzymując palące łzy.

Zdarzyło się, że zwrócił na mnie uwagę. Jednej nocy, trzy lata temu, Michael zobaczył we mnie coś, co mu się podobało. Jednak kiedy ogień już miał się rozpalić, gotów zaiskrzyć i wybuchnąć powodzią płomieni, żar zgasł, a cała pasja skryła się gdzieś poza zasięgiem.

Szybko ruszyłam przed siebie. Wróciłam do domu, przeszłam przez hol i wyszłam frontowymi drzwiami, a złość i frustracja trawiły każdy nerw w moim ciele, kiedy zmierzałam z powrotem do samochodu.

Poza tą jedną nocą, ignorował mnie przez większość mojego życia, a jeśli już się do mnie odzywał, to półsłówkami.

Przełknęłam z trudem ślinę i wsiałam do auta, wkładając kluczyki do stacyjki. Miałam

nadzieję, że nie natknę się na niego w Meridianie. Że nasze drogi nigdy się nie przetną i nigdy o nim nie usłyszę.

Zastanawiałam się, czy on w ogóle wie, że się tam przenoszę. Ale to bez znaczenia. Nawet kiedy przebywaliśmy w tym samym domu, równie dobrze mogłabym być na innej planecie.

Odpaliłam silnik. *37 Stitches* zespołu Drowning Pool popłynęło z głośników, a ja ruszyłam długim podjazdem, otwierając bramę pilotem, i dociskając gaz, wyjechałam na ulicę. Od domu dzieliło mnie tylko kilka minut drogi, krótki spacer. Nieraz przychodziłam do Cristów i wracałam od nich na piechotę.

Starałam się oddychać głęboko, aby ukoić nerwy. *Dwanaście godzin*. Jutro to wszystko zostanie już tylko wspomnieniem.

Wysoki kamienny mur posiadłości Cristów ustąpił miejsca drzewom ciągnącym się wzdłuż drogi, a za niecałą minutę ujrzałam latarnie gazowe przed moim domem, rozświetlające ciemność nocy. Skręciłam w lewo, nacisnęłam kolejny przycisk i powoli wprowadziłam tesłę przez bramę. Lampy rzuciły łagodną poświatę na kolisty podjazd, pośrodku którego wznosiła się wielka marmurowa fontanna.

Zaparkowałam samochód przed domem i szybko ruszyłam do drzwi, pragnąc tylko wypełznąć do łóżka i leżeć w nim do rana.

Wtedy jednak zerknęłam w górę i przystanęłam, zdziwiona, widząc świeczkę palącą się w oknie mojej sypialni.

Co?

Ostatni raz byłam w domu późnym rankiem i z całą pewnością nie zostawiłam zapalonej świeczki. Miała barwę kości słoniowej i stała w szklanym świeczniku o wysokich ściankach.

Otworzyłam drzwi i weszłam do środka.

– Mamo? – zawołałam.

Napisała mi wcześniej SMS-a, że idzie spać, ale często miewała problemy z zaśnięciem. Może jeszcze jest na nogach.

Dobiegł mnie znajomy zapach świeżych lilii porostawianych przez nią w domu. Rozejrzałam się po przestronnym holu. W ciemności biały marmur wydawał się szary.

Oparłam się o poręcz, spoglądając w górę na trzy piętra pograżone w upiornej ciszy.

– Mamo? – zawołałam znowu.

Okrążając balustradę, wbiegłam po stopniach na pierwsze piętro, po czym skręciłam w lewo. Rozłożone na drewnianej podłodze dywany barwy kości słoniowej i błękitu tłumiliły odgłos moich kroków.

Powoli otworzyłam drzwi sypialni matki i wślizgnęłam się do środka. Panującą w niej ciemność rozpraszało tylko dochodzące z łazienki światło, którego mama nigdy nie gasiła. Podeszłam do łóżka i nachyliłam się, próbując zobaczyć jej twarz zwróconą w stronę okna.

Blond włosy miała rozsypane na poduszce. Wyciągnęłam rękę i odgarnęłam jej kosmyki z czoła.

Po tym, jak jej klatka piersiowa unosiła się i opadała, poznałam, że śpi. Zerknęłam na szafkę nocną, na której stało kilka buteleczek z tabletkami, zastanawiając się, co zażyła i w jakiej ilości.

Znów spojrzałam na matkę, marszcząc brwi.

Lekarze, psycholodzy, terapia w domu... Przez wszystkie te lata od śmierci ojca nic nie pomogło. Moja matka po prostu chciała sama się wykończyć smutkiem i depresją.

Na szczęście Cristowie bardzo nam pomogli, dlatego mam nawet u nich w domu własny pokój. Pan Crist był powiernikiem majątku ojca, zajmuje się wszystkim, dopóki nie ukończę

studiów, a pani Crist wzięła na siebie odpowiedzialność bycia dla mnie drugą matką.

Byłam im niezmiernie wdzięczna za pomoc i opiekę, którą mnie otaczali przez lata, ale teraz... Nadszedł czas, żebym wzięła życie we własne ręce i nie polegała już dłużej na innych.

Odwrociłam się i wyszłam po cichu, zamykając za sobą drzwi, po czym skierowałam się do własnej sypialni dwa pokoje dalej.

Gdy tylko weszłam do środka, w oczy rzuciła mi się świeczka płonąca przy oknie.

Serce na moment zamarło mi w piersi i szybko rozejrzałam się dookoła. Na szczęście nie było tu nikogo poza mną.

Czy to moja matka ją zapaliła? To musiała być ona. Nasza gosposia miała dzisiaj wolne, więc nikogo innego tutaj nie było.

Mrużąc oczy, powoli podeszłam do okna i spuściłam wzrok, widząc płaską, drewnianą skrzynkę spoczywającą na małym, okrągłym stoliku obok świecy.

Ogarnął mnie niepokój. Czyżby Trevor zostawił mi prezent?

Chociaż w sumie równie dobrze mogła to zrobić moja matka albo pani Crist.

Zdjęłam pokrywkę i odłożyłam ją na bok, po czym odgarnęłam sianko, dostrzegając wśród niego ciemnoszary metal pokryty ozdobnymi żłobieniami.

Otworzyłam szeroko oczy i natychmiast zanurzyłam dłoń w skrzynce, wiedząc już, co w niej znajduje. Oplotłam palcami rękojeść i z uśmiechem wyciągnęłam ciężkie ostrze ze stali damasceńskiej.

– Wow.

Potrząsnęłam głową, nie wierząc własnym oczom. Sztylet miał czarny uchwyt i jelec z brązu. Ściskając w dłoni rękojeść, uniosłam ostrze, aby przyjrzeć się wzorom i zdobieniom.

Skąd to się, do diabła, wzięło?

Uwielbiałam sztylety i miecze, odkąd w wieku ośmiu lat zaczęłam trenować szermierkę. Mój ojciec twierdził, że umiejętności prawdziwego dzentelmena czy prawdziwej damy są nie tylko ponadczasowe, ale i niezbędne. Szachy miały mnie nauczyć strategii, szermierka – pomóc w zrozumieniu natury ludzkiej i opanowaniu sztuki samoobrony, a taniec – pozwolić poznać własne ciało. Wszystko to było konieczne, aby wszechstronnie się rozwijać.

Ściskając rękojeść, przypominałam sobie pierwszy raz, kiedy tata włożył mi do ręki floret. Była to najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam. Uniosłam dłoń i przejechałam palcem wzdłuż blizny na szyi, nagle znów czując się, jakby był przy mnie.

Kto to tutaj zostawił?

Zajrzałam ponownie do pudełka i wyciągnęłam kawałek papieru z tekstem zapisanym czarnym tuszem. Oblizując wargi, przeczytałam go po cichu: *Wystrzegaj się furii człowieka cierpliwego.*

– Co? – powiedziałam do siebie, marszcząc brwi ze zdziwieniem.

Co to miało znaczyć?

A potem podniosłam wzrok i westchnęłam gwałtownie, upuszczając ostrze i kartkę na podłogę.

Zapało mi dech, a serce usiłowało wyrwać się z piersi.

Przed domem stało trzech mężczyzn, jeden obok drugiego, wpatrując się we mnie przez okno.

– Co, do licha? – szepnęłam, próbując zrozumieć, co się dzieje.

Czy to jakiś żart?

Stali bez ruchu, po prostu na mnie patrząc. Poczułam, jak po ramionach przebiega mi zimny dreszcz.

Co oni robią?

Wszyscy trzej mieli na sobie dżinsy i wojskowe buty, ale kiedy spojrzałam w czarną pustkę ich oczu, musiałam zacisnąć zęby, aby nie zadrzeć.

Maski. Czarne bluzy z kapturem i te maski.

Pokręciłam głową. *Nie*. To nie mogli być oni. To musiał być żart.

Najwyższy z nich stał po lewej stronie, w ciemnoszarej, połyskującej metalicznie masce, której prawą połowę zniekształcały ślady pazurów.

Ten stojący pośrodku był niższy i spoglądał na mnie zza czarno-białej maski przeciętej z lewej strony czerwonym pasem, również poszarpanej i poobijanej.

A ten po mojej prawej, którego całkowicie czarna maska zlewała się z czarnym kapturem bluzy, tak że nie dało się rozpoznać, gdzie dokładnie znajdują się jego oczy... To on sprawił, że w końcu zadrzałam.

Odsunęłam się od okna i pobiegłam do telefonu, próbując złapać oddech. Wcisnęłam jedynekę na klawiaturze i czekałam, aż ktoś podniesie słuchawkę w biurze ochrony, mieszczącym się zaledwie parę minut drogi od nas.

– Pani Fane? – odezwał się mężczyzna.

– Pan Ferguson? – zapytałam zdyszana, powoli zbliżając się z powrotem do okna. – Mówi Rika. Czy mógłby pan wysłać samochód do...?

Urwałam, widząc, że na podjeździe nikogo już nie było. Mężczyźni zniknęli.

Co?

Spojrzałam w lewo, a potem w prawo, podchodząc do samego stolika i wychylając się, aby zobaczyć, czy nie stoją bliżej domu. Gdzie się, do diabła, podziali?

Milczałam, nasłuchując, czy nikt nie porusza się wokół domu, ale panowały tam cisza i spokój.

– Panno Fane? – dobiegł mnie głos pana Fergusona. – Jest tam pani?

Otwarłam usta i wyjąkałam:

– Ja... chyba coś widziałam... za oknem.

– Już wysyłamy samochód.

Skinęłam głową.

– Dziękuję.

Rozłączyłam się, wciąż wyglądając przez okno.

To nie mogli być oni.

Ale te maski. Tylko oni takie nosili.

Po co jednak mieliby tutaj przychodzić? Po trzech latach, dlaczego tutaj?

Rozdział 2

Erika

Trzy lata temu

– Noah? – Oparłam się plecami o ścianę obok szafki, z której mój najlepszy przyjaciel wyciągał właśnie podręcznik na kolejną lekcję. – Masz już partnerkę na Festiwal Zimowy?

Skrzywił się.

– To dopiero za dwa miesiące, Rika.

– Wiem. Chcę to ogarnąć, zanim ktoś mnie ubiegnie.

Z uśmiechem zatrzęsnał drzwiczki i ruszył korytarzem.

– Czyli zapraszasz mnie na randkę? – zaczął przekomarzać się zarozumiałym tonem. – Zawsze wiedziałem, że na mnie lecisz.

Przewróciłam oczami i podażyłam za nim, bo i tak szłam w tę samą stronę.

– Mógłbyś mi tego nie utrudniać?

Ale on tylko prychnął.

Festiwal Zimowy był potańcówką w stylu Sadie Hawkins – dziewczyny zapraszały chłopaków. Chciałam wybrać bezpieczną opcję i iść z przyjacielem.

Wokół nas inni uczniowie spieszyli się na lekcje. Zarzuciłam sobie na ramię pasek od torby i przytrzymałam Noaha za rękę.

– Proszę? – zapytałam błagalnie.

On jednak zmrużył z niepokojem oczy.

– I jesteś pewna, że Trevor nie skopie mi za to tyłka? Przykleił się do ciebie tak mocno... To dziwne, że jeszcze nie zamontował ci GPS-a.

To była słuszna uwaga. Trevor byłby wściekły, że go nie zaprosiłam, ale ja widziałam w nim tylko przyjaciela, on z kolei liczył na coś więcej. Nie chciałam robić mu nadziei.

Mogłabym pewnie zrzucić mój brak zainteresowania Trevorem na fakt, że znam go od dziecka i jest mi po prostu zbyt bliski, prawie jak rodzina, ale jego starszego brata znam tak samo długo, a uczucia, jakie wobec niego żywię, nie są ani trochę rodzinne.

– No weź. Zrób to dla mnie – nalegałam, szturchając Noaha w ramię. – Potrzebuję cię.

– Wcale nie.

Zatrzymał się przy mojej sali – on miał lekcję dalej – i obrzucił mnie surowym spojrzeniem.

– Rika, jeśli nie chcesz iść z Trevorem, to poproś kogoś innego.

Z westchnieniem odwróciłam wzrok, mając dość tej rozmowy.

– Prosisz mnie, bo tak jest bezpiecznie – upierał się. – Jesteś piękna i każdy chłopak byłby zachwycony, mogąc z tobą iść.

– Oczywiście, że tak. – Uśmiechnęłam się sarkastycznie. – Więc się zgódź.

Przewrócił oczami i pokręcił głową.

Noah lubił wyciągać różne wnioski na mój temat – dlaczego nigdy nie chodziłam na randki albo dlaczego, jego zdaniem, unikałam tego czy tamtego. Był dobrym przyjacielem, ale chciałam, żeby już dał sobie spokój. Po prostu nie czułam się komfortowo.

Uniosłam dłoń i potarłam nerwowo bladą, wąską bliznę na szyi, pamiątkę wypadku samochodowego, który przeżyłam w wieku trzynastu lat.

Wypadku, w którym zginął mój ojciec.

Zauważyłam, że Noah na mnie patrzy, i spuściłam dłoń, wiedząc, co sobie myśli.

Blizna, długa na około pięć centymetrów, biegła ukośnie po lewej stronie mojej szyi i choć zbledła z czasem, wciąż miałam wrażenie, że rzuca się ludziom w oczy, kiedy na mnie patrzą. Ciągłe musiałam znosić pytania i pełne współczucia spojrzenia ze strony krewnych i znajomych, nie wspominając już o kpinach i docinkach innych dziewczyn z gimnazjum. Wkrótce zaczęłam się czuć, jakbym miała tam jakiś wielki wyrostek, którego istnienia byłam stale świadoma.

– Rika. – Noah zniżył głos, obrzucając mnie łagodnym spojrzeniem brązowych oczu. – Małeńka, jesteś piękna. Długie blond włosy, nogi, za którymi ogląda się każdy chłopak w tej szkole, i błękitne oczy, najładniejsze w całym mieście. Wyglądasz cudownie.

Rozległ się dzwonek. Zaszurałam nerwowo stopami, ściskając mocniej pasek od torby.

– A ty jesteś moją ulubioną osobą – odparłam. – Chcę iść z tobą. W porządku?

Westchnął z rezygnacją. Wygrałam. Z trudem zdołałam się nie uśmiechnąć.

– Dobra – burknął. – Jesteśmy umówieni. – Odwrócił się i poszedł na angielski.

Uśmiechnęłam się szeroko, czując, jak uchodzą ze mnie nerwy. Bez wątplenia pozabawiłam Noaha obiecującej nocy z inną dziewczyną, więc będę musiała mu to jakoś wynagrodzić.

Weszłam do sali, zawiesiłam torbę na oparciu krzesła w pierwszej ławce i wyciągnęłam książkę do matematyki. Moja przyjaciółka Claudia zajęła miejsce obok, patrząc mi w oczy z uśmiechem, a ja od razu usiadłam i podpisałam się na czystej kartce leżącej na blacie. Pan Fitzpatrick położył taką na każdym stoliku. Piątkowe lekcje zawsze zaczynały się kartkówką, więc wiedzieliśmy już, co i jak.

Uczniowie wchodzili w pośpiechu do sali. Dziewczynom powiewały wokół nóg zielono-niebieskie spódnice w szkocką kratę, a większość chłopaków poluzowała już krawaty. Dzień szkolny miał się ku końcowi.

– Słyszałyście wieści? – powiedział ktoś za nami. Przekreśliłam głowę i zobaczyłam Gabrielle Owens pochyloną nad swoim stolikiem.

– Jakie wieści? – zapytała Claudia.

Gabrielle zniżyła głos do szeptu z wyrazem podekscytowania na twarzy.

– Są tutaj – powiedziała.

Zbita z tropu zerknęłam na Claudię, a potem znowu na Gabrielle.

– Kto taki?

Wtedy jednak do sali wszedł pan Fitzpatrick, grmiąc donośnym głosem:

– Proszę siadać!

Natychmiast przerwałyśmy rozmowę i zwróciłyśmy się twarzą do tablicy, siadając prosto.

– Proszę usiąść, panie Dawson – nakazał uczniowi z tyłu sali, stając za swoim biurkiem.

Są tutaj? Odchyliłam się na krześle, próbując zrozumieć, o co chodziło Gabrielle. Ale kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam, jak jakaś dziewczyna podbiega do pana Fitzpatricka i wręcza mu liścik.

– Dziękuję – odpowiedział, rozkładając kartkę.

Patrzyłam, jak czyta wiadomość, a spokój na jego twarzy ustępuje miejsca wzburzeniu. Zacisnął wargi, marszcząc brwi.

Co się dzieje?

Są tutaj. Co to...?

Nagle rozszerzyłam oczy, czując trzepotanie w żołądku.

SĄ TUTAJ. Rozchyliłam usta, gwałtownie łapiąc oddech. Moja skóra mrowiła, rozpalona jak w gorączce, a brzuch wypełniały motyle. Zacisnęłam zęby, usiłując powstrzymać uśmiech.

On tu jest.

Powoli podniosłam wzrok na zegar i zobaczyłam, że dochodzi czternasta.

Był trzydziesty listopada, dzień przed Halloween.

Noc Diabła.

Wrócili. *Ale dlaczego?* Ukończyli szkołę ponad rok temu, więc dlaczego teraz?

– Nie zapomnijcie się podpisać na kartkach – w głosie pana Fitzpatricka brzmiało napięcie. – Rozwiążcie trzy zadania wyświetlone na tablicy. – Nie tracąc czasu, włączył rzutnik.

– Kiedy skończycie, odwróćcie kartki zapisaną stroną do dołu – polecił. – Macie dziesięć minut.

Ścisnęłam w palcach ołówki, drżąc na całym ciele z nerwów i oczekiwania, i spróbowałam się skupić na pierwszym zadaniu, dotyczącym funkcji kwadratowych.

Tylko że było to cholernie trudne. Znów zerknęłam na zegar. *Lada moment...*

Pochyliłam głowę i zmusiłam się, aby skupić uwagę na kartkówce. Wbiłam ołówek w drewniany blat i zamrugałam, odczytując treść zadania.

– Znajdź wierzchołek paraboli – szepnęłam do siebie.

Szybko wzięłam się za rozwiązywanie, przechodząc przez kolejne etapy obliczeń ze świadomością, że jeśli przerwę choćby na sekundę, odpłynę myślami.

Jeśli wierzchołek paraboli ma współrzędne...

Brnęłam naprzód.

Wykres funkcji kwadratowej jest parabolą, otwartą do góry, jeśli...

Pracowałam dalej; skończyłam pierwsze i drugie zadanie, i byłam w trakcie trzeciego, kiedy rozległa się cicha muzyka. W jednej chwili zamarłam.

Ołówek zawisł nad kartką, gdy z głośników popłynęły dźwięki gitary. Muzyka stopniowo stawała się coraz głośniejsza, a ja wbijałam wzrok w papier, czując ciepło rozlewające mi się na piersi.

W sali rozbrzmiały szepty, potem podekscytowany chichot, aż w końcu cichy początek utworu przeszedł w brutalne natarcie gitar i perkusji, jak szybki, ostry, przyspieszający bicie serca amok. Zacisnęłam mocniej palce na ołówku.

The Devil In I Slipknota poniosło się rykiem po pomieszczeniu – i zapewne po całej szkole.

– Mówiłam! – wykrzyknęła Gabrielle.

Uniosłam głowę, patrząc, jak uczniowie zrywają się z miejsc i biegną do drzwi.

– Naprawdę tu są? – zapytał ktoś, niemal piszcząc.

Wszyscy zebrali się wokół drzwi do sali, wyglądając przez małe okienko u góry w nadziei, że zobaczą ich na korytarzu. Ja jednak pozostałam na swoim miejscu, czując, jak adrenalina przepływa falami przez moje ciało.

Pan Fitzpatrick westchnął ciężko, krzyżując ramiona na piersi i odwracając się. Bez wątpienia chciałby, żeby było już po wszystkim.

Muzyka dudniła, a salę wypełniała podekscytowana paplanina pozostałych uczniów.

– Gdzie... O, tam są! – zawołała któraś z dziewczyn, a z korytarza dobiegł łomot, jakby ktoś walił pięściami w szafki. Dźwięk przybliżał się z każdą chwilą.

– Dajcie mi zobaczyć! – wyklócał się ktoś, odpychając na bok innych uczniów.

Jedna dziewczyna stanęła na palcach.

– Posuń się! – rzuciła do kogoś.

Nagle jednak wszyscy zrobili krok w tył. Drzwi otworzyły się zamasyście, a tłum w sali

zafalował jak wzburzona tafla.

– O kurde – szepnął jakiś chłopak.

Wszyscy powoli się rozeszli; niektórzy wrócili na miejsca, inni wciąż stali. Ścisnęłam oburącz ołówkę. Żołądek podszedł mi do gardła, jakbym jechała kolejką górską, kiedy patrzyłam, jak wchodzi do pomieszczenia – powoli, bez pośpiechu, niesamowicie spokojni.

Byli tu. Czterej Jeźdźcy.

Umiłowani synowie Thunder Bay. Chodzili kiedyś do tej szkoły, ukończyli ją, kiedy byłam w pierwszej klasie. Potem każdy z nich poszedł na inny uniwersytet. Byli o kilka lat starsi i nie mieli pojęcia o moim istnieniu, ale ja wiedziałam o nich niemal wszystko.

Cała czwórka wkroczyła powoli do pomieszczenia, zatrzymując się tuż poza zasięgiem padających na podłogę promieni słońca.

Damon Torrance, Kai Mori, Will Grayson III i – wbiłam wzrok w krwistoczerwoną maskę przesłaniającą twarz tego, który zawsze stał na czele trochę bardziej niż pozostali – Michael Crist, starszy brat Trevora.

Przekręcił głowę w lewo i gestem podbródka wskazał na tył sali. Uczniowie odwrócili się, patrząc jak jeden z chłopaków wychodzi naprzód, próbując powstrzymać pojawiający się na twarzy uśmiech.

– Kian! – zawołał inny z rozbawieniem, klepiąc go po plecach, kiedy przechodził obok. – Baw się dobrze. Załóż gumkę.

Niektórzy uczniowie się zaśmiali, a kilka dziewczyn zakręciło się nerwowo, wymieniając szepty i uśmiechy.

Kian Mathers, trzecioklasista tak jak ja, a przy tym jeden z najlepszych koszykarzy w szkole, podszedł do Jeźdźców, a ten w białej masce z czerwonym pasem objął go ramieniem za szyję i wyciągnął za drzwi.

Zgarnęli jeszcze jednego ucznia, Malika Cramera. Chłopak w czarnej masce wyciągnął go na korytarz w ślad za tamtą dwójką, po czym poszli prawdopodobnie pozbierać graczy z innych klas.

Patrzyłam na Michaela, który zdawał się wypełniać przestrzeń dużo bardziej, niż wynikałoby to z jego postury. Na chwilę zacisnęłam mocno powieki, czując żar przepływający pod skórą.

Wszystko w Jeźdźcach sprawiało, że czułam się, jakbym szła po zawieszanej wysoko nad ziemią linie. Wystarczy, że przesuniesz swój ciężar o włos za daleko czy odrobinę zbyt mocno – albo za słabo – i runiesz tak daleko poza zasięg ich zainteresowania, że już nigdy nie wrócisz.

Ich siła brała się z dwóch rzeczy: mieli zwolenników i niczym się nie przejmowali. Wszyscy ich ubóstwiali, nie wyłączając mnie.

Jednak w przeciwieństwie do innych uczniów, którzy ich podziwiali, zabiegali o ich względy lub o nich fantazjowali, ja zastanawiałam się po prostu, jakie to uczucie być kimś takim jak oni. Byli nietykalni i fascynujący, i mogli bezkarnie robić to, na co tylko im przyszła ochota. Ja też tak chciałam.

Chciałam patrzeć z góry na niebo.

– Panie Fitzpatrick? – Gabrielle Owens i jej przyjaciółka wstały z miejsc, obie z książkami w rękach. – Musimy iść do higienistki. Do poniedziałku! – Przcisnęły się między Jeźdźcami i zniknęły za drzwiami.

Przeniosłam wzrok na nauczyciela, zastanawiając się, dlaczego tak po prostu pozwolił im wyjść. Było jasne, że nie idą do higienistki, tylko wychodzą razem z chłopakami.

Ale nikt – nawet pan Fitzpatrick – nie śmiał się im sprzeciwić.

Czterej Jeźdźcy nie tylko mieli posłuch wśród uczniów i mieszkańców miasta, kiedy

chodzili tu do szkoły; rządili też na boisku i przez całe cztery lata prawie ani razu nie przegrali.

Jednak drużyna bardzo ucierpiała po ich wyjeździe i ostatni rok był dla Thunder Bay upokarzającą katastrofą. Dwanaście przegranych meczów z dwudziestu. Wszyscy mieli już dość. Czegoś brakowało.

Przypuszczałam, że to właśnie dlatego Jeźdźcy byli tu teraz, ściągnięci na weekend z uczelni, żeby zainspirować drużynę albo zrobić cokolwiek było konieczne, żeby zmobilizować graczy do poprawy przed rozpoczęciem sezonu.

Choć nauczyciele tacy jak Fitzpatrick nie patrzyli przychylnym okiem na ich otrzęsiny, bez wątplenia pomagały one zjednoczyć drużynę. A nuż znowu się uda?

– Wszyscy na miejsca! Idźcie już, chłopcy – powiedział nauczyciel do Jeźdźców.

Spuściłam głowę, czując, jak euforia wypełnia moje ciało, a żołądek zdaje się unosić aż do piersi. Pozwoliłam powiekom opaść, czując oszołomienie i zawroty głowy.

Tak, tego właśnie brakowało.

Kiedy z powrotem otworzyłam oczy, zobaczyłam parę nóg w ciemnych, spranych dżinsach. Ich właściciel minął moje biurko i zatrzymał się przy oknie.

Nie podnosiłam wzroku z obawy, że moja twarz zdradzi szalejące w piersi emocje.

Pewnie i tak rozglądał się tylko, żeby zobaczyć, czy nie ma tu jeszcze jakichś koszykarzy.

– Ktoś jeszcze? – zapytał jeden z pozostałych chłopaków.

Jednak tamten nie odpowiedział, tylko dalej stał nade mną. Co on robił?

Wciąż ze spuszczoną głową, uniosłam lekko oczy i zobaczyłam jego lekko zakrzywione palce oraz żyłę biegnącą po wierzchu silnej dłoni. W sali zapadła nagle tak głęboka cisza, że żołądek skręcił mi się ze strachu, a oddech zamarł w piersi.

Dlaczego on tak tam stoi?

Powoli podniosłam wzrok i natychmiast zeszywniałam, widząc złocisto piwne oczy patrzące z góry prosto na mnie.

Zerknęłam na boki, zastanawiając się, czy coś przegapiłam. Dlaczego on na mnie patrzy?

Michael spoglądał na mnie zza groźnej, czerwonej maski – repliki jednej ze zniekształconych, pokrytych szramami masek z gry *Army of Two* – na widok której miękły mi kolana.

Zawsze się go bałam, w ten ekscytujący, podniecający sposób.

Napięłam mięśnie ud, czując mrowienie między nogami, w miejscu, które zdawało się puste, tylko kiedy on był blisko, ale nie dość blisko.

Podobało mi się to. Lubiłam się bać.

Wszyscy za mną siedzieli w milczeniu, a ja patrzyłam, jak Michael przygląda mi się, przekrzywiając lekko głowę. O czym myślał?

– Ona ma dopiero szesnaście lat – odezwał się pan Fitzpatrick.

Michael patrzył mi w oczy jeszcze przez sekundę, po czym odwrócił głowę w jego stronę.

Miałam tylko szesnaście lat – przynajmniej do przyszłego miesiąca – co oznaczało, że nie mogli mnie ze sobą zabrać. W przypadku koszykarzy wiek nie miał znaczenia, ale towarzyszące im dziewczyny musiały mieć skończone osiemnaście lat i opuścić teren szkoły z własnej, nieprzymuszonej woli.

Zresztą i tak by mnie nie zabrali. Pan Fitzpatrick się mylił.

Nauczyciel spojrział surowo na Michaela i choć nie widziałam oczu tego drugiego, odwróconego tyłem do mnie, to ich wyraz musiał spieszyć pana Fitzpatricka, bo spuścił wzrok i wycofał się, mrugając.

Michael znów spojrział na mnie. Po plecach spłynęła mi kropla potu.

A potem wyszedł z sali wraz z Kaiem, który, jak wiedziałam, nosił srebrną maskę. Drzwi

zamknęły się za nimi.

Co to, do licha, miało być?

W klasie rozległy się szepty. Kątem oka zobaczyłam, że Claudia zwróciła głowę w moją stronę. Zerknęłam na nią, widząc uniesione pytająco brwi, ale zignorowałam to, z powrotem wbijając wzrok w kartkę. Nie miałam pojęcia, dlaczego on na mnie patrzył. Nie widziałam go, odkąd latem przyjechał na krótko do domu, a wtedy jak zwykle mnie nie zauważał.

– No dobrze! – rzucił ostro pan Fitzpatrick. – Wracać do pracy. Już!

Podeksycytowane głosy przycichły i wszyscy powoli wrócili do zadań. Muzyka, która już wcześniej przeszła w odległy pomruk, zniknęła, i po raz pierwszy, odkąd weszłam do sali, pozwoliłam sobie na uśmiech.

Dziś w nocy rozpęta się chaos. Noc Diabła to coś więcej niż otrzęsiny – była jedyna w swoim rodzaju. Najpierw pozbierają koszykarzy ze wszystkich klas, zabiorą ich w jakieś bliżej nieokreślone miejsce, trochę poturbują i spiją, ale na tym nie koniec... Potem Jeźdźcy ruszą w miasto siał spustoszenie, zmieniając je w swój prywatny plac zabaw.

Rok temu, pod ich nieobecność, było nudno, ale wszyscy wiedzieli, że tej nocy będzie się działo. Na parkingu z pewnością pakowali już do samochodów wszystkich chłopaków i kilka towarzyszących im dziewczyn.

Podniosłam ołówek. Oddychałam płytko, a moje prawe kolano podrygiwało w górę i w dół.

Chciałam jechać.

Żar w mojej piersi zaczynał już przygasać, a myśli, które jeszcze przed minutą zdawały się szybować wysoko ponad wierzchołkami drzew, teraz powoli opadały, wracając na ziemię.

Jeszcze jedna minuta i zacznę się czuć tak samo, jak czułam się, zanim on wszedł do sali: nędzna, niemrawa i błaha.

Po lekcjach wrócę do domu, sprawdzę, co u mamy, przebiorę się i pójdę do Cristów, tak jak zaczęłam to robić krótko po śmierci ojca. Czasem zostawałam na obiad, a czasem wracałam do domu zjeść z mamą, jeśli była w nastroju.

A potem pójdę spać, próbując nie przejmować się tym, jak jeden z braci z każdym dniem coraz bardziej usiłuje mnie złamać, i wypierając to, co budzi się we mnie, ilekroć drugi z nich jest w pobliżu.

Zza okien dobiegły nas śmiech i krzyki. Drgnęłam, zatrzymując podrygujące kolano.

Pieprzyć to.

Sięgnęłam pod blat, złapałam podręcznik do matematyki i nachyliłam się do Claudii. Podałam jej książkę razem z moją torbą, szepcząc:

– Zabierz to ze sobą do domu. Przyjdę po nie w weekend.

Zmarszczyła brwi ze zdziwieniem.

– Co...

Ale nie dałam jej dokończyć, bo już wstawałam z krzesła, ruszając w stronę nauczyciela.

– Panie Fitzpatrick? – Podeszłam do jego biurka z rękami założonymi za plecy. – Czy mogę iść do łazienki? Skończyłam zadania – skłamałam ścisłym głosem.

Ledwie podniósł wzrok, przytakując i gestem dając mi znak, że mogę iść. Tak, byłam właśnie taką uczennicą. *Och, Erika Fane? Ta cicha, rozważna dziewczyna, która zawsze ubiera się odpowiednio i zgłasza się na ochotnika do prowadzenia za darmo stoisk na wydarzeniach sportowych? Dobre dziecko.*

Ruszyłam prosto do drzwi i bez wahania wyszłam na korytarz.

Zanim nauczyciel zorientuje się, że nie mam zamiaru wracać, będę już daleko. Może wpadnę przez to w tarapaty, ale będzie już za późno, żeby mnie powstrzymać. Konsekwencje

poniosę w poniedziałek.

Wybiegając ze szkoły, dostrzegłam zbiorowisko samochodów – furgonetek i SUV-ów – daleko po lewej stronie, przesłonięte częściowo rogiem budynku. Nie miałam zamiaru pytać, czy mogę jechać, ani informować nikogo, że tu jestem. Albo by mnie wyśmiali, albo pokleпали po głowie i odesłali z powrotem na lekcję.

Nie. Nawet mnie nie zobaczą.

Podbiegając do samochodów, zauważyłam auto Michaela, czarnego mercedesa klasy G, i ukryłam się za nim.

– Wsadźcie ich do wozów! – zawołał ktoś.

Od razu wypatrzyłam Damona Torrance’a. Z czarną maską odciągniętą na czubek głowy przeszedł między samochodami i rzucił puszkę piwa chłopakowi siedzącemu na pace furgonetki. Czarne włosy miał odgarnięte do tyłu, ukryte pod maską. Mój wzrok przykuły jego wysokie kości policzkowe i przenikliwe czarne oczy. Damon był przystojny.

Jednak nie podobało mi się w nim nic poza wyglądem. Byłam dopiero w pierwszej klasie, kiedy oni byli już w ostatniej, więc nie miałam wielu okazji zobaczyć na własne oczy, jak zachowywali się w szkole, ale dość się na niego napatrzyłam w domu Cristów, żeby wiedzieć, że coś z nim było nie tak. Michael trzymał go na smyczy, długiej co prawda, ale jednak, i miał ku temu dobre powody. Bałam się go.

I to nie w ten przyjemny sposób, w jaki bałam się Michaela.

Jak na razie zebrało się około dwudziestu pięciu osób, wliczając w to koszykarzy i kilka dziewczyn, ale lekcje kończyły się za niecałą godzinę, co oznaczało, że jeszcze wiele pełnych samochodów wyruszy ich śladem, aby dołączyć do zabawy.

– Dokąd jedziemy? – zapytał jeden z chłopaków, patrząc na Damona.

Ale to Will Grayson podszedł do niego, klepiąc po drodze Damona po ramieniu.

– Tam, gdzie nikt nie usłyszy twojego krzyku – odpowiedział.

Z uśmiechem na ustach otworzył drzwi swojego czarnego forda raptora. Podciągnął się i stanął między otwartymi drzwiami a terenówką, spoglądając znad pojazdu.

W ręce trzymał białą maskę z czerwonym pasem. Miał brązowe włosy ostrzyżone w pół irokeza i uwodzicielskie zielone oczy, w których błyszczało rozbawienie.

– Hej, widzieliście Kylie Halpern? – zapytał, patrząc na kogoś ponad głowę Damona.

Wyjrzałam zza samochodu. Zobaczyłam Kaia i Michaela; ten pierwszy przesunął srebrną maskę na czubek głowy, drugi wciąż miał swoją na twarzy.

– Ja pierdołę, te nogi! – ciągnął Will. – Ostatni rok dobrze jej zrobił.

– Taa, tęsknię ze dziewczynami z liceum – odparł Damon, otwierając drzwi raptora po stronie pasażera. – Nie pyskują.

Patrzyłam, jak Michael, stojący niecałe półtora metra ode mnie, otwiera tylne drzwi swojego mercedesa i wrzuca do środka torbę, po czym znów je zatrzaskuje.

Zacisnęłam pięści, czując nagłą słabość. *Co ja, do cholery, wyprawiam?* Nie powinnam tego robić. Albo wpakuję się w kłopoty, albo się skompromituję.

– Michael? – usłyszałam głos Willa. – To będzie długa noc. Któraś wpadła ci w oko?

– Może – padła odpowiedź.

Ktoś inny roześmiał się cicho. Chyba Kai.

– Stary, nie ośmielisz się – rzucił wyzywająco, jakby coś wiedział. – Jest piękna, ale na twoim miejscu zaczekałbym, aż będzie pełnoletnia.

– Postaram się – odpowiedział Michael. – Jej też dobrze zrobił ostatni rok. Coraz trudniej jest jej nie zauważać.

– O kim mówicie? – wtrącił się Damon.

– O nikim – uciął Michael z nagłą oschłością w głosie.

Pokręciłam głową, nie zastanawiając się nad ich słowami. Musiałam zejść z widoku, zanim ktoś mnie zobaczy.

– Wsadźcie wszystkich do wozów – rozkazał Michael.

Moja pierś unosiła się i opadała coraz szybciej. Wzięłam głęboki wdech i nacisnęłam klamkę bagażnika; gdy pociągnęłam, zamek odskoczył ze szczękiem.

Szybko zerknęłam raz jeszcze na chłopaków, po czym otworzyłam, nasłuchując uważnie, i szybko dałam susa do środka, zamykając za sobą. Miałam nadzieję, że nic nie zauważyli w ogólnym zamieszaniu, kiedy wszyscy wsiadali do innych aut.

Nie powinnam tego robić.

Jasne, obserwowałam Jeźdźców przez lata, słuchałam ich rozmów i dostrzegałam rzeczy, które umykały uwadze innych, ale nigdy ich nie śledziłam.

To był pierwszy czy już drugi stopień prześladowania? *O Jezu*. Przewróciłam oczami, nie chcąc nawet o tym myśleć.

– Jedziemy! – zawołał Kai i drzwi samochodów zaczęły się zatrząsnąć.

– Do zobaczenia na miejscu! – usłyszałam krzyk Willa.

Podłoga pode mną zadrżała. Otworzyłam szeroko oczy, kiedy ludzie zaczęli wsiadać do auta Michaela.

Cztery pary drzwi zamknęły się jedne po drugich, a ciszę kabiny wypełniły śmiechy i głosy kilku przekomarzających się chłopaków.

Pojazd zawibrował, kiedy jego silnik z rykiem zbudził się do życia. Obróciłam się na plecy i położyłam głowę na podłodze, nie wiedząc, czy powinnam być zadowolona, że mnie nie przyłapali, czy czuć mdłości z nerwów, bo nie miałam pojęcia, w co się wpakowałam.

Rozdział 3

Erika

Teraźniejszość

– Tędy, panno Fane. – Mężczyzna sięgnął z uśmiechem po klucze do mieszkania i poprowadził mnie w kierunku wind. – Nazywam się Ford Patterson i jestem jednym z zarządców.

Ucisnęłam jego wyciągniętą dłoń.

– Miło mi – odparłam.

Idąc za nim, rozglądałam się po holu Delcour, wieżowca, w którym mieściło się moje nowe lokum. Był to wysoki na dwadzieścia jeden pięter drapacz chmur w Meridianie, przeznaczony na mieszkania oraz penthouse'y, i choć ustępował wysokością niektórym z otaczających go budynków, mocno się wyróżniał: czarna budowla ze złotymi zdobieniami z zewnątrz wyglądała jak dzieło sztuki, a wewnątrz nie ustępowało przepychem fasadzie. Nie mogłam uwierzyć, że się tu wprowadzam.

– Pani mieszkanie jest położone na dwudziestym piętrze – wyjaśnił zarządca, zatrzymując się przy windzie i wciskając guzik. – Rozciąga się stamtąd wspaniały widok. Będzie pani zadowolona.

Zacisnęłam dłoń na przewieszonym przez pierś pasku od torby, nie mogąc się już doczekać. Nic nie brzmiało lepiej niż perspektywa wstawania rano i wyglądania na rozległe, sięgające aż po horyzont miasto pełne pnących się ku niebu budynków oraz milionów ludzi wykonujących swoją pracę i żyjących własnym życiem.

Niektórzy czują się zagubieni w dużych miastach, w natłoku światła, hałasu i ruchu, ale ja byłam absolutnie zachwycona, mogąc być częścią czegoś większego. Udzielała mi się miejska energia.

Jeszcze raz spojrzałam na telefon, sprawdzając, czy mama nie dzwoniła. Wciąż się o nią martwiłam. O siebie w sumie też, chociaż nie pozwoliłam, aby powstrzymało mnie to przed wyjazdem z Thunder Bay dziś rano.

Po tym, jak pan Ferguson opuścił zeszłej nocy mój dom, nie znalazłszy niczego podejrzanego ani wewnątrz, ani na zewnątrz, wślizgnęłam się do łóżka mamy i patrzyłam na liścik, który znalazłam w skrzynce ze sztyletem.

Wystrzegaj się furii człowieka cierpliwego.

Wrzuciłam ten tekst w Google i odkryłam, że to cytat z Johna Drydena. Wiedziałam, co oznacza. Cierpliwi ludzie planują. Strzeż się człowieka, który ma plan.

Ale plan na co? I kim byli ludzie w maskach, których widziałam zeszłej nocy przed domem? Czy to mogli być Jeźdźcy? Czy to oni podrzucili mi sztylet?

Gdy wstałam rano, zignorowałam szorstką wiadomość od Trevora, który miał mi za złe, że wyszłam wcześniej z przyjęcia, i wypytałam mamę oraz Irinę, naszą gosposię. Żadna z nich nie wiedziała nic na temat tajemniczego prezentu ani nie domyślała się, kto mógł go zostawić.

Liścik nie był podpisany i nikt nie miał pojęcia, skąd skrzynka wzięła się w moim pokoju.

Dostrzegłam przebłysk niepokoju na twarzy matki, więc schowałam karteczkę

i zbagatelizowałam sprawę, mówiąc, że to pewnie Trevor postanowił zrobić mi niespodziankę. Nie chciałam, żeby się o mnie martwiła.

Chociaż ja sama się o siebie bałam.

Ktoś był w moim domu, wszedł do niego tuż pod nosem mojej matki.

Zbierając się w pośpiechu dziś rano, wsadziłam płaską skrzynkę ze sztyletem do auta i odjechałam, sama nie wiedząc, po co to ze sobą zabrałam. Lepiej było zostawić paczkę w domu.

Rozległo się ciche *dzyń* i weszłam za panem Pattersonem do windy. Zobaczyłam, jak wciska guzik z numerem dwadzieścia. Zmrużyłam oczy. Był to ostatni przycisk na panelu.

– Myślałam, że budynek ma dwadzieścia jeden pięter – powiedziałam.

– Owszem. – Skinął głową. – Ale na najwyższym znajduje się tylko jeden apartament, a jego lokator ma do dyspozycji prywatną windę po drugiej stronie holu.

– Rozumiem.

– Na pani piętrze znajdują się tylko dwa mieszkania – wyjaśnił – bo są o wiele większe niż te na niższych kondygnacjach, ale drugi apartament stoi obecnie pusty, więc będzie się pani cieszyć prywatnością.

Mieszkania na moim piętrze są o wiele większe? Nie przypominałam sobie, żeby ktoś o tym wspominał w e-mailach na temat wynajmu, które wymieniałam z administracją.

– No i jesteśmy – powiedział wesoło, z uśmiechem robiąc krok w stronę otwartych drzwi windy. Gestem zachęcił mnie, żebym szła przodem.

Wychodząc z kabiny, rozejrzałam się dookoła. Otaczał mnie wąski, dobrze oświetlony korytarz z czarną, marmurową podłogą i ścianami w kolorze zachodzącego słońca. Pan Patterson skręcił w lewo, prowadząc mnie do mieszkania, ale obejrzałam się szybko przez ramię i zobaczyłam inne drzwi, czarne i masywne, oznaczone złotymi cyframi 2104.

To musiał być ten pusty apartament.

Dotarliśmy do drugiego mieszkania, najwyraźniej mojego. Zarządca wsunął klucz do zamka, otworzył i od razu wszedł do środka.

Powiodłam za nim wzrokiem, stając jak wryta w progu.

– Eee... – *Okej.*

To się nie trzymało kupy. Mieszkanie było ogromne.

Powoli weszłam do środka z rękami zwieszonymi bezwładnie wzdłuż ciała, oszołomiona widokiem wysokich sufitów, obszernego salonu i ściany pełnej okien wychodzących na piękny taras z fontanną i prawdziwym trawnikiem. Podłoga była wyłożona tym samym czarnym marmurem, co korytarz, ale ściany pomalowano na kremowo.

– Jak pani widzi – zaczął pan Patterson, podchodząc do przeszklonej ściany i otwierając okna – w mieszkaniu znajduje się luksusowa kuchnia wyposażona w najwyższej klasy sprzęt, a otwarta przestrzeń zapewnia wspaniały widok na miasto.

Zerknęłam w stronę kuchni. Granitowa wyspa lśniła w promieniach słońca wlewającego się przez okna. Chromowane urządzenia wyglądały równie imponująco jak te w moim własnym domu, a z sufitu zwieszał się żyrandol z kutego żelaza, prosty, wytworny i ładny, taki sam, jak w salonie.

Pan Patterson mówił dalej o trzech sypialniach, podgrzewanych podłogach i prysznicu z deszczownicą. Zaczęłam kręcić głową, przytłoczona tym wszystkim.

– Chwileczkę....

Ale on mi przerwał:

– Na pierwszym piętrze mamy siłownię dla lokatorów oraz kryty basen. I jedno, i drugie jest otwarte dwadzieścia cztery godziny na dobę przez cały tydzień, a jako że zajmuje pani jeden z apartamentów, ma pani również do dyspozycji prywatny taras.

Zmarszczyłam brwi z konsternacją. *Dali mi penthouse? Co?*

– Proszę zaczekać. – Zaśmiałam się, lekko spanikowana.

On jednak ciągnął:

– To mieszkanie ma dwa wejścia – poinformował mnie poważnym tonem. – Drugie prowadzi na klatkę schodową i stanowi zabezpieczenie na wypadek pożaru, ale proszę pilnować, żeby przez cały czas było zamknięte. – Wskazał w głąb korytarza. Wyciągnęłam głowę w tamtą stronę i zobaczyłam nikiące w ciemności metalowe drzwi. – Bardzo dbamy tu o bezpieczeństwo, ale chciałem, żeby wiedziała pani o drugim wejściu.

Otarłam dłonią pot z czoła. Co, do diabła, się tutaj działo? Mieszkanie było już w pełni umeblowane drogimi sofami, stołami i sprzętem elektronicznym. Patrzyłam, jak zarządca bierze do rąk tablet i zaczyna przyciemniać szyby na przeszklonej ścianie wychodzącej na miasto.

– Pokażę pani teraz...

– Chwileczkę – przerwałam mu ostro. – Przepraszam, chyba zaszła jakaś pomyłka. Nazywam się Erika Fane. Wynajęłam mieszkanie z jedną sypialnią i łazienką, a nie apartament. Nie mam pojęcia, czyj to penthouse, ale ja płacę czynsz za coś dużo, dużo mniejszego.

Wydawał się zbity z tropu. Sięgnął po teczkę z dokumentami, prawdopodobnie zamierzając sprawdzić dane.

Nie żeby nie podobało mi się to mieszkanie, ale nie zamierzałam bulić tysięcy dolarów miesięcznie za coś, czego nie potrzebowałam.

Zaśmiał się cicho, przeglądając papiery.

– A tak, zapomniałem. – Podniósł na mnie wzrok. – Tamto mieszkanie zostało niestety wynajęte komuś innemu.

Ramiona opadły mi z rozczarowania.

– Słucham?

– Zaszła jakaś pomyłka i bardzo nam przykro z tego powodu. Właściciele polecili mi wywiązać się z podpisanej z panią umowy. Mieliśmy do dyspozycji dwa puste penthouse'y, więc uznaliśmy, że równie dobrze może pani dostać jeden z nich. Wynajem na rok wciąż obowiązuje, a czynsz przez ten czas pozostanie bez zmian. – Podał mi klucze. – Nikt do pani nie zadzwonił?

Wyciągnęłam po nie rękę, gapiąc się na zarządcę.

– Nie – odparłam. – I wciąż nie bardzo rozumiem. Dlaczego dajecie mi dużo większe mieszkanie za tę samą cenę?

Uśmiechnął się do mnie, prostując plecy. Kiedy byłam dzieckiem, moja matka robiła tak samo, gdy nie zamierzała dłużej odpowiadać na moje pytania.

– Jak już mówiłem – zaczął uspokajającym tonem – bardzo nam przykro z powodu zaistniałej sytuacji. Proszę przyjąć nasze najszczerze przeprosiny. Mam nadzieję, że ten penthouse spełni pani oczekiwania jako lokum na nadchodzący rok. – Skłonił głowę. – Proszę dać mi znać, jeśli będzie pani czegokolwiek potrzebowała, panno Fane. Jestem do pani usług.

A potem minął mnie i wyszedł z mieszkania, zamykając za sobą drzwi.

Stałam w miejscu, czując, jak przewraca mi się w żołądku, jakby ktoś uderzył mnie w brzuch. Nie mogłam w to uwierzyć. Jak do tego doszło?

Obróciłam się powoli, obiegając wzrokiem pokój i pozwalając, aby wszystko to do mnie dotarło. Wokół panowała niezmacona cisza. Byłam tu całkiem sama.

Penthouse był co prawda piękny, ale ekscytowała mnie perspektywa przespania dzisiejszej nocy na dmuchanym materacu, zanim jutro sama kupię sobie meble. Cieszyłam się na myśl o zamieszkaniu w małym, przytulnym miejscu i poznaniu sąsiadów.

Jednak zajęcia zaczynały się za dwa dni. Nie miałam czasu szukać innego mieszkania.

– Niech to szlag – warknęłam pod nosem.

Ruszyłam powoli korytarzem, wchodząc kolejno do wszystkich pomieszczeń. Znalazłam obszerną łazienkę z podwójną umywalką i kabiną prysznicową wykładaną łupkowymi kafelkami. Zajrzałam do szafek, gdzie zastałam gotowy zapas ręczników i myjek, a także gąbkę z luffy^[1].

Potem przeszłam do głównej sypialni, w której stało już wielkie łóżko oraz meble dopasowane do białej pościeli i zasłon. Nawet cholerny budzik na szafce nocnej był nastawiony.

Nie do wiary. Wszystko zrobione za mnie. Zupełnie jak w domu.

Może wystrój jest trochę inny, otoczenie też się zmieniło, ale moje życie pozostało takie samo. O wszystko ktoś się już zatroszczył. Byłam gotowa się założyć, że jeśli otworzę lodówkę, ona też okaże się pełna jedzenia.

Trzeba przyznać matkom z Thunder Bay, że zadbały o to, aby jedna z ich księżniczek została otoczona troskliwą opieką. Bo z całą pewnością nie były to tylko podarki powitalne od sąsiadów.

Potrząsnęłam głową, czując, jakby napierały na mnie ściany.

Kobiety z Thunder Bay nie narzekały na brak zajęć. Miały władzę i wpływy, a przy tym były bardzo skrupulatne, rozkładając parasol ochronny, pod którym my, ich dzieci, czułyśmy się wygodnie. Ja w szczególności, ponieważ mój ojciec zmarł, a matka była... słaba.

W dzieciństwie ceniłam sobie bezpieczeństwo, które mi zapewniały, ale teraz chciałam sama się o siebie troszczyć. Przestrzeń, dystans i może trochę kłopotów – tego właśnie szukałam.

Z westchnieniem wsunęłam klucze do kieszeni moich białych dżinsowych szortów. Złapałam rąbek czarnego swetra i ściągnęłam go przez głowę, zostając tylko w szarej koszulce z krótkim rękawem.

Przeszłam przez mieszkanie z powrotem do salonu, a potem przez otwarte drzwi na taras, muskając trawę palcami u stóp w czarnych japonkach. Rozglądając się po rozległej przestrzeni, zauważyłam, że zaprojektowano ją w kształcie trójkąta, a wzdłuż jednego długiego boku otwierał się widok na miasto.

Po lewej zobaczyłam więcej okien, prawdopodobnie należących do drugiego, pustego mieszkania. Odwróciłam się w prawo i uniosłam wzrok, wyżej, jeszcze wyżej, wyciągając szyję, aby zobaczyć apartament na ostatnim piętrze, skręcający za róg budynku tak, że okna były stąd częściowo widoczne.

Penthouse wydawał się mieć więcej niż jeden balkon i doskonały widok na taras. Był tak wielki, że zastanawiałam się, czy mieszka tam cała rodzina, ale potem przypomniałam sobie, że pan Patterson powiedział „lokator”.

Przez chwilę patrzyłam w okna apartamentu, uświadamiając sobie, że jednak nie jestem tu całkiem sama.

Obudziłam się, mrugając. Leżałam na brzuchu, tuląc do siebie poduszkę, a sen spowijał mnie wciąż niczym ciężki koc.

Wychwyciłam stukanie dobiegające gdzieś z oddali.

Stuk, stuk, stuk... stuk... stuk.

Dźwignęłam się na łokciach, próbując skupić wzrok.

Czy ktoś pukał do drzwi? Ale kto miałby to robić? Nie znałam tu nikogo, przynajmniej jak na razie. Dopiero co tu przyjechałam i nie miałam żadnych sąsiadów...

No i – zerknęłam na budzik na szafce nocnej – było po pierwszej w nocy.

Obróciłam się, usiadłam i potarłam zaspane oczy, czując, jak mgiełka snu powoli się rozprasza.

Byłam pewna, że słyszałam pukanie. Coś jakby jednostajne bębnienie.

Rozejrzałam się wokoło. Światło księżycy wpadało przez okno na białą pościel, a ja

nasłuchiwałam w ciszy wypełniającej spokojne, pogrążone w mroku mieszkanie.

Nagle rozległ się głośny łoskot, aż podskoczyłam z wrażenia, łapiąc gwałtownie oddech. Odrzuciłam koc na bok i podniosłam z szafki nocnej telefon.

To nie było pukanie.

Ściskając komórkę w dłoni, powoli przeszłam na palcach przez sypialnię, nasłuchując dalszych dźwięków i przeczesując pamięć, próbując przypomnieć sobie, czy zamknęłam wszystkie drzwi. Frontowe, te szklane prowadzące na taras i...

Czy zamknęłam tylne wejście? *Tak*. Tak, oczywiście, że zamknęłam.

Znów rozległ się ten łomot. Stałam w miejscu. *Co, do licha?*

Dźwięk był głośny, ale stłumiony, jakby coś upadło bezwładnie na podłogę, i nie miałam pojęcia, czy dobiegał z góry, z dołu czy z boku.

Przekradłam się korytarzem do salonu, mijając przybory malarskie, które kupiłam w ciągu dnia. Może i nie dostałam małego mieszkanca, na które liczyłam, i nie miałam okazji kupić własnych garnków i patelni, ale mogę chociaż nadać mu trochę osobistego charakteru za pomocą odrobiny koloru.

Przebiegłam po cichu do kuchni, wyciągnęłam nóż i zacisnęłam mocno dłoń na rękojeści, podchodząc do drzwi frontowych. Wciąż nie byłam pewna, skąd dobiegały odgłosy, ale zdrowy rozsądek podpowiadał mi, żeby sprawdzić wejścia.

Włoski stanęły mi na ramionach, kiedy spoglądałam przez wizjer. Bardzo chciałam mieszkać sama, ale w tej chwili napawało mnie to lekkim przerażeniem.

Stając na palcach, wyjrzałam na zewnątrz. Zobaczyłam windę jakieś dwa metry od moich drzwi i migoczące łagodnie kinkiety, ale ani śladu żywej duszy. Nic podejrzanego. Korytarz wydawał się pusty.

Znów rozległ się donośny łoskot. Gwałtownie odwróciłam głowę.

Opadłam z powrotem na pięty i zaczęłam przemykać się przez mieszkanie, nasłuchując agresywnego dźwięku, który teraz rozbrzmiewał regularnie. Stopy niosły mnie w ślad za nim, podążałam ku niemu półprzymkniętymi. W końcu przyłożyłam ucho do ściany. Serce waliło mi w piersi jak oszalałe, gdy poczułam na skórze wibracje.

Opierając policzek o mur, przełknęłam ślinę. Coś dudniło o ścianę coraz szybciej i szybciej.

Ktoś tam był. W pustym mieszkaniu.

Wystukałam na telefonie numer biura na parterze. Nikt nie odebrał. Wiedziałam, że kierownikiem nocnej zmiany był Simon jakiś tam, ale wątpiłam, żeby poza nim było tam wielu pracowników. Musiał odejść od biurka.

Nasłuchiwałam dalej, zastanawiając się, czy powinnam to zignorować i po prostu zapytać zarządcę rano, ale im dalej szłam, tym głośniejszy stawał się hałas. W końcu dotarłam do tylnego wyjścia.

Wyjrzałam na klatkę schodową, uchylając ciężkie, stalowe drzwi tylko na tyle, żeby móc wystawić głowę na zewnątrz.

Zerknęłam w prawo, gdzie ujrzałam parę identycznych drzwi. W tej samej chwili usłyszałam przenikliwy kobiecy krzyk. Mój oddech przyspieszył.

Krzyk rozległ się znowu. I znowu, i znowu, i...

Czy ona uprawiała seks? Rozdziawiłam usta, próbując się nie roześmiać. *O mój Boże.*

Ale podobno tamto mieszkanie było puste.

Wysłałam na klatkę z nożem w dłoni – tak na wszelki wypadek – i po cichu podeszłam do drugich drzwi. Gdy spojrzałam w górę, zobaczyłam rozmieszczone wzdłuż ściany małe kamery bezpieczeństwa, prawdopodobnie zainstalowane tu, kiedy apartamenty były w budowie.

Przycisnęłam ucho do drzwi, nasłuchując. Wciąż dobiegał mnie łomot, jakby coś uderzało o ścianę, i powtarzające się raz za razem zdyszane krzyki dziewczyny.

Przygryzłam wargi, wolną dłonią przesłaniając uśmiechnięte usta.

Wtedy jednak kobieta zawołała:

– Nie! Ach, o Boże! Proszę!

Uśmiech zamarł mi na ustach, gdy usłyszałam w jej głosie strach. Krótkie, przenikliwe wrzaski brzmiały teraz inaczej: wydawały się paniczne i zduszone. Nagle zaschło mi w gardle. Nie ruszyłam się z miejsca, wciąż słuchając.

– Och! – zawołała znowu. – Nie, proszę, przestań!

Odsunęłam się od drzwi. Już mnie to nie bawiło.

W tym momencie coś uderzyło w nie od środka z głośnym hukiem, a ja odskoczyłam.

– O cholera – mruknęłam cicho.

Spojrzałam na kamery, zastanawiając się teraz, czy obraz z nich był transmitowany do ochrony na dole, czy może do mieszkania. Czy ci, którzy w nim przebywali, wiedzieli, że tu jestem?

Odwróciłam się i pognałam do swojego mieszkania. Jednak gdy złapałam za klamkę i spróbowałam ją przekręcić, drzwi okazały się zamknięte.

– Niech to szlag! – wymamrotałam. Cholerstwo musiało się zamykać automatycznie.

Coś znów grzmotnęło w drzwi tuż obok, jakieś dwa metry ode mnie. Zerknęłam w ich stronę, oddychając szybko, z trudem.

Jeszcze raz pociągnęłam za klamkę, kręcąc nią i szarpiąc, ale zamek pozostał niewzruszony. Przy kolejnym uderzeniu aż podskoczyłam, upuszczając nóż.

– Kurde.

Schyliłam się, żeby go podnieść, ale wtedy usłyszałam, jak sąsiednie drzwi się otwierają, więc zrezygnowałam i pognałam w dół schodami, kryjąc się za ścianą.

Cholera jasna!

Do diabła z tym. Nie wiedziałam, kto wychodził z pustego mieszkania, ale z całą pewnością był to ktoś, kogo nie chciałam spotkać. Zbiegałam piętro za piętro. Krzyk uwiązał mi w gardle, a strach ścisnął pierś.

Jakiś huk poniósł się nade mną echem. Zerknęłam szybko w górę i zobaczyłam dłoń sunącą po balustradzie, gdy jej nieznany właściciel zeskakiwał po stopniach.

O mój Boże. Pędziłam na dół, piętro za piętro, pot spływał mi po szyi. Dudnienie za moimi plecami było coraz bliżej, a nogi uginały się pode mną, wyczerpane morderczym tempem. Odetchnęłam głośno, widząc przed sobą drzwi z napisem „Hol”. Szarpnęłam za klamkę i wypadłam przez nie, oglądając się przez ramię, żeby zobaczyć, czy ktoś nadal za mną podąża.

Wtedy się z kimś zderzyłam. Z mojej piersi wyrwał się stłumiony krzyk, gdy czyjeś ręce złapały mnie za ramiona.

Podniosłam wzrok i westchnęłam, widząc Michaela Crista spoglądającego na mnie z góry spod przymrużonych powiek.

– Michael? – szepnęłam zdumiona.

– Co ty, do licha, wyprawiasz? – Uniósł brew, odsuwając mnie od siebie i puszczając moje ramię. – Jest po pierwszej.

Otworzyłam usta, ale nie zdołałam wydobyć z siebie dźwięku. Co on tutaj robił?

Stał przed windą, inną niż ta, z której korzystałam wcześniej, ubrany w czarny garnitur. Wyglądał, jakby właśnie wracał z klubu czy innej takiej miejscówki. U jego boku zobaczyłam młodą brunetkę, wyglądającą pięknie w obcisłej, granatowej sukience sięgającej połowy uda.

Nagle poczułam się obnażona w moich jedwabnych spodenkach od piżamy i czarnej

koszulce bez rękawów, z rozpuszczonymi i prawdopodobnie rozczochranymi włosami.

– Ja... – Znów obejrzałam się przez ramię. Osoba, która biegła za mną po schodach, nie wyszła jeszcze zza drzwi.

Zwróciłam się z powrotem do Michaela.

– Usłyszałam coś na moim piętrze – wyjaśniłam, po czym pokręciłam głową, wciąż zbita z tropu. – Co ty tutaj robisz?

– Mieszkam – odparł, a ja od razu rozpoznałam niechętny ton, którego zawsze używał, ilekroć się do mnie odzywał.

– Tutaj? – zapytałam. – Myślałam, że mieszkasz w budynku należącym do twojej rodziny.

Wsunął dłoń do kieszeni i przekrzywił głowę, patrząc na mnie, jakbym była głupia.

Zamknęłam oczy z westchnieniem.

– No jasne. – Wreszcie zrozumiałam. – Oczywiście. To ty mieszkasz na dwudziestym pierwszym piętrze.

Elementy układanki zaczęły układać się w jedną całość: osobna winda, przy której stał razem z tą dziewczyną, samotny mężczyzna mieszkający nade mną, pani Crist, która zasugerowała mi Delcour, nie wspominając przy tym, że budynek należy do nich...

No i luksusowy apartament na mój wyłączny użytek, przygotowany specjalnie na moje przybycie.

Pani Crist – i zapewne również jej mąż – zadbała o to, żebym wyładowała tutaj, gdzie mogli mnie mieć na oku.

– A to kto? – usłyszałam pytanie.

Zerknęłam w bok na młodą kobietę o czekoladowych włosach i przeszywającym spojrzeniu, odpicowaną jak gwiazda filmowa w noc premiery.

Michael patrzył przed siebie, krzywiąc lekko usta.

– Dziewczyna mojego braciszka.

– O, jak miło – odpowiedziała.

Odwróciłam wzrok, rozgniewana.

Dziewczyna jego braciszka. Nie zdobył się nawet na to, żeby wypowiedzieć moje imię.

Poza tym nie byłam już dziewczyną Trevora. Nie miałam pewności, czy Michael o tym wie, ale rozstaliśmy się z jego bratem parę miesięcy temu. Temat musiał się przewinąć w rozmowie u niego w domu.

– Co takiego słyszałaś? – zapytał.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że się we mnie wpatruje. Zawahałam się, niepewna, czy powinnam powiedzieć mu o hałasach i krzykach. Nie czułam się teraz bezpiecznie u siebie i chciałam pomówić z zarządcą, ale Michael ledwie zwracał na mnie uwagę. Raczej nie wysłuchałby tego, co miałam do powiedzenia.

– Nic takiego – powiedziałam w końcu, wzdychając. – Nie przejmuj się tym.

Przyglądał mi się przez chwilę, po czym przesunął białą kartę przez czytnik zamontowany na ścianie, otwierając drzwi prywatnej windy. Zwrócił się do dziewczyny:

– Nie odprężaj się za bardzo. Zaraz do ciebie dołączę.

Skinęła głową z lekkim uśmiechem igrającym na ustach i weszła do środka. Wcisnęła guzik, a drzwi szybko się za nią zamknęły.

Nie zwracając na mnie uwagi, Michael ruszył w stronę recepcji i zaczął rozmawiać z dyżurującym tam człowiekiem.

Mężczyzna skinął głową i podał mu coś, co wyglądało na klucze, po czym Michael wolnym krokiem wrócił do mnie. Podziwiałam jego wysoką, wysportowaną sylwetkę, a z emocji

zaschło mi w gardle.

Boże, jaki on był piękny.

Choć minęło tyle lat, a ja wodziłam za nim wzrokiem przez całe moje życie, wciąż robiło mi się ciepło, ilekroć był blisko.

Skrzyżowałam ramiona na piersiach, próbując stłumić podekscytowane kołatanie serca. Nie powinnam pragnąć jego obecności. Nie po tym, jak odpychał mnie przez niemal całe życie i jak potraktował mnie kilka lat temu.

Przyłożyłam sobie dłoń do szyi, z roztargnieniem przejeżdżając palcem wzdłuż poszarpanej blizny.

– Simon zrobi obchód klatki schodowej i twojego piętra – powiedział Michael. – Chodź. Zabiorę cię na górę.

– Powiedziałam, żebyś się nie przejmował – zaprotestowałam, nie ruszając się z miejsca. – Nie potrzebuję pomocy.

On jednak i tak podszedł do drugiej windy, a tymczasem pracownik ochrony zniknął za drzwiami prowadzącymi na klatkę schodową.

Niechętnie podążyłam za Michaeliem, wchodząc bosą do windy i patrząc, jak wciska guzik z numerem dwadzieścia.

– Wiesz, na którym piętrze mieszkam? – zapytałam, ale nie doczekałam się odpowiedzi.

Winda ruszyła w górę, a ja tkwiłam tam obok niego, próbując stać bez ruchu. Nie chciałam zbyt głośno oddychać ani wiercić się w miejscu, z obawy, że Michael zorientuje się, jak działa na mnie jego obecność. Może gdybym nie czuła się tak nieważna w jego oczach, nie przejmowałabym się tak bardzo, co sobie o mnie pomyśli.

Spuściłam ramiona i wbiłam wzrok przed siebie, czując jak włosy, poruszone lekkim powiewem powietrza z wentylacji, muskają moje piersi. Oblizałam wargi, świadoma jego obecności tuż obok, zaledwie kilka centymetrów ode mnie. Moja klatka unosiła się i opadała, fala ciepła spływała po szyi, i poczułam, jak sztywnieją mi sutki, kiedy rozpalający skórę ogień przesunął się po brzuchu i wlał pomiędzy uda.

Spodenki od piżamy nagle wydały mi się za ciasne, a w żołądku poczułam bolesną pustkę, jakbym od kilku dni nie jadła.

Jezu.

Uniosłam dłoń i założyłam sobie włosy za ucho, mając wrażenie, jakby Michael mi się przyglądał.

Jednak nie odważyłam się zerknąć w jego stronę. Po tym, jak zobaczyłam modelkę z okładki, którą przyprowadził do domu na noc, pozostało mi tylko stać prosto, trzymać wysoko głowę i jakoś to znieść.

Tak jak to robiłam przez lata.

Winda się zatrzymała, Michael wyszedł pierwszy przez otwarte drzwi – zdecydowanie nie był takim dżentelmenem, jak pan Patterson. Ruszył prosto do mojego mieszkania, a ja podążyłam za nim, mówiąc w stronę jego pleców:

– Kiedy pan Patterson mnie tu oprowadzał, mówił, że tamto mieszkanie stoi puste. – Zerknęłam przez ramię na wejście do rzekomo niezamieszkanego apartamentu. – Ale dopiero co słyszałam z niego jakieś hałasy.

Odwrócił się, obrzucając spojrzeniem drzwi za moimi plecami.

– Jakie hałasy?

Wezgłowie uderzające o ścianę, krzyki, wrzaski, dyszenie, ludzie zabawiający się ze sobą... Wzruszyłam ramionami, postanawiając nie precyzować.

– Po prostu hałasy.

Prychnął z irytacją przez nos. Wymijając mnie, podszedł do drugiego mieszkania i szarpnął za klamkę, a gdy to nie zadziało, kilka razy zapukał.

Drzwi uchyliły się nieznacznie. Otworzyłam szeroko oczy z zaskoczenia, ale ukazał się w nich tylko ten sam pracownik ochrony, którego widziałam na dole.

– Niczego tam nie ma, proszę pana. Sprawdziłem klatkę schodową, ale tam też nie znalazłem niczego niepokojącego.

– Dziękuję – odparł Michael. – Upewnij się, że drzwi są zamknięte i wracaj na dół.

– Tak, proszę pana.

Patrzyłam, jak strażnik zamyka drzwi frontowe i czeka na windę. Michael tymczasem wrócił do mnie. W ręce trzymał klucze, a w jego piwnych oczach widziałam jeszcze większe zniecierpliwienie.

Minął mnie i otworzył drzwi mojego mieszkania.

– Skąd wiedziałeś, że zamknęłam się na zewnątrz? – Weszłam za nim do środka.

– Nie wiedziałem. – Wsunął klucze do kieszeni spodni. – Ale się domyśliłem. Nie miałeś przy sobie kluczy, a tylne wejścia prowadzące na klatkę schodową zawsze zamykają się automatycznie. Pamiętaj o tym.

Przewróciłam oczami, patrząc, jak przechodzi przez moje mieszkanie. Przed trzema laty – do diabła, jeszcze pięć dni temu – byłabym zachwycona, goszcząc go u siebie. Cieszyłabym się, że ze mną rozmawia, że się o mnie troszczy...

Ale nie to robił w tej chwili. Wciąż byłam dla niego równie niewidzialna jak powietrze, którym oddychał, i o wiele mniej ważna.

Jedna noc. Jej wspomnienie wciąż żyło w mojej pamięci, ostre i wyraziste. Chciałabym, żeby on też ją pamiętał.

Ale na koniec i tak wszystko się spierdoliło, tak samo, jak jego stosunek do mnie.

Skrzyżowałam ramiona na piersiach, wyprostowałam plecy i wbiłam wzrok w przestrzeń, czekając tylko, aż Michael wyjdzie.

Sprawdził kolejne pomieszczenia i tylne wyjście, a potem wrócił i pchnął szklane drzwi, żeby upewnić się, że są zamknięte.

– Nieraz się zdarza, że obsługa robi sobie przerwę w jednym z pustych mieszkań – wyjaśnił beznamiętnie. – Teraz w każdym razie jest już cicho.

Skinęłam głową, próbując wyglądać hardo.

– Jak już mówiłam, nie potrzebuję pomocy.

Usłyszałam, jak śmieje się cicho, a gdy podniosłam wzrok, dostrzegłam w jego oczach rozbawienie.

– Nie potrzebujesz, co? – odparł z przekąsem. – Masz wszystko pod kontrolą? Panujesz nad sytuacją?

Uniosłam lekko brodę, pozostawiając jego pytanie bez odpowiedzi.

Podszedł do mnie z aroganckim uśmiechem na twarzy.

– Ładne mieszkanie – skomentował, rozglądając się wokoło. – Musiałaś się nieźle napracować, żeby na nie zarobić, nie mówiąc już o kartach kredytowych, które nosisz w portfelu, i o tym pięknym, nowym samochodzie, który dopiero co sobie sprawiłaś.

Zazgrzytałam zębami, czując napływ gwałtownych emocji i nie wiedząc, jak zareagować.

Złościły mnie jego słowa. Był wobec mnie niesprawiedliwy.

Podszedł bliżej, mrużąc oczy.

– Uciekłaś od mojego brata, mojej rodziny, swojej matki, a nawet własnych przyjaciół – zauważył – ale co by było, gdybyś któregoś dnia odkryła, że wszystkie wygodki, które brałaś za coś oczywistego – twój dom, pieniądze i ludzie, którzy cię kochają – przepadły? Czy wtedy byś

ich potrzebowała? Czy w końcu uświadomiłabyś sobie, jak krucha jesteś bez tego wszystkiego, co zdajesz się uważać za zbędne?

Wpatrywałam się w niego, napinając wszystkie mięśnie, żeby się nie zdradzić.

No tak, pewnie. Dobrze było mieć pieniądze. I być może gdyby naprawdę zależało mi na tym, żeby samej sobie radzić, rzuciłabym to wszystko w diabły – karty kredytowe, samochód, pieniądze na chesne.

Czy w takim razie naprawdę byłam tym, kim sugerował? Tchórzem, który był mocny w gębie, ale tak naprawdę nigdy nie było mu dane zaznać bólu ani przeciwności losu, który nigdy nie musiał o nic walczyć?

– Nie, myślę, że dałabyś sobie radę – stwierdził cichym, zmysłowym głosem, chwytając kosmyk moich włosów i pocierając go między palcami. – Ładne dziewczyny zawsze mają walutę przetargową, no nie?

Podniosłam wzrok, patrząc mu w oczy i odpychając jego dłoń. O co mu, kurwa, chodziło?

Wyginając kącik ust w uśmiechu, minął mnie i ruszył w stronę drzwi.

– Branoc, Bestyjko.

Odwróciłam się gwałtownie i zdążyłam jeszcze zobaczyć, jak wyslizguje się przez drzwi i zamyka je za sobą.

Bestyjko. Dlaczego tak mnie nazwał? Nie słyszałam tego przezwiska od trzech lat.

Od tamtej nocy.

Rozdział 4

Michael

Teraźniejszość

Nie zostawaj z nią sam na sam.

Moja jedyna zasada. Jedyna reguła, której obiecałem się trzymać, a tymczasem właśnie ją złamałem.

Odetchnąłem ciężko, krzyżując ręce na piersi i wpatrując się ponuro w numery kolejnych pięter na ścianie windy.

Nikt inny jej nie zna.

Nie tak jak ja. Ja wiedziałem, jaka jest naprawdę. Wiedziałem, co z niej za sztuka.

Erika Fane dobrze grała swoją rolę. Dla matki była sumienną, pełną poświęcenia córką, dla mojego brata miłą, opiekuńczą dziewczyną, a dla całej naszej nadmorskiej społeczności zdolną, przykłądną uczennicą i piękną kobietą. Wszyscy ją uwielbiali.

Sądziła, że nic dla mnie nie znaczy, że w ogóle jej nie dostrzegam. Tak cholernie chciała, żebym przejrzał na oczy i znów zwrócił na nią uwagę, ale nie zdawała sobie sprawy, że już to zrobiłem. Wiedziałem, co za fałszywa wywłoka kryła się pod jej pozorną doskonałością. Nie mógłbym o tym zapomnieć.

Po jaką cholereę odprowadziłem ją do mieszkania? Dlaczego musiałem się upewnić, że nic jej nie grozi? Kiedy byłem przy niej, miękkłem, jednak zapominałem.

Gdy wypadła przez drzwi prowadzące na klatkę schodową, wystraszona i zarumieniona z emocji, wydawała się taka mała i krucha, że zareagowałem instynktownie.

Tak, dobrze grała swoją rolę.

Nie zostawaj z nią sam na sam. Nigdy.

Drzwi windy otworzyły się i wszedłem prosto do przedpokoju mojego mieszkania. Skręciłem za róg do pogrążonego w ciemności salonu i natychmiast zwolniłem, zauważając dziewczynę, którą wysłałem na górę. Prawie o niej zapomniałem. Siedziała okrakiem na drewnianym krześle stojącym na środku pokoju.

Całkiem naga.

Stłumiłem uśmiech, zaskoczony jej inicjatywą. Większość kobiet czekała, żeby je nakierować.

Mrużąc oczy, podszedłem do niej, widząc, jak jej usta wyginają się w lekkim uśmiechu. Przedramiona ułożyła na oparciu, a nogi rozstawiła szeroko, wbijając szpilki w podłogę po obu stronach krzesła.

Zatrzymałem się pół metra od niej, obrzucając spojrzeniem jej obnażone ciało: jędrne i zapraszające, gotowe mnie przyjąć. Piersi miała idealnie okrągłe. Przesunąłem oczami po opalonym brzuchu i dalej, aż do nagiej cipki, zastanawiając się, czy jest już mokra.

Wyciągnąłem rękę i przejechałem grzbietem dłoni po policzku dziewczyny, a ona wsparła na niej głowę. Długie, jedwabiste włosy spłynęły jej na piersi. Spojrzała na mnie figlarnie, a potem gwałtownym ruchem złapała mój kciuk w zęby i delikatnie przygryzła.

Patrzyłem na nią, ciekaw, co zrobi dalej. Zacznie go ssać? Polize? A może ugryzie

mocniej? Lubiłem dostawać tyle, ile dawałem. Podobało mi się, kiedy kobieta pokazywała, że ma w sobie ogień, a nie siedziała bezczynnie.

Ale wtedy dziewczyna puściła mój kciuk, spoglądając na mnie nieśmiało i pozostawiając piłkę po mojej stronie boiska. Moim zadaniem było atakować, a jej, jak sądzę, robić za chętny kawałek mięsa. Boże, co za cholerna nuda.

Uniosłem jej podbródek, łagodnym głosem nakazując:

– Zostań tutaj.

Potrzebowałem chwili przerwy, żeby wejść w odpowiedni nastrój i nabrać chęci do tego, czego już mi się odechciało.

Minałem ją i ruszyłem na górę po schodach, po drodze ściągając marynarkę. Wszedłem do sypialni, obszernego pomieszczenia z wielkim łóżkiem i dużą ilością przestrzeni do odpoczynku, i skierowałem kroki pod prysznic. Umieszczony na otwartej przestrzeni pomiędzy sypialnią a główną łazienką, był doskonale widoczny z łóżka. Przydawało się to czasami, kiedy zaprosiłem dziewczynę albo dwie i chciałem popatrzeć, jak się zabawiają.

Rozebrałem się do naga, rzucając ubrania na podłogę, i wszedłem pod prysznic. Nie spieszyło mi się z powrotem na dół.

Woda trysnęła z deszczownicy, w jednej chwili mocząc włosy i rozlewając się ciepłem po plecach i ramionach. Chciałbym móc powiedzieć, że napięcie, które czułem w głowie i całym ciele, było wynikiem długich godzin spędzonych na sali gimnastycznej, gdzie prywatny trener dbał, abym był gotowy na rozpoczęcie sezonu, oraz ciągłych treningów, w których braliśmy udział, odkąd dodano nam do planu więcej ćwiczeń. Wiedziałem jednak, że to nieprawda. Miałem dwadzieścia trzy lata i nigdy nie byłem w lepszej formie, a wysokie wymagania towarzyszyły mi przez większą część życia.

Nie chodziło o koszykówkę, tylko o nią.

Po trzech długich latach była tutaj, oni również, i trudno mi było myśleć o czymkolwiek innym.

Zastanawiałem się, czy wciąż będzie mnie pragnęła, gdy będzie już po wszystkim. Czy to nie byłoby cholernie ironiczne, gdyby po latach obserwowania i marzenia o moim dotyku, zdążyła mnie znienawidzić, zanim w końcu wezmę ją w ramiona i przywrę ciałem do jej ciała?

Taaak, maleńka, wylądujesz w moim łóżku, ale dopiero wtedy, kiedy będziesz mną gardzić.

Wypuściłem powietrze z płuc, schylając głowę i zamykając oczy.

Jezu. Chwyciłem w dłoń członka, czując, jak pulsuje, nabrzmiwa i twardnieje na samą myśl o niej.

Przejechałem kciukiem po zgrubiałym końcu, wycierając preejakulat będący jedynie namiastką tego, co rozpaczliwie pragnęło się wydostać.

Niech to diabli.

Wystarczyło, że pomyślałem o niej i o tym, jak o mało się nie wydałem, jadąc z nią wcześniej windą.

Zabawnie było patrzeć, jak zawzięcie próbuje udawać, że nie odbija jej w mojej obecności. Na widok jej unoszącej się i opadającej w płytkim oddechu klatki piersiowej i sutków sterczących pod obcisłą koszulką, aż miałem ochotę wziąć jeden w zęby i nauczyć wykrzykiwać Erikę moje imię tak, że powtarzałyby je nawet przez sen.

Ta złocista skóra, opalona w letnim słońcu Thunder Bay, i włosy – jasne, proste, spływające jej po twarzy, szyi i dalej, wzdłuż pleców. Wyglądały na takie miękkie, że nie mogłem się powstrzymać, aby ich nie dotknąć.

Przez całe życie dobrze mi szło ignorowanie Eriki, z początku dlatego, że była dla mnie

za młoda, a potem – bo musiałem być cierpliwy.

Teraz okoliczności były idealne. Była tutaj, ja również.

Tylko że ja nie byłem sam.

A najlepsze w tym wszystkim wydawało się jedno: nie wiedziała, że my wiemy. Nie miała pojęcia, że po nią idziemy.

Zakręciłem wodę i odetchnąłem głęboko. Mój członek sterczał niemal prosto, boleśnie pobudzony, rozpaczliwie szukając spełnienia. Obwiązałem się ręcznikiem w pasie i przeczesałem włosy palcami, po czym wyszedłem z sypialni i wróciłem na dół.

Alex, młoda kobieta, którą zabrałem na dzisiejszą imprezę, wciąż posłusznie siedziała na krześle, a jej kształtny tyłek wydawał się nieco bardziej zachęcający teraz, kiedy mój kutas był twardy jak skała.

Ale wciąż nie byłem całkiem gotowy. Nalałem sobie drinka i podszedłem do okien wychodzących na miasto; wyglądało jak morze gwiazd rozświetlające noc mnóstwem dryfujących świateł. Była to pierwsza rzecz, której dowiedziałem się, kiedy odwiedziłem to miejsce jako dziecko. Meridian był znacznie bardziej inspirujący z daleka. W sumie tak jak większość rzeczy.

Im bardziej zbliżysz się do czegoś pięknego, tym więcej traci to ze swojej urody. Powab krył się w tajemnicy, nie w faktycznym wyglądzie.

Spuściłem wzrok i dostrzegłem Rikę przez okna jej mieszkania. Znajdowało się piętro niżej, ale nie dokładnie pod moim, więc miałem doskonały widok na taras i wewnątrz jej apartamentu. Zmrużyłem oczy, patrząc, jak krząta się po pokoju, i zastanawiając się, co właściwie robi.

Rozłożyła pod ścianą zasłonę, a na podłodze salonu stały puszki z farbą. Erika weszła na drabinę i stanęła na palcach, wygładzając coś rękami w miejscu, gdzie ściana stykała się z sufitem.

Musiała tam przykleić taśmę malarską. Była prawie druga nad ranem. Dlaczego teraz zabierała się do malowania?

Jej zgrabny tyłeczek sterczał do tyłu, a obszuty czarną koronką brzeg podkoszulka podjechał do góry, odsłaniając brzuch.

Żar rozlał mi się w piersi i spłynął na krocze, a serce zaczęło bić szybciej. Rika miała niesamowite ciało, chociaż kompletnie nie wiedziała, jak je wykorzystywać.

Miękkie, chłodne dłonie dotknęły moich ramion. Alex podeszła do mnie od tyłu i stanęła nago u mojego boku. Szyby maskujące nie były włączone, ale światło też nie, więc gdyby Rika tu spojrziała, niczego by nie zobaczyła.

Alex wyjrzała przez okno, prawdopodobnie dostrzegając, na co patrzę, po czym znów zwróciła się do mnie, wsuwając dłoń pod ręcznik.

– Mmm... – wymruczała, czując mój wzwód. – Lubisz ją.

Stałem bez ruchu, wpatrzony w Rikę, podczas gdy dziewczyna gładziła moje krocze.

– Nie.

Kiedyś tak sądziłem. Przez kilka godzin, dawno temu, patrzyliśmy na świat tymi samymi oczami i czułem, że mogę jej zaufać.

Ten błąd kosztował moich przyjaciół wolność.

– Ale pragniesz jej – naciskała, pocierając mocniej, doskonale świadoma, skąd wzięła się moja erekcja.

Pozwalałem jej robić swoje, ale niestety, nie miałem najmniejszej ochoty jej dotykać. Patrzyłem na dół, gdzie Rika zeszła właśnie z drabiny i opadła na kolana, aby przykleić taśmę wzdłuż listwy. Jej wygięte w łuk plecy zdawały się mnie prowokować.

Stęknąłem, czując, jak ruchy dziewczyny przyspieszają.

– O tak – rzuciła zaczepnie. – Taka słodka i niewinna, co?

Zaschło mi w gardle. Przełknąłem ślinę i wbiłem w Rikę ostre spojrzenie.

– Ani jedno, ani drugie – wycedziłem pod nosem.

– Może i nie – droczyła się Alex. – W końcu te nieśmiałe często okazują się najbardziej niegrzeczne ze wszystkich.

A potem nachyliła się, przyciskając wargi do mojej szyi, i wyszeptwała:

– Założę się, że twój brat mógłby ci opowiedzieć, jaka z niej niegrzeczna dziewczynka.

Jezu.

Pochyliłem się, wsparty dłonią o szybę, patrząc, jak Rika kuca i podnosi wzrok na ścianę, którą najwyraźniej szykowała do malowania.

Miałem nadzieję, że to nieprawda. Pragnąłem tylko dwóch rzeczy: żeby Rika nie była tak dobrze ujarzmiona przez mojego brata, jak wynikałoby z jego przechwałek, i żeby miała w sobie tyle ognia, na ile liczyłem.

– Taaak – szepnęła Alex, składając pocałunki na mojej szczęce. – Założę się, że wie dokładnie, co ona lubi.

W jednej chwili wyprostowałem się, zwracając ku niej głowę i łapiąc ją mocno za brodę.

– Mój brat jest ostatnią osobą, która cokolwiek o niej wie – wycedziłem, mierząc ją gniewnym wzrokiem. – A teraz idź do domu. Nie jestem w nastroju.

Odepchnąłem ją. Sapnęła z zaskoczeniem, marszcząc brwi ze zdziwieniem.

– Ale... – zaprotestowała, wskazując wybrzuszenie pod czarnym ręcznikiem.

– To nie dla ciebie, i dobrze o tym wiesz.

Odwróciłem się z powrotem w stronę okna i mocniej owinąłem ręcznikiem w pasie, patrząc, jak Rika związuje włosy w kucyk, a potem schyla się po puszkę z farbą.

Zaraz jednak usłyszałem za sobą dzwonek windy, sygnalizujący, że właśnie zjeżdża, wezwana przez kogoś. Zerknąłem szybko przez ramię i zobaczyłem, że Alex wciąż stoi nago.

– Lepiej się pospiesz – ostrzegłem. – Zaraz będę miał gości, których nic nie ucieszyłoby bardziej, niż zastać cię w takim stanie. – Spuściłem wzrok, wskazując oczami jej obnażone ciało.

Zerknęła na boki z wahaniem, jakby niezadowolona. Nie wiedziałem, czy naprawdę była rozczarowana, czy tylko urażona.

Nie obchodziło mnie to zbyt. W końcu już jej zapłaciłem.

Wreszcie odwróciła się i ruszyła w pośpiechu po swoje rzeczy, a po chwili usłyszałem szelest zakładanej sukienki.

Znów spojrzałem w dół, na Rikę, która właśnie naląła farby do kuwety i zanurzyła w niej wałek, nasączając go czerwienią.

Mój ulubiony kolor.

Odważny i śmiały, ale też agresywny i brutalny. Zawsze go lubiłem, choć nie byłem pewny dlaczego.

Dzwonek windy zabrzmiał raz jeszcze, a zaraz potem dobiegły mnie męskie głosy. Prostując plecy, odwróciłem się i zobaczyłem, jak Alex zakłada drugi but i chwyta kopertówkę, po czym rusza szybko w stronę wyjścia.

Jednak bez względu na to, czy była ubrana, czy nie, nie mogła ujść uwadze chłopaków. Damon, Will i Kai wyłonili się zza rogu, ubrani w czarne garnitury podobne do mojego, śmiejąc się z jakiegoś żartu.

Alex szła prędko przed siebie, próbując prześlizgnąć się obok nich, ale Damon złapał ją i objął ramieniem w talii.

– Hola, a ty dokąd? – zaczął się droczyć, wzmacniając uścisk w odpowiedzi na jej

udawany opór. – Czyżby Michael wykorzystał już całą swoją godzinę?

Will zaśmiał się, kręcąc głową, i wraz z Kaiem poszedł dalej w głąb mieszkania.

Damon wprowadził dziewczynę z powrotem do salonu, jedną ręką ściskając jej tyłek.

Schyliłem się i podniosłem z fotela luźne spodnie, które rzuciłem tam rano. Wsunąłem je na nogi i podciągnąłem, po czym odrzuciłem ręcznik na podłogę.

– Daj jej spokój – powiedziałem do Damona.

Jednak gdy spojrział na mnie, w jego ciemnych, niemal czarnych oczach kryło się wyzwanie, którego zaczynałem już mieć po dziurki w nosie.

Wygiął usta w uśmiechu, sięgając do kieszeni i wyjmując z niej zwitek banknotów.

– Będę delikatny – wyszeptał w policzek dziewczyny, wyciągając ku niej pieniądze.

Odwróciła głowę i zerknęła na mnie, prawdopodobnie rozważając, jak powinna się zachować. Czy na miejscu było skorzystać z okazji, nie pożegnawszy jeszcze dobrze poprzedniej?

Ale nie obchodziło mnie, co postanowi. Była wolna i robiła to dla kasy, nie przyjemności. Potrzebowałem tylko kogoś do towarzystwa na prywatne przyjęcie dziś wieczorem, a Will znał ją i wiedział, że jest dyskretna i nie sprawia kłopotów.

Po prostu wkurzało mnie zachowanie Damona.

Jednak ona odwróciła się z powrotem do niego i powoli przyjęła pieniądze.

Nie wahał się ani chwili. Szarpnął za dekolt sukienki, ściągając ją poniżej piersi, po czym podniósł dziewczynę i założył sobie jej nogi na biodra.

– Kłamałem. – Wyszczerył zęby tuż przy jej uchu. – Ja nigdy nie jestem delikatny.

Przywarł ustami do jej ust i poniósł ją korytarzem do sypialni dla gości.

Odetchnąłem gwałtownie przez nos, zirytowany naszymi ciągłymi przepychankami. Kiedyś tak nie było.

Jasne, między mną i przyjaciółmi zdarzały się sprzeczki. Mieliśmy swoje wady i różniliśmy się temperamentem oraz poglądami na to, co jest słuszne, a co nie.

Jednak wtedy te różnice stanowiły naszą siłę. Pojedynczo mieliśmy swoje słabości, ale jako Jeźdźcy byliśmy niepokonani. Każdy z nas wnosił coś od siebie do grupy i rekompensowaliśmy nawzajem swoje niedostatki. Byliśmy jednością – na boisku i poza nim.

Nie miałem pewności, czy nadal tak jest. Wiele się zmieniło.

Kai usiadł na kanapie, a Will podszedł do lodówki i wyciągnął z niej kanapkę oraz butelkę wody.

Odwróciłem się, złapałem piłkę do kosza, którą wygrałem na mistrzostwach stanu jeszcze w liceum, i rzuciłem nią w Willa, trafiając go w ramię.

Wzdrygnął się, upuszczając butelkę z wodą, i spojrział na mnie spode łba z ustami pełnymi jedzenia.

– Aua! – warknął, rozkładając ręce. – A tobie co?

– Byliście na dwudziestym piętrze? – wypaliłem, znając już odpowiedź.

Przenieśliśmy na nie Rikę nie bez powodu. Dzięki temu była odizolowana od sąsiadów. Miałem jednak pełną świadomość, że moi przyjaciele nie pozwoliliby raczej, aby puste mieszkanie – a wraz z nim okazja, żeby poigrać z Riką – się zmarnowało.

Nie mieszkali w tym budynku, ale jakimś sposobem zdobyli klucz do apartamentu.

Will odwrócił wzrok, ale zdążyłem dostrzec szeroki uśmiech na jego twarzy. Przełknął kęs kanapki i zwrócił się do mnie, wzruszając ramionami.

– No, może i przyprowadziliśmy z klubu kilka dziewczyn – przyznał. – Wiesz, jaki jest Damon. Narobiliśmy trochę hałasu.

Spojrzałem na Kaia. Wiedziałem, że nie brał w tym udziału, ale byłem wkurzony, że ich

nie powstrzymał.

Przezesiałem palcami wilgotne włosy i wbiłem w Willa ostre spojrzenie.

– Erika Fane może i jest młoda i niedoświadczona, ale nie głupia – zauważyłem, wodząc wzrokiem między nim a Kaiem. – Jeszcze się z nią zabawicie, obiecuję. Ale nic z tego nie wyjdzie, jeśli wypłoszycie ją, zanim wszystko będzie gotowe.

Will schylił się po piłkę. Miał metr osiemdziesiąt i był najniższy z nas, ale był też równie dobrze zbudowany.

– Kai i ja wyszliśmy już kilka miesięcy temu – odparł z wyrzutem, ściskając oburącz piłkę i unosząc ją na wysokość piersi. Zbliżył się, mierząc mnie wzrokiem. – Zgodziłem się zaczekać, żeby Damon też mógł wziąć w tym udział, ale mam już dość pieprzonego czekania, Michael.

Wiedziałem już wcześniej, że jego cierpliwość była na wyczerpaniu. On i Kai dostali niższe wyroki, ale przez wzgląd na Damona wstrzymaliśmy się z działaniem, dopóki on też nie wyjdzie.

– Jak te wygłupy zeszłej nocy? – odparowałem. – Sterczenie pod jej domem w maskach? Zaśmiał się pod nosem, zdecydowanie zbyt zadowolony.

– Zrobiliśmy to przez wzgląd na stare czasy. Nie marudź.

Ale ja pokręciłem głową.

– Tak długo byliśmy cierpliwi.

– Nie – odparł. – To *my* byliśmy cierpliwi. Ty studiowałeś.

Podszedłem do niego, wyższy o dobre dziesięć centymetrów, i zabrałem mu piłkę z rąk. Nie spuszczając z niego wzroku, odrzuciłem ją na bok i zobaczyłem, jak Kai łapie ją jednym płynnym ruchem.

– Chcieliśmy, żeby była w Meridianie – powiedziałem do Willa – i oto jest. Bez przyjaciół i współlokatorów. Chcieliśmy, żeby była razem z nami w tym budynku, i tak się stało. – Skinieniem głowy wskazałem okno za moimi plecami. – Dzielą nas od niej tylko drzwi. Mamy ją na muszce, a ona nawet o tym nie wie.

Słuchał mnie, mrużąc zielone oczy.

– Wiemy dokładnie, co jej odbierzemy, zanim weźmiemy ją samą – przypomniałem mu – więc nie spierdolicie tego. Wszystko idzie zgodnie z planem, ale to się zmieni, jeśli za wcześnie wyczuje, że jest w niebezpieczeństwie.

Odwrócił wzrok; wciąż był wkurzony, ale wyraźnie postanowił odpuścić. Wziął głęboki wdech, ściągnął czarną marynarkę, rzucił ją na sofę i wyszedł z pokoju, schodząc po schodach na prywatne boisko do koszykówki.

Kilka sekund później dobiegł mnie odgłos piłki uderzającej o drewniany parkiet.

Kai wstał z sofy i podszedł do okna, krzyżując ręce na piersi i w milczeniu wyglądając na zewnątrz.

Stanąłem obok niego. Położyłem dłoń na szybie i podążyłem wzrokiem za jego spojrzeniem; Rika jeździła wałkiem w górę i w dół, nadając niegdyś białej ścianie barwę krwistej czerwieni.

– Została sama – powiedziałem cicho. – Całkiem sama. I już niedługo będzie zdana wyłącznie na naszą dobrą wolę.

Przeniósłem wzrok na Kaia, który przyglądał się jej spod zmrużonych powiek, zaciskając usta. Czasem potrafił być groźniejszy niż Damon. Z Damona przynajmniej dało się czytać jak z otwartej księgi.

Za to myśli Kaia, skryte za surowym spojrzeniem ciemnych oczu i zaciętym wyrazem twarzy, zawsze stanowiły zagadkę. Rzadko mówił o sobie.

– Masz wątpliwości? – zapytałem.

– A ty?

Wyrząłem przez okno, ignorując go. To, czy tego chciałem albo czy mi się to podobało, nigdy nie podlegało dyskusji.

Trzy lata temu mała, ciekawska Erika Fane chciała pobawić się z chłopcami, więc jej na to pozwoliliśmy, a ona nas zdradziła. Nie ma mowy, żebyśmy o tym zapomnieli. Kiedy wyrównamy rachunki, moi przyjaciele będą mogli zaznać spokoju.

Kai odezwał się, nie odrywając od niej wzroku:

– Damon i Will najpierw robią, a potem myślą, Michael. Przez ostatnie trzy lata to się nie zmieniło. Działają i reagują instynktownie, ale o ile kiedyś wierzyli, że pieniądze i wpływy wyciągną ich z każdego kłopotów, teraz już wiedzą, że to nieprawda.

Odwrócił głowę, spoglądając mi w oczy.

– Tam nie było zabawy. Nie było prawdziwych przyjaciół ani miejsca na wahanie. Działaj szybko i z pełnym zaangażowaniem – tego się nauczyli.

Z powrotem skierowałem wzrok na okno. *Tam*. Odkąd Kai wyszedł na wolność, nie powiedział o więzieniu nic więcej.

Ja też nie pytałem. Może wiedziałem, że zacznę mówić, kiedy będzie na to gotowy, a może czułem się winny, mając świadomość, że to wszystko przeze mnie. W końcu to ja zabrałem ją z nami tamtej nocy. Zaufałem jej. To moja wina.

A może... Może to dlatego, że wcale nie chciałem wiedzieć, jak wyglądały ostatnie trzy lata życia moich przyjaciół. Co stracili. Jak wyczekiwali.

Jak się zmienili.

Pokręciłem głową, próbując zbagatelizować jego ostrzeżenie.

– Zawsze tacy byli – zaprotestowałem.

– Ale zawsze dało się nad nimi zapanować – odparł. – Dało się ich uspokoić. Teraz nie znają żadnych ograniczeń, a jedyne, co naprawdę rozumieją, to że mogą ufać tylko sobie.

Co chciał przez to powiedzieć? Że mogą mieć własne plany?

Spuściłem wzrok na Rikę energicznie nakładającą warstwę czerwonej farby.

Coś ścisnęło mnie w środku, zwijając się coraz ciaśniej, aż poczułem ból w piersi.

Co bym zrobił, gdyby nagle przestali współpracować i zaczęli działać na własną rękę? Nie podobała mi się ta myśl.

Jednak przez trzy lata byłem zmuszony oglądać ją w swoim domu, słuchać o niej i grać na zwłokę, podczas gdy jedyne, czego chciałem, to stać się jej koszmarem. Teraz mieliśmy ją w garści i byliśmy gotowi.

– Nie możemy się wycofać – powiedziałem cicho, niemal szeptem. – Zapanujemy nad Willem i Damonem. Tak jak zawsze.

– Nie chcę się wycofać – odparł Kai, wodząc za nią ciemnymi oczami. – Zasługuje na wszystko, co ją czeka. Mówię tylko, że nic nigdy nie idzie zgodnie z planem. Pamiętaj o tym.

Sięgnąłem po odstawioną wcześniej szklankę i wychyliłem resztę burbona jednym haustem. Odstawiłem naczynie, czując pieczenie na języku i w gardle.

Zapamiętam jego słowa, ale nie będę się nimi przejmował. W końcu nadszedł czas, żeby trochę się zabawić.

– Dlaczego ona maluje o drugiej w nocy? – zapytał, jakby dopiero teraz zauważył, co robi Rika.

Pokręciłem tylko głową i spojrzałem na nią. Nie miałem pojęcia. Może nie mogła zasnąć po wybrykach Damona i Willa w sąsiednim mieszkaniu.

Kai odetchnął głęboko, obserwując ją z ustami wygiętymi w lekkim uśmiechu.

– Niezła laska z niej wyrosła, no nie? – Jego głos złagodniał, ale wciąż brzmiało w nim echo groźby. – Piękna cera, hipnotyczne spojrzenie, jędrne usta i ciało...

Owszem.

Matka Riki pochodziła z Południowej Afryki, ale miała holenderskie korzenie. Złapała bogatego, wpływowego męża na piękną twarz i ciało, które jednak nie mogły się równać z urodą jej córki. Rika odziedziczyła po niej blond włosy i błękitne oczy, a także pełne usta i hipnotyzujący uśmiech, ale miała też inne, własne atuty.

Lśniącą, muśniętą słońcem skórę i silne nogi, wyrzeźbione przez lata szermierki... Wyglądała przy tym słodko i powabnie, ale w jej oczach tliły się psotne iskierki.

Jak u małej wampirzycy.

– Hej! – zawołał z dołu Will. – Co wy tam, do cholery, robicie? Chodźcie zagrać!

Kai uśmiechnął się, opuszczając ręce i ruszając w stronę boiska.

Ja jednak zawahałem się, wciąż rozważając jego ostrzeżenie.

Miał rację. Damon i Will tylko czekali na dobry moment, aby dopaść swoją ofiarę i ją rozszarpać. Ale co z Kaiem? Jak daleko on się posunie?

Mieliśmy zasady. Ustaliliśmy z góry, jak wszystko ma się odbyć. Nie zamierzaliśmy jej skrzywdzić, tylko zniszczyć jej życie. Wiedziałem, że Damon i Will będą próbowali złamać te zasady, ale co z Kaiem? Czy wtrąci się i przywoła ich do porządku, tak jak zawsze?

A może tym razem pójdzie w ich ślady?

– A co z tobą? – zapytałem w końcu, zatrzymując go. – Ciebie więzienie też zmieniło?

Odwrócił się, patrząc na mnie z nienaturalnym spokojem.

– Będziemy musieli się przekonać.

Rozdział 5

Erika

Trzy lata temu

Samochód skręcił, a ja zakołysałam się na podłodze, gdy zjechał z gładkiej drogi na nierówny teren. Opony tarły hałaśliwie o ścieżkę, z czego wywnioskowałam, że jedziemy po żwirze.

Na zewnątrz słychać było głośne radia samochodowe, a po chwili zabrzmiał klakson, dzięki czemu wiedziałam, że jedzie za nami cały korowód. Po chwili się zatrzymaliśmy. Zanim zdążyłam zrozumieć, co się dzieje, drzwi zostały otwarte, silnik zgasł, a wkoło rozbrzmiały okrzyki wszystkich pasażerów wysiadających z aut.

Nie ruszyłam się z miejsca, walcząc z przemożną chęcią, aby wyjrzeć przez okno. Miałam tylko nadzieję, że Michael nie będzie niczego potrzebował i nie otworzy tylnych drzwi. Jednak po paru minutach śmiech i rozmowy zaczęły cichnąć, a potem całkiem umilkły.

Uniosłam się powoli i ostrożnie wyjrzałam na zewnątrz.

Patrząc wokoło, zobaczyłam, że wszyscy zaparkowali na polanie otoczonej wysokimi drzewami. Było tu mnóstwo samochodów. Zmrużyłam oczy. Znajdowaliśmy się w lesie.

Co, do licha, robiliśmy w takim miejscu?

Ale potem odwróciłam się i zobaczyłam przed sobą wielki, kamienny gmach.

Odchyliłam głowę do tyłu, śledząc wzrokiem widoczne spomiędzy nagich gałęzi drzew wieże starego, opuszczonego kościoła; obumarłej, pogrążonej w ciszy świątyni skrytej w głębi lasu.

Katedra Świętego Kiliana. Nigdy tu nie byłam, ale rozpoznałam ją ze zdjęć, które widywałam w gazetach. Budowla była stara; wzniesiono ją w osiemnastym wieku, niedługo po założeniu Thunder Bay.

Jednak w tysiąc dziewięćset trzydziestym ósmym roku konstrukcja budynku doznała uszkodzeń wskutek huraganu i kościół zamknięto. Nigdy nie został otwarty na nowo.

Wyglądało na to, że wszyscy weszli do środka.

Rozejrzałam się ostrożnie raz jeszcze, aby mieć pewność, że nikogo tam nie ma, po czym szybko wspierałam się na tylne siedzenie, otworzyłam drzwi i wyskoczyłam na zewnątrz.

Rześkie październikowe powietrze owiało moje nogi, a na odsłoniętych kostkach poczułam dotyk suchych, opadłych liści. Miałam na sobie baleriny i szkolny mundurek ze spódnicą odsłaniającą łydki, więc zaraz wstrząsnęły mną dreszcze.

Przebiegłam przez polanę. Widząc, że potężne, drewniane wrota katedry są zabite deskami, skręciłam za róg. Wśród trawy rosło mnóstwo chwastów, a wzdłuż ścian świątyni leżały obluźowane, popękane fragmenty kamiennych fundamentów.

Zza potłuczonego, witrażowego okna sączyła się muzyka. Przytrzymując się parapetu, weszłam na jeden z niespełna metrowych łuków wyrzeźbionych w dolnej części ściany. Podciągnęłam się do góry i zajrzałam do środka, a na twarz wypłynął mi lekki uśmiech.

O ja cię.

Wewnątrz ustawiono głośniki, z których płynęły dźwięki, a na środku dwóch chłopaków

– w tym Kai, bez koszuli i maski – biło się na pięści w otoczeniu kibicujących im uczniów i uczennic.

Sądząc po swobodnej atmosferze i szerokim uśmiechu na twarzy Kaia, gdy wymierzał przeciwnikowi ciosy, nie walczyli na poważnie. Był to raczej rodzaj sparingu.

Muzyka dudniła, a małe grupki uczniów krążyły po kościele, rozmawiając, śmiejąc się i popijając z butelek piwo. Zobaczyłam, jak kilka osób schodzi schodami za prezbiterium.

Czy takie stare budynki miały piwnice? Albo...

Nie, pomyślałam. Katedra Świętego Kiliana miała katakumby. Słyszałam o nich.

Podniosłam wzrok na wysokie sklepienie, pod którym balkon dawnego kościoła tworzył półkole z widokiem na miejsce, gdzie niegdyś stał ołtarz. Większość drewnianych ławek wyrwano z podłogi i odsunięto na bok, natomiast żyrandol z kutego żelaza, którego świeczniki i zdobienia przywodziły na myśl średniowiecze, wciąż wisiał nad rozgrywającymi się w dole bezbożnymi scenami.

Zauważyłam Milesa Andersona i jego dziewczynę obściskujących się na ławce. Natychmiast spuściłam wzrok. Nie lubiłam ich i nie chciałam, żeby mnie zobaczyli.

– Nie powinno cię tu być.

Żołądek związał mi się w supeł. Spojrzałam w prawo, otwierając szeroko oczy.

Nieopodal stał Michael, unosząc głowę i patrząc na mnie przez otwory w masce.

Zacisnęłam dłonie na parapecie, a moje serce zaczęło bić szybciej.

– Ja... – zaczęłam i urwałam, czując się strasznie głupio. Wiedziałam, że nie powinnam była tu przyjeżdżać. – Chciałam zobaczyć.

Przekrzywił głowę, ale nie miałam pojęcia, co sobie myślał. Wołałabym, żeby zdjął tę cholerną maskę.

Wstrzymałam oddech, patrząc, jak wspina się, chwytając parapet po moich bokach i wspierając się czarnymi butami na łukach po mojej lewej i prawej stronie.

Co on robił?

Poczułam na plecach ciepło jego ciała. Odważyłam się zerknąć w górę i zobaczyłam, że spogląda przez wybite okno na obserwowany przeze mnie widok.

Przełknęłam ślinę i w końcu powiedziałam:

– Jeśli chcesz, żebym sobie poszła...

– A czy ja coś takiego mówiłem?

Umilkłam, patrząc jak zaciska palce na butelce Kirina. Michael miał duże dłonie, jak większość koszykarzy, ale jeszcze bardziej imponujący był jego wzrost. Przewyższał mnie o prawie trzydzieści centymetrów i miałam nadzieję, że przestał już rosnąć. I tak musiałam zadzierać głowę, żeby na niego spojrzeć.

Zamknęłam na chwilę oczy, rozpaczliwie pragnąc odchylić się i wtulić w jego ciało, ale zwalczyłam pokusę. Zamiast tego wczepiłam się palcami w kamień i wbiłam wzrok przed siebie, patrząc, jak Kai powala swojego przeciwnika na betonową podłogę i zaczynają się mocować jak w walce MMA.

Michael uniosł piwo do ust. Musiał odchylić maskę, bo usłyszałam, jak pociąga łyk. Zaraz jednak uniosłam wysoko brwi, widząc, że butelka pojawia się przede mną.

Oszołomiona, wahałam się tylko przez moment, zanim ją przyjąłam. Kryjąc uśmiech, przechyliłam butelkę i wzięłam łyk. Przez chwilę trzymałam napój w ustach, smakując jego gorycz, zanim przełknęłam.

Kiedy próbowałam oddać piwo Michaelowi, zbył mnie skinieniem dłoni. Rozluźniłam się i wypiąłam jeszcze, zadowolona, że mnie nie wygania. Jak na razie.

– Tamte drzwi prowadzą do katakumb, prawda? – zapytałam, wskazując uczniów

zagłębiających się w ciemne przejście za prezbiterium.

Przycisnęłam butelkę do piersi, unosząc głowę, żeby spojrzeć na Michaela.

Skinął głową.

Odwróciłam się z powrotem i zobaczyłam, jak w przejściu znikają dwóch chłopaków i dziewczyna.

– Co tam robią?

– Bawią się na inne sposoby.

Zacisnęłam usta, sfrustrowana jego lakoniczną, niejasną odpowiedzią. Chciałam tam wejść.

Ale wtedy usłyszałam, jak Michael śmieje się cicho. Jego maska otarła się o moje ucho, gdy wyszeptał niskim głosem:

– Nikt nie wie, co?

Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, o co mu chodzi. Wyjął mi butelkę z rąk i odstawił ją na parapet.

– Taka z ciebie grzeczna dziewczynka, co, Rika? Dobra córeczka mamusi, pupilka nauczycieli... – Urwał na moment, po czym ciągnął: – Z zewnątrz wydajesz się grzeczna, ale nikt nie ma pojęcia, jaka jesteś w środku, prawda?

Zacisnęłam zęby, wpatrując się w przestrzeń.

Mówił dalej, owiewając moją szyję gorącym oddechem:

– Wiem, na co chcesz popatrzeć, Rika – wysyczał. – Wiem, że lubisz patrzeć na mnie. Uczennice nie powinny mieć takich brudnych myśli.

Wytrzeszczyłam oczy i odetchnęłam gwałtownie, wrywając się spomiędzy jego ramion i zeskakując na ziemię.

Czerwona ze wstydu pognałam na parking, ale nagle ktoś złapał mnie za rękę i odciągnął w przeciwnym kierunku.

– Michael – wydyszałam z gardłem ściśniętym ze strachu. – Puść mnie.

Podszedł bliżej.

– Skąd wiesz, że jestem Michael?

Zamrugałam i spuściłam głowę, nie potrafiąc spojrzeć mu w oczy. Mój wzrok padł na nasze splecione dłonie. Skóra tak mnie piekła, że nie byłam pewna czy płonę, czy zamarzam.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Poznają po dotyku.

Ale on nachylił się, sprawiając, że serce zaczęło mi walić w piersi jeszcze szybciej, i wyszeptał:

– Nic nie wiesz o moim dotyku.

A potem uniósł dłoń i złapał krawat od mojego mundurka, szarpiąc za niego tak, że aż poleciałam w jego stronę; poluzował go i ściągnął mi przez głowę.

– Co robisz? – zapytałam cicho, ale on nie odpowiedział.

Zmrużyłam powieki, patrząc, jak rozwiązuje supeł. Następnie zaszedł mnie od tyłu i zakrył mi nim oczy.

Odepchnęłam pas materiału i odwróciłam się do Michaela.

– A to dlaczego?

Po co mi przepaska?

– Bo z zamkniętymi oczami dostrzeżesz więcej – odparł.

Stałam nieruchomo, pozwalając sobie zawiązać krawat i czując, jak palce Michaela muskają moje włosy.

Puścił materiał, ale wciąż czułam jego pierś przylegającą do moich pleców. Zachwiałam

się lekko, tracąc równowagę. Motyle trzepotały mi w brzuchu i prawie miałam ochotę się uśmiechnąć.

– Michael? – zagadnęłam cicho, ale odpowiedziało mi milczenie.

Zaczęłam oddychać szybciej, przytłoczona nadmiarem doznań. Lekki, chłodny wietrzyk muskał moje policzki, niosąc ze sobą zapach choinek i klonów, zmieszany z morską bryzą i wonią opadłych liści.

Stwardniały mi sutki i stanęły wszystkie włoski na karku. Co on robił?

– Michael? – powtórzyłam jeszcze ciszej. Zaczęło mi się robić głupio. On jednak wciąż milczał.

Serce waliło mi w piersi. Mięłam w rękach rąbek spódnicy, próbując zdusić żar rozlewający się między udami.

Przełknęłam ślinę, a potem powoli odwróciłam się i uniosłam dłonie, kładąc je na piersi Michaela.

– Nie uda ci się mnie przestraszyć – powiedziałam.

Poczułam, jak łapie mnie za rękę i odsuwa ją od swojego ciała.

– Już mi się udało.

A potem przeszedł obok, ciągnąc mnie za sobą. Przebiegłam kilka kroków, żeby znaleźć się u jego boku, po czym złapałam go za ramię, starając się nie potknąć, kiedy stąpaliśmy niepewnie po nierównym terenie, omijając skały i przedzierając się przez chaszczę.

Zacisnęłam mocniej palce na jego dłoni, czując przyjemny dotyk szorstkiej skóry. Jak by to było poczuć jego dotyk też w innych miejscach?

– Uwaga, schody – ostrzegł, wrywając mnie z zamyślenia. Zwolniłam, ostrożnie stawiając stopy na kolejnych stopniach.

– No już – popędzał, prowadząc mnie w górę. Po kilku krokach światło słońca przestało przenikać przez opaskę i wiedziałam, że weszliśmy do środka.

Otoczył mnie wilgotny zapach deszczu i rozkładu; budynek latami stał zaniedbany. Kręciłam głową, podążając za dźwiękiem odbijających się echem głosów. Szłam za Michaelem powoli, bo podejrzewałam, że na podłodze leży pełno gruzu.

Z lewej strony dobiegały mnie męskie okrzyki. Słuchałam ich, wyłapując śmiech i wiwaty, a potem pojawiły się jęki i sapnięcia. Wyglądało na to, że walka wciąż trwa.

Wciąż trzymałam Michaela za rękę, ale drugą dłoń uniosłam i dotknęłam opaski na oczach. Nie podobało mi się, że nic nie widzę i nie wiem nawet, czy ktoś się do mnie nie zbliża. Miałam wrażenie, że wszyscy się na mnie gapią.

– Dlaczego nie dasz mi popatrzeć? – zapytałam, zatrzymując się u boku Michaela.

– Czy wtedy bawiłabyś się lepiej?

Zwróciłam ku niemu głowę, mimo że go nie widziałam.

– A ty bawisz się lepiej, zmuszając mnie do noszenia tego na oczach?

Z powrotem odwróciłam głowę, zszokowana, jak nonszalancko to zabrzmiało. Zawsze czułam się nerwowo w obecności Michaela, więc byłam zdumiona – i może odrobinę dumna – że te słowa przyszły mi z taką łatwością.

Usłyszałam kilka szybszych oddechów, jakby się śmiał, ale nie miałam pewności.

– Zrób coś dla mnie. – Puścił moją dłoń i poczułam, jak mija mnie, żeby stanąć za moimi plecami. – Chcę, żebyś zaczekała, nie zdejmując opaski. Zaraz wracam.

– Zaraz... co? – Zmarszczyłam brwi, czując, jak po nogach przechodzą mi dreszcze, a żołądek z nerwów zawiązuje się w supeł.

Michael dotknął moich pleców, a jego oddech owiał mój policzek.

– Pokaż mi, na co cię stać.

A potem mnie popchnął.

Odetchnęłam gwałtownie i poleciałam do przodu, szurając podszwami butów o brudną, zakurzoną, kamienną podłogę i wymachując ramionami, aby złapać równowagę i nie upaść.

– Co... – wykrztusiłam. – Michael? – zawołałam, kręcąc głową na lewo i prawo.

Gdzie on się, do diabła, podział? Złapałam dłonią za opaskę. Pieprzyć to.

Jednak zamarłam w pół gestu, przypominając sobie jego słowa. *Pokaż mi, na co cię stać.*

Sprawdzał mnie. Albo sobie ze mną pogrywał. Odetchnęłam głęboko, biorąc się w garść.

Mogę jeszcze trochę poczekać. *Wszystko w porządku. Dasz radę.* Nie odpuszczę tak szybko.

Słyszałam stęknienia i odgłosy walki zaledwie metr czy dwa ode mnie, a zewsząd otaczały mnie roześmiane okrzyki. Nie byłam pewna, czy mówią o mnie, czy komentują walkę, ale i tak oblałam się rumieńcem zakłopotania. Miałam ochotę się schować. Czułam się, jakby każdy mój ruch obserwowały tysiące oczu.

Wargi mi zadrżały. Z walącym sercem wyciągnęłam ręce przed siebie, próbując sprawdzić, czy nikogo nie ma w pobliżu. Czułam się obnażona i nie podobało mi się to.

Stawiałam nieduże kroki, natrafiając dłońmi tylko na powietrze.

– Michael? – zawołałam znowu.

W gardle wzbierał mi szloch, który usiłowałam stłumić.

– Ach, kurwa! – zawołał ktoś. Nadstawiłam uszu i doszłam do wniosku, że to któryś z walczących. Usłyszałam odgłosy szamotaniny i pięści uderzającej o ciało, a po chwili wiwaty poniosły się echem aż pod sufit.

– Juhu! – zawołał męski głos, a inni zawtórowali mu śmiechem.

Usłyszałam, jak kilka dziewczyn nieopodal chichocze, a potem dobiegły mnie kroki tuż obok. Z sykiem wciągnęłam powietrze.

– Nie wiem, co chcą z tobą robić, złotko – stwierdziła kpiąco jedna z dziewczyn – ale jestem zazdrosna.

Jej koleżanka parsknęła śmiechem, a ja skrzywiłam się, mrużąc oczy pod opaską i czując, jak policzki rumienią mi się ze złości.

Wyprostowałam plecy i znów dotknęłam krawata, pragnąc zerwać go z twarzy.

Jednak oparłam się pokusie. Gdybym go zdjęła, on by wygrał. Michael na moim miejscu chodziłby w opasce i miał wszystko gdzieś. Kto się na mnie patrzy? Czy szepczą o mnie? Śmieją się ze mnie? Michaela by to nie obchodziło.

Dam radę.

Spuściłam ręce i stanęłam prosto, wciąż czując przyspieszone tętno.

Nie działo się nic złego. Czułam wstyd, niepewność i zażenowanie, ale to wszystko było tylko w mojej głowie.

Przynajmniej do chwili, kiedy ktoś dotknął mojego ramienia i musnął palcami pośladki. Znieruchomiałam.

– Mmm, znam cię – zabrzmiał męski głos. – Rika Fane, dziewczyna Trevora, zgadza się?

Nie. Nie zgadza się, pomyślałam natychmiast.

Ale potem zamarłam, rozpoznając podszyty groźbą ton, który zawsze zdawał się skrywać jakiś podtekst, bez względu na wypowiedane słowa.

Damon.

– Co tu robisz bez swojego faceta? – rzucił zaczepnie. – I kto cię tak związał?

Skóra na ramionach mi ścierpła. Miałam ochotę zerwać opaskę z oczu. Nie podobało mi się, że on mnie widzi, a ja jego nie.

Damon był niebezpieczny.

Przełknęłam ślinę, nie ustępując.
– Trevor nie jest moim chłopakiem.
– Szkoda. Lubię się bawić cudzą własnością.
Musnął palcem moją wargę. Szybko odwróciłam głowę.
– Przestań – zażądałam.
On jednak założył mi rękę za szyję i przyciągnął mnie do siebie.
– Czasami zostajesz na noc u Cristów, hm? – zawarczał cicho, owiewając oddechem moje usta. – Masz u nich swój pokój?
Naparłam dłońmi na jego pierś, próbując go odepchnąć, ale on złapał mnie wolną ręką za udo, przytrzymując mnie w miejscu.
– Damon! – warknął ktoś stojący za nim. – Odepierdol się od niej!
To nie był głos Michaela.
Damon westchnął i zaprotestował znudzonym tonem:
– Biorę, co chcę i kiedy chcę, Kai. Nie jesteśmy już w liceum.
Zazgrzytałam zębami, próbując się wyrwać, ale jego ramiona oplótły mnie w pasie jak stalowa obręcz, a ucho musnął szeptem:
– Może wpadnę do ciebie dziś w nocy, co? – Spuścił dłonie na mój tyłek. Zaczęłam się wiercić, próbując go odepchnąć, ale był zbyt silny. – Uchyliś dla mnie drzwi? – wyszeptał, przywierając ustami do moich warg. – I coś jeszcze?
A potem wsunął mi dłoń między nogi i potarł moją skórę przez spódnicę. Krzyknęłam, ale uciszył mnie, przyciskając usta do moich. Wiłam się, nie mogąc złapać tchu, próbując wydawać z siebie tylko zduszone krzyki.
Michael, gdzie ty jesteś, do cholery?
Zacisnęłam dłonie w pięści i złapałam w zęby dolną wargę Damona, przygryzając z całej siły. Puścił mnie i odskoczył.
– Kurwa! – krzyknął. Dyszałam ciężko, wyciągając ręce przed siebie, bo nie wiedziałam, gdzie jest teraz i czy znów nie będzie próbował mnie dopaść.
Poczułam lekki powiew powietrza, gdy ktoś się do nas zbliżył.
– Mówiłem, żebyś ją zostawił! – usłyszałam przed sobą krzyk Kaia.
– Ugryzła mnie! – wściekał się Damon.
– No to dostałeś mniej, niż sobie zasłużyłeś! – odparował Kai. – Idź się wyżyć na dół.
Czeka nas kurewsko długa noc.
Złapałam za opaskę, chcąc zobaczyć, co się dzieje, jednak zaraz opuściłam dłoń, zaciskając ze złością pięści.
– Wszystko okej, Rika? – zapytał Kai.
Oddychałam ciężko, chwiejąc się na nogach. Kręciło mi się w głowie.
Ugryzłam go. Nagle zachciało mi się śmiać. Dłonie mi mrowiły. Stałam prosto, czując się trochę silniejsza.
– Chciałbym móc powiedzieć, że jest tylko taki mocny w gębie, ale... – Urwał, nie kończąc.
Tak. Oboje wiedzieliśmy, że to nieprawda.
Wzięłam głęboki wdech, czując zapach jego żelu pod prysznic zmieszany z lekką nutą potu.
– Nic mi nie jest – odpowiedziałam. – Dzięki.
Odsunęłam się i skręciłam w prawo, mając dość sterczenia tu jak ofiara.
– Dokąd idziesz?
– Do katakumb – odparłam.

– Nic z tego.

Wydełam wargi, odwracając głowę w jego stronę.

– Nie jestem dzieckiem, dotarło?

– Jasne, dotarło. – W jego niskim głosie zabrzmiała nuta rozbawienia. – Ale idziesz w złą stronę.

Odetchnęłam gwałtownie, kiedy złapał mnie za ramiona i obrócił bardziej w prawo.

– A... – wymamrotałam, rumieniąc się z zakłopotania. – No tak. Dzięki.

– Nie ma za co, mała. – W jego głosie brzmiał z trudem tłumiony śmiech.

Lekko wysunęłam ręce przed siebie, wciąż nie chcąc zdjąć opaski i pozwolić, aby Michael wygrał, po czym niepewnie zrobiłam krok naprzód. Zaraz jednak zatrzymałam się i jeszcze raz odwróciłam głowę.

– Wiesz, jak mam na imię – stwierdziłam, przypominając sobie, że nazwał mnie Riką. Damon zresztą też.

– No tak. – Kai podszedł do mnie od tyłu. – Dlaczego miałbym nie wiedzieć?

Dlaczego miałby nie wiedzieć?

A dlaczego miałby wiedzieć? Nigdy z nimi nie gadałam. To, że Michael wie o moim istnieniu, miało sens, bo spędzałam mnóstwo czasu w jego domu, ale byłam pewna, że pozostała trójka nigdy nawet nie zwróciła na mnie uwagi.

– Uczysz się szermierki – zaczął Kai – dziedziczysz fortunę w diamentach i byłeś na liście najlepszych uczniów od urodzenia.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Jego sarkazm był bardziej znośny niż lepkie ręce Damona.

– No i – ciągnął, ścisząc głos – byłeś tego lata na grillu na plaży z okazji Dnia Niepodległości i miałaś na sobie niesamowite czarne bikini. Gapiłem się dłużej, niż powinienem.

Natychmiast oblałam się rumieńcem. Co on właśnie powiedział?

Kai Mori był równie przystojny jak Michael i tak samo podobał się kobietom. Mógł mieć każdą. Dlaczego miałby w ogóle zaszczycać mnie spojrzeniem?

Nie żebym kiedykolwiek na to liczyła. On nie był Michaeliem.

– Michael nie powinien był pozwolić ci tu przyjść – ostrzegł. – I sędzę, że nie powinnaś schodzić na dół.

Poczułam, jak moje usta rozciągają się w uśmiechu.

– Wiem. To samo powiedziały mi każdy.

Odwróciłam się i pod nosem dodałam:

– Oprócz Michaela.

Wyciągnęłam ręce przed siebie, rozkładając szeroko palce i powoli robiąc krok naprzód, zmierzając w stronę stłumionego szmeru muzyki i okrzyków dobiegających głęboko spod ziemi.

Nie powinnam schodzić tam sama.

Kai wysłał w tym kierunku Damona, a chociaż nie byłam pewna, czy ten znów spróbuje się do mnie dobierać, wiedziałam, że nie jestem przy nim bezpieczna.

Michael powiedział, że mam czekać – że zabierze mnie na dół – ale...

Ale w głębi duszy nienawidziłam bycia zdaną na czyjąś łaskę. Nie chciałam, by ktoś mnie prowadził, nie chciałam czekać, nie chciałam się domyślać. Wszystko to sprawiało, że czułam się nieswojo, jakby ktoś wodził mnie za nos, a ja nie lubiłam, kiedy ktoś mnie kontrolował.

Za to właśnie podziwiałam Czterech Jeźdźców. Zawsze panowali nad sytuacją i byli w centrum uwagi. Po co czekać na Michaela, skoro mogę poradzić sobie sama?

Chłodny wiatr owiał moje odsłonięte nogi i poczułam zapach ziemi, wody i starego drewna wypływający przez drzwi prowadzące do katakumb. Byłam już blisko.

Nagle jednak ktoś złapał moje wyciągnięte ręce. Odetchnęłam gwałtownie i napałam

obiema dłońmi na jego pierś, zaciskając palce na miękkiej, bawełnianej tkaninie bluzy.

– Michael? – Przesunęłam dłonie w górę, odnajdując jego ramiona niemal na wysokości mojej głowy. – Byłeś tu przez cały czas?

Nie odpowiedział.

Oddechnęłam głęboko, próbując uspokoić rozszalałe serce. Jego nogi i tors niemal w całości przylegały do mojego ciała. Poczułam, że robi mi się ciepło.

Cofnęłam się o krok.

– Dlaczego? – zapytałam. – Jeśli byłeś tutaj przez cały czas, dlaczego pozwoliłeś Damonowi tak mnie traktować?

– A dlaczego ty po prostu nie zdjęłaś opaski i nie uciekłaś?

Wyprostowałam się. Czy tego właśnie chciał? Żebym odpuściła i dała nogę? Dlaczego wystawiał mnie na próbę?

To bez znaczenia. Jak mógł po prostu stać tam i obserwować, co się dzieje, nie reagując? To Kai powstrzymał Damona, a sądziłam, że Michael...

Spuściłam głowę z obawy, że zobaczy rumieniec na mojej twarzy. Chyba miałam o nim zbyt dobre mniemanie.

Z powrotem uniosłam podbródek, starając się stłumić emocje w swoim głosie.

– Nie powinieneś być tego tolerować.

– Dlaczego? – odparł. – Kim ty dla mnie jesteś?

Zacisnęłam pięści.

– Musisz się zahartować – wycedził przez zęby. – Nie jesteś ofiarą, a ja nie jestem twoim wybawcą. Dałaś sobie radę. Koniec, kropka.

Co z nim, do cholery? Czego on ode mnie chciał? Spodziewałabym się, że okaże zaniepokojenie. *Jezu.*

Wszyscy mężczyźni w moim życiu – ojciec, Noah, pan Crist, nawet Trevor – cackali się ze mną, jakbym była niemowlakiem uczącym się chodzić. Nigdy nie zależało mi na ich trosce, czasem nawet miałam jej dość, ale ze strony Michaela... Gdyby choć raz ją okazał, mogłoby mi to sprawić przyjemność.

Podłożył mi palec pod brodę, unosząc ku sobie moją twarz, i powiedział łagodniejszym tonem:

– Dobrze sobie poradziłaś. Jakie to uczucie stawić opór? Przyjemne?

Wychwyciłam nutę rozbawienia w jego głosie i w brzuchu zaczęły mi trzepotać motyle.

Michael miał rację. Nie byłam ofiarą. Co prawda, gdyby przybył mi na ratunek, dałby tym samym jakiś znak, co wobec mnie czuje – jeśli w ogóle cokolwiek – ale nie zmieniało to faktu, że nigdy nie chciałam być osobą, która nie potrafi sama walczyć o swoje.

O tak, to było cholernie przyjemne uczucie.

Michael się odsunął, jednocześnie splatając palce z moimi.

– Czyli chcesz zejść na dół? – zapytał cicho.

Uśmiechnęłam się mimo wzburzenia.

Pozwoliłam mu poprowadzić się dalej w stronę, w którą skierował mnie Kai. Z dołu dobiegały echa krzyków, a moja pierś drżała w nerwowym oczekiwaniu.

Ostatnie przebłyski światła zza opaski znikły, pozostawiając po sobie tylko czerń, a powietrze dookoła stało się chłodniejsze, gęstsze, ciężkie od zapachu ziemi i wody, jak w jaskini.

– Uwaga, schody – uprzedził Michael.

Natychmiast zwolniłam.

– Mogę w takim razie zdjąć opaskę?

– Nie.

Zdusiłam w sobie gniew i wyciągnęłam w bok wolną rękę, dotykając szorstkiej, nierównej powierzchni kamiennej ściany. Michael zwolnił, pozwalając mi ostrożnie odnajdywać drogę, gdy zmierzaliśmy w dół po spiralnych schodach.

Okruchy ziemi zachrzęściły mi pod podeszwami butów, a moje uda zadrżały z zimna, przypominając mi, że wkoło robiło się coraz ciemniej i chłodniej.

A ja nie wiedziałam kompletnie nic o swoim otoczeniu.

Nie wiedziałam, kto był tam na dole ani co robił, a zależnie od tego, jak daleko w głąb labiryntu się zapuścimy, mogłam nie być też w stanie znaleźć drogi powrotnej.

Michael dał mi bardzo wyraźnie do zrozumienia, że chociaż trzymał mnie za rękę, nie mogłam liczyć na jego pomocną dłoń. Zatem dlaczego żadna z tych rzeczy nie zniechęcała mnie do brnięcia naprzód?

Ostrożnie stawiałam nogi na stopniach, schodząc coraz niżej i niżej. Miałam wrażenie, że ściany są coraz bliżej. Odetchnęłam z trudem; podziemne powietrze zdawało się spowijać moją skórę niczym ciężki koc.

Michael zrobił kolejny krok, a ja podążyłam za nim, po czym zatrzymałam się u jego boku. Zewsząd rozbrzmiewały dźwięki *Love the Way You Hate Me* zespołu Like a Storm. Domyślałam się, że w tunelach podłączono głośniki, aby wszędzie było słychać muzykę.

A potem rozległ się krzyk i gwałtownie zwróciłam głowę w prawo, słysząc dobiegający stamtąd piskliwy jęk.

Zduszone szepty zdawały się dochodzić zza ścian, a powietrze wypełniały pomruki i głośne oddechy. Teraz obróciłam głowę w lewo, gdzie zabrzmiały wrzaski i okrzyki zachęty.

Posuwałam się naprzód, szurając stopami po ziemi, czując teraz pod podeszwami glebę, nie kamień, i nasłuchiwałam wszystkich dźwięków docierających do moich uszu.

Kobiece jęki niosły się tunelem i odbijały echem od ścian. Oblizawałam wargi, czując, jak mój oddech przyspiesza.

Bawią się na inne sposoby.

Dłoń Michaela znów wślizgnęła się w moją, przyprowadzając mnie o głębię skóry.

– To jak daleko chcesz iść? – zapytał niskim, ochrypłym głosem.

Znów rozległ się krzyk dziewczyny, wysoki i pełen euforii, a zaraz po nim pojawiły się śmiech i jęki.

Potarłam dłonią udo, próbując odwrócić swoją uwagę od żaru rozlewającego się między nogami. Boże, co oni tam z nią robią?

Wysunęłam dłoń z uścisku Michaela. *Jak daleko pójde?*

Wyciągnęłam ręce przed siebie i ruszyłam w kierunku, z którego dobiegały dźwięki. Pokręciłam głową, zastanawiając się, czy kiedykolwiek się zatrzymam.

Wiedziałałam ze zdjąć, że katakumby były niedużym zbiorowiskiem tuneli i krypt albo innych pomieszczeń wydrążonych pod kościołem, i nie miałam zamiaru czekać na zaproszenie Michaela ani na jego zgodę. Przyprowadził mnie tutaj i chciał namieszać mi w głowie, ale ja miałam dosyć gierki. Sama sobie poradzę.

Chyba w końcu on też zdał sobie z tego sprawę, bo złapał mnie za łokieć i szarpnął. Zatoczyłam się do tyłu, łapiąc gwałtownie oddech.

– Tu, pod ziemią, masz się trzymać mnie, rozumiano?

Nie odpowiedziałam. Zamarłam w bezruchu, przetykając ślinę. Nagle zrobił się dużo bardziej opiekuńczy, niż był na górze. Dlaczego?

Wziął mnie za rękę i delikatnie pociągnął w głąb tuneli. Po nogach przechodziły mi ciarki z zimna, ale szyja i twarz płonęły gorącym rumieńcem. Jęki i niskie, męskie głosy rozbrzmiewały

coraz bliżej i głośniej.

Michael skręcił, prowadząc mnie za róg – albo przez drzwi, nie miałam pewności – po czym zwolnił. Powietrze uległo nagłej zmianie; teraz unosiła się w nim woń potu, żądry i męskich ciał. Serce waliło mi w piersi tak mocno, że aż boleśnie, i nie byłam w stanie uspokoić przyspieszonego oddechu.

Pokój wypełniały kobiece jęki i pełne rozkoszy dyszenie. Natychmiast uniosłam dłoń do opaski, targana pokusą, aby zerwać ją z twarzy.

Powstrzymałam się jednak. Nie chciałam dać Michaelowi pretekstu do odesłania mnie na górę.

Opuściłam dłoń i pozwoliłam poprowadzić się dalej w głąb pomieszczenia. W każdym razie przypuszczałam, że to jakieś pomieszczenie. W końcu Michael się zatrzymał. Oboje staliśmy zwrócenii twarzami w stronę dźwięków, a ja musiałam być cała czerwona z zakłopotania. Odwróciłam głowę, dotykając nosem rękawa jego bluzy.

– Ach, Chryste – zajęczał jakiś chłopak. – Kurwa, jak mi dobrze. Podoba ci się to, co nie, mała?

Dziewczyna wybuchnęła zmysłowym, pełnym pożądania śmiechem, oddychając ciężko, a mnie żołądek wywrócił się na lewą stronę, gdy usłyszałam dookoła rozbawione, pełne uznania głosy.

Głosy wszystkich facetów.

O Boże.

Otworzyłam usta, wstrząśnięta, i odezwałam się cicho do Michaela:

– Czy oni robią jej krzywdę?

– Nie.

Zwilżyłam językiem wargi, wsłuchując się w jęki i pocałunki, w dyszenie i pomruki. Czy ona była tu jedyną dziewczyną?

Znów zwróciłam twarz w stronę dźwięków.

– Czy oni...? – Urwałam, niepewna, jak zapytać o to, co chciałam wiedzieć.

– Czy oni co? – zapytał przekornie Michael.

Otworzyłam i zamknęłam usta, zirytowana rozbawieniem, które usłyszałam w jego głosie. Nabijał się ze mnie.

Odchrząknęłam.

– Czy oni... – Z trudem wykrztusiłam: – Czy oni się pieprzą?

Prawie nigdy nie używałam tego słowa, ale tu wydawało się stosowne.

Pomieszczenie wypełnił odgłos skóry uderzającej o skórę, szybko, z całej siły, przy akompaniamencie rytmicznych jęków dziewczyny. Zacisnęłam zęby, żeby sama nie jęknąć, czując narastający żar pomiędzy udami.

– Michael? – zapytałam, nie doczekawszy się odpowiedzi.

Ale on wciąż milczał. Poczułam na lewym policzku palący gorąc i odwróciłam głowę w jego stronę.

– Gapisz się na mnie? – wyszeptałam.

– Tak.

Mój oddech stał się płytszy. Poruszyłam dłonią w jego uścisku, niepewna, czy czuję na niej jego pot, czy mój.

– Dlaczego? – zapytałam.

Wahał się przez moment, zanim odpowiedział:

– Zaskoczyłaś mnie – stwierdził cicho. – Często używasz słowa „pieprzyć”?

Ramiona lekko mi opadły. Czy wyraziłam się zbyt wulgarnie?

– Nie – przyznałam, odwracając twarz. – Ja...

– Dobrze brzmi w twoich ustach, Rika – przerwał mi, a ze mnie uszło napięcie. – Używaj go częściej.

Przeszył mnie dreszcz podekscytowania. Nie byłam pewna, czy spełnię jego prośbę, ale i tak się uśmiechnęłam, nie przejmując się, czy to zobaczy.

W pomieszczeniu podniósł się zbiorowy ryk. Nie byłam pewna, co się dzieje, ale emocje rosły.

– Robią to, prawda? – ponowiłam pytanie, ale tak naprawdę nie potrzebowałam potwierdzenia.

Gdyby nawet dyszenie i sprośne uwagi nie były dostateczną wskazówką, z niczym nie dało się pomylić rozkoszy brzmiącej w słodkich, rytmicznych jękach, nabierających mocy i tempa, podczas gdy otaczający mnie gapie obserwowali z ożywieniem uprawiającą seks parę. Mogłam sobie tylko wyobrażać, co się z nią dzieje.

– Dlaczego ludzie na nich patrzą? – zapytałam.

– Z tego samego powodu, dla którego ty chcesz popatrzeć – odparował. – Bo nas to podnieca.

Zamilkłam, rozważając jego słowa. Czy chciałam popatrzeć?

Nie.

Nie, nie chciałam oglądać wystawionej wszem i wobec na pokaz pary. Nie chciałam widzieć wszystkich tych chłopaków – i kilku dziewczyn, sądząc po głosach – wpatrzonych w coś, co powinno się robić na osobności. I nie, nie chciałam wiedzieć, kim była dziewczyna ani z kim się pieprzyła, żebym nie musiała myśleć o tym, co widziałam, ilekroć wpadnę na nich na szkolnym korytarzu.

Ale...

– Kurwa – szepnęła nieznajoma z desperacją i zarazem uniesieniem w głosie. – O Boże. Mocniej.

Ale może Michael miał trochę racji. Może chciałam zobaczyć, jak ona wygląda i jakie emocje ma wypisane na twarzy. Może chciałam zobaczyć, jak faceci na nią patrzą, żeby wiedzieć, co ich kręci, dostrzec żądzę w ich oczach i sama poczuć jej namiastkę.

Może chciałam też zobaczyć, jak patrzy na nią Michael. Przekonać się, czy w jego oczach widać było pragnienie i głód, poczuć, jak podniecające byłoby znaleźć się na jej miejscu i skupiać na sobie jego spojrzenie.

Czy chciałam, żeby ktoś pieprzył mnie na oczach tłumu ludzi? Nie. Przenigdy.

Ale chciałam poluzować opaskę i zobaczyć skrawek tego, czego jeszcze nie było mi dane doświadczyć. Przeżyć to poprzez nią, wyobrażając sobie, co ona czuje.

I że to ręce Michaela dotykają mojego ciała.

Moja lechtaczka zaczęła intensywnie pulsować. Przygryzłam dolną wargę, odpierając przemożne pragnienie, żeby przyłgnąć do Michaela.

– Seks nie jest potrzebą konieczną, Rika – odezwał się do mnie cicho. – Wiesz, co to znaczy?

Pokręciłam głową, zbyt znużona, aby zrobić coś więcej.

– Nie potrzebujemy seksu, by przetrwać, ale potrzebujemy go do życia – wyjaśnił. – To upajające doznanie, jedno z niewielu, które maksymalnie pobudza wszystkie pięć zmysłów.

Poczułam muśnięcie na ramieniu i wiedziałam, że przesunął się za mnie, ogrzewając moje plecy swoim ciepłem.

– Widzą – szepnął mi do ucha, wciąż mnie nie dotykając – jak jej piękne ciało porusza się pod jego ciałem, słyszą, jak oddycha ciężko, kiedy on ją pieprzy.

Mój oddech przyspieszył. Zacisnęłam dłonie na skraju spódnicy.

– Jej jęki – ciągnął – brzmią jak muzyka, bo słysząc w nich, jaką rozkosz sprawia jej wszystko, co się w tej chwili z nią dzieje. A on czuje zapach jej skóry, pot spływający po jej ciele i smak jej ust.

Pochylił się, napierając piersią na moje plecy, ale wciąż nie czułam dotyku jego dłoni. Zacisnęłam powieki pod opaską. *Dotknij mnie.*

– To uczta dla jego ciała – namiętny szept Michaela zabrzmiał tuż nad moim uchem – i właśnie dlatego seks jest drugą po pieniądzech siłą wprawiającą świat w ruch, Rika. Dlatego oni patrzą. Dlatego ty też chciałabyś popatrzeć. Nic nie może się równać z poczuciem, że ktoś posiadał cię w ten sposób, choćby tylko na godzinę.

Powoli obróciłam głowę, zwracając się do niego.

– A co z miłością? – zaprotestowałam. – Czy ona nie jest lepsza niż seks?

– Uprawiałaś kiedyś seks?

– Byłaś kiedyś zakochana? – odparowałam.

Nie odpowiedział. Zastanawiałam się, czy znowu ze mną pogrywa, czy może nie chce się przyznać. Zignorowałam tę drugą możliwość, nie chcąc dopuścić jej do świadomości. Proszę, nie mówcie mi, że był już zakochany... albo, co gorsza, że kochał kogoś teraz.

Poczułam, jak z powrotem staje obok mnie. Gdy zabrakło jego ciepła, przeszły mnie ciarki.

– Czy ona się nie boi, że ktoś się dowie? – zapytałam cicho. – Na przykład ludzie w szkole?

– Uważasz, że powinna?

No, ja bym się bała.

Może i brakowało mi doświadczenia, ale to nie znaczyło, że byłam niewiniątkiem. Czyny dokonane w mroku nocy, za zamkniętymi drzwiami albo pod wpływem chwili, zupełnie inaczej wyglądały rano, w świetle dnia, oglądane trzeźwym okiem. Tak, nieraz chcemy tego czy tamtego, a chwilowy impuls pcha nas do działania, ale spełnienie takich kaprysów niesie ze sobą konsekwencje, które nie zawsze mamy ochotę zaakceptować; wśród nich może i takie, na które nie powinniśmy być zmuszeni się godzić, ale nie mamy wyboru.

Tamta dziewczyna, kimkolwiek była, postępowała w zgodzie z własnymi zasadami, ale będzie musiała za to cierpieć zgodnie z zasadami innych ludzi.

To było do bani.

Może właśnie *to* Michael chciał, żebym *zobaczyła*. Tu, na dole, w ciemności, w podziemnym grobowcu, do którego mnie zaprowadził, zasmakowałam innej rzeczywistości – takiej, gdzie jedynym tabu były zasady, i gdzie można zobaczyć wszystko to, co ludzie ośmielają się robić, kiedy nic ich nie krępuje.

Uniosłam dłoń i wsunęłam palce pod krawat przesłaniający mi oczy, gotowa go ściągnąć, ale Michael chwycił moją rękę i odsunął ją od twarzy.

Odwróciłam głowę.

– Chcę zobaczyć.

– Nie.

Z westchnieniem skierowałam głowę z powrotem przed siebie, słysząc, jak dziewczyna dyszy coraz szybciej.

– Uważasz, że jestem za młoda – stwierdziłam, zwracając się twarzą do niego. – Ale to nieprawda.

– Czy ja coś takiego powiedziałem? – warknął niespodziewanie ostrym tonem. – Ciągłe wkładasz słowa w moje usta.

– No to dlaczego pozwoliłeś mi tutaj przyjść?

Milczał przez chwilę, po czym odpowiedział beznamyślnie:

– A kim ja jestem, żeby ci czegokolwiek zabraniać?

Odetchnęłam gwałtownie, czując, jak gniew przenika każdy skrawek mojego ciała.

– Mam już po dziurki w nosie tych mętnych odpowiedzi – wycedziłam. – Dlaczego pozwoliłeś mi tu zejść?

Czego on ode mnie chciał? Dlaczego podkreślał, że mogę robić, co chcę, i mam radzić sobie sama, a zarazem wciąż trzymał mnie na smyczy i krępował moje ruchy?

Czy *on sam* w ogóle wiedział, co robi?

Chrzanić to. Nie potrzebowałam jego zgody.

Uniosłam dłoń i zerwałam opaskę, ale zamiast spojrzeć na pokój i rozgrywające się w nim widowisko, jak wcześniej zamierzałam, natychmiast odwróciłam się, stając dokładnie na wprost Michaela i podnosząc na niego wzrok.

Piwnie oczy, jedyna część jego twarzy widoczna zza budzącej lęk szkarłatnej maski, napotkały moje spojrzenie. Wpatrywał się we mnie nieprzeniknionym wzrokiem, nie mrugając.

– Po co mnie tu przyprowadziłeś? – powtórzyłam z naciskiem, szukając w nich jakichkolwiek śladów emocji. – Uznałeś, że to będzie zabawne? Kręci cię próbowanie, na ile możesz sobie ze mną pozwolić, zanim ucieknę?

Ale on stał tylko bez ruchu i bez słowa. Zdawał się nawet nie oddychać. Jak maszyna.

Pokręciłam głową, czując ból kiełkujący za oczami. Po latach pieprzonego czekania, żeby na mnie spojrzął i w końcu mnie dostrzegł, coś od niego dostałam – tylko urywek jednego dnia – a teraz mi to odebrał, zachowując się, jakbym nie istniała. Jakbym była przezroczysta i pozbawiona znaczenia. Nie wiedziałam, co się dzieje w jego głowie, i w końcu zrozumiałam, że nigdy się tego nie dowiem.

– Sama znajdę wyjście. – Odwróciłam się i ruszyłam w stronę drzwi, zanim zdążył zobaczyć, jak drżą mi wargi.

Ale on nagle złapał mnie za łokieć i pociągnął do tyłu. Gwałtownie złapałam powietrze, gdy moje plecy uderzyły o jego pierś.

– Nie idź. – Głos mu drżał.

Do oczu napłynęły mi łzy, a on objął mnie ramieniem w pasie i przyciskając do siebie, szybko poprowadził mnie na prawo, do innego ciemnego pokoju, tym razem pustego.

Obiegrałam wzrokiem otoczenie, ale prawie nic nie widziałam; jedynym źródłem światła były świece płonące w pomieszczeniu, z którego wyszliśmy.

– Przestań, Michael – szepnęłam.

Wszystko działo się za szybko. Co on wyprawiał, do cholery?

Przeszedł przez pokój, popychając mnie przed sobą. Zaparłam się piętami o podłogę, ale było już za późno; przycisnął mnie do kamiennej ściany, a zaraz potem poczułam, jak coś uderza mnie w stopę. Spuściłam wzrok i zobaczyłam na ziemi jego czerwoną maskę. Michael stał pochylony za moimi plecami.

Otworzyłam usta, żeby zaprotestować, ale zaraz znieruchomiałam, czując, jak jego ramię zaciska się mocniej wokół mojej talii, a oddech muska bliznę na mojej szyi. Zaparło mi dech w piersi i pozwoliłam powiekom opaść, podczas gdy moja skóra płonęła, a w głowie kręciło się z rozkoszy. Wtulił twarz i usta w moją szyję, trzymając mnie w potrzasku pomiędzy sobą a ścianą, ale nie wykonał żadnego kolejnego ruchu. Żadnych pocałunków, żadnych pieszczot. Obejmował mnie tylko, a jego oddech łaskotał moją skórę.

– Chcesz wiedzieć, dlaczego tu jesteś? – zapytał, a w jego głosie wyczułam napięcie. – Dlatego, że jesteś taka jak ja, Rika. Jesteś tutaj, bo zbyt wielu ludzi próbuje mówić nam, co

mamy robić, i trzymać nas na uwięzi. – Mówiąc, muskał ustami moją szyję. – Wmawiają nam, że to, czego chcemy, jest złe, a wolność to coś nieprzyzwoitego. Chaos, szaleństwo i pieprzenie się uznają za odpychające, a z upływem lat te więzy zaciskają się coraz mocniej. Już czujesz, jak cię uwierają, prawda?

W końcu zdołałam wciągnąć powietrze do ściśniętych płuc, zmuszając się, by odetchnąć. Michael położył dłonie na moją szyję, odginając ją w swoją stronę.

– Czuję głód, Rika – powiedział, napierając ciałem na moje plecy, z wargami tuż przy moich. – Pragnę wszystkiego, czego ich zdaniem nie mogę mieć. I to samo widzę w tobie.

Zamrugłam, próbując dostrzec kontury jego twarzy w niemal całkowitej ciemności, ale jedyne, co widziałam, to prosty grzbiet nosa i zarys szerokiej szczęki.

– Zbyt wielu ludzi próbuje nas zmienić – ciągnął – a zbyt niewielu chce nas takimi, jakimi naprawdę jesteśmy. Ktoś kiedyś sprawił, że to dostrzegłem, i teraz chciałem zrobić to samo dla ciebie.

Wpatrywałam się w niego z szybko bijącym sercem, gotowa niemal rozplakać się z radości. On wiedział. Rozumiał, czego pragnęłam najbardziej na świecie.

Wolności.

– Żyj w zgodzie z sobą – nakazał. – I za nic nie przepraszaj. Rozumiesz? Panuj nad swoim losem albo on zapanuje nad tobą.

Zalała mnie fala ulgi. Po raz pierwszy w życiu ktoś powiedział mi, że mam prawo chcieć tego, czego chcę. Pakować się w tarapaty, iść na żywioł.

Zznać trochę pieprzonej radości z życia, zanim umrę.

Odwróciłam się powoli, czując, jak rozluźnia uścisk, aby pozwolić mi się ruszyć.

– Tylko tyle chciałeś dla mnie zrobić? – zapytałam cicho.

Spuścił głowę. Czulałam jego ciepło i zapach tuż obok.

– Nie wiem, czy jesteś gotowa na więcej – odparł.

Mój oddech przyspieszył, gdy poczułam, jak opuszki jego palców suną w górę mojego uda, unosząc spódnicę. Musnął intymne miejsce, gdzie noga przechodzi w biodro, a ja zaskomlałam, ściskając w dłoniach jego bluzę.

Daj mi wszystko, co masz.

– Rika!

Na dźwięk mojego imienia odetchnęłam gwałtownie i stanęłam prosto.

Kto... Próbowałam wyjrzeć zza Michaela, ale był zbyt wysoki i zasłaniał mi widok.

Nie miał też najmniejszego zamiaru się odsunąć. Stał wciąż przede mną, nie odrywając palców od mojego biodra.

Po chwili jednak opuścił rękę i odwrócił się, pozwalając mi dostrzec osobę za sobą.

Trevor stał w świetle wpadającym przez drzwi. Po drodze tutaj pewnie widział przedstawienie w poprzednim pomieszczeniu.

Wciąż miał na sobie szkolny mundurek – spodnie koloru khaki, jasnoniebieską koszulę i granatowo-zielony krawat.

– Rika, coś ty sobie, do cholery, myślała? – Pokonał w kilku krokach dzielący nas dystans, złapał mnie za rękę i pociągnął ku sobie. Zachwiałam się. – Twoja matka umiera z niepokoju. Zabiorę cię do domu.

Zanim zdążyłam coś powiedzieć, podszedł do Michaela.

– A ty trzymaj się od niej z daleka – nakazał. – Masz tu tuzin innych lasek. Ona nie jest twoją zabawką.

Nie czekając na odpowiedź, ścisnął moją dłoń i pociągnął mnie w stronę drzwi. Obejrzałam się za siebie, po raz ostatni napotykając spojrzenie Michaela, gdy ten odprowadzał

mnie wzrokiem.

Rozdział 6

Erika

Teraźniejszość

Telefon zawibrował. Z jękiem uchyliłam powieki i sięgnęłam, próbując wymacać go na stoliku. W końcu złapałam komórkę i szarpnięciem odłączyłam kabel ładowarki, ziewając głośno. Odblokowałam ekran i zobaczyłam, że mam nieodebrane połączenie.

A nawet trzy. Trevor, Noah i pani Crist.

Jezu. Co tak wcześniej? Ale potem zamrugałam i wytrzeszczyłam oczy, widząc godzinę w prawym górnym rogu ekranu.

Dziesiąta!

– Kurde! – sapnęłam, podrywając się z sofy. – Niech to szlag!

Nie miałam nawet czasu iść pod prysznic. Powinnam być teraz na spotkaniu z doradcą.

Cholera jasna! Nienawidziłam się spóźniać.

Wypadłam na korytarz, ale zatrzymałam się gwałtownie, widząc przed sobą ogromną plamę czerwieni, która przypominała mi, co robiłam zeszłej nocy.

To dlatego tak późno poszłam spać. Wyprostowałam się, wpatrzona w ścianę, którą pomalowałam i ozdobiłam.

Po wyjściu Michaela byłam tak wściekła, że musiałam się wyżyć. Jednak zamiast zachowywać się jak dziecko, które płacze, krzyczy i bije pięściami, rzuciłam się w wir pracy, aż całkiem opadłam z sił. Nie miałam nawet pewności, czy wolno mi zmieniać kolory w mieszkaniu, ale jakoś mnie to nie obchodziło.

Michael naprawdę zalażł mi za skórę swoją sugestią, że jestem słaba i zdana na łaskę innych. Poczułam potrzebę zmiany. Może wciąż widział we mnie naiwną i niedoświadczoną licealistkę, ale nie przejrzał mnie tak dobrze, jak mu się zdawało.

Miałam nadzieję, że nie natknę się na niego dzisiaj i że w ogóle nie będę go często spotykać.

Spojrzałam na czerwień, która przywodziła mi na myśl Boże Narodzenie i jabłka, róże, rzędy klonów Freemana, które widziałam jako dziecko, a także ogień, wstążki do włosów i suknie wieczorowe mojej matki.

Powiesiłam też na ścianie trochę zdjęć przywiezionych z domu oraz damasceński sztylet. Nie mogłam wyzbyć się podejrzeń, że zostawił go któryś z Jeźdźców, może nawet oni wszyscy. To nie mógł być przypadek, że tajemniczy podarek zbiegł się w czasie z ich nieoczekiwaną wizytą w Thunder Bay. Ale dlaczego mieliby mi go dawać? I czy Michael miał z tym coś wspólnego?

Telefon zabrzączał, informując o wiadomości na poczcie głosowej. Zamrugałam, przypominając sobie, że jestem spóźniona.

Cholera.

Wpadłam do sypialni, gdzie narzuciłam na siebie w pośpiechu jakieś ubrania i związałam włosy w kucyk. Złapałam brązową skórzaną torbę, portfel i telefon, po czym wybiegłam z mieszkania do windy, rzucając szybkie spojrzenie w stronę drzwi drugiego apartamentu.

Nie słyszałam już żadnych hałasów po wyjściu Michaela, ale wiedziałam, że ktoś był w tamtym penthousie. Będę musiała porozmawiać dzisiaj z zarządcą. Nie czułam się bezpiecznie, zwłaszcza po tym, jak ktoś gonił mnie po schodach.

– Dzień dobry, panno Fane – przywitał mnie pan Patterson, kiedy wyszłam z windy.

– Dzień dobry! – zawołałam i posłałam mu uśmiech, przebiegając obok recepcji.

Wypadłam przez drzwi obrotowe prosto na chodnik, gdzie natychmiast porwały mnie zgiełk i hałas wielkiego miasta. Ludzie spieszyli się do pracy, załatwiali swoje codzienne sprawy, wymijając szybko wolniejszych przechodniów, i przebiegali przez ulicę przy akompaniamencie gwizdów i klaksonów taksówek.

Chmury – siwe z odcieniem ciemnego fioletu – wisiały nisko na niebie. Mimo że był koniec lipca, wiał chłodny wiatr, a powietrze pachniało ziemią, choć zewsząd otaczały mnie budynki z betonu i cegły. Skręciłam w prawo, zmierzając szybko w stronę Trinity College.

Kiedy już naprzeczyszałam się jak szalona, moja doradczyni zdołała wygospodarować dla mnie trochę czasu pomiędzy dwoma kolejnymi spotkaniami. Udało nam się opracować mój ostateczny harmonogram, a także plan długoterminowy. Zajęcia zaczynały się za parę dni, więc poczułam ulgę, bo miałam już wszystko załatwione i mogłam zacząć rok akademicki bez problemów.

Po spotkaniu wstąpiłam do księgarni po kilka książek, które znajdowały się na mojej liście lektur, wpadłam na kawę do pobliskiego lokalu, po czym przeszłam się po okolicy, oglądając witryny sklepowe oraz ciesząc się nieoczekiwanie chłodnym dniem i mrocznym pięknem Meridianu.

Uwielbiałam to miejsce.

Żadne inne miasto nie mogło się równać z tą gwarną metropolią pod względem wydarzeń artystycznych, bibliotek i muzeów, a bogaty wybór potraw oferowanych w restauracjach zadowoliłby nawet najbardziej wybrednych smakoszy. Trudno też było nie docenić rzędów drzew ciągnących się wzdłuż chodników, a także roślin i żywopłotów porastających otaczające budynki rabaty. Meridian był naprawdę wyjątkowy i zachwycający.

Miał też jednak bardziej mroczny urok.

Wysokie drapacze chmur przesłaniające niebo. Korony drzew w parku tworzące baldachim, pod którym można się było poczuć jak w jaskini, a przez które zielona trawa zdawała się niemal czarna. Ciche uliczki pogrążone wczesnym rankiem we mgle tak gęstej, że człowiek zastanawiał się, co też się w nich kryje, nawet jeśli wiedział, że nigdy nie znajdzie w sobie dość odwagi, aby samemu to sprawdzić. Kiedy odwiedzałam Meridian jako dziecko, to chyba właśnie jego ciemną stronę kochałam najbardziej.

Idąc chodnikiem, poczułam na udzie wibracje telefonu. Sięgnęłam do torby i wyciągnęłam komórkę.

Odetchnęłam głęboko, widząc nieznany mi numer. Domyślałam się, kto to może być.

Trevorowi nie wolno było mieć ze sobą telefonu w akademii, więc domyślałam się, że dzwoni z budki. Znałam to dobrze z jego letniego szkolenia dla kadetów.

– To ty, midszypmenie^[2]? – spróbowałam się z nim podroczyć.

Prawdopodobnie będę widywać Trevora przez resztę życia, bo nasze rodziny były ze sobą blisko, więc chciałam utrzymywać z nim dobre stosunki.

– Jak tam pierwszy dzień w wielkim mieście? – zapytał.

Wydawał się dużo bardziej odprężony niż na przyjęciu.

– Ekstra. – Wyrzuciłam kubek po kawie do mijanego kosza na śmieci. – Właśnie byłam w księgarni po resztę książek.

– To dobrze, a jak mieszkanie?

Zaśmiałam się pod nosem, kręcąc głową.

– Duże, jak sam pewnie wiesz. Uwielbiam twoją mamę, Trevor, ale mogła sobie odpuścić.

– O czym ty mówisz?

– O mieszkaniu w budynku twojej rodziny – odpowiedziałam.

Musiał o nim wiedzieć, skoro założył, że będę widywać Michaela.

– Jak to w budynku mojej rodziny? – w jego głosie zabrzmiała ostra nuta.

– Delcour – wyjaśniłam. – Nie wiedziałam, że należy do Cristów.

– Kurwa – warknął. – Mieszkasz w Delcour? Dlaczego nic mi nie mówiłaś?

Nie odpowiedziałam, nie rozumiejąc, jakie to w ogóle miało dla niego znaczenie. Latem wspominałam tylko, że znalazłam mieszkanie. Nie wdawałam się w szczegóły, a on o nic więcej nie pytał.

Czy z Delcour było coś nie tak? Poza tym, że zostałam poniekąd wmanipulowana w zamieszkanie tam?

– Rika – zaczął sztywno. – Znajdź sobie coś innego.

– Dlaczego?

– Bo nie chcę, żebyś tam mieszkała.

– Dlaczego? – powtórzyłam.

Jego rodzice wrobili mnie w wynajem tego mieszkania, nie wspominając, że budynek należy do nich, a teraz Trevor żądał, żebym się stamtąd wyprowadziła. Miałam już dość tego, jak wszyscy próbują mi rozkazywać.

– Jeszcze się pytasz? – warknął. – Pakuj manatki i przenieś się do hotelu, dopóki nie znajdziesz innego mieszkania. Mówię serio. Nie będziesz mieszkać w Delcour.

Stałam z rozdziawionymi ustami, nie rozumiejąc, jaki miał problem. Delcour należał do jego rodziny. Dlaczego Trevor nie chciał, żebym tam mieszkała? I co on sobie w ogóle wyobrażał, tak mi rozkazując? Wiedział, że nie ma do tego prawa.

– Słuchaj – powiedziałam, siłąc się na spokój. – Nie mam pojęcia, co się dzieje, ale mają tam świetną ochronę, a chociaż nie taki był plan, to zajęcia zaczynają się za dwa dni. Nie mam ochoty się przeprowadzać.

W każdym razie o ile nie będzie to konieczne.

– Nie chcę, żebyś tam mieszkała – powtórzył ze złością. – Rozumiesz?

Zacisnęłam zęby.

– Nie – wycedziłam. – Nie rozumiem, bo niczego mi nie wyjaśniasz. I z tego, co mi wiadomo, nie jesteś moim ojcem.

Usłyszałam w słuchawce jego gorzki śmiech.

– Pewnie sama to tak zaplanowałaś, co? Doskonale wiedziałaś, co robisz.

Pokręciłam głową, zamykając oczy. Nie miałam pojęcia, o czym on mówił, ale nic mnie to już nie obchodziło.

– Nie przeprowadzę się. Nie chcę.

– Nie. Przypuszczam, że nie chcesz.

– Co to ma znaczyć? – wypaliłam.

Ale wtedy mój telefon znów zabrzączał. Odsunęłam go od ucha i zobaczyłam na ekranie „Rozmowa zakończona”. Z irytacją potrząsnęłam głową. Co to miało być, do cholery?

Dlaczego Trevor wyganiał mnie z Delcour? Nie znosił Meridianu, ale co to miało wspólnego z tym konkretnym budynkiem?

I nagle to do mnie dotarło.

Michael. Trevor nienawidził swojego brata, a przecież ten mieszkał w Delcour. Trevor nie

chciał, żebyśmy byli tak blisko.

Ale skoro Michael kompletnie mnie olewał w domu, tutaj nie będzie inaczej. Do licha, pewnie nawet bym nie wiedziała, że mieszka w Delcour, gdybym nie wpadła na niego zeszłej nocy. Nie miałam powodu przypuszczać, że będę go często widywać.

Westchnęłam i otarłam dłonią pot z czoła. Po tej kłótni cała się gotowałam i rozsadzała mnie energia.

Ścisnęłam mocniej telefon. Niemal czułam w dłoni rękojeść floretu, a moje nogi same rwały się do natarcia.

Uniosłam komórkę i wpisałam w wyszukiwarkę „kluby szermiercze”.

– Dzień dobry. – Podeszłam do recepcji Hunter-Bailey. Siedzący za kontuarem mężczyzna uniósł głowę. – Widziałam w internecie, że macie tu klub szermierczy. Zastanawiałam się, czy urządzenie otwarte treningi.

Zmarszczył brwi, wyglądając na zdziwionego.

– Słucham?

Przestąpiłam nerwowo z nogi na nogę. Hunter-Bailey był znany z jednego z najbardziej aktywnych klubów szermierczych w całym stanie – organizował prywatne lekcje i dysponował dużą przestrzenią do treningów grupowych. W dodatku w mieście tylko tutaj można było uprawiać szermierkę.

Jednak to miejsce wyglądało trochę poważniej niż Centrum Rekreacyjne Thunder Bay, do którego byłam przyzwyczajona. Parkiet pokrywały ogromne dywany, a schody i wszystkie meble wykonano z ciemnego drewna. Obicia foteli utrzymane były w barwach takich jak ciemna zieleń, czerń i granat, a całe wnętrze zdawało się stare, mroczne i bardzo męskie. Wchodząc, zwróciłam też uwagę na marmurowy sufit w kształcie kopuły oraz witrażowe okna.

– Szermierka – wyjaśniłam, patrząc na młodego mężczyznę w garniturze. – Szukam klubu. Opłacę członkostwo, jeśli trzeba.

Tak naprawdę nie potrzebowałam lekcji – uczyłam się fechtunku przez całe życie. Ale bardzo chciałam mieć kontakt z innymi szermierzami, ćwiczyć wspólnie i zdobyć nowych przyjaciół.

Jednak recepcjonista patrzył na mnie, jakbym mówiła po japońsku.

– Rika – dobiegł mnie niski głos.

Odwróciłam głowę i zobaczyłam, jak Michael wchodzi przez drzwi frontowe i przemierza hol.

Co on tutaj robił?

Podszedł do mnie. Miał na sobie luźne džinsy i granatową koszulkę, które, jak wszystko, co nosił, podkreślały jego muskulaturę i sylwetkę. Przez ramię miał przewieszoną sportową torbę oraz czarny sweter.

– Czego chcesz? – zapytał ostro.

Otworzyłam usta.

– Ja... Eee...

– Zna pan tę kobietę, panie Crist? – wtrącił się recepcjonista.

Michael mierzył mnie wzrokiem, również wyglądając na niezbyt zadowolonego ze spotkania.

– Tak.

Mężczyzna odchrząknął.

– Wyraziła zainteresowanie dołączeniem do naszego klubu szermierczego, proszę pana.

Michaela uśmiechnął się lekko i skinął głową w jego stronę.

– Zajmę się tym.

Patrzyłam, jak recepcjonista znika na zapleczu, zostawiając nas samych. Ciszę rozpraszały jedynie odległe głosy dobiegające zza zamkniętych drzwi za moimi plecami.

Zacisnęłam palce na pasku swojej torby.

– Nie wiedziałam, że uprawiasz szermierkę.

– Dlaczego myślisz, że uprawiam?

Rozejrzałam się znacząco dookoła.

– Bo jesteś w klubie szermierczym.

– Nie – odparł przeciągle. Zdawał się rozbawiony. – Jestem w klubie dla mężczyzn.

Klub dla mężczyzn. Znacząco... Coś jak klub ze striptizem?

Jednak nic w wyglądzie Hunter-Bailey nie wskazywało na to, że można tu było znaleźć striptizerki czy prywatne pokoje. Wnętrze tego miejsca było nieskazitelne, eleganckie i staromodne – przywodziło na myśl muzeum, w którym każą ci być cicho i niczego nie dotykać.

Pokręciłam głową, zbita z tropu.

– Pogubiłam się. Co masz na myśli?

Westchnął, spuszczać głowę i spoglądając na mnie, jakby kończyła mu się cierpliwość.

– To Hunter-Bailey, Rika, klub tylko dla mężczyzn – wyjaśnił. – Miejsce, gdzie mogą iść poćwiczyć, popływać, wypocić się, napić i odpocząć od wszystkich ludzi, którzy ich wkurwiają.

Wkurwiają?

– Na przykład kobiet? – zapytałam.

Wpatrywał się we mnie z lekko przekrzywioną głową, zaciskając dłoń na pasku torby.

– Czyli... – Rozejrzałam się, po czym znów na niego spojrzałam. – Kobiety nie mają tu wstępu?

– Nie.

Przewróciłam oczami.

– Co za bezsens.

Nic dziwnego, że recepcjonista tak dziwnie na mnie patrzył. Skoro tak, to dlaczego nie wywiesili na zewnątrz znaku „Kobietom wstęp wzbroniony”?

Chociaż... Wtedy pewnie jeszcze bardziej chciałyby wejść do środka.

Michael zrobił krok w moją stronę.

– Kiedy organizuje się babskie wieczorki albo wydziela osobne miejsce do ćwiczeń na siłowni, to jest okej, ale kiedy faceci chcą trochę przestrzeni tylko dla siebie, to są staroświeccy?

Spojrzałam w jego piwne oczy, dostrzegając w nich drwinę, jakby bawił się ze mną w kotka i myszkę. Miał rację i dobrze o tym wiedział. Nie było nic złego w tym, że mężczyźni chcieli trochę przestrzeni dla siebie. Nie ma szkody, nie ma winy.

Ale drażniło mnie, że oferowali tu coś, co lubię, i bronili mi do tego dostępu.

Wzruszyłam ramionami.

– Po prostu chciałam ćwiczyć, a w tym mieście nie ma innych klubów szermierczych, więc...

– Więc przykro mi, że szermierka nie budzi dostatecznie dużego zainteresowania wśród kobiet, żebyście miały swój własny klub – odparł beznamiętnym tonem, w którym nie brzmiała ani odrobina współczucia. – Na dworze pada. Podwieź cię do Delcour?

Spuściłam wzrok, dostrzegając na jego ramionach małe, ciemne plamki. Musiało zacząć padać zaraz po tym, jak weszłam do środka.

Pokręciłam głową, widząc wyraźnie, że chce się mnie pozbyć.

– Dobra.

Minął mnie i ruszył w stronę podwójnych drewnianych drzwi, a ja zrobiłam krok w stronę

wyjścia. Jednak w tej samej chwili dostrzegłam tweedowy kaszkiet leżący na stosie starych książek na stojącej nieopodal szafce.

Z uśmiechem przygryzłam wargę, nie mogąc się powstrzymać. Bez wahania upuściłam torbę na podłogę, podbiegłam i złapałam czapkę, po czym pomknęłam schodami w górę. Przeskakując po dwa stopnie, założyłam ją na głowę. Wepchnęłam pod nią kucyk, ukrywając włosy.

– Erika! – zagrzmiął za mną głos Michaela.

Ale nie zatrzymałam się. Serce waliło mi w piersi jak oszalałe, a ściśnięte w pięści dłonie mrowiły z emocji. Gdy tylko dotarłam na piętro, rzuciłam się za róg i pognałam korytarzem, szybko wypychając pod kaszkiet ostatnie luźne kosmyki.

Słyszając za sobą skrzypienie stopni, obejrzałam się przez ramię. Nie zobaczyłam Michaela, ale słyszałam jego kroki.

Cholera. O mało się nie roześmiałam, wspominając, jak kilka lat temu znalazł mnie przy katakumbach. Wtedy chyba przypadła mu do gustu moja ciekawość, nawet dobrze się bawił, pozwalając mi ją zaspokoić. A zaraz na drugi dzień wszystko wróciło do punktu wyjścia, jakby nic się nie wydarzyło.

Może sobie przypomni.

Ruszyłam dalej szybkim krokiem. Mijając otwarte drzwi, słyszałam dobiegające zza nich śmiechy i rozmowy, ale nie zatrzymywałam się, by zajrzeć do środka.

Z naprzeciwka szło w moim kierunku dwóch mężczyzn w garniturach. Śmiali się, jeden trzymał w dłoni cygaro. Spuściłam głowę, wiedząc doskonale, że mogą się domyślić, iż jestem kobietą, gdy tylko spojrzą na moją sylwetkę.

Jeden z nieznajomych nawet zerknął na mnie kątem oka, ale się nie odezwał.

Dotarłam do końca korytarza, przeszłam przez drzwi i szybko zamknęłam je za sobą. Odetchnęłam głęboko. Nie wiedziałam, czy Michael widział, dokąd idę, ale nie miałam nic przeciwko temu, by mnie znalazł. O to przecież chodziło.

Odwrociłam się i moim oczom ukazał się ring bokserki. Otaczały go rozmaite sprzęty oraz worki treningowe, a także około piętnastu mężczyzn, którzy ćwiczyli, trenowali zapasy i gawędzili ze sobą. Szybko schowałam się za jeden z licznych filarów, wyglądając zza rogu, aby sprawdzić, czy nikt mnie nie dostrzegł.

Obróciłam szybko głowę na dźwięk otwieranych drzwi i zobaczyłam wchodzącego Michaela. Był wściekły.

Zamknął za sobą, wyprostował się i przeszył mnie wzrokiem, który mówił, że mam przerabane.

Ruszył powoli w moją stronę, kiwając na mnie palcem i bezgłośnie mówiąc: „Chodź tutaj”. Prawdopodobnie starał się nie zwracać na nas uwagi, żebym nie narobiła mu wstydu.

Próbowałam stłumić uśmiech, ale wiedziałam, że go zobaczył.

Postanowiłam się z nim podroczyć. Obróciłam się na pięcie i ruszyłam dokoła sali, uważając, żeby nie wychylać się zza filarów, po czym przemknęłam do kolejnego pomieszczenia. Zdażyłam jeszcze zobaczyć, jak Michael idzie w moją stronę z zaciśniętymi ustami, zanim zamknęłam mu drzwi przed nosem.

Jednak gdy tylko spuściłam wzrok i dostrzegłam wykafelkowaną podłogę oraz usłyszałam chłopot bieżącej wody, wiedziałam, że popełniłam błąd.

– Cholera – warknęłam pod nosem.

Zawahałam się, rozważając, czy nie zawrócić, ale wiedziałam, że Michael zaraz tu będzie.

Spuściłam głowę i ruszyłam krótkim korytarzem. Minęłam łaźnię parową, saunę i dwie duże jacuzzi, czując na sobie czyjeś spojrzenia. Wstrzymując oddech, minęłam dwóch facetów

rozłożonych na leżankach, po czym wpadłam do położonej obok szatni. Gdy podniosłam wzrok, zobaczyłam młodego blondyna zmierzającego w moim kierunku, więc skręciłam w puste przejście po lewej, gdzie znów usłyszałam głosy. Zatrzymałam się i ukryłam za rzędem szafek.

Z lewej trzasnęły drzwi, z prawej dwóch mężczyzn prowadziło rozmowę. Michael lada chwila mógł mnie dopaść.

Opadłam plecami na zimną stal, rozglądając się w poszukiwaniu wyjścia. O ile w ogóle było tu jakieś inne wyjście.

Zaraz jednak wzdrygnęłam się, bo ktoś zatrzasnął drzwi od szafki, wprawiając ją w drżenie.

– Panie Torrance! – zawołał jakiś mężczyzna. – Tutaj nie wolno palić.

– Pierdol się.

Na ramionach poczułam ciarki, moje serce na moment zamarło. Znieruchomiałam, bojąc się ruszyć.

Znałam ten głos. *Panie Torrance.*

Obróciłam się powoli i ostrożnie przesunęłam bliżej krawędzi szafek. Wychyliłam się tylko odrobinę, z nadzieją, że nie zobaczę tego, czego się spodziewam.

Poczułam ucisk w gardle.

– O cholera – szepnęłam.

Damon Torrance.

Siedział w fotelu z odchyloną głową i zamkniętymi oczami, nagi, jeśli nie liczyć ręcznika przewiązanego wokół bioder, a lśniące kropelki wody spływały mu po szyi, ramionach i klatce piersiowej.

Uniósł do ust trzymanego między palcami papierosa, którego spopielona końcówka tliła się pomarańczowym blaskiem. Zaciągnął się, a potem powoli wypuścił dym – dokładnie tak, jak w moich wspomnieniach – pozwalając, by ulatywał w górę, a nie do przodu, podobny raczej do mgły rozplywającej się powoli w powietrzu.

Od smrodu przywołującego wspomnienia tamtej nocy skręciło mnie w żołądku. Musiałam wtedy wziąć dwa razy prysznic, żeby pozbyć się tego zapachu.

Przez ostatnie lata było mi może trochę przykro z powodu tego, co spotkało przyjaciół Damona, ale jemu zdecydowanie nie współczułam.

Nagle czyjaś dłoń opadła na moje usta. Wciągnęłam szybko powietrze, wpadając na twarde tors.

– Nie mam na to czasu – wyszeptał mi do ucha Michael.

Puścił mnie, więc odwróciłam się i uniosłam wzrok. W jego oczach płonął gniew. Mój plan chyba się nie powiódł – Michael nie wydawał się rozbawiony.

– Dlaczego nie wiedziałam, że twoi przyjaciele wyszli z pudła? – zapytałam cicho.

– A obchodzi cię to?

Czy mnie to obchodzi? Nawet bardzo. W noc przed aresztowaniem widziałam się z całą trójką. Wydarzyły się wtedy rzeczy, o których Michael prawdopodobnie nie wiedział.

– Myślałam po prostu, że będzie o tym głośno – odparłam, nie podnosząc głosu. – Przynajmniej w Thunder Bay. Trochę to dziwne, że nic o tym nie słyszałam.

– Dzwonne jest to, że wciąż tu z tobą stoję i marnuję swój czas. – Spuścił głowę, pochylając się nade mną. – Skończyłaś już?

Patrzyłam przed siebie ze wzrokiem wbitym w jego pierś i pocierałam brwi, próbując stłumić narastający ból.

W końcu powiedziałam cicho:

– Nie musisz... – Urwałam, nie potrafiąc na niego spojrzeć.

– Czego nie muszę?

Zacisnęłam szczęki, aby powstrzymać drżenie podbródka, i podniosłam wzrok.

– Mówić do mnie w ten sposób. Nie musisz być taki niemiły.

Wciąż wpatrywał się we mnie z surowością.

– Był taki czas – ciągnęłam łagodniej – kiedy rozmowa ze mną sprawiała ci przyjemność.

Pamiętasz? Kiedy mnie zauważałeś i patrzyłeś na mnie, i...

Urwałam, widząc, jak przysuwa się bliżej, opierając dłonie na kolumnie za moją głową.

– Pewne miejsca nie są dla ciebie – zaczął powoli, wypowiadając z naciskiem każde słowo, jakby mówił do dziecka. – Jeśli cię gdzieś chcą, to cię zapraszają. Jeśli tego nie robią, to znaczy, że cię nie chcą. Brzmi sensownie?

Patrzył na mnie z góry, wyglądając przy tym, jakby tłumaczył mi, dlaczego muszę zjeść warzywa przed deserem.

To przecież takie proste, Rika. Czego nie rozumiesz?

Próbował mi powiedzieć, że zawadzam, że się naprzykrzam. Nie chciał mnie tutaj.

– To nie miejsce dla ciebie i nie jesteś tu mile widziana. Zrozumiano?

Zacisnęłam zęby. Oddychałam ciężko przez nos i napinałam każdy cholerny mięsień, próbując się nie rozkleić. Oczy piekły mnie i bolały. Nigdy wcześniej się tak nie czułam. Michael mnie ignorował, traktował protekcyjnie, a czasami obrażał, ale to okrucieństwo było bardziej bolesne, niż dało się wyrazić słowami.

– Chyba nie mówię po chińsku, Rika – warknął. Aż podskoczyłam. – Pies rozumie więcej niż ty.

W jednej chwili napłynęły mi do oczu łzy, a broda zaczęła drżeć. Z trudem przełknęłam ślinę. Bolał mnie brzuch i miałam ochotę zapaść się pod ziemię, zniknąć, zapomnieć.

Nie chciałam dać Michaelowi satysfakcji, nie chciałam, by oglądał mnie w rozsypce, więc odepchnęłam jego ramię i puściłam się pędem w kierunku, z którego przyszłam, w biegu wybuchając płaczem. Wszystko rozmywało mi się przed oczami, kiedy znów minęłam spa i szarpnięciem otworzyłam drzwi szatni, spiesząc do wyjścia i próbując zdusić kolejny szloch.

Kaszkieta spadł mi z głowy na podłogę, odsłaniając kucyk. Przebiegłam przez salę bokserską, nie przejmując się, że wszyscy mnie zobaczą. Otworzyłam kolejne drzwi, po czym ocierając łzy, pognałam korytarzem, a następnie dalej schodami w dół.

Jednak w połowie drogi znów na kogoś wpadłam. Zatrzymałam się i podniosłam wzrok, czując, jak robi mi się zimno.

– Kai? – zapytałam cicho, prawie szeptem, zdumiona jego widokiem. Zdumiona i zbita z tropu.

Damon tu był. Kai tu był. Czy Will też? Czy oni wszyscy byli w Meridianie? Do tej pory nie miałam pewności, czy Michael w ogóle utrzymywał z nimi kontakt, kiedy siedzieli w więzieniu, ale teraz stało się oczywiste, że tak.

Kai przekrzywił głowę i wyciągnął dłoń z kieszeni czarnych spodni. Położył mi ją na ramieniu, żeby mnie przytrzymać, ale się wyrwałam.

Wpatrywał się we mnie. Jego biała koszula i czarna marynarka były starannie wyprasowane, a wyglądał w nich tak samo dobrze jak zawsze, chociaż wydawał się dużo bardziej umięśniony, niż kiedy widziałam go ostatnio.

Usłyszałam za sobą ciężkie kroki. Odwróciłam głowę i zobaczyłam, jak Michael wychodzi zza rogu.

Byli znowu razem, całą paczką?

Minęłam Kaia i pobiegłam dalej schodami w dół, aż dotarłam do recepcji, porwałam z podłogi torbę, po czym wypadłam przez drzwi. Michael to jedno, ale nie chciałam przebywać

w pobliżu jego przyjaciół.

– Rika! – dobiegł mnie krzyk Michaela, zaraz jednak umilkł za zatrzaśniętymi drzwiami.

Zbiegłam po stopniach, a chłodny deszcz padał na moje włosy i twarz. Przewiesiłam sobie torbę przez ramię, ignorując parkingowego, który chciał mi podać parasol.

– Zamówić pani taksówkę?

Pokręciłam głową i ruszyłam chodnikiem w prawo, czując, jak drobne kropelki deszczu osiadają mi na ubraniu.

– Przeprowadź mój samochód! – ryknął ktoś za moimi plecami.

Odwrociłam się i zobaczyłam, jak Michael krzyczy na parkingowego. Gdy zwrócił się ku mnie, spoglądając mi w oczy, pospiesznie ruszyłam dalej, zostawiając go w tyle.

– Stój! – zawołał.

Obróciłam się na pięcie i krzyknęłam:

– Już mnie tu nie ma, dobrze? Czego jeszcze chcesz?!

Znów zaczęłam się oddalać. Wtedy jednak Michael złapał pasek mojej torby i szarpnął, ściągając mi ją przez głowę.

Odwrociłam się gwałtownie.

– Co ty wyprawiasz, do cholery?

Ale on tylko ruszył z moimi rzeczami w stronę swojego samochodu. Parkingowy podał mu kluczyki. Michael otworzył tylne drzwi i wrzucił do środka torbę – w której swoją drogą znajdowały się mój telefon i klucze do mieszkania – po czym szarpnął za klamkę po stronie pasażera.

– Wsiadaj! – rozkazał z twarzą wykrzywioną ze złości.

Odetchnęłam głęboko, kręcąc głową. Co to, kurwa, miało znaczyć? Kusiło mnie, żeby wyprosić u zarządcy drugi komplet kluczy i kupić sobie nowy telefon tylko po to, żeby postawić się Michaelowi.

Ale miałam w torbie książki i plan zajęć, nie wspominając o akcie urodzenia i świadectwach szczepień, które po spotkaniu z doradcą musiałam zanieść do dziekanatu, żeby zrobić kopie.

Skrzywiłam się. Płacz minął, a jego miejsce zajął gniew.

Podeszłam do samochodu, wskoczyłam do środka i zatrzasnęłam drzwi. Gdy tylko zobaczyłam, że Michael znajduje się przed maską, obróciłam się i porwałam swoją torbę z tylnego siedzenia, po czym wypadłam z samochodu.

Nie uciekłam daleko.

Zanim jeszcze zdążyłam podnieść tyłek z siedzenia, dłoń Michaela opadła na moje ramię, chwytając mnie za kołnierz i wciągając z powrotem do środka.

Krzyknęłam, ale on wyrwał mi torbę i cisnął ją z powrotem na tylne siedzenie.

– Panie Crist, czy powinienem wezwać pomoc? – zapytał z niepokojem parkingowy, podchodząc do otwartych drzwi.

Dłoń Michaela spoczywała na moim obojczyku, przytrzymując mnie na miejscu. Znowu miałam ochotę się rozpłakać.

– Proszę pana... – Parkingowy wyciągnął do mnie rękę z troską wypisaną na twarzy. – Ta młoda dama...

– Nie dotykaj jej – warknął Michael. – Zamknij drzwi.

Parkingowy stał przez chwilę z otwartymi ustami. Wyglądał, jakby chciał się sprzeciwić, ale w końcu obrzucił mnie tylko spojrzeniem i wycofał się, zatrzasnąwszy drzwi.

– Nie musisz mnie podwozić – wycodziłam. – Chciałeś, żebym sobie poszła, więc daj mi odejść!

Uruchomił silnik. Mięśnie karku miał napięte, a jego włosy lśniły od deszczu.

– Ostatnie, czego mi trzeba, to marudzenie matki, że pobiegłaś do domu z płaczem – prychnął.

Oddychałam ciężko, gotując się z wściekłości. Odwróciłam się i podciągnęłam kolana pod brodę, po czym pochyliłam się w jego stronę.

– Jestem twardsza, niż ci się wydaje, więc się pierdol! – krzyknęłam.

Błyskawicznym ruchem złapał mnie za kark i pociągnął ku sobie. Pisnęłam, gdy boleśnie szarpnął moje włosy.

– Czego ty ode mnie chcesz, co? – zapytał, dysząc ciężko i patrząc spode łba. – Co ty takiego cholernie fascynującego we mnie widzisz?

Zadrżałam, patrząc mu w oczy. Co w nim widziałam? Odpowiedź była tak prosta, że nie musiałam się nawet zastanawiać: to samo, co on zobaczył we mnie tych kilka lat temu w katakumbach.

Głód.

Potrzebę wyrwania się na wolność, pragnienie odnalezienia jedynej osoby na całym świecie, która mnie zrozumie, pokusę, aby sięgać po zakazany owoc...

Widziałam w nim siebie i ilekroć w życiu dopadała mnie samotność albo miałam wrażenie, że szukam czegoś, czego nie potrafię ubrać w słowa, nie czułam się taka zagubiona, gdy o nim myślałam.

Tylko on tak na mnie działał.

Pokręciłam głową, spuszczać wzrok, podczas gdy łzy bezgłośnie spływały mi po policzku.

– Nic – odparłam prawie szeptem, z gardłem ściśniętym z rozpacz. – Jestem tylko głupim dzieciakiem.

Odsunęłam się powoli, czując, jak Michael puszcza moje włosy. Opuściłam stopy, siadając normalnie w fotelu, i z trudem przełknęłam ślinę, po czym mocniej zaciągnęłam kołnierzyk kraciatej koszuli wokół szyi, by zasłonić bliznę.

Michael nie chciał mnie znać. Nie lubił mnie.

A ja pragnęłam, żeby to przestało boleć. Miałam już dosyć życia marzeniami.

Dosyć wymuszonego związku z Trevorem, który nie przyniósł mi oczekiwanej ulgi. Dosyć tęsknoty za uosobieniem koszarów, człowiekiem, który traktował mnie jak psa.

Miałam ich obu po dziurki w nosie.

Wyprostowałam się, próbując stłumić znużenie brzmiące w moim głosie.

– Chcę iść do domu pieszo – powiedziałam, podnosząc torbę z tylnego siedzenia i łapiąc za klamkę.

Zatrzymałam się na moment, wciąż nie patrząc na Michaela.

– Przepraszam, że zakradłam się do środka. To się więcej nie powtórzy.

Otworzyłam drzwi i wyszłam prosto w ulewę. Grzmoty przetaczały się nad miastem, gdy ruszyłam w długą drogę do domu.

Rozdział 7

Michael

Teraźniejszość

Boże, co ona ze mną robiła?

Naprawdę uważała, że jest tylko głupim dzieciakiem? Nie dostrzegała, jak bardzo całe cholerne Thunder Bay ją uwielbia?

Odetchnąłem głęboko i rozpiąłem kołnierzyk, odsłaniając szyję. Do diabła, raz czy dwa widziałem nawet, jak mój gówniany ojciec się na nią gapi. Wszyscy ją ubóstwiali, więc dlaczego zachowywała się, jakby tylko moja opinia miała dla niej znaczenie?

Wszedłem do mrocznego wnętrza Realm, klubu nocnego w centrum miasta, ulubionego lokalu moich przyjaciół, i zerknąłem w górę na kolegów z drużyny kręcących się po balkonie sali dla VIP-ów. Dziś wieczorem mieliśmy imprezę prasową i to na niej powinienem się skupić, ale była ostatnią rzeczą, o której potrafiłem teraz myśleć. Musiałem zająć głowę czymś innym.

Podszedłem do baru i położyłem dłonie na marmurowej ladzie, przyzywając barmana. Ten odpowiedział skinieniem, wiedząc, co mi podać. Damon, Will i Kai już tu byli.

Pochyliłem głowę, zamykając oczy i próbując się uspokoić.

Nie dawałem rady. Kiedy Erika była w pobliżu, wszystko inne stawało się małe i nieważne. Nie widziałem poza nią świata. Lata nieszczęścia, które sprowadziła na moich przyjaciół, nagle przestawały mieć znaczenie, moja uwaga się rozpraszała i traciłem z oczu to, co zrobiła i jak oni na tym ucierpieli.

To, za co musiała zapłacić.

Nienawidziłem Eriki.

Musiałem ją nienawidzić.

Nie musiałem za to jej zmuszać, by wsiadła do mojego samochodu. Nie obchodziły mnie przecież jej lzy ani to, że nie potrafiła spojrzeć mi w oczy.

Nie chciałem koić jej bólu, dotykać jej ani prowokować, żeby znów na mnie nakrzyczała, bo nigdy w życiu nie byłem tak podniecony, jak wtedy, gdy to robiła.

Wysiadła z auta i odeszła, a potem wróciła do domu i, jeśli wierzyć odźwiernemu, od tamtej pory nie opuściła Delcour.

Dobrze. Niech się przyzwyczajają do tej klatki.

Barman podszedł z pełną butelką Johnnie Walker Blue Label i szklanką, które postawił na ladzie przede mną. Nalałem sobie setkę i wychyliłem całą jednym haustem.

– Gdzieś ty się, do diabła, podziewał?

Zesztywniałem, słysząc obok siebie głos Kaia.

Nie odpowiedziałem, tylko nalałem sobie kolejkę.

Jestem tylko głupim dzieciakiem. Mój oddech przyspieszył i znów opróżniłem szklankę za jednym zamachem, po czym odstawiłem ją na ladę, mrugając intensywnie.

– Jezu. Wszystko w porządku? – zapytał Kai, teraz raczej z niepokojem niż ze złością.

– Nic mi nie jest.

Położył obie dłonie na barze i nachylił się, mierząc mnie wzrokiem.

– Co ona tam dzisiaj robiła?

Wychyliłem trzecią szklankę, zaczynając czuć, jak żar płonący w żołądku rozlewa się po żyłach i wypełnia je ciepłym drżeniem. Obraz na krawędzi wzroku mi się rozmywał, czubki palców mrowiły.

Pokręciłem głową. Spośród wszystkich osób w moim życiu – ojca, brata, przyjaciół – w końcu to ona doprowadzi mnie do pijaństwa. Te jej cholerne oczy, najpierw pełne buntu, potem przekory, bólu, ognia, a w końcu rozpacz.

Nie zostawaj z nią sam na sam.

– Michael? – Kai nie odpuszczał.

Westchnąłem ciężko, przeczesując włosy palcami.

– Mógłbyś po prostu... zamknąć się na pięć cholernych minut i dać mi uspokoić myśli?

– A czemu teraz nie są spokojne? – zapytał. – Bo wiesz, mieliśmy plan. Zabrać jej wszystko, a potem zabrać się za nią. A tymczasem widzę tylko, jak się opieprzasz.

Wyprostowałem się natychmiast i złapałem go za kołnierz.

Odepchnął moje ramię, kręcąc głową z drwiącym grymasem.

– Nie jedź. Chcę zobaczyć naszą małą bestyjkę z tymi jej wielkimi, sarnimi oczami, klęczącą u moich stóp. Mam dosyć czekania. Chciałbym, żebyś też wziął w tym udział, ale nie jesteś mi potrzebny.

Dosyć czekania. Ona dopiero co tu przyjechała! Była w Meridianie dzięki mnie. Mieszkała w Delcour dzięki mnie. Została całkiem sama dzięki mnie.

Musieliśmy jej odebrać jeszcze tylko kilka rzeczy. Moi przyjaciele nie czekali aż tak długo.

Zaraz jednak odwróciłem wzrok. Owszem, czekali. O wiele za długo.

Odsunąłem na bok butelkę i szklankę.

– Gdzie oni są? – zapytałem.

Kai milczał, wciąż wyraźnie wkurzony, po chwili jednak odwrócił się, żeby mnie poprowadzić.

Ruszyłem za nim, czując, jak podłoga drży od głośnej muzyki. Przeszliśmy przez klub, kierując się do prywatnych pomieszczeń na tyłach lokalu.

Kai i ja nigdy wcześniej się nie kłóciliśmy. Nie powinienem był tak na niego naskakiwać.

Ale on z jakiegoś powodu wciąż miał wobec mnie wątpliwości i czułem między nami większy dystans niż wtedy, kiedy siedział w więzieniu. Co tu się, do cholery, wyprawiało? Zakładałem, że Damon i Will mogą się stawiać, ale nie Kai.

Pod wieloma względami był taki jak zawsze. Rozsądny, wszystko musiał dobrze przemyśleć, czuwał nad nami jak brat... Pod innymi jednak zmienił się nie do poznania. Nigdy się nie uśmiechał, robił rzeczy, na które nigdy nie zdecydowałby się w liceum, nawet wiedząc, jakie będą konsekwencje. I ani razu, odkąd wyszedł, nie widziałem, by zrobił coś dla przyjemności. Damon i Will przez pierwsze dwa tygodnie wolności imprezowali, pili, palili i nurzali się w cipkach.

Kai natomiast nie chciał ani jednego drinka, nie przespał się z ani jedną kobietą – a w każdym razie ja nic o tym nie wiedziałem. Do diabła, chyba nawet nie słuchał już muzyki.

Cokolwiek w sobie tłamsił, musiał w końcu odpuścić, bo zaczynało mnie to martwić.

Poprowadził mnie do prywatnego pomieszczenia, w którym stała sofa w kształcie litery „L” oraz stół. Zobaczyłem tył głowy Willa, rozwalonego na kanapie, a po przeciwnej stronie blatu siedział odprężony Damon, trzymając dłoń między udami jakiejś dziewczyny.

On był dokładnym przeciwieństwem Kaia. Rzadko myślał o tym, co robił, a jeśli ktoś stawiał mu na drodze przeszkody – czy było to uzasadnione, czy też nie – taranował je bez

wahania i skrupułów. W szkolnej drużynie koszykówki była to użyteczna cecha. Reputacja go wyprzedzała i w końcu na sam jego widok zawodnicy przeciwnej drużyny lali w gacie.

Z nawiązką nadrabiał też wszystkie przywary, których nie miał Kai.

Stałem obok kanapy, skinieniem głowy dając Damonowi znak, żeby pozbył się dziewczyny. Drgnął, wyciągnął dłoń pomiędzy jej nóg i odprawił ją szturchnięciem w udo.

Kai zajął miejsce obok Willa, a ten usiadł prosto i cała trójka wbiła we mnie wzrok. Na ich twarzach malowały się niecierpliwość i ożywienie. Skrzyżowałem ręce na klatce piersiowej, czując nagle, jakby pomiędzy nami wyrosła niewidzialna ściana.

A to dlatego, że po tych trzech latach łączyła ich więź, w której ja nie miałem udziału. Wszystko się spieprzyło. Przez Erikę.

Spojrzałem na Kaia spod zmrużonych powiek.

– Możesz prowadzić?

– A dlaczego miałbym nie móc?

Skinąłem głową, sięgając do kieszeni po kluczyki.

– No to do dzieła – stwierdziłem. – Gotowi?

Will ożywił się, spoglądając na mnie z zaskoczeniem.

– Matka?

Znów przytaknąłem.

Zerknął z uśmiechem na Damona.

– Jak bardzo ma zniknąć? – zapytał Kai, nagle z powrotem wchodząc do gry.

– Zapaść się pod ziemię – odparłem. – Nie chcę żadnych Fane'ów, do których Rika mogłaby pobiec po pomoc. Pojedziemy do Thunder Bay dziś w nocy.

– Wy jedźcie – rzucił przekornie Damon, odchylając się na oparcie i podkładając sobie ramię pod głowę. – Ja zostanę i będę miał Rikę na oku. Przyjemniejszy widok.

– Czy ty widziałeś jej matkę? – Uniosłem brwi, uśmiechając się z rozbawieniem. Christiane Fane wciąż była młoda i cholernie piękna. Nie mogła się równać z Riką, ale urody jej nie brakowało. – Jedziesz z nami.

Nie ma mowy, żebym zostawił go tu samego z dziewczyną.

Sięgnąłem do kieszonki na piersi mojej czarnej marynarki, wyciągnąłem z niej mały woreczek i rzuciłem Damonowi. Złapał go wolną ręką i rozejrzał się dookoła, sprawdzając, czy nikt nie patrzy, po czym zajrzał do środka. Kai i Will także.

Nagle wargi Damona rozciągnęły się w szerokim uśmiechu. Spojrzał na mnie, jakbym właśnie poprawił mu humor na resztę nocy.

Tak, spodziewałem się, że będzie wiedział, co to takiego. Popapraniec.

Rohypnol znany był jako pigułka gwałtu. Sprawiał, że ofiara w kwadrans stawała się uległa i bezwolna. O dziwo nie miałem nawet większych problemów ze zdobyciem go – kilkoro członków mojej drużyny zażywało takie czy inne nielegalne środki dla przyjemności albo dla dopingu. Musiałem tylko skontaktować się z ich dilerem.

Jeśli matka Riki nie będzie pijana, jak zwykle, jedna z tych tabletek powinna sprawić, że stanie się bardzo uległa.

– Daj mi to. – Kai rzucił Damonowi znaczące spojrzenie, wyciągając rękę po woreczek.

Ten uniosł brew.

– Już – nalegał Kai, nie opuszczając dłoni.

Damon z uśmiechem otworzył torebkę i wytrząsnął mu na dłoń jedną tabletkę.

– Tyle ci wystarczy na matkę. Cholerstwo działa całkiem skutecznie.

Will zaśmiał się cicho, kręcąc głową, ale nie wydawał się ani trochę rozbawiony tym żartem. Nawet on miał swoje granice.

Nie żeby Damon ich nie miał. Po prostu nie byliśmy do końca pewni. Gdybyśmy kiedykolwiek przyłapali go na podrzuceniu komuś pigułki gwałtu, zabilibyśmy go. Nigdy przecież nie dał nam powodu sądzić, że nie jest aż tak popierdolony.

Jednak jak na razie przyjmowaliśmy zasadę: „Jeśli nic nie widzieliśmy, to nie ma problemu”.

Kai siedział przez chwilę z tabletką w dłoni, wpatrując się w Damona, po czym rzucił się w jego stronę i wyrwał mu woreczek z rąk.

Ten zaśmiał się, wstając i wyglądając czarną marynarkę.

– Żartowałem – mruknął. – Naprawdę myślisz, że muszę gwałcić kobiety?

Kai wstał, wsuwając woreczek do kieszonki na piersi.

– Za coś siedziałeś w więzieniu.

– O Jezu – szepnąłem, przeczesując włosy palcami. – Co z tobą, do cholery? – Spojrzałem na niego ostro.

Damon również zwrócił się ku niemu, zaciskając usta i przesywając go spojrzeniem czarnych oczu, gotów rozerwać go na strzępy. Ale Kai nie ustąpił. Stali naprzeciw siebie, obaj tego samego wzrostu, patrząc spode łba.

– Nie zgwałciłem jej – wycodził Damon przez zęby.

Pokręciłem głową. O co, do diabła, chodziło Kaiowi?

– Wiemy – odpowiedziałem za niego, odpychając Damona.

Tamta dziewczyna była niepełnoletnia, a Damon miał dziewiętnaście lat. Nie powinien był tego robić, ale też jej nie zmuszał.

Niestety prawo mówiło co innego: osoba nieletnia nie mogła wyrazić zgody. Damon spieprzył sprawę. Ale to nie był gwałt.

Kai jeszcze przez chwilę wpatrywał się w Damona, po czym spuścił wzrok, oddychając płytko.

– Przepraszam – mruknął pod nosem. – Jestem kłębkiem nerwów.

Dobrze, że zdawał sobie z tego sprawę.

– To świetnie. Wykorzystaj te nerwy dziś w nocy – powiedziałem, zarzucając mu ramię na szyję i przyciągając go bliżej. – Twój koszmar już się skończył. Jej dopiero się zaczyna.

Gorąca woda spływała mi po plecach i ramionach. Zamknąłem oczy, próbując ignorować hałas dobiegający z szatni, gdzie przebierała się reszta drużyny.

Ostatnie dni były nie do zniesienia. Robiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby trzymać się z dala od Delcour, wpadając tam tylko, żeby się przespać, ale to było trudne, bo nie chciałem być nigdzie indziej.

Zajęliśmy się panią Fane, a Rika na pewno niebawem się zorientuje, ale przypadkowe spotkanie w Hunter-Bailey tamtego dnia wytrąciło mnie z równowagi. Wiedziałem, że muszę na razie zachować dystans.

Nauczyłem się, że aby być silnym, trzeba rozpoznać i przyjąć do wiadomości swoje słabe punkty, a potem brać je pod uwagę w dalszych planach. Nie mogłem przebywać blisko niej.

Jeszcze nie.

Kiedy wyjechałem na studia, nie sprawiało mi to dużego kłopotu. Co z oczu, to z serca. A przynajmniej z myśli.

Ale teraz, kiedy wiedziałem, że w każdej chwili mogę się na nią natknąć, spojrzeć w dół i zobaczyć ją przez okna mieszkania, pochwyć jej spojrzenie, kiedy mijaliśmy się w holu... Nie wziąłem pod uwagę jak to będzie widywać ją każdego dnia. Kiedy była blisko, pokusa zdawała się zbyt silna.

Nie miała już szesnastu lat i nie musiałem dłużej walczyć, by pohamować swoje żądze. Stała się kobietą, bez względu na nerwowe spojrzenie, drżące wargi i całą tę szopkę, którą odstawiała. Nie mogłem się już doczekać.

Dzieliło nas tylko jedno piętro, a klucz do jej mieszkania wypalał mi dziurę w kieszeni. Pragnąłem widzieć ją przed sobą na kolanach i brać od niej, co tylko chciałem, kiedy chciałem i jak chciałem. Miałem wrażenie, że zaraz oszaleję.

– Cholera.

Poczułem, jak mój penis sztywnieje. Spuściłem wzrok i zobaczyłem, że stoi prosto, w gotowości.

Westchnąłem i zakręciłem wodę, ciesząc się w duchu, że byłem tu sam.

Po szatni kręciło się paru innych zawodników ściągniętych tu dzisiaj na specjalny trening przez jednego z asystentów trenera, ale jako jedyny brałem jeszcze prysznic. Nie spieszyło mi się do domu.

Owinałem się ręcznikiem w pasie, a drugim wytarłem klatkę piersiową i ramiona, zmierzając do swojej szafki. W pomieszczeniu zostało jeszcze kilka osób, a że wciąż miałem erekcję, osłoniłem się z przodu materiałem, nie chcąc, by to zauważyli.

Odszukałem na półce telefon, na którym czekało na mnie kilka SMS-ów od chłopaków. Jako że pozbyliśmy się już matki Riki, byli gotowi na etap drugi.

Odrzuciłem ręcznik, włożyłem bokserki, a potem dzinsy, po czym sięgnąłem po zegarek i zapiąłem go na nadgarstku.

Wtedy zaczął dzwonić mój telefon. Podniosłem go i sprawdziłem ekran.

Zacisnąłem usta z irytacją. Rozmowy z bratem zawsze mnie wkurzały. Ale rzadko do mnie dzwonił, więc poczułem też ukłucie zaciekawienia.

– Trevor – powiedziałem, przykładając aparat do ucha.

– Wiesz, Michael... – zaczął, nawet się nie witając. – Zawsze sądziłem, że kiedyś w końcu zrodzi się między nami ta braterska więź, która powinna nas łączyć.

Zmrużyłem oczy i słuchałem dalej, wpatrzony w przestrzeń.

– Myślałem, że może kiedy dorośniemy, będziemy mieć ze sobą więcej wspólnego albo zaczniemy normalnie rozmawiać, a nie tylko przerzucać się półsłówkami – ciągnął. – Kiedyś próbowałem winić za to ciebie. Byłeś oziębły, trzymałeś się na dystans i nigdy nie dałeś nam szansy, żebyśmy byli dla siebie braćmi.

Zacisnąłem dłoń na telefonie, stojąc bez ruchu. Głosy pozostałych zawodników jakby przycichły.

– Ale wiesz co sobie uświadomiłem? – zapytał z ostrą nutą w głosie. – Dotarło to do mnie, kiedy miałem może z szesnaście lat. To nie była twoja wina. Tak naprawdę nienawidziłem cię tak samo, jak ty mnie. Z jednego... tego samego... powodu.

Zacisnąłem zęby, unosząc głowę.

– Przez nią.

– Nią? – zapytałem.

– Wiesz, o kim mówię – stwierdził. – Ona zawsze była w ciebie wpatrzona i to ciebie pragnęła.

Uśmiechnąłem się drwiąco, kręcąc głową.

– Trevor, twoja dziewczyna to twoja sprawa.

Nie żeby wciąż była jego dziewczyną – słyszałem, że się rozstali – ale lubiłem o niej w ten sposób myśleć. To sprawiało, że cała ta sytuacja stawała się jeszcze słodsza.

– Tylko że to nieprawda, no nie? – odparł. – Bo jeszcze jako nastolatek zorientowałem się, że nie chodziło tylko o nią. To działało w dwie strony.

Wpatrywałem się ponuro przed siebie.

– Pragnąłeś jej – naciskał – i nie mogłeś znieść, że zawsze kręciłem się w pobliżu ani tym bardziej, że miała być moja. Nie mogłeś być dla mnie bratem, bo miałem jedyną rzecz, której pożądałeś. – Urwał na moment, po czym ciągnął: – A ja nienawidziłem ciebie, ponieważ jedyna rzecz, którą posiadałem, wołała być twoja.

Moje serce zaczęło bić szybciej.

– Kiedy to się zaczęło? – zapytał swobodnym tonem, a mój żołądek związał się w supeł. – Jeszcze w dzieciństwie? Kiedy jej ciało dojrzało i zobaczyłeś, jaka z niej cholernie seksowna laska? A może... może w zeszłym roku, kiedy powiedziałem ci, że ma najciaśniejszą cipkę, w jakiej kiedykolwiek byłem?

Mocniej ścisnąłem telefon.

– Bez względu na wszystko – szydził – pod tym względem już zawsze będę pierwszy.

Zacisnąłem dłoń w pięść, aż zabołały mnie wszystkie kości.

– Więc teraz, kiedy ściągnąłeś ją sobie do Delcour – mówił dalej – i w końcu masz ją całą dla siebie, możesz z nią zrobić cokolwiek sobie umyśliłeś, ale pamiętaj, że ją odzyskam. To ja włożę jej na palec obrączkę i zatrzymam ją na zawsze.

– Myślisz, że mnie to zabolí? – warknąłem.

– Nie ciebie ma zaboléć – odparował. – Jeśli ta dziwka rozłoży przed tobą nogi, zadbam o to, żeby ślub ze mną był początkiem jej najgorszego koszmaru.

Rozdział 8

Erika

Trzy lata temu

Trevor się nie odezwał, odkąd przywiózł mnie do domu z katakumb. W drodze też zachowywał się jak dupek. Wróciłam z nim tylko z obawy, że powie mojej mamie.

Albo, co gorsza, powie pani Crist i Michael będzie miał kłopoty.

Michael. Wciąż czułam na dłoni jego ciepły dotyk. Stałam w kuchni Cristów, nakładając jedzenie na talerz, a w głowie przewijały mi się sceny z dzisiejszego popołudnia. Czy mówił poważnie? Do czego by doszło, gdyby nie zjawił się Trevor?

Powoli wypuściłam powietrze z płuc, czując żar kotłujący się w brzuchu. Co teraz będzie? Czy Michael dokończy to, co zaczął?

Dźwięki *The Vengeful One* zespołu Disturbed niosły się echem przez dom, dobiegając prawdopodobnie z krytego boiska do koszykówki, gdzie Will, Damon, Kai i Michael właśnie relaksowali się, grając w piłkę. Było już ciemno, więc niedługo będą się zbierać do wyjścia.

Usłyszałam, jak mój telefon wibruje na blacie. Zerknęłam na ekran i zobaczyłam, że dzwoni mama.

– Hej – odebrałam, owijając talerz z jedzeniem folią aluminiową. Zawsze, gdy tu jadłam, pani Crist nalegała, żebym brała porcję dla matki.

– Hej, kochanie – powiedziała, starając się brzmieć dziarsko.

Wiedziałam, że tylko udaje przez wzgląd na mnie. Prawie w ogóle nie wychodziła z domu, otępiona środkami uspokajającymi, i byłam świadoma, że poczucie winy z tego powodu zaczynało ją przytłaczać bardziej niż depresja.

– Niedługo będę w domu – powiedziałam, dziękując skinieniem głowy pani Haynes, kucharce Cristów. Odłożyłam talerz na blat i wyszłam z kuchni. – Chcesz dzisiaj obejrzeć film? Mogłybyśmy jeszcze raz puścić *Thora*. Wiem, że podoba ci się jego młot.

– Rika!

Parsknęłam śmiechem, wchodząc do jadalni i widząc, że stół został już nakryty do obiadu.

– No to wybierz nowy film – zaproponowałam. – Jeszcze nie jedliśmy, ale zaraz po obiedzie przebieram się i wracam do domu. Przyniosę ci porcję.

Chociaż wiedziałam, że ledwie ją poskubie. Prawie wcale nie miewała już apetytu.

Trevor odwiózł mnie wcześniej do domu, ale po sprawdzeniu, co u mamy, wróciłam do Cristów na obiad. Ona oczywiście też była zawsze mile widziana, ale właściwie do nich nie wpadała. Nie chciała jednak, bym jadła sama, więc pozwalała mi przychodzić na posiłki tutaj, gdzie mogłam z kimś porozmawiać i się pośmiać. Cristowie dawali mi to, czego ona nie mogła.

Albo nie chciała.

Z czasem jednak czułam coraz większą potrzebę, żeby tu przychodzić. Nie tylko na obiad albo pograć w gry wideo z Trevorem, jak dawniej. Przychodziłam tu dla dobiegającego gdzieś z głębi domu odgłosu piłki odbijanej o podłogę albo tego uczucia, kiedy całe moje ciało drżało, a wszystkie włoski stawały dęba, gdy on wchodził do pokoju. Po prostu lubiłam przebywać tutaj,

kiedy on też tu był, pomimo coraz większej zaborczości Trevora.

Podeszłam do wiszącego na ścianie lustra, słysząc, jak matka wzdycha.

– U mnie wszystko dobrze – zapewniła. – Nie musisz dzisiaj przynosić jedzenia. Wyjdź gdzieś z przyjaciółmi. Proszę.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale w tej samej chwili stłumiony rytm muzyki rozchodzącej się po domu umilkł. Zwróciłam szybko głowę w stronę drzwi od jadalni, zza których dobiegały mnie coraz donośniejsze głosy i śmiechy.

Zerknęłam w lustro i poprawiłam kołnierzyk mundurka, upewniając się, że blizna jest w większości zasłonięta.

– Nie chcę nigdzie wychodzić – powiedziałam, podchodząc do stołu i zajmując miejsce.

– Ale ja chcę, żebyś gdzieś wyszła.

Sięgnęłam nad stołem po bułkę i położyłam ją sobie na talerzu, by Michael i jego kumple wszystkich nie zabrali.

– Mamo... – zaczęłam protestować.

– Nie – weszła mi w słowo z niezwykłą dla siebie surowością. – Jest piątkowy wieczór. Idź gdzieś, baw się. Nic mi nie będzie.

– Ale... – Urwałam, kręcąc głową.

Czy próbowała mi coś w ten sposób wynagrodzić? Doskonale wiedziała, że wychodziłam ze znajomymi, choć może nie tak często, jak by chciała.

– Dobra – odparłam przeciągle. – Zadzwoń do Noaha i zobaczę... – Zamilkłam, słysząc huk rozlegający się w korytarzu.

Serce zaczęło mi bić szybciej. Odwróciłam głowę w stronę hałasu. Dobiegły mnie głosy, śmiech i kilka okrzyków, a podłoga pod moimi stopami zdrząła.

Ścisnęłam telefon w dłoni i szybko dokończyłam:

– W porządku – powiedziałam. – Zobaczę, co planuje Noah, ale jeśli będę potrzebowała pieniędzy na kaucję albo wrócę do domu w ciąży, sama będziesz sobie winna.

– Ufam ci – odpowiedziała z rozbawieniem. – I kocham cię.

– Ja też cię kocham. – Rozłączyłam się i odłożyłam telefon na stół.

Trevor wszedł do jadalni pierwszy. Był w salonie, czekając pewnie, aż do niego dołączę, jak to często robiłam. Uważał, że ma powody, żeby się na mnie złościć, ale bez względu na to, co sądził o naszych relacjach, wciąż byliśmy tylko przyjaciółmi. Nie miał prawa mnie dzisiaj stamtąd zabierać. Miałam dość tego, że zachowywał się przed wszystkimi, jakbym była jego własnością.

Wysunął sobie krzesło i opadł na nie, siadając jak zwykle obok mnie, po czym natychmiast zaczął nakładać sobie jedzenie na talerz.

Chwilę po nim weszła pani Crist, ubrana w spódniczkę tenisową i białą koszulkę polo – pewnie dopiero co wróciła z klubu. Uśmiechnęła się i musnęła dłonią moje ramię, zmierzając na swoje miejsce.

– Jak się ma Christiane? – zapytała.

Posłałam jej życzliwe spojrzenie, układając sobie serwetkę na kolanach.

– W porządku. Przechodzimy powoli przez wszystkie filmy z Chrisem Hemsworthem.

Zaśmiała się i zaczęła nakładać sobie jedzenie, a tymczasem pokój wypełniły donośne głosy.

– Jest już ciemno – mówił właśnie Will. Wydawał się zdyszany.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam, jak Michael i jego przyjaciele wpadają do jadalni. Serce zatrzepotało mi w piersi. Zesztywniałam, odnosząc wrażenie, jakby wielkie pomieszczenie nagle skurczyło się dziesięciokrotnie, gdy wypełniły je ich potężne sylwetki.

Byli spoceni i oddychali ciężko, bo dopiero co zeszli z krytego boiska. Dobudowano je do domu z okazji czternastych urodzin Michaela, kiedy jego matka zdała sobie sprawę, że chłopak na poważnie myślał o koszykówce. Michael kochał tę grę, ku wielkiemu niezadowoleniu pana Crista, który jednak uległ namowom żony.

– Nie spiesz się tak. – Damon zbliżył się do Willa od tyłu i szturchnął go w głowę. – Chcę się nacieszyć dzisiejszą nocą.

Podeszli do stołu i sięgnęli po talerze. Michael upuścił piłkę do koszykówki na podłogę, a ta powoli potoczyła się pod ścianę koło kominka, w czasie gdy jego przyjaciele łączywie nakładali sobie jedzenie, nie zwracając uwagi, że reszta z nas czeka na to, co zostanie.

– Rika, weź swoje mleko – szepnęła pani Crist.

Podniosłam na nią wzrok i obie uśmiechnęłyśmy się szeroko, rozbawione żartem. Kazała kucharzowi kupować dla mnie mleko czekoladowe, ale to jakimś dziwnym trafem zawsze znikowało, zanim wypiął choćby szklanekę. Teraz więc sięgnęłam po butelkę, szybko odkręciłam zakrętkę i napełniłam szklanekę, po czym odstawiłam napój z powrotem na miejsce.

– Gdzie tata? – zapytał Trevor.

– Niestety wciąż w mieście – odparła jego matka.

– Taa, jasne.

Słyszając szept, podniosłam wzrok i zobaczyłam nad sobą Michaela sięgającego po stojące przede mną mleko. To, że ich ojciec miał wiele kobiet, nie było sekretem, ale tajemnicą, którą wszyscy znali, ale o której nigdy nie mówili. Michael również. Jego matka była jedyną osobą, której na pewno nigdy by nie skrzywdził, dlatego tylko ja usłyszałam jego drwiącą uwagę.

– Ooo, tak! – Will zachwycał się jakąś potrawą z batatów, którą pani Haynes podała na stół, i nakładał sobie na talerz górę tej papki.

– Daj mi dwa. – Damon wyciągnął talerz w stronę Kaia, który rozdawał faszerowane jajka.

Nie siadali, co oznaczało, że zamierzali pewnie wziąć jedzenie do salonu i zjeść na osobności. Bez wątplenia mieli do omówienia plany na tę noc.

Ale nie uszli daleko.

– Michael? Siadajcie wszyscy – rozkazała pani Crist, wskazując palcem.

Cała czwórka zatrzymała się i wymieniła uśmiechy, po czym ulegając kobiecie, zawróciła i zajęła miejsca. Michael usiadł na krześle swojego ojca u szczytu stołu. Po prawej miał swoich przyjaciół, a po lewej mnie i siedzącego między nami Trevora.

Wszyscy zabrali się do jedzenia.

– Liczę, że nie muszę się martwić dzisiejszą nocą – odezwała się pani Crist, biorąc w dłoń widelec i patrząc na chłopaków.

Michael nie odpowiedział, tylko wzruszył ramionami, odkręcając moje mleko i pijąc prosto z butelki.

– Nie możemy dzisiaj za bardzo szaleć – odezwał się za niego Kai. W jego głosie dało się słyszeć rozbawienie. – Michael straciłby miejsce w drużynie, gdybyśmy trafili do wiadomości.

– Po raz kolejny – dopowiedział Will, po czym wepchnął sobie do ust widelec z porcją batatów. Jego zielone oczy aż lśniły z dumy.

Gdy reszta młodzieży spędzała Noc Diabła, obrzucając domy papierem toaletowym, przebijając opony i rozbijając na ulicach dynie, Jeźdźcy podobno posuwali się ze swoimi psikusami nieco dalej.

Przypisywano im podkładanie ognia, włamanie, wandalizm i zniszczenie mienia, choć nigdy niczego im nie udowodniono, bo zawsze nosili maski.

Ale my wiedzieliśmy. Gliny prawdopodobnie też, ale kiedy masz szczęście urodzić się

z odpowiednim nazwiskiem, znajomościami i majątkiem, to robisz z nich użytek. Tak jak każdy z nich.

Damon Torrance – syn medialnego potentata.

Kai Mori – syn wpływowej bywalczyni salonów i bankowca.

William Grayson III – wnuk senatora Graysona.

I Michael Crist – syn dewelopera budowlanego.

Wszyscy odrzucali sztywne zasady i oczekiwania swoich rodziców, ale nie przeszkadzało im korzystanie z parasola ochronnego, jaki dawało im pochodzenie.

– Miło wrócić do domu? – zapytała pani Crist, krojąc sałatę. – Wiem, że trudno wam pewnie znosić rozłąkę na studiach.

– To prawda – odparł Will żalonym tonem. – Ale zawsze mogę zadzwonić do któregoś z chłopaków, kiedy moje serce potrzebuje, by je ktoś utulił.

Zacisnęłam wargi, próbując ukryć uśmiech, a po drugiej stronie stołu Damon parsknął.

– Prawdę mówiąc – zaczął Kai, odchylając się na krzesło. – Myślę, czy nie przenieść się do Westgate. Nudzi mi się w Braeburn, a Westgate ma dużo lepszą drużynę pływacką, więc...

– Świetnie – wtrącił Trevor. – Ty i Michael znowu będziecie jak papużki nierozłączki.

– Ojejku – mruknął Will, patrząc na niego ponad stołem. – Czujesz się pominięty? Chodź tu, piękniś, okażę ci trochę zainteresowania. – Odchylił się na krzesło i poklepał po udzie, zapraszając Trevora, by usiadł mu na kolanach.

Parsknęłam śmiechem i pochyliłam głowę, czując na sobie czyjeś spojrzenie. Pewnie to Trevor zabijał mnie wzrokiem.

Zignorowałam go i sięgnęłam po widelec. Wiedziałam, że nie znosił przyjaciół Michaela równie mocno, jak swojego brata.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam w wejściu prowadzącym do kuchni panią Haynes, która trzymała słuchawkę telefonu i bezgłośnie mówiła coś do pani Crist.

– Przepraszam na moment. – Pani domu wstała, odsuwając krzesło, po czym przeszła obok stołu i zniknęła w kuchni.

Gdy tylko wyszła, Trevor zerwał się z miejsca, a ja podążyłam za nim wzrokiem i zobaczyłam, jak patrzy wilkiem na swojego brata.

– Trzymaj się od niej z daleka – rozkazał.

Spuściłam wzrok, pochylając głowę, a policzki zalał mi rumieniec zażenowania. Czulałam, jak spojrzenia wszystkich skupiają się na mnie.

Jezu, Trevor.

Siedziałam wpatrzona w talerz. Przez chwilę wszyscy milczeli. Sądząc po ciszy, która zapadła, i tego, że nikt się nie poruszył, czekali na reakcję Michaela, który zapytał w końcu:

– Od kogo?

Przełknęłam ślinę, słysząc wokół stołu ciche śmiechy.

– Od Riki – warknął Trevor. – Jest moja.

Usłyszałam, jak Michael śmieje się po nosem, a kątem oka zobaczyłam, jak odsuwa krzesło i wstaje. Rzucił serwetkę na talerz i sięgnął po mleko.

– Kogo? – zapytał znowu.

Will spuścił głowę i parsknął, trzęsąc się ze śmiechu. Podniosłam wzrok i zobaczyłam na twarzy Damona szeroki, arogancki uśmiech.

Chciałam zwinąć się w kłębek i zniknąć. To zabolowało.

Musiałam wydawać się Michaelowi zabawna. Na chwilę dostarczyłam mu rozrywki, a teraz z powrotem stałam się tylko przeszkodą, którą musiał czasami omijać, idąc przez dom.

Trevor promieniował złością, a ja siedziałam wpatrzona przed siebie, podczas gdy

wszyscy wstawali z krzeseł, śmiejąc się i dogryzając, gdy wychodzili za Michaeliem z jadalni. Trudno powiedzieć, na kogo byłam bardziej zła: na Trevora czy na nich. Trevor przynajmniej nie robił mi wody z mózgu. Wiedziałam, czego chce.

Teraz usiadł z powrotem przy stole, oddychając szybko i gwałtownie. Ja jednak odsunęłam od siebie talerz. Straciłam apetyt.

– Trevor... – zaczęłam. Czułam się winna, ale nie wiedziałam, co jeszcze zrobić. – Nie jestem twoja. Nie jestem niczyja.

– Jemu dałabyś się przelecieć bez mrugnięcia okiem, gdyby tylko zwrócił na ciebie uwagę.

Skrzywiłam się, zaciskając usta. Miałam po dziurki w nosie robienia za popychadło. Odepchnęłam się na krzesło, zerwałam z miejsca i wypadłam z jadalni. Oczy piekły mnie ze złości, gdy szybkim krokiem przemierzałam hol. Zauważyłam, że drzwi do garażu były otwarte. Podniosłam wzrok i dostrzegłam, jak Michael rzuca czarny worek do Kaia, który wsadził go do mercedesa. Zerknął na mnie spod zmrużonych powiek, ale zaraz się odwrócił i dalej ładował rzeczy do auta, jakby w ogóle mnie tam nie było.

Pobiegłam schodami w górę, a potem korytarzem do mojego pokoju. Zatrzasnęłam za sobą drzwi, oddychając ciężko, drżąc i przeczesując palcami włosy. Próbowałam się nie rozpłakać. Wiedziałam, że muszę się stąd wyrwać. Dom Cristów powoli stawał się dla mnie klatką. Bez przerwy musiałam opędzać się od jednego brata, udając przy tym obojętność wobec drugiego. Potrzebowałam jakiejś rozrywki.

Noah. Na pewno wpadnie dziś w nocy do magazynu. Zadzwonię do niego i zapytam, kiedy wychodzi.

Zdjęłam baleriny i zerwałam z siebie mundurek, po czym otworzyłam szufladę komody, w której trzymałam ubrania, wygrzebując ciuchy na zmianę. Rozpięłam stanik i rzuciłam go na podłogę. Czując gęsią skórę, ubrałam bluzkę i dżinsy. Niczego nie pragnęłam tak bardzo, jak wrzeszczeć ile sił w pieprzonych płucach.

Dupki. Wszyscy, co do jednego.

Włożyłam trampki, zdjęłam z wieszaka czarną bluzę i szybko zesłam z powrotem na dół, słysząc po drodze szum wody dochodzący z łazienki. Chłopaki pewnie szykowali się do wyjścia. Zabrałam telefon i klucze ze stolika koło drzwi, po czym wyszłam, naciągając kaptur na głowę i wpychając ręce do kieszeni.

Był dopiero trzydziesty października, a w powietrzu już czuło się przenikliwy chłód. Liście pospadały z niemal wszystkich drzew, zdobiąc trawnik plamami brązu, pomarańcza, żółci i czerwieni. Pani Crist nigdy nie kazała ogrodnikom ich sprzątać, wiedząc, że to ostatnie resztki koloru, jakimi dane nam jest się cieszyć, nim za parę tygodni zaczną sypać śnieg.

Owiał mnie zimny podmuch. Ruszyłam podjazdem, powoli się uspokajając. Gałęzie drzew wysoko w górze, podobne do siatki żył na tle nieba, splatały się ze sobą, tworząc nagi, martwy baldachim, który idealnie pasowałby do dowolnego filmu Tima Burtona. Niemal spodziewałam się, że zaraz zobaczę, jak po ziemi płynie w moją stronę jakaś przyprawiająca o gęsią skórę mgła.

Wkoło porozstawiano wydrążone dynie, rozjaśniające mrok blaskiem płonącego w nich ognia. Odetchnęłam, wciągając do płuc zapach palącego się gdzieś drewna. Dziś w nocy organizowano kilka ognisk, a wszyscy z zainteresowaniem śledzili nocne wybryki bądź sami brali w nich udział. Urządzano także różne imprezy, więc miałam nadzieję, że Noah będzie miał ochotę na odrobinę rozrywki. Potrzebowałam jakiegoś zajęcia.

Dotarłam do bramy i otworzyłam kluczem położoną obok furtkę, która pozwalała wchodzić i wychodzić bez potrzeby niepokojenia kamerdynera. Często z niej korzystałam, bo

mój dom znajdował się dość blisko, więc przychodziłam pieszo, a Michael używał jej, wybierając się na jogging.

Zamknęłam za sobą – zamek zaskoczył automatycznie – po czym skręciłam w lewo i ruszyłam, trzymając się pobocza. Włosy wysypały mi się spod kaptura i spływały na klatkę piersiową, gdy pospiesznie szłam po czarnej nawierzchni. Ściemniło się już, ale ulica nie była całkiem pozbawiona oświetlenia. Latarnie z posiadłości Cristów po drugiej stronie kamiennego muru, a wkrótce również światła z mojego rodzinnego domu, rozpraszały nieco strach przed chodzeniem samemu tą odludną drogą, wzdłuż której po przeciwnej stronie ciągnął się jedynie las.

Pod wpływem strachu zmysły się wyostrzają. Nocne świetliki potrafią wtedy wyglądać jak para oczu, a wiatr świszczący między gałęziami drzew zaczyna brzmieć jak szepty. Przyspieszyłam więc kroku, czując, jak chłód przenika mi skórę.

Jednak kiedy uniosłam wzrok, dostrzegłam snopy światła padające na ciemną ulicę. Odwróciłam się i zobaczyłam, jak tuż za mną zatrzymuje się samochód. Zmarszczyłam brwi, a serce załomotało mi w piersi. Przeszłam tyłem kilka kroków.

Co to miało znaczyć? Auto było po złej stronie drogi.

Przygryzłam wargę i osłoniłam oczy przed blaskiem reflektorów. Wciąż się cofałam, gotowa w razie potrzeby rzucić się do ucieczki, zaraz jednak stanęłam w miejscu, widząc, jak drzwi po stronie kierowcy otwierają się i o chodnik uderza para czarnych butów.

Michael wyszedł przed maskę, ubrany w dżinsy i tę samą czarną bluzę z kapturem, którą miał na sobie wcześniej. O co chodziło?

– Wsiadaj – rozkazał.

Na te słowa poczułam ucisk w żołądku. *Do jego auta?*

Zwróciłam wzrok na okna, dostrzegając w środku ciemne sylwetki Kaia, Willa i Damona.

Miałam już na dzisiaj dość zwrotów akcji ze strony Michaela. Wreszcie wypowiedział do mnie więcej niż dwa słowa naraz, ale potem przy obiedzie znowu zachowywał się, jakby nie znał nawet mojego imienia.

– Bez łaski – powiedziałam, nie próbując ukryć grymasu. – Sama trafię do domu.

Po czym odwróciłam się, podejmując przerwany marsz.

– Nie zabieramy cię do domu – odparł niskim głosem.

Zatrzymałam się i spojrzałam na niego z wałącym sercem. Jego jasnobrzowe włosy, wciąż mokre po myciu, lśniły w świetle reflektorów, a w oczach dostrzegłam wyzwanie. Podszedł do drzwi pasażera tuż za siedzeniem kierowcy i je otworzył. Patrzyłam na niego bez słowa.

– Wsiadaj – powiedział miękko i zmysłowo.

Wbijałam sobie palce w uda, starając się nie wiercić. Czterej Jeźdźcy, wszyscy mierzący ponad metr osiemdziesiąt, wypełniali sobą tonące w mroku wnętrze SUV-a.

Michael prowadził, Kai zajmował miejsce obok niego. Willa miałam po prawej i czułam na sobie jego spojrzenie. Ale to Damon siedzący za moimi plecami sprawiał, że stawały mi włoski na karku. Próbowałam ignorować to uczucie, ale nie mogłam się powstrzymać. Ostrożnie obróciłam głowę i zerknęłam przez ramię na chłopaka na tylnym siedzeniu.

Natychmiast zapragnęłam się ukryć.

Damon wpatrywał się we mnie bez wyrazu, spomiędzy jego warg wypływały strużki dymu. Przeraził mnie bijący od niego spokój. Ramiona zwiesił za oparcie siedzenia, ale pochylił się lekko, patrząc mi w oczy.

Szybko odwróciłam się z powrotem i spojrzałam na siedzącego obok Willa, żującego

gumę i szczerzącego do mnie zęby w uśmiechu zarozumiałego gnojka, który wie, że zaraz się zsikam. Ciekawe, czy wiedzieli, po co tutaj jestem.

Z głośników dudniły dźwięki *Let the Sparks Fly* zespołu Thousand Foot Krutch, wrzynając się w moje uszy. Uspokoiłam się z trudem, oddychając powoli i głęboko.

Przejechaliśmy przez miasto, mijając restauracje i inne lokale pełne nastolatków, a następnie pomknęliśmy dalej, na peryferia. Po dwudziestu minutach pełnych głośnej muzyki Michael ściszył radio i skręcił w ciemną, pokrytą żwirem drogę. SUV wjechał pomiędzy drzewa, pnąc się powoli po stromym zboczu.

Gdzie my, do diabła, jedziemy?

Zostawiliśmy Thunder Bay w tyle, ale też nie oddaliliśmy się zbyt daleko. Nigdy tu nie byłam, zwykle nie zapuszczałam się poza swoją okolicę.

Will zaczął grzebać w czarnym worku, który trzymał między nogami, i po chwili wyciągnął maski. Patrzyłam, jak rzuca czarną do Damona, klepie Kaia po ramieniu, podając mu srebrną, a czerwoną, należącą do Michaela, kładzie na desce rozdzielczej. Posłał mi uśmiech, po czym oczy rozbłysły mu łobuzersko, gdy zakładał na twarz swoją okropną, białą.

Jeżu, co my mieliśmy tam robić?

Modliłam się, żeby nie musieć patrzeć, jak napadają na jakiegoś biedaka, który przypadkiem ich obraził, albo być świadkiem okradania przez nich sklepu z biżuterią. Co prawda nie słyszałam nigdy, by robili takie rzeczy, ale naprawdę nie miałam pojęcia, co nas czeka. Wiedziałam jednak na pewno, że nie skończy się na poowijaniu samochodu papierem toaletowym albo pomazaniu sprayem znaku drogowego.

A może w ogóle nie było żadnego „my”? Może wcale nie chcieli, żebym robiła coś razem z nimi. Kto wie, po co mnie tu przywieźli? Może miałam robić za kierowcę, kiedy będą stąd przyskać. Albo stać na czatach.

Albo służyć za przynętę.

– Hej, Michael? – usłyszałam stłumiony głos Willa. – Ona nie ma maski.

Zerknęłam w lusterko wsteczne, napotykając spojrzenie Michaela i widząc cień uśmiechu na jego twarzy.

– O-o – rzucił drwiąco, a Kai się roześmiał.

Założyłam ręce na piersiach, starając się ukryć zdenerwowanie. Zatrzymaliśmy się na ulicy, która wyglądała na opuszczoną. Wyjrzałam przez okno na małe, stare domy – zniszczone, zapuszczone i pogrążone w mroku, z powybijanymi szybami i wałącymi się dachami.

– Co to za miejsce? – zapytałam, kiedy Michael zgasił silnik.

Masywna sylwetka Damona wynurzyła się z auta, podążając za Willem, i zanim się zorientowałam, zostałam w środku sama. Odwróciłam głowę i zobaczyłam, jak wchodzi na zaniedbany trawnik przed jednym z domów. Michael też założył maskę.

Czy ktoś tam był? Zdawało się, że w okolicy nie ma żywej duszy, więc po co to zasłanianie? Zawahałam się przez moment, po czym z westchnieniem otworzyłam drzwi. Wciąż miałam na głowie kaptur, ale teraz naciągnęłam go jeszcze mocniej na oczy, tak na wszelki wypadek.

Gdy obchodziłam samochód dookoła, owiewał mnie lekki wietrzyk, a kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam, jak Will wchodzi do budynku z workiem w ręce. Damon i Kai podążali za nim. W wejściu nie było drzwi.

Wepchnęłam dłonie do kieszeni i stanęłam obok Michaela wpatzonego w wałącą się konstrukcję. Założył kaptur, zakrywając włosy, i tylko odrobina światła księżycy wydobywała z mroku czerwień jego maski. Zobaczyłam rozbłyski światła we wnętrzu domu. Musieli mieć ze sobą latarki.

Wymacałam w kieszeni małe pudełeczko, ścisnęłam je w dłoni i usłyszałam grzechot drewnianych zapalek. Zapomniałam, że wsadziłam je tam, kiedy ostatnio miałam na sobie tę bluzę.

Michael odwrócił głowę i na mnie spojrział. Ledwo byłam w stanie dostrzec jego oczy ginące w czarnej pustce. Serce podeszło mi do gardła i poczułam się, jakby ktoś wywrócił mnie do góry nogami.

Przeklęta maska.

Sięgnął do kieszeni mojej bluzy, a ja wysunęłam z niej dłoń, zastanawiając się, co robi. Wyciągnął pudełko z zapalnikami.

– Czemu to masz? – zapytał.

Musiał usłyszeć, jak grzechocze. Wzruszyłam ramionami i wyjęłam je z jego dłoni.

– Tata kolekcjonował pudełka zapalek z restauracji i hoteli, które odwiedzał podczas podróży służbowych – wyjaśniłam, otwierając pudełko i podstawiając je sobie pod nos. – Polubiłam ten zapach. Jest jak...

Bez zastanowienia zamknęłam oczy i wciągnęłam przez nos aromat siarki i fosforu, który natychmiast wywołał uśmiech na mojej twarzy.

– Jak co?

Zamknęłam opakowanie i podniosłam wzrok, z jakiegoś powodu czując się lżej.

– Jak bożonarodzeniowy poranek i zimne ognie w jednym. Zatrzymałam jego kolekcję po tym, jak...

Po tym, jak umarł.

Trzymałam wszystkie pudełeczka w startym kartonie po cygarach, ale po śmierci ojca zawsze nosiłam jedno przy sobie.

Wepchnęłam zapaliki z powrotem do kieszeni, zdając sobie sprawę z tego, że nigdy dotąd nikomu o tym nie mówiłam. Podniosłam wzrok na Michaela, mrużąc oczy.

– Dlaczego mnie ze sobą zabrałeś?

Znowu spojrział na dom.

– Bo to, co mówiłem dzisiaj w katakumbach, to prawda.

– Przy obiedzie odniosłam inne wrażenie – wytknęłam. – Znamy się całe życie, a zachowujesz się, jakbyś ledwo kojarzył moje imię. O co chodzi z tobą i Trevorem? I dlaczego mam wrażenie, że...

Wpatrywał się przed siebie.

– Że co?

Spuściłam wzrok w zamyśleniu.

– Że to ma coś wspólnego ze mną.

Dzisiaj Michael w końcu mnie zauważył. Mówił rzeczy, o których dotąd tylko marzyłam, i ubrał w słowa wszystko, co czułam. A potem przy obiedzie w obecności Trevora znowu zamknął to wszystko w sobie, zupełnie jak dawny Michael. Zachowywał się, jakby w ogóle nie było mnie w pomieszczeniu. Czy miałam coś wspólnego z tym, że on i Trevor nigdy się nie dogadywali? Zaraz jednak pokręciłam głową. *Nie*. Co za absurdałna myśl. Nie byłam dla Michaela nikim ważnym. Jego konflikt z Trevorem wynikał z czegoś innego.

Nie odpowiedział, a moje policzki zapłonęły ze wstydu. Nie powinnam była tego mówić. Boże, ale ze mnie głupi dzieciak.

Nie czekałam, czy się odezwie, czy nadal będzie mnie ignorował. Przeszłam przez trawnik i ruszyłam po schodkach na werandę, słysząc, jak stopnie jęczą pod naszym ciężarem, bo Michael podążył za mną. Szybko weszłam do domu, gdzie zobaczyłam chłopaków świecących dookoła latarkami, rozglądających się po różnych pomieszczeniach.

W nos uderzył mnie gryzący smród. Skrzywiłam się i rozejrzałam po wnętrzu starego budynku. Nie nadawał się do zamieszkania. Wkoło porozrzucane były brudne i połamane meble, a w kątach zalegały stertami kawałki drewna, w tym chyba fragmenty krzesel, prawdopodobnie czekając, aż ktoś wykorzysta je jako podpałkę. Wszystkie okna, które widziałam, były potłuczone. Spuściłam wzrok i zobaczyłam na podłodze kałuże i śmieci, a wśród nich małe, szklane fiolki, rurki i igły.

Skrzywiłam się. Już nie znosiłam tego miejsca.

Po co Michael miałby tu przychodzić? Nie mogłam zaprzeczyć, że mrok i niebezpieczeństwo są bardzo nęcące, ale ten stary, brudny materac na podłodze, poplamiony cholera wie czym, i porozrzucane dookoła zużyte igły? To miejsce było obrzydliwe. Chciałam stąd wyjść.

Przekrzywiłam głowę, widząc przed sobą otwarte drzwi. Kiedy zatańczył w nich promień jednej z latarek, dostrzegłam niewyraźne linie wymalowane sprayem na jasnej ścianie naprzeciwko. Wyglądało to jak wejście do piwnicy.

Tam też zdecydowanie nie mam ochoty schodzić.

Nagle poleciałam do przodu, pchnięta przez kogoś.

– Nie powinno cię tu być – stwierdził Will, przechodząc obok i oglądając się na mnie przez ramię. – Tu nie jest bezpiecznie. Kilka miesięcy temu w tym domu została skrzywdzona dziewczyna.

– Zgwałcona – doprecyzował drwiąco Damon, stając przede mną i nachylając ku mnie twarz. Cofnęłam się natychmiast. – Odurzyli ją i zabrali na dół. – Wskazał głową piwnicę. W jego oczach błyszczało podekscytowanie.

Przełknęłam ślinę, oddychając nierówno. Została tu zaatakowana jakaś dziewczyna? Zmarszczyłam brwi, a mój oddech przyspieszył ze strachu.

– O tak – usłyszałam za sobą głos Kaia. – Związali ją, rozebrali... Sam nie wiem, ilu facetów ją brało. Ustawiali się w kolejce.

Odwróciłam się i wycofałam w innym kierunku, gdy Kai powoli ruszył ku mnie z niepokojącym błyskiem w oku. Zaraz jednak się zatrzymałam, bo wpadłam na kogoś innego. Tym razem był to Will. Jego zielone oczy płonęły, gdy nachylał ku mnie głowę, jakby rzucał mi wyzwanie.

Co oni, do diabła, wyprawiali?

Obróciłam się i zobaczyłam, że Damon także się do mnie zbliża. Jego czarne oczy niknęły w mroku, zlewając się z ciemną maską. Kai podniósł wzrok i lekkim tonem zapytał Willa:

– Chyba nie wszystkich złapali, prawda?

– Nie – odparł Will z rozbawieniem. – Zdaje się, że paru jest jeszcze na wolności.

– Tak ze czterech.

Słyszając groźny głos Michaela, odwróciłam gwałtownie głowę i otworzyłam szerzej oczy. Podeszedł blisko, zacieśniając krąg, w którym zamykali mnie całą czwórką.

Cholera. W płucach czułam pustkę, serce waliło mi w piersi jak młot, a moje spojrzenie padło na brudny materac na podłodze. Do gardła podeszła mi żółć.

Ale wtedy wszyscy nagle wybuchnęli śmiechem, a gdy podniosłam wzrok, zobaczyłam, jak odsuwają się ode mnie, trzęsąc z rozbawienia.

– To tylko melina ćpunów, Rika – uspokoił mnie Michael – a nie miejsce gwałtu. Wyluzuj.

Tylko żartowali? Skrzyżowałam ramiona na piersi, patrząc na nich spode łba.

Dupki.

Żołądek miałam związany w supeł. Wzięłam kilka głębokich oddechów, żeby uspokoić nerwy. Patrzyłam, jak wylewają naftę na ściany, podłogi i zalegające we wnętrzu śmieci, i chociaż nie trzeba było wybitnego intelektu, żeby domyślić się, co robią, nie protestowałam. Nie byłam pewna, czy dobrze się bawię, ale nie chciałam się z nimi kłócić ani ich powstrzymywać, a przez to stracić odrobiny kontaktu, który jakimś cudem z nimi nawiązałam.

W każdym razie jeszcze nie teraz.

– Ognia! – zawołał Michael. – Czas tu posprzątać.

Wszyscy stanęli obok mnie, zwrócenii twarzami w stronę wnętrza domu. Patrzyłam, jak odpalają zapalki, a blask drobnych płomyków rozjaśnia ich maski. W piwnych oczach Michaela zamigotało światło, a na ten widok serce na moment zamarło mi w piersi. Sięgnęłam do kieszeni, wyjęłam pudełeczko i znalazłam zapalkę, której czubek natychmiast pochłonął ogień.

Uśmiechnęłam się do siebie, patrząc na całe to gówno na podłodze i myśląc o wszystkich złych rzeczach, które prawdopodobnie miały miejsce w tym domu. Zważywszy na ilość odpadków związanych z narkotykami, domyślałam się, że dochodziło tu też do przemocy. Nad kimś pewnie się tu znęcano.

Może nawet nad dziećmi.

Zwróciłam głowę w prawo i dostrzegłam, że Michael na mnie patrzy. Potem spojrzałam w lewo i przekonałam się, że Kai i Damon również. Will uniósł telefon komórkowy, najwyraźniej nagrywając to, co miało się tu wydarzyć.

Spojrzałam przed siebie, wiedząc, na co czekają.

Rzuciłam zapalkę, a jej żarzący się czubek uderzył o ścianę, wzniecając wysoki na ponad metr płomień. Westchnęłam z wrażenia, czując na całym ciele bijące od niego ciepło. Wtedy wszyscy pozostali rzucili swoje zapalki i wnętrze niewielkiego domu przemieniło się w żółto-czerwone piekło. Uśmiechnęłam się, gdy rozgrzała się krew w moich żyłach.

– Juhu! – zawył z uznaniem Will, uwieczniając na filmie, jak każdy skrawek salonu staje w płomieniach.

Wszyscy odwróciliśmy się powoli i wyszliśmy na dwór. Damon trzymał teraz worek, który Will wniósł do środka, bo ten filmował widowisko. Czy powinien to robić? W końcu kiedy się łamie prawo, chce się raczej uniknąć dowodów.

– Ty zadzwoń.

Zbiegając razem z chłopakami po stopniach, zobaczyłam, jak Michael rzuca Kaiowi telefon, a ten odchodzi z nim na bok. Rozejrzałam się szybko ze spuszczoną głową, upewniając się, że nie było świadków. Okolica wciąż sprawiała wrażenie wymarłej.

Kai oddalił się o kilka metrów i uniósł maskę. Mówił coś do telefonu.

– Wiesz już, co chcesz zrobić? – zapytał Michael Willa.

Tamten przestał nagrywać, wygasił ekran i schował komórkę do kieszeni.

– Jeszcze nie – odpowiedział, podczas gdy Damon minął go i wepchnął czarny worek do samochodu.

– Dobrze, następny będzie Kai, potem Damon – stwierdził Michael. – Zdecyduj się do tamtej pory.

Zdecyduj?

I wtedy mnie olśniło. Kai, Damon, a potem Will. Co oznacza, że Michael już zrobił to, co chciał. Odwróciłam się, spoglądając na dom. Płomienie było już widać przez okna na piętrze.

– Czyli każdy z was robi w Noc Diabła jednego psikusa, a ten był twój – stwierdziłam, w końcu rozumiejąc, o czym mówili. – Dlaczego?

Spojrzał mi w oczy przez otwory w masce. Zaciekawilo mnie, dlaczego jej nie zdjął. Teraz, po skończonym wyczynie, pozostali ściągnęli swoje.

– Nie lubię narkotyków i melin – przyznał. – Narkotyki to podpora ludzi zbyt ograniczonych, żeby własnoręcznie się zniszczyć.

Zmarszczyłam brwi.

– Co masz przez to na myśli? Po co ktoś miałby w ogóle chcieć sam się zniszczyć?

Nie odwrócił wzroku. Przez chwilę myślałam, że zamierza odpowiedzieć na moje pytanie, ale on tylko ruszył w stronę auta. Pokręciłam głową, rozczarowana, że nie rozumiałam, co próbował mi powiedzieć.

– Jedziemy! – ryknął i wszyscy zaczęli z powrotem pakować się do SUV-a.

Po raz ostatni zerknęłam na dom płonący na tle nocnego nieba i uśmiechnęłam się z nadzieją, że Kai dzwonił po straż pożarną. Teraz wsiadał właśnie na fotel kierowcy, a ja sięgnęłam do klamki, gotowa zająć swoje miejsce, gdy ktoś szarpnął mnie do tyłu i zatrzasnął mi drzwi przed nosem.

Oddech uwiązał mi w gardle, a w następnej sekundzie uderzyłam plecami o samochód.

– Dlaczego cię zabrał?

Damon patrzył na mnie spode łba. Spojrzałam mu w twarz, kompletnie zbita z tropu.

– Co? – wydyszałam.

– I dlaczego wziął cię dzisiaj do katakumb?

O co mu chodziło?

– Dlaczego nie spytasz jego? – odparowałam. – Może mu się nudzi.

Świdrował mnie wzrokiem.

– O czym dzisiaj gadaliście?

Co, do licha?

– Przepytyujesz tak każdą osobę, z którą Michael rozmawia? – wypaliłam.

Przysunął się bliżej, warcząc:

– Nigdy dotąd nie widziałem, by oprowadzał kogoś za rączkę po orgii. Ani żeby zaprosił kogoś na Noc Diabła. Ona jest nasza, więc co ty tu robisz?

Milczałam, zaciskając zęby. Nie miałam pojęcia, co powiedzieć ani nawet co o tym myśleć. Kiedy Michael podjechał po mnie wcześniej, wydawało mi się, że jego przyjaciele nie mieli nic przeciwko.

Czy Will i Kai też się złościłi?

– Nie myśl sobie, że jesteś wyjątkowa – zadrwił Damon. – Wiele kobiet go miało. Żadnej nie udało się go zatrzymać.

Patrzyłam mu w oczy, starając się nie okazać przed nim słabości.

– Rika! – zawołał Michael. – Chodź tutaj.

Damon wpatrywał się we mnie jeszcze przez chwilę, po czym zrobił krok do tyłu, pozwalając mi odejść. Odetchnęłam, zdając sobie sprawę, że serce wali mi z nerwów. Obeszłam samochód. Michael czekał na mnie po stronie pasażera.

Otworzył drzwi i wsiadł do środka, po czym rzucił swoją maskę do Willa i spojrzał na mnie. Nie zamierzał już prowadzić?

– Chodź tu. – Wyciągnął ku mnie dłoń.

Podeszłam trochę bliżej i sapnęłam, gdy wciągnął mnie do auta, sadzając sobie na kolanach. *Co się działo?* Szybko zarzuciłam mu ramię za szyję dla równowagi, lądując tyłkiem na jego udach.

– Co robisz? – zapytałam zdumiona.

– Potrzebujemy miejsca z tyłu – odparł, zamykając drzwi.

– Dlaczego?

Westchnął z irytacją.

– Buzia nigdy ci się nie zamyka, co?

Usłyszałam, jak Kai parska z rozbawieniem. Podniosłam wzrok i zobaczyłam szeroki uśmiech na jego twarzy, gdy przekręcał kluczyk w stacyjce.

Dlaczego zamienili się miejscami? Mogłam równie dobrze usiąść na kolanach Kaia.

Nie żebym narzekała.

Pozwoliłam Michaelowi przyciągnąć się bliżej, tak że siedziałam oparta plecami o jego pierś, i zamrugałam powoli, chłonąc emocje buzujące mi pod skórą. Jedną dłoń położył mi na udzie, a drugą pisał SMS-a w telefonie, błyskawicznie śmigając kciukiem po ekranie.

– W drogę – powiedział do Kaia. – Pospiesz się.

Gdy ruszaliśmy, uśmiechałam się tak, że aż rozboleła mnie szczeka. Nie miałam pojęcia, co teraz nastąpi, ale nagle stwierdziłam, że bawię się świetnie.

Rozdział 9

Erika

Teraźniejszość

Antropologia kultury młodzieżowej.

Wchodząc na pierwsze zajęcia z tego przedmiotu, pomyślałam ze znużeniem, że z góry skazałam się na porażkę. Tematyka będzie mi albo niedostatecznie bliska, albo wręcz za bardzo.

Jasne, widziałam w swoim krótkim życiu dużo kultury młodzieżowej. Jeźdźców i hierarchię, jaką wyznaczali w liceum. Mentalność tłumu podczas otrzęsin drużyny koszykarskiej i sceny rozgrywające się w katakumbach. Chłopaków knujących nie mniej niż dziewczyny i to, jak wszyscy byliśmy w ten czy inny sposób odbiciem swoich rodziców. Nielicznych przywódców nadających ton całej grupie i siłę możliwą do uzyskania tylko dzięki poparciu innych.

No i jeszcze Noc Diabła, kiedy większość mieszkańców miasta na jeden wieczór odwracała wzrok i pozwalała młodzieży siać zamęt.

Kultura młodzieżowa Thunder Bay przypominała gniazdo węży – stąpaj lekko i nie wykonuj żadnych gwałtownych ruchów, bo inaczej pożałujesz. Chyba że byłeś jednym z Jeźdźców, rzecz jasna.

Ale to wszystko nie oznaczało jeszcze, że naprawdę mam jakąś wiedzę na temat kultury młodzieżowej. Moją miejscowość zamieszkiwały głównie osoby zamożne i wpływowe, co nie jest normą. Czy da się budzić postrach bez pieniędzy, znajomości i wsparcia tatusia? Czy szanse są wtedy bardziej wyrównane?

Tego właśnie próbowałam się dowiedzieć. Gdyby nie moja rodzina, która dała mi nazwisko, fundusze, koneksje i ochronę, do czego byłabym zdolna?

Dlatego właśnie rzuciłam Brown, Trevora i otoczenie, do którego przywykłam. Chciałam przekonać się, czy jestem typem naśladowcy czy przywódcy, i czułam, że nie odpuszczę, póki nie dowiodę, że jednak tym drugim.

Zeszłam po pokrytych dywanem schodach do auli, obiegając wzrokiem rzędy siedzeń w poszukiwaniu wolnego miejsca. Co okazało się trudne, bo sala, wybudowana z myślą o co najmniej setce studentów, z krzesłami rozmieszczonymi piętrowo jak w kinie, była wypchana po brzegi. Kiedy zapisywałam się na te zajęcia, powiedziano mi, że są organizowane tylko co drugi rok, więc dużo osób chciało najwyraźniej skorzystać z okazji.

Obrzuciłam wzrokiem kilka pozostałych tu i ówdzie wolnych miejsc, po czym zatrzymałam spojrzenie na brunetce o długich, jedwabistych włosach, ubranej w cienki, beżowy kardigan. Zeszłam kilka stopni i zatrzymałam się, rozpoznając ją z profilu. Z wahaniem zacisnęłam dłoń na pasku listonoszki. Nie miałam zbytniej ochoty siadać obok tej dziewczyny.

Ale rozejrzałam się i zobaczyłam, jak ludzie zajmują kolejne krzesła, a w jej rzędzie było kilka wolnych, więc chyba nie musiałam siadać zbyt blisko. Ruszyłam, przestępując nad nogami innych studentów, po czym zajęłam miejsce, zachowując wolną przestrzeń pomiędzy mną a chłopakiem po mojej prawej, a także brunetką po lewej.

Zerknęła w moją stronę i uśmiechnęła się lekko. Odwzajemniłam uśmiech.

– Hej, byłaś tamtej nocy z Michael'em, prawda? – zagadnęłam. – Koło windy. Nie miałyśmy okazji się poznać.

Wyciągnęłam rękę, a ona zmrużyła oczy ze zdziwieniem. Zaraz jednak odprężyła się, skinęła głową i ujęła moją dłoń.

– A tak, już pamiętam. Dziewczyna młodszego brata.

Zaśmiałam się cicho, postanawiając jej nie poprawiać. Nie musiała znać historii mojego życia.

– Rika – przedstawiłam się. – A w zasadzie Erika, ale wszyscy mówią na mnie Rika.

– Rii-ka? – powtórzyła, ściskając moją rękę. – Cześć, jestem Alex Palmer.

Skinęłam głową, puszczając jej dłoń i z powrotem spoglądając przed siebie. Do sali wszedł profesor Cain, siwiejący mężczyzna w brązowym garniturze i okularach. Od razu zaczął rozpakowywać torbę, wyciągając papiery i ustawiając projektor. Odstawiłam listonoszkę na podłogę, wygrzebałam z niej iPada i ustawiłam go przed sobą, tak żeby móc rozłożyć klawiaturę i robić notatki.

Próbowałam patrzeć przed siebie, ale kątem oka mimowolnie obserwowałam Alex. Była naprawdę piękna. Jej zielone, przesywające oczy miały w sobie coś egzotycznego, obcisłe dzinsy i widoczny spod rozpiętego kardiganu bezrękawnik podkreślały seksowne kształty idealnego ciała, a opalona skóra lśniła.

Założyłam sobie włosy za ucho, spoglądając na własne ubrania. Miałam na sobie czarne legginsy, sięgające do kolan skórzane buty i zbyt dużą białą koszulę, a szyję owinęłam luźno bordową apaszką.

Westchnęłam. To bez znaczenia. Nawet gdybym ubrała się seksowniej, i tak nie wyglądałabym jak ona.

– Przesuń się – rozkazał ktoś niskim głosem.

Poderwałam głowę i natychmiast poczułam ucisk w piersi, widząc nad sobą Damona Torrance'a.

Co, do diabła?

Czarne włosy lśniły od żeluz, a koszulka, którą miał na sobie, była równie ciemna, co jego oczy i fryzura. Spojrzał spode łba na Alex. Usłyszałam szuranie, a gdy zwróciłam głowę w lewo, zobaczyłam, jak dziewczyna zbiera swoje rzeczy i przesuwa się o kilka miejsc.

Rozdziawiłam usta, mrużąc oczy.

– Co ty robisz? – zapytałam.

Ale on nie odpowiedział, tylko precyzyjnie się obok i usiadł na miejscu Alex po mojej lewej.

– Hej, Rika! – zawołał inny głos, a gdy obróciłam się w prawo, zobaczyłam, jak Will Grayson zajmuje puste siedzenie po drugiej stronie. – Jak leci?

Obaj rozsiedli się wygodnie, a ja poczułam się, jakbym miała po bokach mur. Nie rozmawiałam z nimi od trzech lat. Wbiłam wzrok przed siebie, nie wiedząc, co się tu, do jasnej cholery, wyprawia.

Déjà vu. Byli tutaj. Wiedzieli, że ja też tu jestem. Włoski na ramionach stanęły mi dęba i poczułam, jakby wciąż trwała tamta noc sprzed trzech lat. Zacisnęłam pięści, widząc, jak profesor wychodzi na środek sali.

– Witam wszystkich – odezwał się, wygładzając palcami krawat. – Zaczynamy zajęcia z antropologii kultury młodzieżowej. Jestem profesor Cain i...

Oderwałam od niego wzrok, a jego głos przestał do mnie docierać, gdy poczułam, jak Damon kładzie ramię na oparciu mojego krzesła. Cain mówił dalej, a przerażenie ciążyło mi w brzuchu jak kamień.

– Co wy robicie? – zapytałam cicho. – Skąd się tu wzięliście?

– Chodzimy na zajęcia – odparł lekko Will.

– Uczycie się tutaj? – Spojrzałam na niego z niedowierzaniem, po czym zwróciłam się do Damona.

Jego oczy, tak zimne, a zarazem pełne ognia, przesywały mnie na wylot, jakby wykładowcy i studentów w ogóle tu nie było.

– No, tak jakby straciliśmy trochę czasu – stwierdził z zadumą Will, nie podnosząc głosu.

– Muszę powiedzieć, że trochę złamałaś mi serce, nie przysyłając ani jednego listu przez te wszystkie lata. Naszej ostatniej nocy na wolności wszyscy świetnie się bawiliśmy, co nie?

Nie. Nie bawiliśmy się świetnie. Odetchnęłam przez nos, w pośpiechu pozbierałam iPada i sięgnęłam po torbę, szykując się do wyjścia. Ale Will złapał mnie za nadgarstek i szarpnął z powrotem.

– Zostań – zasugerował lekkim tonem, ale wiedziałam, że to rozkaz. – Przyda nam się ktoś znajomy na zajęciach.

Wyrwałam nadgarstek z jego uścisku. Skóra piekła w miejscu, gdzie mnie złapał. Odepchnęłam pulpit na bok, chwyciłam swoje rzeczy i zerwałam się na nogi. Ale wtedy Damon przytrzymał mnie od tyłu za koszulę. Serce zamarło mi na moment, gdy ściągnął mnie z powrotem na krzesło, szepcząc:

– Wstań jeszcze raz, a zabiję twoją matkę.

Wytrzeszczyłam oczy, oddychając płytko, rozpalona strachem.

Co?

Chłopak w rzędzie przed nami chyba go usłyszał, bo odwrócił głowę i zmarszczył z niepokojem brwi.

– Na co się, kurwa, gapisz? – Damon rzucił mu groźne spojrzenie.

Miejsce niepokojem zajęło przerażenie i chłopak szybko odwrócił się do nas plecami.

O mój Boże.

Wypuściłam z rąk rzeczy i po prostu siedziałam, usiłując zdecydować, co powinnam zrobić. Czy on sobie żartował? Dlaczego mówił takie rzeczy? Ale potem przypomniałam sobie, że matki nie ma w domu. Wyjechała. W zeszły weekend kilka razy próbowałam się do niej dodzwonić, aż w końcu kilka dni temu dostałam od niej SMS-a z informacją, że wypłynęła razem z panią Crist w rejs ich jachtem i spędzi na nim najbliższy miesiąc. Była teraz w drodze do Europy, a nasza gosposia skorzystała z okazji i pojechała z wizytą do rodziny. Dom stał całkiem pusty.

Odetchnęłam z ulgą, uspokojona. Nie mógł jej dorwać, nawet gdyby chciał. W każdym razie nie w tej chwili. Tylko sobie ze mną pogrywał.

Ramię Damona oplotło moją szyję, przyciskając mnie do oparcia krzesła. Zesztywniałam, gdy przyciągnął mnie ku sobie.

– Nigdy nie byłaś częścią naszej grupy. – Pełen złości szept owiał mi ucho. – Byłaś tylko cipką przyuczaną do swojej roli.

A potem wsunął mi drugą dłoń między uda i ścisnął.

Pisnęłam zszokowana i złapałam go za rękę, odrywając ją od swojego ciała. Spróbował jeszcze raz, ale obnażyłam zęby i trzasnęłam go w nią.

– Co się wyprawia tam z tyłu?

Zamarłam na dźwięk głosu wykładowcy. Spojrzałam ponuro na przód sali, czując na sobie wzrok innych studentów, ale nie odpowiedziałam.

– Przepraszam pana. – Zobaczyłam, jak Damon wygląda czarny T-shirt i garbi się na krześle. – Dobrze się nią zająłem dziś rano, ale wciąż nie może się ode mnie odkleić.

Reszta sali wybuchnęła śmiechem, a Will parsknął cicho. Zarumieniłam się ze wstydu, ale to było nic w porównaniu z gniewem wzbierającym mi w piersi.

Czego oni, do licha, chcieli?

To nie miało ani grama sensu. Ta szkoła, te zajęcia, nowa szansa na szczęście... To wszystko było moje. Niech mnie diabli, jeśli pozwolę im się stąd wygonić.

Wykładowca spojrział na nas z irytacją, po czym podjął przerwany wykład na temat technologii i jej wpływu na młodzież. Will i Damon opadli w milczeniu na oparcia krzesel.

Ale ja nie mogłam się skupić.

Musiałam tylko przetrwać te zajęcia, wydostać się stąd, wrócić do mieszkania i...

I co?

Komu miałam się poskarżyć? Michaelowi?

Michael. Mieszkał w Delcour, tylko jedno piętro nade mną. Będą go odwiedzać. Prawdopodobnie często.

Cholera.

Po trzech latach w więzieniu spodziewałabym się, że wyniosą się gdzieś daleko, by cieszyć się odzyskaną wreszcie wolnością.

Tymczasem byli tutaj. Najwyraźniej to ich bardziej bawiło.

Spuściłam wzrok i zobaczyłam tatuaże ciągnące się wzdłuż lewego ramienia Willa. Nie miał ich, kiedy go ostatnio widziałam. Zerknęłam w bok na Damona i przekonałam się, że jego ramiona są wciąż nietknięte. Nie wiem, dlaczego myślałam, że może się zmienili, ale jedno było pewne: wciąż byli dokładnie tacy sami.

Minuty mijały i w końcu Damon znów położył ramię na oparciu mojego krzesła. Siedziałam bez ruchu, próbując skupić się na wykładzie, który zaczynał przypominać raczej osobistą tyradę.

– Problem z waszym pokoleniem jest taki – perorował profesor, wkładając ręce do kieszeni – że macie wybujałe poczucie uprzywilejowania. Uważacie, że wszystko się wam należy i chcecie to dostać natychmiast. Po co cierpieć słodką udrękę oglądania serialu w telewizji, aby dopiero po latach poznać upragnione zakończenie, skoro można po prostu poczekać, aż całość pojawi się na Netfliksie i obejrzeć wszystkie pięćdziesiąt odcinków w trzy dni, zgadza się?

– Dokładnie! – wypalił chłopak po drugiej stronie sali. – Pracuj mądrzej, nie ciężiej.

Wszyscy zaśmiali się z jego riposty.

Wybujałe poczucie uprzywilejowania? Co?

– Śniłem o tych ustach – wymruczał mi Damon do ucha, znów ściągając moją uwagę. – Umiesz już ssać fiuta, Rika?

Cofnęłam się, czując, jak przewraca mi się w żołądku, ale on przyciągnął mnie z powrotem.

To tylko głupie zaczepki. Ignoruj je.

– Ale ciężka praca kształtuje charakter – spierał się wykładowca ze studentem. – Respekt i poszanowanie nie są czymś wrodzonym. Przeciwności losu uczą cierpliwości i doceniania tego, co się ma.

Zmusiłam się, aby go słuchać, ale zaraz zaparło mi dech w piersi, kiedy palce Damona zacisnęły się na włosach tuż przy głowie, przytrzymując mnie w miejscu.

– Bo kiedy wepchnę ci go do gardła – wyszeptał tuż przy moim policzku – lepiej, żebyś wiedziała, co robić i jak docenić mój gest.

Wyrwałam głowę z jego uścisku, warcząc pod nosem.

Chory skurwiel.

– Nic, co ma wartość, nie przychodzi łatwo – mówiła jakaś dziewczyna, biorąc stronę

profesora.

– Właśnie tak – zgodził się z nią, z entuzjazmem unosząc palec.

Jezu.

Potańczałam twarz dłońmi, nie potrafiąc nadażyć za dyskusją. Przed chwilą chciałam coś powiedzieć, ale już nie pamiętałam co.

Cholera, o czym mówił profesor?

Z westchnieniem pokręciłam głową.

– Tak? – dobiegł mnie jego głos.

Kiedy zauważyłam, że nikt się nie odezwał, a Will i Damon siedzą nieruchomo na swoich miejscach, powoli podniosłam wzrok i zobaczyłam, że Cain patrzy prosto na mnie.

– Ja? – zapytałam. Przecież nic nie mówiłam.

– Wygląda pani na sfrustrowaną. Chciałaby pani wnieść coś do dyskusji, a nie tylko rozpraszać uwagę innych, wygłupiając się ze swoimi chłopakami?

Poczułam ucisk w piersi. Will zaśmiał się pod nosem, a Damon siedział cicho.

Potrafiłam sobie wyobrazić, co wszyscy teraz myślą. Przebiegłam wzrokiem dokoła, próbując przypomnieć sobie, o czym, do diabła, mówił wykładowca, i w końcu wróciła do mnie myśl, która naszła mnie, zanim Damon zaczął szeptać mi do ucha.

– Mówił... – Odetchnęłam głęboko i spojrzałam wykładowcy w oczy. – Mówił pan o niewdzięcznym pokoleniu, którego życie kręci się wokół technologii, którą od was dostaliśmy. A ja... – Urwałam na moment. – Po prostu nie wydaje mi się, żeby to było szczególnie użyteczne spojrzenie na sprawę.

– Proszę rozwinąć tę myśl.

Usiadłam prosto, przesuując się naprzód, z dala od rąk Damona.

– To tak, jakby zabrać swoje dziecko do salonu samochodowego, żeby kupić mu auto i złościć się, kiedy sobie jakieś wybierze – wyjaśniłam. – Nie wydaje mi się właściwe mieć pretensje do ludzi o to, że korzystają z wygod, które im się udostępnia.

Mówił o „wybujającym poczuciu uprzywilejowania” wśród mojego pokolenia, ale sprawa sięgała dużo głębiej.

– Rzecz w tym, że oni nie doceniają w pełni, jak wygodne jest ich życie – spierał się profesor Cain.

– Bo dla nich to nie jest wygoda – odparowałam, czując się pewniej – tylko normalny stan rzeczy. Ich punkt odniesienia jest inny niż za czasów waszej młodości. My też będziemy mówić, że naszym dzieciom żyje się wygodniej, bo mają rzeczy, których my nie mieliśmy, ale dla nich to znów nie będzie wygoda, tylko codzienność.

Damon i Will wciąż siedzieli koło mnie bez ruchu.

– A poza tym – ciągnęłam – ta dyskusja nie jest użyteczna, bo niczego nie zmieni. Złości pana, że pańskie pokolenie dało mojemu postęp technologiczny, a potem wini pan nas za odmienioną rzeczywistość? Na kim spoczywa odpowiedzialność?

Will zaśmiał się cicho, podczas gdy reszta zebranych, w tym Damon, siedziała w milczeniu, jakby czekając, co się teraz wydarzy.

Profesor Cain spojrzał na mnie, mrużąc oczy, a salę spowija gęsta cisza. Przestrzeń zdawała się kurczyć, jakby ktoś zacisnął wokół niej gumową opaskę. Miałam wrażenie, że oczy wszystkich skierowane są na mnie. Czekałam, aż zarumienię się z zakłopotania, ale nic takiego nie nastąpiło. Zamiast tego buzowała we mnie adrenalina i musiałam powstrzymać uśmiech.

Co za wspaniałe uczucie.

Może to przez wygłupy Damona i Willa albo moje utarczki z Michaeliem, ale dotarłam do kresu wytrzymałości i prawie nie miałam już siły się przejmować. Postanowiłam iść na całość.

Nie spuściłam wzroku. Nie zarumieniłam się. Nie przeprosiłam.

Niczego nie żałowałam.

Opadłam na oparcie krzesła, krzyżując ręce na piersi.

– Zadała panu pytanie – odezwał się Damon, a Cainowi zrzędała mina.

Zamrugałam z zaskoczeniem. Co on wyprawiał?

Ale Cain nie odpowiedział, tylko wyprostował plecy i wrócił za biurko.

– Zastanówmy się nad tym wszyscy na następne zajęcia – oznajmił z uśmiechem przyklejonym do twarzy, wymigując się od dyskusji. – I nie zapomnijcie o tekstach zadanych na mojej stronie. Mają być przeczytane na środę.

Wszyscy zaczęli wstawać z miejsc. Bez chwili wahania złapałam iPada, gotowa rzucić się do wyjścia, ale Damon zatrzymał mnie, podnosząc się z krzesła i zagradzając mi drogę.

– Nikomu oprócz nas nie wolno z tobą zadzierać – ostrzegł ze złowrogim uśmiechem.

Zacisnęłam usta, wpychając rzeczy do torby i zrywając się z miejsca. Tyle czasu przesiedzieli w więzieniu, tak wiele stracili, i tym właśnie zajmują się po powrocie? Dręczeniem mnie?

Zarzuciłam torbę na ramię i spojrzałam na niego wrogo.

– Masz fatalne poczucie humoru – wycedziłam pełnym złości głosem. – To jeszcze nie Noc Diabła, trochę za wcześnie na psikusy. Jeśli jeszcze kiedykolwiek spróbujesz grozić mojej matce, choćby w żartach, zgłoszę to policji.

Odwróciłam się, żeby odejść, ale on złapał mnie za szyję i przyciągnął do swojej piersi. Z trudem złapałam oddech. Pozostali studenci stopniowo opuszczali salę, jakby nie dostrzegając, co się dzieje.

– Kto powiedział, że żartowałam? – wyszeptał z ustami przy moim policzku.

Poczułam, jak ktoś napiera na mnie od tyłu, i wiedziałam, że to Will zamyka mnie w potrzasku.

Podniosłam na Damona harde spojrzenie.

– Czego chcesz? – rzuciłam wyzywająco. – No?

Oblizwał wargi. Poczułam oddech Willa na karku.

– Cokolwiek to jest – zadrwił Damon – chyba właśnie to dostaję.

Ale ja pokręciłam głową, udając znudzenie.

– Każdy dzieciak potrafi poobrywać pająkowi nóżki – rzuciłam kpiąco. – Na co jeszcze cię stać?

Zmrużył oczy.

– Dostarczysz nam dużo rozrywki, Rika.

Puścił mnie, a ja natychmiast go odepchnęłam, odwróciłam się i przecisnęłam obok Willa. Ruszyłam szybko schodami w górę, potrącając w pośpiechu innych studentów. W końcu wypadłam przez drzwi na korytarz.

Co tu się, do diabła, działo?

Will, Kai i Damon wyszli z więzienia, wszyscy byli w Meridianie, a Will i Damon w dodatku za mną łazili. Dlaczego?

Nie dość złego narobili trzy lata temu? Czy niczego ich to nie nauczyło? Dostali to, na co zasłużyli i skłamałabym, gdybym powiedziała, że było mi z tego powodu przykro. Doиграли się i mnie wkurzyli, więc przez te lata trudno mi było wykrzesać z siebie zbyt wiele współczucia dla nich.

Chciałabym tylko, żeby dali sobie spokój, póki nie jest za późno. Mieli mnie za łatwy cel, a brak zdecydowanej reakcji brali za słabość, ale ja nie byłam już ich zabawką.

Musieli znaleźć sobie co innego do roboty.

Nie miałam już tego dnia więcej zajęć, więc natychmiast opuściłam kampus i ruszyłam szybko wzdłuż ruchliwej ulicy do swojego mieszkania kilka przecznic dalej. Gdy weszłam do Delcour, zauważyłam Alex, dziewczynę z zajęć poznaną tamtej nocy. Czekwała akurat na windę.

– Hej – przywitała mnie, odwracając się w moją stronę i unosząc okulary przeciwsłoneczne. – Wszystko w porządku?

Musiało jej chodzić o Damona i Willa. Uśmiechnęłam się słabo, mrużąc oczy.

– Chyba tak. Kiedyś chodziłam z nimi do jednej szkoły i byłam nimi zafascynowana, a teraz chciałabym tylko z powrotem stać się dla nich niewidzialna.

Odwróciłam wzrok, śledząc zmieniające się niebieskie cyfry na wyświetlaczu koło windy.

– Nie znam co prawda za dobrze Damona i Willa – stwierdziła – ale zapewniam cię, że nigdy nie byłaś dla nich niewidzialna.

Znow na nią spojrzałam i zobaczyłam, jak mierzy mnie wzrokiem.

To ona ich zna?

W sumie to nawet miało sens. Jeśli spotykała się z Michaelem, to jego przyjaciół chyba też by poznała.

A tak à propos...

– Czy do jego apartamentu nie wjeżdża się tamtą windą? – Wskazałam kciukiem za siebie w stronę prywatnego wejścia.

– Czyjego apartamentu? – zapytała.

– Michaela.

Drzwi windy otworzyły się przy akompaniamencie dzwonka. Weszła do środka, a ja podążylam za nią z roztargnieniem.

– Tak, ale nie idę do niego – odpowiedziała. – Mieszkam na piętnastym piętrze.

Zobaczyłam, jak wciska guzik i drzwi zamykają się powoli.

– Och – odparłam. – No to wygodnie ci się z nim widywać.

– Widuję się z wieloma mężczyznami.

Uniosłam brwi. *Dooooobra*. Cokolwiek to miało znaczyć.

Wyciągnęłam rękę i wcisnęłam przycisk z numerem dwadzieścia, przytrzymując na ramieniu pasek torby, podczas gdy winda zbliżała się do swojego pierwszego postoju.

– Z kobietami też – dodała zarożumiałym tonem.

Znieruchomiałam, czując, jak rumienię się pod jej spojrzeniem.

– Podobają ci się kobiety? – zapytała prosto z mostu.

Wytrzeszczyłam oczy, a śmiech uwiązał mi w gardle.

– Eee... – wykrztusiłam. – W sumie to nigdy się nad tym nie zastanawiałam.

Cholera. Musiałam jej oddać, że wiedziała, jak sprawić, żebym zapomniała o chłopakach.

Odwróciła głowę, patrząc z uśmiechem na drzwi windy.

– W razie czego daj znać. – Drzwi się rozsunęły, więc wyszła na korytarz, wołając przez ramię: – Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy, Rika!

Po czym odeszła, znikając za zamykającymi się drzwiami.

Potrząsnęłam głową, aby oczyścić myśli. Co to miało być, do cholery? Kiedy winda zatrzymała się na moim piętrze, wyszłam i ruszyłam prosto do swojego mieszkania. W środku wygrzebałam telefon z torby, po czym odrzuciłam ją na sofę.

Żadnych nieodebranych połączeń.

Zwykle rozmawiałam z matką co drugi dzień, a jeśli nawet jej komórka nie łapała zasięgu, to na jachcie mieli telefon satelitarny. Dlaczego nie oddzwaniała? Groźba Damona wzbudziła we mnie niepokój i chciałam się upewnić, że mama jest bezpieczna.

Pithom – jacht motorowy Cristów – przez większość czasu stał zacumowany w Thunder Bay. Często urządzali na nim przyjęcia, ale był też doskonale przystosowany do długich rejsów oceanicznych. Jesienią i zimą państwo Crist często wypływali nim w swoją coroczną podróż na południe Europy zamiast latać samolotem. Domyślałam się, że pani Crist wybrała się w tym roku trochę wcześniej, przed swoim mężem, i zabrała ze sobą moją matkę.

Wybrałam jej numer i zostałam z miejsca przekierowana na pocztę głosową.

– No dobrze, mam. – Mój głos ociekał irytacją. – Minęło już kilka dni. Zostawiałam ci wiadomości i zaczynam się martwić. Jeśli wybierałaś się na wycieczkę, dlaczego do mnie nie zadzwoniłaś?

Nie zamierzałam krzyknąć, ale miałam już dość. Odsunęłam telefon od ucha i się rozłączyłam. Moja matka nie była szczególnie rozsądna, a już na pewno nie samodzielna, ale nigdy mnie nie ignorowała i zawsze pozostawała w kontakcie.

Podchodząc do lodówki, zadzwoniłam do biura pana Crista. Przycisnęłam komórkę do ucha ramieniem, wyciągnęłam butelkę Gatorade^[3] i odkręciłam zakrętkę.

– Biuro Evansa Crista – przywitał mnie kobiecy głos.

– Cześć, Stella. – Pociągnęłam szybki łyk i z powrotem zakręciłam butelkę. – Mówi Erika Fane. Czy pan Crist jest w biurze?

– Nie, Rika, przykro mi – odparła. – Już wyszedł. Podać ci jego prywatny numer?

Westchnęłam, odstawiając napój. Stella była osobistą sekretarką pana Crista, odkąd sięgałam pamięcią. Przywykłam do kontaktów z nią, bo zajmowała się też z jego polecenia większością spraw finansowych mojej rodziny, przynajmniej dopóki nie ukończę studiów.

– Nie, mam go – powiedziałam. – Po prostu nie chciałam zawracać mu głowy po pracy. Kiedy znowu go zobaczysz, mogłabyś poprosić, żeby zadzwonił do mnie przy najbliższej okazji? Sprawa nie jest strasznie pilna, ale dosyć ważna.

– Oczywiście, skarbie – odpowiedziała.

– Dziękuję.

Rozłączyłam się i sięgnęłam po Gatorade, podchodząc do okna, żeby wyjrzeć na taras i panoramę miasta. Słońce zaczynało zachodzić, prześwitując pomiędzy drapaczami chmur, a czyste niebo przybierało w oddali odcienie fioletu. Lampy w ogrodzie zapaliły się nagle, rejestrując gasnące światło dnia. Podniosłam wzrok, spoglądając w okna penthouse'a Michaela.

Były ciemne. Nie widziałam go od kilku dni, od naszego spotkania w Hunter-Bailey, i zastanawiałam się, czy spędza czas na treningach, czy wyjechał z miasta. Sezon zaczynał się dopiero za parę miesięcy, ale pokazy i inne wydarzenia przed jego rozpoczęciem nie należały do rzadkości. Od listopada do marca czekał go napięty grafik i pewnie częste podróże.

Włączyłam muzykę – *Silence* zespołu Delerium – zdjęłam apaszkę i zrzuciłam z nóg buty oraz skarpetki, po czym rozsiadłam się z laptopem przy wyspie kuchennej, żeby popracować nad tym, co miałam zadane.

Oprócz zajęć z antropologii zaczęłam dzisiaj statystykę i psychologię kognitywną. Wciąż nie miałam pojęcia, czym chcę się zajmować zawodowo, ale chodziłam już na tyle zajęć z zakresu psychologii i socjologii, że niedługo powinnam być gotowa wybrać konkretną specjalizację.

Byłam pewna jedynie tego, że lubiłam się uczyć o ludziach. O tym, jak działają ich mózgi, i co wynikało z chemii, a co z wpływu społeczeństwa. Chciałam zrozumieć, dlaczego robimy to, co robimy, i podejmujemy takie a nie inne decyzje.

Kiedy skończyłam czytać, zaznaczając przy tym większą część tekstu zakreślaczem, zajęłam się zadaniami ze statystyki, a potem zrobiłam sobie sałatkę Cezar z kurczakiem i dokończyłam kilka rozdziałów na jutrzejsze zajęcia z historii.

Zanim wszystko było zrobione, słońce zdążyło zająć. Przepakowałam torbę na jutro i podłączyłam iPada do ładowarki. Podeszłam do okna i po raz kolejny wybrałam numer matki, wyglądając na jarzące się nocnym życiem miasto.

Połączenie znów zostało od razu przekierowane na pocztę głosową. Nacisnęłam czerwoną słuchawkę, po czym zadzwoniłam do pani Crist.

Ale ona też nie odebrała. Zostawiłam wiadomość, prosząc, żeby oddzwoniła, i z rezygnacją odrzuciłam telefon na fotel. Dlaczego nie mogłam się dodzwonić do mamy? Kiedy rok temu wyjechałam do Brown, dzwoniła prawie codziennie.

Podniosłam wzrok z zaskoczeniem zauważyłam palące się w mieszkaniu Michaela światła. Był w domu. Wydełam usta w zamyśleniu. Nie mogłam się dodzwonić do pani Crist, a jej mąż był zapracowanym człowiekiem i bardzo nie lubiłam zawracać mu głowy ani w ogóle się z nim zadawać, jeśli tylko mogłam tego uniknąć. Michael był odrobinę bardziej znośny i prawdopodobnie znał numer telefonu satelitarnego Pithoma.

Odwrociłam się i bosy wyszłam z mieszkania, po czym zjechałam windą do holu. Nie miałam zamiaru do niego dzwonić, tylko by mnie spławił. Będę miała większe szanse, jeśli zapytam go osobiście.

Wychodząc z windy, zauważyłam Richarda, odźwiernego, stojącego na zewnątrz. Rozejrzałam się w poszukiwaniu recepcjonisty. Było już po godzinach i o tej porze raczej nie widywało się tam nikogo z obsługi, ale żeby dostać się do apartamentu Michaela, na pewno potrzebowałam karty.

Ruszyłam biegiem w stronę drzwi frontowych, gotowa wydębic ją od Richarda, ale wtedy usłyszałam za sobą dzwonek prywatnej windy, a gdy się odwróciłam, zobaczyłam, jak wychodzi z niej dwóch wysokich mężczyzn. Byli ogromni, co najmniej dziesięć centymetrów wyżsi od Michaela, który sam był już przecież pokaźnego wzrostu. Przeszli przez hol, żartując ze sobą i bawiąc się telefonami. Jeden z nich posłał mi w przelocie uśmiech. To musieli być koszykarze. Prawdopodobnie koledzy Michaela z drużyny.

Spojrzałam w stronę windy, a widząc, że wciąż jest otwarta, nie czekałam ani chwili. Podbiegłam, dałam susa do środka i wcisnęłam guzik zamykający drzwi. Nie sprawdzałam nawet, czy Richard mnie zauważył. Za bardzo się bałam, że będę wyglądać, jakbym robiła coś złego. Drzwi się zamknęły, a winda natychmiast ruszyła w górę. Założyłam sobie ręce za plecy z szerokim uśmiechem na twarzy.

Serce waliło mi w piersi, a żołądek wywracał się na drugą stronę. Jazda zdawała się trwać bez końca, ale gdy winda wreszcie stanęła, miałam wrażenie, że nie minęła nawet sekunda. Byłam na miejscu.

Drzwi się rozsunęły, a ja zebrałam się w sobie i podniosłam wzrok.

Wkoło panował półmrok jak w jaskini. Dokładnie na wprost ciągnęła się szara ściana. Ignorując rozszalałe bicie serca, wyszłam na czarną, drewnianą podłogę i powoli zaczęłam się skradać w jedynym możliwym kierunku, czyli w lewo.

Czuć tu jego zapach.

Korzenne nuty, drewno, skóra i coś jeszcze, czego nigdy nie byłam w stanie określić. Coś, co było tylko Michaela.

Idąc powoli krótkim korytarzem, słyszałam dźwięki *Inside Yourself* zespołu Godsmack niosące się echem przez penthouse, a po chwili wyszłam na otwartą przestrzeń mieszkalną, chłonąc otaczające mnie piękno i mrok.

Palilo się tylko kilka słabych światel, a zza czarnych płyt ciągnących się wzdłuż ścian wypływał błękitny, neonowy blask. W salonie zobaczyłam przeszkloną ścianę, taką jak u mnie, tyle że ta była dwa razy dłuższa od całego mojego mieszkania. Rozciągała się przede mną

panorama miasta lśniąca tysiącem świateł, a z tej wysokości widziałam ich w oddali jeszcze więcej. Ciągnęły się aż po horyzont.

Całe wnętrze utrzymane było w odcieniach czerni i szarości. Wszystko tu błyszczało. Weszłam do salonu, muskając opuszkami palców szklany blat długiego czarnego stołu stojącego przy ścianie i czując w ciele dziwne mrowienie.

Przystanęłam, słysząc odgłos odbijanej piłki. Krew zapłonęła mi w żyłach na ten dźwięk, budzący tak wiele wspomnień. Odkąd pamiętam, Michael stale koźłował, a echo zawsze niosło się po całym domu.

Podążyłam za dźwiękiem do barierki na skraju salonu.

Oczywiście.

Schodki prowadziły na położone niżej prywatne boisko do koszykówki, nie tak duże jak standardowe albo to, które miał w rodzinnym domu, ale byłam pewna, że mimo to spełniało swoją funkcję. Dwa kosze, nieskazitelny drewniany parkiet, stojaki pełne piłek – wszystko tu było najwyższej jakości, podobnie jak cała reszta mieszkania, i sama nie wiedziałam, dlaczego nie przyszło mi do głowy, że Michael będzie miał coś takiego u siebie. Nawet kiedy akurat nie grał w koszykówkę, prawie zawsze nosił przy sobie piłkę. Tylko podczas gry zdarzało mu się naprawdę uśmiechać.

Widziałam, jak biegnie, koźłuje i rzuca, trafiając piłką prosto do kosza. Był ubrany jedynie w czarne spodenki. Pot lśnił na jego szerokiej klatce piersiowej i umięśnionym brzuchu, a ja patrzyłam, jak obraca się, łapie kolejną piłkę ze stojącego nieopodal wózka i kontynuuje trening.

Jego plecy się napinały, a ramiona naprężały, podkreślając wszystkie ścięgna i sploty mięśni, gdy po raz kolejny unosił ręce, ciskając piłkę w powietrze.

Z tyłu dobiegło mnie ciche *dzyń*. Oderwałam wzrok od Michaela i obejrzałam się nerwowo przez ramię, przypominając sobie nagle, że nie powinno mnie tu być.

Niech to szlag.

Naprężyłam się, gotowa do ucieczki... ale było już za późno. Kai, Will i Damon swobodnym krokiem weszli do pokoju i natychmiast zwolnili, gdy mnie dostrzegli. Spojrzeli mi w oczy, a ja poczułam, jakby serce osunęło mi się z piersi do żołądka.

– Wszystko dobrze, Rika? – zapytał Kai.

Spojrzenie jego oczu nie było już łagodne, jak trzy lata temu, lecz zimne i surowe. Przełknęłam ślinę.

– Tak.

A on uśmiechnął się chytrze.

– Naprawdę? Bo nie wyglądasz.

Wciąż się do mnie zbliżał, podczas gdy Damon i Will rozsiedli się na kanapie, zwieszając ramiona przez oparcie. Damon wydmuchał obłoczek dymu, a ja cofnęłam się pod barierkę, nagle czując się jak w potrzasku.

Minęło tyle czasu, odkąd widziałam ich wszystkich naraz. Chciałam stąd wyjść. Z jakiegoś powodu sądziłam, że przez te lata ich drogi się rozejdą, a tymczasem byli tu razem, jakby nic się nie zmieniło.

Wszyscy mieli na sobie czarne garnitury i wyglądali, jakby mieli właśnie wychodzić na miasto. Założyłam sobie włosy za ucho, próbując odzyskać głos.

– Jestem tylko zaskoczona, to wszystko – powiedziałam, prostując się i wspierając o barierkę. – Minęło tyle czasu.

Pokiwał powoli głową.

– Tak, dużo czasu minęło od tamtej nocy.

Zamrugałam, próbując odwrócić wzrok, ale nie było sensu ukrywać zdenerwowania. On i tak już wiedział, że czuję się niezręcznie.

– Muszę tylko porozmawiać z Michaeliem – dodałam szybko.

Nachylił się, łapiąc oburącz za barierkę, i zawołał nad moją głową:

– Michael! Masz gościa.

Jego niski głos przyprawił mnie o ciarki. Nie musiałam oglądać się do tyłu, żeby wiedzieć, że Michael mnie zobaczył. Usłyszałam piłkę odbijającą się o podłogę, podskakującą coraz szybciej i szybciej, aż w końcu znieruchomiała w ciszy.

Kai z powrotem zwrócił na mnie oczy, zniżając twarz tak, że zawisła parę centymetrów od mojej.

– Nie wiedziałam, że wszyscy jesteście w Meridianie – powiedziałam, próbując rozluźnić napiętą atmosferę.

– No, sama rozumiesz – odparł, odpychając się od barierki i zajmując miejsce obok swoich przyjaciół. – Woleliśmy uniknąć uwagi i rozgłosu. Potrzebowaliśmy trochę prywatności, żeby powoli wrócić do życia.

To brzmiało rozsądnie. Całe miasteczko ubolewało nad ich aresztowaniem i skazaniem, a pomimo dowodów ich winy nikt tak naprawdę nie żywił wobec nich negatywnych uczuć. Nie minęło wiele czasu, zanim ich postęпки popadły w zapomnienie. Wszyscy za nimi tęsknili... No, prawie wszyscy.

– Chodź, siadaj – zachęcił Will. – Nic ci nie zrobimy.

Damon odchylił głowę do tyłu, wydmuchując dym i parszcząc cichym, złowrogim śmiechem, pewnie przypominając sobie swoje dzisiejsze groźby.

– Dziękuję, tu mi dobrze – zapewniłam, krzyżując ramiona na piersiach.

– Na pewno? – Po twarzy Willa przemknął wyraz rozbawienia. – A dlaczego się od nas odsuwasz?

Mina mi zrzedła. Stałam nieruchomo, zdając sobie sprawę, że faktycznie to robiłam. Przemieszczałam się małymi kroczkami wzdłuż barierki w stronę ściany.

Cholera.

Michael wszedł po schodkach, ocierając ręcznikiem twarz i tors. Jego włosy lśniły od potu, a mięśnie brzucha naprężyły się z każdym ruchem. Mocniej przycisnęłam ramiona do piersi.

– Czego chcesz? – zapytał ostro.

Najwyraźniej jeszcze nie ochłonął po kłótni w Hunter-Bailey tamtego dnia. Wzięłam głęboki oddech.

– Nie mam żadnych wieści od matki i zastanawiałam się, czy mógłbyś mi podać numer telefonu satelitarnego na pokładzie Pithoma.

Michael wciąż oddychał ciężko po treningu. Rzucił ręcznik na fotel, przechodząc do kuchni.

– Są na środku oceanu, Rika. Opuść jej trochę.

Wyjął z lodówki butelkę wody i zaczął pić, nie odrywając szyjki od ust.

– Nie zawracałabym ci głowy, gdybym się nie martwiła. – Rzuciłam gniewne spojrzenie na Damona, który zasiał w moich myślach ziarno niepokoju. – To, że ja nie mogę się do niej dodzwonić, to jedno. Ale ona też nie dzwoniła, a to do niej niepodobne.

Michael dopił wodę i odstawił butelkę na blat, po czym wsparł się o niego rękami. Uniósł głowę i wbił we mnie wzrok, mrużąc oczy, jakby się nad czymś zastanawiał.

– Chodź z nami na imprezę.

Usłyszałam za plecami cichy śmiech. Zmarszczyłam ze zdziwieniem brwi. Co to za

gierki?

– Nie – odparłam. – Chciałabym dostać numer telefonu satelitarnego.

Usłyszałam za sobą szmery. Jeden po drugim pozostali Jeźdźcy podeszli do wyspy, ustawiając się wokół mnie i obserwując. Michael stał naprzeciwko, Kai i Will oparli się łokciami o ladę po mojej lewej i prawej. Zerknęłam w bok i zobaczyłam Damona ze skrzyżowanymi rękami, wspartego ramieniem o ścianę pomiędzy salonem i kuchnią, wpatzonego we mnie.

To tylko takie wyglupy.

Bardzo w ich stylu. Prowokują, grożą, ale dostali nauczkę. Więcej nie posuną się za daleko.

– Chodź na imprezę – wtrącił Kai – to dostaniesz numer.

Pokręciłam głową, śmiejąc się gorzko.

– „Chodź na imprezę, to dostaniesz numer?” – powtórzyłam. – Wiecie, nie jesteśmy w Thunder Bay, a mną już nie tak łatwo pomiatać, jak wtedy, jasne? – Zwróciłam wzrok na Michaela. – Pieprz się. Wezmę numer od twojego ojca.

Odwróciłam się i odeszłam, skręcając korytarzem w lewo w stronę windy. Drzwi otworzyły się, gdy tylko przycisnęłam guzik, i weszłam do środka, próbując uspokoić łomoczące w piersi serce.

Wciąż budzili we mnie strach.

I ekscytację. I napięcie. I chęć odpowiedzi na wyzwanie. Nawet poszłabym na jakąś imprezę, ale nie z nimi.

Drzwi zaczynały się już zamykać, gdy nagle wsunęło się między nie czyjeś ramię, a ja podskoczyłam, widząc, jak z powrotem się otwierają. Z sykiem wciągnęłam powietrze, z szeroko otwartymi oczami patrząc, jak Michael sięga do kabiny, łapie mnie za kołnierzyk bluzki i wyciąga na zewnątrz.

– Michael! – krzyknęłam.

Zatoczyłam się na niego. Zanim zdołałam pojąć, co się dzieje, złapał moje nadgarstki i przeciągnął mi ręce za plecy, napierając i zmuszając, bym tyłem przeszła przez korytarz z powrotem do kuchni.

– Puszczaj! – zażądałam z ustami tuż przy jego brodzie.

– No nie wiem, chłopaki – rzucił przekornie ponad moją głowę. – Mnie się wydaje, że wciąż cholernie łatwo nią pomiatać. Jak sądzicie?

Wepchnął mnie z powrotem do salonu, gdzie powitał mnie śmiech. Wszystkie mięśnie w moim ciele płonęły, a palce u stóp wciąż wpadały pod jego trampki. Wygięłam ciało, próbując wydostać się z uścisku Michaela.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz?

Odepchnęłam się od jego piersi i szarpnęłam z całych sił w lewo. Straciłam równowagę, zachwiałam się i poleciałam do tyłu, lądując na podłodze. Ból spłynął z pośladków na nogi, a upadek wycisnął mi powietrze z płuc.

Cholera!

Podparłam się rękami z tyłu, unosząc plecy z podłogi. Zgięłam kolana i podniosłam wzrok na zbliżającego się Michaela. Podszedł bliżej, po czym przystanął, patrząc na mnie z góry. Natychmiast zaczęłam odpełzać, odsuwając się od niego.

Zaraz jednak się zatrzymałam, czując coś za plecami. Odwróciłam głowę i zobaczyłam nogawkę czarnych spodni. Nie wiedziałam, czy to noga Damona, Willa czy Kaia, ale to nie miało znaczenia. Byłam otoczona.

O nie. Powoli podniosłam wzrok i ujrzałam, jak wargi Michaela wyginają się w przebiegłym uśmiechu. Zaparło mi dech w piersi, gdy opadł na podłogę, klękając pomiędzy

moimi zgiętymi nogami, a dłonie ułożył po bokach. Zbliżył twarz, a ja odchyliłam szyję do tyłu, próbując w miarę możliwości zachować pozycję siedzącą, bez względu na to, jak bardzo się pochylał.

– Myślałem, że jesteś jedną z nas – szepnął, owiewając oddechem moje usta. – Myślałem, że potrafisz się bawić.

Znieruchomiałam, patrząc mu w oczy.

Teraz jesteś jedną z nas – Will powiedział tak tamtej nocy, dawno temu.

Piwnie oczy Michaela przez chwilę się we mnie wpatrywały, zanim nachylił się do moich ust, oddychając coraz ciężiej i patrząc tak, jakby lada moment zamierzał mnie ugryźć. Chciało mi się płakać.

Co tu się, do diabła, działo?

Trzy lata temu przeżyłam niemal najszczęśliwszą noc w swoim życiu, która jednak zaraz przeistoczyła się w najgorszą. Od tamtej pory Michael zachowywał się nie tylko, jakbym nie istniała, lecz także jakby czasem wręcz *chciał*, żeby mnie nie było. Teraz tamci trzej wyszli na wolność i znowu byli razem. Co ja miałam z tym wszystkim wspólnego? Czego on ode mnie chciał?

– Nie znam tej gry – powiedziałam ledwie słyszalnym szeptem.

Spojrzał mi w oczy, mrużąc powieki.

– Jedyne, co musisz wiedzieć – odparł w końcu – to, że nie wolno odpuścić.

A potem przywarł wargami do moich, jednocześnie napierając na mnie biodrami. Krzyk wyrwał mi się z gardła tylko po to, aby utonąć w jego ustach.

O mój Boże.

Każdy nerw w moim ciele zapłonął jak rażony prądem, gdy jego członek potarł miejsce między moimi udami. Czułam, jaki był masywny, i nie potrafiłam powstrzymać reakcji swojego ciała.

Zacisnęłam powieki. Moja łechtaczka pulsowała lekko, gdy Michael się ze mną drażnił, trąc przez materiał ciałem o ciało. Naparł wargami na moje usta, jakby chciał mnie pożreć, skubiąc, podgryzając, zaciskając zęby.

Oddychałam ciężko pomiędzy kolejnymi pocałunkami, rozkoszując się dotykiem jego języka stykającego się z moimi. Jęcząc, naprężyłam ramiona, aby utrzymać się nad podłogą, i odwzajemniłam pocałunek, chwytając w zęby jego dolną wargę. Chciałam więcej.

Michael złapał mnie za włosy i odgiął mi szyję do tyłu, po czym zaczął ją obsypywać pocałunkami. Powoli otworzyłam oczy i zamarłam. Kai patrzył na mnie z góry z aroganckim uśmiechem na twarzy.

Poczułam ukłucie przerażenia. Jak mogłam zapomnieć, że oni też tam byli?

Ale zanim zdołałam zepchnąć z siebie Michaela, ten oderwał usta od mojej skóry i zawisł nade mną, zasłaniając ciałem Kaia i całą resztę.

– Idziemy na imprezę przy basenie – powiedział. Jego głos, jeszcze chwilę temu ociekający żądzą, teraz był zimny jak lód. – Wpadniemy po ciebie za dziesięć minut. Załóż kostium kąpielowy.

Zaschło mi w gardle i nie byłam w stanie przełknąć śliny.

– Jeśli nie będziesz gotowa, to my cię wyszykujemy, choćby we czwórkę – zagroził. – A jutro być może będę w nastroju, żeby dać ci ten numer.

Zszedł ze mnie i wstał, a ja poczułam, jak czyjeś ręce chwytają mnie za ramiona i podciągają do góry. Wzdrygnęłam się, gdy jedna z dłoni szarpnęła mnie za szyję. Poczułam pod głową czyjś twardy tors i usłyszałam w uchu szept:

– No proszę, co za napalona kurewka – wyszczał Damon. – O mało nie wyruchałaś go tu

na naszych oczach.

Zazgrzytałam zębami, patrząc przed siebie ze złością.

– Ale całkiem uroczo wyglądało, jak się tak stawiałaś. – Jego głos ociekał sarkazmem. –

Na co jeszcze cię stać?

A potem położył mi dłoń na plecach i pchnął. Zachwiałam się, z trudem łapiąc równowagę. Oddychałam łapczywie. Skręcało mnie w żołądku, a nerwy miałam w strzępach.

Na co jeszcze cię stać? Powtórzył moje własne słowa, wypowiedziane wcześniej tego dnia. *Co za pieprzony...*

Wyprostowałam się i ruszyłam prosto do windy, nie oglądając się za siebie. Reguły ich gry się zmieniły. Nie wiedziałam dlaczego ani co powinnam teraz zrobić, ale musiałam się szybko dowiedzieć.

Bardzo szybko.

Rozdział 10

Erika

Trzy lata temu

– Co tam u niej, stary? – zawołał Damon z tylnego siedzenia. – Może usiąść tu ze mną, jeśli ma ochotę.

Usłyszałam cichy śmiech Willa i poczułam, jak Michael ściska mnie mocniej w talii. Ale nie odpowiedział. To nie byłoby w jego stylu. Z tego co do tej pory widziałam, rzadko dawał się wciągnąć w dziecinne wygłupy Damona.

Mknęliśmy szosą. Kai prowadził z lekko spuszczoną głową, czasem zerkając w moją stronę.

– No nie wiem. Wydaje się całkiem zadowolona ze swojego miejsca – powiedział do Damona.

Przewróciłam oczami, a potem nie spuszczałam wzroku z przedniej szyby. Nie podobało mi się bycie obiektem żartów. W końcu nie prosiłam się o to, żeby tu siedzieć. Ale skłamałabym też, gdybym powiedziała, że chciałam wrócić na swoje miejsce. Motyle trzepotały mi w brzuchu, a szyja płonęła rumieńcem i nie miałam ochoty gdziekolwiek się przenieść. Serce waliło mi w piersi tak mocno, że aż bolało. Każdy centymetr mojej skóry błagał o dotyk Michaela. Chciałam się odwrócić, sięść na nim okrakiem i przekonać, jakie to uczucie, mieć go między nogami.

Przytrzymując się uchwytu po stronie okna, opadłam swobodnie na jego klatkę piersiową, czując, jak unosi się i opada pod moimi plecami. Michael lewą ręką wciąż pisał SMS-y, zachowując się, jakby w ogóle mnie tam nie było, ale napięcie, z jakim obejmował mnie ramieniem w pasie, zdradzało, jak bardzo jest świadom mojej obecności.

Zauważyłam, że Kai zerka na mnie z ukosa z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

– Zdecydowałaś już, co chcesz zrobić?

Wykręciłam głowę do tyłu, spoglądając na Michaela.

– Ja? Jak to?

Dokończył SMS-a i popatrzył na mnie.

– Ty też możesz zrobić psikusa.

Will wyjrzał na nas znad oparcia fotela.

– Pomyśl o filmie *Kruk* – podpowiedział. – Moglibyśmy obrabować parę sklepów, spalić miasto, zamordować jakąś młodą parę...

Zmarszczyłam brwi. Nie wydało mi się to zabawne. Damon odezwał się z tyłu:

– To pieprzona amatorka. Nie przyjechałem tu kawał drogi po to, żeby obrzucać samochody jajkami.

Will spuścił powieki, uśmiechając się do mnie krzywo.

– Takie rzeczy wyszły z mody w dwa tysiące dziesiątym. Na pewno da radę wymyślić coś lepszego.

– To nie powinno być trudne – rzuciłam przekornie. – Nie zawiesiliście poprzeczki zbyt wysoko. – Spojrzałam na nich, uśmiechając się z rozbawieniem. – To wszystko, co Jeźdźcy robią

w Noc Diabła? Bo jeśli tak, to opowieści o was są mocno przesadzone.

– Ooo, nie powiedziała tego! – zawył Will z rozbawieniem.

Michael uśmiechnął się seksownie.

– No, no, no, wygląda na to, że Erika Fane nie jest pod wrażeniem, panowie.

Damon milczał, ale zobaczyłam w głębi pojazdu błysk, gdy zapalał papierosa. Kai się uśmiechnął, bo choć był skupiony na drodze, słuchał toczącej się rozmowy.

– Pożar ci się nie podobał? – zapytał Michael z figlarnym błyskiem w oku.

– Był spoko. – Wzruszyłam ramionami. – Ale każdy mógł to zrobić. Jaki w tym sens?

Mówiłam nonszalancko, ciesząc się, że biorę udział w rozmowie, nawet jeśli to tylko przekomarzanki. Rzecz jasna nie próbowałam go obrazić.

Przyjrzał mi się spod opuszczonych powiek.

– Jaki w tym sens? – zapytał, ale widziałam, że tylko głośno myśli. – Hej? – zawołał. – Ona chce wiedzieć, jaki w tym sens.

Usłyszałam śmiech i spojrzałam na Kaia, który zaciskał rękę na kierownicy, podczas gdy samochód pędził drogą przed siebie. Zerknął na mnie, poruszając brwiami, po czym nagle szarpnął kierownicą w prawo. Pisnęłam, gdy wszyscy zakołysaliśmy się na siedzeniach, i przytrzymałam się oburącz poręczy. Auto kiwało się z boku na bok, odbijając na wąską, wysypaną żwirem drogę.

Otworzyłam usta, żeby coś powiedzieć, ale nie wiedziałam co. Co on, do licha, wyprawiał?

Zanim się obejrzałam, zatrzymał wóz, zgasił silnik i wyłączył reflektory. We wnętrzu samochodu zapanowała kompletna cisza.

– Co, do diabła? – wybuchałam. – Co wy wyprawiacie?

– Co wyprawiamy *my* – poprawił mnie Michael.

Kai zwrócił ku mnie głowę, przykładając palec do ust. Bałam się choćby odetchnąć.

Siedzieliśmy tak przez kilka sekund. Nie miałam pojęcia, co się dzieje, ale nie chciałam ich zirytować dalszymi pytaniami. Co tam robiliśmy, po ciemku, kryjąc się na tej żwirowej drodze? Wciąż nie rozumiałam też, dlaczego siedzę Michaelowi na kolanach.

Nagle nadstawiłam uszu, słysząc charakterystyczny dźwięk.

Syreny.

Wszyscy w samochodzie wyjrżeli przez tylną szybę. Kilka sekund później rozbłyski czerwonych i niebieskich świateł przemknęły obok nas po wciąż widocznym fragmencie autostrady: dwa wozy strażackie i pięć radiowozów.

Will wybuchnął śmiechem, niskim i donośnym, jakbyśmy mieli bożonarodzeniowy poranek.auta przejechały dalej i w lesie na nowo zapadły mrok i cisza. Zwróciłam oczy na Kaia.

– Ty ich wezwałeś? To po nich dzwoniłeś.

Skinął głową z szerokim uśmiechem.

– Oni, rzecz jasna, myślą, że pali się tak z pięć budynków, a nie tylko jeden.

Pięć? Dlaczego miałby tak kłamać? Michael najwyraźniej zauważył zdziwienie na mojej twarzy.

– Musieliśmy tam ściągnąć możliwie jak najwięcej radiowozów.

– Po co?

Ale on tylko przewrócił oczami i zwrócił się do Kaia.

– Pokaż jej.

Kai odpalił silnik, a ja znów złapałam się poręczy, gdy na pełnym gazie wyjeżdżał tyłem z wąskiej drogi. Podskakiwałam na kolanach Michaela, aż ten w końcu znów objął mnie ramieniem w pasie, przytrzymując w miejscu.

Kai wrzucił pierwszy bieg i dodał gazu, pędząc ciemną drogą, podczas gdy wewnątrz auta wypełniły dźwięki *Bullet With a Name* zespołu Nonpoint. Zmienił bieg na trzeci, czwarty, a w końcu piąty, i już za parę sekund dostrzegłam przed nami cztery potężne reflektory. Przysunęłam się bliżej przedniej szyby i zobaczyłam, że to światła ciężarówek.

Ścisłej rzecz biorąc dwóch wywrotek.

Will zawył z entuzjazmem, a Michael i Kai opuścili szyby. Zerknęłam nerwowo na Michaela i zobaczyłam w jego oczach coś, czego nie byłam w stanie opisać. Żar. Ekscytację. Oczekiwanie.

Spuścił wzrok na moje usta i objął mnie mocniej w pasie.

– Trzymaj się – powiedział łagodnie.

Oderwałam od niego wzrok i złapałam za uchwyt, patrząc, jak maska samochodu zwraca się w stronę środka drogi.

Co robił Kai?

Mój oddech przyspieszył, a gdy podniosłam wzrok, zobaczyłam, że ciężarówki zjeżdżają na bok, sunąc na wpół szosą, a na wpół poboczem. Ich reflektory świeciły coraz jaśniej. Wciągnęłam głośno powietrze, widząc, że są coraz bliżej i bliżej. Nagle otworzyłam szeroko oczy, czując, jak Michael sunie palcem po moim brzuchu, powoli, tam i z powrotem.

O Boże.

Nie mogłam się powstrzymać. Wygięłam plecy, napierając na niego pośladkami, wpatrzona w zbliżające się ciężarówki. Usłyszałam jego jęk, a zaraz potem upuszczony telefon uderzył mnie w kostkę. Zabrał dłoń z mojego brzucha i przeniósł ją na szyję, przyciągając mnie z powrotem ku sobie i chwytając w tali drugą ręką.

– Przestań – wyszeptał mi do ucha zdyszczanym głosem. – Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Mocniej zacisnął mi dłoń na szyi, a ja przygryzłam wargę, czując pulsujące w niej tętno i słysząc je w uszach.

Cholera.

Mimo jego ostrzeżeń nie potrafiłam usiedzieć bez ruchu. Ciężarówki zaczęły trąbić i błyskać na nas światłami. Zaskomlałam, czując, jak raz po raz przewraca mi się w żołądku ze strachu.

– Jezu – szepnął mi do ucha Michael, znów wsuwając dłoń pod moją bluzę i kładąc mi ją na brzuchu. – Zaraz dojdiesz, co?

Czułam na uchu jego szybki oddech. Zacisnęłam powieki, osłaniając oczy przed błyskającymi światłami, a po chwili ze ściśniętym gardłem usłyszałam, jak ciężarówki przemykają obok przy akompaniamencie wycia klaksonów. Podmuchy wiatru wdzierały się przez otwarte okna, rozwiewając mi włosy.

– Tak, kurwa, tak! – zawołał Will, znów nagrywając wszystko telefonem.

Damon się zaśmiał, a Kai zaczął hamować. Michael puścił moją szyję i wszyscy odwróciliśmy głowy, żeby wyjrzeć przez tylną szybę.

Kai zaparkował na środku drogi. Wciągnęłam z sykiem powietrze, patrząc ze zdziwieniem, jak obie ciężarówki skręcają i zatrzymują się naprzeciw siebie, maska w maskę. Reflektory zgasły i zanim się obejrzałam, obaj kierowcy wyskoczyli z kabin i zaczęli biec w naszą stronę.

Ciężarówki skutecznie blokowały jezdnię i pobocze, uniemożliwiając przejazd. Wzdłuż każdego pobocza ciągnęły się rowy, więc nie dało się też zjechać z drogi i przejechać obok, o ile nie miało się naprawdę wytrzymałego wozu.

Tylne drzwi się otworzyły i do środka wpadło dwóch chłopaków, śmiejąc się i dysząc.

– Ja pierdolę, to było niesamowite – zaśmiał się szatyn, zajmując miejsce obok Damona.

Will poklepał go po plecach, gdy zaraz za nim wgramolił się blondyn, siadając na moje wcześniejsze miejsce. Odgarnął włosy z czoła i postukał Kaia w ramię, wręczając mu dwa komplety kluczyków.

– Ustawiałem alarm, więc twój wujek nie powinien się zorientować aż do rana, że brakuje tych ciężarówek – rzucił zdyszany.

Rozpoznałam ich obu. Simon Ulrich i Brace Salinger z mojej szkoły. Obaj grali w kosza. A więc po to było nam miejsce z tyłu i dlatego siedziałam Michaelowi na kolanach. Zabieraliśmy więcej osób.

Spuściłam wzrok, mrużąc oczy i myśląc o tym, co powiedział Brace. Ciężarówki należały do rodziny Kaia. Jego wuj miał firmę budowlaną, a oni zwinęli ciężarówki i zostawili je ot tak, na środku drogi. Tak wyglądał psikus Kaia.

Ale...

Podniosłam wzrok na Michaela i zobaczyłam, jak unosi brwi, rzucając mi wyzwanie.

– Blokujecie drogę – stwierdziłam, w końcu rozumiejąc – żeby straż i wozy policyjne nie mogły wrócić.

Uniósł kąciki ust w uśmiechu.

– A teraz udało nam się zrobić wrażenie?

Kiedy wysadziliśmy Brace'a i Simona koło jakiejś knajpki, wróciłam na swoje miejsce, nie widząc sensownego powodu, żeby dalej siedzieć Michaelowi na kolanach, mimo że najchętniej bym tam pozostała.

Niestety bardziej obawiałam się, że będzie zmuszony kazać mi zabierać tyłek, a wtedy spaliłabym się ze wstydu.

Michael z powrotem usiadł za kółkiem i wróciliśmy w naszą okolicę na ciemną, cichą drogę jakieś półtora kilometra od mojego domu, gdzie zaparkowaliśmy obok ogromnej żelaznej bramy. Wpatrywałam się w wysoki kamienny mur, za którym, jak wiedziałam, znajdował się dom burmistrza.

Thunder Bay było niewielkim miastem, zamieszkanym przez może dwadzieścia tysięcy ludzi, nie licząc uczniów dojeżdżających z okolicznych miejscowości do szkoły. Nasz burmistrz zajmował swoje stanowisko już od dawna, co było logiczne, biorąc pod uwagę to, jak rzadko cokolwiek się u nas zmieniało.

Damon wysiadł ponad pół godziny temu. Od tamtej pory siedzieliśmy tam z włączonym silnikiem i ogrzewaniem, a ja z całych sił starałam się nie zadawać pytań. Na przykład: dlaczego tutaj czekamy? Co on tam robi? A jeśli to coś złego, to czy powinniśmy siedzieć tu jak na tacy, wiedząc, że policja może być już w drodze?

Oczywiście, część policjantów zajęliśmy pożarem na drugim końcu miasta, ale paru jeszcze tu zostało.

– No, idzie.

Kai wyjrzał przez okno po stronie Michaela, a ja podążyłam za jego wzrokiem i zobaczyłam, jak Damon skacze z drzewa po drugiej stronie kamiennego muru i natychmiast opuszcza się na ziemię. Naciągnął kaptur i podbiegł do auta. Otworzył drzwi po stronie Willa, ze śmiechem przelazł nad nogami przyjaciela i opadł na swoje miejsce z tyłu.

Jego chłodna bluza otarła się o mój policzek, ale zamiast zwykłego zapachu papierosów wyczułam delikatną woń perfum.

– Jaka była? – zapytał go Will przez ramię.

– Słodsza niż lody na patyku.

Wygięłam wargi. *Serio?* Czekaliśmy cały ten czas, żeby mógł zaliczyć? Przez lata nauczyłam się, że chłopaki wprost uwielbiali kobiety i wcale się z tym nie kryli. Ze swoją pozycją i autorytetem nigdy nie mieli trudności ze znalezieniem dziewcząt, które chciały się zabawić, a chociaż nie znosiłam wysłuchiwać ich prostackich uwag i dyskusji na temat rozmaitych podbojów, trochę też zazdrościłam im swobody, żeby robić, na co tylko ma się ochotę, i nie być za to osądzanym.

Czy zaczekałoby na mnie, gdybym to ja chciała zaliczyć? Czy poklepaliby mnie po plecach i zapytali, jak było?

Nie. Nic z tych rzeczy.

Oczekiwaliby – a przynajmniej Will i Damon – że będę dziewicą, która rozłoży nogi tylko dla nich, a potem nie będzie płakać i marudzić, że nigdy więcej się do niej nie odezwali.

A Michael, niestety, nie różnił się za bardzo od Damona.

Nigdy nie chodził z żadną dziewczyną, nigdy się nie angażował ani niczego nie obiecywał. Jedyna różnica była taka, że Michael nie rozpowiadał o swoich podbojach, podczas gdy Damon dbał, żeby wszyscy o nich usłyszeli.

– Mogliście też wpaść – zasugerował Damon. – Lubisz cipki, Rika?

Zaczerwieniłam się ze złości. Zapięłam pas i nie patrząc na niego, odpowiedziałam:

– Wolałabym cipkę niż twojego kutasa.

Will parsknął, zginając się wpół, a z siedzenia pasażera dobiegł mnie cichy śmiech Kaia. Michael się nie poruszył. Poczulałam za to chłód na prawym policzku i wiedziałam, że Damon przeszywa mnie wzrokiem.

– A kto to w ogóle był? – zapytałam, ignorując go.

– Żona burmistrza – odparł Will. – Bogata suka, ale niezła dupa.

Jezu. Starsza, zamężna kobieta? On nie znał żadnych granic.

– Szczerze mówiąc, nie było jej w domu – wtrącił się Damon.

Will i ja obróciliśmy się ze zdziwieniem.

– No to z kim w takim razie byłeś? – zapytał Will.

Damon wyszczerzył zęby w uśmiechu i uniósł dwa palce do nosa, wachając je z lubością.

– Lubię dziewice. Są takie słodkie.

Kai odwrócił głowę z grymasem na twarzy.

– Nie zrobiłeś tego – zawarczał, najwyraźniej wiedząc coś, czego ja nie wiedziałam.

– Pierdol się – odparował ostro Damon.

Zmarszczyłam brwi, patrząc po pozostałych.

– O kim mówicie?

Damon uniósł ten sam telefon, którym Will nagrywał pożar, i rzucił go z powrotem do właściciela.

– Mam filmik – stwierdził kpiąco. – Chcecie popatrzeć?

Wyprostowałam się i odwróciłam plecami do niego. *Pieprzony degenerat*.

– Naprawdę cholerny kretyn z ciebie – wycedził Kai przez zęby i też się odwrócił.

Patrzyłam na niego, zaciekawiona, co go tak złości. Damon wkurzał mnie swoimi głupimi uwagami, ale co drażniło Kaia? Co mogło być gorsze niż żona burmistrza? Nagle otworzyłam szerzej oczy, w końcu zdając sobie sprawę, o kim mowa. Jedyna osoba, która mieszkała w tym domu poza burmistrzem, jego żoną i służbą...

... była Winter Ashby, jego córka.

Cholera. To był psikus Damona? Przelecieć córkę burmistrza? Nic dziwnego, że Kai się wściekał. Ale zanim zdążyłam potwierdzić swoje przypuszczenia, Damon wyciągnął fajki i zawołał:

– Chodźmy coś zjeść! Umieram z głodu.

Na co Michael, który przez cały ten czas milczał, zawahał się tylko przez moment, zanim ruszył i wyjechał z powrotem na drogę.

Podkręciwszy radio, z którego leciał właśnie *Jekyll and Hyde* Five Finger Death Punch, Michael zawiózł nas z powrotem do miasta i zaparkował tuż przed barem Sticks, ulubioną miejscówką prawie wszystkich tutejszych dzieciaków poniżej dwudziestego pierwszego roku życia. Podawali alkohol, ale jeśli nie byłeś osobą pełnoletnią – albo gwiazdą koszykówki – odprawiali cię z kwitkiem.

Ale to nie miało znaczenia. Muzyka była świetna, atmosfera mroczna, a wewnątrz dość przestronne, żeby pomieścić duże grupy. Jeśli chciałeś ciekawie spędzić piątkowy albo sobotni wieczór, Sticks było miejscem dla ciebie. Tyle że za każdym razem, kiedy przychodziłam tu z przyjaciółmi, zjawiał się też Trevor, wisząc nade mną, więc rzadko tu bywałam.

Wysiedliśmy z auta. Przeczesałam włosy palcami i obesłam SUV-a od tyłu, żeby dołączyć do pozostałych na chodniku. Damon rzucił niedopałek na ulicę, a ja założyłam ręce na piersiach, próbując się rozgrzać.

– Jebany Anderson – mruknął Kai pod nosem. – Nie znoszę go.

Podążyłam za jego spojrzeniem, zaglądając przez okno, i natychmiast z powrotem odwróciłam wzrok, kiedy zobaczyłam, o kim mówił.

Miles Anderson.

Wbiłam oczy w ziemię, pozwalając włosom opaść i przesłonić część twarzy. Ja też go nie znosiłam. Czułam narastający dyskomfort, aż mięśnie zeszywniały mi tak, jakby miały zaraz popękać.

– Dupek wyciera sobie nami gębę, odkąd skończyliśmy szkołę – dodał Damon.

Było jasne, że żaden z nich nie przepadał za nowym kapitanem drużyny koszykarskiej Thunder Bay. Miles przejął tę funkcję po Michaelu, bardzo zadowolony, że nie musi dłużej żyć w jego cieniu. Nie cierpiał Jeźdźców za ich siłę, charyzmę i wpływy, a gdy tylko wyjechali na studia, natychmiast spróbował zająć ich miejsce.

Był tylko jeden szkopuł – kompletnie nie dawał sobie rady jako kapitan. Zeszły rok był dla drużyny beznadziejny, a im bardziej mu nie szło, tym bardziej starał się udowodnić, jaki z niego superfacet.

Zadrżałam, wypędzając z głowy wspomnienia z zeszłej wiosny. Miles był być może jedynym człowiekiem gorszym niż Damon. Zerknęłam na Michaela, próbując ukryć zdenerwowanie.

– Nie wchodzimy tam, prawda?

– Czemu nie?

Wzruszyłam ramionami, odwracając wzrok, jakby nie chodziło o nic wielkiego.

– Po prostu nie mam ochoty.

– Ja tam jestem głodny – wtrącił się Will. – A tutaj są dupy, więc chodźmy.

Wbiłam wzrok w chodnik, mrugając intensywnie, po części z powodu jego chamskiego stwierdzenia, a po części dlatego, że nie miałam zamiaru się stąd ruszać i nie chciałam wyjaśniać dlaczego. Musiałam znosić obecność Milesa w szkole, ale nie w swoim czasie wolnym.

Poczułam, jak Michael się do mnie zbliża.

– Co z tobą?

W jego głosie brzmiała niecierpliwość. Nic dziwnego, on nigdy się ze mną nie cackał. Spojrzałam na niego wyzywająco, kręcąc głową.

– Po prostu nie chcę tam wchodzić. Zaczekam na was na zewnątrz.

Damon potrząsnął głową, spoglądając na Michaela.

– Mówiłem – warknął. – Same pieprzone komplikacje.

Westchnęłam z irytacją, nie ruszając się z miejsca. Nie obchodziły mnie docinki Damona. Bardziej zależało mi na tym, żeby nie musieć patrzeć na pieprzonego Milesa Andersona, cieszącego się świadomością, że wszystko uszło mu na sucho.

Zawsze miał nade mną tę przewagę.

Nagle sapnęłam, wciągając z sykiem powietrze, gdy Michael złapał mnie za ramię i siłą zawlókł za SUV-a, przypierając do samochodu.

– Z czym – warknął – masz problem?

Poczułam ucisk w gardle. Przygryzłam wargę, nie chcąc, żeby reszta chłopaków wiedziała. Ale nic z tego. Przyszli za nami, okrążając samochód, i stanęli obok Michaela, wpatrując się we mnie wyczekująco.

Super.

Westchnęłam, prostując plecy, po czym wyznałam:

– Miles Anderson dorzucił mi coś do drinka na imprezie zeszłej wiosny.

Wbiłam wzrok w ziemię, a oni stali dookoła w milczeniu.

W marcu poszłam na przyjęcie z okazji Dnia Świętego Patryka. Oczywiście nie sama – byli ze mną Noah i Claudia. Bawiliśmy się, tańczyliśmy, wypiliśmy jednego drinka, a następnie, co pamiętam, to Noah klepiący mnie po twarzy, by mnie ocucić, i wpychający mi palec do gardła w łazience.

Może oni się tym nie przejmą. Kogo obchodzi jakaś głupia dziewczucha, której przemyciono tabletkę gwałtu?

Michael drgnął i przysunął się bliżej.

– Coś ty, do cholery, powiedziała?

Podniosłam wzrok i poczułam, jak krew gotuje mi się w żyłach. Jego oczy spoglądały na mnie tak, jakby chciał mnie rozerwać na strzępy. Ale się nie ugięłam.

– Właściwie zrobiła to jego dziewczyna, Astrid Colby – wyjaśniłam. – To ona podała mi napój, ale on o tym wiedział.

Taa, cała wiara, którą pokładał we mnie Michael, pewnie właśnie wyparowała. Byłam słaba, głupia i nie warto było tracić na mnie czasu.

– Co się tam wydarzyło? – zapytał stanowczo.

Z trudem przełknęłam ślinę i ciągnęłam drżącym głosem:

– Od razu mnie zmoгло. Prawie nic nie pamiętam. Wiem tylko tyle, ile powiedział mi Noah. Wyważył drzwi do sypialni w domu, w którym odbywała się impreza. Leżałam na łóżku, a moja... – Urwałam, na samą myśl czując, jak przewraca mi się w żołądku, a oczy pieką od łez.

– Moja bluzka była rozpięta.

Michael zawahał się przez moment, po czym ponaglił:

– I co dalej?

– I dalej już nie dotarli – zapewniłam go, wiedząc, o co pyta.

Nie, nie zostałam zgwałcona.

– Noah zauważył, jak prowadzą mnie na górę ledwie powłóczącą nogami i na szczęście dotarł na miejsce, zanim do czegośkolwiek doszło.

– Dlaczego nikomu nie powiedziałaś? – rzucił oskarżycielskim tonem.

Moja pierś zadrzała. Zamrugałam, żeby odpędzić zbierające się łzy. Ale nic z tego. Zaraz wróciły i nie byłam w stanie patrzeć na chłopaków, kiedy spływały mi po policzkach.

– Co z tobą, do cholery? – krzyknął mi w twarz Michael, aż się wzdrygnęłam. – Dlaczego nikomu nie powiedziałaś?

– Powiedziałam! – zaszlochałam, patrząc na niego ze złością przez łzy. – Wszystkim!

Moja matka zadzwoniła do szkoły i...

Urwałam, zaciskając pięści i krzyżując ramiona na piersi.

– Jak Boga kocham... – ostrzegł, gdy po chwili wciąż milczałam.

Nabrałam powietrza do płuc i wydusiłam z siebie resztę:

– I twój ojciec jest partnerem Andersonów w trzech inwestycjach, więc...

– Cholera jasna! – klnąc, Michael oderwał się od samochodu i odwrócił tyłem do mnie.

Kai pokręcił głową. Jego ciemne oczy płonęły.

– Nie do wiary – wycedził.

Nie musiałam już nic więcej wyjaśniać. Owszem, próbowałam walczyć o swoje, mówić o tym matce, Cristom, dyrekcji szkoły, nawet Trevorowi... Ale ostatecznie pomimo protestów mojej mamy i matki Michaela, układy biznesowe między jego ojcem a rodzicami Milesa okazały się cenniejsze niż mój honor.

Milesowi kazano trzymać się ode mnie z daleka, a mnie nie pozwolono iść do szpitala na badanie krwi pod kątem obecności narkotyków. Sprawa nigdy nie została zgłoszona policji ani nawet nie wyszła poza nasze rodziny. Musiałam każdego dnia patrzeć na niego w szkole, wiedząc, czego o mało mi nie zrobił, i zastanawiając się, czy gdyby on i jego dziewczyna mnie zgwałcili, to doczekałabym się sprawiedliwości.

Pochyliłam głowę, próbując zdusić ciche łkanie. Boże, miałam ochotę go zabić.

– Przystań ryczeć – rozkazał Damon, patrząc na mnie spođe łba, a potem zerknął na Michaela, mrużąc oczy. – Co zrobimy?

Co zrobimy? A co mogliśmy zrobić? Jeźdźcy może i mieli posłuch na mieście, ale nie mieli władzy nad swoimi rodzicami. Evans Crist przekonał moją matkę, żeby nie nagłaśniać sprawy, a co się stało, to się nie odstanie. Nie odbędzie się żadne śledztwo, a nawet gdyby, to i tak nie było już żadnych dowodów.

Chyba że...

Chyba że Damon chciał odplącić im w inny sposób.

Michael westchnął ciężko, wierząc się przez chwilę w miejscu, po czym skierował wzrok na mnie. Zobaczyłam, jak unosi głowę, a jego oczy przybierają zdecydowany wyraz.

– Spytaj Rikę.

Znieruchomiałam.

Co?

Przekrzywił głowę, a pozostali powoli zwrócili się ku mnie, czekając.

Co, do diabła? Co miałam zrobić?

I nagle zrozumiałam, o co pytał Damon. Co zrobimy? Decyzja należała do mnie. Dziś w nocy oni wszyscy wspierali się i osłaniali nawzajem, a teraz przyszła moja kolej. Ale nie odwalą roboty za mnie.

Nie, Michael nigdy by tego nie zrobił. Nigdy nie obchodził się ze mną delikatnie i teraz też oczekiwał, że wezmę sprawy w swoje ręce. W przeciwnym razie mogli mnie równie dobrze odwieźć do domu.

Przygryzłam wargę, znów spoglądając ponuro w okno Sticks. Miles nachylał się ku swojej dziewczynie, siedzącej na stołku, i zakładał sobie jej nogi na uda, całując ją i ściskając w dłoni jej piersi. Astrid chichotała, a on odsunął się z aroganckim uśmiechem na twarzy i beztrąsko podszedł do baru. Jakiś chłopak z drużyny poklepał go po drodze po plecach.

Jeszcze raz zerknęłam na Astrid, która śmiała się w otoczeniu przyjaciół, przeczesując swoje długie, rude włosy. Sądzili, że wygrali. Nie bali się mnie.

Zacisnęłam zęby tak mocno, że aż zabolalo. Nie wiedziałam, co robię, ale pieprzyć to.

Otarłam kąciki oczu, osuszając ostatnie łzy, i upewniłam się, że nie spłynął mi tusz.

Ściągnęłam bluzę przez głowę i rzuciłam ją Kaiowi. Zmięłam brzeg obcisłego, szarego bezrękawnika, unosząc go tak, żeby odsłonić skrawek brzucha, i zmierzwiłam włosy, próbując trochę je napuszyć, by uzyskać efekt seksownego nieładu czy coś w tym guście.

– Jak zobaczycie, że prowadzi mnie do łazienki – powiedziałam, sprawdzając resztę ubrań – dajcie mi minutę, a potem wchodźcie.

Podniosłam wzrok, oczekując jakiegoś potwierdzenia i zastygłam bez ruchu.

– Co? – zapytałam cicho.

Cztery pary oczu gapiły się na mnie, wpatrzone w moje ciało tak, jakby ich właściciele nigdy w życiu nie widzieli dziewczyny.

Kai próbował odwrócić wzrok, ale wciąż rzucał mi spojrzenia spod na wpółprzymkniętych powiek. Wydawał się prawie rozgniewany, a Damon patrzył na mnie, jakbym stała przed nim nago. Will uniósł brwi, po czym rzucił spojrzenie Michaelowi, układając usta w kształt litery „O” i powoli wypuszczając powietrze.

Ale kiedy skierowałam wzrok na Michaela, zobaczyłam, jak zaciska usta i pięści. Kto wie, co sobie myślał, ale wydawał się wściekły. Jak zwykle.

Przewróciłam oczami. W sumie było mi nawet miło. Prawdę mówiąc, odkąd się z nimi zabrałam, ani razu nie pomyślałam o bliźnie. Nigdy nie czułam się seksowna, ale najbardziej spodobało mi się to, jak mało trzeba było, żeby zwrócić na siebie ich uwagę. Żadnej miniówki, prawie żadnego makijażu i zero gierki. Wystarczyło zdjąć bluzę i nagle przestałam być małą dziewczynką.

Oczywiście nie było to szczególnie trudne, kiedy miałam na sobie podkoszulek z głębokim dekoltem niepozostawiający wiele wyobraźni. A biorąc pod uwagę temperaturę na dworze, nawet nie chciałam wiedzieć, co są w stanie wypatrzeć pod warstwą tkaniny.

Przywołując na twarz szeroki uśmiech, żeby dodać sobie animuszu, wyrwałam Willowi butelkę z dłoni, odwróciłam się i ruszyłam w stronę drzwi.

– Hej! – warknął za mną.

Ale nie zdążył powiedzieć nic więcej, bo już zniknęłam w środku, zamykając drzwi i zostawiając ich na zewnątrz.

Gdy tylko przekroczyłam próg lokalu, owiało mnie ciepło oraz poczułam zapach drewna i hamburgerów. Zmiana temperatury sprawiła, że dostałam gęsiej skórki. Drżały mi ręce i poczułam, jak twardnieją mi sutki.

Może to tylko nerwy.

Rozejrzałam się dookoła, próbując sprawiać wrażenie, jakbym nie miała pojęcia, że osoba, której szukam, stoi przy barze. Starłam się zachowywać naturalnie. Kilka osób podniosło wzrok znad stołów bilardowych, żeby zobaczyć, kto właśnie wszedł do środka. Niektórzy się uśmiechali, a inni pozdrawiali mnie skinieniem głowy, po czym wracali do przerwanych rozmów.

Z głośników płynęły dźwięki *Corrupt* zespołu Depeche Mode. Odrzuciłam włosy na bok, przechylając flaszkę i pociągając nieduży łyk, próbując się nie skrzywić, gdy płyn zapiekł mnie w gardle. Kątem oka zauważyłam, że Miles zwrócił głowę w moją stronę.

Trzymając butelkę w jednej dłoni, a drugą wsadzając do tylnej kieszeni dżinsów, ruszyłam przed siebie między barem a stołami bilardowymi, starając się uśmiechać i kołysać biodrami. Próbowałam wyglądać flirciarsko, chociaż serce podchodziło mi do gardła, a kark miałam mokry od potu.

Odwróciłam głowę, udając, że zaciekało mnie coś, co dzieje się przy jednym ze stołów i nie patrzę, dokąd idę.

Sekundę później wpadłam na Milesa. Szybko obróciłam z powrotem głowę, czując, jak

rozchlapaną wódką z butelki ścieka mi po ramieniu i widząc plamy na jego koszuli.

– O Boże! – westchnęłam, wycierając je z udawanym przejęciem. – Strasznie cię przepraszam, ja...

– Nic się nie stało – przerwał mi, wygładzając koszulę i poprawiając jasne włosy. – Co tam masz, ślicznotko?

Skorzystał z okazji i objął mnie jedną ręką w pasie, drugą wyjmując mi z dłoni butelkę i pociągając łyk. Uniósł wysoko brwi, prawdopodobnie zaskoczony, że to faktycznie alkohol, a nie oranżada. Bycie cichą, nierzucającą się w oczy dziewczyną ma tę zaletę, że niewiele osób naprawdę cię zna, co daje ci element zaskoczenia w sytuacjach takich jak ta.

Zmarszczyłam brwi, próbując wyglądać na zmartwioną i wystraszoną.

– Proszę, nie mów nikomu – powiedziałam błagalnie. – Pokłóciłam się z Trevorem i po prostu musiałam się trochę rozluźnić.

I tak nie powiedziałabym nikomu, że piję alkohol – wszyscy to robili – ale chciałam, żeby miał mnie za łatwą zdobycz. Miles i Astrid zdawali sobie sprawę, że wiem o wydarzeniach z Dnia Świętego Patryka, mimo że ich nie pamiętam, ale liczyłam, że uwierzy, iż w tej chwili jestem zbyt pijana, by się tym przejmować.

Wygiął lekko usta w uśmiechu i oddał mi butelkę.

– O co się pokłóciliście?

Odchyliłam się do tyłu, jakby alkohol uderzał mi do głowy, i jęknęłam.

– On myśli, że jestem jego własnością, a ja się z tym nie zgadzam. – Grałam swoją rolę, z powrotem przenosząc na niego wzrok i rzucając mu spojrzenie mówiące: „Przeleć mnie”.

Zobaczyłam żar płonący w jego oczach i poczułam jego zaborcze dłonie na swoich udach.

– Czekasz na kogoś lepszego? – szepnął, nachylając się do moich ust.

Oblizałam wargi i leniwym ruchem zarzuciłam mu rękę na ramię.

– Może – kusiłam, udając, że chwieję się w jego uścisku.

– W sumie trudno go winić, Rika – powiedział cicho, przyciągając mnie bliżej. – Spójrz tylko na siebie.

Uśmiechnęłam się, przetykając wzbierającą w gardle żółć. Zatoczyłam się i jęknęłam, udając, że kręci mi się w głowie.

– Cała sala wiruje – zaskomlałam. – Chyba muszę opłukać twarz. Gdzie jest łazienka?

Złapał mnie za rękę, szepcząc:

– Chodź ze mną.

Nawet się nie oglądałam, żeby sprawdzić, czy jego dziewczyna albo przyjaciele nas widzieli. Wiedziałam, że tak, i miałam nadzieję, że Astrid zaraz do nas dołączy.

Pozwoliłam się prowadzić. Przeszliśmy przez bar i skręciliśmy za róg, gdzie znajdowały się toalety. Wciągnął mnie do męskiej, a ja od razu podeszłam do umywalki i odkręciłam wodę. Na szczęście nie było tu nikogo oprócz nas.

Opierając się jedną ręką o zlew, zmoczyłam drugą i ochlapałam piersi oraz szyję, teatralnie wyginając plecy i odrzucając włosy na bok.

No już, chłopaki. Czas na was.

– Ooo, tak lepiej – jęknęłam, wciąż pocierając kark mokrą dłonią i pozwalając, by woda ściekała mi po skórze.

Miles nie tracił czasu. Podeszedł do mnie od tyłu, złapał za uda i napał ciałem na mój tyłek.

– Cholera, założę się, że gorąca z ciebie suka – wyszeptał, jedną ręką ściskając mnie za ramię tuż przy szyi, a drugą sięgając, żeby złapać za pierś.

Mój oddech zadrżał. Zaschło mi w ustach.

Michael.

Ale grałam dalej, zmuszając się do cichego śmiechu i odpychając jego dłoń.

– Co robisz?

Znów sięgnął ku moim cyckom, warcząc mi do ucha:

– Dobrze wiesz, na co masz ochotę. – A potem opuścił dłoń i zaczął gmerać przy guziku od moich spodni.

Huczało mi w uszach. Zerknęłam na drzwi.

Nie jesteś ofiarą, a ja nie jestem twoim wybawicielem.

Piekły mnie oczy, a każdy skrawek skóry mrowił ze strachu. Gdzie oni się podziewali, do cholery? Zazgrzytałam zębami i wzięłam głęboki wdech. Oddychałam powoli, próbując się uspokoić.

– Myślisz, że tego właśnie chcę? – zapytałam, usiłując nie okazać, jak bardzo się denerwuję.

Mój telefon został w samochodzie, a klucze w kieszeni bluzy. Tutaj byłam obnażona i bezbronna. Cała moja nadzieja była w tym, że wydostanę się z łazienki.

Odwróciłam się i wsparłam rękami o krawędzie umywalki. Nagle znieruchomiałam, natrafiając dłonią na coś małego i ostrego.

Zacisnęłam na tym palce, gdy Miles pochylił się, całując mnie po szyi i ściskając za pośladki.

– Wiem dokładnie, czego pragniesz – odparł.

Ścisnęłam w dłoni metalowy przedmiot, zdając sobie sprawę, że to pompka od dozownika z mydłem wystająca z granitowego blatu. Miała długą końcówkę, wąską i ostro zakończoną. Wyężając siły, powoli i bezgłośnie kręciłam nią, aż w końcu wyskoczyła z otworu. Szybko ukryłam ją za plecami.

– Zabieraj łapy – zażądałam, porzucając grę.

Ale wtedy on złapał mnie za włosy. Krzyknęłam, kiedy szarpnięciem odciągnął mi głowę do tyłu.

– Nie drocz się ze mną. – Wsunął drugą dłoń w mój dekolt i ścisnął jedną z piersi, przyciskając mi usta do szyi. – Ale możesz płakać, jeśli chcesz. Tylko ściągaj te cholerne spodnie.

Skuliłam się, ściskając pompkę od mydła i unosząc rękę, aby uderzyć go nią w twarz, ale w tej samej chwili ktoś z rozmachem otworzył drzwi. Oboje unieśliśmy głowy. Zalała mnie fala ulgi.

Jednak moja radość nie trwała długo.

Astrid.

Klatka piersiowa mi opadła, oczy zapłonęły. Szybko schowałam broń z powrotem za plecami. Astrid weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi, wyglądając, jakby szukała kłopotów.

– Co, myślisz sobie, że możesz się pieprzyć z moim chłopakiem, ty mała dziwko? – Spojrzała mi w oczy na w pół z rozbawieniem, a na w pół wyzywająco.

Rozluźniałam i zaciskałam palce na mojej zaimprovizowanej broni, czując, jak żar rozlewa się pod moją skórą, spływając z szyi na pierś. Jezu, byłam przerażona.

Michael, gdzie jesteś?

Astrid podeszła do nas, zarzucając ramię na szyję Milesa, po czym wystawiła język, trącąc go nim w wargi. Nachylił się, aby ją pocałować, ściskając mnie przy tym mocniej, a ja wzdrygnęłam się, odepchnęłam go i pognałam ku drzwiom.

On jednak złapał mnie i pociągnął z powrotem na umywalkę. Dostałam gęziej skórki, łapałam szybkie, gwałtowne oddechy.

Nie.

Chciałam stąd wyjść, wrócić do domu, do mamy. Astrid odchyliła się i powiedziała do Milesa:

– Chcesz ją?

Przygryzł wargę, szarpiąc mnie do siebie.

– Ooo tak – zawarczał, a ja krzyknęłam cicho, czując, jak jego członek ociera się o moje ciało.

– Wygnij ją i bierz od tyłu – nakazała Astrid. – Tylko ostro. Nie lubię jej.

Miles obrócił mnie gwałtownie. Sapnęłam, a całe pomieszczenie zawirowało, gdy przycisnął mi głowę do blatu. Astrid przysiadła obok na umywalce i wyszeptwała mi do ucha:

– Lubię patrzeć, jak wsadza kutasa w inne dziewczyny.

Nie mogłam złapać tchu. Próbowалам wciągać powietrze do płuc, ale moja pierś tylko coraz mocniej drżała. Miles sięgnął, aby rozpiąć mi spodnie, a ja wrzasnęłam, zdzierając sobie gardło. Fala złości zalała moje mięśnie. Przypuściłam atak.

Prostując się błyskawicznie, wzięłam zamach obojgiem ramion i wymierzyłam cios prosto w twarz Astrid, odpychając ją na lustro.

Rąbnęła o szkło lewą stronę głowy, rozbijając je na dziesiątki odłamków i okruchów. Obróciłam się, uderzając Milesa w twarz. Rozciąłam mu skórę końcówką pompki, pozostawiając biegnącą w dół policzka szramę.

– Kurwa! – ryknął, przykładając dłoń do twarzy i zataczając się do tyłu.

– Ty suko! – krzyknęła Astrid. – Pokaleczyłaś mi twarz!

Zerwałam się na nogi, trzymając przed sobą prowizoryczną broń i wycofując się pod ścianę. Pot spływał mi po całym ciele.

– Dobrze wam tak, popaprańcy! – wściekałam się, czerwona na twarzy ze złości.

– Chodź tu! – zawołał Miles.

Krzyknęłam, kiedy złapał mnie za ramię, o mało nie wyrywając go ze stawu, i cisnął mną o podłogę.

– Nie! – wrzasnęłam.

Rzucił się na mnie. Wymachiwałam ręką i nogami, ale on złapał mnie i unieruchomił.

– O cholercia, złotko – powiedział nade mną czyjś głos.

Zaskomlałam, widząc, jak Miles nieruchomieje i spogląda w górę. Łapałam krótkie, płytkie oddechy, a serce łomotało mi w piersi. Podążyłam wzrokiem za jego spojrzeniem i zobaczyłam otwarte drzwi.

Will spoglądał w dół przez otwory w białej masce, a po bokach miał Michaela, Kaia i Damona.

– Wygląda na to, że nieźle ich urządziłaś bez naszej pomocy – stwierdził, zerkając na Astrid, która stała koło umywalki z zakrwawioną twarzą.

Powoli weszli do łazienki, wypełniając całą przestrzeń i zamykając za sobą drzwi. Spojrzałam w oczy Michaela, widząc, jak mruży je na widok moich rozpiętych spodni.

– Co wy tu robicie? – warknął Miles, wstając z podłogi. – Wynocha. To prywatne sprawy.

Nikt się nie zawahał. Michael wziął zamach i rąbnął Milesa pięścią w twarz, aż ten obrócił się pod impetem uderzenia. Damon i Will natychmiast go dopadli, chwycili za ramiona i odciągnęli pod ścianę, przypierając do niej plecami.

Kai złapał mnie i pomógł mi wstać, a ja rzuciłam się naprzód i złapałam Astrid, która próbowała właśnie dobiec do drzwi. Zaciśnęłam palce na jej włosach i przycisnęłam ją do ściany obok jej chłopaka, z trudem powstrzymując łzy ulgi.

– Nigdy więcej mnie nie dotykajcie! – wrzasnęłam na nią, po czym podeszłam

i splunęłam Milesowi w twarz. – Nigdy!

Skulił się. Po policzku spływała mu krew z zadanej przeze mnie rany.

Odsunęłam się z twarzą wykrzywioną strachem, drżąc na całym ciele. Serce łomotało mi boleśnie w piersi. Spuściłam wzrok i zobaczyłam na koszulce krew Milesa.

– Idź do auta – rozkazał Michael, przypierając chłopaka do ściany. – Zaraz do ciebie dołączymy.

Pociągnęłam nosem, wciąż ściskając w dłoni pompkę od mydła. Wyrwałam z rąk Kaia swoją bluzę i założyłam ją z powrotem, zasłaniając krwawe plamy.

– Co zamierzacie zrobić?

Michael przeniósł wzrok na Milesa.

– Upewnić się, że zrozumieli – odparł.

Rozdział 11

Erika

Teraźniejszość

Przyjechaliśmy do dużego domu o białych ścianach położonego na peryferiach. Jeźdźcy szli przodem, a ja za nimi. Nie musieli się martwić, czy im nie ucieknę.

W końcu przecież wsiadłam do samochodu.

Po tym, jak wróciłam do swojego mieszkania po konfrontacji, przez jakieś dwie minuty wszystko się we mnie gotowało, a w głowie wirowały miliony myśli. Michael i jego przyjaciele lubili pogrywać sobie z innymi i bawić się ich kosztem, a dziś w nocy z jakiegoś powodu to ja byłam myszą, na którą polowali. Dlaczego?

Z każdą kolejną mijającą minutą nie potrafiłam się uspokoić. Zaraz po mnie przyjdą i kto wie, kiedy w końcu odpuszczą? Nie miałam ochoty ich więcej oglądać. Już nigdy.

Ale oni wyraźnie czegoś chcieli. Prowokowanie ludzi to ich specjalność – na mnie też będą naciskać, dopóki nie przestanę się wycofywać i nie stawię im czoła.

Na co jeszcze cię stać?

No właśnie, na co? Ojciec uczył mnie, jak być dzielną. Chwytać każdą nadarzającą się okazję, próbować wszystkiego, uczyć się, odkrywać świat, nie cofać się przed niczym...

Od mamy nauczyłam się samodzielności. Oczywiście, wychowywała mnie, ale też patrząc na nią, widziałam dokładnie, kim nie chciałam się stać.

A od Michaela – a także Damona, Willa i Kaia – nauczyłam się ziać ogniem. Stąpać tak, jakby szlak został wytyczony specjalnie dla mnie, i zachowywać się, jakby świat miał oczekiwać na moje przybycie.

Czy rozwijałam te umiejętności? Oczywiście, że nie. Byłam szarą myszką. Dlatego właśnie założyłam bikini, koszulkę i szorty, po czym wsiadłam do tego cholernego auta. Chciałam się zmienić.

Tym razem nie odpuszczę.

Podróż samochodem upłynęła w milczeniu, a ja przez całą drogę wyglądałam przez okno, zadowolona, że podkręcili muzykę, co uniemożliwiało jakąkolwiek rozmowę.

Parkingowi odprowadzili samochody, a my ruszyliśmy do domu. Szłam z tyłu w czarnych skórzanych japonkach. Uspokoiałam się, widząc dookoła tłum ludzi. W tak licznym gronie będę się czuła bezpiecznie.

Posiadłość wyglądała nowocześnie – mnóstwo okien i szkła, ostre krawędzie oraz wszechobecna biel. Budynek miał kilka pięter z balkonami rozmaitych kształtów i rozmiarów. Gdy tylko podeszłam bliżej, zorientowałam się, że to impreza Stormów – drużyny Michaela.

Wszędzie wokół widziałam sportowe akcesoria, a niektórzy z gości, wliczając tych, z którymi tu przyjechałam, górowali wzrostem nad całą resztą. Poczułam ukłucie niepokoju, widząc, że wszyscy faceci mają na sobie garnitury, tyle że bez krawata, ale zaraz uspokoiłam się na widok kobiet ubranych jak na imprezę albo tylko w stroje kąpielowe.

– Jake. – Michael uścisnął dłoń chłopaka trochę wyższego od siebie, po czym zwrócił się do mnie. – Erika, to jest Jake Owen, mój kolega z drużyny. To jego dom.

Uśmiechnęłam się nieznacznie, ściskając dłoń Jake'a.

– Miło mi – powiedział, patrząc na mnie łagodnym wzrokiem. – Jesteś bardzo piękna. – A potem spojrział na Michaela. – Na pewno chcesz ją pokazywać pozostałym chłopakom, zanim założysz jej obrączkę na palec?

Michael zbyt żart znajomego potrząśnięciem głowy.

– W zasadzie to chodziłam z jego bratem – poinformowałam. – Dorastaliśmy razem.

– Serio? – Jake się wyprostował, spoglądając na mnie z większym zainteresowaniem. – Chętnie posłuchałbym jakichś koszykarskich anegdotek z jego młodości. Michael, jak sama pewnie wiesz, niechętnie dzieli się wspominkami.

Wyszczrzyłam zęby w uśmiechu, doskonale wiedząc, o czym mówi. Ale nagle coś za nim przykuło mój wzrok. Przyjrzałam się dokładniej. Alex? Will ciągnął ją w górę po schodach, uśmiechając się szeroko.

Alex tu była? I dlaczego szła gdzieś z Willem?

A potem zobaczyłam, jak Kai i Damon biorą sobie drinki i zacierają na patio.

Odwróciłam się z powrotem do Jake'a, mrugając i przypominając sobie, o czym mówił.

– J-ja... – zająknęłam się. – Obawiam się, że niewiele mam do opowiadania. Nie oglądałam jego meczów w szkole. Przykro mi.

Michael nieznacznie zmrużył oczy.

Tak, byłam na każdym meczu koszykówki, w którym grał w liceum. Nie, nie wiedziałam absolutnie nic o przebiegu rozgrywki, i nie wymieniłabym ani jednej drużyny, którą pokonali. Nie zwracałam uwagi na takie rzeczy.

Odsunęłam się z bladym uśmiechem na ustach, mrużąc: „Przepraszam”, i zostawiłam ich samych. Michael na pewno nie chciał, żebym wisiała nad nim przez całą noc, a ja potrzebowałam trochę przestrzeni.

I może drinka.

Następne pół godziny włóczyłam się po parterze, udając, że interesują mnie obrazy i rzeźby, po czym w końcu podeszłam do baru.

Na szczęście mężczyźni zostawili mnie w spokoju i nie widziałam ich, odkąd tu przyjechaliśmy. Wzięłam rum z colą i wyszłam na zewnątrz, czując, jak alkohol powoli mnie rozgrzewa. Ogromny basen był pełen ludzi. Nikt nie pływał, ale było tam dość miejsca, żeby wylegiwać się na materacu i cieszyć ostatnimi chwilami łagodnego, letniego ciepła.

Po przeciwnej stronie zbudowano imitację skalnego urwiska i wodospadu. Przekrzywiłam głowę, żeby lepiej się przyjrzeć, i zauważyłam coś, co wyglądało jak grotta ukryta za spływającą wodą.

Rozejrzałam się, ale po chłopakach wciąż nie było ani śladu, więc szybko ściągnęłam koszulę i szorty, odłożyłam je razem z sandałami na krzesło ogrodowe i ze szklanką w dłoni wślizgnęłam się do basenu. Woda sięgała mi do pasa. Zarzuciłam sobie włosy za lewe ramię i stanęłam przy krawędzi basenu, popijając drinka.

Zamknęłam oczy, odchyliłam głowę do tyłu i w końcu poczułam, jak z mojej twarzy uchodzi napięcie.

Wreszcie.

– Hej – usłyszałam czyjś głos.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam nad sobą Alex z butelką Patróna^[4] i dwoma kieliszkami. Była ubrana w czerwone bikini, z szyi zwisało jej kilka długich i cienkich złotych łańcuszków, a w uszach miała wielkie okrągłe kolczyki.

– Masz chyba trochę lepszy nastrój niż ostatnim razem – zauważyła.

Skinęłam głową, unosząc szklanę.

– To pomaga.

– Phi – prychnęła kpiąco, odkładając swoje rzeczy i wskazując do basenu. – To żaden alkohol.

Po czym napełniła kieliszki tequilą, jeden biorąc dla siebie, a drugi podając mnie.

Z trudem zmusiłam się, żeby nie zmarszczyć nosa, bo mocny trunk, niezmiśzany z niczym, był dla mnie nie do zniesienia.

Ale chciałam się odprężyć chociaż ten jeden raz. Nie obawiałam się, że zostanę wykorzystana przez Jeźdźców, jeśli się wstawię. Było ich czterech i naprawdę nie potrzebowali alkoholu, żeby mnie obezwładnić, więc jeśli mieli taki zamiar, to i tak już było po mnie, nieważne, czy będę trzeźwa, czy pijana.

Wychyliłam napój, czując, jak pali mnie w gardle, i zacisnęłam powieki, raz po raz przełykając ślinę, żeby pozbyć się posmaku z ust. Niestety wątpiłam, żeby Alex przyniosła ze sobą cytryny.

Boże, jestem dziewczyną.

Wydechając powietrze z ust, odstawiłam kieliszek, a Alex napełniła go na nowo.

– Chciałam zapytać... – zaczęłam, wciąż próbując usunąć posmak z ust. – O co chodziło z tym „widuję się z wieloma mężczyznami”?

Uniosła wargi w lekkim uśmiechu, odwróciła się i podała mi znów pełen kieliszek.

– Wiem też, że Will zabrał cię trochę wcześniej na górę, a tamtej nocy byłeś z Michałem – ciągnęłam, patrząc na nią przekornie.

Wzruszyła ramionami, jakby z poczuciem winy.

– Znam wielu mężczyzn. Płacą mi za to, żeby ich znała.

Płacą? Dostawała pieniądze za poznawanie mężczyzn i spędzanie z nimi czasu?

Nagle zrozumiałam. Otworzyłam szerzej oczy.

– Aaa. Jasne.

Uśmiechnęła się, a potem z rumieńcem na twarzy wypiła tequilę.

Była dziewczyną do towarzystwa. prostytutką. Wow.

Poszłam w jej ślady, wychylając alkohol jednym haustem, i próbując jakoś przetrwać te rewelacje. Michael był z nią tamtej nocy. Kupił jej usługi?

– Ale nie mów nikomu. – Wymierzyła we mnie palec. Głos miała ściśnięty od palącego gardło trunku. – Moi klienci są w większości bogaci i sławni.

Odstawiłam kieliszek, odeszłam kawałek od krawędzi basenu i ułożyłam dłonie na powierzchni wody.

Uprawiała seks z mężczyznami – oraz kobietami, sądząc z tego, co mówiła w windzie – i dostawała za to pieniądze. A mieszkała w tym samym budynku co ja. Nie miałam pewności, czy nie wolałam brać jej za dziewczynę Michaela. Gdy byłam młodsza, zawsze czułam się zazdrosna, kiedy spędzał czas z innymi. Nawet w dzieciństwie. Chciałam, żeby był mój.

Ale z czasem zauważyłam pewien schemat, jeśli chodziło o kobiety Michaela. Brał je, cieszył się nimi, czasem chodził na randki, ale z nikim nie wiązał się na stałe.

Jednak świadomość, że chodziło tylko o seks, też mnie wkurzała. Alex przez cały czas przebywała tylko kilka pięter niżej i mógł po nią zadzwonić, kiedy tylko nasza go ochota.

– Nie martw się. Nie przespałam się z Michałem – powiedziała, jakby czytając mi w myślach.

Zacisnęłam usta, wzruszając ramionami.

– Co mnie to obchodzi?

Parsknęła.

– Tak cię przy nim zatkąło tamtej nocy, więc uznałam, że chyba cię obchodzi.

Spuściłam wzrok, czując, jak woda przepływa mi między palcami. Mogłam zapytać, dlaczego nie poszła z nim do łóżka, skoro widziałam, jak wjeżdża windą do jego mieszkania, ale nie chciałam się tym przejmować. Dziwnie się czułam z faktem, że była tuż obok, w tym samym budynku, jednak nic mnie nie łączyło z Michaeliem, więc to nie mój interes.

– Z Kaiem też nie spałam – dodała, wychylając następną kolejkę.

– Czyli z Willem i Damonem tak? – dopytałam. – Bez urazy, ale nic mi nie wiadomo, żeby ci dwaj musieli płacić za seks.

– Mężczyźni nie płacą nam za seks – sprostowała – tylko za to, żebyśmy po wszystkim sobie poszły.

Jak miło. Odwróciłam wzrok ze współczuciem.

– Niektórych nie interesują bliskie związki i zobowiązania, Rika – wyjaśniła. – Moja praca polega na tym, że oferuję dobrą zabawę, nie oczekując niczego.

Skinęłam głową, tak naprawdę jej nie wierząc. Jej klienci mogli spędzać z nią upojne chwile, ale była też ich wstydliwym sekretem. Musiała zauważyć, że taksuję ją wzrokiem, bo pospieszyła z wyjaśnieniami.

– Ta praca pozwala mi opłacić studia i mieszkanie. Nie, nie zamierzam zajmować się nią dłużej, niż będzie trzeba, ale dokonałam wyboru. Wolałabym nie robić tego zawsze, ale nie żałuję. A czasami – uśmiechnęła się do mnie figlarnie – nawet dobrze się bawię.

Rozumiałam, o co chodzi, i nie chciałam sprawić wrażenia, że ją osądzam. Podjęła taką, a nie inną decyzję, i jej się trzymała. W pewnym sensie zazdrościłam Alex pewności siebie. Nagle jednak zdałam sobie sprawę, ile szczęścia miałam, rodząc się wśród dobrobytu, który zapewniało mi moje pochodzenie.

W ciągu następnych dwudziestu minut dziewczyna wypila jeszcze kolejkę, a ja dokończyłam swojego drinka. Zauważyłam, że alkohol zaczyna działać i wszyscy powoli się odprężają. Coraz więcej osób zdejmowało marynarki i wchodziło do basenu, a Alex i ja dałyśmy się porwać muzyce i rozbawieniu.

Tequila krążyła po moich żyłach, wypełniając ciepłem brzuch i klatkę piersiową. Przyjemnie było się uśmiechać i na chwilę dać się ponieść. Czułam mrowienie na skórze i zaczęło mi się kręcić w głowie, gdy wraz z Alex poruszałam biodrami do taktu *Pray to God*, ledwie dostrzegając, że jakaś para migdała się tuż obok nas.

– Muszę skoczyć do łazienki! – zawołała Alex, przekrzykując głośną muzykę, i wcisnęła mi do rąk butelkę tequili. – Napij się jeszcze. Zaraz wracam.

Pokręciłam głową ze śmiechem. Patrzyłam, jak wyskakuje z basenu i znika w głębi domu. Nagle jednak zauważyłam naprzeciwko Michaela, Willa i Kaia. Patrzyli na mnie. Uśmiech zniknął mi z twarzy.

Od jak dawna mi się przyglądali?

Stali w półokręgu z drinkami w rękach. Zaczęłam się zastanawiać, czy obserwowali mnie i Alex przez cały ten czas. Uniosłam brew, rzucając im wyzywające spojrzenie, po czym odwróciłam się, odstawiłam butelkę i ruszyłam wzdłuż krawędzi basenu.

Ruszyłam do groty ukrytej za wodospadem po części po to, żeby zniknąć im z oczu, a po części z ciekawości. Woda spływała po skałach, ochlapując moje piersi i ramiona, gdy brodząc w wodzie, szłam na drugą stronę basenu. Dostrzegłam skrawek ciemnej przestrzeni i weszłam w nią, omijając strumienie wody.

Gdy tylko znalazłam się po drugiej stronie, motyle zatrzepotały mi w brzuchu, a na twarz wypłynął uśmiech.

Grota była ogromna.

Za wodospadem krył się basen, którego woda lśniła niebieskim neonowym blaskiem podobnym do świateł w penthousie Michaela. Po prawej znajdowała się półka skalna, na której można było się położyć albo usiąść, a ludzie, którzy nie pływali w basenie, mogli tam wejść, stanąć i podziwiać piękno tego miejsca bez konieczności zanurzenia się.

Grota wyglądała bardzo realistycznie. Na kamiennych ścianach i suficie migotały drobne białe światełka mające zapewne przypominać gwiazdy. Nie zdołałam powstrzymać cichego jęku, który wyrwał się z mojego gardła. Zacisnęłam uda, podniecona. Nie miałam pewności, czy przez to miejsce, wypity alkohol czy Michaela. Moje zmysły były dzisiaj przytłoczone nadmiarem wrażeń.

Weszłam dalej w głąb grotty, rozkoszując się mrokiem i samotnością, ale nagle przystanęłam, widząc, jak do środka wchodzi Damon. Przeszedł prosto przez wodospad, więc był cały przemoczony. Odgarnął do tyłu mokre, czarne włosy, a jego szeroka klatka piersiowa i ramiona lśniły od wody. Cofnęłam się, widząc, że zmierza prosto na mnie.

– Chciałbym móc powiedzieć, że nie jestem przyzwyczajony do takiej reakcji ze strony kobiet – stwierdził z zadumą, gdy dostrzegł, że robię krok w tył.

Zacisnęłam dłonie w pięści i oblizałam zaschnięte wargi.

– Nie, nie chciałbyś – zaprzeczyłam. – Chyba ci się to podoba.

Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu, a ja z trudem powstrzymałam się przed dalszym cofaniem. Chciał mnie wystraszyć. Liczył, że mu się uda.

– Nie boję się ciebie. – Przekrzywiłam głowę.

Mimo całej mojej determinacji serce waliło mi w piersi jak oszalałe.

Na zewnątrz dudniła muzyka. Jeśli dodać do tego jeszcze szum wodospadu, wątpiłabym, żeby ktokolwiek usłyszał mój krzyk.

Damon stanął tuż przede mną. Dzieliło nas zaledwie parę centymetrów.

– Właśnie, że się boisz.

A potem objął mnie ramionami w talii tak mocno, jakby zacisnął wokół niej stalową obręcz, i uniosł mnie w powietrze. Ze stęknieniem położyłam mu dłonie na ramionach, próbując go odepchnąć.

– Damon.

– Mógłbym cię rozerwać na strzępy – stwierdził, owiewając oddechem moją twarz. – I nawet bym się nie spocił.

Naparłam na niego rękami, pchając mocniej i wykręcając ciało na lewo i prawo.

– Przestań. Puść mnie.

– Wiesz, o czym rozmyślałem w więzieniu? – Złapał mnie za włosy, a ja sapnęłam, gdy wygiął mi szyję do tyłu. Jego usta wciąż znajdowały się tuż przy moich. – O tobie... i o naszej ostatniej nocy razem.

Pocałował mnie łagodnie, ale zaborczo, skubiąc zębami moją wargę. Oderwałam się od niego, wbijając mu paznokcie w ramiona, a serce tłukło mi się piersi.

– Odpierdol się, Damon – warknęłam.

Ale on jeszcze mocniej szarpnął moje włosy, muskając wargami usta.

– Zawsze, kiedy byłem sam, dotykałem swojego kutasa, wyobrażając sobie, że bierzesz go do buzi jak grzeczna dziewczynka.

Błyskawicznym ruchem złapałam go za gardło, ściskając z całej siły i próbując odepchnąć go od moich ust. Zaśmiał się, jakby nawet tego nie zauważył.

– Nigdy nie powiedziałeś Michaelowi, co się wydarzyło tamtej nocy, prawda?

– Skąd wiesz, że nie powiedziałam? – warknęłam, odsłaniając zęby.

Przysunął twarz bliżej.

– Bo inaczej już by mnie zabił.

Zacisnęłam palce na jego szyi, wbijając w nią paznokcie.

– No to może mu powiem – zagroziłam. – A teraz zabieraj łapy, dupku.

– Dość tego.

Michael.

Wciągnęłam z sykiem powietrze, a Damon podniósł wzrok, spoglądając ponad moją głowę. Odetchnęłam głęboko, widząc grymas na jego twarzy, jakby rozważał, czy sprzeciwić się przyjacielowi. Nie mogłam za nimi nadażyć. Dwie godziny temu wydawali się być zgodni, a teraz Michael ściągał mu wodze.

W końcu Damon mnie puścił i odepchnął. Zauważyłam zaokrąglone ślady paznokci, które zostawiłam na jego szyi. Krwawił. Mimo woli poczułam w piersi ukłucie satysfakcji. *Dobrze.* Może to go nie zniechęci, może nawet uzna to za podniecające, ale teraz już wie, że umiem się postawić. Dla tego warto było zaryzykować.

Wyszedł z grotu, a ja odwróciłam się, bez trudu odzyskując spokój. Już czułam się silniejsza.

– Lubisz, kiedy ktoś się tobą interesuje, co? – Michael przeszył mnie spojrzeniem. – Jak bardzo ci na tym zależy, Rika? Czy ma w ogóle znaczenie, kto to taki?

Zaśmiałam się pod nosem i weszłam po schodkach na obszerną skalną półkę.

– Zapytaj Trevora – rzuciłam przekornie, związując włosy w kucyk, doskonale świadoma, jak wodzi wzrokiem po moim mokrym ciele. – Nawet on nie mógł nadażyć z zaspokajaniem moich potrzeb. Bez przerwy. O Boże, kocham się pieprzyć.

Spuścił głowę z uśmiechem na ustach. Podszedł bliżej, przypierając mnie do ściany, ani na moment nie przestając na mnie patrzeć.

– Otwórz usta – rozkazał, unosząc trzymaną w ręku szklanę.

Wahałam się tylko przez chwilę. Nie zamierzałam okazywać przed nim słabości. Ta mała, wystraszona, nieśmiała Rika, która bała się zrobić krok bez pozwolenia? Już jej nie było.

Odchyliłam głowę, otwierając usta. Michael nalał brązowego płynu między moje rozchylone wargi, a ja przełknęłam go, starając się nie okazać, jak boleśnie zapiekł mnie w gardle.

– Mów dalej – zachęcił, patrząc na mnie wyzywająco.

Odważemniłam spojrzenie, opierając się o ścianę.

– Rano mu obciągałam – powiedziałam cichym, spokojnym głosem. – Brałam do gardła, aż był na tyle twardy, że mogłam go ujeżdżać przed wyjściem do szkoły.

– Ach tak? – Michael znów uniósł szklanę, a w oczach zapłonął mu ogień. – I co dalej?

Znów odchyliłam głowę, pozwalając wlać sobie do gardła alkohol. Przełknęłam i mówiłam dalej, łagodniejszym tonem.

– Doprowadzał mnie do orgazmu – kontynuowałam wesoło. – Dotykał wszędzie i łapał za cycki, przekładając mnie przez kanapę, podczas gdy wasza matka była w pokoju obok. – Zmrużyłam powieki i oblizałam wargi, widząc, jak spuszcza wzrok na moje usta. – Byłam taka napalona, że kiedy doszłam, musiał zasłonić mi usta dłonią, bym nie zaczęła krzyczeć.

– Mhm... – mruknął i znów nachylił szklanę do moich ust, po czym odstawił ją na bok.

– A jego kutas jest po prostu stworzony dla mojego tyłka – ciągnęłam, uśmiechając się. – Kiedy mi go wsadza, cała jestem jego.

– Czyżby? – zapytał Michael lekkim tonem, mrużąc oczy i jedną ręką obejmując mnie w pasie, a drugą łapiąc za twarz. – Powiedz mi więcej. – Jego oddech owiał moje usta. – Chcę usłyszeć o wszystkim, czego mój brat ci nie robił, ty mała kłamczucho.

Zadrzałam. Był tak blisko... Niemal mogłam poczuć smak jego ust. Rozchyliłam wargi.

Zawisł nade mną, gotów ugryźć, a ja tak cholernie tego pragnęłam.

Michael.

– Kiedy już dojdzie – wyszeptał – i odchodzi, zostawiając cię wołającą o więcej, pragnącą tego wszystkiego, co wiesz, że tylko ja mogę ci dać – złapał moją wargę w zęby, po czym puścił – czy to o mnie myślisz, wsuwając sobie palce do cipki?

Jęknęłam, czując rozlewające się między nogami ciepło. Moja łechtaczka pulsowała coraz mocniej.

– Czasami – przyznałam cicho, zmuszając się, aby nie odwrócić wzroku.

Przekrzywił głowę.

– Czasami?

Przytaknęłam. Jego spojrzenie stwardniało i wiedziałam, że odebrał to jako wyzwanie. Serce biło mi jak oszalałe, coraz szybciej i szybciej, i nie wiedziałam, czy nie popełniłam ogromnego błędu.

Zawsze myślałam tylko o nim. W każdej fantazji, przy każdym orgazmie... Ilekroć byłam sama i robiłam sobie dobrze, zawsze wyobrażałam sobie tylko jego – te piękne oczy i ciało przypierające mnie do łóżka.

Albo kanapy, albo stołu, albo podłogi. To zawsze był Michael.

Ale pozostawał w centrum mojej uwagi o wiele za długo i nadszedł czas, żeby trochę mu dopiec. Chciał gierka? Dostanie je.

– Dlaczego skłamałaś Jake’owi? – zapytał, nagle zmieniając temat. – Chodziłaś w liceum na mecze. Byłaś na każdym, w którym grałem.

Zesztywniałam.

– Wiedziałaś?

Nie mogłam uwierzyć, że zdawał sobie sprawę z mojej obecności. Nawet kiedy on chodził do liceum, a ja jeszcze do gimnazjum, zabierałam się na mecze razem z panią Crist i nie opuściłam ani jednego do czasu jego wyjazdu na studia.

– Dlaczego skłamałaś?

Otworzyłam usta, próbując znaleźć odpowiednie słowa.

– Nie skłamałam – wykrztusiłam w końcu. – Powiedziałam, że nie oglądałam meczów, i mówiłam prawdę. Ja tylko... – Przełknęłam ślinę, ścisząc głos do szeptu. – Patrzyłam tylko na ciebie.

Spojrzał mi w oczy. Jego twarz stężała, a oddech przyspieszył. Gdy spuściłam powieki, owionął mnie jego zapach.

– Rika – usłyszałam błagalny szept, gdy muskał moją wargę koniuszkiem języka.

Poczułam mrowienie na twarzy i miałam wrażenie, że unoszę się wysoko, jak jeszcze nigdy dotąd.

– Kiedy o mnie myślisz... „czasami” – dodał z rozbawieniem. Wiedział, że kłamałam. – Pokaż mi, co wtedy sobie robisz.

Zamrugalam, otwierając oczy, i spojrzałam na niego rozpalonym wzrokiem. Moje serce z nerwów tłukło się coraz mocniej, ale starałam się hamować podniecenie. Nigdy nie robiłam tego na czyichś oczach. Zawahałam się, myśląc z niepokojem o wszystkich innych kobietach, które miał. Jak bardzo były doświadczone? Czy Michael zacznie się śmiać, widząc, co ja...

I nagle w głowie zadźwięczał mi jego głos z czasów, które zdawały się bardzo odległe. Słowa wypowiedziane w ciemnym pokoju, kiedy po raz pierwszy się do mnie zbliżył...

Panuj nad swoim losem.

Nie przepraszaj za to, kim jesteś. Nigdy nie wygrasz, jeśli nie staniesz do walki, prawda? Nie uciekając wzrokiem przed jego przeszywającym spojrzeniem, wsunęłam dłoń za pasek

bikini, pomiędzy uda.

Michael przejechał ręką po lewej stronie mojej szyi, a ja wzdrygnęłam się, nieprzyzwyczajona do bycia dotykaną w tym miejscu. Ale on chyba niczego nie zauważył. Przesunął palcami dalej, wplatając je w moje włosy, po czym spuścił wzrok, aby śledzić ruch mojej ręki pod czarnym kostiumem kąpielowym.

Oddychał szybko, nie spuszczać ostrego spojrzenia z mojej dłoni, kiedy dwoma palcami masowałam łechtaczkę.

Pulsowanie przybrało na sile. Jęknęłam, czując, jak pod jego spojrzeniem w moim ciele rozlewa się ciepło.

– Zdejmij kostium – szepnął, nie odrywając wzroku od miejsca między moimi nogami.

Pokręciłam głową.

– Zrób to. – Potrząsnął mną, aż głośno westchnęłam.

Jezu. Z podniecenia ścisnęło mnie w żołądku, a łechtaczka pulsowała coraz mocniej. Jęknęłam.

– Proszę, Rika – błagał, całując mnie w usta, po czym znów się odsuwając. – Muszę zobaczyć.

Oblizawałam wargi, a potem zdjęłam dół od bikini. Usłyszałam, jak gwałtownie łapie oddech, i bez wahania z powrotem włożyłam dłoń między uda. Oparta o ścianę z zamkniętymi oczami wsuwałam i wysuwałam palce, kolistymi ruchami rozprawdzając wilgoć po łechtaczce.

Wygięłam plecy i uniosłam nogę, pozwalając Michaelowi złapać ją poniżej kolana i przycisnąć sobie do boku.

Teraz dużo lepiej.

Poruszając nieznacznie biodrami, czułam, jak jego członek twardnieje pod spodniami. Dalej pieściłam się palcami, słysząc, jak Michael oddycha coraz ciężiej. Najwyraźniej podobało mu się to, co widział.

– O to ci chodziło? – wyszeptałam, wsuwając dwa palce w swoje ciało.

– Tak – wykrztusił.

Uśmiechnęłam się. Nie miało znaczenia, czy czułam się jak seksowna kobieta, czy tylko jak głupi dzieciak. Michael Crist tracił kontrolę.

– Czasami robię też inne rzeczy – zaczęłam się droczyć.

Spojrzał na mnie ze zmrużonymi oczami.

– Jakie rzeczy?

– Nie mogę ci powiedzieć. – Oblizawałam wargę. – Może kiedyś ci pokażę. A może zrobię to dziś w nocy, kiedy już się rozbiorę i położę do łóżka – pochyliłam się i zbliżając usta do jego warg, wyszeptałam: – Naga, rozpalona, podniecona i sama.

Wypuścił powietrze z płuc.

– Kurwa.

I zanim zdążyłam się zorientować, co się dzieje, opadł na kolana, zarzucił sobie moją nogę na ramię i przywarł ustami do nagiej cipki, szybko, z całej siły nacierając na nią językiem i zębami.

– Michael! – krzyknęłam.

O Boże. Zacisnął wargi na mojej łechtaczce, po czym puścił, masując językiem wrażliwą skórę. Zamknęłam powieki.

– O cholera – wykrztusiłam. – Kurwa.

Zanurzył się między moje nogi, pożerając mnie, jakby umierał z głodu. Zacisnęłam palce na jego włosach i wygięłam szyję, a on skubał zębami, ssał i lizał, krążąc i krążąc, a potem znów spuszczać głowę i nacierając na mnie z całej siły.

– Masz cholernie słodką cipkę – wyszeptał z ustami przyciśniętymi do mojego ciała, podnosząc wzrok i trącając łechtaczkę językiem. – Ładna z ciebie dziewczyna, Rika. Taka miękka i jędrna.

Wciągnęłam powietrze przez zęby i napałam na jego usta, patrząc, jak wylizuje skórę, nie odrywając wzroku od moich oczu. A potem opadł niżej i wsunął we mnie język. Jęknęłam głośniej.

– O Boże! – stęknęłam. – Michael, potrzebuję więcej.

– Chcesz mojego kutasa? – zapytał, drażniąc łechtaczkę zębami, a ból wzbierał i przeszywał mnie do głębi.

Pokiwałam gorączkowo głową.

– Mojego czy pierwszego lepszego?

– Twojego! – krzyknęłam.

– To znaczy jedyne, o którym myślisz, kiedy robisz sobie palcówkę, tak? – naciskał, wsuwając we mnie dwa palce i w dalszym ciągu kreśląc kółka językiem na mojej łechtaczce.

– Tak – jęknęłam, czując wzbierający w głębi orgazm.

– Czyli jesteś pieprzoną kłamczuchą, hm? – zawarczał, trąc językiem coraz mocniej i mocniej, jednocześnie wciąż wsuwając i wysuwając palce.

– Tak! – Zacisnęłam dłoń na jego włosach.

Oslabłe mięśnie mrowiły, a ja oddychałam coraz szybciej, czując, że dochodzę.

Uchyliłam powieki, spoglądając w sufit, podczas gdy Michael nadal mnie pożerał, ale nagle obróciłam głowę w lewo i zobaczyłam Kaia. Wytrzeszczyłam oczy, a serce podskoczyło mi w piersi.

– Co... – Urwałam.

Orgazm wciąż narastał i kręciło mi się w głowie.

Kai stał oparty o skalną ścianę z rękami skrzyżowanymi na piersi, obserwując nas beznamiętnym wzrokiem, jakby oglądał wiadomości. Pokręciłam głowę, chcąc mu powiedzieć, żeby się wynosił, ale w tej samej chwili jęknęłam. Każdy cholerny mięsień mojego ciała naprężył się, a orgazm eksplodował w moim wnętrzu.

– Boże! – krzyknęłam. Ocierałam się szybkimi, gwałtownymi ruchami o język Michaela, nie panując już nad sobą. – O kurwa!

Łechtaczka pulsowała jak szalona i czułam żar orgazmu rozlewający się między nogami. Dyszałam ciężko, próbując złapać oddech. Moja klatka piersiowa drżała, a po brzuchu i udach spływały fale rozkoszy, rozchodząc się po ciele i powoli rozpraszając.

Michael zwolnił, lizał mnie teraz powoli i łagodnie.

Potem pocałował mnie delikatnie w łechtaczkę i podniósł wzrok, wyginając usta w chełpliwym uśmiechu.

– Smakuje tak samo dobrze, jak wygląda? – dobiegło mnie pytanie Kaia.

Poderwałam szybko głowę, przypominając sobie, że na nas patrzył.

– Lepiej – odparł Michael ze spokojem, patrząc na mnie tak, jakby przez cały czas wiedział, że jego przyjaciel tam jest.

Spojrzałam na niego gniewnie i odepchnęłam od siebie, zdejmując nogę z jego ramienia. Złapałam dół od bikini, założyłam go pospiesznie, po czym ruszyłam w stronę wyjścia.

Tam i z powrotem, tam i z powrotem... Michael prowokował mnie, a ja podejmowałam wyzwanie i przez cały czas go odpychałam. Ale w ferworze chwili mu uległam. Wiedział, że jest jedynym obiektem moich fantazji, jedynym, którego pragnęłam.

A co gorsza, Kai też mnie prowokował. Zasady ich gry się zmieniły, a ja zbyt wolno zdawałam sobie z tego sprawę.

Wyminęłam Kaia, który obejrzał się przez ramię, odprowadzając mnie spojrzeniem.
– Możesz uciekać, Bestyjko – powiedział, a jego słowa zabrzmiały jak groźba. – I tak jesteśmy szybsi.

Rozdział 12

Michael

Teraźniejszość

Przygryzłem wargę. Każdy nerw w moich ustach domagał się więcej. *Do diabła, jak ona dobrze smakuje.*

Wstałem, patrząc, jak znika po drugiej stronie wodospadu. Kai z powrotem zwrócił głowę ku mnie.

– Jesz ze wspólnego talerza, stary – zarzucił mi – i bierzesz więcej, niż ci się należy.

Uśmiechnąłem się, podchodząc do niego.

– Wiesz – zacząłem ostro – ta smycz, na której próbujesz mnie trzymać, coraz bardziej mi uwiera. Kiedy przyjdzie dzień, że poczuję potrzebę tłumaczenia ci się z czegokolwiek, będę trupem. Łapiesz?

– Zapamiętam sobie, że to powiedziałaś. – Odepchnął się od ściany, ale ręce wciąż trzymał skrzyżowane na piersi. – To samo dotyczy Willa i Damona.

– Co to ma znaczyć?

Ale on tylko na mnie spojrzał, a w jego oczach zalśniło niepokojące rozbawienie.

Po raz pierwszy poczułem, że mu nie ufam. Owszem, kazałem wszystkim zostawić ją w spokoju, a potem sam się za nią wziąłem. Wiedziałem, że Kai był wkurzony, i miał do tego prawo. Ale Rika mnie zaskoczyła. Przyszedłem, żeby odciągnąć od niej Damona, a tymczasem straciłem panowanie nad sobą, gdy tylko otworzyła usta. Wycwaniła się i ani myślała ustąpić.

Znów zobaczyłem w niej Bestyjkę. Tę, która ziała ogniem i ściągała na siebie spojrzenia innych. Musiałam jej dotknąć. Nie byłem w stanie myśleć o niczym innym.

Ale bez względu na to, jak Kai zasługiwał na zemstę, nie było mowy, żebym przeprosił. Zaczynałem jednak się go bać nie przez wzgląd na siebie, tylko na Rikę. Nie mogłem pozbyć się wrażenia, że to, co przewidywał pierwszej nocy po jej przyjeździe do miasta, okaże się prawdą, i dotyczyć będzie nie tylko Willa i Damona, ale też jego samego.

Nic nigdy nie idzie zgodnie z planem.

Czy oni wszyscy mieli własne zamiary, o których nie wiedziałem?

– Co z jej domem? – zapytał Kai. – Na czym stoimy?

– Pracuję nad tym.

– Na czym stoimy? – powtórzył z naciskiem.

Ale ja zmierzyłem go z bliska wyzywającym spojrzeniem.

– To dzięki mnie Rika jest w Meridianie – wycodziłem. – Ja ściągnąłem ją do Delcour i zadbałem, żeby była sama. Zbliżamy się do ostatniej prostej.

A potem wyszedłem, dowodząc jednego: on, Damon i Will może i się zmienili, ale ja nie. Nigdy się nie tłumaczyłem.

Kiedy wyszedłem z grotty, ubrań Riki nie było już przy basenie. Zacząłem jej szukać, a gdy zauważyłem, że Alex też zniknęła, doszedłem do wniosku, że poprosiła ją o podwiezienie i wróciła do domu bez nas.

Will i Damon zostali na imprezie, a Kaia po konfrontacji w grocie nie mogłem już nigdzie znaleźć.

Musieliśmy załatwić tę cholerną sprawę, żeby w końcu wrócić do normalnego życia.

Nie potrafiłem się skupić na koszykówce, Kai coraz bardziej zamykał się w sobie, Damon był jak tykająca bomba, a Will chyba nie dawał już rady wytrzymać jednego dnia bez picia.

Myślałem, że powoli zaczną wracać do normalności i rozważać swoje perspektywy na przyszłość, ale sytuacja tylko się pogarszała. To powinno się skończyć, a oni musieli stanąć na nogi. Już niedługo ostatnie trzy lata pozostaną tylko złym wspomnieniem.

Oferowano im pracę, pozycje w rodzinnych kręgach, aby ułatwić powrót do normalnego życia, ale nie chcieli nawet o tym rozmawiać. Nie liczyło się nic poza Riką i tym, co jest teraz. Nie mieli nawet ochoty widywać się z krewnymi ani spędzać czasu w Thunder Bay.

Moi przyjaciele – moi bracia – byli martwi w środku, a im dłużej myślałem o tym, co Erika im zrobiła – co zrobiła nam – tym bardziej pragnąłem rozszarpać ją na strzępy. Miałem tylko nadzieję, że to, co planowaliśmy, pomoże Damonowi, Kaiowi i Willowi dojść do siebie.

– Panie Crist! – powitała mnie Stella, kiedy wkroczyłem do biura ojca znajdującego się na ostatnim piętrze jego biurowca.

Skinąłem głową i pośłałem jej lekki uśmiech, przechodząc obok. Nigdy nie próbowała mnie zatrzymać, nawet jeśli był na spotkaniu albo w trakcie telekonferencji. Trevor i ja rzadko tu przychodziliśmy, ale tak naprawdę Stella bała się nas chyba tak samo jak jego. Nie chciała zadzierać z naszą rodziną.

Nawet jeśli ojciec nie lubił, kiedy tu zaglądaliśmy.

Matka, Trevor i ja szybko zrozumieliśmy, że tego właśnie chciał – żyć sobie w mieście, trzymając nas w Thunder Bay. Rodzina odwiedzająca go w pracy tylko mu przeszkadzała. Wyraźnie rozdzielał od siebie te dwa aspekty życia i nie mieszał nas w sprawy zawodowe.

I chociaż cholernie uwielbiałem swoją matkę, coraz mniej miałem dla niej szacunku przez to, że wciąż była żoną tego dupka. Ale oni chyba postrzegali to za dobry układ. On dawał jej pieniądze i dom, jakiego pragnęła, oraz pozwalał cieszyć się bezpieczną pozycją w towarzystwie, a ona w zamian zachowywała się jak trzeba i urodziła mu dwóch synów.

Oboje byli zakłamanymi tchórzami. Matka nie miała dość odwagi, żeby domagać się życia, na jakie zasługiwała, a ojciec nigdy przed nikim się nie otwierał – ani przed żoną, ani przed synami. Nie miał też żadnych przyjaciół, a w każdym razie nie prawdziwych.

Sądziłem, że w pajęczej sieci Thunder Bay, pełnej kłamstw i sekretów, fałszywych uśmiechów i innych bzdur, odnalazłem jedną osobę, która była inna, która wiedziała dokładnie, czego pragnę i pożądała tego samego.

Mój brat miał rację. Widziałem ten wyraz w oczach Riki na długo przed tym, jak zwróciłem uwagę na jej twarz i ciało – ten wzrok, jakby coś uwięzionego w jej wnętrzu chciało wyrwać się na wolność.

Erika i ja zawsze krążyliśmy wokół siebie, jeszcze zanim którekolwiek z nas zdało sobie z tego sprawę, i nic nigdy nie było dla mnie tak bolesne, jak jej zdrada.

Otrząsnąłem się z tych myśli i podszedłem prosto do drzwi, po czym otworzyłem je bez pukania. Ojciec siedział za biurkiem. W nozdrza uderzył mnie zapach środka do polerowania mebli bijący od stołów z ciemnego mahoni i regałów z książkami.

Prawnik ojca, Monroe Wynn, siedział naprzeciwko niego, plecami zwrócony do mnie.

– Michael. – Ojciec podniósł wzrok, stukając palcami w blat biurka. Uśmiech na jego twarzy nie docierał do oczu. – Cóż za rzadka niespodzianka.

Zamknąłem za sobą drzwi, od progu czując gęstą jak olej atmosferę. Nie cieszył się na mój widok, a ja nie znośmłem przebywać w jego obecności. Jakakolwiek więź między nami

przepadła dawno temu, kiedy zacząłem walczyć o swoje, więc to udawane zadowolenie na mój widok było tylko szopką odgrywaną przed prawnikiem.

– Monroe, znasz mojego syna. – Wskazał mnie gestem dłoni.

Prawnik wstał z miejsca i wyciągnął do mnie rękę.

– Cześć, Michael.

Uścisnąłem ją i skinąłem głową.

– Proszę pana.

Puściłem jego dłoń i skrzyżowałem ręce na klatce piersiowej.

– Wiele się po tobie spodziewamy w tym roku – powiedział. – Żona była wściekła, że kupiłem na ten sezon miejsca w łoży, więc lepiej niech będą tego warte. Nie zawieźdź nas.

– Nie zawiodę, proszę pana.

– Zrobi, co do niego należy – zapewnił ojciec, jakby miał na to jakikolwiek pieprzony wpływ. Nienawidził kariery, którą wybrałem, i nigdy mnie w niej nie wspierał.

Monroe skinął głową, a ja zwróciłem wzrok na ojca.

Zauważając niezręczną ciszę, prawnik podniósł w końcu swoje dokumenty i aktówkę, po czym skierował się do wyjścia.

– Porozmawiamy niedługo – powiedział.

Wyszedł z pomieszczenia, a ojciec opadł na oparcie fotela, patrząc na mnie z wyrazem irytacji w niebieskich oczach. On i mój brat byli do siebie podobni: ciemne blond włosy, jasna cera i wąskie szczęki. Obaj byli ode mnie o prawie dziesięć centymetrów niżsi, bo wzrost odziedziczyłem po krewnych od strony matki.

– Jestem zaskoczony, że w ogóle pamiętasz, gdzie stoi ten budynek – zadrwił.

– No to jesteśmy kwita – odparowałem, opierając się o regał. – Bywam tu tak samo często, jak ty w domu.

Spojrzał na mnie z niechęcią.

– Rozmawiałeś z matką?

Skinąłem głową.

– Wczoraj. Spędzi kilka dni na zakupach w Paryżu, zanim pojedzie do Hiszpanii. Dołączysz do niej w tym tygodniu, zgadza się?

– Jak zwykle – odparł. – Czemu pytasz?

Wzruszyłem ramionami, potrząsając głową.

– Bez powodu.

Tak naprawdę miałem bardzo dobry powód. Chciałem się upewnić, że wyjeżdża i to niedługo. Rika sądziła, że jej matka przebywa wraz z moją na pokładzie Pithoma, gdzieś przy południowych wybrzeżach Europy.

Nie. Pithom wciąż stał zacumowany w Thunder Bay, a moja matka po raz ostatni widziała się z panią Fane ponad tydzień temu, zanim wyruszyła w podróż samolotem.

Rika nie miała pojęcia, gdzie tak naprawdę znajduje się jej matka. Ja wiedziałem.

A kiedy mój ojciec też się stąd wyniesie, dziewczyna pozostanie bez absolutnie żadnego wsparcia. Moi rodzice zawsze wyjeżdżali jesienią na kilka tygodni, żeby podwiedzać rozmaitych przyjaciół i partnerów biznesowych zza granicy. Ojciec, co prawda, i tak dużo podróżował, ale tę coroczną wyprawę zawsze odbywali razem. Wdzięk, dowcip i uroda mojej matki stanowiły użyteczne atuty, więc nalegał, żeby mu towarzyszyła, kiedy jesienią wybierał się do Europy. Wiedziałem, że na to jedno mogę liczyć.

Dom w Thunder Bay stał teraz pusty, bo matka już wyjechała, a ojciec zatrzymał się tu, w swoim mieszkaniu na drugim końcu miasta. Miał chociaż tyle przyzwoitości, żeby nie mieszkać w Delcour i nie paradować ze swoimi dziwkami po własnym budynku.

– Rozmawiałeś z Trevorem? – zapytał.

Spojrzałem na niego bez słowa. Zaśmiał się cicho, zdając sobie sprawę, że to głupie pytanie.

Do biura weszła młoda kobieta z naręczem folderów. Uśmiechnęła się do mnie. Wyglądała seksownie w jasnoniebieskiej sukience i z idealnie ułożonymi blond włosami. Przeszła za biurko ojca, odkładając foldery na blat, po czym sięgnęła po karteczkę samoprzylepną i szybko zapisała dla niego wiadomość.

Nawet nie próbował się kryć, gdy rozparty na krześle gapił się na jej tyłek.

– No to po co przyszedłeś? – zagaił, a mojej uwadze nie uszło, jak wsuwa jej dłoń pod sukienkę.

Przygryzła wargę, próbując ukryć uśmiech. Zacisnąłem pięści, krzyżując ręce na klatce piersiowej. Boże, jak ja go nienawidziłem.

– Żeby porozmawiać o mojej przyszłości – odparłem.

Przekrzywił głowę, mrużąc oczy.

To było nie do zniesienia. Nie chciałem spędzać w jego obecności ani chwili dłużej. Dlatego właśnie tyle czasu zajęło mi zajęcie się sprawą, która powinna być już dawno załatwiona. Nie miałem ochoty tu przychodzić.

Uśmiechnął się, a potem wyciągnął rękę i poklepał dziewczynę po pośladkach.

– Zamknij za sobą drzwi.

Okrążyła biurko i wyszła, rzucając mi jeszcze jedno spojrzenie. Ojciec westchnął ciężko, spoglądając na mnie.

– Z tego, co pamiętam, próbowałem odbyć z tobą tę rozmowę wiele razy. Nie chciałeś studiować w Annapolis. Postanowiłeś wziąć pełne stypendium w Westgate.

– Mieli lepszy program sportowy – przypomniałem mu.

– Nie chciałeś wiązać swojej przyszłości z firmą – ciągnął. – Woląłeś grać w koszykówkę.

– Jestem zawodowym sportowcem – odparłem. – Wspominano o mnie o wiele częściej w gazetach niż o tobie.

Zaśmiał się.

– Tu nie chodzi o dokonywanie lepszych wyborów, Michael. Chodzi o to, że wciąż mi się sprzeciwiasz. Czego bym nie powiedział, ty postępujesz dokładnie na odwrót.

Wstał z fotela i sięgnął po szklankę zawierającą pewnie jego ulubioną szkocką, po czym podszedł do ciągnącego się od podłogi po sufit okna z widokiem na miasto.

– Myślałem, że kiedy dorośniesz i staniesz się mężczyzną, przestaniesz być taki oporny, ale nic z tego. Na każdym kroku...

– Wracając do tematu – przerwałem mu, siadając prosto. – Moja przyszłość.

Już kilka razy rozmawialiśmy – czy też kłóciliśmy się – na ten temat. Nie potrzebowałem powtórki z rozrywki.

– No dobrze – zgodził się. – Czego chcesz?

– Miałeś rację – przyznałem, przełykając gorycz w ustach. – Za dziesięć, może piętnaście lat będę szukać pracy jako trener w college’u, i kiedy wybiegam myślami w przyszłość, moja kariera traci blask. Nie ma perspektyw.

Odetchnął głęboko. Chyba podobało mu się to, co mówiłem.

– No to słucham.

– Daj mi coś na próbę – zasugerowałem. – Zobaczmy, co dam radę zrobić z częścią twoich udziałów.

– Na przykład jakich?

Wzruszyłem ramionami, udając, że się zastanawiam, jakbym przyszedł tu bez żadnego planu.

– Co powiesz na Delcour i pięćdziesiąt tysięcy akcji Ferro?

Zaśmiał się, rozbawiony moją zuchwałością. Właśnie na to liczyłem. Wiedziałem, że na to nie pójdzie.

– Pięćdziesiąt tysięcy akcji zrobiłoby z ciebie partnera – zauważył, odstawiając szklanę i siadając z powrotem. – Syn czy nie, takich rzeczy nie dostaje się ot tak, po prostu. – Rozchylił poły marynarki, opadając na oparcie i świdrując mnie wzrokiem. – No i nie w Meridianie – stwierdził stanowczo. – Jeśli narobisz mi wstydu, to chociaż nie tak na widoku.

– Dobra. – Przytaknąłem. – To może... FANE?

Otwierając wiele lat temu swój sklep z biżuterią, rodzina nienarodzonej jeszcze wówczas Riki nadała mu swoje nazwisko.

Ojciec zmarszczył podejrzliwie brwi.

– FANE?

Kurde. Za szybko. Nie zgodzi się. Wzruszyłem ramionami, próbując to zbagatelizować.

– Wszystko tam jest na uboczu, w Thunder Bay, prawda? Nie na widoku? Zobaczmy, co uda mi się zrobić ze sklepem, domem i aktywami Fane'ów.

– Mowy nie ma – odparł. – Wszystko to będzie kiedyś należeć do twojego brata.

Zesztywniałem. *Do Trevora?* Nie do Riki?

W swoim testamencie Schrader Fane wyznaczył córkę na jedyną spadkobierczynię. Rika miała odziedziczyć wszystko albo po ukończeniu studiów, albo w dniu dwudziestych piątych urodzin, zależy, co nastąpi wcześniej. Do tego czasu pan Fane wyznaczył mojego ojca i zarazem ojca chrzestnego Riki na powiernika, co całkowicie odpowiadało jej matce. Nie obchodziły jej interesy, zresztą nie była nawet w stanie zarządzać własnym gospodarstwem domowym, a co dopiero majątkiem wynoszącym wiele milionów dolarów.

Ale jeśli wszystko miało trafić do Trevora, to oznaczało...

– Na pewno zdajesz już sobie sprawę, że w końcu się pobiorą – dodał ojciec w odpowiedzi na moje milczenie.

Pobiorą.

Poczułem ból w mięśniach, wszystkich napiętych jak cholera, gdy wpatrywałem się w ojca, próbując nie dostać ataku szału. Co mnie to właściwie obchodziło? Ona i Trevor byli sobie warci, a do tego czasu na pewno zdążymy załatwić porachunki.

– Brzmi sensownie – zgodziłem się, próbując opanować emocje.

– Jakiś czas po tym, jak oboje skończą studia – powiedział. – Nie możemy jej pozwolić za szeroko rozłożyć skrzydeł i odfrunąć. Ożeni się z nią, zrobi jej małego Crista i cały majątek Fane'ów będzie nasz, w tym mała Rika. Taki jest plan.

I mogłem się założyć o wszystko, że ona też nie miała o tym pojęcia. Jasne, wszyscy wiedzieliśmy, że rodzina próbowała spiknąć Rikę z Trevorem, mimo że z nim zerwała. Ale każdy ma granice wytrzymałości. Jeśli wszyscy włącznie z Trevorem będą wciąż na nią naciskać, Rika w końcu się ugnie.

– Ona go nie kocha – zauważyłem, chcąc pozbawić ojca złudzeń.

Uniósł wzrok, niewzruszony.

– Przyjmie go z powrotem i wyjdzie za niego.

– A co, jeśli nie uda mu się zrobić jej dziecka? – spierałem się.

Rika nie chciała Trevora. Może i pójdzie z nim do ołtarza, ale nie było żadnej gwarancji, że ulegnie mu w sypialni.

– W takim przypadku – odparł, patrząc na mnie znacząco – może uda się tobie. Dopóki

zrobi to któryś z Cristów, nic więcej mnie nie obchodzi.

Unióśł szklanę, pociągając kolejny łyk.

– Do licha – ciągnął ze śladem uśmiechu na twarzy – jeśli będzie trzeba, sam to zrobię.

Sukinsyn. Rika nie miała szans. Uśmiechnąłem się do niego sarkastycznie.

– Czyli mnie potrzebujesz.

– Tak, ale ci nie ufam – stwierdził.

– Jestem twoim synem – odparowałem. – I wiem, że to cię przeraża, bo nie możesz mnie kontrolować. A wiesz dlaczego? Bo jesteśmy dokładnie tacy sami. – Spuściłem głowę i ciągnąłem wyzywająco: – Cechy, których we mnie nienawidzisz, to te same, które cenisz w sobie. I bez względu na to, czy zechcesz to przyznać, budzę w tobie dużo większy szacunek niż Trevor.

Odepchnąłem się od ściany i podszedłem do biurka, wciąż z rękami skrzyżowanymi na klatce piersiowej.

– Pora, żebym zaczął uczestniczyć w rodzinnych interesach – stwierdziłem. – Niczego nie zatrzymam. FANE będzie należeć do Riki, kiedy skończy studia, posiadłość i fundusze też. To wynika z testamentu jej ojca i nic tego nie zmieni. Pozwól mi zarządzać jej majątkiem, aż ona i Trevor będą gotowi.

Zmrużył oczy w zamyśleniu. Co miał do stracenia? Niczego nie mogłem sobie przywłaszczyć. Prawo chroniło Rikę, a z tego, co mój ojciec wiedział, nie miałem żadnego powodu, żeby coś kombinować przy jej majątku. Po co miałbym chcieć przejąć jej dom, zlikwidować interes, zamrozić środki...?

– FANE – powiedział w końcu, oswajając się z tą myślą.

– Do tego dom i reszta ich dobytku – przypomniałem. – A jeśli sobie poradzę, dostanę Delcour i pięćdziesiąt tysięcy akcji.

Gównu mnie obchodziły Delcour i akcje, ale chciałem zachować pozory, że nie chodzi mi wcale o majątek Fane'ów.

Milczał przez chwilę, ale w końcu skinął głową, zgadzając się na ten układ.

– Monroe zmieni upoważnienia. Jeszcze dzisiaj dostaniesz papiery faksem. – A potem, patrząc na mnie surowo, zauważył: – Daję ci szansę, bo jesteś z mojej krwi, Michael, i tylko dlatego. Na twoim miejscu dowiodłbym swojej wartości i nie spieprzył tego. Drugiej szansy możesz nie dostać.

O mało się nie uśmiechnąłem. Nie będę potrzebował drugiej szansy.

Odwróciłem się i ruszyłem w stronę drzwi, ale kiedy już miałem wychodzić, przystanąłem.

– Dlaczego nie ja? – Odwróciłem się i spojrzałem na niego. – Dlaczego nie brałaś mnie pod uwagę na męża dla niej?

– Brałem – odparł. – Ale jesteś zbyt niestabilny, a ona musi być zadowolona i uległa. Ty byś ją unieszczęśliwił.

Uniosłem brew, odwracając wzrok. Cóż, w sumie miał rację. Miałem szczerzy zamiar skrzywdzić ją tak, że się nie pozbiera. Ale on tego nie wiedział. Chodziło mu o co innego. Nie miał pojęcia o konflikcie między mną a Riką, uważał tylko, że nie jestem dla niej dość dobry.

Wyszedłem z biura, z hukiem zatrzaskując za sobą drzwi. Zacisnąłem usta, gotując się ze złości. Upomniałem się, że to bez znaczenia.

Ojciec myślał, że zabezpieczy dla siebie pieniądze oraz koneksje Fane'ów i będzie wszystkim zarządzał przez Trevora. Nie miał pojęcia, że zamierzam zrównać to wszystko z ziemią. Nie wiedział też, że właśnie zmieniłem plany. On i Trevor nigdy nie dostaną jej w swoje ręce – prędzej zobaczą ją martwą.

Wsiadłem do windy, gdy poczułem, jak mój telefon wibruje w kieszeni marynarki. Wyciągnąłem go i odczytałem wiadomość od Willa.

Już po domu.

Wytrzeszczyłem oczy, widząc załączone zdjęcie holu domu Fane'ów całego w płomieniach.

Co jest, kurwa?!

Serce podeszło mi do gardła i nie byłem w stanie złapać tchu. Zaczęli działać na własną rękę. Zamierzaliśmy przejąć dom, a nie go spalić!

Nie tracąc czasu, wybrałem numer lokalnego biura ochrony. Nocny strażnik odebrał od razu.

– Ferguson! – warknąłem. – Dom Fane'ów!

– Tak, proszę pana – odparł natychmiast. – Już dzwoniłem pod dziewięćset jedenście.

Straż pożarna jest w drodze.

Rozłączyłem się i obróciłem, waląc pięścią w ścianę windy.

– Cholera jasna!

Rozdział 13

Erika

Trzy lata temu

Powinnam była stłuc ich na kwaśne jabłko. Miles i Astrid byli wstrętni i podli. Nie mogłam uwierzyć w to, co próbowali mi zrobić.

Siedziałam w samochodzie Michaela, zaciskając pięści i czekając na chłopaków.

Astrid i Miles zasługiwali na dużo więcej, niż dostali. Łzy napłynęły mi do oczu, gdy przygryzając kciuk, wyglądałam przez okno i tłumiłam wzbierający w klatce piersiowej krzyk.

Zgwałciłiby mnie w tamtej łazience. I uszłoby im to na sucho.

Gniew rozpałał mnie od środka. Chciałam z powrotem tam wejść i bić ich, aż zrozumieją. Aż dotrze do nich, że nie jestem ofiarą.

Już miałam otworzyć drzwi, kiedy zobaczyłam wychodzących z budynku chłopaków.

Wciąż mieli na twarzach maski. Zauważyłam, że kilka osób z knajpki odprowadza ich wzrokiem. Wszyscy znali Jeźdźców i pewnie wiedzieli, czego można się po nich spodziewać dzisiejszej nocy. Chętnie popatrzą, ale nie będą się wtrącać.

Michael i Kai zajęli miejsca z przodu, a Damon jak zwykle przeszedł do tyłu. Will wsiał zaraz za nim, opadł na miejsce obok mnie i zatrzaskał drzwi. Zauważyłam, że rozdarł rękaw bluzy. Musiało dojść do walki.

Zaczynałam się już martwić, czy nie stała mu się krzywda, kiedy zauważyłam, że śmieje się do rozpuku.

– Co zrobiliście? – zapytałam.

Wszyscy ściągnęli maski i odłożyli je na bok, a Will mrugnął do mnie i posłał mi czarujący uśmiech.

– Wyciągnij rękę – polecił.

Poczułam ucisk w żołądku. *Cholera*. Co znowu?

Niechętnie wysunęłam przed siebie lewą dłoń i patrzyłam, jak kładzie na niej coś miękkiego i ciemnopomarańczowego, spływającego z obu stron niczym szal.

Cofnął dłoń, a ja wytrzeszczyłam oczy.

– O mój Boże – westchnęłam, czując, jak robi mi się gorąco z przerażenia. – Czy to... – szepnęłam, próbując pojąć, na co patrzę. – Czy to ich?

Na mojej dłoni spoczywały zakrwawiony ząb i gęste pasmo długich rudych włosów.

Wzdrygnęłam się, czując żółć podchodzącą do gardła. Miałam wrażenie, jakby rzeczy w mojej ręce nagle zaczęły ważyć kilka ton.

– Wzięliśmy od każdego z nich coś na pamiątkę – wyjaśnił Will.

– Nigdy więcej cię nie dotkną – rzucił Kai przez ramię z przedniego siedzenia.

– Nigdy już nawet na ciebie nie spojrzą – dodał Damon z tyłu.

– A co, jeśli komuś powiedzą? – Słyszałam niepokój w swoim głosie, a ręka mi drżała. Rozpaczliwie chciałam pozbyć się z niej tego cholerstwa.

– A komu mieliby powiedzieć? – Michael uruchomił silnik i z uśmiechem na twarzy spojrzął na mnie w lusterku wstecznym. – Mój ojciec jest partnerem Andersonów w trzech

inwestycjach.

Zastygłam bez ruchu. Powoli to do mnie docierało. *Ja pierdolę*. On miał rację.

Prawo mnie nie ochroniło, ale to działało w dwie strony. Do kogo mogli się teraz zwrócić Miles i Astrid w poszukiwaniu sprawiedliwości?

Uśmiechnęłam się.

Do nikogo.

– Miło byłoby usłyszeć „dziękuję” – powiedział Damon z za moich pleców.

– Ja... – Znów spojrzałam na ząb, którego zakrwawiony korzeń stygł mi na dłoni. – Po prostu trochę nie wiem, co o tym wszystkim myśleć. – Zaśmiałam się nerwowo.

– Tym bardziej byś nie wiedziała, gdybyś obudziła się nago na tamtej imprezie, z wylewającą się z ciebie spermą dziesięciu facetów – odparował. – Już nie wspominając o tym, co chcieli ci zrobić tam w łazience.

Z przerażeniem spuściłam wzrok na ząb i włosy, gdy dotarł do mnie sens jego słów.

– Tak – zgodziłam się szeptem.

Co stałoby się zeszłej wiosny po tym, jak już by ze mną skończyli? Czy zaprosiliby więcej ludzi, żeby też się do mnie dobrali, jeden po drugim? Robiliby mi zdjęcia? Kręcili filmiki? Ile osób by mnie zgwałciło?

Zacisnęłam zęby, nagle pragnąc im zadać jeszcze więcej cierpienia. Chciałam ich zabić. Nikt nie powinien posiadać aż takiej władzy, aby zmienić twoje życie na zawsze.

Zacisnęłam fanty w dłoni, mierząc je ostrym spojrzeniem.

– Dziękuję.

Usłyszałam trzask zapalniczki Damona, a potem odgłos wydmuchiwanego dymu.

– Ale twoja próba mocowania się z nimi była całkiem urocza.

Przewróciłam oczami, otwierając drzwi i szybko wyrzucając ząb oraz włosy do kałuży znajdującej się tuż obok. Pamiątki po ataku przepadły. Z moją próbą było wszystko w porządku. Może nie pozbawiłam ich części ciała, ale obroniłam się. Czego jeszcze chcieli?

Zatrzasnęłam drzwi i wytarłam dłoń w bluzę, myśląc przy tym, że po dzisiejszej nocy będę koniecznie musiała spalić ubrania. Jakby przeczuwając pytania kłębiące się w mojej głowie, Kai zerknął przez ramię i powiedział:

– Kiedy chcesz zrobić na kimś wrażenie i myślisz, że już wystarczy, posuń się jeszcze trochę dalej. Zawsze pozostawiaj ich z myślą, czy nie jesteś odrobinę szalona, a już nigdy nie będą chcieli z tobą zadzierać.

Skinęłam głową ze zrozumieniem. Nie byłam pewna, czy dałabym radę zrobić to, co Jeźdźcy, ale wiedziałam, co Kai próbuje mi powiedzieć. Kiedy twoi wrogowie nie wiedzą, do czego możesz się posunąć, wolą tego nie sprawdzać.

Michael poprowadził samochód za róg na Baylor Street.

– Co zajęło wam tak dużo czasu? – zapytałam w końcu, przypominając sobie, że zwlekali z wejściem o wiele dłużej, niż ich prosiłam.

– Czekaliśmy, aż dołączy do was jego dziewczyna – wyjaśnił Will.

– Nie martw się – uspokoił mnie Kai. – Nie czekaliibyśmy na nią o wiele dłużej. Dobrze sobie poradziłaś.

Wyjrzałam przez okno. Mijaliśmy właśnie grupę nastolatków śmiejących się i wygłupiających na chodniku przed kinem. Porozwieszane na latarniach dekoracje na Halloween – duchy z długich kawałków białej gazy – powiewały na wietrze. Z drzew opadały pomarańczowe liście i czułam w powietrzu zapach nadchodzącego deszczu.

– Znajdźmy coś do jedzenia z dala od miejsca naszej ostatniej zbrodni – zażartował Will, uśmiechając się w kierunku radia, z którego słychać było właśnie *Bodies* zespołu Drowning Pool.

Podczas gdy on udawał, że gra na gitarze, Michael skręcił w prawo na Breckinridge, okrążając plac. Wyrzesałam na zewnątrz – zawsze lubiłam patrzeć na park w centrum miasta. Niewielki staw odbijał białe światła zawieszane na otaczających go drzewach, a w latarniach zwykle żarówki zastąpiono pomarańczowymi, które nadawały okolicy świąteczną atmosferę. Na masztach obok sklepów wywieszono halloweenowe chorągiewki, wydrążone dynie i inne dekoracje.

– Hej, stój! – zawołał Will. – Stój!

– Co jest? – odkrzyknął Michael, dociskając hamulce, aż wszystkimi szarpnęło.

Will opuścił szybę w swoim oknie, a Michael ściszył muzykę i czekał.

– Dokończyła ją – powiedział Will, wyglądając na park.

Przekrzywiłam głowę, próbując dostrzec, o czym mówi, ale nie wiedziałam, w którą stronę patrzeć. Spojrzałam w prawo, gdzie po drugiej stronie ulicy zobaczyłam szyld FANE, sklepu należącego do mojej rodziny. Wszystkie szklane gabloty były podświetlone i nawet stąd widziałam połysk biżuterii.

Odwróciłam się i zobaczyłam, że Will wciąż wygląda przez okno w milczeniu. Po chwili obrócił głowę, wyciągając rękę w stronę Damona.

– Daj mi butelkę – zażądał.

– Po co?

– Wiesz po co – odparł Will, a ja zamrugałam, zaskoczona jego ostrym tonem. – Dawaj.

– Nie tak na widoku – sprzeciwił się Kai.

– Chrzanić to. – Will ponaglił Damona gestem. – No już!

Co tu się, do diabła, dzieje? Zobaczyłam, jak Damon rzuca Michaelowi szybkie spojrzenie w lusterku wstecznym, jakby wciąż miał wątpliwości.

– Daj mu tę butelkę – powiedział Michael cicho.

Serce załomotało mi w piersi. Zastanawiałam się, co zamierza Will. O cokolwiek by nie chodziło, to zdenerwowanie Kaia mogło oznaczać, że to raczej nie był dobry pomysł. A skoro denerwował się Damon, to *na pewno* nie był dobry pomysł.

Will naciągnął maskę na twarz i skrył włosy pod ciemnym kapturem, po czym sięgnął do kieszeni mojej bluzy i wyjął zapalki. Wziął od Damona butelkę alkoholu i kawałek materiału, otworzył drzwi i wyskoczył na zewnątrz.

– Jezu – w głosie Damona zabrzmiał nagły niepokój. Zawołał za Willem: – Pierdolić tę sukę! Nie wiem, czemu w ogóle tak cię obchodzi!

Ale Will zdawał się go nie słyszeć. Szedł dalej przed siebie, majstrując przy trzymanyh w rękę przedmiotach.

O kim oni mówią?

– Chodźmy – rzucił Michael, otwierając drzwi i wysiadając.

Patrzyłam, jak wszyscy zakładają kaptury i maski, po czym zatrząskują za sobą drzwi.

Zacisnęłam dłoń na klamce, niepewna, czy chcę iść z nimi. Nie wydawali się przekonani do tego, co chciał zrobić Will, a ja nie miałam maski.

– Chodź. – Michael zajrzał do środka przez okno. – Idziemy wszyscy. Takie są zasady.

Doobra. Czyli jeden za wszystkich i wszyscy za jednego? Ale to przecież nieprawda. Damonowi jakoś wolno było zrobić swojego psikus na osobności. Chociaż w sumie, biorąc pod uwagę, że to było coś bardzo intymnego, i tak nie chciałabym tego oglądać.

Zawahałam się, po czym z westchnieniem naciągnęłam kaptur na głowę.

Wysiadłam po stronie Willa i ruszyłam szybko za Michaeliem, wpychając dłonie do kieszeni bluzy.

Rozglądając się dookoła, zauważyłam kilkoro przechodniów – nastolatków i par –

wpatrzonych w zamaskowanych mężczyzn. Głowę trzymałam spuszczoną, usiłując nie rzucać się w oczy.

Zobaczyłam, że Will wetknął szmatę do butelki z alkoholem, po czym razem z Damonem i Kaiem zmierzał w stronę czegoś, co wyglądało jak stojąca w parku altana.

Co?

– Czego on chce od tej altanki? – zapytałam Michaela.

– Kocha się w dziewczynie, która ją zbudowała – odparł – a ona go nie znosi.

Zmarszczyłam brwi ze zdziwieniem, nie przejmując się już, czy ktoś zobaczy moją twarz.

– Emmy Scott? – Z trudem powstrzymałam śmiech.

– Co? – Michael spojrział na mnie, nie dzieląc mojego rozbawienia.

– No, bo ona nie... – Urwałam na moment, wyobrażając sobie drobną, pochmurną Emmy Scott w jej czarnych okularach i ogrodniczkach, nigdy nie umalowaną. – Nie jest raczej w jego typie, co nie?

Nie mogłam w to uwierzyć. To musiała być jakaś pomyłka. Willa widywano zawsze tylko w towarzystwie dziewczęcych pań w krótkich spódniczkach i perfekcyjnie ułożonych fryzurach. Dziewczyn, które wiedziały, jak się flirtuje. Emmy Scott była... Cóż, wszyscy mieli ją za nerda, włącznie z nią samą.

Zatrzymaliśmy się w pobliżu altany. Odwróciłam głowę, napotykając przeszywające spojrzenie Michaela.

– Chcemy tego, czego chcemy – wyjaśnił, a jego ciche słowa niosły za sobą większy ciężar, niż zapewne zamierzał.

Serce zaczęło mi bić szybciej.

Zerknęłam na chłopaków i zobaczyłam, jak Damon przytrzymuje butelkę, podczas gdy Will podpala szmatę. Pokręciłam głową.

– Nie podoba mi się to – szepnęłam, znów spuszcżając głowę. – Emmy to dobra dziewczyna i urobiła sobie ręce po łokcie, pracując nad tą altaną. To był jej projekt na zaliczenie z socjologii. Dzięki niemu dostała się do Berkeley.

Zbudowała altankę zeszłego lata, a chociaż nie mogła się doczekać, żeby wyrwać się stąd i wyjechać na studia, bez dwóch zdań włożyła w konstrukcję całe serce, podobnie jak w kilka innych drobnych projektów zrealizowanych w różnych częściach miasta.

Michael uniósł głowę.

– Will robi, co trzeba – zapewnił. – Daj mu to załatwić.

W tej samej chwili, zanim zdążyłam coś odpowiedzieć, zobaczyłam rozbłysk światła. Z zapartym tchem patrzyłam, jak butelka uderza w altanę, a buchające płomienie w jednej chwili pochłaniają każdy skrawek drewna.

– O Jezu. – Przyłożyłam dłoń do czoła, ogarnięta poczuciem winy. – Nie mam zamiaru na to patrzeć. To świństwo!

Obróciłam się na pięcie, ale Michael złapał mnie za ramię.

– Stoisz tu z nami albo wracasz do domu – ostrzegł.

Wyrwałam rękę z jego uścisku, krzywiąc się. Nie chciałam wracać do domu. Ale to mnie nie bawiło. Zachowali się jak dupki, a jeśli ulegnę, Michael już zawsze będzie mnie postrzegał jako słabą.

Ruszyłam w stronę zaparkowanego przy ulicy samochodu. *Pieprzyć ich.* Zadzwonię po Noaha, by mnie odebrał.

Otworzyłam drzwi samochodu, wygrzebałam telefon z kieszeni na oparciu fotela Kaia i zatrasnęłam je z powrotem.

Pożar szalał niedaleko, a dookoła rozbrzmiewały podekscytowane głosy.

– Ja pierdolę! – zawołał ktoś, dostrzegając płomienie.

Rozległy się westchnienia i śmiechy. Niektórzy wiedzieli, czego się spodziewać w Noc Diabła, i pewnie na to czekali. Zignorowałam ich i odblokowałam telefon, po czym wybrałam numer sto dwanaście. Może wozom strażackim udało się już wrócić.

Zawahałam się przez chwilę, nie chcąc wpakować chłopaków w kłopoty, ale zaraz przypomniałam sobie, że to im nie grozi. *Pieprzyć to*. Wcisnęłam zieloną słuchawkę.

– Stać!

Poderwałam głowę i zobaczyłam w parku po drugiej stronie ulicy funkcjonariusza Bakera. Poczulałam ucisk w żołądku.

O nie.

Zmierzał prosto na chłopaków, którzy stali teraz wszyscy razem. Zbliżał się powoli, trzymając dłoń na broni.

– Ręce do góry! W tej chwili!

Rozłączyłam się. On pewnie już zadzwonił po straż.

– Cholera – usłyszałam Willa. – Niech to szlag!

– Ręce do góry! No już! – ryknął znowu Baker. – Dość wygłupów na dziś, gówniarze! Zgarniam was!

– Sukinsyn – szepnęłam, wpychając telefon do kieszeni bluzy.

Michael pierwszy uniósł ręce, a reszta powoli poszła w jego ślady.

– To kompletnie popsuje nam noc, Baker – zażartował Will, na co pozostali wybuchnęli śmiechem.

– Na ziemię! – zawołał policjant, ignorując docinki. – Powoli.

– Ojciec da mi za to popalić – burknął Kai.

Tętno waliło mi jak oszalałe, gdy patrzyłam, jak wszyscy opadają na ziemię, a dookoła zbiera się tłum gapiów. Nie po raz pierwszy mieli trafić do aresztu. Baker pewnie zatrzyma ich tylko na resztę nocy, żeby nie narobili więcej szkód, i wypuści rano.

Ale potem rozejrzałam się i zauważyłam, że kilka osób wyciągnęło komórki i zaczęło filmować.

– Ściągać maski – rozkazał policjant.

Szczęka mi opadła. Odetchnęłam głośno. *Nie*. Nie teraz, kiedy wszyscy kręcą pieprzone filmiki! Michael miałby przerażane i wywaliliby go z drużyny. Nie żeby mnie to obchodziło.

No dobra. Cholernie mnie to obchodziło.

Rozejrzałam się gorączkowo w poszukiwaniu czegoś – czegokolwiek – co mogłabym zrobić, żeby odwrócić uwagę gliniarza.

Nagle zamarłam, gdy mój wzrok padł na witrynę FANE.

Serce podeszło mi do gardła i zadziałałam bez zastanowienia.

Po prostu to zrób.

Rzuciłam się do bagażnika, otworzyłam go i wygrzebałam łom, a potem zatrzasnęłam kłapę, naciągnęłam kaptur na oczy i podbiegłam do wystawy, gdzie w gablocie zaprezentowano komplet błyszczących rubinowych kolczyków wraz z dopasowanym pierścieniem i naszyjnikiem. Razem kosztowały pewnie ponad ćwierć miliona dolarów.

Tak, moja rodzina się nie pierdoliła, jeśli chodzi o klejnoty. Zamożnością nie ustępowaliśmy Cristom, a może nawet ich przewyższaliśmy.

Wzięłam zamach, kuląc się ze strachu na myśl o tym, co zamierzałam zrobić.

– Cholera – jęknęłam.

A potem uderzyłam z całej siły.

Łom roztrzaskał szkło. W jednej chwili rozbłyły światła i zawył alarm, wypełniając plac

nieznośnym jazgotem. Już miałam rzucić się do ucieczki, wiedząc, że gliniarz pobiegnie za mną i zostawi chłopaków, kiedy zorientowałam się, że zostawiłabym klejnoty bez ochrony.

Wygarnęłam je z gąbki i ścisnęłam w dłoni, czując kamienie wbijające się w skórę, po czym wzięłam nogi za pas.

– O kurwa! Serio? – dobiegł mnie podekscytowany głos Willa, a potem donośny, zawadiacki śmiech.

– Szybko! Do wozu! – zawołał ktoś inny, ale odbiegłam już za daleko, żeby rozpoznać kto.

Rzuciłam się za róg i pognałam ulicą, po czym szybko skręciłam w lewo, wbiegając w spokojniejsze, mniej okazałe sąsiedztwo, próbując zgubić pościg. Nie wiedziałam, czy Baker mnie goni, ale miałam nadzieję, że uzna, iż pognałam dalej Breckinridge.

Biegłam co sił w nogach, wytężając wszystkie mięśnie, z łomem w jednej dłoni i klejnotami w drugiej. Noah mieszkał niedaleko stąd. Zdążę dobiec do jego domu.

Cholera! Co ja, do licha, zrobiłam?

Nieważne, że zasłoniłam twarz, ktoś na pewno i tak mnie rozpozna, nie wspominając o otaczających sklep kamerach. A wtedy będę musiała oddać ten szajs i moja matka się dowie.

Gnałam przed siebie. Chłodne powietrze wpadało i wypadało z moich płuc, a po szyi ściekał mi pot.

– Rika! Wsiadaj! – zawołał ktoś z tyłu.

Odwróciłam się i zobaczyłam Kaia wystawiającego głowę przez okno SUV-a, którego Michael prowadził na złamanie karku ciemną ulicą. Podjechał do mnie i zwolnił, a ja dopadłam do drzwi i nacisnęłam klamkę. Wskoczyłam do środka. Michael dodał gazu i samochód pognał naprzód.

– Juhu! – Kai wychylił się całą pierśią za okno, a jego krzyk poniósł się w noc.

– Obrabowałaś swój własny sklep, Rika! – Will roześmiał się i zacisnął palce na mojej bluzie, krzycząc mi w twarz. – Jesteś pieprzonym królem, mała!

Puścił mnie, zanosząc się śmiechem, a potem odchylił głowę i zawył. Ekscytacja i wcześniejsze nerwy chyba go przerosły. Odetchnęłam ciężko, czując ciepło rozlewające się po moim ciele. Miałam wrażenie, że zaraz zwymiotuję.

Zerknęłam w lusterko wsteczne, nerwowo przeczesując palcami włosy, i zobaczyłam, że Michael wpatruje się w drogę z lekkim uśmiechem na twarzy. Podniósł wzrok, jakby wiedział, że na niego patrzę, a wtedy dostrzegłam w jego oczach coś nowego.

Może szacunek, może zachwyty.

A może w końcu uznał, że jestem coś warta.

Spuściłam wzrok, próbując się odprężyć, i w końcu zdołałam przywołać na twarz nieznaczący uśmiech.

– Dzięki – dobiegł mnie zza pleców niski głos.

Odwróciłam głowę i zobaczyłam, że Damon wpatruje się we mnie z rękami założonymi za oparcie siedzenia.

Skinęłam głową, zdając sobie sprawę, że to słowo pewnie nie gościło często w jego ustach.

– Ej, podgłośnij! – zawołał Will. – To o niej. Bestia.

Posłał mi uśmiech. W radiu zespół Skillet grał utwór *Monster*. Głośna muzyka zadudniła mi aż w żyłach. Will zaczął śpiewać, a potem wyslizgnął się ze swojego fotela. Roześmiałam się, kiedy usiadł na mnie okrakiem i zaczął tańczyć mi na kolanach w rytm muzyki.

– Do magazynu – zakomenderował, unosząc pięść. – Pora się najebać.

Rozdział 14

Erika

Teraźniejszość

Zaciskałam dłoń na kierownicy, pędząc ciemną autostradą z komórką przy uchu.

– Mamo, gdzie ty się, do diabła, podziewasz?! – wybuchnęłam.

Serce dudniło mi w piersi. Telefon po drugiej stronie linii dzwonił i dzwonił, a chociaż próbowałam się z nią skontaktować już kilka razy, odkąd dowiedziałam się o domu, ona wciąż nie odbierała.

Próbowałam nawet dodzwonić się do gosposi, ale też bez skutku.

Niech to diabli. Dlaczego nie wzięłam tamtej nocy od Michaela numeru telefonu satelitarnego? Odszukałam tylko Alex i wyblagałam, by zabrała mnie do domu, chociaż to ja musiałam prowadzić, bo ona za dużo wypila.

Obróciłam kierownicę, skręcając w prawo, po czym rozłączyłam się i rzuciłam telefon na siedzenie pasażera.

– Proszę.

Westchnęłam cicho, z trudem powstrzymując łzy. *Proszę, niech wszystko będzie dobrze.* Straż pożarna dotarła na czas. Musiała.

Ferguson zadzwonił do mnie ponad godzinę temu, informując, że zawiadomił straż, bo w domu moich rodziców wybuchł pożar. Strażacy byli już na miejscu, ale nie mógł się dodzwonić do mojej matki ani do gosposi. Obie podobno wyjechały z miasta. Nie wahałam się ani chwili – wskoczyłam do samochodu i popędziłam autostradą. W końcu po godzinie jazdy wjechałam na ciemne, ciche ulice Thunder Bay.

Było już po dwudziestej drugiej.

Podjeżdżając z lewej, zobaczyłam bramę wjazdową na teren osiedla i wcisnęłam klakson, trąbiąc raz za razem. Ferguson otworzył bramę, a ja pomknęłam dalej, nawet nie zwalniając, żeby z nim pomówić. Światła reflektorów padały na czarną drogę wijącą się rozległym lasem, a bramy, domy, latarnie i podjazdy zlewały się z krajobrazem.

Mijając dom Cristów, nawet nie zerknęłam w jego stronę. Przemknęłam obok, otwierając pilotem bramę domu. Szarpnęłam kierownicą w lewo, wpałam na podjazd i natychmiast wcisnęłam hamulce. Potem zgasiałam silnik i wyskoczyłam z samochodu. Szybkie oddechy wstrząsały moją piersią.

– Nie, nie, nie... – Upuściłam kluczyki, przez łzy wpatrując się w budynek.

Ramy okien zdawały się aż czarne od sadzy, a zasłony na piętrze wisiały w strzępach. Brakowało frontowych drzwi, dach był czarny, a roślinność wokół domu spłonęła. Budynek stał osmalony i zdewastowany, a powietrze pozostawało gęste od czarnego dymu bijącego znad kilku tłących się wciąż zarzewi.

Nie mogłam wypatrzeć, co dzieje się w środku, wyglądało jednak na to, że wszystko poszło z dymem. Złapałam się za głowę i wybuchnęłam płaczem. Szlochając i z trudem łapiąc oddech, puściłam się biegiem w stronę domu.

– Mamo!

Ale czyjeś ramiona otoczyły mnie i odciągnęły do tyłu.

– Puść mnie! – Miotalam się, próbując się wyrwać.

– Nie możesz tam wejść! – usłyszałam męski głos.

Michael.

Ale nic mnie to nie obchodziło. Wyrwałam się z uścisku, odepchnęłam go od siebie i popędziłam do domu.

– Rika!

Wpadłam do środka, ledwie zwracając uwagę na poczerniałe ściany, podłogi i dywany. Wbiegłam na schody, chwytając się balustrady, i poczułam pod dłonią okruchy sadzy.

– Proszę pani! – zawołał jakiś mężczyzna.

Dopiero wtedy zauważyłam krążących po domu strażaków. Zignorowałam ich, wskazując po stopniach na górę. Deski nakrytej przemoczoną dywanem podłogi skrzypiały i ugiwały się pod moim ciężarem, ale miałam to gdzieś.

Cały cholerny dom mógłby się nawet na mnie zawalić.

– Mamo!

Ale zaraz... Jej tu nie ma. Wyjechała, pamiętasz? Docierając na piętro, poczułam, jak wypełnia mnie ulga. Nie ma jej tu.

Swąd dymu wypełnił moje płuca, gdy wpadłam do swojej sypialni i ruszyłam prosto do szafy we wnęce. Kaszląc, opadłam na kolana obok stojącego w kącie kartonu.

Woda z przemoczonych ubrań kapała mi na plecy. Tutaj też dotarł ogień.

Proszę, nie.

Otworzyłam karton i sięgnęłam do środka, odnajdując dłonią inne pudełko, mniejsze i drewniane. Wyciągnęłam je. Z rogu natychmiast pociekła woda.

Pękło mi serce. *Nie.*

Tuląc pudełko w ramionach, przycisnęłam je do piersi i zaszlochałam, zgięta w pół. Wszystko zniszczone.

– Wstawaj – usłyszałam za sobą głos Michaela, ale nie chciałam ruszyć się z miejsca.

– Rika – ponaglił mnie.

Próbowałam odetchnąć głęboko, ale nagle zakręciło mi się w głowie i nie potrafiłam złapać tchu. Powietrze było zbyt gęste. Powinnam była zabrać pudełko ze sobą. Zostawienie go tutaj było głupotą. Wydawało mi się, że próbuję być silna i pozostawiam przeszłość za sobą. Nie powinnam była wyjeżdżać bez niego.

Otworzyłam załzawione oczy, ledwo cokolwiek widząc.

Co Michael tu robił? Był już na miejscu, kiedy przyjechałam, co oznaczało, że dowiedział się o pożarze wcześniej niż ja.

Walczyłam, aby przejąć kontrolę nad swoim życiem, a teraz stopniowo mi ją odbierano. Zostałam wrobiona w zamieszkanie w Delcour, na zajęciach spotkałam Willa i Damona, przyjaciele Michaela stale krążyli wokół mnie jak sępy... No i był jeszcze sam Michael. Przy nim traciłam wszelką kontrolę.

A teraz mój dom?

Czułam ucisk w piersi. Podniosłam wzrok, oddychając szybko, z trudem.

– Gdzie jest moja matka? Dlaczego nie mogę się do niej dodzwonić?

Znow się rozkaszałam. Powietrze, którym próbowałam oddychać, było jak trucizna.

– Musimy stąd wyjść. – Michael podniósł mnie z podłogi, widząc, że nawdychałam się za dużo dymu. – Wrócimy jutro, kiedy strażacy ocenią zniszczenia i upewnią się, że jest bezpiecznie. Na noc zatrzymamy się u moich rodziców.

Czułam gulę w gardle, ale nie miałam nawet siły jej przełknąć. Tuliłam pudełko do piersi,

pragnąc zniknąć.

Nie opierałam się, kiedy wychodziliśmy z pokoju. Nie protestowałam, kiedy wsadził mnie do swojego auta ani kiedy zobaczyłam, że mija dom swoich rodziców i wiezie mnie do miasta. Tej nocy nie potrafiłam mu się sprzeciwić.

– To te zapałki, o których mi mówiłaś? – zapytał, wskazując brodą pudełko leżące na stole. – Te, które twój ojciec przywoził z podróży?

Spuściłam wzrok na mokrą drewnianą skrzynkę po cygarach i skinęłam głową. Wciąż byłam zbyt przybita, żeby się odezwać.

Po tym, jak zostawiliśmy mój dom w rękach strażaków, nie zawiózł mnie do siebie. Pojechał do miasta i zaparkował przy Sticks, a chociaż nie chciałam się z nikim widzieć, to nie miałam nic przeciwko, żeby czegoś się napić.

Weszłam za nim do środka. Na szczęście usiadł ze mną w boksie, gdzie zamówił dla nas piwo i whiskey. Kelnerka zerknęła na mnie przelotnie, wiedząc, że nie mam dwudziestu jeden lat, ale nie zamierzała się z nim spierać.

Nikt nigdy tego nie robił.

Lokal był prawie pusty, pewnie dlatego, że młodzież miała jutro szkołę, a studenci zdążyli już wyjechać z miasta. Kilko starszych klientów siedziało przy barze, parę osób grało w bilard, a jeszcze inni kręcili się po sali, jedząc, pijąc i rozmawiając.

Osuwając się powoli na oparcie kanapy, drżącymi rękami dotknęłam skrzynki i otworzyłam zatrząsk z przodu, unosząc pokrywkę.

Łzy napłynęły mi do oczu. Odwróciłam wzrok.

Zniszczone. Wszystko zniszczone. Większość pudełeczek była zrobiona z papieru. Nawet jeśli zapałki wyschną, opakowania były popękane, potargane i pomarszczone. Mokra tektura ociekała wodą, uszkodzona i wyblakła.

Sięgnęłam po mały, szklany słoiczek. Zapałki w jego wnętrzu miały zielone główki. Wciąż pamiętałam, jak ojciec wrócił z Walii i mówił, że znalazł je w nadmorskim sklepiku w Cardiff.

Uśmiechnęłam się smutno, unosząc go.

– To moje ulubione – powiedziałam do Michaela, pochylając się nad stolikiem. – Posłuchaj.

Potrząsnęłam słoiczkiem koło jego ucha, ale zaraz spochmurniałam, słysząc ciężkie plaśnięcia zamiast znajomego, lekkiego dźwięku drewnianych patyczków stukających od środka w szkło.

Opadłam z powrotem na siedzenie.

– Wygląda na to, że już nie brzmią tak, jak wcześniej.

Michael spojrział na mnie. Wypełniał swoją barczystą sylwetką niemal całą kanapę po drugiej stronie boks.

– To tylko zapałki, Rika.

Przekrzywiłam głowę, mrużąc gniewnie oczy.

– Tylko zapałki? – prychnęłam. – Co ma dla ciebie wartość? Czy cokolwiek uważasz za cenne?

Milczał niewzruszony.

– Tak, to tylko zapałki – ciągnęłam, a szloch ścisnął mi gardło. – I wspomnienia, i zapachy, i dźwięki, i motyle w moim brzuchu za każdym razem, kiedy słyszałam na dworze zatrząskiwane drzwi samochodu i wiedziałam, że ojciec wrócił do domu. Tysiące marzeń o przygodach w odległych miejscach. – Odetchnęłam głęboko, kładąc dłoń na pudełku. – To

nadzieje, życzenia i pamiątki wszystkich chwil, kiedy uśmiechałam się, wiedząc, że pamiętał o mnie, kiedy go nie było. – Spojrzałam na niego dobitnie. – Ty masz pieniądze, dziewczyny, auta i ciuchy, ale ja wciąż mam więcej niż ty – tu, w tym małym pudełku.

Przeniosłam wzrok na stoły bilardowe, widząc kątem oka, jak na mnie patrzy. Wiedziałam, że ma mnie za głupią. Pewnie zastanawiał się, dlaczego wciąż tu ze mną siedzi. Miałam własny samochód. Mógłby po prostu pozwolić mi zatrzymać się na noc u niego w domu, a sam wrócić do miasta na randkę czy na co tam się tak wystroił.

Ale tak naprawdę wcale nie byłam głupia. Owszem, to tylko zapalki, ale były też nie do zastąpienia, a rzeczy niezastąpione to jedyne, co ma w życiu wartość.

Gdyby się nad tym zastanowić, to w moim życiu nie było wielu rzeczy ani osób, które bym kochała. Dlaczego zostawiłam więc te skarby tutaj?

– Wygląda na to, że pożar wybuchł w pobliżu schodów – powiedział Michael, pociągając łyk piwa. – Dlatego ogień tak szybko dotarł na piętro. Więcej dowiemy się jutro.

Milczałam, patrząc, jak kelnerka stawia na stole dwie szklaneczki.

– Nie obchodzi cię to? – zapytał Michael, nie doczekawszy się odpowiedzi.

Wzruszyłam ramionami, w tej chwili bardziej zła niż smutna.

– Dom nic dla mnie nie znaczy – odparłam cicho. – Bez ojca i tak nigdy nie czułam się w nim dobrze.

– A w moim domu czułaś się dobrze?

Podniosłam wzrok, spoglądając mu w oczy. Dlaczego o to zapytał? Czy naprawdę go to obchodziło? A może znał już odpowiedź.

Nie. Nie czułam się dobrze w jego domu. Nie kiedy jego tam nie było.

Za czasów gimnazjum i liceum uwielbiałam tam przebywać. Słyszeć odgłos piłki do kosza, którą odbijał, krążąc po domu. Czuć jego obecność w pokoju i nie być w stanie skupić się na niczym innym. Wpadać na niego na korytarzu...

Kochałam to poczucie oczekiwania, kiedy znajdował się w pobliżu.

Ale gdy wyjechał na studia i rzadko kiedy bywał w domu, ten stał się dla mnie klatką. Trevor wciąż się wokół mnie kręcił, a ja tak strasznie tęskniłam za Michaeliem.

Nigdy nie czułam się tak samotna, jak w domu Cristów pod jego nieobecność.

Odłożyłam słoiczek z powrotem do pudełka i zamknęłam je, zwracając głowę w stronę stojącej pod oknami szafy grającej.

– Dasz mi trochę drobnych? – poprosiłam, zwracając się z powrotem do Michaela.

Zostawiłam torbę w samochodzie. Miałam nadzieję, że go zamknął i pozbiarał z ziemi kluczyki, zanim odjechaliśmy.

Sięgnął do kieszeni i wyjął trochę banknotów. Bez wahania sięgnęłam po pięciodolarówkę, po czym wstałam z miejsca z piwem w ręku.

Po ramionach przeszedł mi zimny dreszcz i przypomniałam sobie, że wciąż jestem ubrana w dżinsy i koszulkę bez rękawów, które założyłam po powrocie z zajęć do domu. Tak się spieszyłam do auta, że nawet nie zabrałam kurtki.

Michael miał na sobie czarny garnitur i białą koszulę z rozpiętym kołnierzykiem. Zastanawiałam się, czy skądś wracał albo dokądś się wybierał.

To nie miało znaczenia. Mógł sobie iść, potrafiłam o siebie zadbać.

Pociągnęłam łyk piwa, włożyłam banknot do automatu i zaczęłam wybierać piosenkę.

Usłyszałam za plecami dziewczęcy śmiech, a gdy odwróciłam głowę, zobaczyłam Dianę Forester. Stała przy naszym boksie z dłonią wspartą na udzie i wstydliwym uśmiechem na ustach, mówiąc coś do Michaela.

Jezu.

Chodzili ze sobą w liceum... Chociaż właściwie nie nazwałabym tego chodzeniem. Kai i Michael dzielili się nią ze sobą. Wiedziałam o tym tylko dlatego, że którejś nocy zobaczyłam, jak obaj całują ją w salonie. Zwiąłam, zanim zdążyłam dostrzec coś jeszcze, ale doskonale potrafiłam się domyślić, co tam zaszło.

Życie po skończeniu szkoły nie układało się dla niej zbyt pomyślnie. Ostatnie, co o niej słyszałam, to że pomagała rodzicom prowadzić należący do nich pensjonat.

Michael słuchał Diany, potakując z nieznacznym uśmiechem na twarzy, ale wyglądało na to, że jest tylko uprzejmy. Przynajmniej zanim nachyliła się ku niemu i odniosłam wrażenie, że na moment skierował oczy w moim kierunku, po czym posłał uśmiech i uniósł dłoń, dotykając jej blond włosów.

Rumieniec zalał mi twarz i szyję. Szybko odwróciłam się z powrotem.

Dupek.

Mimo woli miałam pewne oczekiwania wobec człowieka, za jakiego go brałam. Musiałam się od nich uwolnić.

Czy zaprosi ją do siebie na noc, a ja będę piątym kołem u wozu, siedząc w niezręcznej ciszy kilka pokoiów dalej?

Miałam dość udawania i zachowywania się, jakby mnie to nie obchodziło. Byłam wściekła. *Żyj w zgodzie z sobą.*

Naciskając guziki, załadowałam tylko jedną piosenkę, chociaż zapłaciłam za dwadzieścia. Dopijałam piwo i wróciłam do boksu. Pchnęłam pustą butelkę po blacie stołu. Diana podskoczyła, jakby dopiero teraz zorientowała się, że tam jestem.

– O, cześć, Rika – zaszczębiotała. – Jak tam Trevor? Bardzo za nim tęsknisz?

Nie chodziłam z Trevorem. Najwyraźniej informacja do niej nie dotarła. Usiadłam, krzyżując nogi i opierając się założonymi rękami o stół. Zignorowałam jej pytanie i wbiłam wzrok w Michaela. Robił mi na złość. Przekrzywiłam głowę, patrząc w jego lśniące z rozbawienia oczy.

Nie prosiłam, żeby przywoził mnie do Sticks, ale to zrobił. Nie było mowy, żeby zgarnął sobie dziewczynę na noc w mojej obecności. Nie dzisiaj.

Cisza robiła się coraz bardziej niezręczna, ale im dłużej się nie poddawałam, wywierając presję, żeby się jej pozbył, tym silniejsza się czułam.

Rozległy się pierwsze tony *Dirty Diana* w wykonaniu Shaman's Harvest. Uśmiechnęłam się zjadliwie.

– No to... – zaczęła Diana, dotykając ramienia Michaela. – Miło było na ciebie wpaść. Prawie wcale nie bywasz w domu.

Ale Michael ją zignorował, wciąż patrząc mi w oczy. Odchrząknął, mrużąc powieki.

– Ciekawa piosenka.

Staralam się nie rozeźmiać.

– Tak, pomyślałam, że Dianie się spodoba – odparłam radośnie, po czym przeniosłam na nią wzrok. – Jest o kobiecie, która wskakuje do łóżka czyimś facetom.

Michael spuścił wzrok, śmiejąc się pod nosem. Diana z kolei się skrzywiła, unosząc brew i robiąc krok w tył.

– Suka.

A potem odwróciła się i odeszła. Znów spojrzałam w oczy Michaela, czując, jak ciepło krąży w moich żyłach. Przyjemnie było się mu postawić.

– Dlaczego ciągle bawisz się moim kosztem? – zapytałam stanowczo.

– Bo to zabawne – przyznał – a ty jesteś coraz lepsza w te klocki.

Zmrużyłam oczy.

– A dlaczego robią to twoi przyjaciele?

Nie odpowiedział.

Dostrzegłam w jego oczach wyzwanie. Wiedział, że ze mną pogrywają. Instynkt podpowiadał mi, że powinnam się bać, ale z jakiegoś powodu...

Wcale nie czułam strachu.

Te wszystkie przepychanki, gierki i mieszanie mi w głowie... Tak mnie to wymęczyło, że w końcu miałam dość ciągłego potykania się, upadania i wycofywania. Odkryłam, że przyjemnie jest podjąć grę.

Michael odchylił się, wsparty o róg boksu, i wyjrzał w stronę baru.

– Skoro Diana to *Dirty Diana*, to co powiesz o Samie? – Wskazał głową. – O barmanie. Jaka jest jego piosenka?

Odwróciłam wzrok i zobaczyłam pracującego za barem Sama Watkina. Zdejmował z półek butelki z alkoholem, wycierał je i wymieniał na nowe.

– *Closing Time*^[5] – odgadłam. – Semisonic.

Michael prychnął, patrząc na mnie, jakbym nawet się nie starała.

– To za proste. – Pociągnął łyk piwa i wskazał głową kogoś innego. – Drew, przy barze.

Odetchnęłam głęboko, próbując się rozluźnić. Spojrzałam na Drew Hale'a, sędziego w średnim wieku, który miał znajomości, ale nie był szczególnie zamożny. Rękawy koszuli miał podwinięte, a spodnie od garnituru pogniecione. Bywał tutaj często.

– Hinder, *Lips of an Angel* – rzuciłam, zwracając się do Michaela. – Kochał kobietę, rozstali się, a on pod wpływem kaprysu ożenił się z jej siostrą. – Spuściłam wzrok, odrobinę łącząc się z nim w bólu. – Ilekroć go widzę, wygląda troszkę gorzej.

Nie mogłam sobie nawet wyobrazić, jakie to trudne – wciąż widywać ukochaną kobietę i nie móc z nią być, bo wzięło się ślub z niewłaściwą osobą. Zamrugałam, podnosząc wzrok na Michaela, i nagle nie było tak trudno tego sobie wyobrazić.

– A on? – ciągnął, wskazując przysadzistego biznesmena siedzącego przy stoliku z młodszą kobietą. Miała platynowe włosy i mocny makijaż. On nosił na palcu obrączkę, ona nie.

Przewróciłam oczami.

– *She's Only Seventeen*^[6]. Winger.

Michael roześmiał się, a jego białe zęby zaśniły w słabo oświetlonym boksie. Teraz wskazał dwójkę licealistów grających w bilard.

– A oni?

Przyjrzałam się. Czarne włosy opadały im na oczy, ubrani byli też na czarno – w obcisłe dzinsy, koszulki i groźnie wyglądające buciory na dziesięciocentymetrowej podeszwie.

Zachichotałam.

– Skryci fani Taylor Swift. Słowo honoru.

Zatrząsał się ze śmiechu.

– A ona?

Spojrzałam przez ramię na piękną, młodą kobietę pochyloną nad barem. Spod jej spódnicy widać było sporą część uda. Po chwili zobaczyłam, jak odsuwa usta od szklanki i chwyta między palce słomkę, którą raz zanurza w koktajlu mlecznym, a raz z niego wyciąga.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu, kiedy odwracałam się, podśpiewując:

– *My milkshake brings all the boys to the yard*^[7]...

Michael zakrztusił się piwem. Kropla ściekła mu z ust, kiedy starał się nie roześmiać. Sięgnęłam po whiskey, którą przyniosła wcześniej kelnerka, i obróciłam w szklance bursztynowy płyn.

Piwo w ogóle na mnie nie podziałało, ale z jakiegoś powodu wcale tego nie

potrzebowałam. Było mi teraz ciepło. Rozluźniłam się mimo tego, co stało się z domem, a w moim wnętrzu wzbierało coś gorącego, co sprawiało, że czułam się, jakbym miała trzy metry wzrostu.

Michael nachylił się ku mnie i niskim, ściszym głosem zapytał:

– A ja?

Przełknęłam ślinę, wciąż wpatrzona w zawartość szklanki. Jaka piosenka do niego pasowała? Jaki zespół?

To tak, jakby próbować wybrać jedną potrawę, którą będzie się jadło przez resztę życia.

– Disturbed – podałam nazwę zespołu, nie podnosząc wzroku.

Nic nie powiedział, tylko siedział bez ruchu. W końcu odchylił się na oparcie i uniósł butelkę do ust. Rój motyli trzepotał mi w brzuchu. Starłam się oddychać spokojnie.

– Drowning Pool, Three Days Grace, Five Finger Death Punch – ciągnęłam. – Thousand Foot Krutch, 10 Years, Nothing More, Breaking Benjamin, Papa Roach, Bush... – Urwałam, powoli wypuszczając powietrze z płuc, choć serce waliło mi jak młot. – Chevelle, Skillet, Garbage, Korn, Trivium, In This Moment... – Umilkłam na moment i spojrzałam na niego, czując ogarniający mnie spokój. – Jesteś we wszystkim.

Popatrzył mi w oczy. Zmrużyłam powieki, czując ukłucie bólu, który dręczył mnie, kiedy tęskniłam za nim przez te wszystkie lata. Nie wiedziałam, co chodziło mu po głowie, ale teraz już wiedział.

Odpychałam to, dusiłam w sobie i próbowałam ukryć, ale teraz zagrałam w otwarte karty i nie obchodziło mnie, co sobie pomyśli. Nie wstydziłam się tego, co miałam w sercu.

Teraz już wie.

Zamrugałam, unosząc whiskey do ust i wychylając zawartość jednym haustem. Nachyliłam się, porwałam szklankę Michaela i ją też opróżniłam.

Ledwie poczułam pieczenie w gardle. Zagłuszyła je adrenalina.

– Jestem zmęczona – stwierdziłam z powagą.

A potem wstałam i ruszyłam do wyjścia, wiedząc, że pójdzie za mną.

Rozdział 15

Erika

Teraźniejszość

Nocą dom budził we mnie strach. Zawsze tak było.

Na dworze wiał lekki wiatr, a nagie gałęzie drzew ocierały się o okna, kiedy skradałam się przez hol, mijając tykający zegar wahadłowy. Jego dźwięk niósł się przez dom i zawsze przypominał mi, że życie toczy się nadal, nawet kiedy śpimy.

Tik-tak, tik-tak, tik-tak...

W sumie to trochę przerażająca myśl. Na zewnątrz przemykają różne stworzenia, drzewa w lesie stoją cierpliwie, a niebezpieczeństwo może się czaić tuż za frontowymi drzwiami, zaledwie parę metrów od nas – bezbronnych w naszych ciepłych łóżkach.

W domu Cristów też kryła się tajemnica. Było tu zbyt wiele ciemnych kątów, zbyt wiele zakamarków, w których można by się zczaić, i zbyt wiele mrocznych szaf ukrytych w nieużywanych pokojach schowanych za zamkniętymi drzwiami.

Roilo się tutaj od sekretów i niespodzianek, a to właśnie budziło we mnie lęk. Pewnie dlatego tak często krążyłam po domu nocą. Lubiłam strach czający się w cieniu, ale chodziło o coś jeszcze. Pod osłoną nocy dostrzega się rzeczy niewidoczne w świetle dnia. Rzeczy, które ludzie ukrywają, ale opuszczają wreszcie gardę, gdy wydaje im się, że wszyscy śpią.

U Cristów najciekawsze rzeczy działy się po północy. Pokochałam dźwięki zamykanego i zabezpieczanego na noc domu. Czułam się wtedy, jakby otwierał się przede mną całkiem nowy świat.

Moje bose stopy stapały bezgłośnie, gdy weszłam do pogrążonej w mroku kuchni, zmierzając w stronę spiżarni. To tutaj po raz pierwszy odkryłam, że pan Crist boi się Michaela. Był środek nocy, a Michael miał wtedy szesnaście lat. Wszedł do kuchni po coś do picia i nie zauważył mnie stojącej na patio. Wstałam, by z zapasem żelków owocowych, które kupiła mi pani Crist, obserwować spod markizy padający deszcz. Pamiętam to wyraźnie, bo była to moja pierwsza noc w nowej sypialni, którą przygotowała specjalnie na te dni, kiedy u nich spałam.

Ojciec Michaela wszedł do kuchni. Nie mogłam dosłyszeć, co mówią, ale atmosfera zrobiła się napięta i pan Crist uderzył syna w twarz.

To było okropne, oczywiście, ale niestety widziałam coś takiego nie po raz pierwszy. Pan Crist nie dogadywał się z Michaeliem i kilkakrotnie zdarzało mu się go uderzyć.

Ale tym razem było inaczej. Michael, zamiast znieść to w milczeniu, natychmiast przypuścił atak, łapiąc ojca za szyję. Wpatrywałam się z przerażeniem, jak pan Crist usiłuje uwolnić się z uścisku. Michaela wyglądał, jakby go coś opętało. Nigdy wcześniej nie widziałam, żeby tak się zachowywał.

Mijały kolejne sekundy i wkrótce stało się jasne, że Michael za bardzo już wyrósł, by ojciec mógł nim pomiatać. A teraz pan Crist także się o tym dowiedział.

Patrzyłam, jak zaczyna się krztusić i kaszleć.

Michael w końcu go puścił, a on wypadł z kuchni jak burza. Ten incydent kosztował Michaela samochód i kieszonkowe, ale ojciec chyba już nigdy więcej go nie tknął.

Otworzyłam drzwi spiżarni, włączyłam światło i podeszłam do trzeciego rzędu półek, na których znalazłam masło orzechowe. Rozejrzałam się, przyciskając je sobie do piersi, i na najwyższej półce w rogu zauważyłam w połowie pełną torbę małych pianek.

Z uśmiechem podeszłam bliżej i stanęłam na palcach, próbując złapać opakowanie i je ściągnąć. Ale wtedy inne ramię sięgnęło nad moją głowę, chwytając przekąskę, więc szybko opuściłam rękę, wciągając powietrze ze świstem.

– Myślałem, że jesteś zmęczona – powiedział Michael, podając mi pianki.

Przełknęłam ślinę, żeby zwilżyć wyschnięte usta, i odwróciłam się, by na niego spojrzeć. Był ubrany jedynie w luźne czarne spodnie, miał mokre, pewnie po prysznicu, włosy.

Niemal jęknęłam, gdy poczułam mrowienie między nogami. *Boże, on doprowadza mnie do szaleństwa.* Tak wiele się dziś działo, że nie miałam czasu zwolnić na tyle, by o tym pomyśleć, ale...

Ostatni raz widziałam Michaela w jaskini przy basenie. Na to wspomnienie uda mi zeszywniały, a lekkie pulsowanie łechtaczki nagle przybrało na sile. Pragnęłam powtórki z tego, co mi tam zrobił.

Na szczęście Michael w żaden sposób się do tego nie odniósł.

Kiedy wróciliśmy do domu ze Sticks, każde z nas poszło w swoją stronę – ja do swojego pokoju, gdzie pospiesznie wybrałam numer telefonu satelitarne, który Michael w końcu mi podał. Niestety nikt nie odbierał.

Zadzwoiłam jeszcze kilka razy, odnosząc ten sam skutek, po czym postanowiłam spróbować ponownie rano. Mamie nic nie było. Damon po prostu nastraszył mnie swoją groźbą i prawdopodobnie od początku tylko o to mu chodziło.

Wzięłam gorącą kąpiel, po czym przebrałam się w spodenki od piżamy oraz białą bluzkę na ramiączkach. Ale nie czułam się już zmęczona. Nic nie jadłam od śniadania, więc zesłam na dół, szukając czegoś do przekąszenia.

Wyminęłam Michaela, wyszłam ze spiżarni i ułożyłam zapasy na wyspie kuchennej, próbując się go pozbyć.

Jednak nic z tego.

Po chwili stanął obok, po czym sięgnął po bochenek chleba i wyjął dwie kromki dla mnie i dwie dla siebie.

Najwyraźniej również był głodny.

Westchnęłam z frustracją i odwróciłam się, by wyjąć z szafki talerze, podczas gdy on otworzył lodówkę i zaczął grzebać w jednej z szuflad.

Bez słowa zajęliśmy się szykowaniem kanapek. Ja wyciągnęłam z opakowania garść pianek i posypałam nimi posmarowany już chleb, a on odkręcił słoik z piklami. Zatrzymałam się i z grymasem na twarzy patrzyłam, jak układa plasterki na swojej kanapce z masłem orzechowym.

Ohyda.

– Nagle wydajesz mi się dużo mniej atrakcyjny – stwierdziłam, wzdrygając się.

Parsknął, nakrył kanapkę drugą kromką i uniósł ją do ust.

– Nie krytykuj, dopóki nie spróbujesz. – Odgryzł duży kęs i przeszedł obok mnie z talerzem w ręce.

Pokręciłam głową z rozbawieniem.

– Obejrzyjmy film – zaproponował, wychodząc z kuchni.

Spojrzałam za nim. *Film?*

– I przynies jakąś wodę! – zawołał z korytarza.

Uniosłam brew. Mnie i Michaelowi zdarzało się oglądać razem filmy tylko wtedy, kiedy

był z nami również Trevor. W przeciwnym razie za bardzo bałam się mu narzucać. Odwróciłam się z westchnieniem i wyjęłam z lodówki dwie butelki wody. Złapałam jeszcze swój talerz i wyszłam obładowana z kuchni.

W pokoju telewizyjnym panowała ciemność, rozświetlona tylko blaskiem bijącym z płaskiego siedemdziesięciocalowego ekranu zawieszzonego na kamiennej ścianie przede mną.

Chociaż cały dom był piękny, to tutaj podobało mi się najbardziej.

Zagrzebane w środku budynku pomieszczenie nie miało okien, a ściany zbudowano z kamienia, przez co można się tu było poczuć jak w jaskini. Kiedy Michael mieszkał jeszcze u rodziców, to tutaj najczęściej spędzał czas z przyjaciółmi.

Na środku stała kanapa w kształcie litery „U”, obita brązowym zamszem, wielka i wygodna. Leżało na niej kilka poduszek, a wolną przestrzeń pośrodku zajmowała duża, pasująca kolorem otomana.

Michael usiadł ze swoim talerzem na kanapie, plecami do mnie, kładąc obok pilota.

Poczułam, że robi mi się ciepło, a ręce drżą. Wszystko wydawało się takie proste. Ot, odprężający wieczór przed telewizorem.

Aż za proste. Wiedziałam, że nie wolno mi się rozluźnić w jego obecności.

Weszłam do pokoju i okrążyłam kanapę, rzucając jedną butelkę wody na siedzenie obok Michaela, a sama zajmując prawe skrzydło, prostopadłe do niego. Usiadłam ze skrzyżowanymi nogami, twarzą zwrócona w stronę ekranu, i jadłam, podczas gdy on skakał po kanałach.

– To wygląda dobrze – stwierdziłam, kiedy trafił na film *Obcy kontra Predator*.

– Wygląda dobrze? – zakpił, naśladując mój głos.

Zwróciłam ku niemu głowę. Siedział rozluźniony na kanapie, z lewą ręką założoną za głowę, a jego umięśniony tors był gładki i piękny. Widziałam Michaela kiedyś w takiej pozycji z dziewczyną siedzącą mu okrakiem na kolanach...

Odwróciłam wzrok, czując nieustępliwą tęsknotę, od której pragnęłam się w końcu uwolnić.

– Już to widziałas, Rika – powiedział. – Wiem, że oglądałaś tu ten film jeszcze w liceum. Co najmniej dwa razy.

Ściślej rzecz biorąc: dwadzieścia jeden razy.

Lubiłam horrory, ale science-fiction także, więc filmy z serii *Obcy* i *Predator* doskonale trafiały w moje gusta.

A kiedy połączyli je ze sobą i nakręcili *Obcy kontra Predator? O ja cię*.

– Niech ci będzie. – Michael uległ i wybrał odpowiedni kanał.

Na ekranie zespół archeologów właśnie dotarł na Antarktydę. Włoski na ramionach stanęły mi dęba i odruchowo podwinęłam palce u stóp. Trzymałam kanapkę oburącz i odgryzałam niewielkie kęsy, wpatrzona w telewizor. Słyszałam, jak Michael zjada swoją i odkręca butelkę z wodą. Kiedy królowa Obcych zaczęła składać jaja, leżałam na brzuchu, wsparta na łokciach, przeżuając jedzenie.

Ze ściśniętym żołądkiem słuchałam ciężkiego oddechu królowej. Jej syk niósł się echem z głośników, otaczając nas ze wszystkich stron, a gdy naukowcy weszli do komnaty ofiarnej, nie wiedząc, że jest wypełniona jajami, z których lada moment wyklują się kosmici, odłożyłam kanapkę i odsunęłam od siebie talerz. Chwyciłam poduszkę i skuliłam się za nią, ostrożnie zerkając zza niej na ekran.

Skrzyżowałam nogi w powietrzu i wzdrygnęłam się, gdy jaja zaczęły pękać. Ze szpary wysunęły się długie odnóża, muzyka przyspieszyła, a stwór rzucił się do ataku, lecąc prosto na twarz kobiety.

Szybko spuściłam głowę i przycisnęłam twarz do poduszki, a tymczasem na ekranie

rozpoczęła się nowa scena. Spojrzałam ze śmiechem na Michaela.

– Ten moment zawsze mnie przeraża.

Ale on nie patrzył na telewizor. Jego oczy zwrócone były na moje nogi. Natychmiast zrobiło mi się gorąco. Czy on w ogóle oglądał film? Wciąż siedział wsparty swobodnie o oparcie, ale wzrok wbijał w moje ciało. Mogłam tylko zgadywać, o czym myślał.

A potem, jakby orientując się, że właśnie coś powiedziałam, w końcu spojrzął mi w oczy, po czym z powrotem skierował je na ekran. Ja też powoli się odwróciłam, i chociaż zastanawiałam się, czy wciąż na mnie patrzy, nie zmieniałam pozycji ani nie sięgnęłam po koc.

Przez kolejną godzinę nadal tuliłam do siebie poduszkę, podczas gdy Predatorzy polowali na Obcych, a kolejni archeolodzy stopniowo padali przypadkową ofiarą ich zmagania. Od czasu do czasu czułam na sobie spojrzenie Michaela, ale nie wiedziałam, czy naprawdę na mnie patrzy, czy to tylko moja wyobraźnia.

Jednak za każdym razem, kiedy Predator czaił się w mroku albo z jakiegoś kąta wynurzał się Obcy, jego wzrok palił mnie jak ogień, a ja ścisnęłam poduszkę coraz mocniej, tak że pod koniec filmu bolały mnie palce.

– Lubisz się bać, prawda? – usłyszałam za sobą jego głos. – To twój fetysz.

Przekręciłam głowę na bok, mrużąc oczy, podczas gdy na ekranie przewijały się napisy końcowe.

Czy lubię się bać? Dobrze się bawiłam, oglądając straszne filmy, ale to nie fetysz.

Położył sobie dłonie na udach, odchylając głowę i mierząc mnie wzrokiem.

– Podwijając palce u stóp za każdym razem, kiedy Obcy i Predatorzy pojawiali się na ekranie.

Spuściłam wzrok i powoli usiadłam. Przyszły mi do głowy wszystkie moje ulubione filmy – slashery takie jak *Halloween* czy *Piątek trzynastego* – i zauważyłam, jak napinają się mięśnie mojego brzucha. Wzięłam głęboki oddech, aby je rozluźnić.

No dobra. Lubiałam czuć przyspieszone bicie serca i uwielbiałam to, jak moje zmysły wyostrzały się, kiedy byłam wystraszona. To, jak zwykle tykanie zegara w domu brzmiało niczym kroki, a siedząc na kanapie z niezwykłą jasnością czułam pustą przestrzeń za sobą, jakby coś się w niej czaiło.

Lubiłam to ukłucie strachu, kiedy nie wiedziałam, co się wydarzy i z której strony nadejdzie zagrożenie.

– Kiedy nosiliśmy maski... – zaczął Michael, zniżając głos niemal do szeptu – ...podało ci się to, prawda? Przerażały cię, ale też podniecały.

Uniosłam niepewnie oczy, próbując się nie roześmiać. Co miałam powiedzieć? Że podniecało mnie, kiedy wyglądali jak potwory? Potrząsnęłam głową i wstałam, mówiąc cicho:

– Idę do łóżka.

Zabrałam swój telefon i zrobiłam krok w stronę drzwi, ale powstrzymał mnie głos Michaela.

– Chodź tutaj – powiedział łagodnie.

Odwróciłam głowę, mrużąc oczy. *Mam do niego pójść?*

Usiadł prosto, wspierając łokcie na kolanach, i czekał, podczas gdy ja wierciłam się w miejscu. Zawsze ze mną pogrywał. Nie ufałam mu. Ale pokusa, by wejść do gry, była zbyt silna. Miał rację, szło mi coraz lepiej i nawet trochę mi się to podobało.

Ruszyłam powoli w jego stronę z wysoko podniesioną głową, aby dodać sobie animuszu.

Kiedy podeszłam bliżej, położył mi dłoń na udzie i pociągnął, tak że wylądowałam między jego nogami. Głośno wciągnęłam powietrze, kiedy znów opadł do tyłu, a ja poleciałam razem z nim. Wsparłam się rękami o oparcie kanapy, próbując utrzymać się w pionie.

– Przyznaj – wyszeptał, trzymając mnie teraz za biodra obiema rękami. – Podniecało cię to.

Zacisnęłam usta i pokręciłam głową, spoglądając na niego wyzywająco.

– Wiem, że tak – upierał się, a oczy mu płonęły. – Myślałaś, że nie widziałem, jak napinałaś wszystkie mięśnie ani jak sutki sztywniały ci pod bluzką, kiedy patrzyłaś na moją maskę? Jesteś trochę pokręcona, przyznaj się.

Przygryzłam wargi, odwracając głowę. Ale wtedy on uniósł brodę i złapał przez koszulkę mój sutek w zęby. Zamknęłam oczy, a z ust wyrwał mi się zduszony krzyk.

O Boże!

Jego gorący oddech spłynął na mój brzuch, gdy puścił sutek, a potem przygryzł go znowu, przeciągając po nim zębami.

– Mam tę maskę na górze – rzucił zaczepnie, całując i podgryzając mnie przez ubranie. – Mogę po nią iść, jeśli chcesz.

Nie. Nie, to nie tak. Próbowałam go odepchnąć, ale on trzymał mnie mocno.

– Michael, puszczaj.

W tej samej chwili poczułam, jak telefon wibruje mi w dłoni, i zerknęłam szybko na ekran. Wyświetlał się tylko numer, bez nazwy, ale kiedy go przeczytałam, poznałam, że to numer pani Crist. *Dziwnie.* Myślałam, że zapisałam go w kontaktach.

Ale zaraz przestałam się nad tym zastanawiać, przypominając sobie, że jest z nią moja mama. Musiałam odebrać ten telefon.

Naparłam pięścią na klatkę piersiową Michaela, odpychając go od siebie.

– Złaż ze mnie. Dzwoni twoja mama.

Ale on tylko się roześmiał. Mina mi zrzędała.

Złapał mnie za ramię i przyparł brzuchem do kanapy, siadając mi na plecach.

Oddychałam szybko i nerwowo, czując jego członka napierającego na moje pośladki, gdy wyrwał mi telefon z dłoni. Patrzyłam szeroko otwartymi oczami, jak kładzie go kilka centymetrów przede mną, z palcem zawieszonym nad przyciskiem z zieloną słuchawką.

– Michael, nie – zaprotestowałam gwałtownie, czując, jak panika ścisza moje serce.

Ale on i tak przejechał palcem po ekranie, odbierając i włączając tryb głośnomówiący. Telefon przestał dzwonić i zapadła cisza, gdy jego matka czekała, aż coś powiem.

– Przywitaj się – wyszeptał mi do ucha.

Pokręciłam głową, za bardzo się bojąc, że usłyszy mój głos. Ale wtedy on zakrył mi usta dłonią i wepchnął pode mnie dłoń, zanurzając ją w moich spodenkach od piżamy. Wsunął palce w moje ciało, wyrywając mi z piersi zduszony krzyk.

Cholera!

Wiłam się, próbując uwolnić ręce i przerwać połączenie, ale on naparł na mnie całym ciężarem ciała, tak że ledwie byłam w stanie oddychać.

– Ciii... – wymruczał.

Wyciągnął palce i zaczął pocierać nimi moją lechtaczkę, tak powoli i łagodnie, że zadrżałam. Usłyszałam w słuchawce niepewne „Halo?“, ale nie mogłam złapać tchu.

– Przywitaj się – wyszeptał znowu, ale tym razem jego głos był ochrypły i zdyszany, jakby się ze mną pieprzył.

Zdjął mi rękę z ust, a ja oblizawałam wargi, przełykając ślinę i próbując odzyskać głos. Krew huczała mi w uszach. Wzdrygnęłam się, tłumiąc jęk, który próbowały ze mnie wydrzeć jego palce.

– Ha... halo, pani Crist? – wykrztusiłam.

O Boże. Rozkosz powoli rozlewała mi się po brzuchu, zbierając się i narastając w coś, nad

czym nie dałabym rady długo zapanować.

– Rika! – zaszczębiotała matka Michaela. – Strasznie przepraszam, że dzwonię tak późno, ale jestem w innej strefie czasowej, a chciałam sprawdzić co u ciebie, zanim wyruszę w drogę. Jak się miewasz?

Otworzyłam usta, by odpowiedzieć, ale Michael złapał mnie za włosy i odciągnął mi głowę na bok, wbijając zęby w szyję.

Moja blizna!

Zamarłam, czekając, aż wyczuje ją albo zobaczy i przeniesie się na drugą stronę, ale nie zrobił tego. Skubał i gryzł, przeciągając koniuszkiem języka po karku, aż nie został ani jeden skrawek skóry, którego nie dotknęłyby jego usta.

– Rika? – przypomniała o sobie pani Crist.

A, tak. Zadała mi pytanie. O co chodziło? Nie, zaraz, to ja chciałam ją o coś zapytać. Próbowałam się do niej dodzwonić. Co...?

– Tak, eee... – Ale zgubiłam watek, kiedy Michael z powrotem wsunął we mnie dwa palce, wykonując mocne, równomierne pchnięcia.

– Boisz się? – zawarczał mi cicho do ucha. – Założę się, że tak, i że ci się to podoba. Założę się wręcz, że to najlepszy seks w twoim życiu, a jeszcze nawet w ciebie nie wszedłem.

– Rika?! – zawołała znowu pani Crist, tym razem bardziej nagłaco.

Ale ja sapnęłam tylko, czując falę ciepła spływającą po skórze, gdy Michael znów dopadł do mojej szyi. Po całym ciele przeszedł mnie dreszcz rozkoszy.

– Masz cholernie mokrą cipkę. – Wyciągnął palce i zaczął szybkimi ruchami masować łechtaczkę. – Taką miękką i jędrną.

Stęknęłam i zaczęłam się ocierać o jego dłoń.

– Tak – wyjęczałam. – Tak, pani Crist. Dziękuję, że pani dzwoni. Na razie wszystko w porządku.

Usłyszałam, jak Michael śmieje mi się do ucha, prawdopodobnie rozbawiony tym, jak niedorzecznie to zabrzmiało.

– Och, to dobrze, skarbie – odpowiedziała. – Spotkałaś Michaela w Delcour? Powiedziałałam mu, żeby pilnował, czy niczego ci nie potrzeba.

– To jak, potrzeba ci czegoś? – droczył się, trąc swoim grubym, twardym członkiem o mój tyłek. – Tego właśnie chce twoja mała, jędrna cipka?

– Tak – wydyszałam.

Moja łechtaczka pulsowała coraz mocniej i mocniej, a brzuch płonął z pożądania.

A potem z przerażeniem zdałam sobie sprawę, że jego matka mnie słyszała.

– Eee, tak! – wypaliłam szybko, próbując to zatuszować. – Widziałam go parę razy.

– To dobrze – odparła. – Nie daj mu sobą pomiatać. Wiem, że wydaje się nieprzyjemny, ale potrafi być miły.

Całował i gryzł moją szyję, a potem w policzek, przyprawiając mnie o dreszcze.

– Teraz jestem dla ciebie miły, prawda? – wyszeptał, przeciągając zębami po mojej szczęce. – Taaak, odrąbałaby mi rękę, gdyby wiedziała, jak bardzo jestem miły.

Z tymi słowami z powrotem zaczął się ze mną bawić – to zanurzając we mnie palce, to znów je wyciągając. Ocierał się biodrami o moje pośladki i napierał swoim penisem, wciąż siedząc mi na plecach.

Kurwa! Uda mi płonęły, a ja zaciskałam palce na obiciu sofy, potrzebując spełnienia.

– Niech się pani nie martwi – wydusiłam z siebie z trudem, zaciskając powieki. – Dam sobie z nim radę.

– Doprawdy? – wyszeptał mi kpiąco do ucha.

Ale pani Crist mówiła dalej.

– Miło mi to słyszeć. Ucz się pilnie, a ja wrócę przed Świętem Dziękczynienia.

To było nie do zniesienia. Poruszałam energicznie biodrami, ujeżdżając kanapę.

– Gotowa dojsć, ty mała gówniario? – prowokował mnie Michael. – Powiedz mi, jak to uwielbiasz. Powiedz, jaka mokra robiłaś się na widok mojej maski.

Zwróciłam ku niemu usta, szepcząc rozpaczliwie:

– Proszę, przerwij połączenie.

Uśmiechnął się drwiąco, przykładając wargi do moich.

– Nie martw się – wyszeptał w moje usta. – Ona nigdy niczego nie zauważa. Mój ojciec jest wierny, Trevor – dobry, a mnie można zaufać. Będę pilnował dziewczyny swojego braciszka, dbając, by była bezpieczna w świetle dnia, a nie ruchał ją w ciemnościach.

Powinnam się wściec o tę *dziewczynę braciszka*, ale w tej chwili miałam to gdzieś.

Zamknął oczy i jęknął, rozkoszując się posuwaniem mnie przez ubranie.

– Moja matka nigdy nie uchyla tej zasłony, Rika.

Opadłam czołem na kanapę, czując wzbierający orgazm. Każdy włoszek na moim ciele stał dęba, serce waliło w piersi jak młot, a oddech coraz bardziej przyspieszał.

– Powiedz to – zażądał.

Ale ja pokręciłam głową, zaciskając zęby, by nie krzyknąć. *O Boże. Dochodzę.*

– Bardzo przepraszam – wyjęczałam. – Ktoś dzwoni do drzwi. Muszę iść, dobrze? – Złość dodała mi energii, uwolniłam jedną rękę i pospiesznie przejechałam palcem po ekranie, rozłączając się.

Odrzuciłam głowę do tyłu, kwiląc: „O Boże”. Z całych sił ocierałam się o jego rękę, rozpaczliwie potrzebując spełnienia. Ale wtedy Michael wyciągnął palce z moich majtek, a ja poderwałam głowę ze zdziwieniem.

Co, do licha?

Przewrócił mnie na plecy i opadł na mnie z powrotem, unieruchamiając mi ręce za głową.

Między nogami czułam bolesne pulsowanie, a orgazm był już o krok. *Cholera!*

– Michael, nie! – krzyknęłam, wierząc się pod nim. – O Boże, dlaczego przestałeś?

Czułam ciężar jego ciała, rozkosznie wypełniającego przestrzeń między moimi rozłożonymi nogami. Poruszyłam biodrami, ścigając orgazm.

– Nie ocieraj się o mnie – warknął. – Nie dojdiesz, dopóki nie powiesz mi prawdy.

– Jakiej prawdy?! – wybuchnęłam. – Masz na myśli to, co ty chcesz usłyszeć?

Jezu! Czy on w końcu odpuści?

– Strach cię podnieca, prawda? – naciskał.

Nie. Do diabła z nim. Musiał zrozumieć, że nie może więcej mną pomiatać i tak mnie traktować. Zacisnęłam zęby, krzywiąc się i kręcąc głową.

Nie, Michael. Twoja maska ani mnie nie przeraża, ani nie podnieca. Nie znosiłam cię w niej oglądać.

Zobaczyłam złość w jego oczach. Zacisnął usta, odsunął się i spojrzał na mnie z pogardą.

– Idź do łóżka – rozkazał.

Z trudem powstrzymywałam uśmiech, wstając z kanapy. Ciało miałam sztywne i napięte, byłam napalona aż do bólu.

Ale wygrałam. Nie dostał tego, czego chciał.

Wypadłam z pokoju telewizyjnego i ruszyłam korytarzem, po czym wbiegłam po schodach na piętro. Nie uciekałam przed nim, ale byłam cholernie wściekła, lecz również zadowolona i podniecona, a energia wprost mnie rozsadała.

Zatrzasnęłam za sobą drzwi sypialni, rzuciłam się na łóżko i wcisnęłam twarz

w poduszkę, jednak chłodna tkanina świeżej pościeli nie zdołała ukoić mojej rozpalonej skóry.

Byłam w rozsypce.

Musiałam poczuć go w sobie, posmakować i zobaczyć, jak choć raz to on traci przeze mnie kontrolę.

Chciałam, żeby mnie wykorzystał, żeby mnie pieprzył, żeby rzucił się na mnie z desperacją, jakiej nigdy nie okazywał nikomu ani niczemu.

Jak dał radę się wtedy powstrzymać? Nie był przecież robotem. Wiedziałam doskonale, co zobaczyłam w jego oczach, czułam gorąc rozpalonych ust. Pragnął mnie, prawda?

Westchnęłam, próbując wyrównać oddech.

Podchody, wciąż te podchody... On ciągnął, ja ciągnęłam, on pchał, ja pchałam. Ścieraliśmy się, pogrywaliśmy ze sobą, rzucaliśmy sobie wyzwania, ale on nigdy nie uległ. Nigdy nie staliśmy się jednym, nie uchwyciliśmy tego, co było między nami.

Byłam tym już zmęczona. Coś go powstrzymywało.

Gapiłam się na budzik, rozważając, czy powinnam w ogóle go nastawiać. Miałam jutro zajęcia, ale wiedziałam, że nie uda mi się na nie dotrzeć. Było już po drugiej, a ja wciąż nie zmrużyłam oka.

Patrzyłam na czerwone cyfry, zastanawiając się, co teraz zrobię. Czy Michael będzie się jutro zachowywał, jakby nic z tego nie miało miejsca?

Nagle zamrugałam niespokojnie. Z wyświetlacza zniknęły cyfry, zegar się wyłączył. Poderwałam głowę, marszcząc brwi.

Co, do...?

Odwrociłam się i zobaczyłam, że małe światełka u dołu ścian łazienki, zawsze włączone i rozpraszające mrok delikatną poświatą, również zgasły.

Usiadłam na łóżku i próbowałam włączyć lampkę nocną, ale ona też nie działała.

– Cholera.

Obróciłam głowę, po czym wyjrzałam przez okno. Wiał lekki wiatr, nic wielkiego, ale może doszło do awarii i zabrakło prądu. Wstałam z łóżka, podeszłam do drzwi, a następnie uchyliłam je lekko. Na korytarzu panowały egipskie ciemności. Nie widziałam dalej niż na półtora metra.

Serce zaczęło mi bić szybciej. Powoli otworzyłam drzwi do końca, wyglądając na zewnątrz.

– Michael?

Ale słyszałam tylko ciche zawroźnienie wiatru na dworze. Odruchowo podwinęłam palce u stóp. Wyszłam z pokoju i ruszyłam powoli korytarzem, rozglądając się uważnie dookoła.

– Michael? – zawołałam znowu. – Gdzie jesteś?

Zacisnęłam pięści. Niepokojąca ciemność sprawiała, że przechodziły mnie ciarki. Czułam, jakby ktoś stał za mną i śledził mnie wzrokiem. Zegar wahadłowy wybił kwadrans po drugiej, wciąż działał, bo chodził na baterie. Po cichu zeszałam schodami do holu, kręcąc głowę na wszystkie strony i ciężko oddychając.

Nagle ktoś złapał moje ramię. Z sykiem wciągnęłam oddech. Potężna, ciemna sylwetka uniosła mnie i założyła sobie moje nogi na biodra.

– Nie! – zawołałam.

Napastnik przyparł mnie do ściany obok niewielkiego stolika. Zawieszona wyżej lustro zatrzęsało się, gdy złapałam go za ramiona, a on wbił mi palce w uda. Wpatrywałam się w niego szeroko otwartymi oczami, widząc przed sobą groźną czerwoną maskę.

Michael.

Na widok ciemnych, brutalnych szram przeszedł mnie dreszcz. Jego oczy wpatrywały się

we mnie przez niewielkie otwory, jak ślepią spętanego potwora. Wstrzymałam oddech.

Strach kłębił się we mnie, rozgrzewając od środka i napinając wszystkie moje mięśnie. Mocniej objęłam Michaela nogami, czując między nimi śliską wilgoć. Moje sutki tarły o tkaninę bluzy.

O Boże. On miał rację.

Zapiekły mnie oczy i miałam ochotę się rozplakać. *Niech to diabli, on miał rację.*

Skrzyżowałam kostki za jego plecami i przytrzymałam go za ramiona. Spojrzenie jego piwnych oczu było zwrócone na mnie. Miał na sobie dżinsy i czarną bluzę z kapturem, tak samo jak dawniej.

Spojrzałam mu w oczy i powoli założyłam ręce na jego szyję. Gorączkowe bicie serca rozchodziło się po całym moim ciele, dodając mi siły.

– Tak – wyszeptałam z wargami tuż przy jego masce. – Tak, podnieca mnie to.

A potem spuściłam głowę, atakując ustami jego szyję, jakbym chciała go pożreć.

Odetchnął gwałtownie, wbijając mi palce w uda, gdy nacierałam na niego, gryząc i ssąc. Złapałam w zęby jego rozgrzaną skórę i zaczęłam ją całować, po czym uniosłam głowę i trąciłam go w ucho koniuszkiem języka.

Sunęłam w dół jego szyi, zostawiając na skórze lekkie, gorączkowe pocałunki i trącąc ją nosem, kiedy wdychałam zapach żelu pod prysznic – korzenny i męski. Jeszcze bardziej zbliżyłam głowę, zmuszając go, aby wygiął szyję do tyłu, gdy lizałam jego szczękę.

– Rika – ostrzegł ostrym tonem.

Ale nic mnie to nie obeszło.

Słyszałam spod maski jego ciężki oddech. Przez moment sądziłam, że mi przerwie, ale ku mojemu zaskoczeniu uniosł mnie wyżej i znów przyparł do ściany, obejmując mocno ramionami.

– O kurwa – wycedził.

Jego dłoń wślizgnęła się między nasze ciała, a ja jęknęłam, przywierając plecami do ściany, aby dać mu trochę miejsca, kiedy rozpiął pasek i zamek w spodniach.

O tak.

Sięgając w dół jedną ręką, ściągnęłam koszulkę przez głowę i rzuciłam ją na podłogę.

Mocniej objęłam go za szyję, przyciskając nagie piersi do czarnej bluzy.

Szybkim, zachłannym ruchem wsunął dłoń pod różową koronkę moich majtek i jednym nagłym pociągnięciem je ze mnie zerwał.

Potem złapał swojego członka, wyciągając go z dżinsów i ustawiając biodra w odpowiedniej pozycji.

– Czyli maska ci się podoba. Jesteś nieźle popierdolona, co?

Skinęłam głowę z lekkim uśmiechem na ustach.

– Tak.

Pogładził moją nagą cipkę główką penisa, przeciągając nim w górę i w dół wzdłuż krawędzi dziurki.

– Tak samo jak ja – wyszeptał.

A potem szybkim pchnięciem wsunął we mnie nabrzmiąłego członka. Krzyknęłam, czując jak zanurza się centymetr po centymetrze w mojej wilgotnej cipce.

– O Boże – dyszałam, wyginając plecy. – Jesteś taki twardy.

Naciągnięta skóra lekko bolała, ale jednocześnie czułam się cudownie. Jego członek wszedł tak głęboko, że czułam go w brzuchu. Wbiłam pięty w plecy Michaela i napałam na niego całym ciałem, ruchami bioder przyjmując w siebie kolejne pchnięcia.

– Właśnie tak, kotku – warknął.

Raz za razem przypierał mnie do ściany, pieprząc gwałtownymi ruchami.

– Michael – kwiliłam, mnąc w palcach jego bluzę.

Szarpnął mnie ku sobie, przyspieszając. Czułam, jak wsuwa się i wysuwa, co bynajmniej nie pomagało mi uspokoić myśli. Pragnęłam coraz więcej.

Opadłam ustami na jego szyję, muskając skórę wargami i owiewając ją oddechem, gdy szeptałam:

– Wszyscy mieli mnie za grzeczną dziewczynkę, Michael. – Przejechałam zębami po płatku jego ucha. – Ale jest tyle niegrzecznych rzeczy, które chcę zrobić. Zrób je ze mną.

– Jezu – wydyszał, wsuwając mi rękę pod kolano i przyciągając ku sobie. Odchylił głowę, pieprząc mnie jeszcze mocniej.

– Tak! – krzyknęłam, gdy zanurzył się jeszcze głębiej.

Czułam ból w udzie w miejscu, gdzie zacisnął na nim dłoń.

W moim podbrzuszu zaczął się zbierać ogień. Orgazm osiągał punkt kulminacyjny.

– Michael – jęknęłam.

Poruszałam biodrami, dysząc i stękając. Dom wypełniły dźwięki naszych oddechów, pomruki i odgłosy ocierającej się o siebie skóry.

Moja cipka drżała z rozkoszy, a mięśnie piekły. Zacisnęłam powieki, pozwalając Michaelowi się pieprzyć, podczas gdy orgazm eksplodował w moim łonie, zalewając ciało i umysł ogniem i euforią.

– O kurwa! – wykrzyknęłam. – Michael!

Moje głośne jęki niosły się echem przez wielki hol. Łechtaczka pulsowała, a cipka zaciskała się wokół penisa, próbując utrzymać go w środku. Michael wbił się we mnie, a ja znów zacisnęłam ręce wokół jego szyi, poruszając się z nim w jednym rytmie. Miałam wrażenie, że moja głowa szybuje jak obłok.

Zwiotczałam, pozwalając czołu opaść na ramię Michaela, podczas gdy orgazm wstrząsał moim ciałem.

– Piękna, mała Bestyjka – wyszeptał, dysząc ciężko.

Sięgnął po maskę i zerwał ją sobie z twarzy, pozwalając, by spadła na podłogę. Jego pchnięcia zwolniły, a ramiona zacisnęły się wokół mojego ciała, które teraz stanowiło jedynie balast.

Zamrugałam zmęczonymi oczami, podnosząc wzrok i napotykając jego wciąż wygłodniałe spojrzenie.

Powoli opuścił mnie na podłogę, po czym zrzucił z siebie bluzę.

Przejechał palcami pozlepiane wilgocią włosy, stosząc je seksownie. Szeroki tors lśnił od potu, a gdy spuściłam wzrok, zobaczyłam, że jego członek stoi, wciąż twardy.

– Nie doszedłeś – powiedziałam cicho.

Kąciki jego ust uniosły się w groźnym uśmiechu.

– Jeszcze nie skończyliśmy.

Rozdział 16

Michael

Teraźniejszość

Nawaliłem.

Pragnąłem jej i chciałem dziś w nocy mieć ją tylko dla siebie. Stało się i nic już tego nie zmieni, więc pieprzyć to. Mogłem przynajmniej dobrze się zabawić.

Zjechałem dłońmi na tyłek Riki i ścisnąłem, przyciskając jej ciało do swojego. Poczułem na klatce piersiowej miękkie cycki. Stwardniałe sutki otarły się o moją skórę.

Niech to diabli, miała piękne ciało.

Gładka, opalona skóra – pamiątka po chwilach spędzonych tego lata na plaży – i pełne, krągłe piersi, sterczące tuż pod moim nosem, jakby błagały o odrobinę uwagi.

Pochyliłem się, przeciągając koniuszkiem języka po bliźnie na jej szyi i czując, jak poszarpana, wąska linia wygina się do góry i ustępuje miejsca gładkiej skórze za uchem.

Nigdy mi nie umykało, że ukrywała ją w obecności mojego brata, tak jakby ujmowała jej ona urody.

Ale tak nie było. Rany i siniaki, tatuaże i blizny, uśmiechy i zmarszczki były świadectwem naszej historii, a ja nie chciałem nieskazitelnego kawałka tapety. Pragnąłem Riki wraz ze wszystkim, czym była. Przynajmniej na tę noc.

W końcu odchyliła głowę, rozluźniając się i pozwalając mi robić, co tylko chciałem.

Poczułem na plecach ciarki. Tak trudno było odwlekać orgazm. Zbyt długo rozbudzała moje pożądanie i o mało nie straciłem nad sobą panowania. Nie planowałem tego wszystkiego. Zamierzałem tylko założyć maskę i porządnie ją nastraszyć, ale kiedy trzymałem ją w ramionach, ona zacisnęła mocniej uda wokół moich bioder, a miejsce strachu w jej oczach zajęła żądza – wtedy poległem.

Poszła na całość. Nie mogłem w to uwierzyć. Nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ona. Odpowiadała na każde wyzwanie.

Odsunęła się, spoglądając na mnie podejrzliwie.

– Nie zamierzasz mnie teraz wykopać na dwór, prawda?

O mało nie parsknąłem śmiechem.

– Nie ufasz mi?

– A dałeś mi kiedyś powód do zaufania? – zarzuciła, nagle poważniejąc. – Wiem, że zawsze coś kombinujesz.

Zmrużyłem oczy z rozbawieniem. Pewnie, miałem kilka pomysłów. Może i przez lata starałem się ignorować Erikę, ale jedna czy dwie fantazje niestety zdołały mnie osiągnąć, a choć przez to trudniej było mi przebywać w jej obecności, to dzięki nim wciąż byłem pełen ognia, wściekły i gotowy.

Uniosłem głowę, spoglądając na nią.

– Masz tu jeszcze szkolny mundurek? – Przekrzywiła odrobinę głowę z podejrzliwą miną, po czym skinęła głową.

– Idź go założyć. – Uniosłem dłonie, gładząc ją po ramionach. – Cały. Krawat, kamizelkę,

spódnicę, wszystko.

– Po co?

Uśmiechnąłem się pod nosem, odchodząc na bok, żeby nie zagrażać jej drogi do schodów.

– Bo żeby wygrać, trzeba grać.

Spojrzała na mnie spode łba, a ja klepnąłem ją lekko w tyłek, poganiając, by poszła już na górę. Im dłużej rozmawialiśmy, tym bardziej wracał mi rozum, a gdyby jeszcze trochę postąpiła przede mną na wpół naga, w końcu wziąłbym ją po prostu tu i teraz, na podłodze.

A miałem lepszy pomysł.

– Co robisz? – zapytała, zerkając przez przednią szybę. – Po co tu przyjechaliśmy?

Zaparkowałem przed katedrą Świętego Kiliana. Światła reflektorów wydobywały z mroku potłuczone witraże, za którymi ziała niepokojąca czerń. Pokruszone kamienie tonęły w opadłych liściach, a ciszę rozpraszał jedynie wiatr wyjący w koronach drzew.

Ścisnęło mnie w żołądku z nerwowego oczekiwania, a po plecach spłynęła kropla potu.

To było moje ulubione miejsce.

Budynek miał długą historię i krył w sobie mnóstwo ciemnych kątów oraz zakamarków. Jako dzieciak lubiłem wdrapywać się do środka, zwiedzać i gubić się na długie godziny.

Wyłączyłem silnik, gasząc tym samym światła, i wysiadłem. W powietrzu unosił się zapach ziemi. Czułem się tutaj jak w domu bardziej niż gdziekolwiek indziej.

Zatrzasnąłem drzwi, ściskając w dłoni maskę, i patrzyłem, jak Rika wychodzi z mercedesa. Co chwilę rzuciła nerwowe spojrzenia na cichą, pograżoną w mroku katedrę, a jej klatka piersiowa unosiła się i opadała coraz szybciej.

Bała się. *Dobrze.*

Jeszcze raz obrzuciłem wzrokiem jej strój, choć przyjrzałem mu się już dobrze przed wyjściem z domu. Miała na sobie spódnicę w granatowo-zieloną kratę, do tego dopasowany krawat i granatową kamizelkę, a na stopach czarne baleriny. Uczesała nawet włosy i nałożyła lekki makijaż.

Chyba przeczuwała, co ją czeka, kiedy kazałem jej się tak ubrać, ale była wyraźnie zaskoczona, kiedy powiedziałem, by wsiadała do samochodu.

A teraz... trochę się bała.

Spojrzałem na jej nogi, a mój penis nabrzmiął na wspomnienie ich gładkości i skrytego między nimi ciepła. Serce zaczęło mi bić szybciej.

– Zejdźmy do katakumb. – Skinąłem głową w stronę katedry. – Tym razem bez przepaski.

Uśmiechnąłem się krzywo, utrzymując surowy wyraz twarzy. Nie chciałem, żeby czuła się bezpiecznie. Spuściła głowę, jakby szukała na ziemi drogi ucieczki. Czy powinna powiedzieć „nie”? Albo zadać kolejne pytanie, na które nie odpowiem?

A może wejdzie do gry?

Uniosła wzrok i przelknęła ślinę, a przez twarz przemknął jej buntowniczy wyraz. Stłumiłem uśmiech, widząc, jak odwraca się i rusza w stronę bocznego wejścia.

Uniosłem maskę, wsunąłem ją na twarz i zacząłem powoli skradać się za Riką.

Utkwiłem wzrok w jej plecach, stawiając krok za krokiem, powoli i równomiernie, podczas gdy ona szła szybko, potykając się o skały i nierówności terenu. Odwróciła głowę, zerkając przez ramię. Zrzędała jej mina, gdy zobaczyła maskę.

Ale zaraz obróciła się z powrotem i szła dalej bez słowa protestu.

Mój oddech wypełniał wnętrze maski i czułem pot perlący się na czole. Widok kawałka odsłoniętych ud Riki sprawiał, że moje dłonie same zaciskały się w pięści. Chciałem wsunąć

palce pod jej spódnicę i musnąć nimi skórę, która w dotyku była jak masło.

Włosy Riki lśniły w łagodnej poświacie księżycy, a za każdym razem, gdy rzucała mi nerwowe spojrzenie przez ramię, moje serce zaczynało bić szybciej.

Sprawię, że będziesz krzyczeć.

Powoli przeszła przez drzwi katedry, ledwie trzymające się na zawiasach, i przystanęła, rozglądając się dookoła. Ale nie przyszliśmy tu zwiedzać. Położyłem jej dłoń na plecach i pchnąłem naprzód.

– Mich... – zaczęła, ale zabrakło jej tchu. Odwróciła się do mnie, kręcąc głową i biorąc gwałtowny wdech. – Chyba nie powinniśmy...

Ale ja przerwałem jej, załapałem ją za szyję i znów odepchnąłem.

– Michael!

Słyszałem jej szybkie, głośne oddechy, gdy pospiesznie się ode mnie odsuwała, otwierając szeroko oczy z przerażenia. Przełknęła ślinę, odwzajemniając moje spojrzenie, i dostrzegłem wyraźnie, że była teraz cholernie wystraszona.

A potem zmrużyłem powieki, widząc, jak z rozkojarzeniem sięga dłonią między uda.

Jezu. Była tak napalona, że mogłaby zrobić sobie dobrze tu i teraz. Szybko cofnęła rękę, prawdopodobnie uświadamiając sobie swój odruch. Bez słowa wskazałem głową wejście do katakumb. Zawahała się, zerkając na boki, ale w końcu odwróciła się i ruszyła dalej.

Nie ufała mi. Ale chciała zaufać.

Dotarliśmy do przejścia. Napływające z dołu chłodne powietrze przenikało przez moje dzinsy i bluzę. Erika się zatrzymała.

– Nie ma... – Obróciła głowę w bok, zwracając się do mnie. – Nie ma światła.

Stałem, wbijając wzrok w czubek jej głowy, i czekałem. Nie obchodziło mnie, czy jest tam światło. Chyba wywnioskowała to z mojego milczenia, bo wzięła głęboki wdech i ruszyła w dół. Powoli odnajdywała kolejne stopnie, wodząc dłonią po ścianie dla oparcia i wycucia kierunku.

Z każdym jej krokiem mój penis twardniał.

Kiedy znalazła się już w katakumbach, znów odwróciła głowę, spoglądając na mnie pytająco. Wokół panowały niemal kompletne ciemności, tylko odrobina księżycowego światła sączyła się przez pęknięcia w suficie.

Chłodna cisza tuneli z lewej i prawej strony otaczała nas jak mur. Zastanawiałem się, czy jest tu ktoś jeszcze.

Ruszyłem na Rikę, zmuszając ją, aby wycofała się do krypty znajdującej się przed nami – tej samej, do której zabrałem ją trzy lata temu. Przyspieszyła kroku, wchodząc do pomieszczenia przede mną. W ciemności byłem w stanie wypatrzeć tylko jej jasne włosy.

– Michael? – zawołała. – Gdzie jesteś?

Wyjąłem zapalniczkę i zapaliłem małą świeczkę w kinkiecie przy wejściu. Łagodna poświata ledwo oświetlała pomieszczenie, ale wystarczająco, bym widział Rikę. Ruszyłem powoli w jej stronę, zauważając, że materac, który leżał tu ostatnim razem, zniknął zastąpiony małym, drewnianym stolikiem.

– Czy tu na dole ktoś jest? – wyszeptała. – Coś słyszę.

Wciąż się do niej zbliżałem, wyciągając z bluzy sznurek od kaptura. Wiatr świszczący w szparach i szczelinach brzmiał jak szepty niosące się po tunelach – nic więcej, ale ona nie zdawała sobie z tego sprawy. Strach wyostrzył jej zmysły.

– Michael?

Złapałem ją za rękę, słysząc cichy krzyk, gdy owijałem jej nadgarstki czarnym sznurkiem, który następnie zawiązałem w supeł.

– Michael, co ty robisz? – zapytała ostro. – Powiedz coś!

Uniosłem jej skrępowane dłonie nad głowę, zaczepiając sznurek o inny kinkiet wiszący wysoko na ścianie. Erika musiała stanąć na palcach, naciągając i prężąc ciało.

– Michael! – Wiła się i wierciła w miejscu.

Stałem tuż przy niej. Spoglądając jej w oczy, złapałem za dolny brzeg kamizelki i wystającej spod niej białej koszuli, po czym uniosłem obie naraz i razem ze stanikiem podciągnąłem nad biust.

– Michael, nie! – zaprotestowała. – Coś słyszę i jest mi zimno.

Spuściłem wzrok na jej idealne cycki – odrobinę większe, niemieszczące się już w mojej dłoni – i twarde jak kamień sutki.

– Widzę.

Opuściłem szybko głowę, zdarłem z twarzy maskę i chwyciłem w dłoń jedną pierś, biorąc sutek do ust. Objąłem ramieniem szamoczącą się w moim uścisku Rikę i przycisnąłem ją do siebie. Trącałem językiem stwardniały pączek i skubałem zębami delikatną skórę dookoła, rozkoszując się tym, że mogę ją swobodnie dotykać i pieścić.

Jęknąłem.

Obróciłem głowę i złapałem drugą pierś, zasypując ją długimi, zachłannymi pocałunkami. Brałem ją do ust i sunąłem zębami po słodkiej skórce. Rika drgnęła i spuściła głowę, jęcząc.

Wyprostowałem się i jedną ręką złapałem ją od tyłu za włosy, a drugą sięgnąłem w dół, wsuwając jej palce do majtek. Muskając językiem wargi, spojrzałem w błękitne oczy dziewczyny.

– Już nie jest ci tak zimno, co? – droczyłem się, czując ciepło na dłoni. – Tam na dole jesteś całkiem rozgrzana.

Była tak mokra, że aż spływała wilgocią.

Puściłem ją i odsunąłem się, wpatrzony w jej piękną postać. Zgubiła jeden but, a drugi na wpół zsunął jej się ze stopy. Płaski, gładki brzuch i cycki były w całości wyeksponowane, kiedy stała tam całkiem bezradna, cała dla mnie.

Opadłem przed nią na jedno kolano, uniosłem wzrok, spoglądając w oczy, i wsunąłem jej dłonie pod spódnicę. Mój członek drgnął, gdy poczułem pod palcami majtki z różowej koronki. Jasnoróżowej.

Jak słodko.

Unosząc spódnicę, polizałem jej kobiecość przez materiał, czując pod nim małą, twardą grudkę.

– O Boże! – krzyknęła.

Odsunąłem na bok koronkę. Wahałem się tylko przez moment, wpatrzony w jej nieskazitelną skórę i nagą cipkę, zanim nakryłem ją swoimi ustami, ssąc łechtaczkę i przeciągając po niej językiem.

Uniosłem biodra Riki, tak że oderwała się stopami od ziemi, i zanurzyłem język w jej wnętrzu.

– Proszę! – błagała, jęcząc i próbując wyslizgnąć się z mojego uścisku. – Michael, nie.

Jeszcze raz polizałem łechtaczkę, po czym odsunąłem się, łapiąc majtki i powoli ściągając je w dół.

– Powiedziałaś: „Nie”? – rzuciłem wyzywająco. – Nie lubisz mieć języka w cipce?

Jej ciałem wstrząsnął dreszcz. Oddychała płytko. Wstałem, odrzuciłem koronkę na bok i złapałem Rikę za nadgarstki, ściągając ją z kinkietu.

– Taa, wiem, że lubisz – powiedziałem ostro. – I dokładnie to dostaniesz.

Złapałem członka przez dżinsy, czując, jak jest boleśnie spragniony. Tętno pulsowało mi

w szyi, gdy złapałem ją za ramiona, odwróciłem i pchnąłem na ziemię.

– Michael! – wrzasnęła, lądując na tyłku, z rękami wciąż związanymi z przodu.

Opadłem na kolana i zawisłem nad nią, ściągając bluzę i koszulkę, a potem wyciągnąłem z kieszeni prezerwatywę i rozerwałem opakowanie.

– Może myślisz, że mieszam ci w głowie – powiedziałem, spoglądając na nią i jednocześnie rozpinając pasek oraz zamek w dzinsach – ale nie wiesz, co ty ze mną robiłaś przez te wszystkie lata.

Opadłem na nią, rozsuwając jej nogi na boki i znów odpychając jej ramiona nad głowę, przytrzymałem je jedną ręką.

Założyłem prezerwatywę, po czym przejechałem członkiem wzdłuż wilgotnej szparki, czując bijące z niej ciepło. Oddychając ciężko, wyszeptalem w usta Riki:

– Nie masz pojęcia.

A potem napałem biodrami, wsuwając kutasa w jej wąską cipkę.

– O Boże – jęknęła.

Pochyliłem się, przywierając do niej ciałem. Wchodziłem w nią i wychodziłem w coraz szybszym tempie.

– Jesteś tak cholernie gorąca w środku – zawarczałem, przywierając wargami do jej ust i całując mocno, głęboko. Gdy język dziewczyny otarł się o mój, moim członkiem wstrząsnął dreszcz.

Ciasna jak diabli. Wsunąłem dłoń pod jej pośladki, przytrzymując w miejscu, gdy przypierałem ją do ziemi i pieprzyłem.

– Cholera jasna – dyszałem z kolejnymi posunięciami bioder, wbijając się w nią coraz mocniej i szybciej.

Cycki Riki podskakiwały, gdy wchodziłem w nią z pełną mocą, za każdym razem zanurzając w niej penisa aż po nasadę. Kwiliła, jęcząc coraz głośniej i głośniej. Czułem, jak zaciska się wokół mojego kutasa, ściskając go niczym żelazna obręcz. Napiąłem brzuch, bo krew napływała mi do krocza, a członek coraz bardziej się nagrzewał.

– O kurwa, Rika – jęknąłem.

Nachyliłem głowę ku jej szyi, z kolejnymi pchnięciami szepcząc jej do ucha:

– No, dalej, ty mała suko – zawarczałem cicho. – Cudownie się ciebie pieprzy. Rozłóż dla mnie nogi.

Zacisnęła powieki, wciągając z sykiem powietrze, i odrzuciła głowę do tyłu. Moje sprośne słowa przeważyły szalę.

– Och, Michael. O Boże! – krzyknęła, nieruchomiejąc pod coraz silniejszymi pchnięciami.

Ścisnąłem ją dłonią za pośladki i przygryzłem zębami szczękę.

– Do diabła, Rika. Jest mi tak cholernie dobrze.

Patrzyłem na jej piękną twarz, zanurzając się raz za razem w wilgotne ciepło. Rumieniec wypłynął jej na policzki. Przygryzała wargę, rozkoszując się każdym moim ruchem. Po raz ostatni pchnąłem w nią nabrzmiałego członka, po czym wyciągnąłem go, zdarłem prezerwatywę, wziąłem do ręki i zacząłem pocierać go tam i z powrotem.

Sperma wytrysnęła, opryskując jej nagi brzuch i cycki, a ja naprężyłem mięśnie, o władnięty rozkoszą.

Nigdy nie widziałem nic tak cholernie seksownego.

Ciepło rozlało mi się po wszystkich mięśniach, a orgazm uderzył do głowy i wypełnił każdy skrawek mojego ciała. Przykucnąłem na piętach i schowałem penisa z powrotem do spodni, próbując złapać oddech.

Ale gdy spojrzałem na Rikę, miałem cholerną ochotę to wszystko powtórzyć. Ręce wciąż miała związane nad głową, cycki wyglądały zbyt zapraszająco, a uniesiona szkolna spódnica odsłaniała wszystko.

Rika zamruwała z lekkim uśmiechem na twarzy.

– Możemy to zrobić jeszcze raz?

Śmiejąc się pod nosem, sięgnąłem po bluzę, żeby wytrzeć nią dziewczynę.

Co za mała bestyjka.

Siedziałem pochylony w fotelu koło łóżka z łokciami wspartymi na kolanach i patrzyłem, jak śpi. Z leżącego na szafce mocnej iPoda płynęły ciche dźwięki *Deathbeds Bring Me the Horizon*, a ja zaciskałem dłonie, raz za razem odtwarzając w głowie wydarzenia minionej nocy.

Rika usnęła w samochodzie, kiedy wracaliśmy z katakumb, a ja wniosłem ją do domu, rozebrałem i położyłem w moim łóżku.

Dlaczego w moim?

Jedna noga wystawała spod szarej pościeli, w którą była zawinięta, leżąc na brzuchu z twarzą zwróconą w moją stronę. Jej włosy rozsypały się na poduszce i zakryły oczy, a nagie ciało spoczywało bez ruchu, w ciszy. Jedynie nieznaczne unoszenie się i opadanie klatki piersiowej wskazywało, że oddycha.

Była wyczerpana. To logiczne. Wiele przeszła tej nocy.

Odwróciłem głowę, widząc kątem oka światło słońca wpadające przez okno. Zgrzytając zębami, z powrotem zwróciłem się ku dziewczynie. Nie byłem gotowy na świt. Nie byłem gotowy na koniec tej nocy.

Stopy i łydki miała ubrudzone ziemią. W zmierzwione włosy również zaplątały się jej grudki ciemnego piasku z katakumb. Widziałem też, że ma na udach siniaki po naszej drugiej rundce tam na dole.

Przyjemnie było przełożyć ją przez tamten stolik.

Na nadgarstkach został jej ślad po sznurku, którym je związałem. Dostrzegłem też niewielki czerwony punkt w miejscu, gdzie ugryzłem ją w szczękę. Nie sądziłem, że zrobiłem to tak mocno, ale dowód był namacalny.

Nigdy nie wyglądała seksowniej niż teraz. Nigdy.

Na podłodze walały się jej brudne ubrania, w tym majteczki z różowej koronki, które z taką przyjemnością zdejmowałem. Spuściłem wzrok, pragnąc tylko jednego – zatrzymać czas.

Nigdy nie byłem z kobietą, która tak karmiłaby moje żądze. Nigdy z nikim tak się nie bawiłem – grając, zakładając maskę, wchodząc w rolę. Nic z tych rzeczy. Pieprzenie, pocałunki, lizanie, jęki, pchnięcia, szczytowanie – i jeszcze raz, od nowa. Kompletnie się zatracalem.

Ale Rika...

Opadłem na oparcie fotela, przeczesując palcami włosy i nie mogąc oderwać od niej wzroku. Ponoć mi nie ufała, ale wiedziałem, że to kłamstwo. Założyłbym się, że ufa mi bardziej niż komukolwiek innemu.

W końcu ona i ja byliśmy tacy sami. Co dzień zmagaliśmy się ze wstydem, zadając sobie pytanie, komu możemy pokazać swoje prawdziwe oblicze, i w końcu znaleźliśmy siebie nawzajem.

Niestety... Mieliśmy przesrane.

Mój telefon zabrzączał na szafce nocnej, a ja zamknąłem oczy, próbując go zignorować. Nie byłem gotowy. Chciałem zaciągnąć żaluzje, podnieść ją z łóżka i zanieść do wanny. Chciałem zobaczyć, jak ujeżdża mnie przy basenie i jeszcze się z nią zabawić. Chciałem udawać, że nie omija mnie właśnie trening, że nie czekają na mnie przyjaciele... I że świat Riki nie legnie

zaraz w gruzach.

Ale mój telefon znów zawibrował, a ja zgarbiłem się, kryjąc twarz w dłoniach.

Rika.

Ściany napierały na mnie ze wszystkich stron.

Nie powinienem być w stanie na nią patrzeć. Nie powinienem z taką rozkoszą jej dotykać ani pragnąć zanurzyć kutasa w jej ciele, odkąd po raz pierwszy wziąłem ją zeszłej nocy.

Nie była moja. Nigdy nie będzie moja.

Nie powinienem jej pożądać.

Wstałem i podszedłem do łóżka, pochylając się i wpatrując w piękną twarz dziewczyny.

Niech cię diabli, Rika.

Niech cię wszyscy diabli. Nie mogę cię wybrać. Dlaczego mi to zrobiłaś?

Odwrociłem głowę, podnosząc telefon z szafki. Miałem kilka nieodebranych połączeń, ale nie zwracałem sobie głowy odsłuchiwaniami wiadomości ani czytaniem SMS-ów.

Napisałem tylko do Kaia:

Dokończ sprawę.

A potem wyprostowałem się, odkładając i obrzucając niechętnym spojrzeniem komórkę. Stało się. Nie było już odwrotu.

Rozdział 17

Michael

Trzy lata temu

Wjechałem na wysypyany żwirem plac parkingowy. Noc rozjaśniały światła nadjeżdżających samochodów pozostałych imprezowiczów. Magazyn od dawna stał opuszczony, ale jako że nikt z niego nie korzystał ani nie został jak na razie przeznaczony do rozbiórki, przejmowaliśmy go dla siebie przy każdej nadarzającej się okazji, żeby zerwać się ze smyczy i trochę wyszaleć.

Ludzie przywozili ze sobą beczułki piwa i inny alkohol, a miejscowi młodzi didżeje-amatorzy rozstawiali swój sprzęt, wypełniając noc furią i jazgotem tak głośnym, że nikt nie słyszał własnych myśli.

Właśnie na to czekałem.

Jasne, chciałem zobaczyć, jak Rika będzie się dogadywać z moimi przyjaciółmi. Czy za nimi nadaży? Czy zdoła odcisnąć piętno na naszym świecie?

Ale tak naprawdę chciałem zabrać ją z dala od mojej rodziny, jej matki i Trevora – tak, by mogła się odprężyć. Chciałem zobaczyć, kim będzie, kiedy przestanie się przejmować tym, co wszyscy inni o niej myślą i czego od niej oczekują.

Kiedy w końcu zda sobie sprawę, że tylko moje zdanie się liczy.

Choć od dziecka ona obserwowała mnie, to nie oznaczało, że ja też nie byłem przez cały czas świadom jej obecności.

Wciąż pamiętałem dzień jej narodzin. Szesnaście lat, jedenaście miesięcy i osiemnaście dni temu. Tamten rześki, listopadowy poranek, kiedy moja matka pozwoliła mi wziąć ją na ręce, a zaraz potem ojciec odebrał mi ją i położył obok Trevora, który też był wtedy tylko niemowlęciem.

Choć miałem zaledwie trzy lata – zrozumiałem. Ona należała do niego.

Pamiętam, jak siedziałem tam, chcąc znów ją potrzymać, popatrzeć na nią razem z innymi, ale nie miałem odwagi podejść do ojca. Tylko by mnie odepchnął.

Więc się nie przejmowałem. Dbałem o to, żeby zawsze zachowywać obojętność.

Dorastając, tak często musiałem odwracać od niej wzrok. Staralem się nie myśleć o tym, że ona i Trevor spędzają razem czas albo że chodzą wspólnie na lekcje, bo są w tym samym wieku, i nie dostrzegać jej obecności w pokoju, nie czuć jej tuż obok. Dbałem o to, żeby nie odzywać się do niej zbyt często ani nie być zbyt miłym.

Była za młoda.

Nie obracaliśmy się w tych samych kręgach.

Ojciec zmusiłby mnie, żebym się od niej odsunął. Zabierał mi wszystko, co dawało mi szczęście. Po co w ogóle próbować? Wszystkie te wymówki zżerały mnie od środka, zmieniając gniew w rozgoryczenie, a rozgoryczenie w nienawiść, aż w końcu naprawdę zubożałem.

Ale jej najwyraźniej to nie zniechęcało. Im bardziej się wycofywałem, traktując ją z dystansem i niecierpliwością, tym bardziej ona próbowała się do mnie zbliżyć. Postanowiłem więc trzymać się od niej z dala. Wyjechałem na studia i rzadko bywałem w domu. Nie widziałem

jej przez kilka miesięcy, aż do dzisiaj, kiedy wszedłem do sali lekcyjnej i zobaczyłem ją siedzącą w ławce – dojrzałą i piękną jak jakiś pieprzony anioł. Nie mogłem się oprzeć. Podeszedłem do niej, chcąc, by poszła z nami, ale kiedy podniosła wzrok i spojrzała mi w oczy, wiedziałem, że nie mogę.

Gdybym to zrobił, nie dałbym rady się pohamować. Już bym jej nie oddał.

Dlaczego ona? Miałem kochającą matkę i przyjaciół, którzy zawsze mnie wspierali, więc dlaczego to Erika Fane sprawiała, że powietrze wypełniało mi płuca, a gorąca krew krążyła w żyłach? Zawsze potrafiła mnie poruszyć.

A kiedy zjawiała się dzisiaj w katedrze, miałem już dość udawania, że nie potrzebuję bliskości, dość odpychania jej od siebie. Do diabła z tym. Kiedy będzie już po wszystkim, może dopuszczę ją do siebie, a może nie. Na razie chciałem zobaczyć, dokąd zaprowadzi nas ta noc.

Nie rozczarowałem się.

Miała wiele odwagi, a moi przyjaciele ją lubili, chociaż widziałem, że Damon wciąż próbował traktować ją oziębło. Była jednak jedną z nas.

– Cholera, mam nadzieję, że ktoś rozstawił w środku grilla – marudził Will, kiedy wjeżdżałem na parking. – Dalej jestem głodny jak cholera.

Stłumiłem uśmiech. Za każdym razem, kiedy próbował tej nocy coś zjeść, coś nas przed tym powstrzymywało, a teraz byliśmy za bardzo nabuzowani i chcieliśmy się napić.

Zgasilem silnik, wszyscy wysiedli. Damon i Kai ściągnęli bluzy i rzucili je na siedzenia, a Will pobierał maski do worka i schował je z tyłu samochodu. Zauważyłem, jak Rika wciska biżuterię pod fotel, prawdopodobnie dochodząc do wniosku, że tak będzie bezpieczniej, po czym zatrząskuje drzwiami i zaczyna okręcać auto.

– Chodź tu, Bestyjko. – Will pociągnął ją za samochód.

Patrząc przez ramię, zobaczyłem, jak unosi dłoń do jej twarzy i czymś ją smaruje, sunąc palcami po skórze.

Po chwili zauważyłem, co trzyma w ręce. Pastę do butów. Trzymaliśmy ją w worku na wypadek, gdyby któraś z masek zniszczyła się podczas jednego z naszych wypadów, a my musielibyśmy improwizować.

Kiedy skończył, uśmiechnął się szeroko.

– Barwy wojenne – wyjaśnił. – Teraz jesteś jedną z nas.

Odwróciła się z lekkim uśmiechem na ustach. Twarz przecinał jej rozmazany pas czerni, zaczynający się z lewej strony czoła, przebiegający przez nos i kończący się z prawej strony żuchwy. Skrzyżowałem ręce na klatce piersiowej, ignorując przyspieszone bicie serca. Wyglądała jak prawdziwa twardzielka.

Kilka kropli deszczu wylądowało na mojej twarzy, a dookoła rozległy się podekscytowane śmiechy i piski. Ludzie pospiesznie przebiegali przez parking, chcąc dotrzeć pod dach, zanim rozpada się na dobre.

Rika odchyliła głowę, rozciągając usta w uśmiechu. Chłodne kropelki załśniły na jej czole i policzkach.

– Idziemy! – zawołał Kai.

Odwróciłem się i ruszyłem w stronę magazynu. Kai i Damon szli u mojego boku, a Will i Rika podążali za nami.

Przekraczając próg tego ogromnego budynku, znaleźliśmy się jakby w innym świecie. Magazyn opróżniono lata temu i upływ czasu wraz z pogodą zdążył odrzeć z farby zwieszające się piętnaście metrów nad naszymi głowami stalowe belki. Nie zostały się niemal żadne ściany, a w sypiącym się dachu ziało kilka wielkich dziur, dzięki czemu nasilający się z każdą minutą deszcz bez trudu wpadał do środka.

Szliśmy przed siebie powoli, podziwiając otaczający nas chaos przywodzący na myśl postapokaliptyczne podziemne miasteczko. Jednak mimo panującego tu mroku, surowości brudnego, zimnego metalu i płonącego po lewej stronie ogniska, przy którym ludzie tańczyli do dźwięków *Devil's Night* zespołu Motionless in White, całe to szaleństwo było lepsze niż dowolna studencka impreza, w której brałem udział.

Żadna z obecnych osób nie przejmowała się swoim wyglądem, bo wiadomo było, że zaraz i tak się wybrudzi. Wszyscy, z dziewczynami włącznie, nosili dżinsy i trampki. Nikt nie próbował też nawet rozmawiać, bo było za głośno. Zero pozorów, zero dramatyzowania, zero masek. Tylko muzyka, zabawa i hałas, a w końcu, kiedy dałeś się już zupełnie ponieść, znajdowałaś sobie dziewczynę – albo ona znajdowała ciebie – i na chwilę znikaliście na piętrze.

Ludzie witali nas, gdy ich mijaliśmy. Bez jednego słowa z naszej strony pojawiły się cztery plastikowe kubki z piwem – jakaś młoda dziewczyna podała je nam z uśmiechem.

– Potrzebujemy jeszcze jednego – powiedziałem, oddając mój Rice.

Ale zanim zdążyła go ode mnie wziąć, czyjeś ręce objęły ją w pasie i uniosły w powietrze.

Sapnęła, po czym wybuchnęła śmiechem, podczas gdy jej przyjaciel Noah, którego pamiętałem jeszcze z liceum, podrzucił ją w ramionach.

Zesztywniałem, chcąc, żeby zabrał z niej łapy, ale potem przypomniałem sobie, że nie tylko się przyjaźnili, ale też właśnie dzięki niemu nie ucierpiała bardziej z rąk Milesa i Astrid na tamtym przyjęciu wiosną.

Jak na razie miał moje zaufanie.

– No i co to ma być, Rika? – krzyknął, odstawiając ją na ziemię. – Parę dni temu mówiłaś, że nie chcesz dzisiaj wychodzić. – A potem przeniósł wzrok na mnie i moich kumpli, mrużąc oczy, jakby dopiero teraz nas rozpoznał. – Jesteś tu z nimi? Wszystko w porządku?

O mało nie parsknąłem śmiechem. Odwróciłem się i zostawiłem ich samych, a razem z chłopakami ruszyłem do naszego stolika. Siedziało przy nim kilkoro nastolatków, ale gdy tylko zobaczyli, że się zbliżamy, szybko się wynieśli. Półkolisty boks położony był tuż przy zaimprovizowanym parkiecie tanecznym, zapewniając doskonały widok. Damon złapał jednego dzieciaka, który został trochę z tyłu, i szarpnięciem wywlókł go zza stołu, aż ten zatoczył się na nogach.

Założyłem ramiona za oparcie. Na naszym stoliku zaraz pojawiły się cztery kolejne piwa, akurat gdy Will skończył swoje. Deszcz, połyskujący w świetle porozstawianych w hali lamp, wpadał do środka przez dach, powoli mocząc włosy tancerzy.

Zerknąłem szybko przez ramię, dostrzegając, że do Riki i Noaha dołączył ktoś jeszcze – jakaś dziewczyna, której imienia nie pamiętałem. Zmarszczyłem brwi, widząc, jak przyjaciel podaje Rice kubek.

Ale ona odmówiła machnięciem ręki.

Odwróciłem się z powrotem z grymasem na twarzy. Dobrze. Gdyby tamta sytuacja z Milesem i Astrid nie nauczyła jej, żeby nie brać drinków od innych – chyba że ewentualnie ode mnie – skopałbym jej tyłek. Ostatnim, co kiedykolwiek chciałem sobie wyobrazić, było to, co o mało jej nie spotkało, gdy ja byłem na uczelni.

Siedzieliśmy wygodnie, popijając piwo i patrząc, co dzieje się dookoła nas. Damon zapalił papierosa i skierował wzrok na parkiet, obserwując tańczącą dziewczynę, która kusiła go i rozbierała wzrokiem. Will ściągnął bluzę i wlewał sobie do gardła piwo za piwem, a Kai wciąż odwracał głowę, zerkając w stronę drzwi, którymi weszliśmy. Wiedziałem, że patrzy na Rikę.

Wpatrywałem się przed siebie, napinając mięśnie ramion i starając się tym nie przejmować. *Nikt nie stanie na drodze naszej przyjaźni. A już na pewno nie kobieta.*

Usłyszałem lekki śmiech i podniosłem wzrok, widząc, jak Rika okrąża nasz boks, ściągając bluzę przez głowę. Z szerokim uśmiechem na twarzy rzuciła ją na puste miejsce koło mnie i podążyła za przyjaciółmi, którzy wciągnęli ją na parkiet.

Mój oddech przyspieszył.

Ta jej koszulka mnie wykończy. Wciąż widziałem na niej kilka plamek krwi Milesa, ale w panującym tu półmroku były słabo dostrzegalne. Odslaniała parę centymetrów brzucha, a wąskie ramiączka ledwo podtrzymywały cycki. Nie pozostawiała wiele wyobraźni, podkreślając wydatny biust i cholernie seksowne ciało.

Włosy spływały wzdłuż pleców Riki, a dzinsy opinały jej krągły tyłek. Niemal czułem, jak siada mi okrakiem na kolanach.

Kurwa.

Moje podbrzusze jakby przeszył piorun i poczułem, że mi staje. Chrząknąłem pod nosem, próbując oczyścić myśli. Z głośników popłynął utwór *Fire Breather* w wykonaniu Laurel, a Rika wyszła wraz z przyjaciółmi na środek parkietu, tuż pod dziurę w dachu, przez którą wpadał do środka deszcz.

Powolna, dźwięczna melodia zdawała się oplatać mojego kutasa, rozpalając w nim żar, gdy patrzyłem na poruszającą się do rytmu i kręcącą biodrami dziewczynę, wyginającą plecy, jakby dokładnie wiedziała, co mnie najbardziej podnieci.

Damon oderwał wzrok od tamtej nieznajomej, wydychając kłęb dymu, i przeniósł spojrzenie na Rikę, która śmiała się, pozwalając przyjacielowi się o siebie ocierać. Poruszali się w jednym rytmie, zatraceni w muzyce.

Mógłbym poczuć się zazdrosny, gdyby nie wyglądało to tak seksownie. Zresztą on i tak nie miał u niej szans. Ukradkowe spojrzenia, które rzucała mi przy śniadaniu, miały w sobie więcej żaru niż uśmiechy, jakimi obdarzała jego.

Will oparł łokcie na stole, również patrząc na scenę, a na Kaia nawet nie musiałem spoglądać, by wiedzieć, że również się gapi.

Kto by się nie gapił?

Dudniący rytm wypełnił halę, unosząc się pod sufitowe belki. Patrzyłem, jak Rika powoli kręci biodrami, zakładając chłopakowi ramię na szyję, podczas gdy jej przyjaciółka podeszła od drugiej strony i cała trójka zaczęła ocierać się o siebie nawzajem.

Poruszyłem się na krześle, czując ciepło rozlewające się po kroczu.

– Ja pierdołę – szepnął Damon, zwracając się do nas.

Will też zerknął na nas szeroko otwartymi oczami i widziałem, że był tak samo podniecony jak ja.

– Nie ma mowy, żeby Trevor sobie z nią poradził – stwierdził Kai.

Kąciki moich ust drgnęły, ale stłumiłem uśmiech. Nie. Mój brat nie miałby zielonego pojęcia, co zrobić z kimś takim jak ona. Nigdy nie byłby w stanie dać jej tego, czego potrzebuje.

Wpatrywałem się w Rikę, obserwując, jak lekkimi, seksownymi ruchami kołysze biodrami w rytm muzyki, a potem ze śmiechem zamienia się miejscami z przyjaciółką. Jej skóra lśniła od wpadającej przez dach mżawki. Dziewczyna zamknęła oczy, unosząc ręce i ponownie dając się porwać muzyce.

– Michael? – usłyszałem głos Kaia. – Patrzysz na nią, jakby miała więcej niż szesnaście lat, stary.

Spojrzałem na niego z lekkim rozbawieniem, po czym z powrotem zwróciłem wzrok na Rikę. Nie ostrzegał mnie, tylko się droczył. Na tych przedmieściach nie było kompletnie nic ciekawego do roboty, więc jedyne, co pozostawało nastolatkom, to pieprzyć się przy każdej nadarzającej się okazji. Wszyscy uprawialiśmy seks na długo przed osiemnastką.

No i wszyscy patrzyliśmy na nią, jakby miała więcej niż szesnaście lat.
– E tam. Wiecie, co ja myślę? – wtrącił się Damon, wydmuchując z ust strumień dymu. – Jeśli tylko są na tyle duże, żeby rączkować, są we właściwej pozycji.

Will zmarszczył nos.

– Faj, jesteś pojebany! – stwierdził ze śmiechem.

Pokręciłem głową, ignorując tę głupią uwagę. Damon był popieprzony.

No i rzecz jasna żartował.

Ale we wszystkim, co mówił, tkwiło zawsze ziarno prawdy. Traktował kobiety równie osobowo, co kamienie. Jak przedmioty, które można było wykorzystać.

Will i Damon wypili jeszcze kilka piw, a do naszego stolika podeszło parę osób, żeby się przywitać i pogadać. Całe lato spędziłem na treningach i podróżach, więc dawno się z nikim nie widziałem. Miałem nadzieję, że Noc Diabła dodała wszystkim ducha i przypomniała członkom drużyny, jak to było kiedyś.

Odstawiłem kubek, słuchając, jak Will i Kai rozmawiają z osobami stojącymi wokół boksu, ale kiedy rozejrzałem się po parkiecie za Riką, z niepokojem dostrzegłem, że jej tam nie ma.

Powiodłem wzrokiem dookoła i zobaczyłem, że jej przyjaciele wciąż tańczą. Wyglądali na nieźle napalonych. Obróciłem głowę i w końcu zauważyłem Rikę – wchodziła po schodach na piętro. W tej samej chwili obejrzała się przez ramię, napotykalając moje spojrzenie, po czym ruszyła dalej. Stałem na siedzeniu i przeskoczyłem przez oparcie, lądując na podłodze po drugiej stronie.

Podążyłem za nią schodami, nie spuszczać wzroku z jej pleców. Minałem kilka sterczących beczynnie na stopniach osób, po czym skręciłem w prawo i wszedłem wyżej. Tutaj nie było już żadnych ludzi, żadnych wścibskich oczu.

Metalowa krata służąca za podłogę ciągnęła się do wielkiego okna w lewym rogu. Tam właśnie zobaczyłem Rikę stojącą w ciemności i wyglądającą przez szybę w noc. Od muzyki i gwaru na dole dzieliły nas dwie kondygnacje.

Co ja, do diabła, wyprawiam?

– Podobna mi się widok na mój dom – powiedziała cicho. – Można zobaczyć lampiony. To wygląda niemal magicznie.

Podszedłem bliżej i stanąłem za nią, spoglądając w ciemność. Rzeczywiście, w oddali dało się wypatrzeć nasze domy położone na wzniesieniu. Samych budynków nie było widać, bo przesłaniały je drzewa, ale tereny posiadłości były dobrze oświetlone i doskonale widoczne. W rzeczywistości dzielił je prawie kilometr, ale stąd wydawało się, że stoją zaledwie parę centymetrów od siebie.

– Dziękuję za dzisiaj – powiedziała Rika. – Wiem, że to bez znaczenia, ale po raz pierwszy od dawna poczułam się dobrze. Podekscytowana, wystraszona, szczęśliwa... – Urwała, a po chwili dokończyła ciszej: – Silna.

Spojrzałem na nią. Cienie deszczu tańczyły na jej jasnych włosach. Rika bardzo przypominała mnie sprzed kilku lat. Zagubiona, uwięziona. Najcenniejszą lekcję w życiu każdego człowieka powinno się otrzymać jak najwcześniej: nie musisz żyć w rzeczywistości wymyślonej przez kogoś innego. Nie musisz robić niczego, czego nie chcesz. Nigdy.

Zdefiniuj normalność na nowo. Żadne z nas nie jest świadome pełni swojej siły, dopóki nie zaczniemy wystawiać na próbę własnych ograniczeń i igrac z losem, a im częściej to robimy, tym mniej obchodzi nas, co myślą o nas inni, bo tak dobrze jest czuć się wolnym.

Odurzony pożądaniem, odetchnąłem powietrzem, w którym wciąż było czuć ślad jej perfum. Boże, tak bardzo chciałem ją dotknąć. To pragnienie narastało we mnie przez całą noc.

– Czasami zastanawiam się, jak to jest być tobą – wyznała. – Wchodzić do pokoju i czuć szacunek innych. Być tak uwielbianym przez wszystkich. – Obróciła głowę i spojrzała na mnie błagalnie swoimi wielkimi, błękitnymi oczami. – Brać wszystko, czego się chce.

Jezu.

– Tam na dole patrzyłeś, jak tańczę – wyszeptwała. – Ty nigdy na mnie nie patrzysz, ale dzisiaj patrzyłeś.

Poczułem bolesny skurcz. Próbowałem się oprzeć, ale bezskutecznie. Złapałem ją za szyję i przyciągnąłem ku sobie, obejmując mocniej, niż powinienem.

– Jak mógłbym nie patrzeć? – wyszeptalem jej do ucha, zaciskając powieki. – Coraz trudniej cię nie zauważać.

Zaskomlała, wyginając ciało i napierając pośladkami na mojego członka. Kiedy otworzyłem oczy, zobaczyłem jej sterczące sutki i nie mogłem dłużej tego znieść. Wsunąłem jej palce we włosy, złapałem za pasma z tyłu głowy i przyciągnąłem ją ku sobie. Jej pełne, rozchylone wargi błagały o moje.

Jęknęła, a na ten dźwięk cała krew w moim ciele spłynęła prosto do penisa. Powinienem ją puścić. Miała tylko szesnaście lat.

Kurwa.

Zawisłem przy jej twarzy, drugą ręką sunąc po biuście, czując, jak drży, gdy ująłem pierś w dłoń.

– Michael – jęknęła, oddychając ciężko i zaciskając powieki.

– Taka miękka – wyszeptalem, czując ciepło jej oddechu. – Mój brat myśli, że należysz do niego... A ja przez całe życie próbuję udawać, że nie chcę, byś była moja.

Oblizwała usta, próbując się wychylić i pochwycić moje, ale ja odsunąłem się figlarnie, skrywając uśmiech.

– Michael – zakwiliła rozpaczliwie.

– Czy to prawda? – naciskałem. – Należysz do niego?

Pokręciła głową.

– Nie.

Szybkim ruchem złapałem jej dolną wargę w zęby i zacząłem ssać. Oddychałem głośno, a penis nabrzmiewał mi w spodniach, gdy jak oszalały zasypywałem jej policzek pocałunkami, zatracając się w zapachu i ciepłe jej ciała. Ale gdy nachyliłem się ku szyi, ona poruszyła się gwałtownie, pochwyciła ustami moje wargi i złożyła na nich głęboki, gorący pocałunek. Boże, smakowała tak słodko.

– Grzeczna dziewczynka – warknąłem, muskając ją językiem. – Powiedz to, Rika.

– Jestem grzeczną dziewczynką – wydyszała drżącym głosem.

– A ja cię zepsuję – dokończyłem, puszczając jej pierś i chwytając za biodro.

Pochyliłem się i nakryłem jej usta moimi, smakując ją i pożerając. Język Eriki napotkał mój, rozpalając żar i piekielną żądzę, jakich jeszcze nikt nigdy we mnie nie wzbudził. Moje ciało płonęło. Przepadłem. Zatraciłem się kompletnie. Poczułem na twarzy dreszcz, który następnie spłynął w dół szyi, rozpalając ogień w piersi.

Tak często pragnąłem przy niej być, rozmawiać z nią, widzieć, jak się do mnie uśmiecha, a teraz, kiedy trzymałem ją w objęciach, nie chciałem już nigdy wypuścić jej z rąk.

Nic – absolutnie nic – nigdy nie sprawiło mi tyle rozkoszy.

Wtuliła się we mnie, ssąc moją wargę i oddając mi swoje ciało.

– Teraz wiem już coś o twoim dotyku – rzuciła przekornie z twarzą tuż przy moich ustach, nawiązując do tego, co powiedziałem dzisiaj w katedrze.

Uśmiechnąłem się szeroko, przyciągając do siebie jej tyłek i słysząc jęk.

– Nic jeszcze nie poczułaś.

Odwróciłem się, unosząc ją za uda. Złapała mnie za ramiona, gdy zakładałem sobie jej nogi na biodra. Wszedłem w kąć pomieszczenia i posadziłem ją na balustradzie niedaleko ściany. Objęła mnie ramionami w pasie, a ja wcisnąłem się między jej nogi.

Ocierając się o mnie, musnęła językiem moją wargę, a potem odjęła usta od moich i zaczęła całować mnie i kąsać po szyi oraz szczęce.

– Jezu – wydyszałem, znów kładąc dłoń na cyckach Riki. Serce waliło mi jak cholerny młot.

Wsuwając dłonie pod bluzę i koszulkę, przejechała palcami po moim brzuchu. Zadrżałem.

– Samochód – wydyszała, próbując rozpiąć mi pasek. – Proszę?

Mocniej ścisnąłem ją za uda, mrugając powoli.

– Rika – wydusiłem z trudem, odsuwając jej ręce od moich spodni.

Cholera.

– Chcę cię poczuć – błagała, chwytając moją twarz w dłonie i znów mnie całując.

Ale ja pokręciłem głową.

– Nie w samochodzie.

Przywarła do mnie piersiami i trzymając usta przy moich, powiedziała cicho:

– Nie mogę czekać. Nie chcę stracić tej chwili. Nieważne, gdzie to zrobimy.

Nie, to nie było ważne. Ale tutaj sprawy się komplikowały.

Przyjechałem do domu tylko na weekend. Potem miałem wrócić na uczelnię. Gdybym ją teraz przeleciał, późniejsza rozłąka byłaby dla niej tylko bardziej stresująca. A chociaż nie miałem zamiaru dłużej ignorować Riki, tak daleko nie powinienem się posuwać. Jeszcze nie. Była za młoda.

– No już – kusiała, z lekkim uśmiechem skubiąc moje wargi.

Pokręciłem głową.

– Co ja mam z tobą zrobić? – zapytałem.

Uśmiezek wypłynął na jej wargi.

– Nie wiem, sama chętnie się przekonam.

Zaśmiałem się cicho, łapiąc ją za tyłek i zasypując jej twarz pocałunkami, aż dotarłem do ust.

– Musimy zwolnić – powiedziałem.

– Jak bardzo zwolnić?

Odsunąłem się, by mogła zobaczyć powagę w moim spojrzeniu.

– Nie dotknę cię, dopóki nie skończysz osiemnastu lat.

Wytrzeszczyła oczy.

– Nie mówisz poważnie! To jeszcze ponad rok – zauważyła. – Poza tym dotykasz mnie w tej chwili.

Przekrzywiłem głowę, mocniej zaciskając palce na jej tyłku.

– Wiesz, o co mi chodzi.

Ale ona przyciągnęła mnie do siebie, zamykając oczy i opierając się czołem o moje usta. Wydawała się równie zdesperowana co ja.

– Uprawiałeś seks z szesnastolatkami, Michael.

– Kiedy sam miałem szesnaście lat – doprecyzowałem. – I nie porównuj się z tamtymi dziewczynami. – Ująłem jej twarz w dłonie. – Ty jesteś inna.

Nasze wargi znów się zetknęły, gdy zaborczo ocierała się o moje ciało, dotykała mnie, chwytając. Na dłuższą chwilę przywarła ustami do moich, zaciskając wokół mnie swoje ciepłe

uda. Zaparło mi dech na myśl, jak diabelnie dobrze byłoby się w niej znaleźć.

– Chryste – wydyszałem, przerywając pocałunek. – Przestań.

Nie było mowy, żebym dał radę trzymać się od niej z daleka przez rok. Miała prawie siedemnaście lat. Może to wystarczy?

– Nie zdołasz się powstrzymać – wyszeptała, spoglądając na mnie zamyślonym wzrokiem. – Do tego zostaliśmy stworzeni, Michael. Ty i ja.

Zaczęła składać delikatne, powolne pocałunki na mojej szczęce i szyi. Poczułem na ramionach gęsią skórę. Objąłem ją ramionami, przytulając mocno i patrząc jej w oczy.

– Nie możesz nikomu o tym mówić, dobrze? – powiedziałem. – Tylko przez jakiś czas. Nie chcę, żeby moja rodzina się dowiedziała.

Spojrzała na mnie ze zdziwieniem.

– Dlaczego?

– Ciągle tu mieszkasz, a oni stale mają cię na oku, Rika – wyjaśniłem. – Ojciec mnie nienawidzi. Jeśli się dowie, że cię pragnę, wykorzysta moją nieobecność, żeby cię urabiać. – Wplątawszy palce we włosy dziewczyny, zbliżyłem twarz do jej twarzy. – A ja cholernie cię pragnę.

Skubałem zębami jej wargi.

– Ale on chce cię dla Trevora czy coś – ciągnąłem. – Jeśli nie będą o nas wiedzieć, nie będą się wtrącać. Musimy poczekać, aż skończysz szkołę i się stąd wyrwiesz.

Odsunęła się ze zbolałą miną i odepchnęła moje ręce.

– To jeszcze półtora roku – zaprotestowała. – Nie proszę o związek, ale... – Urwała, dobierając słowa. – Nie chcę też kryć się z tym, co czuję.

– Wiem.

Mnie też się to nie podobało. Gdyby była w college'u, z dala od wpływu i nacisków ze strony mojego ojca i Trevora, i mogła swobodnie chodzić, gdzie zechce, nie byłoby problemu. Jasne, niech wiedzą. Miałbym w dupie, co sobie o tym pomyślą. Ale pojutrze będę już setki kilometrów stąd, na dodatek zbliża się sezon koszykarski, więc dom odwiedzę znów dopiero podczas przerwy zimowej, a potem pewnie nie wcześniej niż latem. Zostawiłbym ją pod zbyt dużą presją, a nie ufałem ojcu ani Trevorowi. Zwłaszcza Trevorowi.

– Uwierz mi, tak będzie najlepiej – zapewniłem. – Mój ojciec naciskałby na ciebie, a nie chcę, żebyś musiała się z nim użerać pod moją nieobecność.

W oczach Riki zobaczyłem rozczarowanie, ale też trochę gniewu. Musiała zrozumieć, że nie robię jej na złość. Jej wiek stanowił problem i wszystko komplikował.

I to mnie przerażało, bo nie miałem zielonego pojęcia, kim dla siebie jesteś.

Wiedziałem tylko, że jesteśmy tacy sami. Czy to znaczy, że zakocham się w niej, poślubię ją i będę jej wierny, przeżywając raz po raz od nowa ten sam dzień na tych jebanych przedmieściach?

Nie. Ona i ja byliśmy stworzeni do czegoś innego.

Wkurzałbym ją, utrudniał jej życie i byłbym dla niej w równym stopniu koszmarem, co spełnieniem marzeń, ale po blisko siedemnastu latach tego napięcia między nami wiedziałem jedno.

Zawsze będę blisko niej.

To się nigdy nie kończyło. Nawet kiedy byliśmy dziećmi, gdy tylko ona zrobiła ruch, ja chciałem pójść w jej ślady. Jeśli wyszła z pokoju, chciałem wyjść za nią. Moje ciało było zawsze świadome jej obecności.

Ona miała tak samo.

Pochyliłem się, zsuwając jej z barku ramiączko stanika i całując skórę.

– I jeszcze... Nie zostawaj już na noc u mnie w domu, kiedy mnie tam nie ma – zażądałem. – Nie chcę, żeby Trevor czegoś z tobą próbował.

Złapałem w zęby płatek jej ucha i pociągnąłem, ale zaraz zatrzymałem się, zauważając, że nie zareagowała. Poczulem, jak zamiera, cicha i nieruchoma. Puściłem ucho, uniosłem głowę i spojrzałem jej w twarz. Zaciskała usta z wyraźnym niezadowoleniem wypisanym na twarzy.

– Coś jeszcze? – warknęła. – Mam siedzieć cicho, podczas gdy ty będziesz się zachowywał, jakbym nie istniała, mimo że jestem w tym samym pokoju, bo nikt nie może się dowiedzieć. A teraz jeszcze będziesz mi mówił, kiedy będziemy uprawiać seks i gdzie wolno mi spać?

Wyprostowałem się, napinając mięśnie. Miała trochę racji, ale nie było innego wyjścia. Chciałem trzymać rodzinę w niewiedzy, by nic nie kombinowali. Ani trochę też nie ufałem temu, że mój brat nie będzie próbował pakować się jej nocą do łóżka. A na to, kurwa, nie zamierzałem pozwalać.

Pochyliła głowę, wbijając we mnie wyzywające spojrzenie.

– Muszę tu siedzieć i tęsknić wyczekiwać tych rzadkich weekendów, kiedy akurat nie będziesz miał meczu i uda ci się wpaść do domu – ciągnęła. – A tymczasem twoje szpicle ze szkoły przygotowawczej w Thunder Bay będą mnie obserwować i informować cię o każdym moim ruchu.

Uśmiechnąłem się mimo woli. Dziś w nocy co rusz mnie zaskakiwała. Była dużo bystrzejsza, niż się spodziewałem. No dobra, może i planowałem powiedzieć Brace'owi i Simonowi, żeby mieli ją na oku i pilnowali, czy nikt się do niej nie dopieprza.

Albo nie dobiera do tego, co moje.

– A co z tobą? – ciągnęła. – Czy twoje łóżko pozostanie równie puste jak moje przez cały ten czas – przez wszystkie studenckie imprezy, mecze wyjazdowe, przerwę wiosenną z chłopakami w Miami Beach...

Zmrużyłem powieki, patrząc jej uważnie w oczy.

– Myślisz, że ktokolwiek byłby równie ważny jak ty?

Pokręciła głowę, uśmiechając się kpiąco.

– To nie jest odpowiedź.

Zeskoczyła z balustrady i przeszła obok mnie. Ale ja wyciągnąłem rękę i złapałem ją za ramię.

– Czego ty chcesz? – zapytałem ostro. – No?

Nagle posmutniała, spuszczać wzrok.

– Chcę ciebie – wykrztusiła. – Zawsze chciałam ciebie, a teraz czuję się taka...

Podniosła głowę. Oczy błyszczały jej od łez.

– Jaka? – warknąłem.

– Zbrukana – odpowiedziała w końcu. – Dzisiaj w nocy czułam się jak twoja przyjaciółka. Patrzyłeś na mnie, lubiłeś mnie, szanowałeś... A teraz czuję się jak zwykła, głupia dziewczucha – wstydlivy sekret, który musi siedzieć cicho w kącie i czekać na twoje pozwolenie, żeby się odezwać albo coś zrobić. Nie mam już wrażenia, że jesteśmy sobie równi.

Puściłem ją i odwróciłem się z gorzkim śmiechem.

– Ale z ciebie dzieciak. Jebany dzieciak.

Cholerne niepewności i histerie. *To tylko rok*. Nie mogła zczekać przez jeden pieprzony rok?

– Nie jestem dzieciakiem – odparła. – To ty jesteś tchórzem. Trevor przynajmniej pragnie mnie bardziej niż czegokolwiek innego.

Zmierzyłem ją gniewnym wzrokiem, czując, jak pieką mnie naprężone mięśnie brzucha.

Bez zastanowienia złapałem ją za ramiona i przyparłem do balustrady pod oknem, zawisając nad jej twarzą, tak blisko, że niemal stykaliśmy się nosami. Oddychałem ciężko. Tak cholernie jej pragnąłem, ale w tej chwili byłem przede wszystkim diabelnie wściekły. Że też miała czelność mówić mi takie rzeczy.

Z grymasem na twarzy jęknęła:

– To boli.

Zdałem sobie sprawę, że wbijam jej palce w ramiona. Rozluźniłem uścisk, próbując się uspokoić, ale nic z tego. Miała rację. Byłem tchórzem. Chciałem wszystkiego za nic. Oczekiwałem, że będzie czekać na mnie i tylko na mnie. Nie chciałem mierzyć się z presją, którą wywierałaby na nią i na mnie moja rodzina. Nie chciałem, by mój brat miał jakąkolwiek okazję odbić mi ją pod moją nieobecność.

Ale co ona będzie z tego miała? Czy byłem dla niej dość dobry?

A może ojciec miał rację i byłem bezwartościowym śmieciem? Nawet gdybym przyznał to sam przed sobą, tylko bym ją skrzywdził. Była zbyt młoda, mnie nigdy nie było na miejscu, i po raz pierwszy od dawna poczułem, że nie lubię sam siebie. Widziałem w jej oczach swoje odbicie i nie podobało mi się to, co w nich ujrzałem.

Miała nade mną zbyt dużą władzę.

Odepchnąłem się od niej i stanąłem prosto.

– To był błąd – prychnąłem, krzywiąc się. – Jesteś ładna i masz cipkę, ale poza tym nie ma w tobie nic szczególnego. Ot, zwykła dupa.

Zmarszczyła z bólem brwi, a do oczu napłynęły jej łzy. Wydawała się załamana.

Nie było mowy, żebym miał przez kogoś czuć się chujowo z tym, kim jestem. Wyrwać jej serce z piersi to za mało. Musiałem je zmiażdżyć, żeby już nigdy nie odstawiła czegoś takiego.

Złapałem ją za ramiona i potrząsałem. Krzyknęła.

– Słyszysz mnie? – warknąłem jej prosto w twarz. – Nie jesteś wyjątkowa. Jesteś nikim!

A potem puściłem ją, odwróciłem się i pogałem schodami w dół, czując, jak przewraca mi się w żołądku. Miałem pustkę w piersi i z trudem łapałem oddech.

Nie mogłem na nią patrzeć. Nie potrafiłem zmierzyć się z jej bólem.

Dlatego uciekłem. Podeszedłem do naszego boksu, wygrzebałem z kieszeni kluczyki i rzuciłem je na stół.

– Odwieźcie Rikę do domu – powiedziałem do chłopaków, nie potrafiąc ukryć gniewnego grymasu na twarzy. – Ja pójdę pieszo.

– Co się, kurwa, stało? – zapytał Damon, widząc, jaki jestem wściekły.

Ale ja tylko pokręciłem głową.

– Po prostu muszę stąd wyjść. Odwieźcie ją.

Zostawiłem ich przy stoliku, a sam naciągnąłem kaptur na głowę i wyszedłem w deszcz.

Rozdział 18

Erika

Teraźniejszość

Wpatrywałam się w SMS-a, którego Michael przysłał mi cztery dni temu, kiedy obudziłam się w jego sypialni.

Musiałem wracać do miasta. Twoje auto stoi przed domem.

Byłam brudna, posiniaczona, obolała i całkiem sama.

Od tamtej pory nie dał znaku życia i ani razu go nie widziałam. Po naszej małej wycieczce do katakumb musiał pójść pod mój dom i przyprowadzić samochód, zanim odjechał, wysyłając mi SMS-a z drogi.

Jak mógł mnie tak po prostu zostawić?

Słyszałam w wiadomościach, że jego drużyna pojechała do Chicago na mecz pokazowy przed rozpoczęciem sezonu, ale tego ranka widziałam światło w oknach jego penthouse'a, więc musiał już wrócić. Chociaż wiedziałam, że nie powinnam robić sobie nadziei, to i tak bolało. W końcu go miałam, czułam w sobie, i przez cztery ostatnie dni nie byłam w stanie wyrzucić tych wspomnień z głowy. Było mi z nim lepiej, niż kiedykolwiek sobie wyobrażałam.

Powinien był mnie obudzić i się pożegnać albo przynajmniej zadzwonić i zapytać, jak się czuję. Dopiero co straciłam dom i wciąż nie mogłam się skontaktować z matką, chociaż wydzwaniałam od paru dni. Nie mogłam się też dodzwonić na komórkę do pana ani pani Crist. Jeśli do jutra nikt się nie odezwie, pójdę na policję. Jeszcze się nie zdarzyło, żeby moja matka ani razu nie odezwała się przez tyle czasu.

Wepchnęłam telefon z powrotem do torby i wyjęłam jedno z opakowań zapalek, które wsadziłam tam po powrocie z Thunder Bay. Uchyliłam wieczko, wdychając ich zapach – zanim się ulotnił, na moment przyniósł mi ulgę.

Odłożyłam pudełeczko z powrotem do torby i ruszyłam dalej przez antykwariat, przeglądając stare powieści sci-fi w miękkiej okładce, żeby zająć czymś myśli. Prędzej mnie piekło pochłonie, niż to ja zadzwonię do Michaela.

– Hej – usłyszałam czyjś głos.

Odwróciłam się i zobaczyłam Alex zbliżającą się do mnie z ręką w kieszeni dżinsów i uśmiechem na ustach.

– Zobaczyłam cię przez okno i pomyślałam, że podejdę się przywitać. Jak leci?

Skinęłam głową.

– W porządku. A co u ciebie?

Wzruszyła ramionami.

– Każdy dzień to przygoda.

Zaśmiałam się pod nosem, wracając do książek. Mogłam sobie wyobrazić, że w jej zawodzie nigdy nie jest nudno.

Znów obróciłam ku niej głowę.

– Hej, dzięki za podwózkę tamtej nocy. Wiem, że dopiero co się poznałyśmy i w ogóle, ale...

– Och, to żaden problem – weszła mi w słowo. – Dzięki, że prowadziłaś. Zwykle tak dużo nie piję.

Spuściła wzrok, spoglądając z roztargnieniem na książki i ściskając w dłoni pasek torby. Musiała dopiero co skończyć zajęcia, tak samo jak ja.

– Wszystko w porządku? – zapytałam.

Pokręciła głową.

– Jak zwykle. Lecę na jednego gościa, a on nie chce mnie dotknąć, bo sypiam z innymi za pieniądze. – Przewróciła oczami. – Co za dzieciuch.

Uśmiechnęłyśmy się obie, ale w sumie było to dosyć smutne.

– Czyli on wie, czym się zajmujesz?

– Tak – odparła. – Był na tamtym przyjęciu, dlatego właśnie piłam. Nie chce nawet na mnie patrzeć.

– Hm, na pewno znasz różnych ludzi – zasugerowałam. – W swojej pracy musiałaś nawiązać jakieś kontakty? Przyjaźnie? Może ktoś pomógłby ci znaleźć inne zajęcie.

– Nie ma nic złego w tym, co robię – odparowała chłodno.

Przystanęłam i zwróciłam się ku niej, a w klatce piersiowej ścisnęło mnie poczucie winy. Nie to miałam na myśli, ale pewnie tak zabrzmiało. Próbowałam tylko znaleźć jakieś wyjście z sytuacji.

Przekrzywiła głowę, mrużąc wyzywająco oczy.

– Któregoś dnia będę miała na własność budynek taki jak Delcour i będę jeździć takim wypasionym autem jak twoje – oznajmiła – i osiągnę to wszystko sama. A wtedy pokażę środkowy palec wszystkim, którzy patrzyli na mnie z góry, włącznie z nim.

Powiedziała to hardym, mocnym głosem, a chociaż nie rozumiałam, jak robiła to, co robiła, wiedziałam, że nigdy nie będę musiała tego rozumieć. Nie wiedziałam, czym jest konieczność podejmowania trudnych wyborów.

Z lekkim uśmiechem ciągnęła:

– Będę się pieprzyć, dopóki nie ukończę studiów, i wszyscy, którym się to nie podoba, mogą iść do diabła.

Zacisnęłam wargi, uśmiechając się nieznacznie.

– W porządku. – Zrozumiałam, że nie powinnam ciągnąć tego tematu. – Ale niech wypasione auto cię nie zmyli. Moje życie też nie jest usłane różami.

Jej spojrzenie złagodniało. Nachyliła się do mnie, wyciągając rękę i sunąc palcem wzdłuż blizny na mojej szyi.

– Tak myślałam – przyznała.

Wpatrywałam się w nią z poczuciem, że nie muszę nic mówić, bo ona już wie. Czuję się z tym dziwnie. Kiedy po raz pierwszy zobaczyłam ją z Michaeliem, osądziłam ją w myślach i potępiłam. Wzięłam Alex za słodką idiotkę, pragnącą tylko sławy i pieniędzy.

Tymczasem to ja okazałam się głupią zdzirą. Nie różniło nas tak wiele.

Dziwne, że czasami tak naprawdę nie postrzegamy innych jako ludzi, dopóki z nimi nie porozmawiamy i nie zdamy sobie sprawy, jak niewiele nas dzieli. Ona mogła chcieć tego, co mam ja, ja mogłam pragnąć mniej, ale mimo to nas obie trapiły problemy, bez względu na to, kim byłyśmy.

– No dobrze. – Odetchnęła i posłała mi uśmiech. – Muszę lecieć. Miłego weekendu, gdybyśmy się już nie zobaczyły.

Skinęłam głową.

– Nawzajem.

Odwróciła się i odeszła, znikając za rogiem.

Chyba znalazłam sobie pierwszą przyjaciółkę w Meridianie i po raz pierwszy od pięciu minut nie myślałam o Michaelu.

Sukces.

Wygrzebałam telefon z torby i sprawdziłam godzinę. Przez cały tydzień próbowałam się dodzwonić do komendanta straży w Thunder Bay i zapytać go o przyczynę pożaru, ale on też nie odbierał. Musiałam wrócić do domu i spróbować jeszcze raz.

Wzięłam trzy tomiki, które już wybrałam i ruszyłam prosto do kasy. Sprzedawczyni nabiła książki i wsadziła je do torby.

– To będzie trzydzieści siedem dolarów i pięćdziesiąt osiem centów.

Przeciagnałam kartę przez czytnik i podałam jej do weryfikacji razem z dowodem osobistym. Ale ona ich nie przyjęła.

– Och, przykro mi. – Spojrzała na ekran, mrużąc oczy ze zdziwieniem. – Karta nie działa. Ma pani inną?

Spuściłam wzrok. Na czytniku też wyświetlał się napis *Karta odrzucona*. Serce zaczęło mi bić szybciej, a twarz zalał rumieniec zażenowania. Nigdy dotąd mi się to nie zdarzyło.

– Och, eee... – wyjąkałam, odnajdując w torbie portfel i wyjmując z niego inną kartę. – Proszę. Może niech pani spróbuje. – Uśmiechnęłam się. – Pewnie robię coś nie tak.

Absurdalna myśl, prawdę mówiąc. Byłam doświadczoną i dumną absolwentką Wyższej Szkoły Wydawania Pieniądzy imienia Christiane Fane i Delii Crist. Wiedziałam, jak się używa cholernej karty.

Ekspedientka przeciagnała ją przez czytnik i zaczęła chwilę, po czym oddała mi ją, kręcąc głową.

– Niestety, skarbie.

Poczułam ucisk w piersi.

– Co? Czy ten czytnik na pewno działa?

Zmrużyła oczy, patrząc na mnie, jakby nie pierwszy raz to słyszała.

– Przepraszam – wypaliłam, kompletnie zbita z tropu. – To po prostu strasznie dziwne.

– Zdarza się. – Wzruszyła ramionami. – Taki już los biednego studenta. Tam dalej mamy bankomat, gdybyś chciała skorzystać. Mogę przytrzymać dla ciebie te książki.

Wskazała na okna za moimi plecami. Obejrzałam się i zobaczyłam bankomat stojący w księgarnianej kawiarence.

– Dziękuję. – Zostawiłam torbę przy kasie i szybko ruszyłam w tamtą stronę.

Jak to możliwe, że obie karty nie działają? Pierwszą dostałam, kiedy skończyłam szesnaście lat i zrobiłam prawo jazdy, a gdy wyjechałam na studia, matka pozwoliła mi wyrobić kartę na własne nazwisko, żeby budować sobie zdolność kredytową. Miałam też kartę debetową, ale nasz księgowy wołał, bym płaciła nią tylko za jedzenie i benzynę, bo tak łatwiej mu było śledzić moje wydatki.

Nigdy nie miałam problemu z żadną z nich. Ani razu.

Zaschło mi w gardle. Przetykając ślinę, wsunęłam kartę do bankomatu i wystukałam PIN. Już miałam wcisnąć przycisk *Wypłata*, ale powstrzymałam się, tknięta nagłą myślą, i zamiast tego wybrałam *Stan konta*. Serce w jednej chwili podeszło mi do gardła.

Zero.

– Co? – wybuchnęłam, piekącymi od łez oczami wpatrując się w informację na ekranie. – To nieprawda. To nie może być prawda.

Wcisnąwszy drżącymi rękami guziki, sprawdziłam jeszcze stan konta oszczędnościowego.

Też zero.

Pokręciłam głową. Byłam bliska płaczu.

– Nie. Co tu się, do diabła, dzieje?

Wyciągnęłam kartę z bankomatu i wypadłam z księgarni, nie zabierając książek. W pośpiechu ruszyłam ulicą, zmierzając do domu, z żołądkiem zawiązanym w tysiąc supłów. Jedna karta nie działa? Spoko. Ale kiedy nie działa żadna, a konto świeci pustkami...? Miałam mętlik w głowie.

Czy nasz sklep z biżuterią był w tarapatach? Może księgowy nie zapłacił podatków i nasze konta zostały zamrożone? Czy wpakowaliśmy się w długi? Nie wiedziałam o żadnych problemach. Pan Crist czuwał nad interesem i majątkiem, a ilekroć rozmawiałam z księgowym, nasze finanse miały się świetnie.

Znów wyciągnęłam telefon i wybrałam numer mężczyzny, który zajmował się też rachunkami Cristów, ale usłyszałam tylko nagrany wiadomość, że wyszedł już z pracy i wróci w poniedziałek. Szłam dalej ulicą, a po plecach spływał mi zimny pot, gdy próbowałam się dodzwonić do matki, pani Crist, a nawet Trevora. Musiałam skontaktować się z kimś, kto mógłby mi pomóc.

Ale nikt nie odbierał.

Co się tu, kurwa, dzieje? Dlaczego nie mogę się nigdzie dodzwonić?

Richard, odzwierny, zobaczył, jak się zbliżam, i natychmiast otworzył przede mną frontowe drzwi Delcour. Przemknęłam przez nie, ignorując jego powitanie i kierując się prosto do windy.

Gdy tylko dotarłam do mieszkania, rzuciłam torbę na podłogę i odpaliłam laptopa, żeby zalogować się na swoje konta. Nie mogłam czekać do poniedziałku, aż wszyscy wrócą do pracy. Musiałam wiedzieć, o co tu, do diabła, chodzi.

Łącząc się z internetem, zadzwoniłam do biura pana Crista. Wiedziałam, że pracuje do późna i że jego asystentkę prawdopodobnie też jeszcze tam zastanę. Było dopiero chwilę po osiemnastej.

– Halo? – wyrzuciłam z siebie szybko, przerywając powitanie sekretarce. – Stella, tu Rika. Czy jest pan Crist? To pilne.

– Nie, Rika, przykro mi – odpowiedziała. – Parę dni temu wyjechał do Europy, żeby dołączyć do swojej żony. Zostawić dla niego wiadomość?

Spuściłam głowę, z frustracji szarpiąc się za włosy.

– Nie, ja... – Łzy popłynęły mi z oczu. – Muszę wiedzieć, co się dzieje. Coś stało się z moimi kontami. Nie mam żadnych pieniędzy. Żadna z moich kart kredytowych nie działa!

– Ojej! – wykrzyknęła. W jej głosie brzmiał teraz większy niepokój. – A rozmawiałas z Michaelem?

– Dlaczego miałabym z nim rozmawiać?

– Bo pan Crist pod koniec zeszłego tygodnia przeniósł na niego pełnomocnictwa – stwierdziła takim tonem, jakbym powinna już to wiedzieć. – Teraz to Michael zajmuje się wszystkim do czasu, aż ukończysz studia.

Zamarłam, otwierając szeroko oczy. *Michael?* Teraz to on wszystko kontrolował? Pokręciłam głową. *Nie.*

– Rika? – zapytała Stella, nie doczekawszy się reakcji z mojej strony.

Ale ja odsunęłam telefon od ucha i przerwałam połączenie. Ścisnęłam komórkę, wbijając przed siebie mordercze spojrzenie i zaciskając zęby tak mocno, że aż mnie rozboleły.

Całe pieniądze, które zostawił nam ojciec. Całe dochody ze sklepu i innych posiadłości. Miał prawa do wszystkiego! Złapałam laptopa i zamaszystym ruchem zepchnęłam go z wyspy. Runął i roztrzaskał się o podłogę.

– Nie! – krzyknęłam.

Ogarnęły mnie mdłości. Co on, do diabła, wyprawiał? Wiedziałam, że to jego sprawka, ale dlaczego? Otarłam łzy, czując złość rozlewającą się po moich żyłach. Nic mnie to nie obchodziło. Cokolwiek knuł i z jakiego powodu – Bóg mi świadkiem, miałam to gdzieś.

Zeskoczyłam ze stołka, wsunęłam telefon do kieszeni, podniosłam z podłogi upuszczone wcześniej klucze i wypadłam z mieszkania. Nie wzięłam nawet torebki, tylko zamknęłam za sobą drzwi i zjechałam na parter.

Gdy tylko drzwi windy się otworzyły, wypadłam do holu i ruszyłam prosto w stronę recepcji.

– Czy pan Crist jest już w domu?

Pan Patterson uniósł głowę znad komputera i spojrzał na mnie.

– Przykro mi, panno Fane, nie mogę pani tego powiedzieć – odparł. – Chciałaby pani zostawić dla niego wiadomość?

– Nie. – Pokręciłam głową. – Muszę wiedzieć, gdzie on teraz jest.

Ale zarządca tylko zmarszczył z żalem brwi.

– Bardzo przepraszam. Nie wolno mi udzielać takich informacji.

Westchnęłam ciężko i wyciągnęłam telefon, otwierając galerię. Kliknęłam na zdjęcie z maja, przedstawiające Trevora, pana Crista i mnie, a następnie podsunęłam mu je pod nos.

– Poznaje pan tego człowieka na środku, obejmującego mnie ramieniem? – zapytałam. – To Evans Crist. Ojciec Michaela. – W moim głosie zabrzmiała ostra nuta. – Pański szef. Mój ojciec chrestny.

Mina mu zrzęda i zobaczyłam, jak jabłko Adama wędruje mu w górę, a potem w dół. Nigdy dotąd nie groziłam nikomu zwolnieniem, ale to jedyne, co mi pozostało. Skoro wiedział już, że znam Cristów, to dlaczego nie miałby mi powiedzieć, gdzie jest Michael?

– Gdzie on jest? – zapytałam, z powrotem chowając telefon do kieszeni.

Usiadł prosto i spuścił głowę, unikając mojego wzroku.

– Wyszedł około godzinę temu – przyznał. – Razem z przyjaciółmi pojechał taksówką na obiad do Hunter-Bailey.

Odepchnęłam się od lady i pędem wybiegłam przez drzwi frontowe. Skręciłam w lewo i pognałam chodnikiem, wymijając innych przechodniów i przemykając po pasach, kierując się do klubu dla mężczyzn położonego kilka przecznic od Delcour.

Oddychałam ciężko, a brzuch i plecy miałam wilgotne od potu, gdy w końcu wbiegłam po schodkach do starego, kamiennego budynku. Nogi piekły mnie z wysiłku. Miałam dość rozważania i zastanawiania się. On okradł mnie i moją rodzinę. Byłam bliska wybuchu.

Pieprzyć go.

Weszłam do środka i podeszłam do recepcji.

– Gdzie jest Michael Crist? – zapytałam twardo.

Recepcjonista, ubrany w wyprasowany czarny garnitur i granatowy krawat, wyprostował się i spojrzał na mnie spod zmrużonych powiek.

– Właśnie w tej chwili je obiad, proszę pani – powiedział i zauważyłam, jak zerka szybko na podwójne drewniane drzwi po mojej prawej. – Czy mogę pani...

Ale ja byłam już w drodze do tego miejsca. Nikt nie będzie mnie wypraszał ani mówił mi, co mam robić. Złapałam jednocześnie za obie klamki i otworzyłam drzwi na oścież.

– Proszę pani! – zawołał recepcjonista. – Proszę pani! Nie wolno pani tam wchodzić!

Nawet się nie zawahałam. Pieprzyć ich głupi zakaz wstępu dla kobiet. Weszłam do środka, czując buzowanie pod skórą i przyspieszone bicie serca. Kręciłam głowę w lewo i prawo, obiegając wzrokiem pomieszczenie pełne mężczyzn w eleganckich garniturach, pobrzękujących szklankami i wypełniających powietrze unoszącym się pod sufit dymem z cygar.

W końcu wypatrzyłam Michaela, Kaia, Damona i Willa siedzących przy okrągłym stoliku w głębi sali. Ruszyłam w ich stronę, mijając gapiących się na mnie gości i niosących tace kelnerów.

– Przepraszam! Proszę pani? – zawołał jeden z nich, kiedy przemknęłam obok, ale nie miałam zamiaru się zatrzymać.

Dopałam do stolika. Michael zwrócił na mnie wzrok, zdając sobie w końcu sprawę z mojej obecności, ale zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, złapałam za obrus i zerwałam go z blatu, a wraz z nim poleciały wszystkie szklanki, talerze i sztucce.

– O kurwa! – krzyknął Will.

Wszystko runęło na parkiet, a Kai, Will i Damon odsunęli się gwałtownie, próbując umknąć przed lecącymi na wszystkie strony jedzeniem i piciem. Puściłam materiał i zacisnęłam usta, wpatrując się z wściekłością w rozbawione oczy Michaela. Stałam wyprostowana, domagając się ich uwagi.

Rozmowy na sali ucichły i wiedziałam, że wszyscy na mnie patrzą.

– Proszę pani? – zabrzmiał tuż obok męski głos. – Proszę stąd wyjść.

Ale ja nie ruszyłam się z miejsca, tylko dalej wpatrywałam się wyzywająco w Michaela.

Ten w końcu spojrzał na stojącego obok mnie mężczyznę i odprawił go skinieniem głowy.

Gdy tylko odszedł, podeszłam do stolika, nie dbając o to, kto mnie widzi i słyszy.

– Gdzie są moje pieniądze? – warknęłam.

– Na moim koncie.

Jednak to nie Michael odpowiedział. Spojrzałam na Kaia, dostrzegając nieznaczny uśmiezek na jego ustach.

– I na moim.

Obróciłam głowę w stronę Willa. Na jego twarzy również zobaczyłam zarozumiały uśmiech.

– I moim – dodał Damon.

Pokręciłam głową, próbując pohamować drżenie.

– Wszyscy posunęliście się za daleko – wyszeptalam osłupiała.

– Nie ma czegoś takiego jak „za daleko” – odparł Kai. – Jeśli możemy coś zrobić, to robimy.

– Dlaczego?! – wybuchnęłam. – Co ja wam takiego zrobiłam?

– Na twoim miejscu – wtrącił Damon – bardziej przejmowałbym się tym, co my zrobimy tobie.

Co? O co im chodziło? Michael nachylił się na krześle i oparł łokcie na stole.

– Twój dom spłonął – stwierdził. – Twoje pieniądze i źródła dochodów? Zlikwidowane.

A gdzie się podziewa twoja matka?

Wytrzeszczyłam oczy, powoli uświadamiając sobie prawdę. Mojej matki nie było na jachcie. Wyprowadzili mnie w pole.

– O mój Boże – wymamrotałam.

– Teraz jesteś nasza – oznajmił Michael. – Dostaniesz pieniądze, kiedy uznamy, że zasłużyłaś.

Zmrużyłam oczy, przełykając ślinę.

– Nie ujdzie wam to na sucho!

– A kto nas niby powstrzyma? – spytał Damon.

Ale ja spojrzałam na Michaela, skupiając się na nim.

– Zadzwoń do twojego ojca – zagroziłam.

Zaśmiał się i kręcąc głową, wstał z krzesła.

– Mam taką nadzieję – odparł. – Strasznie chciałbym zobaczyć jego minę, kiedy zorientuje się, że fortuna Fane’ów przepadła, a Trevor dostanie cię – obiegł wzrokiem moje ciało, zanim dokończył: – w nie do końca nieskazitelnym stanie.

Usłyszałam, jak Will śmieje się pod nosem. Pozostali przyjaciele Michaela wstali z miejsc, starając się nie wdepnąć w bałagan na podłodze. On sam z kolei okrążył stół i zatrzymał się przede mną.

– Mamy tu sporą widownię. Nie podoba mi się to. – Rozejrzał się po sali pełnej wciąż wpatrzonych w nas dżentelmenów. – Jedziemy na weekend do domu moich rodziców w Thunder Bay. Oczekujemy, że dołączysz do nas w ciągu godziny.

Zmierzył mnie ostrzegawczym spojrzeniem, dając mi do zrozumienia, że to nie była prośba. Patrzyłam, wstrzymując oddech, jak odchodzi razem z przyjaciółmi. Żaden z nich ani razu się nie obejrzał.

Thunder Bay? Sam na sam z nimi? Pokręciłam głową. *Nie*. Nie ma takiej opcji. Musiałam zwrócić się do kogoś o pomoc. Ale zaraz zacisnęłam powieki, powstrzymując łzy. Nerwowo przeczesywałam włosy palcami.

Zostałam całkiem sama. Nie miałam do kogo się zwrócić.

Kto niby miałby ich powstrzymać?

Rozdział 19

Erika

Teraźniejszość

Wysiadłam z samochodu, podniosłam z siedzenia pasażera kij bejsbolowy i zatrzasnęłam drzwi. Puls walił mi jak oszalały, całe ciało zalewały fale ciepła, a czoło pokrywała warstwa potu. Nie byłam w stanie zaczerpnąć tchu.

Nic mi nie będzie. Michael i Kai byli gotowi posunąć się daleko, ale mnie nie skrzywdzą. *Nic mi nie będzie.*

Moja matka gdzieś tam była, Bóg raczy wiedzieć gdzie, i tylko z tego powodu tu przyjechałam.

Ruszyłam w stronę domu, zauważając, że ani w środku, ani na zewnątrz nie palą się żadne światła. Okna ziały czernią, a gdy podeszłam do drzwi, spowił mnie cień drzewa przesłaniającego księżyc.

Ręce mi drżały. Wszystko tonęło w mroku.

Moja matka. *Nie wycofuj się i nie odchodź stąd, dopóki nie dostaniesz odpowiedzi.*

Gdybym zadzwoniła na policję i zgłosiła zaginięcie, cały ten bałagan ciągnąłby się tygodniami. Jest na jachcie. Nie ma jej na jachcie. Jest za granicą, więc to normalne, że trudno się z nią skontaktować. *Proszę cierpliwie czekać, wrócić na uczelnię i zostawić wszystko nam.*

Nie.

Napinając wszystkie mięśnie, nacisnęłam klamkę i usłyszałam cichy trzask taśmy do pakowania przyklejonej do wewnętrznej strony mojego przedramienia.

Kij bejsbolowy był zmyłką. Jeśli odbiorą mi jedną broń, może im nie przyjść do głowy, że mam jeszcze drugą. Dlatego, kiedy wróciłam wcześniej do siebie po klucze i samochód, przykleiłam sobie do ręki sztylet z damasceńskiej stali, ukrywając go pod rękawem.

Z wysiłkiem wzięłam głęboki oddech i ostrożnie uchyliłam drzwi, stawiając stopę w ciemnym wnętrzu domu.

Czyjaś zimna dłoń złapała mnie za nadgarstek i wciągnęła do środka. Krzyknęłam. Ktoś zatrzasnął za mną drzwi i wyrwał mi kij z rąk.

– Przyjechałaś.

Will. Odetchnęłam gwałtownie, gdy zarzucił mi ramię na szyję, unieruchamiając mnie.

– Cholernie głupio zrobiłaś – wyszeptał mi do ucha.

Puścił mnie i odepchnął, a ja obróciłam się w jego stronę, z trudem łapiąc oddech.

O mój Boże. Natychmiast odskoczyłam, byle dalej od niego.

Miał na sobie czarną bluzę z kapturem naciągniętym na głowę, a także maskę – ale inną od tych, które zwykle nosili. Ta była całkiem biała i nigdy dotąd jej nie widziałam.

Zgarbiłam się odrobinę, trzymając ręce przed sobą, gotowa odeprzeć kolejny atak.

Uniósł kij i ruszył powoli w moją stronę.

– Co zamierzasz z tym zrobić, hm? – Przystawił go sobie do krocza i zaczął gładzić, udając, że to penis. – O tak, to właśnie lubisz, prawda?

A potem wziął zamach i cisnął kij przez hol. Drewno ze szczękiem uderzyło

o marmurową posadzkę.

Powoli ruszył w moją stronę, spoglądając na mnie przez otwory w masce.

Cofnęłam się.

– Nie.

Ale wtedy ktoś inny zaszedł mnie od tyłu. Krzyknęłam, gdy oplótł mnie ramionami.

– On może nie ma tak dużego jak ten kij, ale ja mam – zabrzmiało w moim uchu złowieszczy głos.

Damon.

Napięłam wszystkie mięśnie, wijąc się i wrywając, a zarazem usiłując trzymać rękę jak najbliżej ciała. Nie chciałam, by znaleźli sztylet, ale wolałabym go nie używać, jeśli nie będzie to naprawdę konieczne.

I jeśli nie będę miała szansy uciec, bo nie poradziłabym sobie ze wszystkimi naraz.

– Hej, pierdol się! – zawołał Will. – Ze mną będzie jej najlepiej.

Oddychałam szybko, z trudem. Piekły mnie mięśnie, gdy próbowałam wyrwać się z uścisku Damona.

– Odpieprz się! Puszczaj! – krzyknęłam.

On jednak złapał za tył mojej bluzki i popchnął mnie prosto w ramiona Willa, który chwycił mnie za tyłek i przyciągnął ku sobie.

– Zrobisz mi dobrze, Rika? – sztychł. – A może wolisz najpierw spróbować jego?

Szarpięciem głowy dał znak Damonowi, po czym pchnął mnie z powrotem do swojego przyjaciela. Całe pomieszczenie wirowało.

– Przestańcie! – krzyknęłam. – Zostawcie mnie!

Gdzie, u licha, był Michael?

Damon złapał mnie za kołnierz, zbliżając moją twarz do swojej. Słyszałam, jak ciężko oddycha pod białą maską, taką samą, jaką nosił Will.

– Ja siedziałem najdłużej. Powinna najpierw skosztować mnie – powiedział do Willa, po czym spojrział na prawo, zwracając się do kogoś innego. – Nie sądzisz?

Kto...?

Ale zanim zdążyłam odwrócić głowę, by zobaczyć, do kogo mówił, pchnął mnie do kolejnego mężczyzny w białej masce. Sapnęłam, natychmiast odpychając się od jego klatki piersiowej, gdy przydepnął butem moją nagą stopę. Nawet nie zauważyłam, kiedy zgubiłam kłapka.

– Przestańcie – wydyszałam, kręcąc głową.

Ale trzeci mężczyzna tylko objął mnie jedną ręką, a drugą złapał za włosy. Krzyknęłam z bólu.

– Chłopcy! – zawołał. – Ona za chwilę i tak nie będzie w stanie nas odróżnić.

A potem pchnął mnie znów do jednego z pozostałych chłopaków. Zachwiałam się na nogach, usiłując nie upaść.

Kai. Jak on mógł?

– Przytrzymaj ją – rozkazał, kiedy Will złapał mnie za ramiona i przycisnął plecami do swojej klatki piersiowej.

Moje kończyny zdawały się ciężkie, a w głowie czułam zawroty. Brakowało mi powietrza.

– Przestańcie – błagałam, wrywając się z uścisku Willa.

Kai przyklęknął przede mną i podniósł wzrok, powoli sunąc dłońmi w górę po moich nogach, gładząc łydki i uda.

– Nie! – krzyknęłam ze złością, kopiąc resztką sił, które mi pozostały.

Ale on złapał mnie za kostki i ścisnął tak mocno, że zabołały aż do kości.

– Musimy sprawdzić, czy jesteś czysta – wyjaśnił spokojnie.

– Nie dotykaj mnie! – wrzasnęłam. – Gdzie Michael?

Obracałam głowę w lewo i prawo, patrząc w górę schodów i wszędzie dokoła, ale nie mogłam go dostrzec.

Był tutaj. Musiał być.

Damon wyrżał zza pleców Kaia, przekrzywiając głowę i gapiąc się na mnie, jakbym była zwierzęciem, które ktoś właśnie kroi na jego oczach. Will przyciskał mnie do siebie, ocierając się zamaskowaną twarzą o moją szyję.

– Chowasz tu coś? – zapytał Kai, sunąc dłonią po wewnętrznej stronie mojego uda.

Ale ja wyrwałam się ku niemu, warcząc:

– Pierdol się!

Will parsknął śmiechem, mocniej zaciskając palce na moich ramionach i szarpiąc mnie z powrotem do siebie.

– Czemu jej po prostu nie rozbierzesz? – zasugerował Damon. – Wtedy będziemy wiedzieć na pewno.

– No, dokładnie – rozległ się za mną głos Willa.

Natychmiast się skuliłam, obserwując, jak Kai wstaje. Jego ciemne oczy wyglądały w otworach maski jak głębokie, czarne sadzawki.

– Najpierw zadbajmy o odpowiedni nastrój. – Wyciągnął z kieszeni pilota i wcisnął guzik.

Wzdrygnęłam się, słysząc dźwięk przypominający warkot silnika. Obróciłam głowę i wstrząsnął mną cichy szloch, gdy zobaczyłam, jak stalowe żaluzje opadają, przesłaniając wszystkie okna.

Pokręciłam głową, nie wiedząc, jak to przerwać. Światło księżyca, które wpadało do środka, bladło z każdą chwilą, a podłogę pochłaniał coraz gęstszy mrok. Wkrótce w domu zapanowały egipskie ciemności, a Kai i Damon zniknęli mi z oczu, tonąc w smolistej czerni. Nogi zaczęły mi drżeć.

– Dlaczego to robicie? – zapytałam. – Czego chcecie?

– Dlaczego to robimy? – powtórzył kpiąco Will, naśladując mój głos.

Inni poszli w jego ślady.

– Dlaczego to robimy?

– Dlaczego to robimy?

– Sam nie wiem. *Dlaczego* właściwie to robimy? – Zaśmiał się Damon.

Krzyknęłam, kiedy Will pchnął mnie w jego ramiona. A przynajmniej przypuszczałam, że jego.

Damon złapał mnie i przycisnął do siebie, chwytając za tyłek. Napałam rękami na jego pierś i spróbowałam wyprostować ramiona, aby się od niego odepchnąć, stękając i z trudem łapiąc oddech.

– Puszczaj! – krzyknęłam.

Twarz płonęła mi ze złości. Ale on obrócił mnie i popchnął w ramiona kogoś innego. Zakręciło mi się w głowie i straciłam równowagę, lecąc przez ciemność. Kolejny z nich oplótł mnie ramionami, a ja przytrzymałam się jego bluzy, żeby nie upaść. Do gardła podeszła mi żółć.

– Czego...?! – wykrztusiłam, starając się nie rozplakać. – Czego ode mnie chcecie?

– Czego ode mnie chcecie? – przedrzeźniał Kai, a w ślad za nim pozostali.

– Czego ode mnie chcecie?

– Czego ode mnie chcecie?

Potem chłopak znów mnie odepchnął i poleciałam w ramiona następnego.

– Przestańcie! – krzyknęłam, unosząc rękę i chwytając za brzeg jego maski.
– O, jak się stawia – zakpił Will i pchnął mnie do kogoś innego.
Nogi odmawiały mi posłuszeństwa, kompletnie się rozsypałam. Szlochając, zatopiłam palce we włosach, drapiąc paznokciami skórę tak, że aż zapiekła. Odrzuciłam głowę do tyłu.
– Michael!
– Michael? – zawołał jeden z nich.
Na to ktoś inny zaintonował śpiewnie:
– Michael, gdzie jeeesteś?
– Mi-chael! – zabrzmiał trzeci głos, niosąc się echem po holu i klatce schodowej.
– Coś mi się zdaje, że nie przyjdzie!
– A może już tu jest! – drwił Will.
– Przestańcie! – zawołałam ze złością. – Dlaczego to robicie?
Wzdrygnęłam się, czując, jak czyjaś głowa trąca mnie w ucho.
– W odwecie – usłyszałam szorstki szept.
– Dla zemsty – dodał Will.
– I w ramach rekompensaty za lata odsiadki – dokończył Kai.
Łzy popłynęły mi po twarzy. *O czym oni mówią?*
Gdzie jest Michael?
Nagle ktoś złapał mnie od tyłu za biodra i przyciągnął ku sobie, oplatając ramionami w pasie.
– Należysz do nas, Rika – wyszeptał mi do ucha. – Oto, co się dzieje.
Otwarłam szeroko oczy, a ogień rozlał się po moim brzuchu. Poczułam, jak ogarnia mnie rozpacz. To był głos Michaela. *Nie.*
– Jesteś teraz własnością Jeźdźców – oznajmił Kai – i jeśli chcesz mieć pieniądze na jedzenie, musisz być dla nas tak miła, jak byłaś dla Michaela w zeszły weekend.
– Mówił, że średnio dawałaś sobie radę – wtrącił Damon – ale z nami szybko się poduczysz.
– Wystarczy trochę ćwiczeń! – w głosie Willa brzmiało obrzydliwe rozbawienie.
– Ale nie będziesz się przy tym dobrze bawić – warknął Kai tuż obok mnie. – Daję słowo.
– A jeśli chcesz opłacić studia... albo czynsz... – mówił Damon – to będziesz musiała się naprawdę postarać.
Zgarbiłam plecy, czując, że robi mi się niedobrze. Chciałam osunąć się na podłogę.
Co, do cholery?
– Ej, a co mamy zrobić, jak już się nią znudzimy? – zapytał Will gdzieś po mojej prawej.
– Nie możemy jej chyba płacić za nic?
– Oczywiście, że nie – odparł ktoś inny.
– W sumie możemy się nią z kimś podzielić – dodał Will. – Mamy znajomych.
– No, kurwa – wtrącił Damon. – Mój ojciec uwielbia młódki.
– Kiedyś to on dawał ci ochłapy – zażartował Kai. – Teraz możesz mu się odwdzięczyć.
Michael ścisnął mnie mocniej. Dyszałam ciężko, próbując stłumić odruch wymiotny. Uniosłam rękę, zaciskając dłoń na rękojeści sztyletu.
– No chodź, Rika – zawarczał ktoś, łapiąc mnie za ramiona.
Krzyknęłam, gdy cisnął mną o podłogę. Uderzyłam ramieniem o twardy marmur, a upadek wycisnął mi powietrze z płuc.
– Damon! – warknął ktoś niskim głosem.
Twarz miałam mokrą i zgubiłam oba buty. Kaszląc i prychając, próbowałam się odwrócić, by zobaczyć, co się dzieje. Ale wtedy opadła na mnie czyjaś potężna postać.

Niezgrabnie próbowałam ją odepchnąć i odczołgać się do tyłu, ale mężczyzna mnie dopadł. Ustami przywarł do mojej szyi, a dłoń wsunął mi pod tyłek, ocierając się o mnie.

– Wiedziałaś, że między nami do tego dojdzie – wydyszał cicho Damon, gryząc mnie w ucho i próbując drugą ręką rozchylić mi nogi. – Otwórz się dla mnie, maleńka.

Wrzasnęłam co sił w płucach, zdzierając sobie gardło. Szybkim ruchem uniosłam ramiona i sięgnęłam po sztylet, odrywając go od przedramienia. Opuściłam ręce i mocnym pchnięciem wbiłam ostrze w bok Damona na wysokości klatki piersiowej.

– O kurwa! – zawył, natychmiast odrywając ode mnie dłonie i odsuwając się. – Szlag! Kurwa! Dźgnęła mnie!

Cofnęłam się pospiesznie, wymachując rękami i nogami tak szybko, jak tylko mogłam, byle znaleźć się z dala od niego. Ostrze wysunęło mi się z palców, a koszulę trzymałam w ręce, więc zostałam w samym podkoszulku. Obróciłam się i zerwałam na nogi.

Rzuciłam się do ucieczki.

Nie patrzyłam za siebie i nie wahałam się. Przebiegłam przez dom do ogrodu zimowego, pchnięciem otworzyłam drzwi i wypadłam w noc. Serce waliło mi w piersi tak mocno, że aż bolało. Czułam na sobie spojrzenia, gdy wbiegłam na trawnik i pognałam przez rozległy plac, znikając między drzewami.

Koszulę miałam poplamioną czymś mokrym, ale nie miałam czasu spojrzeć w dół, żeby sprawdzić, czy to krew.

Poczułam na skórze krople deszczu. Moje stopy ślizgały się na mokrej trawie i kilka razy upadłam na kolana. Nie miałam pojęcia, dokąd, do diabła, biegnę.

Moja matka była w niebezpieczeństwie, a ja nie miałam pieniędzy. Do kogo mogłam się zwrócić?

Zobaczyłam przed sobą szopę na narzędzia. Zwolniłam, nagle czując wszechogarniającą rozpacz.

Moja matka.

Oni mieli wpływy i nieograniczoną ilość pieniędzy, by zatuszować wszystkie swoje czyny. Tym razem nie było żadnych nagrań, które pozwoliłyby ich aresztować.

Nigdy nie odnajdę mamy i nie odzyskam tego, co zostawił mi tata. Michael nie przejmował się swoim ojcem ani Trevorem. Nawet kiedy w końcu wrócą, on ich nie posłucha, a do tego czasu może być już za późno.

Nie miałam dokąd pójść ani kogo prosić o pomoc.

Przesunęłam rękami po twarzy, ocierając łzy. Miałam ochotę krzyczeć ze złości.

Co mi pozostało? Znaleźć jakiś telefon i zadzwonić do Noaha, jedynej osoby, z którą prawdopodobnie udałoby mi się skontaktować?

A potem co? Dokąd pójde? Jak znajdę mamę?

Nikt nie mógł mi pomóc.

Nikt nie mógł mi pomóc poza mną samą.

Nie jesteś ofiarą – wróciły do mnie słowa Michaela – *a ja nie jestem twoim wybawicielem.*

Odróciłam się, spoglądając na dom i widząc, jak w środku zapalają się kolejne światła. Byli tam.

A ja kiedyś... byłam jedną z nich. Towarzyszyłam im, dotrzymywałam im kroku i stałam u ich boku. Nie byłam ofiarą, za to przykułam ich uwagę. Nauczyłam się walczyć.

Przyszła kolej na mój ruch. Nie zamierzałam niczego im ułatwiać, ale nie będę uciekać.

Nigdy.

Do tego zostałam stworzona.

Rozdział 20

Michael

Teraźniejszość

– Kurwa! – warczał Damon. – Myślałem, że ją sprawdziłeś!

– Zamknij się i idź do kuchni! – szczechnął Kai. – Niech to szlag.

Stałem u szczytu schodów z rękami skrzyżowanymi na klatce piersiowej. Białą maskę odłożyłem na stolik. Spoglądałem przez okno na rozległy trawnik, wpatrzony w mały, drewniany budynek skryty za drzewami.

Była tam.

Wiedziałem, że nie odejdzie daleko. Rika to bystra dziewczyna. Bała się i walczyła o przetrwanie, ale nie była głupia.

Po tym, jak uciekła, podnieśliśmy Damona z podłogi i posadziliśmy go na krześle. Podniosłem rolety, żeby znów wpuścić do środka światło księżyca, a potem poszedłem na górę obserwować Rikę.

Biegła szybko, kierując się między drzewa, ale nie uciekła. Dalej było już tylko urwisko, a u jego stóp plaża nad brzegiem cholernego Atlantyku. Rika była bosa, samotna i zziębnięta, i nie miała ze sobą komórki.

Co miała zrobić?

W tej chwili właśnie zdawała sobie z tego sprawę.

– Pójdę po nią. – Kai podszedł do mnie, oddychając ciężko.

Ale ja pokręciłem głową.

– Zostaw ją. Nie ma dokąd pójść.

– Musiałyby być szalona, żeby tutaj wrócić! – wybuchnął. – Po tym, co właśnie jej zrobiliśmy?

– Uspokój się – warknąłem. – Znam ją lepiej niż ty.

Kątem oka widziałem, jak kręci głową. Ściszył głos, ale wciąż brzmiała w nim złość.

– Michael, ona może dotrzeć do telefonu – zauważył. – Zadzwoń do jakiegoś przyjaciela, a w końcu nawet skontaktować się z twoją matką albo ojcem. Pieniądze to nie dość silna motywacja, żeby nam uległa. Nie doceniliśmy jej.

Westchnąłem z irytacją. Sięgając za głowę, jednym ruchem ściągnąłem bluzę i koszulkę, i rzuciłem je na podłogę. Plecy miałem wilgotne od potu.

– Jeśli nie wróci – odparłem – to ty i pozostali zatrzymacie pieniądze i będziecie musieli zaakceptować, że przegraliśmy. Zgodziliśmy się, że ona musi przystać na nasze warunki.

Wyjrzałem przez okno, czując, jak serce podchodzi mi do gardła, a po ciele rozlewa się ciepło.

Nie wracaj, Rika. Wiedziałem, że nie ucieknie daleko, ale chciałem, żeby jednak to zrobiła. Spieprzyłem sprawę. Nie tak miało być.

Mieliśmy ją sobie podporządkować. Taki był plan. Sprawić, że poczuje to, co oni, kiedy zniszczyła im życie i zburzyła nasz świat. Że zostanie sama, bez żadnej władzy nad własnym życiem. Mieliśmy sprawić, by cierpiała.

Ale gdy tylko Damon się na nią rzucił, ja pognałem, żeby go od niej odciągnąć.

Nie mogłem tego zrobić. Nie mogłem pozwolić, żeby wpadła w ich ręce.

A potem ona dźgnęła go i uciekła, a ja nie próbowałem jej zatrzymać, chociaż wiedziałem, że i tak nie ma się gdzie podziać. Szybko zorientuje się, że nie ma innego wyjścia i że to tylko koniec pierwszej rundy.

Mimo to czułem cień nadziei, że się nam wymknie – znajdzie drogę poza teren posiadłości, ukryje się czy coś, do czasu, aż ja wymyślę, co zrobić. W żaden sposób nie byłem w stanie dłużej tego ciągnąć. Ona była moja.

– Wróci – powiedziałem.

– Skąd ta pewność?

Zerknąłem w stronę Kaia.

– Stać, że ona nie odrzuci wyzwania. – Znów odwróciłem się do okna. – Idź lepiej zobaczyć, jak bardzo Damon jest ranny.

Zawahał się przez moment, jakby rozważał możliwości, po czym odszedł.

– Kurwa mać! – zawył Damon z dołu. Usłyszałem brzęk talerzy.

Nie próbowałem powstrzymać nieznacznego uśmiechu. Nie do wiary, że ukryła przed nami broń. Jednak dobrze, że daliśmy jej ten sztylet.

Zamknąłem oczy i przeczesalem palcami włosy. Co ja, do diabła, zrobię?

Jak mam ich powstrzymać?

Odwróciłem się i zbiegłem po schodach, zmierzając w stronę kuchni. Po drodze zauważyłem na podłodze krople krwi Damona.

– Nie dostaniecie ode mnie niczego tak łatwo! – wysoki, wściekły krzyk poniósł się przez dom.

Zatrzymałem się tuż przed kuchnią, rozpoznając głos Riki. Wydawał się odległy i zniekształcony.

– Nie będę nigdzie po ciebie łąził – warknął w odpowiedzi Will.

Zacisnąłem pięści. *Interkom*. Znalazł ją.

Każde pomieszczenie w tym domu, również szopa w ogrodzie, miało zamontowany interkom. Will musiał wpaść na to samo, co ja: że Rika nie ma dokąd uciec.

– A właśnie, że będziesz! – odburknęła buntowniczo. – Ty w tej paczce robisz za psa. Aportuj, pieseczku!

Uśmiechnąłem się mimo woli. *Grzeczna dziewczynka*.

– Ty głupia, jebana suko! – zawarczał Will.

Był wyraźnie sfrustrowany. On nie bywał chamski. Do czasu. Zaraz jednak zabrzmiał inny głos, gładki i groźny.

– Ja po ciebie przyjdę – wtrącił Damon. – I będę chciał z powrotem moją krew.

Zazgrzytałem zębami. Wszedłem do kuchni i zobaczyłem, jak Kai otwiera i zamyka szafki, pewnie w poszukiwaniu apteczki, podczas gdy Damon przyciska sobie do boku ręcznik i nachyla się do interkomu na ścianie.

– Zanim wyjdziemy z tej szopy, wezmę ją sobie z twojego tyłka, Rika – ostrzegł. – Nie waż się uciekać.

Po czym odsunął się i rzucił ręcznik na podłogę, a Will zaczął naklejać mu na ranę wielki kawałek gazy. Szrama nie wyglądała na bardzo groźną – krew przesączała się przez gazę powoli – ale była duża. Rika porządnie go dziabnęła.

Podczas gdy Will zakładał opatrunek zakrwawionymi rękami, Damon skrzywił się, podniósł zapalonego wcześniej papierosa i zaciągnął się głęboko.

– Nigdzie nie idziesz – powiedziałem mu, wchodząc do środka.

Zajrzałem do jednej z szuflad wyspy i wyciągnąłem wodę utlenioną.

– Pierdol się – odparował Damon.

Odepchnął Willa i wrzucił niedopałek do zlewu, po czym odwrócił się i szybkim krokiem ruszył do ogrodu zimowego. Wypadłem zza lady, złapałem go za ramię i przyparłem do ściany. Próbował się wyrwać, więc zarzuciłem mu rękę na szyję i docisnąłem mocniej, a drugą dłoń przycisnąłem do gazy osłaniającej świeżą ranę.

– Kurwa! – krzyknął, odpychając mnie, ale od razu go złapałem. – Odwal się!

– Mieliśmy umowę.

– Ty miałeś umowę! – sprzeciwił się. – Ja zamierzam ją rozerwać na strzępy!

Skrzywiłem się. Miałem już dość. Nikt jej nie dotknie, dopóki ona nie przystanie na nasze warunki. Taki był układ, ale teraz już nie obowiązywał. Nie chciałem dłużej tego robić.

– Nie wiem nawet, co ty tutaj robisz – rzucił drwiąco, odpychając moją dłoń z rany, ale nie próbując się wyrwać. Odwrócił głowę, zwracając się do pozostałych: – Jemu się upiekło, nie przesiedział ani jednego dnia, więc po co w ogóle bierze w tym udział?

Zmrużyłem oczy.

– Myślisz, że było mi lekko przez ostatnie trzy lata? – rzuciłem ostro. – To ja ją wkurzyłem. Tamtej nocy była wściekła na mnie, a wy za to zapłaciliście. Musiałem codziennie na nią patrzeć... Na tę zakłamaną, podstępną, mściwą sukę, która siedziała naprzeciw mnie przy stole, wiedząc, że to wszystko moja wina. – Obróciłem głowę, patrząc na Kaia, Willa, a potem z powrotem na Damona. – Jesteście dla mnie jak bracia. Znaczący więcej niż rodzina. Odsiedzieliście wyrok, a ja mam z tego powodu wyrzuty sumienia. Wszyscy zapłaciliśmy cenę.

Puściłem Damona i odsunąłem się, widząc, jak patrzy spode łba. Miałem poczucie, że jestem im coś winien. Zraniłem ją tamtej nocy, odepchnąłem, postąpiłem wobec niej okrutnie i to moja wina, że wzięła odwet. Miała telefon. To ona zamieściła filmiki.

– Will, idź po nią – rozkazałem.

Nie ma mowy, żebym pozwolił Damonowi znaleźć się z nią sam na sam w tamtej szopie.

Will minął mnie i podszedł do drzwi ogrodu zimowego, ale nagle zatrzymał się, wyglądając przez szyby.

– Ona już tu idzie – powiedział z lekkim zaskoczeniem.

Co? Przesunąłem się o krok, podążając wzrokiem za jego spojrzeniem.

Kurwa.

Jej samotna postać stąpała powoli po trawie, wyprostowana, z uniesioną głową.

– Miałeś rację – powiedział z zadowoleniem Kai.

Odwróciłem się, wracając do kuchni, podczas gdy pozostali trzej nie spuszczała z niej wzroku. Zaciskając dłonie na krawędzi blatu, usłyszałem, jak otwierają się drzwi. Wszyscy stali w miejscu, podczas gdy ona spokojnie weszła do środka, wymijając ich. Skręciła w prawo, zatrzymała się w wejściu i wbiła we mnie wzrok. Harde spojrzenie całkiem skutecznie maskowało cień bólu, który dostrzegłem w jej oczach.

Ubrania miała mokre i widziałem prześwitujący spod koszulki biały stanik.

– Gdzie jest moja matka? – zapytała.

Damon, Will i Kai okrążyli ją, stając w różnych miejscach kuchni, i zwrócili się twarzami w jej kierunku.

– To ze względu na nią wróciłaś? – zapytałem.

Oczywiście, że była gotowa zmierzyć się z nami dla matki. Liczyliśmy na to.

– Nie boję się was – stwierdziła.

Przytaknąłem, krzyżując ramiona na klatce piersiowej.

– Chyba naprawdę w to wierzysz.

Patrząc na nią teraz, z włosami pełnymi lśniących kropel, krwią Damona na rękach i podkoszulku oraz śmiałym błyskiem w oku, byłem tego bardziej pewny niż czegokolwiek w życiu.

Nie, nie bała się. Pogodziła się z sytuacją i przejęła nad nią kontrolę.

Uciekaj albo graj. Pieprzyć to.

– Gdzie ona jest? – ponowiła pytanie.

– Dostaniesz odpowiedzi, kiedy się przyznasz.

– I poddasz – dodał Will.

– O co wam chodzi? – wycedziła, mierząc go zawziętym spojrzeniem.

– O nas. – Okrążył ją i spojrzał jej w oczy. – O nas wszystkich.

– Twoje porachunki kosztowały nas trzy lata, Rika – zarzucił Kai, szczerząc zęby ze złością. – I były to bardzo ciężkie lata. Byliśmy głodni, wystraszeni i nieszczęśliwi.

– A teraz ty dowiesz się, jakie to uczucie – dodał Damon i posłał jej wrogie spojrzenie, opierając się o ścianę i trzymając za bok.

Kai pochylił się nad nią.

– Nauczysz się trzymać gębę na kłódkę i spuszczać wzrok, kiedy wchodzę do pokoju.

– Nauczysz się też walczyć i stawiać opór, bo *ja* to lubię – wtrącił się Damon.

– Ale ze mną – Will przysunął się tak blisko, że się wzdrygnęła – będzie ci dobrze.

Pokręciła głową.

– Porachunki? Jakie porachunki? Nie wiem, o czym mówicie.

– Będziesz przychodzić na zawołanie. – Damon wsparł się jedną ręką o wyspę, krzywiąc się z bólu. – I odchodzić, kiedy ci każemy. Jeśli będziesz posłuszna, spłacisz swój dług. Twojej matce nic się nie stanie, a ty będziesz miała pieniądze na życie. Kapujesz?

– Należysz do nas – powiedział Kai. – Jesteś nam winna rekompensatę i czekamy na nią już od dawna.

– Rekompensatę za co? – krzyknęła.

– Zabraliśmy cię ze sobą tamtej nocy – rzucił Will oskarżycielskim tonem. – Zaufaliśmy ci!

– Nigdy nie ufaj pieprzonej babie – mruknął Damon, bez wątplenia powtarzając słowa swojego ojca.

– Ja też wam zaufałam! – odparowała. – A co wy mi zrobiliście?

Obrzuciła Damona, Willa i Kaia gniewnym spojrzeniem. Zastygłem bez ruchu, zastanawiając się, o co, do diabła, chodzi.

– O czym ona mówi? – zapytałem.

Ale Rika ciągnęła, ignorując mnie:

– Odsiedzieliście trzy lata? No i dobrze, nie żał mi was – warknęła. – Niespodzianka, raz dla odmiany musieliście ponieść konsekwencje tego, co narobiliście. Wszystko zawsze uchodziło wam na sucho. Nie możecie winić nikogo oprócz siebie.

– Gównu wiesz! – ryknął Kai prosto w jej twarz.

Pokręciła głową, patrząc na niego ze zjadliwym rozbawieniem.

– Doprawdy? – Przeniosła wzrok na Damona. – Ty trafiłeś do paki za gwałt na nieletniej. Winter Ashby, córce burmistrza. Nagranie wideo stanowiło dowód. Co tu jest do wyjaśniania?

Zamrugałem powoli, przypominając sobie poranek, kiedy filmy wyciekły.

Obudziłem się w Halloween, dzień po Nocy Diabła, i odkryłem, że część naszych nagrań została zamieszczona w internecie, gdzie mógł je obejrzeć cały pieprzony świat.

Właśnie to, krótko mówiąc, doprowadziło do aresztowania moich przyjaciół.

Głupotą było w ogóle nagrywać te filmy, ale zachowywaliśmy ostrożność. Mieliśmy

jeden telefon przeznaczony specjalnie na te noce, kiedy sialiśmy spustoszenie i chcieliśmy zachować dla siebie małą pamiątkę. Wtedy jeszcze sądziliśmy, że jesteśmy nietykalni.

Winter Ashby była jednym z podbojów Damona. Tamtej nocy poszła z nim do łóżka z własnej woli, ale nie była pełnoletnia, a jej ojciec miał nie mniejszą władzę niż nasi.

A do tego nienawidził rodziny Damona.

Pewnie dlatego Damon właśnie ją wybrał na swoją zdobycz.

Nie było mowy, żeby Ashby wycofał zarzuty. Kiedy tylko nadarzyła się sposobność, żeby uderzyć w jednego z Torrance'ów, od razu ją wykorzystał.

Spojrzałem na Damona, który wpatrywał się w Rikę beznamiętnie.

– Nie ma czego wyjaśniać – odparł spokojnie. – Rozgryzaś mnie. Wykorzystałem młodą dziewczynę i nawet już nie pamiętam jej twarzy.

Zmrużyła oczy. Spodziewała się pewnie więcej protestów, ale to nie było w stylu Damona. On nie gadał, tylko działał.

Rika mówiła dalej, zwracając się do Willa i Kaia:

– A wy dwaj pobiliście gliniarza. O mało nie umarł. Znaleźli go na poboczu drogi.

Kolejne nagranie, które trafiło do sieci.

– Tamten gliniarz – wypalił Will, przysuwając się do niej – to brat Emmy Scott. Jej starszy brat... który się nad nią znęcał... i masz cholerną rację, stłukłem go na miazgę!

Zmarszczyła brwi.

– Emmy Scott?

– Tak – wtrącił Kai. – Dowiedzieliśmy się wcześniej tamtego lata, więc zaczęliśmy się na niego, i mam gdzieś, co sobie o tym myślisz. Zrobilibyśmy to znowu.

Rika знаła Emmy Scott – chodziła razem z nią do szkoły – i musiała pamiętać, że Will spalił w Noc Diabła jej altankę. Pragnął tej dziewczyny od dawna i dokuczał jej, żeby zwrócić na siebie uwagę, ale kiedy odkrył, że brat się nad nią znęca, Damon, Will i Kai spuścili mu łomot.

I to sfilmowali.

Niestety, w niektórych momentach nagrania widać było twarze tych dwóch ostatnich. Mnie tam nie było, bo większą część lata spędziłem na obozie koszykarskim.

Następnego ranka po Nocy Diabła obudziłem się w samym środku koszmaru. Media społecznościowe zalewały wiadomości, posty, a nawet kilka artykułów prasowych, które zostały już opublikowane. Jakimś sposobem przez tę noc nagrania z naszego telefonu trafiły do sieci i wszyscy w promieniu tysiąca kilometrów już o nas wiedzieli. A przynajmniej o moich przyjaciółach.

Nie upłynęło wiele czasu, zanim policjanci zapukali do ich drzwi i zakuli ich w kajdanki, a choć do tej pory zawsze udawało nam się wymigiwać od odpowiedzialności, wkrótce stało się jasne, że tym razem sprawa nie rozejdzie się po kościach. Damon zadarł z wpływową rodziną, a Kai i Will też mieli przesrane. Nie wolno tknąć gliniarza, choćby nie wiem co.

Damon został skazany na trzydzieści trzy miesiące za gwałt ustawowy, a Will i Kai zdołali uzyskać złagodzony wyrok za napaść – dwadzieścia osiem miesięcy.

A... mimo zdarzeń, w których ja też brałem udział, wyszedłem z całej sprawy bez szwanku.

Nie opublikowano żadnych nagrań z moim udziałem, a nawet gdyby tak się stało, to na żadnym z nich nie byłoby widać mojej twarzy. Nigdy nie zdejmowałem maski.

Szybko doszliśmy do tego, kto wrzucił filmy do sieci.

– Rzuciłaś nas lwom na pożarcie, bo Michael cię tamtej nocy skrzywdził – rzucił oskarżycielsko Kai. – Ale czy naprawdę sądziłaś, że ci za to nie odpłacimy?

Zmarszczyła brwi ze zdziwieniem.

– Bycie kapusiem to jedno – wtrącił Will – ale zdradzić ludzi, którzy ci ufali, to rzecz niewybaczalna.

– Zdradzić? – wyszeptała, po czym spojrzała na mnie pytająco. – Co...?

Ale Will mówił dalej:

– Wynagrodzisz nam to. A jeśli nie, to może wygrzebiemy twoją matkę z tej dziury, w której ją zakopaliśmy, żeby zajęła twoje miejsce. Na pewno dobrze się pieprzy. W końcu jakoś usidliła twojego starego.

Oczy Riki rozbłysły. Puściły jej nerwy.

Z wrzaskiem rzuciła się naprzód, uderzając całym ciałem w Willa odpychając go. Z całych sił naparła rękami na jego klatkę piersiową, aż zachwiał się i wyładował na tyłku.

Cholera.

Gdy upadł, rzuciłem się za wyspę, widząc, jak Rika wskakuje na niego i siada na nim okrakiem, zamierzając się pięściami na jego twarz, podczas gdy on wyciągał ręce przed siebie, próbując się osłonić.

– Kurwa! – krzyknął, biorąc zamach i spychając ją na podłogę.

Zanim którekolwiek z nich zdążyło przypuścić kolejny atak, stanąłem między nimi i podniosłem Rikę z podłogi. Próbowwała mnie wyminąć, szczerząc z wściekłością zęby, ale zatrzymałem ją, kręcąc głową.

Spojrzałem jej w oczy, widząc, jak robi krok do tyłu, odsuwając się ode mnie.

Spuściłem wzrok i zacisnąłem pięści. *Nie mogę jej skrzywdzić.* To mnie przerastało.

Nie obchodziło mnie już, co zrobiła nam tych kilka lat temu ani dlaczego tak postąpiła.

Nie ufałem Rice, ale...

Nie potrafiłem zrobić jej krzywdy.

Odwróciłem się do moich przyjaciół, wciąż mając Rikę za plecami.

– Cholera jasna! – warknął Will, a Kai podał mu rękę i pomógł wstać z podłogi.

Kilka razy potarł dłonią nos i spojrzał na swoje palce.

Krwawił, a oczy mu łzawiły.

Damon wciąż stał koło wyspy, trzymając w dłoni zapalonego papierosa i wydmuchując obłok dymu.

Will pociągnął nosem i podszedł do mnie. Wciąż miał krew na twarzy.

– Z drogi.

Ale ja nadal stałem wyprostowany w miejscu, patrząc mu w oczy.

Spojrzał na mnie, kręcąc ostrzegawczo głową.

– Michael, nie rób tego.

Nadal się nie ruszyłem, więc sięgnął koło mnie, próbując ją pochwycić, ale odepchnąłem jego dłoń. Mogą spróbować mnie zabić, ale w inny sposób jej nie dostaną.

– Wybierasz ją? – pieklił się Kai. – Po tym wszystkim? Wydyma cię tak jak nas. My też jej ufaliśmy.

– Ufaliście?! – wybuchnęła, wychodząc zza mnie i spoglądając im w oczy. – Byłam waszą przyjaciółką? Zawsze porywacie swoich przyjaciół wbrew ich woli i wywozicie ich na jakieś zadupie, żeby się trochę zabawić?

Zmrużyłem oczy, a serce zaczęło mi bić szybciej.

Odwróciłem się i spojrzałem na swoich przyjaciół.

– O czym ona, do cholery, mówi?

Rozdział 21

Erika

Trzy lata temu

Wypadłam biegiem z magazynu.

Żołądek miałam ściśnięty, a po twarzy płynęły mi łzy, prawdopodobnie rozmywając czarny pas wymalowany przez Willa, ale nic mnie to nie obchodziło.

Jak w jednej chwili mogło iść tak dobrze, a w następnej kompletnie się spierdolić?

Zbiegłam po schodach, obejmując się ramionami, by się ogrzać. Zerknęłam w miejsce, gdzie siedzieli Jeźdźcy, ale było puste. Poszli sobie? Tak po prostu mnie tu zostawili? Próbowałam nie czuć się zraniona faktem, że Kai, Will, a nawet Damon też mnie porzucili tak samo jak Michael.

Podeszłam bliżej i zobaczyłam, że moja bluza wciąż tam leży. Podniosłam ją, zgrzytając zębami, i szybkim krokiem ruszyłam do wyjścia.

– Dupki – warknęłam pod nosem.

Założyłam bluzę, naciągnęłam kaptur na głowę i wepchnęłam ręce do kieszeni. Nagle przystanęłam, zaciskając dłoń na czymś twardym i prostokątnym. Wyciągnęłam przedmiot i zorientowałam się, że to telefon, który Will nosił przy sobie przez całą noc. Ten sam, którym filmował wszystkie ich wybryki.

Zerknęłam do środka magazynu, zdziwiona, jak komórka mogła do mnie trafić. Wtedy jednak dotarło do mnie, że rękawy bluzy są przydługie, a jej dół opada mi aż na uda.

Nie była moja.

Uniosłam brew, wciskając telefon z powrotem do kieszeni i ruszając przez parking. Will musiał przez pomyłkę je zamienić. Będzie miał szczęście, jeśli nie wyrzucę jego cholernej komórki do śmieci, razem ze wszystkimi zapisanymi na niej wspomnieniami.

Deszcz zelżał, przechodząc w lekką mżawkę, ale chłód wciąż przenikał mnie do szpiku kości i rozważałam, czy nie zadzwonić do mamy, by po mnie przyjechała. Zaraz jednak porzuciłam ten pomysł. Myślała przecież, że śpię u Cristów, i nie chciałam, by się martwiła, co robię tak późno poza domem. Poza tym... wołałam teraz z nikim się widzieć. Potrzebowałam spaceru w samotności.

Już prawie był mój.

Kiedy wszedł za mną po schodach, przez cały czas liczyłam na jego dotyk. Błagałam o niego w myślach.

Tylko jeden dotyk i wiedziałabym, że pragnie mnie tak samo, jak ja jego. Wtedy mogłabym być szczęśliwa.

A potem założył mi rękę na szyję i przyciągnął mnie do siebie. Byłam jego. Stało się. Już wiedziałam. Nie było odwrotu. Musieliśmy pociągnąć to dalej.

Dlaczego wszystko zepsuł?

Dzisiaj w katakumbach powiedział mi, że pragnie tego, czego nie może mieć. Chciał żyć bez zasad, opierając się oczekiwaniom innych, a tymczasem co zrobił? Uległ im. Związał ręce mi i sobie. Pozwolił, aby lęk przed ojcem i groźba ze strony brata stanęły nam na przeszkodzie, a co

gorsza, chciał narzucić mi te same ograniczenia, od których sam próbował się uwolnić.

Nie chciałam niczego planować. To nie było ani w stylu Michaela, ani w moim. Pragnęłam zabawy i ekscytacji, dreszczu emocji i walki, pasji i pożądania. Chciałam go drażnić i doprowadzać do szaleństwa, ale nie mogłam tego robić, kiedy on usiłował kontrolować każdy drobiazg. Chciałam, żeby wszystko wymykało nam się z rąk, tak byśmy nie mieli innego wyboru, jak tylko dać się porwać biegowi wydarzeń.

Ale trwało to tylko chwilę. On odsunął się, wycofał, zaczął określać zasady...

Pieprzone zasady!

Jak on mógł? To do nas nie pasowało. Mieliśmy się nie przejmować tym, co myślą inni, i nie pytać nikogo o zgodę.

W ciągu sześćdziesięciu sekund stałam się niczym więcej niż zabaweczką – uległą i nieważną. Zdawałam też sobie doskonale sprawę z tego, że ktoś taki jak Michael Crist nie wstrzymywałby się przez rok, czekając, aż skończę osiemnastkę. Wiedziałałam, że mnie pragnie. Czułam to, kiedy się o mnie ocierał, wciśnięty między moje nogi.

Ale nawet jeśli odmawiał sobie mnie, to nie oznaczało, że zachowałby całkowitą wstrzeźliwość. Nie byłam aż tak naiwna.

Jutro będzie mnie ignorował, jakby wydarzenia tej nocy nigdy nie miały miejsca, a ja będę chciała stać się niewidzialna w jego obecności, zawstydzona, choć nie miałam ku temu powodu.

Spuściłam głowę. Pasma włosów wysypały się spod kaptura, gdy szłam ciemną drogą. Lśniący asfalt odbijał światło księżyca.

Już za nim tęskniłam, a zarazem czułam, że go nienawidzę.

Klakson rozległ się za moimi plecami. Serce podskoczyło mi w piersi i odwróciłam się, robiąc krok do tyłu, żeby zejść z ulicy.

Zamarłam, widząc, że to mercedes Michaela. Zaczekałam, aż się do mnie zbliży. Za kółkiem siedział Damon.

– Wsiadaj – powiedział. – Odwieziemy cię do domu.

Cofnęłam się, dostrzegając na miejscu pasażera Kaia w masce naciągniętej na twarz. Will siedział skulony z tyłu, wyglądając, jakby zaraz miał stracić przytomność. Michaela nie widziałam.

Pokręciłam głową.

– To niedaleko. Dam sobie radę.

Odwróciłam się, żeby ruszyć dalej, ale Damon zawołał za mną:

– Michael kazał nam odwieźć cię do domu! Nie obchodzi mnie, co między wami zaszło, ale nie damy ci iść pieszo. Wsiadaj.

Zatrzymałam się, patrząc przed siebie w smolistą czerń nocy – miałam do przejścia blisko dziesięć kilometrów. Czyli jednak mnie nie zostawili?

Mój gniew zelżał. Zraniona duma to nie powód, żeby zachowywać się jak idiotka.

Odwróciłam wzrok, nie chcąc, by Damon zobaczył, jak bardzo jestem mu wdzięczna, i otworzyłam tylne drzwi, wślizgując się na moje miejsce. Natychmiast dodał gazu i popędził drogą przy dźwiękach *Feed the Fire* zespołu Combichrist płynących z odtwarzacza.

Spojrzałam na Kaia spod zmrużonych powiek, zastanawiając się, dlaczego siedzi w milczeniu, z maską na twarzy i kapturem naciągniętym na głowę. Zerknęłam z ukosa na Willa – siedział, przymykając powieki, wsparty o zagłówek. Ponownie podniosłam wzrok i zobaczyłam, że Damon przygląda mi się w lusterku wstecznym.

– Dlaczego siedzisz w masce? – zapytałam Kaia.

Ale to Damon mi odpowiedział:

– Noc jeszcze się nie skończyła – stwierdził przekornym tonem.

Nagle poczułam wzbierający niepokój. Gnałimy pustą autostradą, coraz bardziej zbliżając się do mojego domu, więc zdusiłam w sobie obawę. Może mają jeszcze jakieś plany na tę noc, ale najpierw mnie odwiozają. Damon zawsze się tak zachowywał. To tylko moje nerwy.

– Lecisz na niego, co nie? – Damon wpatrywał się w drogę. – Na Michaela.

Nie odpowiedziałam, zaciskając usta i wyglądając przez okno. Damon chciał mi tylko dokuczyć, a nawet jeśli faktycznie miał ochotę na zwykłą pogawędkę, to nie miałam zamiaru wyznawać przyjacielom Michaela, jak strasznie się wygłupiłam.

– Do diabła – jęknął Will, chwiejąc się ze znużeniem. – Mogłaby wyruchać sztchetę z płotu, taka jest na niego napalona.

Obaj zachichotali, a ja zmrużyłam oczy, próbując być twarda. Śmiali się ze mnie.

– Nie bądź dupkiem, stary – zażartował Damon. – Może jest napalona tak po prostu, z natury. Suczki w końcu też mają swoje potrzeby.

Will zaśmiał się cicho. Siedziałam sztywno, bez ruchu, czekając, aż zobaczę swój dom. Co, do diabła? Nie zachowywali się tak w obecności Michaela. I dlaczego Kai nie próbował przywołać Damona do porządku, tak jak robił to do tej pory? Zerknęłam na niego. Wciąż milczał, siedząc nieruchomo na miejscu pasażera.

– To tylko takie żarty – powiedział Will przeciągle. – Sobie też tak przygadujemy.

Odwróciłam się do niego. Posłał mi leniwy uśmiech i zamknął oczy.

– Wiesz, jeśli chodzi o Michaela... – ciągnął Damon, przekrzywiając głowę i opadając swobodnie na oparcie. – On też na ciebie leci. Obserwuje cię. Wiedziałaś? – Zerknął na mnie w lusterku wstecznym. – Ja nie mogę... Jak on się na ciebie patrzył dzisiaj, kiedy tańczyłaś.

Ale już go nie słuchałam. Wytrzeszczyłam oczy, prostując się na siedzeniu i wyglądając przez okno.

Co, do diabła? Na zewnątrz przemknęła znajoma brama i lampiony w ogrodzie. Pokręciłam głową, czując, jak ze strachu żołądek zawiązuje mi się w supeł. Przejechali obok mojego domu.

– O tak – ciągnął Damon. – Nigdy na żadną dziewczynę tak się nie gapił. Powiedziałbym, że niewiele brakowało, a wzięłby cię do domu i zabrał ci ten twój cholerny wianuszek.

Oddychałam płytko.

– Kai? – zagadnęłam, ignorując Damona. – Minęliśmy mój dom. Co się dzieje?

– Chcesz wiedzieć, czemu nie zabraliśmy cię do domu? – wtrącił się Damon, kontynuując swój monolog.

A potem szczęknęły zamki. Odetchnęłam gwałtownie, ściskając klamkę. Rzuciłam spojrzenie w stronę Willa, ale jego głowa podrygiwała bezwładnie. Stracił przytomność.

– On nie lubi dziewczic – dokończył Damon. – Nie chce dla nikogo być tak ważny. Dużo prościej jest pieprzyć się z kimś, kto wie, że seks i miłość to dwie różne rzeczy.

– Dokąd jedziemy? – zapytałam.

Ale on zignorował moje pytanie.

– Słyszałaś dzisiaj tamtą dziewczynę w starym kościele – rzucił w zamyśleniu. – Podobało ci się, co nie?

Odetchnęłam głośno. Zaszło mi w gardle, gdy skręciliśmy w ciemną, wysypaną żwirem drogę.

– Chciałaś nią być – stwierdził. – Chciałaś, żeby ktoś pchnął cię tam na podłogę i wyruchał...

Piekły mnie oczy i ledwie byłam w stanie oddychać, tak mocno waliło mi serce.

– A wiesz dlaczego? – ciągnął. – Bo to przyjemne. A my damy ci poczuć tę przyjemność,

jeśli nam pozwolisz.

Przeniosłam wzrok na Kaia, nie mogąc powstrzymać drżenia. Dlaczego nic nie mówił? On by na to nie pozwolił. *Proszę.*

– Wiesz – kontynuował Damon – kiedy faceci pozwalają dziewczynie dołączyć do swojej paczki, są dla niej dwie możliwe drogi inicjacji.

Zatrzymał samochód, a ja wyjrzałam przez przednią szybę, dostrzegając w blasku reflektorów znajdujące się przed nami drzewa. Nie było tu innych świateł, nie było niczego. Miejsce za to pozostawało ciemne i odosobnione.

– Albo spuszcza się jej łomot. – Wyłączył silnik, gasząc światła, a jego ciemne oczy napotkały moje w lusterku wstecznym. – Albo się ją pieprzy.

Szybko pokręciłam głową, zaciskając pięści.

– Chcę wrócić do domu.

Odetchnął, wciągając powietrze przez zęby.

– To nie wchodzi w grę, Bestyjko.

A potem on i Kai odwrócili się równocześnie, przeszywając mnie spojrzeniem ciemnych oczu.

Nie.

Natychmiast złapałam za klamkę i zaczęłam szarpać ją raz po raz, drżąc coraz mocniej. Co oni wyprawiali?

– Możemy wziąć od ciebie, co tylko zechcemy – ostrzegł Damon, otwierając drzwi. – Jeden po drugim. I nikt ci nie uwierzy, Rika.

Wysiadł. Patrzyłam przez okno, jak podchodzi do moich drzwi. Otworzył je, a ja odsunęłam się gwałtownie. Krzyknęłam, gdy wywlekał mnie z auta. Pchnął mnie na samochód, po czym przycisnął swoim ciałem. Uniosłam ręce, próbując go uderzyć, ale złapał moje nadgarstki i przytrzymał ramiona opuszczone po bokach.

– Jesteśmy nietykalni – stwierdził cicho. – Możemy robić, co nam się podoba.

Oddychałam tak szybko, że rozboleł mnie brzuch. Damon napierał za mocno i niemal nie byłam w stanie oddychać. Kai wysiadł z auta i stanął za jego plecami, obserwując nas przez otwory w srebrnej masce.

– Kai, proszę – błagałam o pomoc, ale on tylko stał w milczeniu.

– On ci nie pomoże – zagroził Damon.

A potem założył mi ręce nad głowę i przycisnął je do samochodu. Krzyknęłam. Damon się zbliżył, przystawiając usta do mojego czoła, i wyszeptał:

– To będzie rozkosz. – Drugą ręką złapał mnie za tyłek, przyciskając do swojego kutasa.

– Wiesz, że chcesz poczuć go w sobie.

– Damon – powiedziałam, odwracając głowę – chcę wrócić do domu. Wiem, że nie zrobisz mi krzywdy.

– Ach tak? – Przywarł ustami do mojego policzka. – To dlaczego zawsze się mnie bałaś?

Milczałam, wiedząc, że ma rację. Ilekroć widziałam w szkole, że zbliża się korytarzem, przechodziłam na drugą stronę. Raz, kiedy miałam czternaście lat, zdarzyło się, że zostałam z nim sama w kuchni, więc natychmiast wyszłam.

Aż do dzisiaj ani razu z nim nie rozmawiałam. Słusznie trzymałam się na dystans. Po południu, w katedrze, zajęło mu mniej niż minutę, żeby zacząć się do mnie przystawiać.

Ale wciąż miałam nadzieję.

Dziś w nocy przez krótką chwilę, po tym, jak stłukłam witrynę sklepu z biżuterią, a Damon mi podziękował, myślałam, że może spojrzeć na mnie inaczej. Może zacznie mnie trochę szanować.

Wciąż trzymał moje nadgarstki i ścisnął pośladki, obcałowując policzek aż do samego ucha.

– Damon, nie! – Potrząsnęłam głową, zdjeta strachem, próbując się wyrwać z jego uścisku. – Puść mnie!

Ale on przycisnął wargi do moich, a jego cholerne ciało było wszędzie. Nie mogłam się uwolnić, oddychałam z trudem. Obróciłam się, krzycząc:

– Pomocy!

– On cię nie chce – wyszeptał Damon, ignorując moje protesty i mocno ściskając w dłoni moją pierś. – Ale my tak, Rika. Tak strasznie cię chcemy. Będziemy dla ciebie jak czek in blanco, mała. Możesz dostać, co tylko zechcesz. – Ugryzł mnie w wargę. – No chodź.

Odsunęłam od niego głowę.

– Niczego od ciebie nie chcę! – warknęłam.

Ale zaraz sapnęłam, gdy złapał mnie za ubranie i pchnął prosto w ramiona Kaia.

– Kai – szepnęłam. Serce waliło mi jak oszalałe, gdy ścisnął jego bluzę i wpatrywałam się w jego czarne oczy. Co on robił? Dlaczego mi nie pomagał?

– No to może zechcesz jego – usłyszałam głos Damona.

Kai złapał mnie w objęcia, a ja odepchnęłam się od niego rękami.

– Przestańcie! – krzyknęłam, unosząc dłoń i uderzając go w maskę.

Ale usłyszałam tylko śmiech, gdy obrócił mnie wokół własnej osi i pchnął tak, że upadłam na ziemię.

Wylądowałam na rękach, a moje ramiona przyszył ból. Szybko podniosłam wzrok i zobaczyłam, że komórka z kieszeni Willa – mojej kieszeni – leży metr czy dwa ode mnie. Musiała wylecieć, kiedy upadałam.

Wbiłam palce w mokrą glebę, czując pod dłońmi zimne, wilgotne liście. Przez nogawki spodni przesączał się chłód. Obróciłam się szybko, chcąc widzieć, gdzie oni są, i zaczęłam powoli czołgać się tyłem, żeby podnieść telefon.

Kai i Damon stali kawałek dalej, obserwując uważnie, ale wtedy Kai nagle rzucił się prosto na mnie. Z piskiem sięgnęłam po telefon. Kai jednak wylądował na moim ciele. Stęknęłam, gdy jego ciężar wycisnął mi powietrze z płuc.

– Myślisz, że możesz mi coś zrobić, ty pieprzona dziwko? – wyszeptał mi do ucha.

– Złaż ze mnie! – krzyknęłam.

Złapał mnie za włosy i zawołał do Damona:

– Przytrzymaj ją za ramiona!

– Nie! – zawylałam, czując, jak przewraca mi się w żołądku. Rozpacz rozlała się po moim ciele, zaczęłam się wiercić i przepychać. – Złaż!

Kai złapał mnie za ramiona i uniół mi je nad głowę, po czym przycisnął do ziemi.

O mój Boże. Dlaczego on to robi?

Drugą ręką chwycił szyję, żeby mnie przytrzymać. Łzy popłynęły mi po twarzy. Wtedy jednak powietrze przeszył donośny głos:

– Wystarczy.

Kai znieruchomiał i odwrócił głowę. Wciąż wierciłam się pod jego ciężarem, ale spojrzałam pod jego ramieniem, żeby zobaczyć, kto go powstrzymał.

Damon stał za nim z dłońmi zaciśniętymi w pięści po bokach, mrużąc oczy. Podeszedł do nas szybko, oderwał ode mnie Kaia i go odepchnął. A potem pochylił się i podciągnął mnie do góry za bluzę.

– Przestań ryczeć – rozkazał. – Nie mieliśmy zamiaru robić ci krzywdy, ale teraz już wiesz, że jesteśmy do tego zdolni.

Złapał moje włosy. Sapnęłam, uderzając w jego klatkę piersiową. Twarz owiał mi ciepły oddech Damona.

– Michael cię nie chce i my też nie. Kapujesz? Masz przestać się w nas wgapiać i łązić za nami jak jakiś żalony kundel błagający, by ktoś go zauważył. – A potem odepchnął mnie z pogardą wypisaną na twarzy. – Znajdź sobie własne pieprzone życie, Rika, a od nas trzymaj się z daleka. Nikt cię tu nie chce.

Wycofałam się, patrząc na niego i Kaia. Zastanawiałam się, dlaczego to robią.

Żalony kundel. Czy tym właśnie byłam dla Michaela?

Łzy napłynęły mi do oczu. Obróciłam się na pięcie i ruszyłam przez las do domu najszybciej, jak byłam w stanie, zostawiając Jeźdźców w tyle, zanim zdążyłam się rozsypać na ich oczach.

Uwolniłam z siebie cały ból ostatnich kilku godzin. Ledwo widziałam świat dookoła, bo płakałam przez całą drogę.

Samotnie, żeby nikt mnie nie widział.

Rozdział 22

Erika

Teraźniejszość

– Ona kłamie.

Patrzyłam na Kaia, który rzucał mi gniewne spojrzenie spod zmrużonych powiek. Michael stał z rękami założonymi na klatce piersiowej, przyglądając mi się beznamiętnie.

– Kai był ze mną – stwierdził. – Przyszedł do mnie do domu zaraz po tym, jak wróciłem, i przez resztę nocy piliśmy i oglądaliśmy nagrania z meczów. Nie zdążyłby wywieźć cię na środek jebanego lasu.

Pokręciłam głową.

– Nie. Niemożliwe. On tam był!

– Ściemnia, żeby ratować swój tyłek – wtrącił Damon, podchodząc do przyjaciół.

– A ja kompletnie nic z tego nie pamiętam – dodał Will. – Pamiętam magazyn, a potem już nic. Byłem nawalony.

Michael odwrócił wzrok, kręcąc głową niemal z żalem.

– Po prostu się przyznaj. Wiemy, że ty zamieściłaś nagrania.

Serce podskoczyło mi w piersi.

– Co? Nagrania? Myślicie, że... – Urwałam, wodząc wzrokiem dookoła.

Zaufaliśmy ci...

Twoje porachunki kosztowały nas trzy lata...

Jesteś nam winna rekompensatę i czekamy na nią już od dawna...

Zamknęłam oczy, wypuszczając powietrze z płuc. Oni przez cały ten czas sądzili...

Znów na nich spojrzałam.

– Myślicie, że to ja opublikowałam nagrania, przez które was aresztowali? Dlatego to robicie?

O mój Boże.

Michael pochylił się i złapał mnie za włosy. Krzyknęłam cicho, a po czole spłynął mi pot.

– Miałaś telefon Willa – zarzucił mi.

Pokręciłam głową.

– Wcale nie! Nigdy bym tego nie zrobiła.

– Telefon był w bluzie Willa, a ty ją miałaś – upierał się. – Damon sam widział. Przyznaj się!

– Tak! – wycedziłam. – Tak, miałam ten telefon, ale wypadł mi z kieszeni, kiedy się z nimi szarpałam!

– Nie szarpałaś się z nimi – warknął. Jego głos ranił mi uszy. – Przestań kłamać!

– Przysięgam!

Odepchnął mnie. Wbiłam sobie paznokcie w dłonie. To wszystko nie miało sensu.

– Już i tak się wydało – powiedział Will. – Kai siedział z Michałem, więc wiemy, że zmyślasz. Nie mógł być w lesie.

Rąbnęłam pięściami w blat.

– Właśnie, że był! Wszyscy tam byliście oprócz Michaela! Tobie urwał się film w samochodzie, Damon mi groził, a Kai mnie złapał. Kiedy go uderzyłam, tylko się zaśmiał i powiedział: „Nie możesz mi zrobić krzywdy. Diabeł zawsze nade mną czuwa!”. Wszyscy tam byliście, a telefon wypadł, kiedy wylądowałam na ziemi!

– „Diabeł zawsze nade mną czuwa”? – powtórzył Kai ze zdziwieniem. – Niczego takiego nie mówiłem. W życiu nawet czegoś takiego nie słyszałem!

Pokręciłam głową, zamykając oczy z rozpaczą.

– Ja słyszałem.

Wszyscy znieruchomieli, zwracając wzrok na Michaela.

– Mój ojciec – ciągnął niemal szeptem, jakby zaniepokojony. – On tak mówi.

Ciepło rozlało się po moim umęczonym ciele. Zmuszając się, żeby oddychać głębiej, patrzyłam, jak spogląda ponuro na Kaia.

– Trevor – powiedział cicho.

Kai odpowiedział ostrym spojrzeniem, a Will przysunął się bliżej, chcąc wiedzieć, co się dzieje.

Trevor?

Przywołałam wspomnienia tamtej nocy. Trevor w masce Kaia. Zrobiłby coś takiego?

Michael odwrócił się i zobaczyłam, jak Damon patrzy mu w oczy.

– Co? – prychnął.

– Will był kompletnie narąbany – rzucił oskarżycielsko Michael. – Ale ty nie. Wywiozłeś ją w głąsę, zamiast prosto do domu, i wiedziałeś, że to Trevor chowa się za maską.

Damon wydmuchał strumień dymu i zgasił papierosa o blat wyspy.

– Bierzesz jej stronę?

– To ty mnie okłamujesz – odparł Michael.

Damon pokręcił głową. Wszystkie oczy zwróciły się na niego.

– To niczego nie zmienia.

Przez chwilę wszyscy patrzyli na niego w oczekiwaniu. Ja nic nie czułam. Damon nigdy nie podawał się za mojego przyjaciela.

Nie ruszało mnie to.

Ale Trevor...?

Wyprowadził mnie w pole. To dlatego szeptał tamtej nocy – żebym nie rozpoznała jego głosu.

Myślisz, że możesz mi coś zrobić, ty pieprzona dziwko?

Przez wszystkie te lata nie miałam pojęcia. Musiał się świetnie bawić.

Damon zmrużył oczy, jakby znudzony.

– Kai wyszedł tamtej nocy zaraz po tobie – powiedział do Michaela. – Wtedy właśnie zjawił się Trevor. Szukał Riki, był niezadowolony. Ktoś powiedział mu, że jest z nami, więc po nią przyszedł.

Stałam obok Kaia.

– Posprzeczailiśmy się – ciągnął Damon – ale potem pomyślałam, że możemy sobie nawzajem pomóc. On chciał, żeby Rika trzymała się od nas z dala, ja też. Postanowiliśmy ją postraszyć.

– Co ty do mnie miałaś? – zapytałam.

– Tylko nam przeszkadzałaś. – Spojrzał na mnie spode łba. – Kobiety zawsze wszystko komplikują. Michael nie mógł oderwać od ciebie oczu, Kai też zaczął zwracać na ciebie uwagę.

Obok mnie Kai drgnął niezręcznie i wyprostował się.

– Nasza paczka by się przez ciebie rozpadła, to była tylko kwestia czasu – warknął

Damon. – Jesteś cholerną pizdą i niczym więcej.

Michael rzucił się na Damona i rąbnął go pięścią w twarz, aż poleciał do tyłu, prosto na kuchenkę. Ale przyjaciel mu nie oddał, tylko zamarł w miejscu, mrugając powoli, z wysiłkiem, i oddychając szybko. Albo rana za bardzo bolała, albo rozumiał, że sam nie wygra.

Przełknął ślinę i wyprostował się, po czym ciągnął, jakby nic się nie wydarzyło:

– Poszliśmy do twojego wozu po maski. Gdyby myślała, że to Kai, Will i ja, wszyscy razem, bałaby się kiedykolwiek znowu do nas zbliżyć. Will się spił, więc wsadziliśmy go do auta i wróciliśmy po Rikę, ale ona już wyszła. Dogoniliśmy ją na drodze.

– I zostawiliście moją bluzę w magazynie – wtrącił Will – razem z telefonem.

– A ja ją znalazłam i założyłam – dodałam.

Chryste.

– Potem zgubiła telefon w trakcie przepychanki, a Trevor go znalazł – dokończył Kai.

– To ona tak twierdzi – rzucił ostro Damon. – Nie możemy jej ufać.

– Ufam jej w cholerę bardziej niż tobie! – ryknął Michael.

– Taa, pierdol się – warknął Damon. – To nic niewarta jebana cipa. Zaraz ci pokażę, do czego się nadaje!

Odskoczył od wyspy i ruszył na mnie, mijając Michaela. Natychmiast się cofnęłam, zaciskając wargi, ale Michael pochwycił go i pchnął na blat. Damon zawył, łapiąc się za ranę, ale zanim zdążył znów się wyprostować, przyjaciel wymierzył mu w twarz prawy sierpowy, powalając go na podłogę, po czym rzucił się na niego, chwytając go za włosy i unosząc pięść.

– Wybierasz ją? – wykrztusił Damon, próbując złapać Michaela za szyję. – Co? Wolisz ją niż przyjaciół?

Pięść Michaela runęła prosto na jego szczękę, ale Kai i Will doskoczyli do niego, chcąc oderwać go od Damona. Szamotał się, próbując ich odeprzeć. Twarz Damona poczerwieniała z wściekłości.

– Sam nie jesteś lepszy! Po co ją tu przyprowadziliśmy, no? To głupia pizda! A przez nią robisz się słaby!

Michael znów się na niego rzucił, wyrывая z uścisku Willa i Kaia, ale ja nie zamierzałam czekać i patrzeć, co będzie dalej. Wybiegłam z kuchni i pognałam przez hol. Uderzyłam w ścianę koło drzwi, odsłaniając klawiaturę, i wystukałam kod otwierający bramę. Wygrzebałam z kieszeni klucze i sięgnęłam do klamki, ale wtedy nagle coś trafiło w drzwi, wyrывая mi je z ręki i zatrzasnąjąc z powrotem.

Cofnęłam szybko dłoń. To była piłka do kosza – patrzyłam, jak spada na podłogę i turla na bok.

– Nigdzie nie idziesz – dobiegł mnie zza pleców głos Michaela.

Znów sięgnęłam ku drzwiom, ale on złapał mnie za ramię i odwrócił.

– Puść mnie. – Próbowałam się wyrwać. – Nie zostanę tutaj!

– Nic ci nie zrobimy – wycedził. Widziałam krew na kłykciach dłoni, którą położył mi na ramieniu. – Nikt cię nie skrzywdzi. Obiecuję.

– Puszczaj!

Ale zaraz się wyprostowałam i zrobiłam krok w tył, spoglądając ponad jego ramieniem. Michael odwrócił się, stając twarzą w twarz z Damonem, który zmierzał szybko w naszą stronę, ocierając krew z ust.

– Wynoś się – rozkazał mu.

Ten spojrział na niego spode łba, po czym spojrział w moim kierunku, łapiąc za klamkę. Popatrzył mi w oczy, gdy Michael odciągnął mnie na bok. Tyle że jego wzrok nie był już martwy. Miałam wrażenie, jakby przeszywał moje ciało na wskroś, oplatając szyję jak pętlą.

Szarpnięciem otworzył drzwi i wyszedł, zatrzasnął je za sobą.

Wypuściłam powietrze, zwieszając bezwładnie ramiona. Ale wtedy poczułam rękę muskającą mój policzek i usłyszałam głos Michaela:

– Nic ci nie jest?

Odsunęłam się, strącając jego dłoń.

– Pierdol się.

Opuścił rękę i wyprostował plecy, zachowując dystans. Wiedział, że spieprzył sprawę. To, co zrobili dziś w nocy, było niewybaczalne.

– Jebany Trevor – wymamrotał Will, wpadając do holu. – Normalnie nie wierzę.

– Nigdy nas nie znosił – dodał Kai, wchodząc za nim.

Michael odwrócił się z westchnieniem. Podeszedł do schodów, usiadł na stopniach i ukrył twarz w dłoniach. Wydawał się kompletnie przybity. No tak, to musi być chujowe uczucie, zdać sobie sprawę, że zmarnowałeś trzy lata, nienawidząc nie tę osobę, co trzeba.

Przeszedł mnie zimny dreszcz. Ciepło, które czułam przedtem, zniknęło, a mokre ubrania kleiły się do skóry. Zadrżałam.

Przez cały ten czas myślałam, że nic dla niego nie znaczę, że jestem tylko głupim dzieciakiem, ledwie wartym jego czasu – niemal zapomnianym błędem, który popełnił pewnej nocy przed laty. A teraz dowiaduję się, że to nieprawda, a on spędził trzy lata planując, jak mnie skrzywdzić.

I zamierzał pozwolić na to swoim przyjaciółom.

Łzy napłynęły mi do oczu. Zacisnęłam zęby, próbując je powstrzymać. On nie był ich wart. Podchodząc powoli do Michaela, zapytałam:

– Gdzie moja matka?

Przejechał włosy palcami i podniósł na mnie zmęczone oczy.

– W Kalifornii – odpowiedział. – Na odwyku w Malibu.

– Co? – spytałam z niedowierzaniem.

Odwyk? Moja matka nigdy by na to nie przystała. Nie odważyłaby się opuścić bezpiecznego domu, przyjaciół i wszystkiego, co znajome.

– Załatwiłem nakaz sądowy, zmuszający ją, żeby tam została – wyjaśnił, jakby czytał mi w myślach.

Podeszłam bliżej, mrużąc oczy.

– Zmusiłeś ją?

– Wszyscy powinni byli to zrobić już dawno temu – odparł surowo. – Ma się dobrze. Jest tam bezpieczna i otoczona troskliwą opieką.

Odwróciłam głowę, zamykając oczy i przyglądając dłonią włosy.

Odwyk. Czyli nie robili jej nic złego.

Ale...

Ale jeśli Michael chciał mnie skrzywdzić – jeśli myślał, że go zdradziłam – dlaczego zrobił coś, co w ostatecznym rozrachunku wyjdzie mojej mamie na dobre? Dlaczego nie zamknął jej po prostu w jakiejś piwnicy, tak jak się spodziewałam?

Skrzyżowałam ramiona na piersi.

– Czemu nie mogłam się do nikogo dodzwonić?

Wiedziałam już, dlaczego mama była poza zasięgiem – pewnie nie wolno jej było mieć ze sobą komórki. Ale matka Michaela, jego ojciec, Trevor, nasza gosposia, która wyjechała...

– Bo do nikogo nie dzwoniłaś – przyznał Michael, spoglądając na mnie beznamiętnie. – W trakcie imprezy Trevora Will zakradł się do twojego auta po telefon i podmienił wszystkie numery w kontaktach. Dzwoniłaś pod fałszywe, które założyliśmy.

Zacisnęłam pięści i spuściłam wzrok, gotując się ze złości. Nie mogłam na niego patrzeć. Jak do tego wszystkiego doszło? Dlaczego nie postawili sprawy jasno?

– Byliście tacy pewni, że to ty... – odezwał się Will. – Obudziłem się, zobaczyłem nagrania w internecie i spanikowałem, orientując się, że zostawiłem bluzę z telefonem w magazynie.

Nie umiał spojrzeć mi w oczy.

– A potem Michael znalazł ją przewieszoną przez krzesło w kuchni i w końcu ustaliliśmy z Damonem, że wracałaś w niej do domu. Byłaś wściekła na Michaela, czułaś się odrzucona, więc... po prostu...

Urwał. Nie musiał mówić nic więcej.

Spojrzałam gniewnie na Michaela. *Tyle czasu*. Miał lata na to, żeby się ze mną rozmówić... Ale on chyba taki już był. Parł do przodu, nie dbając o to, czy kogoś zrani, zawsze pewny swego. Nigdy nie przeproszał. W oczach Kaia i Willa przynajmniej widziałam poczucie winy. U Michaela – nic. Im więcej błędów popełniał, tym wyżej trzymał głowę, żeby nikt nie mógł spojrzeć ponad nią, nie mógł dostrzec niczego poza nim.

Pokręciłam głową, wpatrując się w niego piekącymi od łez oczami.

Powiedz coś!

Jak mógł tak po prostu sobie siedzieć, po tym wszystkim, co...?

Ufałam mu – wyjawiałam rzeczy, które skrzętnie skrywałam przed wszystkimi innymi – a tymczasem on myślał *o tym* za każdym razem, kiedy szeptał mi do ucha albo mnie dotykał, albo całował, albo...?

Zacisnęłam pięści tak mocno, że paznokcie wbiły mi się w skórę.

– Chcę stąd wyjść – powiedziałam głosem zdławionym od łez.

– Nie.

– Chcę stąd wyjść – powtórzyłam bardziej stanowczo.

– Nie możesz. – Pokręcił głową. – Nie mam pojęcia, gdzie jest Damon. Wrócimy do miasta jutro, wszyscy razem.

Zazgrzytałam zębami. Do diabła z nimi. Tupiąc nogami, ominęłam go i weszłam po schodach do swojego pokoju. Nie mogłam na nich wszystkich patrzeć.

– No to co teraz robimy? – usłyszałam za sobą głos Kaia.

– Proponuję się najebać – westchnął Will.

Pobiegłam do pokoju, zamknęłam drzwi na zamek i zablokowałam klamkę krzesłem.

Rozdział 23

Erika

Teraźniejszość

Nie miałam zamiaru tu zostawać. Nie obchodziły mnie ich tłumaczenia. Chciałam odzyskać swoje życie.

A gdybym nie czuła się pewnie w swoim mieszkaniu, to Alex mieszkała na piętnastym piętrze i podejrzewam, że raz czy dwa pozwoliłaby mi przenocować u siebie na kanapie. Wiedziałam na pewno, że w domu Cristów nie byłam bezpieczna.

Pochyliłam się nad umywalką. Moją piersią wstrząsał szloch, ale łzy nie płynęły. Podniosłam wzrok i spojrzałam na siebie w lustrze. Podkoszulek kleił mi się do skóry, mokry i zabrudzony, a włosy zwisały wokół twarzy w zimnych, przemoczonych strąkach. Wilgotne dżinsy opinały moje przemarznęte do szpiku kości uda, a gdy zacisnęłam palce na krawędzi, poczułam, jak pod paznokciami zbiera mi się krew Damona i nie byłam w stanie myśleć o niczym innym.

Zamknęłam oczy, czując, jak moje serce znów przyspiesza.

Odparłam atak. Zraniłam go.

I nie uciekłam. Nie tak, jak trzy lata temu w lesie.

Strach to nie słabość – ale pozwolenie, by zgiął mi kark i zdławił mój głos już owszem. Lęk nie był moim wrogiem, lecz nauczycielem.

Nienawidziłam Michaela, a gdy już wszystko odzyskam, zamierzam się stąd wynieść. Koniec z Delcour, koniec z Meridianem, koniec z Thunder Bay. Nie mogłam się doczekać, by zostawić za sobą wszystko, co sprawiało mi ból.

Zziębnięta i drżąca, wyczerpana wszystkim, co przydarzyło się tej nocy, nie miałam nawet siły myśleć. Wstałam i powoli ściągnęłam podkoszulek przez głowę, a następnie zrzuciłam z siebie na podłogę resztę ubrań i odwróciłam się, żeby odkręcić prysznic.

Tylko kilka minut.

Weszłam do brodzika i usiadłam tuż pod gorącym natryskiem. Para wypełniła niewielką kabinę, a moje włosy momentalnie przemokły, opadając mi na plecy. Uniosłam głowę, pozwalając, by woda spływała mi po twarzy.

Przeszły mnie ciarki, a serce zaczęło się uspokajać, kiedy objęłam nogi ramionami i poczułam, jak znów wypełnia mnie ciepło.

Michael.

To on za wszystkim stał. To on kierował całą akcją. Kazał mi tu przyjechać, a ja to zrobiłam z miłości do matki.

Uwięził w potrzasku, szantażował i nasłał na mnie swoich przyjaciół.

Nienawidzę go.

Z zapałem szorowałam włosy i ciało, a potem za pomocą pilnika usunęłam krew Damona spod paznokci. Wyszłam z kabiny, ubrałam się i jeszcze raz sprawdziłam drzwi sypialni, aby mieć pewność, że są zamknięte, zanim zabrałam się za suszenie włosów.

Ale gdy tylko skończyłam i wyłączyłam suszarkę, poczułam pod stopami wibracje.

Nadstawiałam uszu, słysząc niewyraźny szum dobiegający z parteru.

Czy to muzyka?

Podeszłam do drzwi. Gdy przyłożyłam do nich ucho, usłyszałam krótkie, szybkie dźwięki, a potem kilka okrzyków.

Co, do cholery?

Rzuciłam szczotkę na toaletkę, odsunęłam krzesło blokujące klamkę i nacisnęłam ją.

Natychmiast uderzyła mnie głośna muzyka, a wraz z nią głosy i śmiechy.

Dużo głosów i śmiechów.

Podbiegłam do okna, nie zamykając drzwi, i wyjrzałam na podjazd. Był pełen samochodów.

– Nie wierzę – powiedziałam do siebie.

Obróciłam się, wypadłam z pokoju i zbiegłam po schodach. W domu było mnóstwo ludzi. Zacisnęłam usta. *Co tu się, do diabła, dzieje?*

Niektóre osoby poznawałam z młodszych roczników – wciąż chodzili do liceum – byli tu też studenci, którzy przyjechali do domu na weekend, ale znalazło się też sporo całkiem obcych mi ludzi. Może pochodzili z sąsiednich miasteczek? Krążyli po domu z plastikowymi kubkami w dłoniach, śmiejąc się i rozmawiając. Niektórzy nawet mnie witali, ale ich ignorowałam.

Gnałam przez dom jak burza, zaglądając do kolejnych pomieszczeń w poszukiwaniu Michaela. Piwnica i pokój telewizyjny były pełne ludzi, których ledwo poznawałam. W kuchni i na patio też nie zastałam chłopaków.

Zauważyłam za to Alex rozmawiającą z paroma osobami przy basenie, jednak nie miałam czasu zastanawiać się, w jaki sposób dotarła tu tak szybko.

Gdzie, do diabła, był Michael?

Boisko.

Ruszyłam na drugi koniec domu, już z oddali słysząc odgłos odbijanej piłki dobiegający z wielkiego, krytego boiska do koszykówki.

Otwierając podwójne drzwi, usłyszałam pisk tenisówek uderzających o wypolerowany, drewniany parkiet i echo niosące się aż po krokwie. Kilku chłopaków biegało wkoło bez koszulek. Niektórych rozpoznałam – byli teraz w ostatniej klasie szkoły przygotowawczej.

Spojrzałam w lewo, dostrzegając wydzieloną przestrzeń do odpoczynku: na przykrytej dywanem podłodze stały kanapy oraz lodówka. Michael i Will siedzieli na dużej sofie, przy stoliku zastawionym morzem butelek, a Kai usadowił się w wygodnym fotelu, jednak nie wydawał się ani odrobinę zrelaksowany. Opierając łokcie na kolanach, trzymał w palcach czerwony kubek.

Podeszłam do nich, wpatrując się w to wszystko z niedowierzaniem. Impreza? Siedzieli tu sobie i chlali?

– To się chyba nie dzieje naprawdę? – zapytałam ostro, stając koło stolika i spoglądając na Michaela.

Podniósł wzrok, ale nie odpowiedział.

– Porywacie moją matkę – zaczęłam – puszcacie z dymem mój dom, kradniecie mi pieniądze, zwabiacie mnie tutaj, a potem na mnie napadacie.

– Naprawdę nam przykro – odezwał się natychmiast Will.

Jego słowa brzmiały szczerze.

Co?

Otworzyłam usta, żeby rzucić jakąś ripostę, ale mnie zatkało. Prawie miałam ochotę się roześmiać. Było im przykro? I to miało wszystko naprawić? Will pochylił się, nalał alkoholu do szklanki i podał mi ją.

– Chcesz lodu do tequili? – zapytał łagodnie.

Ale ja wzięłam zamach i wytrąciłam mu ją z ręki. Poleciała na podłogę, ochlapując dywan tequilą. Dziewczyny stojące nieopodal odsunęły się pospiesznie.

Oddychałam ciężko, pochylając głowę i spoglądając na Michaela spode łba.

– Jutro dacie mi porozmawiać przez telefon z moją matką – zażądałam. – Oddacie mi wszystko co do grosza i załatwicie fachowca, który przeprowadzi remont mojego domu, za który zapłacicie z własnej kieszeni! Zrozumiano?

– I tak mieliśmy taki zamiar – odparł, po czym przyjrzał mi się z zaciekawieniem. – Ale zaintrygowałaś mnie. Co się stanie, jeśli tego nie zrobimy?

Wyprostowałam się, zakładając ręce na piersiach i krzywiąc usta.

– Odzyskaliście kiedykolwiek tamten telefon? – zapytałam. – Jest na nim dużo więcej nagrań, co?

Na moje słowa Michaelowi powoli zrzędała mina. Oparł łokcie na kolanach.

– Kłamiesz.

Uniosłam dłoń, przyglądając się swoim paznokciom.

– Być może. – Wzruszyłam ramionami. – A może wiem, gdzie Trevor chowa wszystko, co dla niego ważne. Może znam też kombinację i może jestem gotowa się założyć, że jeśli nie zniszczył tego telefonu, to trzyma go w swojej specjalnej kryjówce. – Spojrzałam mu prosto w twarz, nie potrafiąc ukryć rozbawienia. – Możliwe też, że jeśli nie dostanę tego, czego chcę, to nie będę dla was miła i nie otworzę wam tego sejfów.

Gniewny grymas przemknął mu przez twarz i widziałam, że wytrąciłam go z równowagi. Zakładali, że telefonu już nie ma. Że są bezpieczni. Ale po wyrazie ich oczu poznałam, że jest na nim więcej rzeczy, które mogłyby im zaszkodzić.

Kai i Will zastygli bez ruchu. Cała ich swoboda gdzieś się ulotniła.

– Grozisz nam? – zapytał Michael tonem, od którego skręciło mnie w żołądku.

– Nie – odparłam. – To wy zaczęliście. Ja tylko gram w waszą grę.

Odetchnął głęboko i opadł na oparcie.

– Dobra – warknął. – Mama, dom, kasa. Nic trudnego.

A potem pstryknął palcami w stronę grupki dziewczyn po lewej, przywołując jedną z nich. Blondynka w obcisłej, niebieskiej sukience kończącej się niewiele poniżej pośladków, podeszła do niego i przygryzła wargę, próbując ukryć uśmiech, kiedy Michael wciągał ją sobie na kolana.

Poczułam ucisk w piersi. Oplótł ją ramieniem w pasie i przyciągnął do siebie, patrząc na mnie tak, jak to miał w zwyczaju: jakbym mu zawadzała.

– Idź do łóżka – rozkazał. – Późno już.

Zesztywniałam, na wpół spodziewając się, że Will parsknie śmiechem, ale on i Kai siedzieli w milczeniu, wbijając wzrok w podłogę.

Nie chcąc okazać przed nimi słabości, uniosłam głowę i odwróciłam się, po czym opuściłam boisko. Ból i gniew ciążyły mi w żołądku niczym spuszczone kotwice – albo jakbym miała tam cegłę. To było zbyt wiele. Nic już nie czułam.

To dla mnie za dużo.

Dziś w nocy byłam zastraszana bez powodu, a on nie dość, że nie przeprosił, to jeszcze robił wszystko, co w jego mocy, żeby zranić mnie mocniej.

Czy on w ogóle cokolwiek czuł?

Wysłałam do holu, mijając imprezowiczów i wbiegłam po schodach, szukając wytchnienia w samotności mojej sypialni. Zamknęłam drzwi na zamek, nie zapalając światła, i usiadłam na łóżku. Spuściłam głowę i zamknęłam oczy.

Chciałam stąd wyjść.

Pieniądze i dom mnie nie obchodziły. To oni powinni przychodzić do mnie, błagając o szansę, żeby jakoś to wszystko naprawić.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Rika?

Uniosłam głowę, słysząc głos Kaia i widząc cień przesłaniający światło wpadające przez szparę pod drzwiami.

– Rika. – Zapukał ponownie. – Otwórz.

Tętno pulsowało mi w szyi. Wstałam i podeszłam do drzwi, naciskając klamkę, żeby upewnić się, że są zamknięte.

– Nie zbliżaj się do mnie, Kai.

– Rika, proszę – błagał. – Nic ci nie zrobię. Obiecuję.

Pokręciłam głową. *Nic mi nie zrobisz. To znaczy nic ponad to, co już zrobiłeś?* Przekręciłam zamek, uchyliłam drzwi i zobaczyłam ciemną, wysoką sylwetkę Kaia ubranego w dzinsy i szarą koszulkę. Brwi miał zmarszczone, a w jego oczach widziałam cały ocean bólu.

– Wszystko w porządku? – zapytał nieśmiało.

– Nie.

– Nawet cię nie dotknę – obiecał. – Chciałem cię skrzywdzić, bo myślałem, że ty skrzywdziłaś mnie, a teraz wiem, że to nieprawda.

– I co, to znaczy, że wszystko jest w porządku? – Spojrzałam na niego ze złością. – Cały ten stres i strach, którego mi napędziliście?

– Nie – zapewnił pospiesznie. – Ja tylko...

Spuścił głowę, jakby próbując znaleźć odpowiednie słowa. Wydawał się zmęczony.

– Po prostu nie wiem już nawet, kim ja właściwie jestem – powiedział cicho, prawie szeptem.

Puściłam klamkę, zaskoczona jego słowami. To była pierwsza od lat chwila szczerości między mną a którymś z nich. Kai ze mną nie pogrywał.

Odwróciłam się i odeszłam w głąb sypialni, siadając w nogach łóżka, a on wszedł do pokoju, wypełniając sobą wejście i przesłaniając światło padające z korytarza.

– Tamtej nocy trzy lata temu... – zaczęłam łagodnym tonem – naprawdę poczułam, że żyję. Potrzebowałam chaosu i złości. Wydawało się, że z wami jest dokładnie tak samo. Cudownie było w końcu nie być samą.

Oczy zaszyły mi łzami, kiedy wspomniałam, jak chociaż przez krótką chwilę czułam, że mam swoje miejsce na ziemi.

– Tak mi przykro, Rika. Powinniśmy byli wtedy zmusić Michaela, żeby się z tobą rozmówił. – Westchnął z drżeniem i przeczesał włosy palcami. – Twój dom. Jezu Chryste – powiedział, jakby właśnie dotarła do niego cała skala tego, co zrobili.

Ścisnęłam w palcach koc i wbiłam wzrok w dywan. No cóż, to już przynajmniej jedno przeprosiny. Wzruszyłam ramionami, oferując mu słowo pocieszenia.

– Siedziałeś w więzieniu i nie mogłeś potwierdzić, że to nie ty byłeś tam w masce, tylko Trevor, więc może i tak nie udałoby nam się dojść do tego, co się tak naprawdę wydarzyło.

Nie byłam pewna, dlaczego chciałam poprawić mu samopoczucie, ale nawet gdyby Michael ze mną pomówił, miałabym na swoją obronę tylko moje słowa przeciw słowom Damona – a że miałam wtedy tamtą bluzę, logiczne byłoby, żeby zaufał swojemu przyjacielowi.

Ale mimo to powinien ze mną porozmawiać. Co chcieli zyskać przez zemstę, nie licząc przyjemności z dręczenia drugiej osoby? Czy cokolwiek by w ten sposób osiągnęli, naprawili to, co się stało, pchnęli swoje życie do przodu? Czy ich postrzeganie świata tak się zawężyło

w więzieniu?

Kai odsunął krzesło od biurka i opadł na nie, opierając łokcie na kolanach.

– Byłem na ciebie wściekły – powiedział. – Z początku, kiedy myślałem, że nas wystawiłaś. Ale nie chciałem zemsty. Nigdy nie zamierzałem robić czegoś takiego.

Urwał i wbił wzrok w przestrzeń. Przez moment zdawał się dryfować gdzieś myślami.

– Wszystko się zmieniło – stwierdził w końcu cichym, posępnym głosem.

Zmrużyłam oczy, zaintrygowana jego nieobecny spojrzeniem. Co takiego się zmieniło przez ten czas?

– Nigdy nie sądziłem, że ludzie mogą być tak odpychający – powiedział. – Prędzej umrę, niż tam wrócę.

Siedziałam bez ruchu, chcąc zapytać, o co dokładnie mu chodzi, ale wiedziałam, że nie powinnam dociekać. Na pewno mówił o więzieniu, a ja zdawałam sobie sprawę, że musiało tam być ciężko. Na tyle, by przemienić gniew w żądzę zemsty.

Spojrzałam w jego zmęczone oczy, kiedyś tak pełne życia. Chciałam, by mówił dalej. Michael nigdy tego nie robił – nigdy się nie otwierał – a ja byłam ciekawa.

– Wszystko w porządku? – zapytałam.

Ale on nie odpowiedział i widziałam, że odpływa coraz dalej i dalej.

Wstałam więc, podeszłam do niego i przyklękłam obok.

– Kai? – zapytałam, próbując pochwycić jego spojrzenie. – Wszystko w porządku?

Zamrugał. Wydawał się tak rozbity, że aż poczułam żal.

– Nie – wyszeptał.

Nie mogłam go nawet skłonić, by na mnie spojrzał. Co mu się, do diabła, stało?

Zawahał się, jakby coś rozważał, po czym ciągnął:

– Damon do reszty stracił serce – wyjaśnił. – Inni ludzie, problemy... Już prawie w ogóle go to nie rusza. Nic go nie obchodzi. – Targał palcami swoje czarne włosy. – Will próbuje sobie radzić z pomocą alkoholu i innych rzeczy, a ja... Nie mam ochoty zadawać się z nikim poza nimi, nawet z moją rodziną. Nikt nie zrozumie.

– Czego?

Zaśmiał się gorzko.

– Sam chciałbym wiedzieć, Rika. Po prostu nie mogę nikogo do siebie dopuścić. Od trzech lat nie dotknąłem kobiety.

Od trzech lat? Ale przecież wyszedł już kilka miesięcy temu. Nikogo przez cały ten czas...?

– Michael opłacił strażników, żeby nas ochraniali, ale nie mógł osłonić nas przed wszystkim – ciągnął Kai. – Patrzył, jak Will niszczeje, a ja coraz bardziej zamykam się w sobie. Był bezradny i dręczyło go poczucie winy. Czuł się winny, że cię sprowokował. Winny, że sam pozostał na wolności. – Odetchnął głęboko i mówił dalej: – To on wpadł na ten plan. Coś, co by nas pobudziło, rozпалиło nasz gniew. Co dałoby nam wolę walki. I zanim się obejrzeliśmy, ten plan pochłaniał każdą sekundę naszego życia za kratkami. – Podniósł wzrok, spoglądając mi w oczy. – Tak mi przykro.

Odetchnęłam powoli, widząc w jego oczach żal.

Wiem.

Wyciągnął rękę i musnął palcami mój policzek, odsuwając na bok włosy.

– Nie potrafiłem z nikim o tym rozmawiać – wyznał. – Dlaczego mówię o tym akurat osobie, której jeszcze dziś rano nienawidziłem?

Uśmiechnęłam się lekko mimo woli, a potem położyłam rękę na jego dłoni, wciąż spoczywającej na mojej twarzy, i ścisnęłam ją.

Kiedyś Kai był kimś wyjątkowym, imponującym. Jak Michael, tylko że z zasadami. Kai był tym dobrym. Ale teraz miał w sobie też ciemność. Konflikt ze mną może i dobiegł końca, ale coś wciąż się w nim kotłowało.

Światło padające na podłogę z korytarza zniknęło i oboje odwróciliśmy głowy. W wejściu stała ciemna postać.

– Kazałem ci iść spać.

Michael.

Puściłam dłoń Kaia i wstałam, unosząc lekko kąciki ust.

– Nie, kazałeś mi iść do łóżka. I może właśnie to zamierzałam zrobić.

Spojrzałam na niego znacząco, licząc, że pojmie aluzję.

– Czy wy dwoje kiedykolwiek przestaniecie? – zaśmiał się Kai, wstając.

Michael milczał, gdy jego przyjaciel rzucił mi ostatnie spojrzenie, po którym odwrócił się i ruszył do wyjścia. Zaczekał, aż ten zejdzie mu z drogi i po chwili zniknął za rogiem. Michael zwrócił się z powrotem do mnie, znów wypełniając wejście ciemnością, a mój żołądek skrzywił się i zacisnął. Nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale w obecności Kaia czułam się swobodnie. Teraz napięcie powróciło.

Michael wciąż miał na sobie jedynie džinsy. Zastanawiałam się, gdzie się podziała dziewczyna, która tak się do niego kleiła tam na dole.

– Chodź tutaj – powiedział.

Tak zrobiłam. Podeszłam do niego – tak jak prosił – po czym z uśmiechem na twarzy złapałam za klamkę i chciałam zamknąć mu drzwi przed nosem.

Jednak wyciągnął rękę przed siebie i zatrzymał je, tak jak się spodziewałam.

– Nie pozwoliłbym, żeby cokolwiek ci się stało – oznajmił. – Wiedziałem to w chwili, kiedy przekroczyłaś dzisiaj próg tego domu. Przysięgam.

– Nic mnie to nie obchodzi – odparłam sucho. – Nie chcę cię tutaj.

Próbowałam domknąć drzwi, ale on mi nie pozwalał, napierając na nie ręką. Otworzył je siłą, wszedł do środka i zatrzasnął za sobą, po czym chwycił mnie i obrócił tak, że oparłam się o nie plecami.

– Powstrzymałem ich. – Jego oddech owiał mi twarz. – Wybrałem ciebie zamiast przyjaciół.

– No, dokładnie tak to wyglądało tam na dole – odparłam z sarkazmem, mając na myśli dziewczynę, którą posadził sobie wcześniej na kolanach. – Mam dosyć twoich gier, Michael, i ciebie też mam dosyć. Wynoś się.

– Co on ci powiedział? – zapytał nagle, ignorując moje żądanie.

Kai? Wściekał się, bo Kai do mnie przyszedł?

– Więcej niż zapewne mówi tobie – odpowiedziałam.

Parsknął cichym, gorzkim śmiechem, i po raz pierwszy wyglądał, jakby nie mógł znaleźć słów.

– Dosyć moich gier, co? Całkiem nieźle nauczyłaś się w nie grać.

– Mylisz się. Ja nie gram w twoje gierki. – Skrzyżowałam ramiona na piersiach. – Chcesz wiedzieć, czego się nauczyłam? Nie wygram, jeśli będę grać w *twoją* grę. Wygram, jeśli zmuszę cię, żebyś grał w *moją*.

Przeszył mnie wzrokiem. Oczy mu pociemniały, a oddech stał się płytszy.

Był wkurzony.

Parsknęłam śmiechem, nagle czując się, jakbym miała trzy metry wzrostu.

– Popatrz na siebie – zażartowałam, czując krążącą w żyłach euforię. – Aż się spociłeś, próbując za mną nadążyć, co?

Obnażył zęby i złapał mnie od tyłu za uda, po czym uniósł i znów przyparł do drzwi, wyciskając mi powietrze z płuc. Serce podskoczyło mi w piersi, a ciałem wstrząsnął strach. Nie mogąc się powstrzymać, złączyłam kostki nóg za jego plecami, ściskając go udami.

– Niech to diabli – wyszeptał. – Pragnę cię.

– Nie ty jeden.

– Kai? – odgadł. – Nie interesuj się nim, Rika.

– Dlaczego nie?

Szybkim ruchem pochwycił w zęby moją wargę. Ciepło jego ust sprawiło, że po plecach przeszły mnie ciarki.

– Bo ja daję ci wszystko, czego potrzebujesz – przekonywał, muskając rozgrzanym językiem moją górną wargę. – Zresztą i tak robiłabyś to tylko po to, żeby zapomnieć o mnie, a to się nigdy nie stanie.

Opadł ustami na moje. Jęknęłam, czując zawroty głowy. Wyszłam na spotkanie jego warg, przechylając głowę w prawo, by pogłębić pocałunek. Gdy jego język otarł się o mój, poczułam, jak w moim brzuchu zapłonął ogień.

Przerwałam to jednak i odchyliłam głowę, by mógł całować mnie po szyi.

– W zasadzie to całkiem niezły pomysł – stwierdziłam i jęknęłam, kiedy musnął moją bliznę. – Nowy mężczyzna. Nowe usta.

Zacisnął dłoń na moich włosach i przesunął zębami po skórze, ostrzegając:

– Jeśli kiedykolwiek do tego dojdzie, sprawię, że pożałujesz.

A potem znów się przysunął, ssąc i podgryzając. Westchnęłam głośno, wbijając paznokcie w jego ramiona.

– O Boże – jęknęłam, ocierając się o niego. – Och, Kai. Tak.

Odetchnął ze złością i poczułam, jak ścisca mnie boleśnie za tyłek przez cienkie spodenki od piżamy. Już nie skubał zębami, tylko gryzł, a jego pocałunki przypominały raczej ukąszenia. Szarpnęłam go za włosy, odciągając mu głowę do tyłu, i przejechałam językiem po jego wardze.

– Trevor – szepnęłam. – Dotknij mnie, Trevor.

Odsunął się ode mnie, warcząc. Opadłam na podłogę, oddychając ciężko i patrząc mu w oczy.

– Pieprzyć to – prychnął ze złością, po czym szarpnięciem odciągnął mnie od drzwi, otworzył je i wyszedł.

Patrząc, jak wypada na korytarz i bierze nogi za pas, nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Natychmiast ruszyłam za nim.

– Czy to znaczy, że odpuszczasz? – zapytałam z udawaną troską.

– Nie – warknął, szybkimi krokami przemierzając korytarz. Mięśnie karku miał napięte. – Zmieniam grę. Dochodzą nowi gracze. Jest tu wiele innych dziewczyn, Rika.

– I chłopaków też – odparowałam, schodząc za nim po schodach.

Przystanął w holu i zwrócił się ku mnie z wyzywającym błyskiem w oku.

– Ach, tak? – Z uśmiechem odwrócił głowę w stronę tłumu. – Słuchajcie! – zawołał do wszystkich kręcących się w pobliżu gości. – Rika Fane to własność Jeźdźców. Każdy facet, który jej dotknie, będzie miał z nami do czynienia! – Po czym ściszył głos i z uśmiechem powiedział do mnie: – Powodzenia.

Zacisnęłam zęby. *Cholera jasna*. Jego gra. Moja gra. Ostatecznie nie miało to znaczenia, kiedy on miał więcej zawodników w drużynie.

Kurwa.

Odwrócił się, świadom swojego zwycięstwa, i poszedł do kuchni, zostawiając mnie samą na środku holu, w otoczeniu ludzi zerkających na mnie i myślących sobie Bóg jeden wie co.

Własność Jeźdźców? Chryste.

Ale potem przypomniałam sobie jego słowa.

Każdy facet, który jej dotknie...

Z wysiłkiem stłumiłam uśmiech. Weszłam do salonu, rozejrzałam się i przeszłam do kuchni, gdzie w końcu wypatrzyłam Alex robiącą sobie drinka przy wyspie. Była ubrana w obcisłą czarną sukienkę z jednym ramiączkiem, drugie ramię pozostawało nagie.

Gdy do niej podeszłam, natychmiast podniosła wzrok.

– Hej. Uwierzysz, że przyleciałam tu helikopterem ojca Willa? – powiedziała, odstawiając jedną butelkę i sięgając po inną. – Jakbym mogła liczyć na wielu klientów wśród tej bandy licealistów. Wzorem pruderii nie jestem, ale pedofilką też nie.

Parsknęłam. Nie wszyscy goście imprezy chodzili do liceum, a Alex na pewno nie była od nich dużo starsza. Ale faktycznie, mogłam się domyślać, że nawykła do bardziej wyszukanej klienteli.

Wzięłam głęboki wdech, póki nie opuściła mnie odwaga.

– Ile bierzesz? – zapytałam.

Odstawiła wódkę, marszcząc brwi.

– Za co konkretnie?

– Za kobietę.

Rozdział 24

Michael

Teraźniejszość

Jest tu wiele innych dziewczyn. Taa, to był największy pieprzony blef, jaki w życiu słyszałem. Nie mogłem oderwać od niej wzroku i będę musiał albo przełknąć dumę i postarać się być miły, żeby zaciągnąć ją dziś w nocy do łóżka, albo...

Albo czeka mnie kolejna walka.

Tak czy siak, ma mój numer. Wie, że nie potrafię trzymać się od niej z dala i że jest jedyną dziewczyną, której pragnę. Jak, u licha, do tego doszło?

Stałem na patio ze starymi znajomymi – miejscowymi, którzy pracowali w miasteczku, i paroma kolegami z liceum, którzy nigdy nie wyjechali z Thunder Bay – ale w ogóle nie słuchałem, co mówią. Byłem niczym wmurowany w podłogę, z rękami skrzyżowanymi na piersi, i patrzyłem przez okno, jak Rika rozmawia z Alex przy wyspie kuchennej.

Nie do wiary, że powiedziała do mnie „Kai”. A potem jeszcze jebany „Trevor”? Robiła to specjalnie, ale dlaczego tak mnie prowokowała?

Pragnęła mnie. Dlaczego po prostu temu nie ulegnie?

Ale nie, im bardziej starałem się ją zmiękczyć, im bardziej chciałem, by zapomniała o całym tym gównie, przez które przeszliśmy dzisiejszej nocy, tym bardziej ona się wymądrzała i zasypywała mnie pogardliwymi uwagami. Nie potrafiłem jej już zmusić, żeby się ugięła. Śmiała mi się w twarz.

Co, jeśli do cna ją zepsułem? Co, jeśli za bardzo polubiła te nasze gierki i jej żądza zwycięstwa była silniejsza niż potrzeba bycia ze mną?

Co, jeśli jej serce stwardniało tak bardzo, że kompletnie odcięła się od wszystkiego, aby przetrwać?

Co, jeśli to ja będę musiał się ugiąć?

Westchnąłem, pognębiony niespokojnymi myślami. *Potrzebuję jej. Pragnę jej.*

Przynajmniej na tę noc byłem bezpieczny. Wygrałem tę rundę. Żaden facet się do niej nie zbliży, więc w końcu pozostanie jej tylko uznać swoją porażkę i iść spać.

Nie miała już żadnych kart w tym rozdaniu.

Po domu niosły się dźwięki *Goodbye Agony Black Veil Brides*. Patrzyłem, jak Rika razem z Alex okrążają wyspę. Rika jednak nagle przystanęła, podniosła wzrok i spojrzała mi w oczy przez szybę. Pozostawiła przyjaciółkę na środku kuchni, otworzyła drzwi i podeszła do mnie.

– Powiedziałeś „żadnych facetów”, prawda? – zapytała z psotną nutą w głosie. – Tylko się upewniam.

Unosząc kącik ust w uśmiechu, odwróciła się i wróciła do kuchni. Alex posłała mi przebiegły, pewny siebie uśmieszek i wzięła Rikę za rękę, wyprowadzając ją z kuchni.

Co, do...?

Przesunąłem się o krok, odprowadzając je wzrokiem przez hol. Rika obejrzała się raz jeszcze, zanim zniknęły na piętrze.

Żadnych facetów. To znaczy...?

Rzuciłem się do drzwi, otworzyłem je i wparowałem do kuchni.

– Hej, dokąd idziesz? – Kai przytrzymał mnie za ramię. – Musimy pogadać o Damonie.

– Jutro. – Wyrwałem mu się i ruszyłem przez hol, a potem schodami w górę.

Nie potrafiłem w tej chwili myśleć o Damonie. Był ranny, więc tej nocy niczego już nie spróbuje.

Idąc słabo oświetlonym korytarzem, dotarłem do sypialni Riki. Drzwi były otwarte. Na całym piętrze panowała cisza, nawet echa grającej na dole muzyki zdawały się odległym szmerem. Ale kiedy stanąłem w wejściu, przekonałem się, że w pokoju nikogo nie ma. Światła były zgaszone, tak jak ostatnim razem, kiedy tutaj byłem, a łóżko wciąż zaścielone.

Obejrzałem się na korytarz, mrużąc oczy. Gdzie ona, do diabła, poszła?

Zaglądałem do kolejnych pomieszczeń – sypialni rodziców i brata, pokoi gościnnych... Dopiero kiedy dotarłem do swojego pokoju, zauważyłem, że spod szpary pod drzwiami wydobywa się światło.

Powoli nacisnąłem klamkę i zajrzałem do środka.

Serce na moment mi zamarło.

– Cholera – wyszeptałem pod nosem.

Alex siedziała na skraju łóżka, a Rika stała pomiędzy jej nogami. Dotykały się nawzajem – Alex trzymała Rikę za biodra, wpatrując się w nią ze zdecydowanie zbyt dużym zainteresowaniem.

A Rika...

Żołądek podszedł mi do gardła. Powoli wszedłem do pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Rika wsparła się jednym kolaniem o łóżko, napierając biodrami na klatkę piersiową Alex i przeczesując palcami jej włosy oraz gładząc ją po szyi i ramionach. Ta z kolei uniosła lekko jej szarą koszulkę, składając delikatne pocałunki na brzuchu i smakując skórę koniuszkiem języka.

Krew napłynęła mi do członka, rozgrzewając go, aż nabrzmiał boleśnie.

Wyglądało na to, że to ona wygra tę rundę.

– Co ty wyprawiasz? – Już byłem cały spocony. *Jezu.*

Rika zamrugła ze spokojem.

– Zmieniam grę. Dochodzą nowi gracze – powtórzyła moje własne słowa. – Nie jesteś tu potrzebny. Przykro mi.

A potem jęknęła, wyginając ciało ku ustom Alex i pozwalając głowie opaść do tyłu.

Stęknąłem, opierając się przagnieniu, żeby zmienić pozycję. Niech ją diabli. Co ona sobie, do cholery, myślała? Naprawdę chciała się posunąć tak daleko, żeby rzucić mi wyzwanie?

– To moje łóżko – zwróciłem uwagę, próbując udawać, że mnie to nie rusza.

Rika uśmiechnęła się szeroko do Alex, która wciąż całowała ją po brzuchu. Obie praktycznie mnie ignorowały.

– Jest większe niż moje – odparła. – Chyba nie masz nic przeciwko?

Zacisnąłem usta, patrząc, jak sunie dłońmi po piersiach Alex, a potem chwytając jej sukienkę i ściąga ją przez głowę. Ale ledwo to zauważyłem, bo nie mogłem oderwać wzroku od niej. Wciąż miała na sobie cienkie, różowe spodenki od piżamy, w których wyglądała zarazem seksownie i niewinnie. Jej skóra i włosy błyszczały. Zaszło mi w gardle. Przelknąłem ślinę, niepewny, czy blefuje, żeby mnie sprowokować, czy może naprawdę tego chce. W obu przypadkach jednak to ona byłaby górą. Okazałaby się bystrzejsza i silniejsza.

Dłonie Alex sunęły w górę i w dół po nogach Riki. Zaczęła ściągać jej spodenki, skubiąc zębami skórę nad kością biodrową.

– Ach – jęknęła Rika z zamkniętymi oczami. – Michael...

Zaparło mi dech. Pokręciłem głową ze ściśniętym sercem.
Wygrywała. Grałem w jej cholerną grę i zaraz miałem ją przegrać. Boże, tak diabelnie jej pragnąłem.

Ale to jeszcze nie koniec.

Okrażyłem łóżko i złapałem Alex za ramię, podrywając ją do góry.

– Wyjdź – rozkazałem.

– Co? – wypaliła, patrząc na mnie z niedowierzaniem. – Żartujesz sobie?

Najwyraźniej się napaliła. Prawdopodobnie miała nadzieję, że pozwolę jej kontynuować, a sam zostanę, by popatrzeć. Ale ja odepchnąłem ją na bok, nie przejmując się rozczarowaniem. Byli tu Will, Kai i dziesiątki innych chłopaków – oraz dziewczyn. Mogła wybierać i przebierać.

Alex złapała swoją sukienkę, po czym wyszła nadąsana, zatraskując za sobą drzwi. Kiedy się odwróciłem, Rika stała koło łóżka z lekkim uśmiechem na twarzy.

– Twój ruch – powiedziała.

Zaśmiałem się cicho, patrząc na nią z góry, i ostrzejszym tonem zapytałem:

– Podobało ci się to? Jak daleko byłaś gotowa z nią zajść?

Oblizwała wargi.

– Może trochę dalej – przyznała. – A może wiedziałam, że wcale nie będzie takiej potrzeby. Może znam cię lepiej, niż sądzisz.

Uniosłem dłoń i przeciągnąłem palcem po jej brodzie.

– Czyżby?

Patrzyła mi w oczy, oddychając szybko, i wiedziałem, że ma ochotę wtulić się w moją rękę. Chciała, żebym mówił jej miłe rzeczy, uległ i oddał jej swoje serce. Właśnie dlatego mnie karała.

Ale ja chciałem się zabawić.

– Tylko widzisz... – stwierdziłem, mrużąc oczy. – Mamy problem. Nie zapraszałem cię do mojego łóżka. Przyszłaś tutaj bez pozwolenia.

Wzięłem ją za rękę i przeciągnąłem przez pokój, czując, jak potyka się za mną, gdy wlokłem ją w stronę drzwi.

– Michael! – zawołała, widząc, jak je otwieram. – Co ty robisz?

Zaciągnąłem ją na drugą stronę pustego korytarza, dwa pokoje dalej, i wepchnąłem do sypialni, zamykając za sobą drzwi.

– A oto i łóżko, które jest ci bardziej znajome. – Gestem wskazałem to należące do mojego brata. – Właż.

Odwróciła się twarzą do mnie, zaciskając dłonie w pięści i dysząc ciężko, w kompletnej rozsypce. Pokręciła głową, a w jej oczach zalśniły łzy.

Dlaczego to robiłem? Mogłem jej powiedzieć, jak bardzo jej pragnę, jak bardzo jej potrzebuję i jak po blisko tygodniu wciąż czuję w ustach jej smak. Mogła w tej chwili leżeć pode mną w moim własnym łóżku, a ja mogłem być w niej, słuchając jej szybkiego oddechu, zaplątany w pościel. Czuć ją przy sobie przez resztę nocy.

– Michael – błagała drżącym głosem. – Dlaczego to robisz? Po tym wszystkim, co przez ciebie przeszłam, dzisiaj i nie tylko? Dlaczego próbujesz jeszcze bardziej mnie skrzywdzić?

– Opuuszczasz?

Spuściła głowę z bolesnym grymasem na twarzy. Jej ciałem wstrząsał szloch.

– Jesteś chory, Michael. Chory.

Podszedłem do niej, zgrzytając zębami.

– Kiedy w zeszłym roku dowiedziałem się, że chodzisz z Trevorem, byłem wściekły. Nienawidziłem cię, ale tego nienawidziłem jeszcze bardziej. Chciałem tu przyjść i zobaczyć cię

w jego łóżku, zobaczyć jak byś...

– Dlaczego? – przerwała mi.

Spojrzałem jej w oczy, świadom, że mnie samemu trudno odpowiedzieć na to pytanie. Pamiętałem, że zawsze czułem złość, od wczesnego dzieciństwa. Złość na ojca, który próbował zrobić ze mnie kogoś, kim nie jestem. Złość, że zabrał ją z moich ramion. Złość, że wciąż próbowano łączyć ją z Trevorem. Złość, że musiałem wyjechać na studia i zostawić ją samą z moją rodziną.

A potem złość, że mnie zdradziła. A przynajmniej tak sądziłem.

Ale z jakiegoś powodu ta złość mnie nie złamała. Pozwoliła mi stać się sobą, kimś, kto stawiał opór i wiedział, czego chce. Stawiałem się ojcu, podejmowałem własne decyzje i byłem niepokonany. Nauczyłem się też zapewniać sobie rozrywkę na inne sposoby.

Kiedy byłem młodszy, za każdym razem, kiedy ona wchodziła do pokoju i na mnie patrzyła, a ja tak strasznie chciałem odwzajemnić jej spojrzenie, czułem się silny, kiedy sobie tego odmawiałem i wychodziłem, jakby Riki wcale tam nie było.

Uwielbiałem to poczucie, że mam nad jej śliczną główką władzę, o jakiej mój brat mógł tylko pomarzyć.

A dręczenie samego siebie, na przykład wyobrażając ją sobie tutaj razem z nim, trzymało mnie w ciągłym napięciu. Lubiłem to, bo lubiłem osobę, jaką byłem. To dodawało mi siły. Czy poddanie się jej by mnie odmieniło?

– Lubię sprawiać sobie ból – powiedziałem. – Potrzebuję tego. A teraz rozbieraj się i włącz do łóżka.

– Michael – szepnęła, próbując zaprotestować.

Ale ja stałem tam jak kamień, nieugięty.

Rika oddychała szybko, ale przybrała spokojny wyraz twarzy i wyprostowała plecy, podnosząc na mnie wzrok.

Skrzywiła usta ze złością, ale w jej oczach zalśniła śmiałość, gdy zdierała z siebie ubrania i ściągała majtki. Podeszła do łóżka.

Moje serce zaczęło bić szybciej. Założyłem sobie ręce na piersi, próbując zachować nad sobą panowanie.

Rozsunęła pościel i weszła do łóżka, a długie blond włosy spłynęły jej na plecy. Położyła się, przykrywając do pasa jasnozielonym kocem, ale piersi pozostawiając odsłonięte.

Wsunęła sobie rękę za głowę i spojrzała na mnie tymi wielkimi, kuszącymi oczami. Drugą dłoń położyła na brzuchu. Wydawała się tak cholernie miękka, ciepła i delikatna.

On ją taką oglądał. Kładł się koło niej. Żal wstrząsnął moim ciałem, nie z powodu tej sceny, ale dlatego, że to nigdy nie powinien być on. Mogłem ją osiąść – być jej pierwszym, mieć ją całą – trzy lata temu, a tymczasem dałem jej odejść.

Gdyby nie ja, nigdy nie zwróciłaby się ku niemu.

Co ze mną, do diabła? Czy cała siła, którą czułem, udając, że Rika nie istnieje, była *lepsza* niż to cholernie cudowne uczucie, kiedy trzymałem ją w ramionach?

Nie. Nawet się do tego nie umywała.

Rika przekrzywiła głowę, patrząc na mnie oczami pełnymi łez.

– Jestem w jego łóżku – zauważyła. – Tym razem nic z tym nie zrobisz? Mogę jęczeć jego imię albo.... może opowiedzieć ci o tych czterech razach, kiedy zgodziłam się mu oddać, i o tym, jak bardzo się starałam nie wyobrażać sobie, że jestem z tobą.

Błękit jej oczu błyszczał i drżał, gdy łzy zaczęły spływać jej po skroniach, wsiąkając we włosy.

– A może wolałbyś mały pokaz? – zapytała.

Podniosła się, złapała poduszkę i zarzuciła na nią nogę, siadając na niej okrakiem. Zaczęła poruszać biodrami, ujeżdżając ją, jakby miała pod sobą Trevora i odchyliła głowę do tyłu, jęcząc.

Jej piękny, krągły tyłek ocierał się o tkaninę. Przyspieszyła, wyginając plecy.

Ból przeszył moją pierś. Zacisnąłem pięści.

– Rika – wymamrotałem, czując się, jakbym ją stracił.

Ale wtedy ona jęknęła i wyszeptała:

– Michael.

Zmrużyłem oczy, przybliżając się do łóżka, żeby widzieć jej twarz. Powieki miała przymknięte i oddychała ciężko, ujeżdżając poduszkę z lekkim uśmiechem na twarzy.

– Michael.

Zwiększyła tempo, trąc coraz szybciej i mocniej. Jej napięty brzuch kołysał się tam i z powrotem, a jędrne piersi falowały z każdym ruchem. Jęknęła, a twarz wykrzywił jej ból, gdy ujeżdżała poduszkę coraz mocniej i mocniej.

– O Boże. O kurwa.

Trevor zniknął. Nie było go już w pokoju.

Należała do mnie.

Rozpiąłem pasek i zrzuciłem dżinsy na podłogę, klękając za Riką na łóżku.

Straciłem rachubę, nie wiedziałem już, czy teraz ruch ani nawet w jaką grę gramy.

Chcemy tego, czego chcemy.

Złapałem ją ręką za szyję i przyciągnąłem ku sobie. Jej głowa opadła na moje ramię, a mój kutas stanął, ocierając się o tyłek Riki.

– Co ty mi robisz? – zapytałem, nie oczekując tak naprawdę odpowiedzi.

Rozrywała mnie na strzępy i nie byłem nawet pewny, czy mnie to obchodzi. Chciałem tylko czuć w sobie ogień.

Sięgnąłem dłonią do jej cipki, wsuwając w nią dwa palce, i zacząłem na przemian pchać i wyciągać je z powrotem, rozcierając wilgoć po łechtaczce.

Rika jęknęła, zwracając ku mnie głowę i łapiąc za szyję.

– Nie jestem twarda, Michael – wyszeptała. – Ani trochę. Mogę grać, mogę pozwolić ci się pieprzyć w łóżku twojego brata albo na biurku twojego ojca, żebyś mógł się na nich odegrać, ale tak naprawdę... – Urwała na moment, po czym ciągnęła: – Ja wciąż tu jestem, Michael. Wciąż tu jestem. To wciąż tylko ty i ja.

Czułem jej ciężki oddech na skórze. Spuściłem głowę, ulegając. Objąłem ramionami ciepłe ciało Riki i przytuliłem mocno, wciskając twarz w jej szyję. Nie potrafiłbym wypuścić jej z objęć.

– Tylko ty i ja – powtórzyła.

– Obiecaj mi – zażądałem, wtulony w jedwabistą skórę.

Ale *obiecaj mi co?* Czego od niej chciałem?

Obiecaj, że nigdy mnie nie opuszczisz? Że należysz do mnie? Że będziesz moja?

Uniosłem głowę, zwracając ku sobie jej usta i składając na nich szybki, głęboki pocałunek. Jej smak sprawił, że moim członkiem wstrząsnęła rozkosz.

Odsunąłem się, owiewając oddechem usta Riki.

– Obiecaj, że nigdy nie powiesz mi „nie”. Obiecaj, że nigdy mi nie odmówisz.

Złapała w zęby moją wargę, ssąc i całując.

– Nigdy nie powiem „nie” – odparła, ale zaraz dodała z wesołą nutą w głosie: – Dopóki sprawiasz, że mam ochotę krzyczeć „tak”.

Jęknąłem, pchając ją na klęczki i łapiąc za uda. Gdy za nie szarpnąłem, bez oporów

rozłożyła przede mną nogi.

– Czyli tylko dopóki będę ci potrzebny, hmm? – zapytałem przekornie, biorąc kutasa do ręki i przeciągając jego czubek tam i z powrotem po jej rozgrzanej cipce. – Tylko dopóki potrzebujesz tego?

Odnajdując źródło wilgoci i ciepła, wsunąłem główkę penisa w ciasną szparkę, a potem go wyciągnąłem. Rika zadrżała.

– Michael – jęknęła, oglądając się przez ramię.

Wszedłem ponownie. Jej cipka była tak gorąca, że chciałem się w niej zanurzyć cały.

– Nigdy nie powiesz mi „nie”. Dobrze o tym wiesz.

Znów się wysunąłem, a ona jęknęła z frustracji.

– Michael! – Uderzyła pięścią w kołdrę, po czym poderwała się, odwróciła i pchnęła mnie z powrotem na materac.

Uderzyłem plecami o ramę łóżka, opierając się o nią w pozycji półsiedzącej. Serce kołatało mi w piersi, gdy patrzyłem, jak Rika wczołguje się na mnie niczym małe zwierzątko, nie panując nad sobą.

Usiadła na mnie okrakiem, więc złapałem ją za biodra, uśmiechając się triumfalnie, gdy wbiła mi paznokcie w ramię, drugą ręką układając pod sobą mojego członka.

Opadła na mnie całym ciałem, a ja wślizgnąłem się w nią, ściskając rękami jej tyłek i przyciągając ją ku sobie, aby złapać w usta jeden z sutków. Musnąłem językiem twardą grudkę. Smakowała tak dobrze, że naprawdę miałem ochotę ją ugryźć.

Poruszała biodrami, jedną ręką trzymając ramę łóżka, a drugą moje ramię. Pozwoliła głowie opaść do tyłu, jęcząc, ocierając się, pieprząc mnie.

– Właśnie tak. – Ścisnąłem jej tyłek, wciągając ją na siebie tam i z powrotem, tam i z powrotem. – Właśnie tak, maleńka. Do tego zostałeś stworzona. Dla mnie.

Jęknąłem, czując, jak twardy jest mój członek. Złapałem jej cycek i uniosłem do ust, znów bawiąc się sutkiem, liżąc go i gryząc, podczas gdy ona tarła o mnie coraz szybciej i szybciej, tak cudownie mnie pieprząc.

– Ach, ach.

A potem opadła, przylegając piersią do mojego ciała. Pocałowała mnie, jej gorący oddech owiał moje usta i rozpalil skórę.

Boże, była dla mnie jak narkotyk.

– Nie próbuj tego robić z nikim innym – warknąłem, znów ją całując.

– Michael – wydyszała cicho. – Ja nigdy nie chciałam nikogo innego. Nie rozumiesz?

Odsunęła się, siadając prosto. Patrzyłem, jak zamyka oczy i przesuwa się przede mną, a jej piersi podrygują przy każdym ruchu. Włosy opadły jej za ramię, na plecy, odsłaniając bliznę, a ja wyciągnąłem rękę i przejechałem wzdłuż niej kciukiem.

– Taka piękna – wyszeptałem.

Westchnęła, wciąż przyspieszając.

– O Boże – zakwiliła.

Poczułem, jak żar rozpala mojego kutasa. Zesztywniałem, zaciskając powieki.

– Chryste – jęknąłem. – Skarbie, lepiej zwolnij albo szykuj się na orgazm.

– Dochodzę – wydyszała. – Już dochodzę.

Napierała na mnie coraz szybciej i szybciej. Warstwa potu pokrywała jej szyję. Nagle znieruchomiała, wbijając mi paznokcie w ramiona.

– O Boże! – wykrzyknęła, poruszając się w przód i w tył.

Stęknąłem, napierając na nią biodrami. Każdy mięsień mojego ciała piekł z wysiłku, gdy wybuchłem w jej wnętrzu.

Osunęła się na mnie, przyciskając usta do mojej szyi, i przez kilka sekund tylko łapała oddech. Nasze klatki piersiowe unosiły się i opadały w jednym rytmie. Nie chciałem się stąd ruszać, nigdy.

Rika. *Bestyjka.*

– Nie wybaczam ci tego, co mi zrobiłeś – wyszeptała. Jej głos wciąż drżał po przeżytych orgazmie. – Ale masz rację. Chyba nie potrafisz ci odmówić.

Zamknąłem oczy, przeczesując palcami jej włosy i tuląc ją do siebie.

Ja tobie chyba też nie potrafisz odmówić.

Pocieram dłońmi twarz, jęcząc. Powieki mi ciężą, a głowa pulsuje tęnym bólem.

– Kurde – mamrocze, powoli odwracając głowę i widząc, że jestem w pokoju telewizyjnym.

– Opróżniliśmy całą butelkę? – pyta mnie Kai.

Spoglądam do tyłu i widzę go na drugiej kanapie, z twarzą ukrytą w dłoniach. Zerkam na stolik, na którym stoi pusta butelka po Johnniem Walkerze.

Siadam z wysiłkiem. Skręca mnie w żołądku, a w ustach czuję gorzki posmak.

– Niech to szlag – mówi Kai, wyciągając telefon. – Ona musi być naprawdę niesamowita, że tak się przez nią schlałeś.

– Pierdol się – warczę pod nosem.

Słyszę jego cichy śmiech. Wstaję, próbując złapać równowagę. Cały pokój zdaje się wirować. Wypuszczam powietrze z ust, czując, jak żółć podchodzi mi do gardła, a wspomnienia zeszłej nocy powracają i zalewają myśli.

Magazyn. Rika.

Trzymałem ją w ramionach. W końcu. Dlaczego to zjebałem?

Ale wtedy słyszę, jak Kai gwałtownie wciąga powietrze. Podnoszę wzrok i widzę, że wpatruje się w komórkę szeroko otwartymi oczami.

– Michael. – Wydaje się przestraszony. – Sprawdź swój cholerny telefon, stary.

Sięgam do kieszeni porzuconej zeszłej nocy bluzy i wyciągam komórkę. Odblokowuję ekran i widzę na nim kilometrową listę powiadomień, wiadomości i tweetów.

Co, u licha? Serce zaczyna tłuc mi się w piersi, gdy klikam na odnośniki i przed oczami stają mi słowa „gliniarz”, „gwałt ustawowy”, „Jeźdźcy”.

Co?

Zasycha mi w ustach na widok zdjęć Kaia, Willa i Damona. Nie wiem, co się, do cholery, dzieje. Co te zdjęcia robią w internecie?

– Telefon – szepcze Kai, spoglądając na mnie, jakby nie był w stanie złapać tchu.

Otwieram zamieszczone nagrania i żołądek skręca mi się w supel, kiedy widzę Kaia i Willa z tamtym gliną, który ledwo już się trzymał, a oni wymierzali mu cios za ciosem. Następny jest filmik z Damonem – twarz dziewczyny jest doskonale widoczna, a gdy spoglądam w komentarze, roi się w nich od słów „gwałt” i „więzienie” oraz wypowiedzi innych dziewczyn twierdzących, że je także wykorzystał.

Tak samo jest wszędzie. Facebook, YouTube, Twitter... Są nawet artykuły prasowe opisujące nas, jakbyśmy byli jakimś gangiem. Jaki, kurwa, gang?

– Co się stało, do cholery?! – krzyczę. – Jak to gównem trafiło do sieci?

– Nie wiem! – wybuchła Kai, oddychając szybko, panicznie. – Will...

Obu nam przychodzi do głowy to samo. On ma telefon, ale by tego nie zrobił! Nam ani sobie.

Ignorując powiadomienia, wybieram jego numer, chcąc dowiedzieć się, gdzie jest tamta

komórka. Nie odbiera, ale kiedy znów zerkam na ekran, widzę nieodczytane SMS-y od Damona. W pierwszym pisze:

Mamy przesrane!

A w następnym, wysłanym kilka minut później:

Rika ma telefon! Zeszłej nocy nosiła bluzę Willa!

Kręcę głową i odwzajemniam spojrzenie Kaia, wiedząc, że on też dostał te wiadomości. Nie. Ona by tego nie zrobiła. Nigdy nie wystąpiłaby przeciwko mnie.

Rzucam komórkę na bok, wypadam z pokoju i szybkim krokiem ruszam przez dom, słysząc głośnie pukanie do drzwi. Z parteru dobiegają ożywione głosy. Mam wrażenie, że ściany zaciskają się wokół mnie, zamykając w potrzasku.

Przystaję obok kuchni, słysząc głos Trevora.

– Więc to z takimi ludźmi chcesz się zadawać? – warczy. – Z przestępcami i gwałcicielami?

Wiem, że mówi do Riki, ale nie słyszę jej odpowiedzi. Pulsuje mi żyła na szyi, a po domu niesie się tupot czyichś stóp. Nie muszę podnosić wzroku, by wiedzieć, że to gliny. Może szukają mnie, a już na pewno Kaia.

– Michael to śmieć i jeśli tak bardzo chcesz z nim być, skończysz tak samo jak jego kumple – ciągnie Trevor.

– Nie mam najmniejszej ochoty z nim być – odpowiada Rika zjadliwie. – A jego przyjaciele dostali to, na co zasłużyli.

Powietrze ulatuje mi z płuc. Staję w progu kuchni, wbijając w jej plecy mordercze spojrzenie. Trevor podnosi na mnie wzrok, a Rika się odwraca. W jej przekrwionych oczach widzę ból i smutek. Nie jest w stanie spojrzeć mi prosto w twarz.

A potem spuszczam wzrok na jej ręce, w których trzyma czarną bluzę Willa. Poznaje ją po rękawie rozdartym podczas bójki z Milesem zeszłej nocy.

Zaciskając zęby tak mocno, że aż boli mnie szczeka, odsuwam się, patrząc jej w oczy. Z korytarza słyszę krzyki Kaia – gliny musiały go dopaść. Wpatruję się w nią, a gniew oplata każdy skrawek mojego ciała jak stalowa zbroja.

To moja wina.

Nigdy nie zdołam tego naprawić.

Będą cierpieć, bo jej zaufałem.

Otworzyłem oczy i odrzuciłem koc na bok. Po szyi i klatce piersiowej spływał mi pot.

Wspomnienie tamtego dnia było jak choroba, z której nie mogłem się otrząsnąć. Widok Kaia w kajdankach i twarzy moich przyjaciół w wiadomościach, a do tego świadomość, że nic z tego by się nie wydarzyło, gdybym nie zabrał jej z nami tamtej nocy...

Wróciliby na uczelnie i żyli dalej – normalnie, pracując na swoją przyszłość i wyczekując kolejnej okazji, by wspólnie narobić trochę zamieszania. Nic by się nie zmieniło.

Gdybym tylko jej nie zabrał.

Odwróciłem głowę, patrząc na Rikę śpiącą obok mnie i ramiona zamrowiły mnie od pragnienia, by ją objąć. Ciemne rzęsy odcinały się od alabastrowej skóry, gdy oddychała spokojnie przez rozchylone lekko wargi.

Ułożyłem się na boku, wsparty na łokciu, i delikatnie pogładziłem ją po twarzy, potem wzdłuż blizny na szyi, a później dalej w dół ciała.

Nachyliłem się i pocałowałem ją we włosy, wdychając jej zapach.

Nic z tego nie było winą Riki.

Była jedną z nas – należała do nas. Czekala mnie kupa roboty, żeby wszystko naprawić, a obawiałem się niemal, że nawet to nie wystarczy. Nie wiedziałem, czego dokładnie od niej

chcę, ale nie mogłem jej stracić.

A ona ostatnimi czasy stała się bardzo niezależna.

Zostawiłem ją w łóżku, a sam wziąłem prysznic i ubrałem się w czarne spodnie i białą koszulę, wiedząc, że będę dziś musiał załatwić kilka spraw.

Dom wyglądał, jakby przeszło przez niego tornado, a jako że rodzice wyjechali, nasze gosposie i kucharka też miały wolne, więc zadzwoniłem po ekipę tymczasową, która nam pomagała w takich wypadkach. Zanim udało mi się wykopać z domu wszystkich, którzy jeszcze zostali po imprezie, pracownicy już się zjawili i zaczęli ogarniać główne pomieszczenia, a także szykować śniadanie.

Zatelefonowałem do ośrodka, w którym przebywała matka Riki, i poinformowałem, że córka Christiane Fane będzie się z nią kontaktować, a potem zadzwoniłem do prawnika – nie rodzinnego, tylko kogoś, kogo nie opłacał mój ojciec – by pomówić o jej rodzinnym majątku. Wiedziałem, że nie chciała go powierzać w moje ręce – niby dlaczego miałyby chcieć? – ale nie mogłem też pozwolić, żeby wszystko wróciło do mojego ojca. Trzeba będzie spróbować podważyć testament.

Przelałem jej z powrotem na konta wszystkie pieniądze. Nie było to trudne, bo zeszłej nocy w Hunter-Bailey chłopaki blefowali. Jeszcze nie zdążyliśmy podzielić pieniędzy, więc miałem dostęp do całej sumy i bez problemu mogłem zwrócić wszystko i na nowo aktywować karty kredytowe.

Parę godzin później siedziałem przy stole w jadalni, na którym nakryto do śniadania, w towarzystwie milczącego Kaia i Willa dryfującego na oparach kaca, który wyglądał koszmarnie i natychmiast zapytał, co dalej.

Chciał dopaść Trevora.

– Nie mogę sprzątać jednego bałaganu i zaraz pakować się w kolejny – wycedziłem.

I tak miałem już zbyt wiele na głowie.

– Ale to twoja wina – odparował. – I Damona, bo dał nam złe informacje. My tylko poszliśmy za wami, jak zawsze. – Spojrzał na Kaia, szukając wsparcia. – Ale teraz zamierzam to zrobić po swojemu. Chciałbym mieć cię przy sobie, ale jeśli nie, jakoś to przeżyję.

Połknął aspirynę i popił ją butelką wody.

Tak, to była moja wina. Skrzywdziliśmy Rikę, a powinniśmy byli skrzywdzić Trevora, ale najpierw musiałem trochę odetchnąć.

Odsunąłem od siebie talerz i opadłem na oparcie, a gdy podniosłem wzrok, zobaczyłem w wejściu Rikę.

Spojrzałem jej w oczy, a serce na moment zamarło mi w piersi. Wyglądała przepięknie, jakby wcale nie miała za sobą nocy rodem z koszmaru.

Wzięła prysznic, umalowała się i wyprostowała włosy. Miała na sobie obcisłe dżinsy, białą koszulę, czerwoną kurteczkę i czarne buty.

Wybierała się gdzieś?

– Rika. – Kai wstał z miejsca. Wydawał się skruszony. – Zjadłabyś coś?

Spojrzałem na niego spod zmrużonych powiek.

Ale ona zignorowała go i znów spojrzała mi w oczy.

– Moja matka – powiedziała stanowczo.

Skinąłem głową, podnosząc ze stołu wizytówkę i podałem jej.

– Numer jej psychologa. Jesteś teraz na liście osób do kontaktu. Możesz dzwonić, kiedy zechcesz.

Podeszła i wzięła ode mnie prostokącik, spoglądając na niego. Było jasne, że to, co zaszło między nami zeszłej nocy w pokoju Trevora, należało już do przeszłości. Teraz była rzeczowa

i wzięła się do działania.

Zanim zdążyła coś jeszcze powiedzieć, Will wepchnął jej do rąk talerz.

– Masz.

Sięgnął po wielką łyżkę pełną jajecznicy i zaczął nakładać ją Rice. Wpatrywała się w niego zdębiała, a ja odwróciłem głowę, próbując się nie roześmiać.

– Mam już dosyć mielenia ozorem – ciągnął Will, wstając i dorzucając jej na talerz owoce i ziemniaki. – Żadnych więcej planów. Żadnego czekania. Żadnych przygotowań i czekania, aż kaczuszki ustawią się w rzędzie na jebany odstrzał. Pora działać. – Zatrzymał się na moment ze szczypcami w ręku i spojrzał na Rikę. – Lubisz kielbasę?

Nie czekając na odpowiedź, wrzucił ramionami i położył jej na talerzu dwa kawałki.

Gapiała się na niego, jakby właśnie nasikał do zlewu.

– Wiemy, gdzie on jest, a ja nie chcę go zabić – warczał Will, siadając – ale na bank zmienię jego życie na zawsze, tak jak on nasze. Wchodzisz w to czy nie?

Westchnąłem, mrużąc oczy. Rika przez chwilę jeszcze stała w miejscu, ale w końcu odwróciła się i podeszła do stołu, stawiając talerz na blat.

– To mój brat, dobra? – zaprotestowałam, spoglądając na przyjaciela.

Sam nie wiedziałem, co czuję względem Trevora, ale był synem mojej matki – i ojca, rzecz jasna – zatem krzywdząc jego, skrzywdziłbym ich. Nie mogłem podjąć tej decyzji dzisiaj.

Ale Will wciąż się spierał.

– Weź nie pierdol. On cię nie znosi, ty jego też nie. Powstrzymujesz się tylko ze względu na nią.

Wskazał głową Rikę.

Złapała za oparcie krzesła, wciąż nie siadając.

– Mnie w to nie mieszaj – odparła spokojnie. – Wracam dzisiaj do miasta i nie chcę mieć z tym wszystkim nic wspólnego.

– Ale masz – odparował Will. – Wszystko to dzieje się z twojego powodu. Gdyby nie było cię z nami tamtej nocy, Trevor w ogóle by się tam nie zjawił. Nie zrozum mnie źle, nie obwiniam cię, a teraz, kiedy już wiem, że jesteś w porządku, mogę przyznać, że tak naprawdę to bardzo cię lubię. Ale to ty jesteś motywem Trevora, a Michael wciąż o tobie myśli. Musi się skupić, a z twojego powodu mu to nie wychodzi.

– Jestem skupiony – odciąłem się.

– Świetnie! – stwierdził z uśmiechem. – No to kiedy jedziemy do Annapolis?

Przesunąłem rękami po twarzy, gotów dać mu z pięści w ryj.

Rika odeszła od stołu.

– Zadzwoń do mamy.

Odwróciła się i wyszła z jadalni, a ja przeniosłem wzrok na Kaia, który wstał i podążył za nią. Ja też zacząłem wstawać, ale Will przytrzymał mnie za ramię.

– Zaraz zaczyna ci się sezon – zauważył. – Musimy działać teraz.

Usiadłem z powrotem, patrząc na niego ze złością.

– Posłuchaj mnie uważnie – ostrzegłem. – Trevor nawet się nie domyśla, że my już wiemy, więc nigdzie się nie wybiera. W tej chwili to Damon jest dla nas zagrożeniem. Nie mamy pojęcia, gdzie się podziewa, ale na pewno jest wkurwiony. Nie gram na zwłokę, tylko działam z głową.

Wstałem od stołu i wypadłem z jadalni. Przeszedłem przez hol i ruszyłem na górę po schodach.

Ale zanim dotarłem do pokoju Riki, przystanąłem, widząc Kaia wyglądającego na podjazd przez okno na piętrze.

– Co robisz? – zapytałem.

Podszedłem do niego i też wyjrzałem przez okno. Zobaczyłem Rikę – rozmawiała przez telefon, rzucając torebkę na tylne siedzenie samochodu. Alex, o której zupełnie zapomniałem, siedziała na miejscu pasażera.

– Cholera jasna.

Damon gdzieś tam był, a ja mu nie ufałem. Nie mogła tak po prostu sobie odjechać.

– Nie zatrzymasz jej? – zapytał Kai z rozbawieniem.

– Ja... – Pokręciłem głową, opierając się o ramę okna. – Nie jestem pewny, czy dałbym radę.

Usłyszałem, jak cicho się śmieje.

– W końcu trafiłeś na równą sobie, hmm?

Stała koło swojego samochodu, wciąż rozmawiając, prawdopodobnie z matką. Uśmiech na jej twarzy przywiódł mi na myśl młodszą Rikę. Łagodniejszą, szczęśliwszą.

Zanim ja się za nią zabrałem.

– Nie wiem, co z nią zrobić – powiedziałem cicho.

Była w moim ciele, w mojej głowie i...

Spojrzałem na nią. Założyła sobie włosy za ucho, a ja na ten widok poczułem ukłucie w sercu.

...i zaczynała wkradać się też w inne miejsca.

– Naprawdę sądzisz, że musisz jej coś udowodnić? – zapytał Kai. – Myślisz, że nie kochała cię przez całe życie właśnie takiego, jaki jesteś?

Wciąż wyglądałem przez okno, nie chcąc prowadzić z nim tej rozmowy.

– Właśnie to cię przeraża, prawda? – dociekał.

– Wcale mnie nie przeraża.

– Oby – stwierdził, spoglądając na nią. – Bo zepsułeś ją do szpiku kości. Teraz jest nieokiełznaną siłą i niedługo znajdzie w sobie dość odwagi, żeby domagać się tego, czego chce. Jeśli ty jej tego nie dasz, to znajdzie sobie kogoś, kto to zrobi.

Odwróciłem głowę, zerkając na przyjaciela.

– Nie potrzebuję twoich ostrzeżeń. Ja nie przegrywam.

– To nie było ostrzeżenie – odparował, nie spuszczając z niej wzroku. – To była groźba. – Odchodząc, spojrzał na mnie. – Pilnuj się, brachu.

Rozdział 25

Erika

Teraźniejszość

Odchyliłam głowę, spuszczać czubek ostrza na podłogę i próbując złapać oddech.

Nie znośiłam fechtować się w pojedynkę.

Nie znośiłam też tkwić tu sama.

Minęło pięć dni, odkąd wróciłam z Thunder Bay. Michael i jego przyjaciele przyjechali zaraz po mnie, ale od tamtej pory cały czas spędzałam albo na zajęciach, albo w mieszkaniu.

Z jego rozkazu.

A jeśli choć na chwilę zesłam z kursu – do księgarni albo spożywczaka – od razu dzwonił lub słał SMS-y, dopytując się, gdzie jestem. Chyba kazał panu Pattersonowi i Richardowi zawiadamiać go, jeśli nie przekroczyłam progu budynku o określonej godzinie. Miałam już tego dosyć.

Alex zaprosiła mnie jutro na kawę ze swoimi znajomymi i zamierzałam się wybrać.

Teraz, kiedy wiedziałam, że moja matka jest bezpieczna, a podczas rozmów telefonicznych w jej głosie słyszałam nawet nutkę optymizmu i większą niż zwykle energię, chciałam ruszyć dalej ze swoim życiem. Odzyskałam pieniądze, a kilku fachowców oceniało stan naszego domu w Thunder Bay, szykując się do złożenia ofert na wykonanie remontu.

Nie obchodziło mnie, co Michael i jego przyjaciele planują w związku z Trevorem i Damonem. Nie chciałam brać w tym udziału.

W kuchni mój laptop odtwarzał *You're Going Down* zespołu Sick Puppies, a ja stałam koło wyspy, opróżniając duszkiem butelkę wody. Cienka warstwa potu na plecach chłodziła moją skórę.

Spędziłam dwadzieścia minut przed lustrem, sprawdzając pracę nóg i ćwicząc parowanie z piłką tenisową, a potem kolejne trzydzieści na sekwencjach.

Nie brałam udziału w zawodach, ale próbowałam doprowadzić swoją technikę do perfekcji. Ojciec chciał, żebym uczyła się szermierki i choć w każdej chwili mogłam zrezygnować, nie miałam takiego zamiaru. To byłoby tak, jakbym zamknęła za sobą drzwi i w pewnym sensie go porzuciła.

Chciałabym tylko mieć kogoś, z kim mogłabym trenować – znaleźć jakiś klub albo zajęcia na siłowni, cokolwiek. Nudno było ćwiczyć w pojedynkę, dlatego prawie w ogóle tego nie robiłam, odkąd przeprowadziłam się do Meridianu.

Mój telefon zaczął dzwonić. Odstawiłam butelkę, wpatrując się w imię Michaela na ekranie.

Wcisnęłam „odrzucić”, wyłączyłam komórkę i odepchnęłam ją od siebie.

Zawsze kiedy Michael dzwonił albo pisał, jedynie żądał albo wydawał rozkazy, ewentualnie chciał dowiedzieć się, gdzie jestem, co robię i czy z kimś tego dnia rozmawiałam. Nigdy nie pytał, jak się miewam ani nie mówił mi nic miłego.

Do czasu, aż zjawiał się osobiście, wieczorem, rozgrzany po treningu, żeby wpakować mi się do łóżka.

Wchodził, zamykał drzwi i zaczynał mnie rozbierać, a wszystko, co powtarzałam sobie pod jego nieobecność, żeby utwierdzić się w swoich postanowieniach, wylatywało pieprzonym oknem.

Oplatałam go nogami w pasie i pozwalałam zanieść się do sypialni.

Wygrywał, a ja znów grałam w jego grę.

Ruszyłam do lodówki po kolejną butelkę wody, ale wtedy ktoś szybko zapukał trzy razy do drzwi. Zatrzymałam się, czując, jak stają mi włoski na karku.

To nic takiego, przekonywałam samą siebie. Gdyby to nawet był Damon – albo Trevor – to drzwi były zamknięte i nikt nie mógł się dostać do środka.

Podeszłam powoli do wejścia, zaciskając w pięści rękojeść floretu, i nachyliłam się, by wyjrzieć przez wizjer. Tylko czerń. Kłapy marynarki, koszula, a wyżej jeszcze skrawek gładkiej, opalonej szyi. Nie widziałam jego twarzy, bo mierzył sobie metr dziewięćdziesiąt, ale poznałabym Michaela wszędzie.

– Kto tam? – zapytałam figlarnie.

– A jak myślisz? – odparł szorstko. – Otwórz te cholerne drzwi.

Pokręciłam głową, śmiejąc się pod nosem. Każda okazja, żeby się z nim podrażnić, była małym zwycięstwem. Uchyliłam lekko drzwi i stanęłam w progu, patrząc na niego buntowniczo.

– Coś wcześniej dzisiaj jesteś – rzuciłam wyzywająco. – Zwykle lubisz podupczyć tak koło dziesiątej.

Zmrużył oczy, ani trochę nierozbawiony.

– Wpuść mnie.

Ale ja tylko pokręciłam głową.

– Nie, raczej nie. Dzisiaj nie jestem zainteresowana.

– Nie jesteś zainteresowana? – Skrzywił się. – Co to, do diabła, ma znaczyć?

– To, że nie możesz mnie trzymać w zamknięciu i mieć na zawołanie, kiedy tylko najdzie cię ochota.

Zmrużył oczy.

– Myślisz, że to właśnie robię? – Pchnął drzwi i wszedł do środka, zmuszając mnie, żebym się odsunęła. – Ukrywam cię?

Zrobił jeszcze jeden krok w moją stronę, ale ja natychmiast uniosłam mój żalony mieczyk, żeby go zatrzymać. Płaski czubek dźgnął go w pierś, a rękojeść o mało nie wciskała się w moją, tak że dzielił nas ponad metr.

Zaśmiał się z goryczą, spoglądając na lichą broń.

– Moje gry są bardziej zabawne.

Ale ja nie grałam.

– Z Alex poszedłeś na randkę – przypomniałam mu. – Mojej pierwszej nocy w Delcour miała na sobie sukienkę, a ty garnitur, i oboje właśnie skądś wracaliście. Mnie nigdy nigdzie nie zabrałeś.

Odepchnął floret na bok i ruszył do przodu, po czym przyparł mnie do ściany. Opierając rękę nad moją głowę, pochylił się i spojrzał mi w oczy.

– Czego oczekujesz? – zadrwił. – Kwiatów? Miłej, grzecznej kolacyjki w ładnej sukience i miłego, grzecznego ruchanka w pokoju hotelowym? A potem, po wspólnej nocy, odprowadzę cię do drzwi? Daj spokój, Rika. Rozczarowujesz mnie. To nie w naszym stylu.

– Naszym? – zaprotestowałam. – Nie ma żadnych „nas”. Nie masz pojęcia, co sprawia mi przyjemność i nic cię to nie obchodzi.

– Doprawdy? – Skinął głową, unosząc kpiąco brwi. – Czyli wkręcenie się do Hunter-Bailey na otwarty trening dziś wieczorem nie sprawiłoby ci przyjemności? Bo po to

właśnie tu przyszedłem.

Wytrzeszczyłam oczy, rozdziawiając usta.

– Ale jeśli wolisz obiad i kino to spoko. – Wzruszył ramionami. – Mogę ci nawet kupić jakieś nudne, pieprzone kwiatki.

Uśmiechnęłam się szeroko, piszcząc z przejęcia, i zarzuciłam mu ręce na szyję. Próbował dalej być sztywny i rozdrażniony, ale widziałam, że walczy ze sobą, żeby się nie uśmiechnąć.

– Jesteś okropny – droczyłam się.

– Ty też – odparował, obejmując mnie w pasie. – Nie mów mi, jak mam cię traktować, dobra? Doskonale wiem, co lubisz.

A potem odsunął się, klepiąc mnie lekko w tyłek.

– A teraz idź wziąć prysznic i się przebrać. Śmierdzisz.

Nie mogąc powstrzymać szerokiego uśmiechu, odwróciłam się i pognałam do łazienki.

– Stój prosto – skarcił mnie Michael, rzucając parkingowemu kluczyki.

Weszłam za nim po stopniach Hunter-Bailey, natychmiast prostując plecy i mocniej ściskając zieloną torbę przerzuconą przez ramię.

– Jesteś pewny, że to się uda? – zapytałam, patrząc mu w twarz.

Sięgnął za mnie i naciągnął mi na głowę czarny kaptur zbyt dużej bluzy, którą od niego pożyczyłam.

– A kto nas powstrzyma? – odparł.

Skrzywiłam usta, gdy upychał mi włosy pod kaptur.

Kto nas powstrzyma? Czy kiedykolwiek nauczę się odpowiadać w ten sposób na wątpliwości? Nie. Ja wszystkim się zamartwiałam.

– No a co, jeśli odkryją, że jestem kobietą? – naciskałam.

– Wtedy uśmiechnij się i nic sobie z tego nie rób – odparł. – Nigdy się nie dowiemy, do czego jesteśmy zdolni, bez pakowania się w lekkie tarapaty.

Uniosłam brew.

– Czasem te tarapaty nie są takie lekkie. Zapytaj Kaia i Willa.

Spojrzał na mnie jak na idiotkę.

– Zamierzasz pobić jakiegoś gliniarza albo przespać się z nieletnią?

Przewróciłam oczami.

– Chodź już. – Złapał mnie za rękę i pociągnął w górę po stopniach.

Otworzył drzwi i wszedł do środka, wpuszczając mnie za sobą. Głowę trzymałam spuszczoną, słysząc brzęk szklanek i hałaśliwy śmiech dobiegający z jadalni. Ostry odór cygar drażnił mój nos, więc oddychałam szybko i płytko. Michael położył mi dłoń na plecach, prowadząc mnie w stronę schodów.

– Panie Crist? – Zatrzymaliśmy się, słysząc męski głos.

Serce podskoczyło mi w piersi, ale się nie odwróciłam.

– Zgodnie z regulaminem wszyscy muszą się meldować w recepcji, proszę pana – powiedział mężczyzna.

Musiał być jednym z recepcjonistów.

– To William Grayson III – odparł Michael spokojnym, pewnym głosem.

Czułam na plecach spojrzenie tamtego mężczyzny.

Po chwili odchrząknął i powiedział:

– Oczywiście, proszę pana.

Zalała mnie fala ulgi, ale zdawałam sobie sprawę, że on wie. Jak mógłby się nie zorientować? Jeśli w ogóle znał Willa, to było oczywiste, że jestem sporo niższa i mam

o czterdzieści kilo masy mięśniowej mniej niż on. Ale pracownik nie zamierzał spierać się z członkiem klubu. Skoro Michael twierdził, że jestem Willem, to znaczyło, iż jestem.

– No, chodź. – Trącił mnie w plecy, popychając w stronę schodów.

Mocniej ścisnęłam torbę i pobiegłam na górę, słysząc nad sobą kroki i rozmowy z pomieszczeń, które mijaliśmy, kiedy szliśmy korytarzem.

– Trzymaj się blisko mnie – rzucił przez ramię. – I nie podnoś wzroku.

Szłam z pochyloną głową, patrząc tylko na pięty jego butów. Weszliśmy przez jakieś drzwi i przeszliśmy przez znajdujące się za nimi pomieszczenie. To była tamta sala gimnastyczna – poznałam po lakierowanej drewnianej podłodze, odgłosach uderzanych worków treningowych i skrzypieniu tenisówek. Zgodnie z rozkazem Michaela nie podnosiłam wzroku, zmierzając tak szybko, jak tylko mogłam do drzwi szatni, które otworzył, popędzając mnie.

Przeszliśmy przez łaźnię parową, saunę i spa. Para wodna unosiła się nad wodą jak nad kotłem czarownicy. Następnie poprowadził mnie koło szafek, gdzie w obszernym pomieszczeniu rozbrzmiewało kilka męskich głosów. Skręciliśmy w prawo i wyszliśmy przed rząd drzwi z matowego szkła. Michael złapał za klamkę u jednych i pchnął mnie do środka, po czym sam wszedł i zamknął za nami.

Podniosłam wzrok i obróciłam się, widząc, że to kabina prysznicowa. Tuż nade mną na suficie znajdowała się deszczownica, a wbudowany podajnik mydła na ścianie mieścił w sobie trzy duże pojemniki z pompkami – szampon, odżywkę i żel pod prysznic.

Michael wziął ode mnie torbę i otworzył ją, wyciągając spodnie, bluzę, rękawice, skarpetki i buty. Potem rzucił ją na podłogę, opadł na jedno kolano i zaczął rozpinać mi spodnie.

Zaśmiałam się pod nosem, łapiąc go za rękę.

– Sama mogę to zrobić – zaprotestowałam.

– Ale ja chcę – odparł przekornie, na co moje serce zatrzepotało.

Westchnęłam i stanęłam prosto, pozwalając mu zdjąć mi buty i skarpety, a potem ściągnąć dżinsy i zsunąć nogawki ze stóp. Tymczasem ja zdjęłam jednym ruchem bluzę i koszulkę, rzucając je na podłogę.

Skrzyżowałam ramiona na piersiach, czekając, aż weźmie moje białe spodnie do szermierki i zacznie mnie ubierać, ale on zamiast tego spojrzął mi w oczy, sunąc opuszkami palców po moich nogach.

Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu, a w piwnych oczach zapłonął żar.

Wsuwając palce za brzeg majtek, ściągnął mi je z nóg. Stałam i patrzyłam, próbując zachować spokój pomimo wypełniających brzuch motyli.

Uwielbiałam, kiedy na mnie patrzył.

Zwykle zachowywał się gruboskórnio i szorstko, więc te rzadkie chwile delikatności były tak ujmujące, że chciałam dać sobie w twarz dla otrzeźwienia. To sadysta, a moje małe serduszko zaczynało bić mocniej, gdy tylko jego brutalność ustępowała miejsca łagodnym pieszczotom, a zmarszczone brwi, grymasy i burknięcia – szeptom.

Ulegałam i nawet nie próbowałam z tym walczyć.

Żądza i rozsądek siedziały na moich ramionach jak współczesny aniołek i diabełek. Ta pierwsza kazała mi ufać swemu sercu, a ten drugi podpowiadał, że sercu Michaela nigdy nie będę mogła zaufać.

Michael przejechał dłońmi po moich udach. Stałam tam przed nim kompletnie naga, a on spijał mój widok rozpalonym wzrokiem i wodził palcami po moim ciele.

– Nawet o tym nie myśl – zbesztalam go. – Chcę się fechtować.

Uśmiechnął się, wiedząc, że został przyłapany.

– Jesteś taka piękna – powiedział, sunąc dłońmi po moim tyłku i chwytając za biodra,

przez cały ten czas się we mnie wpatrując.

Nie mogłam w to uwierzyć. Michael Crist klęczał przede mną i mówił mi, że jestem piękna.

Z westchnieniem odepchnęłam jego rękę.

– Po prostu mnie ubierz.

Nie byłam pewna, dlaczego chciał, żebym była całkiem naga – bez stanika czy majtek – ale klócenie się z nim tylko zdradziłoby moją nerwowość. Pieprzyć to. Jeśli chciał, żebym nic nie miała pod strojem do szermierki, to niech mu będzie.

Pomógł mi założyć skarpetki, a potem spodnie. Naciągnęłam zapinaną z przodu bluzę, a potem zwinęłam włosy w kok na czubku głowy i owinęłam go gumką, po czym wsunęłam na dłonie białe rękawiczki.

Założyliśmy jeszcze wspólnie buty i maskę, upewniając się, że nigdzie nie wystają mi kosmyki włosów.

– Chodźmy. – Michael wstał i odwrócił się do drzwi, łapiąc mnie za rękę.

Ale ja wyszarpnęłam ją z jego uścisku, uśmiechając się, chociaż nie mógł zobaczyć mojej twarzy pod maską.

– Często ci się zdarza trzymać Willa za rękę?

Zatrzymał się, jakby nagle dotarło do niego, co zrobił.

– Słuszna uwaga.

Otworzył drzwi kabiny, a ja wyszłam za nim. Znow minęliśmy szafki, spa, saunę i łaźnię parową. Gdy już mieliśmy wyjść z powrotem na salę gimnastyczną, przez drzwi przeszedł Kai, wchodząc do szatni z torbą przerzuconą przez ramię.

– Hej, a ty co? – zapytał, stając przed Michaeliem.

Ten pokręcił głową, próbując go splawić, jednak Kai przeniósł wzrok na mnie i natychmiast zmrużył oczy. Bez wahania wyciągnął rękę i uniósł maskę, widząc, jak próbuję powstrzymać wypływający na wargi uśmiech.

– No ładnie. – Zaśmiał się, z powrotem opuszczając przykrycie. – To może być zabawne.

Wyminął nas, kręcąc głową z rozbawieniem i wszedł do szatni, a Michael i ja ruszyliśmy dalej naprzód, otwierając drzwi prowadzące na salę gimnastyczną.

Prowadząc mnie przez labirynt bieżni i maszyn do podnoszenia ciężarów, koło wielkiego ringu bokserskiego i zbiorowiska worków treningowych, Michael wszedł do kolejnego pomieszczenia, nieco ciemniejszego, gdzie na drewnianym parkiecie pojedynkowało się już kilku szermierzy. Dookoła stały obite brązową skórą fotele, skąd paru mężczyzn przyglądało się sparingom, pijąc i rozmawiając.

Michael zaprowadził mnie pod ścianę, na której zawieszono mnóstwo szpad, floretów i szabli, wskazując gestem, żebym wybrała sobie broń. Obejrzałam się na trenujących mężczyzn i zobaczyłam, że większość z nich używa tych drugich. Serce zaczęło mi bić szybciej na dźwięk szcękających za moimi plecami ostrzy. Sięgnęłam po floret z chwytem pistoletowym.

– Hej, co powiesz na sparing? – dobiegł mnie zza pleców męski głos.

Odwróciłam się, a serce podeszło mi do gardła.

– Eee... – Spojrzałam na Michaela.

Ale on tylko nachylił się ku mnie z uśmiechem na twarzy.

– Baw się dobrze – wyszeptał mi do ucha i odszedł.

Co? Wprostowałam plecy, nagle czując się samotna i zdenerwowana.

– Collins – przedstawił się tamten, podając mi rękę.

Miał jasnorude włosy i łysiał na czubku głowy, a jego twarz była blada i błyszcząca. Uśmiechnął się do mnie szeroko i zauważyłam, że pod jednym ramieniem trzyma maskę,

a w dłoni ma floret.

– Eee... J-je... – zająknęłam się, po czym też wyciągnęłam dłoń. – Jestem Erik. – A potem na wszelki wypadek zniżyłam głos i powtórzyłam: – Erik.

Uściskał moją rękę tak energicznie, że o mało nie wyrwał jej ze stawu.

– Dobra, to chodź, mały – zachęcił, odwracając się i wkładając maskę.

Mały? Nie byłam pewna, czy to kwestia głosu, czy budowy ciała, ale przynajmniej nie rozpoznał, że jestem dziewczyną.

Wyszliśmy na parkiet. Rozejrzałam się i wypatrzyłam Michaela siedzącego w fotelu przy stoliku po mojej prawej. Kelner przyniósł mu coś do picia, więc pociągnął łyk, spoglądając na mnie.

Szorstkie włókna stroju ocierały się o moją skórę. Zaczęłam oddychać szybciej, czując, jak szew spodni drażni moją lechtaczkę. Powstrzymałam jęk. Kropla potu spłynęła mi po plecach.

– Chyba się nie znamy, co? – zapytał ten cały Collins.

Obróciłam głowę, przyjmując postawę szermierczą.

– Będziemy się fechtować czy nie? – rzuciłam krótko, unosząc floret.

Zaśmiał się i też stanął w pozycji *en garde*.

– W porządku.

Natychmiast przeszłam do ofensywy i ruszyłam naprzód, pracując nogami tak, jak mnie uczono i jak ćwiczyłam przez lata. Parowałam, kreśląc niewielkie kółka floretem i zmuszając przeciwnika do obrony, spychając go coraz dalej. Miał dłuższe ręce i nogi, więc poruszałam się szybko, próbując wykrzesać z siebie śmiałość.

Próbując być małym pieskiem, który głośno szczeka.

Krażyłam i igrałam z nim, a gdy doszłam do wniosku, że pogubił się, próbując za mną nadążyć, natychmiast przypuściłam atak, szybkim ruchem dźgając go czubkiem floretu w pierś.

– Wow! – zawołał. – Nieźle.

Cienkie ostrze ugięło się, a ja zrobiłam krok w tył, dysząc:

– Dzięki.

Wycofałam się, na nowo przyjmując pozycję, i walczyłam dalej, to ruszając na przód, to się cofając. Mój oponent stopniowo oswajał się z sytuacją i stawał się bardziej agresywny. Wciąż mnie prowokował, prac naprzód i odpychając, nieoczekiwanie jednak doskoczyłam do niego i pchnęłam ostrzem w brzuch.

– Cholera! – warknął.

Wyprostowałam się, zaniepokojona, że może go wkurzyłam. Ściągnął maskę, odsłaniając mokre od potu włosy i roześmianą twarz. Rozluźniłam się.

– Dobra robota, mały – przyznał, dysząc. – A teraz muszę się napić.

Skinęłam głowę z uśmiechem i pozwoliłam mu zejść z parkietu. Mnie też zaschło w gardle, ale nie byłam jeszcze gotowa zdjąć maskę, żeby się czegoś napić.

Zwróciłam głowę w prawo. Zupełnie zapomniałam, że Michael na mnie patrzy. Obracał w szklance bursztynowy płyn i wpatrywał się we mnie rozpalonym wzrokiem, a ja nie byłam w stanie uspokoić oddechu. W tej chwili czułam jego obecność każdym skrawkiem skóry.

Byłam mokra od potu, a ubrania kleiły mi się do ciała. Każdy najmniejszy włoszek był niezwykle wyczulony i chciałam poczuć jego usta wszędzie.

– Co powiesz na pojedynek? – zapytał jakiś mężczyzna.

Obróciłam głowę i zobaczyłam kolejnego faceta. Ten miał rozczochrane czarne włosy i ciemne oczy.

Skinęłam głowę bez słowa.

Ustawiając stopy w odpowiedniej pozycji, uważając przy tym na pozostałych szermierzy, zaczęłam sparing, ale nie myślałam już o szermierce.

Michael. Michael, Michael. Zawsze w moich myślach. Zawsze w moim wnętrzu.

Czułam teraz na sobie jego wzrok i jedyne, czego pragnęłam, to zrzucić z siebie te ubrania i poczuć jego skórę na mojej.

Już zawsze.

Co ja mam robić?

– Ej, ej, ej... wyluzuj – poprosił facet. – Próbuję się tu dobrze bawić.

Zwolniłam, dysząc ciężko.

– Przepraszam.

Ja trafiłam go dwa razy, a on mnie raz, ale ledwie potrafiłam się skoncentrować. Michael na mnie patrzył. Teraz zamiast walki i zdobywania punktów pragnęłam czegoś innego. Pot spływający po nagiej skórze pod ubraniami sprawiał, że tkanina ją drażniła, a przez szwy trące lechtaczkę robiłam się mokra. Czułam pulsowanie między nogami. Szybko odwróciłam głowę i zobaczyłam, jak Michael napina szczękę, a jego pierś unosi się i opada szybciej.

Uniósł z wyższością kącik ust, widząc, jak się nakręcam.

Nagle jęknęłam, czując, jak tępy czubek floretu dźga mnie w brzuch.

– Uch – warknęłam, odsuwając się. – Cholera!

Mój przeciwnik się zaśmiał, a ja posłałam gniewne spojrzenie Michaelowi, widząc, jak uśmiecha się do siebie. Nie żeby dostrzegł je przez maskę.

Moja skóra była rozpalona, a frustracja drażniła każdy nerw w moim ciele. W stroju i masce czułam się jak przykryta stertą koców przygniatających mnie tak, że aż się dusiłam. Chciałam zerwać z siebie to wszystko, byle tylko móc odetchnąć.

Zacisnęłam pięści, widząc wyzwanie w oczach Michaela. O nie. Tym razem będzie po mojemu.

– Dobra walka – zdołałam powiedzieć do oponenta, po czym zeszałam z parkietu.

– Hej! – zawołał za mną.

Ale się nie odwróciłam. Rzuciłam floret Michaelowi i zobaczyłam, jak go łapie, zanim minęłam jego stolik i wyszłam z sali, wiedząc, że za mną podąży.

Przeszłam przez salę gimnastyczną do szatni. Odwróciłam głowę i zobaczyłam, jak się zbliża. W jego oczach płonął ogień. Nie miał ze sobą floretu, więc musiał zostawić go przy stoliku.

Ruszyłam dalej, zmierzając pod prysznice i wiedząc, że oddzielne kabiny zapewnią nam prywatność, ale on złapał mnie za biodra i przytrzymał w miejscu, a następnie otworzył drzwi do łaźni parowej i wepchnął mnie do środka. Rozejrzałam się szybko, upewniając, że nikogo tu nie ma.

Powietrze w wykładanym beżowymi płytkami pomieszczeniu było gęste od ograniczającej widoczność pary. Prostokątną przestrzeń wypełniały siedzenia ustawione na czterech poziomach jak w kinie. Było tu też dużo miejsca, żeby się położyć.

Jednak w tej chwili znajdowaliśmy się tylko my. Na razie byliśmy sami. Odwróciłam się i złapałam za brzeg maski, zrywając ją z głowy i upuszczając na podłogę.

– Gierki, gierki, gierki... – zbeształam Michaela, rozpinając bluzę. – Doprowadzasz mnie do szału.

Złapał mnie, ściągnął mi z ramion białą bluzę i z całej siły przywarł wargami do moich. Materiał opadł na podłogę, a ja zacisnęłam palce na ramionach Michaela, gdy uniósł mnie i przyciągnął ku sobie, wypełniając moje usta smakiem i żarem swoich. Wsunął język między wargi, muskając nim mój i pożerając mnie silnymi, gwałtownymi ruchami.

– Lubię, kiedy szalejesz – wydyszał, odsuwając się odrobinę. – I kiedy jesteś mokra. Jak się czujesz tam na dole? – Wepchnął mi dłoń w spodnie, natychmiast czując pokrywającą mnie śliską wilgoć. – Taaak. Te spodnie nieźle cię wymasowały, co? Wiedziałem, że tak będzie.

Wystrzeliłam do góry, z całych sił wychodząc mu na spotkanie, i dalej całowaliśmy się, podgryzaliśmy i zabawialiśmy. Zdjęłam gumkę z włosów, wreszcie je uwalniając i pozwalając długim pasmom opaść mi na plecy.

Ręce Michaela zachłannie sunęły po mojej mokrej od potu skórze, a potem zsunęły mi spodnie z tyłka, chwytając za pośladki i przyciągając mnie bliżej.

Jego gruby członek trącił moją lechtaczkę, a ja jęknęłam z rozkoszy.

– Ktoś może wejść – wyszeptałam w jego szyję, gdy zsuwał z ramion marynarkę. – Powinniśmy pójść pod prysznic.

– Nie – warknął cicho, szarpnięciem zdzierając z siebie koszulę, aż posypały się guziki. – Chcę widzieć, jak się pocisz.

Zerknęłam nerwowo na drzwi z matowego szkła, wiedząc, że ktoś w każdej chwili mógłby tu wejść, ale moja cipka pulsowała, sutki stwardniały od ocierania się o ubranie, a mnie nie obchodziło nic poza tym, aby poczuć Michaela w sobie.

W kilka sekund pozbyłam się spodni, butów i skarpetek, a on zrzucił koszulę, uniósł mnie i oplótł się moimi nogami. Stał tam, na środku pomieszczenia, trzymając mnie za tyłek i całując moją szyję, potem szczękę, a w końcu usta. Czułam, jak włosy kleją mi się do pleców, a powietrze wokół staje się gęstsze. Odchyliłam głowę, mając wrażenie, że każdy skrawek mojej skóry budzi się do życia.

– Rika – szepnął Michael – Potrzebuję cię. Każdego dnia, w każdej godzinie, każdej minucie...

Z powrotem uniosłam głowę, przytulając go mocno i pragnąc, żeby czas się zatrzymał.

On był wszystkim.

Odkąd pamiętam, w pełni żywa czułam się tylko wtedy, kiedy był w pobliżu, i chociaż wiedziałam, że z nim nic nigdy nie będzie proste, zdawałam też sobie sprawę, iż bez niego nic dobrego mnie nie spotka.

Wtulając głowę w jego szyję i zamykając oczy, wyszeptałam:

– Kocham cię, Michael.

Nie poruszył się, wciąż obejmował mnie tak, jak przedtem, ale odniosłam wrażenie, że przestał oddychać. Gdy przez dłuższą chwilę nic nie powiedział, łzy napłynęły mi do oczu i przytuliłam go mocno. *Proszę, nie odtrącaj mnie.*

Nie żałowałam, że to powiedziałam. Niczego się nie wstydziałam i nie miałam wyboru. Mimo to nie mogłam znieść jego milczenia ani przykrej prawdy, że jego serce może nie dzielić moich uczuć.

Ale nie żałowałam.

– Rika... – zaczął niepewnie, jakby nie mógł znaleźć właściwych słów.

Ale ja pokręciłam głową, opuszczając nogi i zmuszając go, żeby mnie postawił.

– Nic nie mów – powiedziałam, nie patrząc mu w oczy. – Nie oczekuję tego.

Wciąż trzymał ręce na moich biodrach i wiedziałam, że na mnie patrzy.

– Powiedz jej, że ją kochasz – poniósł się echem niski głos. – Jezu Chryste.

Oboje z Michaeliem poderwaliśmy głowy, przeczesując wzrokiem kłęby pary i w końcu wypatrzyliśmy parę nóg opadających z najwyższego siedzenia, gdy ich właściciel usiadł prosto.

– Czy to takie cholernie trudne? – Kai postawił stopy na kafelkach i wsparł się na łokciach, wpatrzony w Michaela. – Jesteś taki udręczony. Ciężko ci było, co nie, Michael?

Odetchnęłam gwałtownie i przykucnęłam, podnosząc z podłogi czarną koszulę Michaela,

żeby się osłonić.

O mój Boże. Czy on był tu przez cały czas? Co, u licha?

– Piękna dziewczyna przez całe życie jest w ciebie wpatrzona jak w święty obrazek – ciągnął Kai, przekładając coś małego i czerwonego z jednej ręki do drugiej, tam i z powrotem – i nie masz co liczyć na coś lepszego, bo nie ma nic lepszego, a ty wciąż nie potrafisz tego powiedzieć? Wiesz, jaki z ciebie szczęściarz?

Michael stał w milczeniu, spoglądając na Kaia spod zmrużonych powiek. Nie miał zamiaru się z nim kłócić, absolutnie. Gdyby poświęcił choć trochę uwagi jego zarzutom, dodałby im wiarygodności.

Kai spuścił wzrok, wciąż przesypując małe, czerwone przedmioty z jednej ręki do drugiej z poważnym wyrazem twarzy.

Wiesz, jaki z ciebie szczęściarz? Ciężko ci było, co nie?

– Co to takiego? – zapytałam, zaciągając sobie koszulę na piersi.

– Łuski – odparł.

Łuski? Przyjrzałam się im uważniej, dostrzegając złocone brzegi i zniszczone, zmiążdżone czubki.

Łuski. Takie ze śrutu.

Wystrzelonego śrutu. Serce zaczęło bić mi mocniej.

– Skąd je masz? – zapytał Michael.

Ale Kai tylko wzruszył ramionami.

– To bez znaczenia.

– Skąd je masz? – ponowiłam pytanie.

Wiedziałam, że Kai ma problemy, ale skąd, do cholery, wziął łuski z broni palnej?

– Zostały mi z ostatniego razu, kiedy strzelałam z dziadkiem do glinianych gołębi – wyjaśnił beznamiętnym głosem. – Miałem trzynaście lat. Wtedy po raz ostatni czułem się dzieckiem.

Wstał i szedł na dół, obwiązany w pasie białym ręcznikiem i z czarnymi włosami zaczesanymi do tyłu.

– Przepraszam, że nie ujawniłem się wcześniej – powiedział, podchodząc do nas. – Chyba po prostu...

Urwał, jakby niepewny, czy powinien kończyć.

– Chyba po prostu co? – zapytałam.

Zerknął na Michaela, po czym odwrócił wzrok i przyznał:

– Chyba chciałem się przekonać, czy mnie to podnieci.

Zalałam się gorącym rumieńcem, wspominając, jak mówił, że od trzech lat nie dotknął kobiety.

Naprawdę aż tak długo?

Próbował przejść obok nas, ale natychmiast zastąpiłam mu drogę, sama nie wiedząc dlaczego. Był tak cholernie zagubiony i taki skryty. Skoro już zaczął mówić, to nie chciałam, żeby przestawał, dopóki...

Dopóki znowu nie poczuje się dobrze.

– I co, zadziałało? – zapytałam ledwie słyszalnym szeptem. – Podnieciłeś się?

Odbiegł oczami w bok i przełknął ślinę, jakby nie był pewien, co odpowiedzieć. Może obawiał się Michaela. A może obawiał się mnie. Nie wiedząc, dlaczego to robię, ściągnęłam koszulę Michaela i pozwoliłam jej opaść na podłogę. Poczułam, jak Michael obok mnie sztywnieje.

Kai nie spuścił głowy, ale wzrok wbił w podłogę – tam, gdzie upadła koszula. Wszystkie

włoski na karku stanęły mi dęba. Martwiłam się, co powie Michael i czy nie będzie na mnie wściekły, ale coś kazało mi brnąć naprzód.

Przysunęłam się do Kaia. Nie podniósł wzroku. Para oblepiała moją skórę jak ubranie.

– Dlaczego na mnie nie patrzysz? – zapytałam łagodnie.

Zaśmiał się cicho, ze zdenerwowaniem.

– Bo jesteś pierwszą kobietą, z którą gadałem po wyjściu z więzienia i boję się... – Jego oddech przyspieszył. – Boję się, że będę chciał cię dotknąć.

Powoli odwróciłam głowę, spoglądając na Michaela. Na jego piersi lśniły kropelki wody. Przeszywał mnie wzrokiem, jakby czekał, co zrobię dalej.

Z powrotem zwróciłam się do Kaia, próbując pochwycić jego spojrzenie.

– Popatrz na mnie.

Ale on tylko pokręcił głową, próbując mnie ominąć.

– Powinienem stąd wyjść.

Zatrzymałam go, kładąc mu dłoń na klatce piersiowej.

– Nie chcę, żebyś wychodził.

Jego pierś unosiła się i opadała pod moją ręką. Cały zeszywniał i wciąż unikał mojego wzroku. Nie miałam pojęcia, co robię ani jak daleko to zajdzie, ale wiedziałam, że Michael nie będzie się starał mnie powstrzymać.

I nie byłam pewna, czy chcę, by próbował.

– Dlaczego to robisz? – Kai w końcu podniósł wzrok, obrzucając mnie spojrzeniem.

– Bo wydaje mi się to słuszne – odparłam. – Czujesz się przy mnie swobodnie?

Zerknął na Michaela, który przysunął się do nas, a potem z powrotem na mnie.

– Tak.

Ale nie powiedział nic więcej. Zastanawiałam się, co takiego w sobie dusi. Gdzie się podział dawny Kai? Przez cały czas zdawał się taki osamotniony. Łzy ścisnęły mnie za gardło. Wszyscy zostaliśmy odmienieni na zawsze. Michael nienawidził, bo nie mógł znieść bezradności. Kai cierpiał, bo przekroczył granice swojej wytrzymałości, tak przynajmniej się domyślałam. A ja od tak dawna rozpaczliwie próbowałam odkryć, kim jestem i gdzie jest moje miejsce.

Wszyscy byliśmy tacy samotni i zagubieni, błakając się bez celu, bo żadne z nas nie mogło przyznać, że nie tylko byliśmy sami, ale też nie mogliśmy znaleźć szczęścia w samotności. Ja potrzebowałam Michaela, Kai – swoich przyjaciół, a Michael...

Nie byłam pewna, czego potrzebował Michael, ale wiedziałam, że targały nim emocje. Silne emocje. Chciałam, żeby je okazał i żeby Kai wyrzucił z siebie wszystko, co ukrywał, oraz byśmy wszyscy troje dali upust cierpieniu i frustracji, które już tak cholernie długo w sobie tłamsimy.

Zarzuciłam Kaiowi ręce na szyję.

Wtulając się w niego, wstrzymywałam napływające do oczu łzy. Przywarłam do jego ciała, wczepiona w nie tak, jakbym to ja tego potrzebowała.

– Dotknij mnie – wyszeptałam. – Proszę.

Słyszałam jego ciężki oddech i czułam pod wargami pulsujące tętno. Jego skóra pachniała solą ze spa, a wilgotne ciepło ciała zlewało się z moim, gdy powoli się odprężał.

Przełknął ślinę, a potem położył mi dłonie na biodrach. Przez chwilę stał nieruchomo, łapiąc oddech, ale zaraz poczułam na plecach jego palce. Wbijały się w moją skórę coraz mocniej i łapczywiej.

Przesunął dłonie niżej, na moje pośladki, a ja zaczęłam iść w jego ślady. Zsunęłam dłonie z jego ramion na pierś, czując gładką skórę obojczyka, zarys mięśni na brzuchu, szczupłą talię.

– Czy to boli? – zapytał.

Podniosłam głowę, żeby na niego spojrzeć, ale on nie patrzył na mnie, tylko na Michaela. Zerknęłam w bok. Michael rozchylił lekko usta, oddychając szybko i płytko.

– Tak – powiedział cicho, patrząc mi w oczy.

– Ale sprawia ci to przyjemność – stwierdziłam, czując, jak Kai sunie dłonią po moim brzuchu. – Lubisz ten ból. Podnieca cię.

Wzięłam Kaia za rękę. Zarzuciłam mu ramię na szyję i przycisnęłam czoło do jego czoła, unosząc jego dłoń i kładąc ją sobie na nagich piersiach. Natychmiast odetchnął głęboko i zaczął powoli ugniatać moje ciało. Sutek stwardniał i zamrowił pod jego dotykiem.

Zamknęłam oczy. Rozkosz spływała na moje mięśnie, jakbym się w niej unosiła.

– Tak mi dobrze – powiedziałam mu.

A potem otworzyłam oczy, czując tors przywierający mi do pleców.

Michael złapał mnie za włosy, oplatając pasma wokół dłoni i odciągając mi głowę do tyłu. Szarpnął, wyginając moją szyję, tak że nasze oczy się spotkały.

– Jesteś cholernie doskonała – powiedział i objął mnie ręką, wsuwając ją między moje nogi.

Opadł ustami na moje, a Kai nachylił się do mojej szyi. Jęknęłam z zaskoczeniem, ale dźwięk uwiązł w gardle Michaela.

O mój Boże. Kolana o mało się pode mną nie ugięły i mimowolnie wygięłam plecy, robiąc wszystko, aby dosięgnąć warg Michaela, całując go i czując w ustach jego język, podczas gdy moje piersi wciskały się w nagi tors Kaia. Fala rozkoszy zalała mój brzuch i krocze niczym cyklon, gdy ten pożerał moją szyję.

To mnie przerastało. Ich usta ssały mnie i smakowały, zachłannie, wciąż wracając po więcej, a ich dłonie chwytaly i porywały. Uniosłam ramię, zakładając je Michaelowi na szyję, a drugą rękę kładąc na karku Kaia.

Michael wsunął we mnie palce. Poczułam, jaka jestem mokra, kiedy wyciągnął je z powrotem. Moja głowa szybowała wysoko w chmurach i kierował mną tylko instynkt, ale ciało zdecydowanie wiedziało, co sprawia mu przyjemność.

Język Michaela zanurzył się w moich ustach, wyrrywając z nich jęk, gdy pulsowanie między nogami przyspieszyło i przybrało na sile. Kai złapał w dłoń jedną z moich piersi i spuścił głowę, biorąc sutek do ust.

– O Boże – jęknęłam, nieruchomiejąc, podczas gdy Michael dalej muskał językiem moje wargi.

Czując ciepło ust Kaia i pieszczoty Michaela, miałam wrażenie, że zaraz eksploduję. Wszystkie mięśnie mojej cipki się naprężyły. Podniosłam wzrok na Michaela, błagając:

– Muszę dojść.

Złapał mnie za tyłek, delikatnie całując i skubiąc moje wargi.

– Słyszałeś, Kai? – zapytał, nie odwracając ode mnie wzroku. – Ona chce dojść.

Kai zaśmiał się, łaskocząc oddechem moją skórę, i zmienił pierś na drugą. Wysunął język, liżąc stwardniały sutek, po czym wziął go w całości do ust i przejechał po nim zębami. A potem naparł na mnie ciałem od przodu, podczas gdy Michael przyciskał się do mnie od tyłu.

– Musisz dojść? – drażnił się Kai, skubiąc zębami moją brodę i zuchwę.

Następnie nachylił się do mojego ucha, warcząc:

– Ja się tym zajmę, maleńka. Wyliżę cię jak trzeba.

Jęknęłam, a w brzuchu zatrzepotały mi motyle. Z szeroko otwartymi oczami patrzyłam, jak opada na jedno kolano i zrywa z siebie ręcznik. Jezu. Na widok erekcji i rozmiaru jego członka w pełnym wzwodzie moje ciało zapłonęło.

– Otwórz ją dla mnie – powiedział do Michaela.

Michael złapał moją nogę poniżej kolana i uniósł, odciągając ją na bok, żeby zrobić przejście dla Kaia. Ja potrafiłam jedynie wbić paznokcie w szyję Michaela i zamknąć oczy, podczas gdy jego przyjaciel nakrył ustami moją łechtaczkę, ssąc ją z całej siły. Nogi się pod mną ugiwały.

Kai rzucił się na mnie jak wygłodniały lew, liżąc i pocierając łechtaczkę językiem. Byłam rozpalona i gotowa.

– Podoba ci się, jak mój przyjaciel cię ssie? – szeptał mi przekornie do ucha Michael, obiema rękami ściskając moje cycki. – Taaak, chyba cholernie lubisz, jak trzyma usta na twojej cipce.

Jęknęłam, wyginając plecy i wypychając piersi naprzód, kiedy język Kaia wsunął się we mnie, pocierając i liżąc. Coraz mocniej napierałam na niego cipką, próbując utrzymać go w tej właściwej pozycji.

Żar rozlał się po moim łonie, a wejście do niego pulsowało. Jęcząc i z trudem łapiąc oddech, poruszałam biodrami, ścigając nadciągający orgazm.

– Tak, tak! – krzyknęłam cicho.

Poczułam, jak dłoń Michaela opada na moje pośladki i wsuwa się od tyłu między nogi, pocierając mnie jednym palcem.

Zatrzymał się przed wąską szparą, w miejscu, gdzie nie sięgały usta Kaia. Zamrugłam, tknięta niepokojem. Zaszło mi w gardle, gdy przycisnął, a potem gwałtownie złapałam oddech, kiedy wsunął we mnie koniuszek palca i tak znieruchomiał, nie wpychając go dalej.

– No, dalej – ponaglił, całując mnie lekko w policzek. – Pokaż mi, jak bardzo ci się podoba, kiedy mój przyjaciel pożera twoją cipkę.

– Tak! – zakwiliłam, czując, jak moja łechtaczka buzuje z żądy. – Kai, kurwa, tak mi z tobą dobrze.

Poruszałam biodrami, zaciskając zęby, a spełnienie było coraz bliżej i bliżej.

No już. Dalej. Dalej.

– Ach. O Boże! – wykrzyknęłam, zaciskając palce na włosach Kaia, trąc i dygocząc, gdy orgazm w końcu nadszedł, wypełniając mnie rozkoszą, która wstrząsnęła każdym nerwem i każdym skrawkiem skóry.

Michael pieprzył mnie palcem od tyłu, ale to nie bolało. Ani trochę.

Na niego napałam tyłkiem, czując wzbierającą potrzebę, gdy oba moje otwory zalało pragnienie, pożądanie, a potem zaspokojenie.

Moje serce biło jak oszalałe. Osunęłam się wyczerpana na pierś Michaela.

– Kai – wykrztusił za moimi plecami.

Spuściłam wzrok i zobaczyłam, jak Kai odsuwa się, na ułamek sekundy zamykając oczy, jakby sprawiło mu to taką samą rozkosz, co mnie. Uniósł rękę, bez problemu łapiąc prezerwatywę, którą rzucił mu Michael.

– Potrzebuję cię – wyszeptał rozpaczliwie Michael z ustami w moich włosach.

Poczułam, jak ściąga spodnie i rzuca wszystko na podłogę, podczas gdy Kai rozdarł zębami opakowanie, po czym wsunął prezerwatywę na swojego twardego członka. Złapał mnie za nadgarstek i przyciągnął ku sobie, unosząc mnie za pośladki. Objęłam go nogami w pasie, przytrzymując się jego ramion.

– Dziękuję, Rika – powiedział, a w jego ciemnych oczach dostrzegłam szczerą radość.

Potem pocałował mnie w usta i zaczął wsuwać we mnie główkę penisa, powoli i spokojnie. Jęknęłam, czując, jak wchodzi. Trzymał mnie za tyłek, a ja wczepiałam się z całych sił w jego ciało.

– Pragniesz mnie, Rika? – zapytał, przywierając do mnie brzuchem i torsem.

– Tak. – Przytaknęłam, wiedząc, co potrzebował usłyszeć.

Czy go pragnęłam?

Pragnęłam *tego*. Pragnęłam, żebyśmy we trójkę obrócili ostatnie trzy lata w coś dobrego, i żeby wiedział, że nie jest sam.

Że jest kochany i ma przy sobie ludzi, na których może liczyć.

Nie kochałam go. Moje serce zawsze należało do Michaela. Ale byłam jego przyjaciółką i chciałam tego.

Michael podszedł do mnie od tyłu i poczułam na plecach jego członka.

– Seksowne jak diabli – stwierdził, łapiąc mnie za biodra i całując w ramię. – Spuść dla mnie jedną nogę, ale nie puszczaj Kaia.

Serce zamarło mi na moment w piersi, ale usłuchałam polecenia, wiedząc, że potrzebuje mnie na odpowiedniej wysokości, żeby to zadziało. Lewą nogą obejmując Kaia, który nadal był we mnie, delikatnie opuściłam drugą. Kai trzymał mnie mocno, napinając mięśnie.

Michael potarł członkiem o wąską szparę. Moje ciało było już całe mokre od pary i dzięki staraniom Kaia. Byłam rozluźniona po orgazmie i zbyt wyczerpana, żeby się bać. Nigdy czegoś takiego nie robiłam. Dwóch facetów naraz... A teraz to... Ale wiedziałam, że stanie się, co ma się stać.

– Pospiesz się – powiedział Kai do Michaela. – Muszę zaczynać.

Michael naparł na mnie członkiem, a ja wciągnęłam powietrze i wstrzymałam oddech.

– Wyluzuj, mała. – Michael ścisnął moje pośladki. – Obiecuję, że ci się spodoba.

Wpuściłam powietrze, siłą woli rozluźniając mięśnie i trwając nieruchomo, podczas gdy Michael napierał na mnie coraz mocniej. Drgnęłam, czując palący ból, gdy wsunął główkę do środka. Odetchnęłam gwałtownie.

– Chyba nie...

– Ciii – szepnął mi uspokajająco do ucha, sięgając do mojej łechtaczki. – Masz cholernie ciasny tyłek. Myślisz, że dam sobie przerwać, kiedy już go posmakowałam?

A potem złapał mnie za włosy i odciągnął głowę do tyłu.

– Co?

Ugryzł mnie lekko w policzek.

– Nikt nie usłyszy twojego krzyku, Rika. Obaj cię wyruchamy, a ty będziesz się rozkoszować każdą sekundą. Nikt nie przyjdzie ci z pomocą.

Serce podskoczyło mi w piersi. Odetchnęłam głośno, czując, jak ze strachu łechtaczka pulsuje mi mocniej.

– Tak.

Niech ich diabli.

Strach. Pieprzony strach mnie podniecał, a Michael wiedział dokładnie, co powiedzieć, żeby na nowo rozpalić moje ciało.

Powoli... tak bardzo powoli... zanurzał się we mnie, podczas gdy Kai dopadł do mojej szyi, ssąc i całując, a ja byłam tak cholernie podniecona. Wysunął się i znów we mnie wbił, a ja poruszałam się wraz z nim, napierając na członka Michaela. Pomruk wyrwał się z jego piersi, gdy przywarł ustami do moich.

Poruszali się wolno, odnajdując właściwy rytm. Wchodzili i wychodzili ze mnie w tym samym czasie, a ja znów zarzuciłam Michaelowi ramię na szyję, drugą ręką przyciągając do siebie Kaia.

Całe moje ciało mrowiło, naciągnięte i wypełnione. Skóra tarła o skórę, zalewał mnie pot, a włosy kleiły się do szyi i pleców.

– Mocniej – jęknęłam, zasysając powietrze przez zęby.

Wyginałam plecy dla Michaela i wbijałam paznokcie w kark Kaia. Przyspieszyli. Cholernie bolało, kiedy Michael we mnie wchodził, ale zarazem sprawiało mi to rozkosz. Czułam, jakby orgazm spływał na mnie z dziesięciu różnych miejsc, po to, aby zebrać się w jednym miejscu i eksplodować.

– Jezu – sapnął Michael, ściskając mnie za uda, gdy wychodziłam na spotkanie jego pchnięciom, biorąc wszystko, co mi dawał.

– Boże, Rika – warknął Kai, jedną ręką przyciskając moje udo do swojego boku, a drugą ściskając pierś.

Znów spuścił głowę, aby wziąć ją do ust, a ja napałam na niego błagalnie.

Odchylając głowę, przysunęłam usta do ust Michaela.

– Czy jutro rano będziesz mnie za to winił?

– A co, jeśli będę?

Oddychałam ciężko pod coraz potężniejszymi pchnięciami.

– Wtedy sobie pójdę – powiedziałam – i nie wrócę, dopóki sam mnie nie złapiesz.

Wykrzywił usta w uśmiechu i założył mi ramię na szyję, szepcząc:

– Chciałem tego tak samo jak ty. Chciałem się przekonać, jak bardzo mnie to zaboli.

– I co, boli?

Wstrzymał oddech, a cierpienie odbiło się na jego twarzy.

– Mam ochotę go zabić.

Uśmiechnęłam się.

– I dobrze.

Opadł na moje usta z taką mocą, że musiałam siłą utrzymywać się w pionie. Jego pocałunek przenikał mnie aż po palce u nóg.

A potem odsunął się, odrzucając głowę do tyłu i wypychając we mnie członka, zatracając się w rozkoszy. Obróciłam się, teraz sięgając ku ustom Kaia. Jęknęłam, gdy jego język musnął mój, a w głębi mojej cipki zaczęło narastać ciśnienie.

Kai trzymał mnie za włosy, przylegając czołem do mojego, a nasze oddechy mieszały się ze sobą.

– Rika – wydyszał. – Jezu, jak mi jest dobrze. Nie mogę uwierzyć, że tak długo bez tego wytrzymałam.

Jego ciało lśniło od potu. Złapałam w zęby jego wargę.

– Wszedłeś tak głęboko. Pomóż mi dojść raz jeszcze, Kai.

Mocniej ścisnął mnie za włosy.

– Nie musisz nawet o to prosić, maleńka.

Jego pchnięcia stały się mocniejsze. Znów zarzuciłam Michaelowi ramię na szyję, czując, jak obaj wypełniają mnie do głębi, budząc we mnie rozkosz. Przygryzłam wargę, zaciskając powieki. Krew krążyła szybko w moich żyłach, a cipka pulsowała wokół członka Kaia.

Ale to Michael sprawił, że żar rozlał się po moim ciele. Wbił kutasa w mój tyłek, a wtedy brzuch i uda mi zapłonęły. Złapałam rytm, pieprząc ich obu naraz.

– O Boże – jęknęłam. – Mocniej, mocniej!

– No, dalej, maleńka – popędzał mnie Michael.

– Co tu się, do diabła, dzieje? – dobiegł mnie z tyłu czyjś głos.

Ktoś musiał wejść do środka. Ale nic mnie to nie obchodziło. Byłam na innej planecie.

– Wypad stąd! – wrzasnął Michael.

– Cholera jasna! – Kai odrzucił głowę do tyłu, pieprząc mnie mocniej i wiedziałam, że jest już blisko.

Nikt nawet nie spojrział na intruza, ale po dźwięku zamykanych drzwi poznałam, że sobie poszedł.

– Tak – westchnęłam. – Tak!

Orgazm eksplodował we mnie, rozlewając się po udach, plecach i całym moim wnętrzu. Znieruchomiałam, pozwalając mu płynąć, podczas gdy oni wchodzili we mnie raz za razem. Oczy odpłynęły mi do tyłu.

Michael.

Ja pierdolę. Jeśli tak miało to wyglądać, to już nigdy nie będę się z nim spierać. To był najlepszy orgazm mojego życia. Michael wszedł we mnie jeszcze kilka razy, po czym wbił mi palce w uda, szczytując.

– O kurwa – wykrztusił, z trudem łapiąc oddech i osuwając się na mnie całym ciężarem ciała, kładąc mi czoło na ramieniu. – Jezu.

Ale wtedy Kai mnie odciągnął i skrzywiłam się z bólu, gdy Michael wysunął się z mojego ciała. Kai położył mnie na wykafelkowanej ławce, uniósł moje kolano, rozchylając nogi, i wbił we mnie swojego członka, znów wchodząc. Z jękiem wygięłam plecy. Położył się na mnie, przylegając całym ciałem. Objął ramieniem moją głowę i nakrył usta swoimi.

Pieprzył mnie mocno i szybko, jak opętany. Nie byłam nawet w stanie rozejrzeć się za Michaeliem, w całości skupiona na Kaiu. Poczułam w ustach jego jęk, gdy pchał coraz mocniej i mocniej, aż w końcu szarpnął, cały sztywniejąc. Jego skóra zapłonęła, gdy dochodził, a jego głośny jęk poniósł się po pomieszczeniu.

Przytrzymałam go za plecy, wciąż całując jego nieruchome usta, gdy próbował złapać oddech.

– Ja pierdolę – wydyszał. – To było lepsze niż wszystko, co pamiętam.

Po kilku chwilach uniósł się powoli, wysunął ze mnie i usiadł.

– Wszystko w porządku? – Spojrział na mnie z troską.

Złożyłam razem nogi i obróciłam głowę, widząc, że Michael siedzi na ławce po prawej, obserwując nas z łokciami wspartymi na kolanach.

Skinęłam głową.

Podwinęłam nogi i podniosłam wzrok na spowity parą sufit, czując ciepło, błogie wyczerpanie i zadowolenie.

Kai wstał i wyrzucił prezerwatywę do kosza na śmieci za drzwiami, a potem podniósł z podłogi ręcznik, owinał się nim i usiadł obok mnie.

Siedzieliśmy tak wszyscy przez kilka minut, pozwalając naszym sercom się uspokoić.

Moje ciało szybowało jak balon, a policzki znów zalało ciepło, gdy myślałam o tym, co się właśnie wydarzyło. Serce tłukło mi się w piersi, a w brzuchu wciąż trzepotały motyle.

Co pomyśleliby sobie ludzie, gdyby nas teraz zobaczyli?

Alex byłaby dumna. Chciałaby się przyłączyć.

Trevor nazwałby mnie dziwką.

Moja matka musiałaby się napić, a po pani Crist by to spłynęło, tak jakby przyłapała nas tylko na bitwie na poduszki.

Ale ogarnął mnie spokój, kiedy zdałam sobie sprawę, że obchodzi mnie tylko zdanie jednego człowieka – tego, który nigdy nie kazał mi się niczego wstydzić. Tego, który zawsze zachęcał mnie, abym brała to, co chcę, i prosił tylko o to, bym nigdy go nie zostawiła.

Nigdy nie odpuszczaj.

Gdyby chodziło o kogokolwiek innego, mogłabym się obawiać, że nasz związek jest w niebezpieczeństwie albo że poczuje zagrożenie ze strony Kaia, ale Michael wiedział, do kogo należało moje serce. Nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

Wątpił tylko w siebie.

Wreszcie Kai podniósł się z miejsca i stanął nade mną. Oczy mu płonęły, a na twarzy tańczył uśmiech. Znowu wydawał się młody.

– Nie martwisz się – zerknął na Michaela – że mogę próbować ci ją odebrać?

– Próbować sobie możesz – odparował tamten.

Kai pochylił się z uśmiechem i delikatnie pocałował mnie w usta.

– Twój kutas już działa – ostrzegł go zza pleców Michael. – Idź znaleźć sobie kogoś innego.

Usłyszałam prychnięcie, a wargi Kaia zadrżały przy moich, gdy parsknął śmiechem. Odsunął się, spoglądając na mnie ze spokojem i odzyskaną pewnością siebie.

– Brak mi słów – powiedział. – Po prostu... dziękuję.

Odwrócił się i wyszedł do szatni.

Michael i ja siedzieliśmy w milczeniu jeszcze przez chwilę, aż usłyszałam na zewnątrz głosy i nagle przypomniałam sobie, że zostaliśmy wcześniej przyłapani. Ktoś mógł wezwać ochronę.

Wstałam z trudem. Nogi mi drżały, a ciało wciąż było obolałe. Czułam na sobie wzrok Michaela, gdy szłam po porzucone na podłodze ubranie.

– Wiesz... – zaczęłam, wciągając spodnie. – Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek cię nie kochała.

Nie patrzyłam na niego, tylko ubierałam się, zakładając bluzę i siadając na ławce, żeby włożyć skarpetki i buty.

– Kiedy na mnie patrzysz – ciągnęłam – dotykasz mnie, jesteś we mnie, wtedy absolutnie kocham swoje życie, Michael. Nigdy nie chciałabym być gdzieś indziej.

Schyliłam się, żeby zawiązać sznurowadła. Kiedy skończyłam, usiadłam prosto i spojrzałam na niego.

– Czy ty kiedykolwiek poczujesz coś takiego do mnie? – zapytałam. – Czy kiedykolwiek będziesz mnie potrzebował albo bał się, że mnie stracisz?

Kai sprawił, że poczułam się dobrze. Potrzebował mnie. Był wdzięczny za to, co mu dałam.

Michael patrzył mi w oczy, a w ich głębi widziałam tylko śmiertelny spokój. Nie miałam pojęcia, co się dzieje w jego głowie.

– Czy kiedykolwiek się przede mną otworzysz? – naciskałam.

Ale on tylko siedział w miejscu, nie odpowiadając, więc w końcu wstałam i ruszyłam do drzwi.

– Czekam na ciebie na zewnątrz.

Rozdział 26

Erika

Teraźniejszość

– Powinniśmy się pouczyć dziś wieczorem – stwierdziła Alex, idąc koło mnie chodnikiem. Właśnie wyszliśmy z zajęć. – Mam świetną metodę: zawsze, kiedy podam poprawną odpowiedź, zjadam skittlesa.

Zaśmiałam się słabo, kręcąc głową.

– Ale to pytania opisowe.

– Kurde – mruknęła. – W takim razie są warte co najmniej paczkę.

Skręciła w lewo, a ja podążyłam za nią do małego kawiarnianego ogródka. Upuściła torbę na ziemię obok stolika, przy którym siedziało już kilka kobiet.

– Cześć, Alex – zaszczebiotała ruda dziewczyna, podnosząc wzrok.

Jej towarzyszki śmiały się z czegoś, o czym właśnie rozmawiały.

– Cześć wszystkim – powitała je Alex, odsuwając sobie krzesło. – Poznajcie Rikę. – Zwróciła się do mnie. – Rika, poznaj Angel, Becks i Danielle. W zeszłym roku mieszkaliśmy razem w akademiku. – Kiedy siadałyśmy, nachyliła się bliżej i wymamrotała do mnie: – Myślą, że mam bogatego, żonatego kochanka, który mnie utrzymuje, więc trzymaj buzię na kłódkę i czuj się wyróżniona, że ci ufam, okej?

Posłała mi ostrzegawcze spojrzenie, a ja prychnęłam, opadając na krzesło.

– Cześć wam – powiedziałam, obiegając dziewczyny wzrokiem.

Uśmiechnęły się i podjęły przerwana rozmowę, przechodząc od chłopaków do egzaminów semestralnych, a ja siedziałam cicho, próbując się odprężyć i chłonąć atmosferę późnego popołudnia.

Odgłosy taksówek, klaksony aut, rozmowy toczące się przy sąsiednich stolikach...

Ale powoli wszystkie te dźwięki zdawały się cichnąć, a rozmowa dziewczyn brzmiała jak odległe echo. Poczułam rozlewające się po szyi ciepło, tak jak przez cały dzisiejszy dzień, ilekroć siadałam nieruchomo, i znów powróciły do mnie wspomnienia wczorajszych doznań.

Ich ciała. Łażnia parowa. Pot.

Zamknęłam oczy, czując lekki ból – pamiątkę tego, co robiliśmy. Moje kończyny były obolałe i wciąż czułam w ustach tamten smak.

Nie mogłam uwierzyć, że to się zdarzyło naprawdę.

Michael.

Zeszłej nocy przełknęłam swój wstyd i wyszłam poza strefę komfortu. Nie wiedziałam, czy miała to być próba zaufania albo jego miłości, czy może po prostu chciałam zobaczyć, jakie emocje wzbudzi w nas to doświadczenie, ale po wszystkim wiedziałam jedno: nic nie mogło nas powstrzymać.

Gdyby tylko mnie kochał, bylibyśmy niepokonani.

Nic tak naprawdę nie zaszło między mną i Kaiem. To działo się między Michaeliem i mną, a Kai tylko pomógł.

Pomógł mi dostrzec, że Michael nie jest gotowy. Jeszcze nie. Za bardzo potrzebował tych

naszych gierek i podchodów, żeby mi się oddać.

Telefon zawibrował w kieszeni. Wygrzebałam go i zobaczyłam na ekranie imię Michaela.

Zignorowałam go i schowałam komórkę z powrotem do torby. To już szósty raz tego dnia. Zostawił też pięć nagrań na poczcie głosowej i przysłał kilka SMS-ów. Wiedziałam, czego chce, ale jeśli nie zmierzał oddać mi swojego serca, to ja nie miałam zamiaru słuchać jego rozkazów.

– Czy to Michael? – zapytała Alex, podając mi jedną ze szklanek z wodą przyniesionych przez kelnera.

Skinęłam głową i opadłam na oparcie, kładąc łokcie na żelaznych poręczach krzesła.

– Wszystko w porządku?

Pokręciłam głową, przymykając oczy. Nie miałam pojęcia, jak o nim rozmawiać.

– Nie, nie wszystko w porządku – rozległ się za mną niski, męski głos.

Znieruchomiałam. Pozostałe dziewczyny przy stoliku przestały rozmawiać i podniosły wzrok, a Alex obróciła głowę, żeby zobaczyć, kto to taki. Zamknęłam oczy z irytacją, a potem obejrzałam się przez ramię. Za mną stali Kai i Will, a przy krawężniku zobaczyłam zaparkowanego czarnego jaguara.

– Michael próbował się z tobą skontaktować – poinformował mnie Kai, wchodząc między mnie i Alex. – A kiedy nic z tego nie wyszło, wysłał nas, żebyśmy cię znaleźli.

– Gdybym chciała rozmawiać, odebrałabym telefon – odparowałam.

– Uważa, że najlepiej będzie, jeśli wrócisz do domu i zaczekasz na niego. – Słowa Kaia brzmiały jak sugestia, ale wiedziałam, że to rozkaz. – Obawia się, że jesteś w niebezpieczeństwie.

– Przyjęłam do wiadomości – odparłam. – Dziękuję.

Sięgnęłam po szklankę z wodą, nie zwracając na niego uwagi.

Wyrwał mi ją z ręki. Syknęłam, gdy lodowato zimna ciecz ochlapała mi palce. Wylał zawartość na stojące za nim drzewko w doniczce, a naczynie odstawił w brzękiem na stół.

Pochylił się, spoglądając na pozostałe dziewczyny, które zastygły w bezruchu i wpatrywały się w nas szeroko otwartymi oczami. Jego zapach sprawił, że zalały mnie wspomnienia z zeszłej nocy.

– Panie wybaczą – rzucił ostro, po czym warknął mi do ucha: – On się o ciebie martwi, Rika.

– No to niech mi to powie – prychnęłam. – A nie wysyła po mnie swoje psy.

Pisnęłam, gdy Kai się poderwał i szarpnięciem odsunął moje krzesło, a potem złapał mnie za ramię i podciągnął do góry. Pchnął mnie w stronę Willa, a sam podniósł moją torbę i mi ją rzucił.

Złapałam ją, ale zaraz potem odrzuciłam mu z powrotem prosto w twarz.

– Wsiadaj do wozu – rozkazał, unosząc torbę jedną ręką – albo sam cię tam zaniosę.

– Rika, wszystko dobrze? – Alex wstała z miejsca.

Ale Kai obrócił się, górując nad nią.

– Siadaj i się nie wtrącaj.

Opadła na krzesło. Po raz pierwszy, odkąd ją znałam, wyglądała na przestraszoną.

– Idziemy. – Will pociągnął mnie za ramię, ale ja się wyrwałam i sama ruszyłam szybko w stronę auta.

Kai podążył za mną. Wszyscy wsiedliśmy i zatrzasnęliśmy za sobą drzwi, a Will ruszył.

Zgrzytnęłam zębami. Potężna sylwetka Kaia siedzącego obok mnie na tylnym siedzeniu wypełniała niewielką przestrzeń, a jego gniewne spojrzenie wypalało mi dziurę w policzku.

Złapał mnie i wciągnął sobie na kolana. Spróbowałam go odepchnąć.

Co on, do diabła, wyprawiał? Zdawało mu się, że po ostatniej nocy ma prawo robić ze

mną co chce i kiedy chce?

– Gdy ty się daszasz – powiedział, owiewając oddechem moją twarz i jedną ręką trzymając mnie z tyłu za głowę, a drugą ściskając za szczękę – pozwól mi przedstawić ci pewną wizję, która chyba nie jest dla ciebie dość wyraźna.

Szarpnęłam się, próbując go uderzyć i wyrwać głowę z jego uścisku, ale trzymał mnie zbyt mocno.

– Pomyśl o tym, jak ostatnio pozwoliłaś Trevorowi w siebie wejść – powiedział ostro, cedząc słowa. – O tym, jak pachniał, jak czułaś na sobie jego pot i jego usta, jak ujeżdżał twój śliczny tyłeczek i jak cholernie się tym rozkoszował...

Warknęłam, wciąż próbując się wyrwać.

– Chcesz wiedzieć, co wtedy chodziło mu po głowie? – prowokował. – Hmmm?

Oddychałam ciężko. Złość spływała po mojej skórze jak lawa.

– Głupia. Jebana. Suka – odpowiedział sam sobie, udając Trevora. – Ta tępą dzida w ogóle się nie domyśla, że to ja byłem w masce tamtej nocy. Byłem na niej, dobieierałem się do niej, a teraz ona i tak mi daje. Co za głupia cipa.

Puścił mnie, a ja natychmiast odsunęłam się z powrotem na drugą stronę samochodu, oddychając ciężko, podczas gdy w żyłach krążył mi ogień.

Jebany Trevor.

Ostatnim razem, kiedy ze sobą spaliśmy, musiał się naprawdę dobrze bawić, patrząc, jak wyginam się dla jego przyjemności. Panował nade mną i brał mnie za idiotkę.

Przezeszałam gniewnie włosy palcami, czując, jak zimny pot spływa mi po plecach.

– Mam nadzieję, że jesteś teraz porządnie wkurzona – ciągnął Kai – bo dokładnie tak samo wkurzony jest Michael. Trevor oszukał nas wszystkich. Powinnaś już wiedzieć, że możemy walczyć tylko z niebezpieczeństwem, którego się spodziewamy. A w tej chwili błądzimy po omacku. – Jego głos wypełniał wnętrze samochodu. Nie patrzyłam w jego stronę. – Trevor jest nieobliczalny i nieprzewidywalny, a Damon zna tylko jedno uczucie: nienawiść.

Wyglądałam przez okno, gdy podjeżdżaliśmy do Delcour. Miał rację. Niebezpieczeństwo istniało, a ja zachowywałam się jak dzieciak.

Ale oni też traktowali mnie jak małą dziewczynkę.

– Czy tak trudno zrozumieć, że Michael chce, by jego dziewczyna była bezpieczna? – zapytał Kai łagodniejszym tonem.

– Może i nie – przyznałam, odwracając głowę, żeby na niego spojrzeć. – Ale może wy moglibyście rozmawiać ze mną jak z człowiekiem, a nie traktować jak przedmiot? Dałoby się?

Spojrzenie Kaia złagodniało. Przyglądał mi się przez chwilę. Wstrzymałam oddech. Przez chwilę oboje chyba wspominaliśmy zeszłą noc.

Auto nagle wydało mi się zbyt ciasne.

Will zatrzymał się przed Delcour, a ja wyskoczyłam, łapiąc torbę.

– Sprawdź jej mieszkanie – powiedział Kai do Willa. – Ty zaparkuj.

Zatrzasnęłam drzwi, posyłając odźwiernemu szybki uśmiech, gdy wpuszczał mnie do budynku. Kai podążył za mną. Podeszłam do windy i wcisnęłam guzik.

– Nie musisz ze mną wjeżdżać – nalegałam. – Sama potrafię zamknąć za sobą drzwi.

Zaśmiał się cicho.

– To nie potrwa długo. Michael na pewno wpadnie za jakiś czas, żeby dotrzymać ci towarzystwa.

Weszłam do windy, gdy tylko drzwi się otworzyły i wcisnęłam guzik z dwudziestką. Wiedziałam, że Michael jest na treningu i dlatego wysłał po mnie chłopaków, ale nie byłam pewna, czy później go wpuszczę.

Nie dość, że on się nade mną trząsał, to jeszcze wysyłał kumpli, żeby robili to samo.

Gdy dotarliśmy do mieszkania, Kai wszedł pierwszy. Przeszukał pomieszczenia, a potem sprawdził tylne wyjście i drzwi balkonowe.

– Wszystko wydaje się być w porządku – powiedział, wracając do salonu i sprawdzając zamki w drzwiach.

– Oczywiście, że tak – odparłam. – Trevor jest w Annapolis, a Damon pewnie upija się, zakopany po uszy w nastoletnich dziwkach w Nowym Jorku.

Kai wyszczerzył zęby w uśmiechu, otwierając drzwi i stając w progu. Ale potem zatrzymał na mnie wzrok, jakby się nad czymś zastanawiał. Powoli obiegł spojrzeniem moje ciało. Długo nie odwracał oczu, a ja zamarłam, czując żar rozlewający się po udach.

Podniósł wzrok.

– Mogę zostać, jeśli chcesz – zaproponował niskim, ochryplym głosem.

Podeszłam do niego, wyginając wargi w półuśmiechu.

– I co mielibyśmy robić?

Jego piękną twarz okrasiał seksowny uśmieszek.

– Można by zamówić coś do jedzenia – zasugerował, znów spoglądając tęsknie na moje ciało – albo czegoś się napić?

Podeszłam bliżej i przytrzymałam drzwi.

– A może... to tylko taki test. Sprawdzasz, czy zaproszę cię za plecami Michaela.

– Dlaczego miałbym cię sprawdzać?

– Bo kochasz Michaela bardziej niż mnie – odparowałam.

Spuścił wzrok z uśmiechem.

– Być może – odparł, gładząc mnie kciukiem po brodzie. – A może mi się podobało. Może chciałbym tym razem zobaczyć, jak by to było mieć cię tylko dla siebie.

Uniosłam brew, patrząc na niego znacząco.

Opuścił dłoń i zaśmiał się cicho.

– Przepraszam. Musiałem się upewnić.

Wpatrywałam się w niego cierpliwie, wiedząc dokładnie, co robi.

Kai nie miał powodu do obaw. Kochałam Michaela i prędzej bym go porzuciła, niż zdradziła. Wiedziałam, że jego przyjaciel wystawia na próbę moją lojalność, żeby go chronić, ale nigdy nie było takiej potrzeby. Nie żałowałam zeszłego wieczoru, ale to się już nie powtórzy. Byliśmy sobie bliscy z Kaiem, ale nie tak jak z Michaeliem.

Kai wszedł, ale zanim zdążyłam zamknąć drzwi, odwrócił się.

– Nie chodzi tylko o Michaela, wiesz? – Spojrzał na mnie. – Will i ja też się o ciebie martwimy. Jesteś jedną z nas. Trudno by było...

Spuścił wzrok, jakby szukając odpowiednich słów.

– Czujemy z tobą więź – przyznał, znów na mnie spoglądając. – Nie chcemy, żeby stała ci się krzywda, rozumiesz?

Kiedy to powiedział, zrobiło mi się ciepło na sercu, ale nie mogłam się powstrzymać przed ripostą:

– Jeśli jestem jedną z was, to dlaczego wciąż mnie pilnuje i nic ze mną nie uzgadnia?

– Bo kocha cię bardziej niż nas – odparł Kai, parafrazując moje własne słowa.

Chciałam w to wierzyć. Czekałam dłużej, niż zdawał sobie sprawę, żeby to usłyszeć.

Zamknęłam drzwi na zamek, rozkoszując się ciszą i spokojem. Mój telefon znów zawibrował, a kiedy go sprawdziłam, zobaczyłam, że to Alex. Pewnie chciała sprawdzić, czy wszystko u mnie w porządku.

Ale ja nie miałam ochoty rozmawiać z nikim poza moją matką.

Stałam przy wyspie, myśląc o zadaniach, do których powinnam się zabrać, tekstach do przeczytania przez najbliższe kilka dni i o tym, że od ponad tygodnia nie sprawdzałam mediów społecznościowych.

Nagle jednak poczułam się wyczerpana.

Zrzucając ze stóp buty i skarpetki, poszłam do sypialni, gdzie odłożyłam telefon na szafkę nocną i opadłam na łóżko. Oczy zamknęły mi się, gdy tylko zanurzyłam się w miękką, chłodną kołdrę.

– Michael?

Oderwałam głowę od poduszki, otworzyłam oczy i rozejrzałam się.

Wydawało mi się, że coś słyszałam.

W pokoju panowały mrok i cisza. Spojrzałam przez szklane drzwi na korytarz, również pogrążony w całkowitej ciemności. Zobaczyłam migoczącą diodę telefonu. To on musiał mnie obudzić. Przewróciłam się z powrotem na plecy.

– Cholera. – Potarłam twarz rękami, próbując się rozbudzić.

Odwróciłam głowę i zerknęłam na zegar, wzdychając z frustracją. Sześć godzin. Było po dwudziestej trzeciej.

Nie mogłam uwierzyć, że spałam tak długo.

Podniosłam telefon i zobaczyłam kilka SMS-ów od Michaela. Ostatni brzmiał:

Lepiej otwórz te cholerne drzwi, kiedy przyjdę.

Przez cały dzień nie czytałam wiadomości od niego, ale podejrzewałam, że był coraz bardziej wkurzony – i pewnie miał prawo, skoro ani razu mu nie odpisałam.

Rzuciłam telefon na łóżko i usiadłam, a potem wstałam. Boso wyszłam na korytarz, zmierzając do kuchni, żeby zrobić sobie coś do jedzenia. Opuściłam obiad i umierałam z głodu.

Nagle jednak dostrzegłam coś kątem oka. Odwróciłam się i serce podeszło mi do gardła, gdy zobaczyłam, że tylne wejście stoi otworem, a do mieszkania wlewa się światło z klatki schodowej.

W wejściu stała ciemna sylwetka w czarnej bluzie z kapturem naciągniętym na głowę, wpatrująca się we mnie zza maski – takiej samej jak te noszone przez chłopaków, kiedy zwabili mnie do domu Cristów.

Oddychałam ciężko. Ręce mi drżały, a po skórze ze strachu przechodziły mi ciarki.

Zaraz jednak zacisnęłam zęby, napinając mięśnie ze złości.

Michael.

– Co? – zapytałam. – Wpadłeś na nocną przekąskę?

On i te jego cholerne zabawy. To nie był dobry moment, a ja nie byłam tej nocy w nastroju.

– Wynoś się stąd, Michael.

Ale on uniósł rękę, wbijając w ścianę na korytarzu czubek ogromnego rzeźnickiego noża. Serce znów zaczęło bić mi szybciej, gdy z wytrzeszczonymi oczami patrzyłam, jak skrada się w moją stronę, przeciągając ostrze po ścianie.

Z płuc uleciały mi resztki powietrza. Cofnęłam się.

– Damon – wykrztusiłam.

W tej samej chwili opuścił rękę i puścił się biegiem w moją stronę. Odwróciłam się z krzykiem i pognałam do drzwi frontowych. Wpadłam na nie, natychmiast sięgając do zamków, ale nie miałam szans. Damon dopadł mnie od tyłu, zarzucając mi rękę na szyję i podtykając mi czubek ostrza pod brodę.

Krzyknęłam, czując ukłucie.

– Damon! – wbiłam paznokcie w drzwi. – Nie rób tego!
Ścisnął mnie za gardło, a potem uniósł dłoń z nożem do moich warg. Tkanina przesłoniła mi usta, dusząc mnie.
– Kto mnie powstrzyma? – wyszeptał mi do ucha.
A potem ogarnęła mnie ciemność.

Rozdział 27

Erika

Teraźniejszość

Dryfowałam.

Moja głowa się kołysała, przez moment miałam wrażenie, że zaraz oderwie się od reszty ciała i uniesie w powietrze. Tkwiące w niej ziarno bólu w jednej chwili rozkwitło i rozlało się palącą falą po czaszce. Stęknęłam.

– Co, do diabła? – Otworzyłam oczy i zamrugałam, dotykając obolałego miejsca powyżej skroni. Syknęłam. – Szlag.

Obejrzałam rękę. Nie zobaczyłam na niej krwi, ale ciało zdecydowanie było tam bardziej czułe. *Damon*. Zamarłam, przypominając sobie, że przyszedł do mojego mieszkania.

– O mój Boże – szepnęłam, siadając niezgrabnie. Pomieszczenie dookoła nabrało ostrości.

Co to za miejsce?

Pod dłońmi czułam miękką tkaninę. Rozejrzałam się, dostrzegając beżowe meble i sprzęty, szklane drzwi prowadzące na drewniany podest, obrazy i złote kinkiety na ścianach oraz dywany. Wnętrze było bezosobowe, ale bardzo znajome.

Nagle poczułam pod sobą drżenie – pomruk silników.

Pithom. Znajdowaliśmy się na łodzi Cristów.

Byłam tu tylko kilka razy w życiu z okazji różnych imprez albo jednodniowych rejsów wzdłuż wybrzeża, ale znałam ją dobrze.

– Cieszę się, że nic ci nie jest. – Gwałtownie odwróciłam głowę, słysząc za sobą głos.

Damon stał obok kanapy, na której leżałam, oparty ramieniem o ścianę. Założył ręce na klatce piersiowej i świdrował mnie czarnymi oczami.

– Zaczynałem się już niepokoić – dodał przerażająco spokojnym głosem.

Miał na sobie czarne spodnie i białą koszulę, niedbale wciśniętą za pasek i rozpiętą pod szyją. Czarne włosy miał rozczochrane, jakby dopiero co wstał, ale jego spojrzenie było w pełni przytomne. Wpatrywał się we mnie uważnie, w gotowości. W ogóle nie było po nim widać, że tydzień temu został dźgnięty nożem.

– Nigdy tak naprawdę się nad tym nie zastanawiałem, ale kiedy patrzyłem, jak śpisz, tu i u ciebie w domu... – Na moment spuścił wzrok z poważnym wyrazem twarzy. – Jesteś bardzo piękna. Długie blond włosy, pełne usta... Masz w sobie taki niewinny spokój.

Serce biło mi jak oszalałe i czułam, że zbiera mi się na mdłości. Patrzył, jak śpię? Boże, jak długo był w moim mieszkaniu, zanim się obudziłam? Znowu rozejrzałam się ukradkowo po pomieszczeniu. Musiałam znaleźć jakąś broń. Żałowałam, że nie mam ze sobą damasceńskiego sztyletu.

– O tak, taka czysta i nieskazitelna – ciągnął w zamyśleniu, odpychając się od ściany i okrążając kanapę. – Dokładnie taka, jak on chce.

Zmrużyłam oczy, powoli wstając i odsuwając się od niego.

– Kto? – zapytałam drżącym głosem.

Kto chciał, żebym była czysta i nieskazitelna?

Kręciło mi się w głowie i czułam pulsujący ból, ale wyciągnęłam ręce przed siebie, próbując trzymać Damona z daleka.

– Tylko że nie jesteś już wcale taka czysta, prawda? – dodał triumfalnie, ignorując moje pytanie. – Michael położył na tobie łapy i teraz nadajesz się już tylko do jednego.

– O czym ty mówisz? – cofnęłam się chwiejnie, zaciskając pięści, z żołądkiem ściśniętym z przerażenia.

– Nic się nie martw, trochę się tobą zabawi. – Damon zbliżał się powoli, patrząc na mnie z niezdrowym rozbawieniem. – Ale nigdy nie ożeni się z dziwką swojego brata.

Ożeni... Co?

Damon przeniósł wzrok za moje plecy. Odwróciłam się więc i zobaczyłam Trevora.

Stał tam, wysoki i imponujący, ubrany w dżinsy i granatową koszulkę polo. Blond włosy wciąż miał obcięte tuż przy skórze, w wojskowym stylu, a błękitne oczy przeszywały mnie aroganckim spojrzeniem.

Pokręciłam głową.

– Trevor?

W tej samej chwili zamachnął się i uderzył mnie dłonią w twarz. Zrobiłam krok w tył, próbując nie upaść. Moja głowa poleciała na bok, a policzek zapłonął ogniem, jakby pod skórę wbito mi milion igieł. Łzy napłynęły mi do oczu, a w głowie eksplodował ból. Świat dookoła się rozmył.

Damon złapał mnie i odwrócił, przerzucając sobie przez ramię.

– Nie! – krzyknęłam, wijąc się i odpychając od jego pleców.

Zakaszlałam, czując, jak żółć podnosi mi się z żołądka do gardła, kiedy niósł mnie ciemnym przejściem.

– Damon! – wykrztusiłam, czując mdłości. – Damon, proszę.

Przeniósł mnie przez próg, a ja przytrzymałam się framugi, żeby go zatrzymać, kopiąc i próbując się wyrwać.

– Puszczaj mnie, ty chory dupku! – krzyczałam, bo miałam już po dziurki w nosie strachu. – Jesteś niczym! Słyszysz? Jesteś tylko śmieciem! Obyś zdechł!

Mocnym szarpnięciem oderwał mnie od przejścia. Ramiona przeszył mi ból, gdy niemal wyleciały ze stawów. Oddech uwiązł w gardle, gdy cisnął mnie na łóżko. Natychmiast poderwałam się do pozycji siedzącej, ale on zaraz się na mnie rzucił. Złapał mnie za nadgarstki i przygniół kolanem pierś, przytrzymując mnie w miejscu.

– Damon! – wydusiłam, ale jego ciężar wypchnął mi powietrze z płuc i byłam w stanie brać tylko krótkie oddechy.

– Siedź cicho – warknął.

Miotalam się i szamotałam na łóżku, krztusząc się i kaszląc, gdy próbowałam złapać oddech i zepchnąć go z siebie.

– Pierdol się! – próbowałam zawołać, ale głos uwiązł mi w gardle.

Wyciągnął z kieszeni coś brązowego i owinał mi nadgarstki drapiącą tkaniną.

– Nie! – próbowałam uwolnić ręce, uderzyć go, zepchnąć, cokolwiek, ale on tylko ścisnął mocniej.

Mimo ciężaru na piersi spróbowałam wciągnąć powietrze, ale mój oddech był nierówny. Damon związał mnie, mocując mi ręce do wezglowia. Rozejrzałam się i zobaczyłam za jego plecami ścianę w całości złożoną z okien, przez które widać było rozciągającą się na zewnątrz czerń i gwiazdy na nocnym niebie. Na stolikach koło łóżka nie było niczego, co mogłabym wykorzystać jako broń, ale gdyby udało mi się uwolnić, bez wątpienia znalazłabym coś w jednej

z szuflad albo w łazience.

– Gdzie jesteśmy? – zapytałam.

Skóra piekła mnie pod więzami.

– Dwie mile od wybrzeża w Thunder Bay.

Zwolniłam, podnosząc na niego wzrok. Byliśmy na morzu? Dlaczego? Myślałam, że może jacht stał zacumowany, tak jak zwykle. Widziałam tylko jeden powód, żeby wyprowadzać go w morze.

Nie nadejdzie żadna pomoc.

– Michael... – powiedziałam cicho, sama nie wiedząc, co właściwie chcę ugrać.

– Wkrótce się tu zjawi – odparł Damon, a zabrzmiało to, jakby mówił: „Niedługo będzie po wszystkim”.

Przeszedł mnie dreszcz. Damon zabrał kolano z mojej klatki piersiowej i w końcu zdołałam odetchnąć. Ale ta wolność nie potrwała długo. Zaraz znów opadł na mnie, rozkładając mi uda i wciskając się między moje nogi. Każdy mięsień mojego ciała stężał, gdy podparł się obojgiem ramion, patrząc na mnie z góry.

– Teraz, kiedy mam cię tylko dla siebie... – prowokował, mierząc mnie rozpalonym wzrokiem.

Poderwałam się, warcząc i szarpiąc za więzy. Łzy spływały mi po twarzy i wsiąkały we włosy, a ja dyszałam ciężko, próbując uwolnić ramiona.

– Co za duch walki – pochwalił. – Wiedziałem, że będzie z tobą dużo zabawy.

Wcisnęłam boscie stopy w materac, wijąc się i próbując podnieść z łóżka, ale on tylko się roześmiał, wciskając mi twardniejącego w spodniach kutasa między nogi. Skuliłam się, odwracając głowę i przyciskając ją do poduszki, próbując się od niego odsunąć.

– Rób tak dalej – błagał. – To przyjemne, Rika.

A potem zawisł z ustami przy moim policzku.

– No już – szepnął, muskając językiem moją szczękę. – Wiesz, że do tego dojdzie. Chyba boisz się, że ci się to spodoba.

Pokręciłam głową i spojrzałam mu gniewnie w oczy.

– Nie zrobisz tego. Znam cię.

– Nie znasz. – W jego głosie zabrzmiała groźba.

Ale ja nie ustępowałam.

– Jesteś wstrętny i odpychający, ale nie zły – wycedziłam. – Tamtej nocy przez chwilę myślałam, że ty i Kai – a raczej Trevor – zrobicie mi krzywdę. Nie wiedziałam, czy to jakiś żart, czy wy tak na serio, ale nie czułam się bezpieczna. Byłam przerażona.

Patrzył na mnie, trzymając usta tuż powyżej moich.

– Ale ty mu nie pozwoliłeś – wypaliłam. – Nie dałeś mu mnie skrzywdzić. Dla ciebie to był żart, ale kiedy się zorientowałeś, że Trevor chce się posunąć dalej niż było ustalone, powstrzymałeś go. Nie jesteś zły.

Polizał mnie w brodę, a ja zacisnęłam powieki. Piersią wstrząsnął mi szloch, gdy przejechał językiem wzdłuż szyi i na osłonięty bluzką biust.

– Nie jesteś zły – powtórzyłam, szarpiąc za więzy i czując, jak jego język drażni mój sutek przez tkaninę. – Nie jesteś zły.

– Nie, nie jestem – odparł, pochylony nad moją piersią. – Jestem niczym. Jestem dupkiem. Jestem śmieciem. – Podparł się, wstał z łóżka i spojrzał na mnie z góry. Jego oczy były teraz zimne jak lód. – I stanę się twoim koszmarem, Eriko Fane.

Odwrócił się, podszedł do jednego z foteli po mojej lewej i usiadł. Wydawał się niepokojąco spokojny. Nie widziałam teraz jego oczu. Przełknęłam ślinę, obawiając się, że

skończył już gadać.

Siedział i czekał.

– Czyli co? – rzuciłam prowokacyjnie. – Teraz słuchasz się Trevora? W więzieniu nauczyli cię, jak być czyjąś suką?

Uśmiechnął się drwiąco, opadając na oparcie, a łokieć układając na stoliku po prawej.

– Jeśli to zrobisz – dodałam ostro – stracisz ich na zawsze.

– Kogo?

– Chłopaków – wyjaśniłam. – Są dla ciebie jak rodzina, a tego nigdy ci nie wybaczą.

Pokręcił głową, odwracając wzrok.

– Już i tak za późno. Nigdy nie będzie tak, jak kiedyś.

Wbił wzrok w przestrzeń, a przez twarz przemknął mu poważny, zdecydowany wyraz, jakby nic się teraz nie kończyło.

To skończyło się już wcześniej. Damon już przegrał.

– Wiesz, dlaczego zabraliśmy cię tam tamtej nocy? – zapytał. – Normalnie nie obchodzi mnie, z kim Michael się pieprzy, chyba że mnie też się podoba i czekam na swoją kolej, ale z tobą było inaczej. Zrozumiałem to tamtej nocy. Widział w tobie więcej niż tylko cipkę.

Napięłam ramiona i szarpnęłam za sznur. Szorstkie włókna wrzynały mi się w skórę.

– Dlaczego tak ci to przeszkadzało?

– Bo w kobietach nie liczy się nic więcej niż cipka – warknął. – Stanęłabyś między nami, zmieniła nas i zniszczyła naszą przyjaźń.

Zmarszczki na jego czole się pogłębiły i spojrzał na mnie z wrogością. Nie rozumiałam, o czym mówi. Jak miałabym stanąć między nimi?

– Kiedy wpadłem na Trevora – ciągnął – pomyśleliśmy, że namącimy ci w głowie. Trochę postraszymy. Ja dostałbym to, czego chciałem – dałabyś spokój Michaelowi i reszcie z nas, a ta mała ciota, Trevor, wiecznie zazdroszczący starszemu bratu, miałby cię z powrotem na smyczy. – Oblizwał wargi i mówił dalej: – Z Willem nie było problemu. Był zalany, a nawet na trzeźwo nie umie dodać dwa do dwóch, więc kiedy Trevor założył maskę Kaia, cała reszta poszła gładko.

– Ale kiedy dojechaliśmy na polanę – wtrąciłam się – zdałeś sobie sprawę, że Trevor miał swoje własne plany. Ty chciałeś mnie sponżyć, nastraszyć, może przelecieć w chwili słabości, gdybym ci pozwoliła, tak że wstydziłabym się spojrzeć Michaelowi w twarz, ale nie chciałeś zrobić mi krzywdy. – Wzięłam głęboki oddech i dokończyłam: – I teraz też nie chcesz.

Pokręcił głową, z roztargnieniem skubiąc coś na stole.

– I tu się mylisz – powiedział, spoglądając mi w oczy. – Chcę ci zrobić krzywdę. Chcę cię zająbać, a potem zająbię Trevora.

– Trevora?

Przytaknął.

– O tak, dostanie za swoje. Teraz, kiedy już wiem, że to on ukradł telefon. Tobie dostanie się tylko dlatego, że jestem cholernie wkurwiony i nie mam nic do stracenia. Wszystko i tak już przepadło, bo ty, jak to kobieta, musiałaś wszystko spierdolić. Stanęłaś między braćmi.

Nie stanęłam między nimi. Nigdy nie kazałam Michaelowi wybierać ani nie chciałam zniszczyć tego, co było między nimi. Chciałam do nich dołączyć. Byłam ciekawa i miałam ochotę się zabawić, ale nigdy nie zamierzałam ich zmieniać, powstrzymywać ani...

Tknięta nagłą myślą spuściłam wzrok, przypominając sobie altankę. To, jak zaprotestowałam, nie zgadzając się z tym, co robił Will. To, jak odeszłam, chociaż Michael kazał mi zostać. To, jak gardziłam ich postępowaniem.

Może Damon miał rację.

Nie żałowałam, że wycofałam się z tamtego psikusa. Był do dupy, głupi i zły. Ale chociaż Michael tamtej nocy wziął stronę swoich przyjaciół, może innym razem wziąłby moją.

Może w końcu, po kolejnych wygłupach i kolejnych nocach pełnych lekkomyślnych decyzji, z którymi nie chciałam mieć nic wspólnego... Może w końcu przysłaby noc, kiedy Michael wybrałby mnie, a nie ich.

Rzecz jasna – nie zrobiłam nic złego. Wiedziałam, że to nie moja wina.

Ale teraz, patrząc na sytuację oczami Damona, który wiedział, że w końcu zawładnęłabym myślami Michaela i że żadna, ale to żadna z tych rzeczy nie miałaby miejsca, gdybym nie pojechała z nimi tamtej nocy, musiałam przyznać, że byłam w pewnym stopniu w to wplątana, tak jak mówił Will.

– To, co się stało, dotknęło nas wszystkich – powiedziałam, wbijając w niego wzrok. – To nie mnie należy się kara.

Przez chwilę siedział nieruchomo, w milczeniu.

– Być może – przyznał w końcu Damon. – Może jesteś tylko ofiarą, tak jak my wszyscy.

Jakiś cień przemknął przez jego twarz, jakby znużenie kłębiące się pod gniewem i nienawiścią, które z całych sił starał się nosić jak maskę. Coś rozgrywało się w jego głowie, jakby wizja lub wspomnienie, ale nie mogłam dojść, co takiego.

– To już i tak bez znaczenia – powiedział cicho.

Ale zanim zdążyłam go zapytać, co ma przez to na myśli, na podłogę padł cień. Obróciłam głowę w prawo i zobaczyłam Trevora stojącego w wejściu.

– Co, integrujecie się?

Jego głos brzmiał gładko i lekko, jakby wcale dopiero co mnie nie uderzył.

Zmrużyłam oczy, zauważając, że schudł.

Annapolis.

Zaraz, nie powinno go tu być. Nie mógł tak po prostu opuszczać akademii, kiedy mu się tylko podobało. Czy Damon pojechał do niego po awanturze w domu rodziców Michaela? Najwyraźniej.

Trevor miał niedokończone sprawy do zamknięcia i musiał się obawiać, że Michael po niego przyjdzie. Dlatego to on wykonał pierwszy krok.

Damon wstał z fotela i wyszedł, a ja zeszywniałam, zdając sobie sprawę, że zostawił mnie samą z Trevorem. Z jakiegoś powodu teraz czułam się bardziej zagrożona.

– On ci nie pomoże – stwierdził Trevor, wchodząc do pomieszczenia. – Nienawidzi kobiet.

Zbliżył się, a ja zawinęłam sobie wokół pięści luźne końce sznura i przesunęłam się w górę łóżka, jak najdalej od niego. Uderzyłam ręką w lustro na wezglowiu. Zatrzymałam się, stukając w nie paznokciem.

Szkło.

– Wiedziałaś, że miał dwanaście lat, kiedy matka zaczęła go ruchać?

Serce mi zamarło. Zwróciłam oczy na Trevora, targana przerażeniem.

Co?

– A kiedy miał piętnaście – ciągnął – pobił ją i groził, że zabije, jeśli kiedykolwiek spróbuje mu znów coś zrobić. Parę lat temu podsłuchałem, jak mój ojciec o tym mówił.

Moje wargi zadrżały. Nie wiedziałam, czy mówi prawdę, ale po co miałby kłamać?

To by chyba wyjaśniało, dlaczego Damon nienawidził kobiet.

– Jego ojciec zamiótł to pod dywan i nigdy o tym nie wspomniał. Damon miał tylko chłopaków, a ty nawet to mu odebrałaś.

– Ty mu to odebrałaś – warknęłam, napinając wszystkie mięśnie, podczas gdy on usiadł

na łóżku.

Trevor przejechał dłonią po mojej nodze. Zaczęłam wierzgać, żeby ją strącić, ale on tylko się uśmiechnął i ścisnął mocniej udo, aż krzyknęłam.

Nie do wiary, że kiedykolwiek dałam mu się dotknąć.

W zeszłym roku, po latach nacisków, wymuszonych wspólnych tańców, imprez i zdjęć, w końcu uległam. Przestałam tłumaczyć ludziom, że wcale nie jesteśmy razem i pozwoliłam, aby stało się to prawdą. Trevor dawał mi poczucie równowagi i pragnął mnie, a ja byłam zbyt głupia, żeby uwierzyć, że zasługuję na coś lepszego. Przede wszystkim jednak odwracał moją uwagę od Michaela. Myślałam, że dzięki niemu zapomnę.

Szybko zdałam sobie sprawę, że Trevor niczego mi nie dawał. Michael w jedną noc pokazał mi, że nie jestem słaba – sprawił, że poczułam się piękna, silna i pożądana, a chociaż nie potrwało to długo, wiedziałam, iż to, co czułam do Trevora, nie mogło się równać ze wszystkim, czym był dla mnie Michael.

Trevor postrzegał mnie tylko jako zdobycz. Nie widział prawdziwej mnie.

– Jak możesz to robić? – zapytałam. – Czego chcesz?

– Chcę patrzeć, jak oboje przegrywacie – odparł. – Mam już dość tkwienia w cieniu Michaela i patrzenia, jak ślinisz się na jego widok. – Podniósł na mnie wzrok. – Chcę widzieć, jak oboje cierpicie.

Raz po raz szarpałam za sznur, zgrzytając zębami

– Wypuść mnie.

Wsunął mi dłoń pod bluzkę. Próbowaliśmy się odsunąć, od jego dotyku przechodziły mnie ciarki.

– A Damon? On po prostu chce, żeby wszyscy cierpieli – zauważył. – Dobrana z nas para.

– Dlaczego cię krył? – zapytałam. – Wiedział, że to ty nosiłeś maskę tamtej nocy. Dlaczego pozwolił mi myśleć, że to Kai?

Trevor wzruszył ramionami, sunąc dłonią po moim brzuchu.

– Michael już kopnął cię w dupę. Było nam na rękę, byś sądziła, że nie masz wśród nich żadnego przyjaciela. Poza tym – dodał z uśmiechem – ty go gównem obchodzisz. Kiedy on i pozostali myśleli, że ich wystawiłaś, chyba jarał się myślą, że jedyne prawdziwe zagrożenie masz tuż pod swoim nosem.

Czyli Trevora. Zawsze blisko mnie. W pokoju obok. Czaił się, czekał...

– Ale ty wiedziałaś, że myśleli, że to ja wzięłam telefon i opublikowałam nagrania. Musiałaś zdawać sobie sprawę, że po mnie przyjdą.

– Co nie byłoby problemem, gdybyś nie odeszła z Brown – odparował. – Powstrzymałbym Damona, a on hamowałby pozostałych. – Westchnął, po czym ciągnął: – Ale ty odrzuciłaś moją ochronę, a ja być może postanowiłem poczekać i zobaczyć, co się stanie. Gdyby cię skrzywdzili – gdyby Michael cię skrzywdził – zanim zdaliby sobie sprawę, że winią niewłaściwą osobę, to może zrezygnowałabyś z niego raz na zawsze. – Wsparł się na łokciach i podpełzł do mnie, przybliżając twarz do mojej. – Może w końcu strąciłabyś go z piedestału, na który zawsze go wynosiłaś, i dostrzegła, jaki jest naprawdę.

– To znaczy jaki? – warknęłam.

– Gorszy niż ja.

Nagle uniósł głowę, jakby coś usłyszał. Zerwał się z łóżka i przeszedł przez pokój, żeby wyjrzieć przez okno.

– Popełniłem tylko jeden błąd – stwierdził, spoglądając w noc. – Przytoczyłem słowa mojego ojca tamtej nocy w lesie. W przeciwnym razie może nigdy byście się nie zorientowali.

Cała dygotałam ze strachu. Odchyliłam głowę, wierząc się i znów szarpiąc za więzy.

– To jaki masz teraz plan? – zapytałam. – Co chcesz w ten sposób osiągnąć? Michael ma wszystko, co należy do mojej rodziny – dom, akty własności, wszystko – a mnie nigdy nie dostaniesz. Prędzej umrę, niż znów pozwolę ci się do mnie zbliżyć.

– Myślisz, że chcę cię z powrotem? – Odwrócił się, zakładając ręce na piersi. – Dziwkę mojego brata?

Zachichotał pod nosem i podszedł do łóżka.

– O nie. – Uśmiechnął się arogancko. – Stać mnie na dużo więcej. A co do tego, że wszystko ma Michael, to żaden problem. Martwi nie mają praw własności.

Martwi? Czy to znaczy...?

Gdyby Michael zginął, wszystko wróciłoby do pana Crista. A jeśli Trevor nie chciał już mnie razem z moją własnością, to żeby dostać wszystko, ja też musiałabym...

Michael.

Szarpnęłam za sznury, próbując uwolnić nadgarstki.

– Pierdol się! – krzyknęłam, czując palące łyzy w miejscu, w które mnie uderzył. Piekły mnie nadgarstki – prawdopodobnie zdarłam sobie skórę – ale warczałam, miotając się i ciągnąc za sznur mocniej i mocniej.

– Słuchaj – powiedział wesoło Trevor. – Słyszysz to?

Nie przestałam się szarpać, ale usłyszałam. Wysoki dźwięk silnika, który z każdą chwilą przybierał na sile.

Zbliżał się.

Motorówka.

Znieruchomiałam.

Nie.

– Płynie tu – powiedział Trevor.

W jego oczach lśniło podekscytowanie. Uniósł nadgarstek, spoglądając na zegarek.

– Jest osiem po jedenastej, kotku – oznajmił, po czym nachylił się nad moją twarzą. – Zanim wybiję jedenasta trzydzieści, oboje będziecie w drodze na dno oceanu.

Rozdział 28

Michael

Teraźniejszość

– Szybciej! – zawołałem, dostrzegając jacht z mknącej po wodzie motorówki.

Jej światła rzucały na wodę fioletowy blask, sprawiając, że wielki biały statek wyglądał jak gwiazda na nocnym niebie.

– Szybciej już się nie da – odparł Will z widocznym na twarzy niepokojem. – Wyluzuj. Zostawił nam ten liścik z jakiegoś powodu. Chce, żebyśmy ją znaleźli.

– Co nie oznacza, że jej nie skrzywdzi – wycedziłem. – Szybciej!

Podmuchy wiatru uderzały w nas, gdy gnaliśmy przez morze. Kai i ja musieliśmy się trzymać deski rozdzielczej oraz przedniej szyby, by utrzymać równowagę w małej czarnej motorówce ścigającej Pithoma.

Jebany Trevor.

Kiedy dotarłem do mieszkania Riki, nie otworzyła mi drzwi, więc skorzystałem ze swojego klucza i wtargnąłem do środka, gdzie powitała mnie tylko ciemność oraz porzucony na podłodze liścik.

A na nim jedno słowo. „Pithom”.

Wypadłem z apartamentu i natychmiast wyjechałem z miasta, dzwoniąc po drodze do kapitana portu, który potwierdził, że jacht był zacumowany w Thunder Bay, ale Trevor wyprowadził go stamtąd tego dnia. Potem zadzwoniłem do Willa i Kaia, mówiąc im, żeby spotkali się ze mną na przystani, gdzie rodzina tego drugiego trzymała swoją motorówkę. Nasza prawdopodobnie była w rękach Trevora i Damona, który bez wątpienia również brał w tym udział.

Kocham cię, Michael.

Przeczesywałem włosy drżącymi palcami.

– Rika – wymamrotałem pod nosem. – Proszę, trzymaj się.

Jacht rósł w oczach w miarę, jak się do niego zbliżaliśmy. Will zmniejszył prędkość, okrążając go i podpływając do rufy, gdzie zwolniliśmy jeszcze bardziej. Natychmiast wyskoczyłem, podczas gdy Kai zajął się liną.

Zauważyłem czerwoną motorówkę mojej rodziny przy lewej burcie i zwróciłem się do Willa:

– Ty tu zostań – powiedziałem. – Miej na oku motorówki i włącz alarm, jeśli coś zobaczysz.

Nie chciałem, żeby Trevor albo Damon próbowali wywieźć stąd Rikę.

Przyjaciel skinął głową, sięgając do schowka koło steru i wyciągając syrenę alarmową.

Spojrzałem na Kaia.

– Górny pokład – rozkazałem, wskazując tamten kierunek. – I miej oczy otwarte. Spodziewają się nas.

Kai wszedł schodami po prawej, a ja ruszyłem przez pokład, mijając basen i wchodząc do salonu. Nie mrugałem. Zmuszałem się, żeby iść powoli, chociaż każdy mięsień w moim ciele

wyrywał się naprzód, chcąc ją odnaleźć. Za pasek spodni miałem zatkniętego Glocka z kompletem dziesięciu naboji, ale zasłoniłem go koszulką. Możliwe, że wypatrzą mnie wcześniej niż ja ich, a chciałem zachować element zaskoczenia.

Zerknąłem wrogo na białą kamerę na suficie, która właśnie obróciła się i zrobiła zbliżenie.

Trevor wiedział, że tu jestem i wiedział, gdzie dokładnie się znajduję.

Stąpając cicho i mając oczy szeroko otwarte, przekradłem się przez pomieszczenie do słabo oświetlonego przejścia. Po lewej mieściły się dwie kabiny, po prawej jedna. Rika mogła być wszędzie. Miałem nadzieję, że Kai znalazł ją już na górnym pokładzie.

Zrobiłem krok w lewo, łapiąc za klamkę, ale cichy jęk sprawił, że zamarłem i zacząłem nasłuchiwać.

Kolejny jęk. Zwróciłem się w stronę kajuty rodziców i otworzyłem drzwi na oścież.

Rika leżała na łóżku, mocując się z więzami na nadgarstkach. Odwróciła głowę w moją stronę i odetchnęła gwałtownie.

– Michael! – zawołała cicho. – Nie, nie powinno cię tu być.

Podbiegłem i złapałem za sznur, dostrzegając potłuczone szkło.

– Do diabła, co oni ci zrobili?

Jej ręce, związane nad głową, krwawiły, a włosy były mokre od potu. Krew zbierała się w zgiętej dłoni, zaciśniętej na jakimś odłamku.

– Musiałam przeciąć sznur. – Jej głos drżał.

Zauważyłem, że lustro na wezgłowie było stłuczone. Rozbiła je, próbując uciec. Wyjąłem jej ostry kawałek z ręki i przeciąłem sznur do końca.

– Zabiorę cię stąd. Tak mi przykro, maleńka.

Z zewnątrz dobiegło wycie syreny. Poderwałem głowę, gotując się w środku.

– Kurwa.

Coś było nie tak.

Odrzuciłem linę oraz odłamek na łóżko i pociągnąłem Rikę do góry, z więzami wciąż owiniętymi wokół nadgarstków.

– Chodź tutaj. – Wziąłem ją za rękę i odwróciłem je wnętrzem do góry.

Ale ona się wyrwała.

– Nic mi nie jest – zapewniła. – Musimy się stąd wynosić. Chcieli, żebyś mnie znalazł. Mogą być wszędzie.

Ramiona aż bolały mnie z pragnienia, by ją objąć, ale się powstrzymałem. Nie było czasu do stracenia. Will nas potrzebował, a Rice nic nie było.

Odwróciłem się więc, jednak nie puściłem jej nadgarstków. Przeszliśmy powoli przez próg, rozglądając się na lewo i prawo, by sprawdzić, czy droga wolna.

– Damon jest z Trevorem – szepnęła.

– Domyśliłem się.

– To on porwał mnie z mieszkania.

Pokręciłem głową, próbując stłumić złość. Rika miała poharatane ręce, bo próbowała się ratować. Nie czekała na mnie.

Tego zawsze chciałem, prawda? Żeby sama walczyła o swoje. Ale teraz czułem tylko gniew. Próbowali mi ją odebrać, mogłem ją stracić na zawsze. Mogłem nie dotrzeć na czas.

– Chodź – ponagliłem, ciągnąc Rikę z powrotem przez salon w stronę przesuwanych drzwi i rufy.

Ale gdy tylko wyszliśmy na pokład, dostrzegłem Kaia leżącego na deskach. Wyprostowałem się i zebrałem w sobie. Przyjaciół oddychał ciężko, a z nosa i ust ciekła mu

krew. Nad nim stał Damon, patrząc na mnie spode łba. Spojrzałem na motorówkę za jego plecami.

Była pusta. Gdzie, do cholery, podział się Will?

Przesunąłem się ostrożnie, popychając za sobą dziewczynę. Cholera.

Byli tu Kai i Rika, Will gdzieś zniknął, a ja nie miałem pojęcia, jak, do diabła, nas z tego wyplątać.

Wtedy zobaczyłem Trevora. Stał przy burcie jachtu, wpatrując się we mnie z rozbawieniem.

Skinął na nas palcem.

Rika próbowała się zza mnie wysunąć, jednak ścisnąłem ją za ramię mocniej, przytrzymując w miejscu. Skierowałem spojrzenie na brata, robiąc krok w bok, i wyjrzałem za burtę.

– Will. – Zaparło mi dech.

Został wrzucony do oceanu, ledwo utrzymywał głowę nad powierzchnią. Zauważyłem wystający z wody obok niego sznur i powiodłem za nim wzrokiem: biegł w górę kadłuba, ponad burtą, aż na pokład. Jego koniec był przywiązany do dwóch pustaków spoczywających u stóp Trevora, a nieopodal leżały jeszcze ich dwa komplety obwiązane sznurem.

Jezu.

– Związał mi ręce za plecami, chłopie! – zawołał Will.

Co oznaczało, że mój przyjaciel nie mógł rozwiązać sznura po swojej stronie, prawdopodobnie oplatającego mu jedną lub obie stopy. Podrygiwał w wodzie, próbując utrzymać się na powierzchni tylko za pomocą nóg, ale przychodziło mu to z trudem.

Rzuciłem się na Trevora.

Ale wtedy on wyciągnął przed siebie rękę, w której trzymał pistolet. Zatrzymałem się, piorunując go wzrokiem.

– Co to, kurwa, ma znaczyć?! – krzyknąłem.

– Wiedziałeś, że średnia głębokość Atlantyku wynosi trzy tysiące trzysta trzydzieści dziewięć metrów? – zapytał spokojnie, ignorując mój wybuch. – Ciemno tam. Zimno. A kiedy coś zatoni, już się nie wynurzy. – Zerknął na szamoczącego się w wodzie Willa, po czym z powrotem skierował oczy na mnie. – Nigdy byś go nie odnalazł.

Spojrzałem na Kaia. Leżał na czworakach, próbując dojść do siebie. Widziałem, jak po twarzy spływa mu krew.

– Wszystko w porządku? – zapytałem nerwowo.

– Nic mi nie jest – wykrztusił, drżąc na całym ciele.

– Powinienem być się nią zająć, zanim tu dotarłeś – ciągnął Trevor, wskazując Rikę za moimi plecami. – Ale w sumie co to za zabawa, gdybyś nie mógł popatrzeć, prawda?

– Co ty, do cholery, odwalasz, Trevor? – zapytałem, powoli sięgając do tyłu i klepiąc się po plecach, dając sygnał Rice.

Wsunęła mi dłoń pod koszulkę i wyciągnęła broń, podając mi ją do ręki.

– Sam nie wiem – odpowiedział Trevor, udając zmieszanie. – Ale zdecydowanie dobrze się bawię.

Co z nim, do cholery? Nienawidził mnie. To wiedziałem. Ale Will? Kai? Rika? Nie ujdzie mu to na sucho. Czy jemu kompletnie odważyło?

– Śmiało – zachęcał, mierząc do mnie z broni. – Rzuć się na mnie. Dostaniesz kulkę, ale i tak mnie dopadniesz.

Pokręciłem głową, kierując wzrok na Damona.

– Nie rób tego – błagałem. – Will i Kai nic ci nie zrobili. Rika też nie.

– Ale ich krzywda zabolę ciebie – odparł Damon, kładąc stopę na plecach Kaia i pchając go z powrotem na deski.

Ten stęknął, zaciskając powieki. Po tym, jak złapał się za bok, domyśliłem się, że ma złamane zębra.

– Ty nigdy nie cierpiałeś – burknął Damon. – Nigdy nie musiałeś znośić porażki. To zmieni twoje życie na zawsze. Nigdy nie powinieneś być wybrać jej zamiast nas.

– Jesteś jebanym tchórzem! – krzyknął na niego Kai.

Damon tylko się skrzywił i z powrotem podniósł na mnie wzrok. W tej chwili dzielił nas cały ocean. Już nawet go nie poznawałem.

– Powiedz mi, że ją zostawisz – zażądał. – Powiedz, że znowu będzie tak, jak w liceum.

Wyprostowałem się, ściskając Rikę za ramię.

– Ona nie jest jedną z nas, a ty pozwalasz jej mieć nad sobą zbyt dużą władzę – ciągnął. – Powiedz, że jest niczym. Powiedz, że wybierasz nas, a nie ją. Albo jeszcze lepiej... – Urwał na moment z błyskiem w oku. – Powiedz, że wymienisz Rikę na Willa i Kaia.

Poczułem ścisk w gardle, a serce waliło mi w piersi jak młot.

– Wybieraj – naciskał Trevor. – Rika może zająć miejsce Willa, a wasza czwórka wyjdzie z tego bez szwanku.

Czułem na plecach bicie jej serca, szybkie i płytkie. Wiedziałem, że się boi.

Czułem ją wszędzie. Na skórze, w piersi, w dłoniach...

Słodycz jej ust, gdy dysząc przyciskała je do moich w łaźni parowej...

Kocham cię, Michael.

– Willowi i Kaiowi nic się nie stanie – zapewnił Damon. – Ale musisz ją poświęcić.

Poświęcić ją.

Nie mogę...

Przełknąłem ślinę.

Była wszędzie. Zawsze, przez te wszystkie lata. Nie mogłem się z tego otrząsnąć. Ilekroć zamykałem oczy, widziałem Rikę.

Poznają cię po dotyku.

Miała szesnaście lat i patrzyła na mnie, jakbym był bogiem.

Jesteś we wszystkim.

Ta chwila, kiedy wiedziałem, że jej serce należało do mnie i nie mogłem się doczekać, by się w niej znaleźć.

Tak, podnieca mnie to.

To, jak rzuciła się w przepaść, ufając, że skoczę za nią. Gdy po raz pierwszy w niej byłem i gdy rozpadła się w moich ramionach. Boże...

Spuściłem wzrok na Kaia, mojego przyjaciela. Z wody dobiegały mnie błagalne krzyki Willa. Co, do cholery, miałem zrobić?

Ale Trevor nie czekał na odpowiedź.

Schylił się i podniósł pustaki, układając je na burcie jachtu.

– Nie! – krzyknąłem, puszczając Rikę i wyciągając rękę przed siebie. – Przestań! Tylko...
Zaczekaj chwilę!

Przesuwał je do przodu i do tyłu, drażniąc się ze mną.

– Przestań! – warknąłem. – Po prostu... – Zazgrzytałem zębami. Kręciło mi się w głowie.
– Pierdol się!

Gdybym postrzelił jednego z nich, któryś wciąż miałby dość czasu, by zrzucić ciężary, a Damon na dodatek zdążyłby wykończyć Kaia, nim mógłbym zareagować. Może udałoby mi się wydostać stąd Rikę, ale ich nie zdołałbym ocalić.

– Dlaczego to robisz? – Obnażyłem z wściekłością zęby. – Po co?

– Po to! – Trevor w końcu okazał złość. – Dokładnie po to. Żeby zobaczyć cię w takim stanie. Jesteś tak cholernie zdesperowany. Bezcenny widok.

Puścił pustaki, pozostawiając je na burcie, chyboczące i gotowe spaść strącone najlżejszym podmuchem.

– Mógłbym powiedzieć, że chodzi o całą tę uwagę, którą ściągałeś na siebie swoją karierą koszykarza – wyjaśnił. – O to, jak zawsze doprowadzałeś do końca rzeczy, których ja nie potrafiłem nawet zacząć, albo o to, jak Rika zawsze cię kochała, a na mnie nigdy nie spojrzała w ten sposób. – Zwiesił pistolet u boku i spojrzał gniewnie na dziewczynę, która stanęła obok mnie. – Ale tak naprawdę? Chodzi chyba o to, że wspaniały Michael Crist jest w tej chwili tak cholernie bezradny. Chcę zobaczyć wyraz jej twarzy, kiedy zrozumie, że zaraz będzie po wszystkim, a ty nie jesteś w stanie niczego zrobić.

Moje płuca zdawały się kurczyć z każdym oddechem.

– Nie martw się – uspokajał Trevor. – Wkrótce do niej dołączysz.

A potem wyciągnął rękę i zepchnął pustaki. Rzuciłem się naprzód, rycząc z wściekłości i wyciągnąłem broń, oddając trzy strzały.

Trafiłem go, ale nie widziałem gdzie.

Upuściłem Glocka i przeskoczyłem przez burtę, widząc, jak głowa Willa znika pod powierzchnią. W następnej sekundzie moje ciało uderzyło w wodę. Zanurzyłem się natychmiast, opadając w lodowatą, czarną toń. Otworzyłem oczy i zobaczyłem Willa tuż przed sobą. Szedł na dno szybko, próbując oswobodzić się ze sznurów. Przebiłem się w jego stronę i złapałem za koszulę.

Ale kiedy próbowałem wyciągnąć go na powierzchnię, kopiąc i wymachując kończynami, zobaczyłem, że fioletowe światło w górze powoli znika.

Tonęliśmy.

Zanurzyłem się głębiej, wciąż trzymając go za ubranie, podczas gdy moje płuca błagały o tlen. Odnalazłem stopę przyjaciela i zacząłem rozsypywać węzeł. Ciężar tych pieprzonych pustaków utrudniał mi zadanie. Will wił się i walczył, nie odrywając wzroku od powierzchni, a ja ciągnąłem i szarpałem za sznur, próbując uwolnić przyjaciela.

Ale woda dookoła ciemniała z każdą chwilą. Światła jachtu całkiem zniknęły, a Rika i Kai zostali tam sami. Warknąłem, szarpiąc się i miotając, lecz woda stłumiła dźwięk.

Kurwa!

Nie mogłem go zostawić.

Proszę. Nie znowu.

Ściskając sznur w zgrabiątych palcach, gmerałem przy węźle, kalecząc skórę, aż w końcu...

Puścił. Koniec liny się wysunął, a ja szybko rozplątałem ją do końca, pozwalając, aby razem z pustakami zatonął w głębinie. Trzymając wierzgającego nogami Willa, ciągnąłem go ku powierzchni.

Przebiliśmy się przez wodę, oddychając łapczywie. Podniosłem wzrok i zobaczyłem Kaia zaciskającego ręce na szyi Damona. Przyparł go do burty jachtu, wziął zamach i uderzył z pięści.

Rika.

– Płyn tam! – zawołałem do Willa, wskazując na motorówkę.

– A co z moimi rękami? – Wciąż drżał na całym ciele.

– Muszę iść po Rikę. – Popłynąłem z powrotem na pokład.

Ale w tej samej chwili coś uderzyło w wodę obok mnie. Uniosłem wzrok i zobaczyłem sznur opadający wzdłuż kadłuba.

Co, do...?

Zaraz potem w ślad za nim runęły dwa pustaki, zanurzając się w oceanie, a gdy uniosłem głowę, zobaczyłem Trevora wychylającego się przez burtę. Dyszał ciężko, ale na twarzy miał upiorny uśmiech.

– Kurwa! – ryknąłem.

Zanurkowałem, przeczesując wodę rękami i z trudem przedzierając się przez lodowate fale.

Rika.

Wodziłem rozbieganym wzrokiem dookoła, szukając jej rąk, włosów, białej bluzki, ale...

Płynąłem głębiej, głębiej, głębiej, tak szybko jak tylko mogłem, rozglądając się dokoła, nie tracąc ani sekundy. Ale czas mijał, a ja wciąż niczego nie widziałem. Serce waliło mi panicznie pod żebrami. Jeszcze chwila, a oszaleję.

Gdzie ona była, do cholery?

Czułem ucisk w klatce piersiowej, a obraz rozmywał mi się przed oczami. Potrzebowałem powietrza. Z rykiem odbiłem się w górę i wynurzyłem na powierzchnię, gwałtownie łapiąc oddech.

– Rika! – Obracałem się na wszystkie strony, patrząc, czy się nie wynurzyła. – Rika!

Nic.

Uniosłem głowę. Kai stał wsparty o burtę, dysząc ciężko. Zdawał się wyczerpany.

– Kai, chodź tu! – krzyknąłem. – Nie mogę jej znaleźć!

Podniósł wzrok, mrużąc z niepokojem oczy. Nie widziałem Damona ani Trevora, ale gówno mnie to teraz obchodziło. Will wciąż był związany, a Rika...

Zanurkowałem z powrotem, a parę sekund później usłyszałem, jak Kai też się zanurza. Opadaliśmy coraz głębiej, przedzierając się przez czarną wodę.

Tak daleko.

Dno znajdowało się tak daleko.

Ona była już gdzieś tam w dole, coraz bardziej się ode mnie oddalając. Nigdy jej nie znajdę.

Już nigdy.

Proszę, skarbie. Gdzie jesteś?

Nagle serce mi zamarło, gdy zobaczyłem błysk bieli.

Wznosiła się coraz szybciej i szybciej, kopiąc i odpychając się ramionami, z każdą chwilą się przybliżała.

Złapał ją z Kaiem za ramiona i pociągnęliśmy w górę. Gdy wynurzyliśmy się na powierzchnię, zaczęła kaszleć i sapać, próbując złapać oddech. Przytrzymałem Rikę, kładąc dłoń na jej twarzy.

– Rika – wydyszałem. Serce bolało mnie, jakby tkwiło w nim ostrze noża. – Wszystko w porządku? Jak...? – Urwałem.

Żołądek skręcił mi się na myśl, jak niewiele brakowało, bym ją stracił. Skinęła głową, dygocząc, i wybuchnęła płaczem.

– Uderzył mnie po tym, jak go postrzeliłeś – wykrztusiła. – Byłam nieprzytomna na tyle długo, że zdążył mnie związać. Kiedy się ocknęłam, właśnie wyrzucał mnie za burtę.

Pociągnąłem ją za sobą, płynąc w stronę jachtu. Wdrapaliśmy się na pokład.

– Jak się uwolniłaś? – zapytałem.

– Odłamek szkła. – Rozchyliła drżącą pięść. – Zabrałam go po tym, jak rzuciłeś go na łóżko.

Przyciągnąłem Rikę do siebie, obejmując ją ramionami.

– Gdzie Damon? – zapytałem Kaia, patrząc, jak wciąga na jacht Willa i rozwiązuje mu rękę.

Ale to Will odpowiedział:

– Odpłynął motorówką z Pithoma, kiedy byliście w wodzie.

Zamknąłem tylko oczy i ścisnąłem Rikę.

Kai i Will weszli po schodach na główny pokład, a ja pociągnąłem ją za sobą. Potrzebowała gorącego prysznica, ciepłego łóżka i mnie.

Idąc przez pokład, zauważyłem Trevora leżącego na brzegu basenu. Próbował wstać, ale ledwie był w stanie unieść głowę. Nie wiedziałem, ile z trzech wystrzelonych kul go dosięgło, ale dyszał ciężko, a pokład był mokry od jego krwi.

– Michael – powiedział zdyszany, przyciskając dłoń do rany na piersi. – Wprowadź łódź do portu. Wykrwawiam się.

Kai i Will stali obok, patrząc na niego, a ja trzymałem Rikę w objęciach, gotując się z gniewu i nienawiści.

Żadne z nas nie ruszyło się, żeby mu pomóc.

O mało jej nie zabił. Próbował zamordować Willa i Kaia, mnie też groził śmiercią.

– Michael – błagał. – Jestem twoim bratem.

Nie widziałem przed sobą brata. Widziałem pustaki spadające za burtę. Widziałem Rikę wrzuconą do wody jak worek śmieci i Willa posłanego na dno, jakby był niczym.

Mogłem ich stracić. Mogłem stracić ją.

Na zawsze.

Gdzie był wtedy mój brat?

Nawet nie mrugnąłem. Może nie potrafiłem wybrać między życiem Riki i moich przyjaciół, ale bez problemu wybrałem między nimi a bratem.

Położyłem mu stopę na ramieniu i pchnąłem.

Stęknął i próbował złapać mnie za nogę, wytrzeszczając oczy z przerażeniem, zanim stoczył się do basenu, wymachując ramionami, kiedy zanurzał się coraz głębiej i głębiej. Próbował walczyć, chwycić się wody, jakby była murem, po którym mógłby się wspiąć.

Tymczasem opadał na dno, patrząc na nas, swoją jedyną nadzieję, i widząc, że nikt nie przychodzi mu na ratunek.

– Michael. – Rika spojrzała na mnie, dysząc ciężko. – Ty... Proszę. Będiesz musiał już zawsze z tym żyć.

Ale ja tylko spojrzałem na Trevora i nie ruszyłem się z miejsca.

Wiedziałem, że nie chce, żebym to robił. Martwiła się, że będę żałował i poniosę dotkliwe konsekwencje. Wiedziałem też, że bez względu na wszystko Trevor był moim bratem i ważną osobą w życiu nas obojga. Patrzyłem, jak rozpaczliwie próbuje złapać oddech, zbyt osłabiony utratą krwi, żeby wypłynąć na powierzchnię i się uratować.

A gdy w końcu znieruchomiał, zamknąłem oczy i powoli rozluźniłem zaciśnięte w pięści dłonie.

– Nigdy nie byłabyś bezpieczna – powiedziałem jej.

Przycisnęła twarz do mojej piersi, a ja przytuliłem ją, podczas gdy wstrząsał nią bezgłośny szloch. Zwróciłem wzrok na Kaia.

– Odprowadź łódź do portu, dobrze?

Skinął głową, trzymając się za bok.

– Zajmiemy się tym. Ty skup się na niej.

Wzięłem Rikę za rękę i poprowadziłem ją przez salon, a potem do mojej kajuty. Przeczesałem palcami włosy dziewczyny, odgarniając do tyłu mokre pasma. Czuję, jakby serce

miało lada moment wyskoczyć mi z piersi.

O mało jej nie straciłem.

Ściskając ją za rękę, ruszyłem prosto do łazienki, odkręciłem wodę i zacząłem otwierać szafki, sam nie wiedząc, czego szukam.

Podszedłem do Riki i zacząłem pocierać rękami jej ramiona.

– Zmarzłaś na kość. Zdejmij z siebie te ubrania. – Odwróciłem się, sprawdzając temperaturę wody. – Ustawię cieplejszą, dobrze?

– Michael – powiedziała łagodnie, próbując mnie powstrzymać.

Ale ja nie przerwałem. Przewracało mi się żołądku.

– Jak wyjdiesz spod prysznica, to mamy tu ręczniki. – Wskazałem na szafkę. – Chyba że wolisz wziąć kąpiel. Mogę nalać wody do wanny. Może lepiej ci zrobi, jak się wymocysz.

– Michael.

– Ja po prostu... – Potarłem twarz dłońmi, szukając słów. – Postaram się znaleźć jakieś ubrania. Mama pewnie ma tu jakieś rzeczy, więc...

– Michael – powtórzyła głośniej, biorąc moją twarz w dłonie.

Ale ja wyrwałem się, oparłem o umywalkę i spuściłem głowę. Wszystko mnie bolało.

Czy tego właśnie chciała? Żebym był bezbronny i bał się tak, jak dziś w nocy?

Czy ona właśnie to czuła względem mnie?

– Już myślałem, że przepadłaś – powiedziałem ledwie słyszalnym głosem. – Woda była taka czarna, a ja nie mogłem cię znaleźć. Myślałem, że nigdy do ciebie nie dotrę.

Podeszła do mnie, znów biorąc moją twarz w dłonie.

Spojrzałem w jej błękitne oczy, wiedząc, że to wspomnienie już zawsze będzie mnie dręczyć. Co, gdyby nigdy nie wypłynęła? Co bym wtedy zrobił?

Położyłem jej dłoń na karku, a drugim ramieniem objąłem ją w pasie, odnajdując usta i całując tak głęboko, że żar wypełnił całe moje ciało.

Mógłbym całować Rikę przez całą wieczność.

Przycisnąłem czoło do jej czoła i pogładziłem kciukiem twarz.

– Kocham cię, Rika.

Zawsze cię kochałem.

Uśmiechnęła się szeroko. Łzy płynęły jej po twarzy, gdy zarzuciła mi ręce na szyję i przyciągnęła do siebie. Zanurzyłem twarz w jej włosach, ściskając ją mocno. Chciałem zostać w tej pozycji na zawsze.

Powinienem być to wiedzieć już dawno. Tymczasem minęło tyle lat, tak wiele czasu. Musiała otrzeć się o śmierć, żebym zdał sobie sprawę, ile dla mnie znaczyła. Że była integralną częścią każdej chwili mojego życia i zawsze miałem ją tuż przed oczami.

Jeżdżącą na rowerku po podjeździe mojego domu, kiedy miała pięć lat. Uczącą się pływać w moim basenie. Biegającą i robiącą gwiazdy w moim ogrodzie.

Obgryzając paznokcie, kiedy wchodziłem do pokoju.

Siedzącą obok mojej matki podczas każdego meczu koszykówki w liceum.

Starającą się nawet nie patrzeć w moją stronę, kiedy byłem z jakąś dziewczyną.

Widziałem też siebie ledwo potrafiącego powstrzymać uśmiech, gdy dostrzegałem, jak zerka na mnie ukradkiem i jaka nerwowa jest w mojej obecności.

Zawsze tam była i zawsze byliśmy sobie pisani.

Trevor sprawiał, że chciałem odrzucić to uczucie, ale widząc ją wtedy z Kaiem w końcu zrozumiałem. Nic nie mogło stanąć między nami. Rika należała do mnie, a ja do niej, i nic tego nie zmieni.

Odetchnąłem głęboko, w końcu czując, jak ucisk w żołądku znika.

– Zrobili ci jeszcze jakąś krzywdę? – zapytałem.

Odsunęła się, kręcąc głową.

– Nie.

– Damon wciąż gdzieś tam jest.

– Damon odszedł – stwierdziła z przekonaniem.

Złapała za brzeg mojej mokrej koszuli i ściągnęła mi ją przez głowę.

– Jak powiemy o tym twoim rodzicom? – zapytała z troską wypisaną na twarzy. –

O Trevorze?

– Zajmę się tym – powiedziałem, też zdejmując jej bluzkę. – Nie martw się o nic.

A potem podniosłem Rikę, zakładając sobie jej nogi na biodra, i przysiadłem na skraju umywalki, po prostu trzymając ją w ramionach.

Przysunęła usta do moich, wtulając się w moje ciało, jakby miała się w nim rozpuścić.

– Naprawdę mnie kochasz?

Zamknąłem oczy, wdychając jej zapach.

– Kocham cię tak bardzo... – wyszeptałem, ściskając ją mocniej. – Tutaj jest mój dom.

Rozdział 29

Erika

Teraźniejszość

Wchodząc do domu Cristów, posłałam Edwardowi lekki uśmiech, kiedy brał ode mnie płaszcz i pomagał mojej matce zdjąć jej.

Wyglądała tak pięknie.

Minęły trzy tygodnie, odkąd wróciła z ośrodka w Kalifornii i chociaż każdy dzień był jak tykająca bomba, z upływem czasu coraz mocniej zaczynałam wierzyć, że jej się nie pogorszy.

Czarna sukienka w kształcie litery „A” przylegała do jej ciała, które nie wydawało się już takie kruche, a rumiane policzki sprawiały, że wyglądała o dziesięć lat młodziej. Coraz bardziej przypominała matkę, którą pamiętałam z dzieciństwa.

Ja miałam na sobie sukienkę w kolorze kości słoniowej, która sięgała kolan. Matka uprzejmie zwróciła mi uwagę, że może być zbyt obcisła na obiad z okazji Święta Dziękczynienia, na co jednak nie wahałam się poinformować, że Michael lubił podziwiać moje ciało, a ja lubiałam, kiedy to robił.

Zarumieniła się, a ja parsknęłam śmiechem.

– Rika! – zawołała pani Crist.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam matkę Michaela idącą przez hol, wystrojoną i prezentującą się elegancko jak zwykle.

– Skarbie, wyglądasz cudownie. – Objęła mnie i cmoknęła w policzek, a następnie zwróciła się do mojej mamy. – Christiane. – Przytuliła ją. – Proszę, zatrzymaj się u mnie. Twój dom nie będzie gotowy do następnego lata, więc nie widzę powodu, dla którego nie miałybyś zamieszkać tutaj.

Matka odsunęła się z uśmiechem.

– Z przyjemnością, ale jak na razie jest mi bardzo dobrze w mieście.

Nikt poza Michaelem, Kaiem, Willem i mną nie znał prawdziwej przyczyny pożaru, a jako że prace remontowe zwolniły z powodu coraz niższych temperatur, zabrałam mamę ze sobą do Meridianu. Zaproponowałam jej wolny pokój w moim mieszkaniu, ale zdecydowała się na hotel, chcąc dać Michaelowi i mnie trochę prywatności.

Mieszkałam tam z nią przez kilka tygodni, żeby mieć pewność, że wszystko w porządku, ale powoli się uspokoiłam, kiedy zaczęła spędzać czas na siłowni, wracając do formy, i pracować jako wolontariuszka w schronisku, żeby czymś się zająć i poznać nowych ludzi. Dobrze się odżywiła, jeszcze lepiej sypiała i, o dziwo, niespieszno jej było wracać do Thunder Bay.

W końcu postanowiłam dać jej trochę przestrzeni i wróciłam do Delcour, ku wielkiej uldze Michaela. Nie żeby nie chciał, bym spędzała czas z mamą, ale wciąż martwił się o moje bezpieczeństwo. Twierdził, że przecież wciąż nie wiemy, gdzie się podziewa Damon, ale wiedziałam, iż chodzi o coś innego.

Od czasu wydarzeń na jachcie, ponad miesiąc temu, kilka razy budził się w środku nocy spocony i zdyszany. Miał koszmary o tym, że tonę, a on próbuje mnie złapać – tak samo jak wtedy. Tylko że we śnie nie udawało mu się mnie znaleźć. Ginęłam.

– Pani Crist, to niewiarygodne, jak się pani tu napracowała – powiedziałam, rozglądając się zachwycona odnowionym salonem i zdobiącymi dom świątecznymi dekoracjami.

Na ścianach i schodach rozwieszono girlandy i wieńce. Podniosłam wzrok i zobaczyłam u szczytu schodów Michaela w czarnym garniturze, na ustach igrał mu nieznaczny uśmiech. Spojrzał na mnie, a ja odetchnęłam głęboko, czując, jak przewraca mi się w żołądku.

– No cóż – w głosie pani Crist zabrzmiał smutek. – Musiałam się czymś zająć.

Oderwałam wzrok od Michaela i spojrzałam w lśniące od łez oczy jego matki. Zalało mnie poczucie winy.

– Tak mi przykro.

Trevor był jeszcze bardziej niebezpieczny niż Damon, bo tak dobrze to ukrywał, ale nie mogłam sobie wyobrazić, jak to jest stracić dziecko – nawet takie jak on. Miałam nadzieję, że nigdy nie będę musiała przechodzić przez to, co pani Crist.

– Proszę, nie mów tak – powiedziała, pociągając nosem i kręcąc głową. – To nie twoja wina, że mój syn był tym, kim był. Przynajmniej oboje jesteście bezpieczni. – Spojrzała na Michaela. – Nie zamieniłabym tego na nic.

Michael odwzajemnił spojrzenie, a przez jego twarz przemknął cień żalu.

Byłam praktycznie pewna, że nie licząc mnie, jego matka była jedyną kobietą, jaką kiedykolwiek kochał, i choć w pierwszym odruchu chciał chronić mnie, w drugiej kolejności chciał chronić właśnie ją. Po tym, jak Trevor utonął, Will próbował namówić Michaela, aby w drodze powrotnej wyrzucić zwłoki jego brata do oceanu, tak by nie informować rodziców o całym zajściu.

Michael jednak w ogóle nie chciał tego słuchać. Nie mógł porzucić syna swojej matki. Musiał przynajmniej przywieźć jego ciało i wiedział, że nie będzie w stanie patrzeć jej w oczy i kłamać.

Dlatego po powrocie do portu zadzwoniliśmy na policję i opowiedzieliśmy im wszystko: jak Trevor mnie porwał, zwiabił tam Michaela i jego przyjaciół, a potem o mało nas nie zabił. Cała sytuacja była druzgocąca i chociaż pani Crist cieszyła się, że nic się nam nie stało, długo jeszcze będzie cierpieć.

Pan Crist z kolei wydawał się raczej rozczarowany niż zrozpaczony. Miał teraz tylko jednego syna i zamiast traktować Michaela ze zwykłą pogardą, zaczął mocno angażować się w jego życie, bez zwłoki przelewając na niego nadzieje, jakie żywił względem Trevora.

Dobrze, że Michael miał dużo wprawy w stawianiu się.

Moja matka ruszyła razem z panią Crist do kuchni, a ojciec Michaela podszedł do nas z drinkiem i cygarem w dłoni.

– Chciałbym usiąść dzisiaj z tobą i omówić parę spraw.

Mówił do Michaela, ale zerknął w moją stronę, jasno sugerując swoje zamiary. Skoro nie wyjdę za Trevora, jego plany uwzględniały teraz Michaela.

– Parę spraw – odparł Michael z zadumą, biorąc mnie za rękę. – Masz na myśli moją przyszłość i pieniądze Riki? Bo na to już za późno. Rozwiązałem fundusz. Wszystko należy teraz bezpośrednio do niej.

– Słucham? – warknął jego ojciec.

Uśmiechnęłam się szeroko, odwracając się, żeby odejść.

– Bardzo chętnie usiądę i porozmawiam o mojej przyszłości następnym razem, kiedy będzie pan w mieście – powiedziałam, uświadamiając mu tym samym, że teraz to ja zarządzam majątkiem rodzinnej firmy.

On i mój ojciec byli współwłaścicielami kilku nieruchomości, więc nie miałam innego wyjścia, jak tylko z nim współpracować, ale nie byłam pionkiem, który można było sobie

podporządkować przez ślub. Teraz już to wiedział.

Weszliśmy z Michaeliem do jadalni. Przy stole z drinkami w ręku stali Will i Kai, podczas gdy ich rodzice oraz pozostali goście zgromadzili się w niewielkich grupkach. Kelnerzy wchodzili i wychodzili, nosząc tace z przystawkami i dolewając szampana do kieliszków.

Kai wyszedł nam na spotkanie, a Will podążył tuż za nim.

– Znalazłem Damona – powiedział ten pierwszy.

– I gdzie jest? – zapytałam.

– W Sankt Petersburgu.

– W Rosji? – zapytał Michael ze zdumieniem. – Co, do cholery?

Kai mówił dalej:

– Szukał go kurator sądowy, bo Damon nie zgłosił się w terminie. Namierzyli jego paszport i go znaleźli w Petersburgu – wyjaśnił. – To ma sens. Stamtąd pochodzą ludzie jego ojca, więc ma życzliwe otoczenie. Funkcjonariusze oczywiście nie będą go tam ścigać, ale my możemy.

Pokręciłam głową.

– Zostawcie go w spokoju.

Michael spojrzał na mnie.

– Nie zamierzam czekać, aż znowu się tu zjawi, Rika. On jest niebezpieczny.

– Nie wróci tu – stwierdziłam. – Nie będzie chciał przegrać po raz trzeci. Po prostu dajcie mu spokój i zajmijmy się swoim życiem.

Kai i Michael przyglądali mi się przez chwilę. Miałam nadzieję, że rozumieli, co próbowałam powiedzieć między wierszami.

Zbyt wiele już wycierpieliśmy. Zbyt wiele lat minęło, zbyt wiele czasu zmarnowaliśmy. Wszyscy musieliśmy od nowa zacząć żyć.

Damon nie spróbuje znów mnie skrzywdzić. Kolejna porażka byłaby żalosna. On odszedł.

A jako że znaleźliśmy telefon z Nocy Diabła dokładnie tam, gdzie się spodziewałam – w kajucie Trevora na pokładzie Pithoma – i go zniszczyliśmy, absolutnie nic nas już nie powstrzymało. Pora zacząć cieszyć się życiem.

– No to co teraz zrobimy? – zapytał Will.

Kąciki ust Michaela się uniosły.

– To, w czym jesteśmy dobrzy, jak sądzę. Trochę zamieszania.

Gestem głowy wskazał kelnerki stojące za Kaiem i Willem. Ci odwrócili się, widząc dwie młode kobiety ubrane w czarne spódniczki i kamizelki oraz białe bluzki. Próbując ukryć uśmiechy, patrzyli, jak zapalają świece i sprawdzają zastawę stołową.

– Opóźniecie dla nas obiad? – zapytał Michael.

Kai odwrócił się z powrotem z cichym śmiechem.

– Na jak długo? – zapytał, odsuwając się z psotnym błyskiem w oku.

– Godzinę.

Kai i Will obrócili się z uśmiechami na twarzach i podążyli za dziewczynami do kuchni. Zmrużyłam oczy, spoglądając na Michaela ze zdziwieniem.

– No chodź. – Pociągnął mnie za rękę. – Chcę ci coś pokazać.

A potem wyprowadził mnie z jadalni.

Wysiadłam z samochodu. Liście szeleściły mi pod obcasami, gdy owijałam się ciasno płaszczem w kolorze kości słoniowej i zatraskałam drzwi auta.

Dzień był pogodny, na niebie nie widziałam żadnej chmurki. Z moich ust wydobył się obłoczek pary, kiedy podniosłam wzrok i zobaczyłam rusztowania, plandeki oraz małe, żółte

buldożery otaczające starą katedrę.

– Co się tutaj dzieje? – zapytałam.

Chyba jej nie burzyli?

– Remontuję ten budynek – odparł Michael, biorąc mnie za rękę i wprowadzając przez frontowe drzwi.

Weszłam do środka i natychmiast zaczęłam obiegać wzrokiem wszystko, co ekipa zdążyła już zrobić.

Połamane i zniszczone ławki na balkonie zostały wywiezione, wszystkie śmieci i gruz zawalające podłogę też zniknęły. Usunięto prezbiterium i stary ołtarz, a w wejściu do katakumb zamontowano porządne drzwi. Dziury w dachu i ścianach przesłonięto plandeką i zrobiono nową, cementową wylewkę.

Rusztowania pięły się aż po sufit. Zauważyłam też drewniany szkielet, jakby dobudowywano piętro. Na miejscu nie było żadnych robotników, prawdopodobnie z powodu Święta Dziękczynienia.

– Remontujesz? – powtórzyłam, wciąż zbita z tropu. – Po co? Jako kościół, jako zabytek...?

Otworzył usta i wziął głęboki wdech, jakby trochę się wahał.

– Jako... dom – odpowiedział w końcu.

– Dom? Nie rozumiem.

Zaśmiał się cicho i podszedł bliżej.

– Powinienem być to z tobą omówić, ale... – Rozejrzał się. – Naprawdę mi na tym zależy i mam nadzieję, że będziesz chciała tu zamieszkać.

Zamarłam.

– Ze mną – dodał.

Zamieszkać tu? Z nim?

Znaczy, jasne, praktycznie cały czas przebywałam już teraz w jego apartamencie w Meridianie, ale wciąż miałam własne lokum, a tu chodziło o dom. Zupełnie inna kategoria. Bardzo podobał mi się pomysł, żeby zmienić ten budynek w miejsce do zamieszkania. Innym mogłoby się to wydawać dziwne, ale to stąd pochodzą jedne z moich najprzyjemniejszych wspomnień z Michałem. Kochałam to miejsce.

Ale... Czy należałoby do niego i tylko pozwalałby mi tu przebywać? A może byłoby wspólne? Czy mógłby w każdej chwili kazać mi się spakować?

A może „dom” znaczyło coś więcej?

– Co dokładnie masz przez to na myśli? – zapytałam ostrożnie, czując, jak serce tłucze mi się w piersi.

Podszedł do mnie powoli, patrząc mi w oczy i zmuszając, żebym się wycofała. Odetchnęłam głośno, wpadając na kamienną kolumnę. Michael nachylił się, patrząc na mnie z rozbawieniem, i szepnął:

– Odwróć się.

Zawahałam się, niepewna, co zamierza, ale...

Nigdy nie odrzucałam wyzwania.

Odwróciłam się powoli, pozwalając chwycić się za rękę. Ułożył je na kolumnie, a następnie objął mnie ramieniem w pasie i przywarł piersią do moich pleców, wtulając usta w moją szyję. Nie było mi już zimno.

– Mam na myśli, że chcę grać dalej – powiedział głębokim, pełnym żaru głosem. – Że dopóki dom nie będzie skończony i nie będziemy gotowi się tu wprowadzić, moje mieszkanie jest twoim mieszkaniem, moje łóżko – twoim łóżkiem, a moje oczy są skierowane tylko na

ciebie.

Pocałował mnie w szyję. Przez dotyk jego gorących warg poczułam dreszcze.

– Mam na myśli, że będę robił co w mojej mocy, żeby wkurzać cię przy każdej okazji, bo nie ma nic bardziej seksownego niż to, jak się wściekasz. – Poznałam po głosie, że się uśmiecha.

Wsunął mi dłoń między uda.

– A potem będę robił co w mojej mocy, żeby przypomnieć ci, jaki jestem miły, żebyś nie była w stanie przestać o mnie myśleć, nawet kiedy nie będziemy razem.

Odetchnęłam gwałtownie, czując, jak jego palce suną powoli w górę uda. Już czułam pulsowanie.

– Mam na myśli, że skończysz studia, ale uprzejmie proszę, żebyś po powrocie do domu w pierwszej kolejności poświęcała pilną uwagę mnie, a dopiero potem nauce – ciągnął, głaszcząc kciukiem przez majtki moją lechtaczkę. – I mam też na myśli, że będziesz musiała stale oglądać się przez ramię i być gotowa na wszystko, bo zawsze będę miał dla ciebie jakiegoś asa w rękawie.

A potem uniósł drugą dłoń, zaciśniętą w pięść. Z szeroko otwartymi oczami patrzyłam, jak rozkłada palce, pomiędzy którymi coś błyszczy. Wstrzymałam oddech, gdy wsunął mi pierścionek na palec u lewej ręki i dalej szeptał do ucha:

– I będziesz się rozkoszować każdą sekundą, bo wiem, co lubisz, Rika, i nie mogę bez ciebie żyć.

Zadrżałam, a do oczu napłynęły mi łzy, kiedy objął mnie ramionami i przytulił z całych sił.

– Kocham cię – wyszeptał w moją szyję.

O mój Boże. Opuściłam rękę i spojrzałam na swój palec.

Zalała mnie fala gorąca, zapierając dech. Widziałam już ten pierścionek.

Platynowa obrączka ozdobiona diamentami wyglądała niemal jak płatek śniegu. Jeden kamień znajdował się na środku, otoczony przez dziesięć kolejnych, a to wszystko obiegał jeszcze jeden krąg z około dwudziestu diamentów.

– To jeden z tych, które zabrałam w Noc Diabła – powiedziałam drżącym głosem, spoglądając na Michaela. – Myślałam, że wszystko oddałeś.

– Tak zrobiłem. – Przytaknął. – Ale ten jeden kupiłem.

– Dlaczego?

Po co miałby kupować pierścionek dla kogoś, kogo nienawidził? To przecież musiało być już po tym, jak nagrania wyciekły. Bez sensu.

Objął mnie mocniej.

– Sam nie wiem. Może chciałem zachować dla siebie jakiś skrawek tej nocy. – Pochylił się i wyszeptał mi do ucha: – A może w głębi serca zawsze wiedziałem, że ten dzień nadejdzie.

Uśmiechnęłam się, a po twarzy popłynęły mi łzy. Wszystko było idealne. Pierścionek, dom, nawet oświadczyły. Obiecał, że będzie mnie wkurzać, ale też że będzie dobry i zawsze będzie podążał za mną.

Zastanawiałam się tylko... czy to się naprawdę uda? Czy dalej będziemy potrafili tak ze sobą pogrywać? Czy entuzjazm i pasja przetrwają?

– Ludzie nie żyją tak jak my, Michael. – Odwróciłam głowę, żeby znów na niego spojrzeć. – Chodzą do kina. Przytulają się przy kominku...

– Będę cię pieprzył przy kominku – odparł, obracając mnie z uśmiechem na twarzy. Roześmiałam się.

Zaraz jednak pochylił się, przykładając wargi do mojego czoła, i powiedział:

– Co nas obchodzą inni ludzie, Rika? Nie pozwolimy, żeby ich zasady nas ograniczały.

Co nam wolno, a czego nie wolno, to bez znaczenia. Kto nas powstrzyma?

Zarzuciłam mu ręce na szyję i w euforii odrzuciłam głowę do tyłu, wpatrzona w wysoki sufit.

– O co chodzi? – zapytał.

Odetchnęłam głęboko. Z podekscytowania krew płynęła mi szybciej w żyłach.

– Nasz dom – stwierdziłam w zamyśleniu. – Nie mogę w to uwierzyć. – Spojrzałam mu w oczy. – Kocham cię.

Złapał mnie za twarz i pocałował, wypełniając moje ciało ciepłem.

– Ja też cię kocham – powiedział. – Czy to znaczy, że się zgadzasz?

Skinęłam głową.

– Tak. – Zaraz jednak otworzyłam szeroko oczy i odsunęłam się. – Katakumby! – wypaliłam. – Nie zamurują ich, prawda?

Zaśmiał się.

– Nie. Wciąż są dostępne.

Spuściłam ręce i ruszyłam w stronę drzwi, ściągając płaszcz i przerzucając go przez rusztowanie.

– Hej, co robisz? – zapytał.

Odwrociłam się, przekrzywiając głowę z udawaną skromnością.

– Zapomniałeś paść przede mną na kolano.

Parsknął.

– Na to już trochę za późno, Rika. Już się oświadczyłem.

– Ale uklęknąć dalej możesz. – Skinęłam palcem, odwracając się.

– Wykonawca wspominał, że może dzisiaj wpaść zrobić dodatkową wycenę – ostrzegł.

Ale ja tylko wyszczerzyłam zęby w uśmiechu i spojrzałam na niego wyzywająco przez ramię, otwierając drzwi.

– Opuuszczasz?

Pokręcił głową i ruszył w moją stronę, a psotny błysk w jego oku powiedział mi wszystko.

On nigdy nie odpuszczał.

Ja, dzięki jego lekcjom, też nie.

Epilog

Michael

Do mojego nosa dotarł zapach lilii i deszczu. Wcisnąłem twarz w poduszkę.

Rika.

Powieki ciążyły mi sennie. Wyciągnąłem rękę, sunąc po pościeli w poszukiwaniu dziewczyny.

Ale jej tam nie było.

Zamrugąłem, z wysiłkiem otwierając oczy. Obróciłem się zaniepokojony i podparłem na łokciu, szybko odwracając głowę, żeby się rozejrzeć.

Znalazłem ją natychmiast.

Uśmiechnąłem się, widząc Rikę w kabinie prysznicowej zamontowanej w sypialni w moim mieszkaniu w Delcour.

Naszym mieszkaniu.

Wprowadziła się do mnie mniej więcej miesiąc po wydarzeniach na jachcie. I tak spała tu co noc, bo Will chciał być blisko nas, więc odstąpiliśmy mu jej mieszkanie.

Kai z kolei preferował dystans. Kupił stary wiktoriański dom na drugim końcu miasta, nie bardzo wiem dlaczego. Mógłby dostać dowolne mieszkanie w Delcour. Nie widziałem sensu w kupowaniu tego ohydztwa z czarnej cegły, które powinno zostać przeznaczone do rozbiórki.

No ale on z jakiegoś powodu chciał być sam.

Rika szorowała ramiona gąbką z luffy, namydając ciało, a ja ułożyłem się na boku i podparłem ręką głowę, obserwując.

Musiała to wyczuć, bo odwróciła głowę, uśmiechając się do mnie przez ramię.

Postawiła stopę na brzegu wanny i pochyliła się, powoli, figlarnie sunąc gąbką po nodze, doskonale świadoma, jak działają na mnie jej niby to niewinne uśmiešky.

Woda z deszczownicy oblewała jej ciało, ale włosy miała suche, bo upięła je w luźny koczek. Pomimo coraz większej erekcji i zapachu jej ciała rozchodzącego się po pokoju, tylko patrzyłem, nie ruszając się z miejsca.

Moja cierpliwość zostanie niebawem nagrodzona.

Czasem po prostu musiałem na nią patrzeć. Nie mogłem oderwać wzroku, bo wciąż tak trudno było mi uwierzyć, że ona istnieje naprawdę, że jest tutaj i należy do mnie.

Tysiąc razy zadawałem sobie pytanie, jak do tego doszło. Jak udało nam się nawzajem odnaleźć i zejść tak daleko.

Rika powiedziała, że to przez Noc Diabła.

Gdyby nie wydarzenia tamtej nocy, nigdy nie rzuciłbym jej wyzwania, a ona nie nauczyłaby się, jak być silną i walczyć o swoje ani jak żyć w zgodzie z sobą i być swoją własną wybawicielką.

Nigdy nie zaczęlibyśmy się siłować, próbując zdominować się nawzajem, a przez to nie stalibyśmy się ludźmi, którymi jesteśmy teraz. Rika powiedziała, że nic nie dzieje się bez przyczyny.

Powiedziała, że to ja ją stworzyłem – że stworzyłem potwora – i gdzieś pośród całej tej krwi, łez, walki i bólu zdaliśmy sobie sprawę, że to miłość. Że każda iskra roznieca płomień.

Ale ona nie pamiętała, że... nasza historia zaczęła się na długo przed tamtą nocą.

Stoję z rękami założonymi na piersi, wsparty o mojego nowego mercedesa. Mam gdzie

być i co robić. Szkoda mi marnować czasu na te pierdoły. Spoglądam jednak na telefon i raz jeszcze czytam SMS-a od mamy.

Utknęłam w mieście, a Edward jest zajęty. Proszę, odbierz Rikę z treningu o 20.

Przewracam oczami i sprawdzam godzinę. Dwudziesta czternaście. Gdzie ona jest, do diabła?

Kai, Will i Damon są już na imprezie, a ja się spóźniam. Dlaczego? No tak. Najwyraźniej skoro mam szesnaście lat i zdobyłem w końcu to cholerne prawko, to muszę robić za szofera dla trzynastolatek, których matki nie mogą ruszyć swojego zapitego tyłka i same je odebrać.

Rika wychodzi z centrum sportowego, wciąż ubrana w czerwono-biały strój piłkarski i ochraniacze, po czym przystaje na mój widok. Oczy ma zaczerwienione, jakby płakała, a po tym, jak sztywnieje, poznaję, że jest niespokojna.

Boi się mnie.

Powstrzymuję uśmiech. Nawet podoba mi się wrażenie, jakie na niej robię, chociaż nigdy nie przyznałbym tego na głos.

– Czemu to ty mnie odbierasz? – pyta cicho.

Włosy ma związane w kucyk, a trochę kosmyków wyslizgnęło się spod gumki i unosi się wokół jej twarzy.

– Uwierz mi – odparowuję z sarkazmem – mam lepsze rzeczy do roboty. Wsiadaj.

Odwracam się, otwieram swoje drzwi i wchodzę do auta. Odpalam silnik i wrzucam bieg, jakbym nie miał zamiaru na nią czekać. Patrzę, jak pospiesznie pakuje się do środka.

Bez słowa zapina pas i wbija wzrok w kolana.

Wygląda, jakby coś sprawiło jej przykrość, ale chyba nie ma to nic wspólnego ze mną.

– Czemu płaczesz? – pytam, próbując udawać, że nie obchodzi mnie, czy odpowie.

Jej broda drży, gdy przykładła dłoń do szyi, dotykając świeżej blizny po wypadku, w którym zaledwie parę miesięcy temu zginął jej ojciec.

– Dziewczyny nabijały się z mojej blizny – mówi cicho, po czym spogląda na mnie z bólem. – Naprawdę jest taka brzydka?

Spoglądam na bliznę, czując złość. Już ja bym nauczył te dziewczynki trzymać buzie na kłódkę. Ale przetykam te emocje i wzruszam ramionami, zachowując się, jakby jej uczucia nic nie znaczyły.

– Jest duża – odpowiadam, wyjeżdżając z parkingu.

Odwraca się, spuszczaając ze smutkiem ramiona i głowę.

Kompletny wrak.

Znaczy, no jasne, niedawno straciła tatę, a jej mama pogrąża się we własnym nieszczęściu i samolubstwie, ale za każdym razem, kiedy widzę Rikę, ta wygląda jak piórko gotowe odfrunąć porwane najłżejszym podmuchem wiatru.

Ogarnij się w końcu. Płacz nic ci nie pomoże.

Dalej siedzi w milczeniu, taka mała w porównaniu do mnie, bo ja mam już prawie metr osiemdziesiąt. Rika, co prawda, nie jest niska, ale wygląda jak coś, co stopniało i zaraz zupełnie zniknie.

Kręcę głową, znów sprawdzając godzinę na komórce. Cholera, jestem naprawdę spóźniony.

Ale w tej samej chwili słyszę klakson i podrywam oczy znad ekranu, widząc zbliżające się szybko tylne światła.

– Kurde! – ryczę, dając po hamulcach i szarpiąc w bok kierownicę.

Rika oddycha głośno i łapie się drzwi, a ja zauważam auto zatrzymane na środku drogi i jeszcze jedno, skręcające i odjeżdżające na pełnym gazie. Hamuję z piskiem opon przy poboczu,

tak gwałtownie, że lecimy do przodu, przytrzymani przez pasy bezpieczeństwa.

– Jezu – warczę, widząc kobietę klęczącą na ulicy. – Co, do diabła?

Tylne światła tamtego samochodu szybko nikną w oddali. Oglądam się przez ramię, ale nie widzę żadnych nadjeżdżających pojazdów.

Otwieram drzwi i wysiadam, słysząc, jak Rika robi to samo.

Wychodzę na środek jezdni, a gdy się zbliżam, widzę, nad czym pochyla się kobieta.

– Nie wierzę, że ten dupek tak po prostu odjechał – burczy, zwracając się w moją stronę.

Na drodze leży ledwo żywy pies, skomląc i z trudem łapiąc krótkie, płytkie oddechy. Z jego brzucha leje się krew i widzę część wnętrzości.

To tylko maluch, jakiś spaniel. Przewraca mi się w żołądku na dźwięk jego zdławionych oddechów.

Dusi się.

Ten chuj, który odjechał, musiał go potrącić.

– Może niech ona lepiej wróci do auta? – sugeruje kobieta, spoglądając na stojącą obok mnie Rikę.

Ale ja nawet nie zerkam w jej stronę. Dlaczego wszyscy tak się z nią cackają? Moja matka, mój ojciec, Trevor... To tylko ją osłabia.

Dzieci tamtej kobiety siedzą w samochodzie. Spoglądam na psa, słysząc, jak skomle i miota się z bólu.

– Może pani jechać – mówię, wskazując na jej dzieci. – Zobaczę, czy uda mi się znaleźć weterynarza.

Podnosi na mnie wzrok, na wpół niepewnie, a na wpół z wdzięcznością.

– Na pewno? – pyta, zerkając na swoje pociechy.

Kiwam głową.

– Tak, proszę je stąd zabrać.

Wstaje, obrzucając pieska smutnym spojrzeniem wilgotnych oczu, po czym odwraca się i wsiada do auta.

– Dziękuję! – woła.

Czekam, aż odjedzie, po czym zwracam się do Riki.

– Idź do samochodu.

– Nie chcę.

– W tej chwili – rzucam ostro, mrużąc oczy.

Patrzy na mnie z rozpaczą oczami pełnymi łez, ale w końcu odwraca się i biegnie do wozu.

Klękam, kładę dłoń na łebku pieska, czując między palcami miękką sierść, i głaszczę go delikatnie. Łapki mu drżą, walczy o oddech. Kiedy słyszę gulgot dobiegający z jego gardła, łzy napływają mi do oczu, a serce ściska się z bólu.

– Już dobrze – mówię cicho.

Łza spływa mi po twarzy.

Bezradny. Nienawidzę czuć się bezradny.

Zamykając oczy, głaszczę psa po łebku, a potem powoli zsuwam rękę niżej, na kark...

A wtedy zaciskam mu palce na gardle, tak mocno, jak tylko potrafię.

Szarpie się, a jego ciało dygocze słabo, kiedy próbuje walczyć resztkami sił.

Ale niewiele mu ich już zostało.

Pieką mnie wszystkie napięte do granic możliwości mięśnie. Zaciskam usta, próbując wytrzymać jeszcze sekundę.

Jeszcze tylko sekundę.

Zaciskam powieki, lży więzną mi w gardle.

Pies miota się w drgawkach, a potem... w końcu... wiotczeje bez życia.

Oddycham z drżeniem, cofając rękę.

Kurwa.

Żółć podchodzi mi do gardła, czuję mdłości. Zmuszam się, żeby oddychać głęboko i nie wymiotować.

Biorę psa w ramiona, żeby zanieść go do samochodu, ale gdy tylko się odwracam, zamieram. Rika stoi kawałek za mną i wiem, że wszystko widziała.

Patrzy na mnie, jakbym ją zdradził.

Odwracam wzrok, zbierając się w sobie, i omijam ją, niosąc czworonoga na tylne siedzenie mercedesa.

Kim ona, do cholery, jest, żeby mnie oceniać? Zrobiłem to, co musiałem.

Wyjmuję z worka ręcznik – pojechałem po Rikę prosto z treningu – i układam na nim psa. Potem biorę jeszcze jeden, ocieram krew z rąk i nakrywam nim zwierzaka, po czym zamykam tylne drzwi.

Wsiadam do wozu i odpalam silnik, a Rika otwiera drzwi po stronie pasażera i bez słowa opada na siedzenie.

Ruszam szybko, zaciskając dłonie na kierownicy, a jej milczenie brzmi zupełnie jak krzyki i obelgi mojego ojca.

Postąpiłem słusznie. Chrzah się. W dupie mam, co sobie myślisz.

Oddycham ciężko, a mój gniew rośnie z każdą chwilą.

– Myślisz, że weterynarz, który uśpił twojego kota rok temu, postąpił lepiej? – rzucam z pretensjami, zerkając na nią gniewnie, po czym znów skupiam wzrok na drodze. – Co?

Zaciska wargi i widzę, że do oczu znów napływają jej łzy.

– Zrobiłeś to gołymi rękami! – krzyczy płaczkliwie, zwracając się w moją stronę. – Zabijeś go sam. Ja bym tak nie mogła!

– I dlatego właśnie zawsze będziesz słaba – odparowuję. – Wiesz, dlaczego większość ludzi na świecie jest nieszczęśliwa, Rika? Bo nie mają odwagi, żeby zrobić ten jeden krok, który odmieni ich życie. Tamto zwierzę cierpiało i ty też cierpiałaś, patrząc na nie. Teraz jego męki się skończyły.

– Nie jestem słaba – protestuje, ale broda jej drży. – A to, co zrobiłeś, wcale mnie nie uszczęśliwiło. Nie jest mi od tego lepiej.

Uśmiecham się wrednie.

– Myślisz, że jestem zły? Masz o mnie gorsze zdanie? Wiesz co? Gównu mnie obchodzi, co sobie myślisz! Jesteś trzynastoletnim ciężarem, którym moja rodzina musi się zajmować, i który wyrośnie tylko na osiemnastoletnią kopię swojej zapijaczonyj matki!

Oczy ma pełne łez i wygląda, jakby miała się zaraz rozsypać.

– Tylko że tobie pewnie nie uda się upolować bogatego męża z tą bliźną – warczę.

Oddycha gwałtownie. Wykrzywia twarz, a jej ciałem wstrząsa szloch. Łapie za klamkę i zaczyna ją szarpać, próbując wydostać się z auta.

– Rika! – krzyczę.

Jadę prawie sto, jebanych, kilometrów na godzinę!

Łapie jej nadgarstek i zjeżdżam na pobocze, hamując z piskiem opon.

Rika wyrzywa się, odblokowuje drzwi i wyskakuje, uciekając pomiędzy drzewa.

Zaciągam ręczny, po czym otwieram swoje drzwi i wypadam za nią.

– Wracaj do wozu! – krzyczę.

Odwraca się.

– Nie!

Biegnę za smarkulą.

– Gdzie lecisz, do diabła? Mam swoje sprawy, nie mam czasu na to gówno!

– Idę do taty! – woła przez ramię. – Wróć pieszo.

– Taa, jeszcze czego. Wracaj do cholernego auta i przestań mnie wkurwiać.

– Daj mi spokój!

Zatrzymuję się, wściekły. Cmentarz znajduje się zaraz za wzgórzem, ale na dworze jest już całkiem ciemno.

Wycofuję się, kręcąc głową.

– Dobra! – warczę. – Idź sobie z wizytą do tatusia!

Zostawiam ją, wracam szybko do wozu i wsiadam.

Odpalając silnik, waham się przez moment. Jest ciemno, a ona została tam sama.

Pieprzyć to. Nie moja wina, że zachowuje się jak głupia gówniara.

Wrzucam bieg i pędzę szosą prosto do domu.

Nie gasząc silnika, wyskakuję i wpadam do szopy na narzędzia po łopatę, po czym wracam do auta. Uszy marzną mi od październikowego chłodu, ale reszta ciała jest w dalszym ciągu rozgrzana po kłótni.

Patrzyła na mnie dokładnie tak samo, jak ojciec. Jakbym wszystko zawsze robił nie tak.

Duszę w sobie emocje – złość i tę potrzebę, której nie potrafię nazwać. Coś we mnie pragnie autodestrukcji, zniszczenia, pragnie robić rzeczy, na które nie odważą się inni.

Nie chcę nikogo krzywdzić, ale z upływem czasu mam coraz silniejsze wrażenie, jakbym próbował wygrzebać się z własnej głowy.

Pragnę chaosu.

I mam już dość bycia bezsilnym. Mam dość tego, że on wciąż mnie uciska.

Dzisiaj próbowałem zrobić coś trudnego. Coś, na co nie zdobyłby się nikt inny, ale co było konieczne.

A ona patrzyła na mnie tak samo, jak on. Jakby coś było ze mną nie tak.

Wrzucam łopatę do samochodu, szybko wyprowadzam go z podjazdu i jadę w jedyne miejsce, które przychodzi mi na myśl.

Do kościoła Świętego Kiliana.

Parkuję pod starą katedrą i nie wyłączając świateł, odchodzę na bok, gdzie zaczynam kopać dół. Pies nie miał obroży, a nie mogę trzymać jego zwłok, dopóki nie odnajdę właściciela, więc muszę go pogrzebać.

A że to moje ulubione miejsce, sensownie jest zrobić to tutaj.

Kiedy dół jest już głęboki na ponad pół metra, wracam do auta i otwieram tylne drzwi, słysząc powiadomienia z telefonu, który zostawiłem na przednim siedzeniu.

Chłopaki pewnie chcą wiedzieć, gdzie się, do diabła, podziewam.

Miałem jechać do domu po nasz zapas papieru toaletowego, farby w sprayu i gwoździ do robienia psikusów w Noc Diabła. Co rok te same nudy, a potem jedziemy do magazynu się upić.

Biorę psiaka w ramiona, wciąż owiniętego w ręczniki, i niosę go do wykopanego dołu, gdzie klękam i delikatnie składam go w ziemi.

Krew przesiąkła przez ręcznik, plamiąc mi dłoń czerwienią. Wycieram ją w dżinsy, a potem sięgam znów po łopatę i zasypuję dół.

Kiedy już wszystko jest skończone, opieram się na niej i stoję tam jeszcze przez chwilę, wpatrując się w stertę przekopanej ziemi.

Jesteś słaby.

Jesteś niczym.

Przestań mnie wkurwiać.

Tak mówi do mnie ojciec, a ja to samo powiedziałem Rice. Jak mogłem to zrobić?

Ona nie jest słaba. Jest dzieckiem.

Czuję wściekłość na ojca i wściekłość, że Rika tak na mnie działa już od najmłodszych lat.

Czuję też wściekłość na to, że przez całe życie wszystko tak mnie wkurza. Mało co daje mi radość.

Ale nie powinienem był jej ranić. Jak mogłem mówić takie rzeczy? Przecież nie jestem nim.

Wzdycham, a z moich ust unosi się obłoczek pary. Panujący ziąb w końcu przenika do moich kości, przypominając mi, że ją tam zostawiłem. Samą. Po ciemku. Na mrozie.

Szybko wracam do samochodu, rzucam łopatę do tyłu i sięgam po telefon, żeby sprawdzić czas.

Godzina.

Zostawiłem ją godzinę temu.

Wysiadam, odpalam silnik i wrzucam wsteczny, wycofując się i skręcając. Wyjeżdżam z polany i ruszam starą, nieutwardzoną drogą, widząc w lusterku wstecznym, jak katedra znika w mroku.

Gnam autostradą, przejeżdżam przez bramę osiedla, skręcam w Grove Park Lane i pędzę aż do jej końca, gdzie mieści się Cmentarz Świętego Piotra.

Rika pobiegła przez las, docierając do nekropolii od tyłu, ale ja wjeżdżam od frontu, wiedząc, gdzie się kierować. Nagrobek jej ojca znajduje się nieopodal grobowca mojej rodziny. On też mógł sobie pozwolić na coś równie okazalego, ale Schrader Fane nie był pretensjonalnym dupkiem jak moi przodkowie. Zgodnie z jego ostatnią wolą zwykła płyta nagrobna była w zupełności wystarczająca.

Jadę ciemną, wąską aleją, po obu stronach mam jedynie drzewa oraz morze szarego, czarnego i białego kamienia.

Parkuję na szczycie niewielkiego wzniesienia i gaszę silnik, od razu dostrzegając w dole coś, co wygląda jak para nóg leżących na trawie.

Jezu.

Szybko zbiegam pomiędzy nagrobkami i widzę Rikę leżącą na grobie ojca, zwiniętą w kłębek, z rękami założonymi na piersi.

Zatrzymuję się i patrzę, jak śpi, przez moment dostrzegając w niej niemowlę, którym była dawno temu. Klękając na jedno kolano, wsuwam ręce pod jej ciało i unoszę ją w ramionach. Jest taka mała i lekka.

Zaczyna się wiercić w moich objęciach.

– Michael? – pyta.

– Ciii – uspokajam. – Trzymam cię.

– Nie chcę wracać do domu – protestuje i zarzuca mi rękę na ramię, nie otwierając oczu.

– Ja też nie.

Zauważam kamienną ławkę kawalek dalej w górę zbocza i niosę tam Rikę, targany wyrzutami sumienia, kiedy czuję, jak zimną ma skórę.

Nie powinienem był jej zostawiać.

Siadam na ławce, z nią na kolanach, a Rika kładzie mi głowę na piersi. Przytulam ją do siebie, próbując ogrzać albo zrobić cokolwiek, żeby poprawić jej humor.

– Nie powinienem był mówić ci takich rzeczy – przyznaję schrypniętym głosem. – Twoja bliźna wcale nie jest brzydka.

Obejmuje mnie ramionami w pasie i przytula się mocniej, drżąc.

– Ty nigdy nie przepraszasz – stwierdza. – Nikogo.

– To nie są przeprosiny – odparowuję na wpeł żartem.

Tak naprawdę to są przeprosiny. Jest mi wstyd, ale zawsze z trudem przychodzi mi przyznanie się do błędu – prawdopodobnie dlatego, że ojciec i tak zawsze mi wszystko wypomina.

Ale Rika ma rację. Ja nigdy nie przepraszam. Inni ludzie jakoś znoszą to, co odstawiam, ale nie ona. Ona ode mnie uciekła. Po ciemku. Na cmentarz.

– Masz jaja – mówię. – Nie to, co ja. Ja jestem tylko tchórzem, który wyżywa się na dzieciach.

– To nieprawda – odpowiada i mam przeczucie, że się uśmiecha.

Ale nie widzi tego, co ja. Nie siedzi w mojej głowie. Jestem wstrętnym tchórzem, który cały czas chodzi tak cholernie wkurzony.

Ściskam mocniej, próbując ją ogrzać.

– Mogę ci coś powiedzieć, mała? – pytam, czując ucisk w gardle. – Wciąż się boję. Robię to, co on mi każe – jeśli chce, to mówię, jeśli nie, to milczę, i nigdy się nie sprzeciwiam. Nie umiem mu się postawić.

Powiedziałem jej, że jest słaba, ale tak naprawdę to ja jestem słaby. Nienawidzę tego, kim jestem. Wszystkim się przejmuję i nad niczym nie panuję.

– Ludzie mnie nie widzą, Rika – zwierzam się. – Istnieję tylko jako jego odbicie.

Unosi lekko głowę, wciąż nie otwierając oczu.

– To nieprawda – mamrocze sennie. – Ja zawsze najpierw zauważam ciebie, a dopiero potem wszystkich innych.

Marszczę brwi ze smutkiem i odwracam głowę, obawiając się, że usłyszysz mój przyspieszony oddech.

– Pamiętasz, jak twoja mama kazała tobie i twoim przyjaciółom zabrać Trevora i mnie w góry zeszłego lata? – pyta. – Pozwalaliście nam na wszystko: podchodzić do skraju urwiska, wspinać się po głazach... Pozwalaliście Trevorowi przeklinać... – Zaciska palce na mojej koszulce. – Ale nie pozwalaliście nam odchodzić za daleko. Mówiliście, że musimy oszczędzać siły na powrót. Właśnie taki jesteś.

– Co masz przez to na myśli?

Oddycha głęboko.

– No, zachowujesz się, jakbyś oszczędzał na coś siły. Stale się powstrzymujesz – mówi, wtulając się we mnie. – Ale to bez sensu. Życie biegnie tylko w jedną stronę i nie ma żadnej drogi powrotnej. Na co czekasz?

Czuję drżenie w piersi. Spoglądam na nią, a sens jej słów uderza we mnie jak rozpędzona ciężarówka.

Na co czekam?

Powstrzymują mnie zasady, ograniczenia, oczekiwania i to, co jest uznawane za dopuszczalne, ale wszystko to tylko wymysły innych ludzi. To oni narzucają więzy, to oni ustalają reguły.

Ale to wszystko iluzje. Istnieją tylko, jeśli się na to pozwoli.

Ona ma absolutną rację.

Co ojciec mi zrobi i co mnie to obchodzi?

Chcę to mieć.

Nie dostaniesz.

A co, jeśli i tak to sobie wezmę?

Chcę to zrobić.

Nie możesz.

A kto mnie powstrzyma?

Jezu, ona ma rację. Na co ja, kurwa, czekam? Co on mi zrobi?

Chcę trochę zamieszania, trochę kłopotów, trochę zabawy, szansy, żeby podążyć za głosem serca... I kto, u licha, mnie powstrzyma?

Wszystkie napięte mięśnie powoli zaczynają się rozluźniać, podobnie jak mój związany w supel żołądek. Czuję mrowienie na skórze, a w środku wszystko wywraca mi się do góry nogami, aż muszę powstrzymywać uśmiech.

Oddycham głęboko. Moje płuca wypełnia chłodne powietrze, które smakuje jak woda na pustyni.

Tak.

Wstaję, wciąż trzymając ją w ramionach, i idę do auta.

Nie zamierzam zabierać Riki do jej domu. Nie chcę, żeby była sama.

Zamiast tego wnoszę ją do swojego. W holu jest już ciemno, bo dochodzi dwudziesta druga. Ojciec bez wątplenia spędza noc w mieście, a matka właśnie kładzie się do łóżka. Ale kiedy wchodzę po schodach, z uśpioną Riką w ramionach, mijam ją po drodze.

– Wszystko z nią dobrze? – Mama podchodzi do nas szybko, w koszuli nocnej i z książką w ręce.

– Nic jej nie jest – odpowiadam, wchodząc do swojego pokoju.

Podchodzę do łóżka, układam Rikę na kołdrze i przykrywam ułożonym w nogach łóżka kocem.

– Może położysz ją w pokoju gościnnym? – proponuje matka.

Ale ja kręcę głową.

– Dzisiaj ja się tam prześpię. Ona niech zostanie u mnie. Chcę, żeby czuła się bezpiecznie.

– Spoglądam na matkę. – Ale powinna mieć tu swój własny pokój.

Od śmierci ojca często zostaje u nas na noc, a patrząc na to, jak zachowuje się jej matka, pewnie nieprędko się to zmieni.

Niech ma tu przestrzeń, w której może się poczuć jak w domu.

Mama kiwa głową.

– Dobry pomysł.

Mijam ją i wyjmuję z szafy świeże dżinsy i koszulkę.

– Biedactwo. – Matka głaszcze Rikę po włosach. – Jest taka krucha.

– Wcale nie – sprzeciwiam się. – Nie cackaj się z nią tak.

Biorę z krzesła przy drzwiach czarną bluzę z kapturem i idę do łazienki się przebrać, bo spodnie mam całe ubrudzone krwią. Gdy już mam na sobie czyste ubrania, dzwonię do Kaia. W tle słyszę rozmowy i głośnie muzykę.

– Masz ciągle te maski, które nosiliśmy na paintballu w zeszły weekend? – pytam, wpychając portfel do kieszeni nowych dżinsów i przeczesując włosy palcami.

– Tak, są u mnie w bagażniku – odpowiada.

– Dobrze. Zbierz chłopaków, spotykamy się pod Sticks.

– Co będziemy robić?

– Co tylko zechcemy.

Rozłączam się, wracam do sypialni i po raz ostatni spoglądam na Rikę śpiącą w moim łóżku.

Kąciki moich ust unoszą się w uśmiechu. Nie mogę się doczekać dzisiejszej nocy.

To ona zepsuła mnie.

KONIEC

Dziękuję Wam za lekturę i wszystkie recenzje.

Wasze wsparcie i opinie to najlepsze, co można ofiarować pisarzowi.

Podziękowania

Dziękuję po pierwsze moim czytelnikom – tak wielu z Was dzieliło się ze mną swoim entuzjazmem i okazywało wsparcie dzień za dniem. Jestem Wam wdzięczna za zaufanie, jakie wciąż we mnie pokładacie. Dziękuję. Wiem, że historie, które opisuję, nie zawsze są proste, ale kocham je i cieszę się, że tak wiele osób podziela moje uczucia.

Mojej rodzinie – mężowi i córce, którzy wytrzymują mój szalony rozkład zajęć, papierki po cukierkach i odpływanie myślami, ilekroć pomysł na jakiś dialog, zwrot akcji czy scenę po prostu wpada mi do głowy przy obiedzie. Oboje musicie wiele znosić, więc dziękuję Wam za to, że i tak mnie kochacie.

Jane Dystel, mojej agentce z Dystel and Goderich Literary Management – nigdy, przenigdy nie potrafiłabym z ciebie zrezygnować, więc jesteś na mnie skazana.

House of PenDragon – jesteście moim szczęśliwym miejscem. No, Wy i Pinterest. Dziękuję za wsparcie, którego potrzebuję, i za Wasze pozytywne nastawienie.

Vibeke Courtney – mojej redaktorce, która przeczesuje gęstym grzebieniem wszystko, co stworzę. Dziękuję, że nauczyłaś mnie pisać bez owijania w bawełnę.

Ing Cruz z bloga książkowego *As the Pages Turn* – wspierasz mnie z dobroci serca i nigdy nie zdołam Ci się odpowiednio odwdziżyć. Dziękuję za akcje reklamowe towarzyszące wydaniu moich książek, promowanie ich na swoim blogu i trwanie u mego boku od samego początku.

Milasy Mugnolo – która czyta moje teksty. Zawsze daje mi również kredyt zaufania, którego potrzebuję, a także dba o to, bym miała z kim porozmawiać podczas podpisywania książek.

Lisie Pantano Kane – rzucasz mi wyzwania swoimi trudnymi pytaniami.

Lee Tenaglii – tworzysz wspianą szatę graficzną dla książek, a twoje tablice na Pintereste są dla mnie jak narkotyk! Dziękuję. Naprawdę powinnaś założyć biznes. Musimy pogadać.

Wszystkim blogerom – jest Was zbyt wielu, żeby wszystkich wymienić, ale wiem, kim jesteście. Widzę Wasze posty i tagi oraz całą Waszą ciężką pracę. Spędzacie swój wolny czas czytając, recenzując i promując, a to wszystko za darmo. Jesteście życiodajną krwią literackiego świata i kto wie, co byśmy bez Was zrobili. Dziękuję za Wasze niestrudzone wysiłki. Robicie to z pasji, co sprawia, że jesteście jeszcze bardziej niesamowici.

Samancie Young – która zaszokowała mnie swoim tweetem o *Falling Away*, kiedy jeszcze nawet nie miałam pojęcia, że wie o moim istnieniu.

Jay Crownover – która podeszła do mnie, kiedy podpisywałam książki, przedstawiła się i powiedziała, że uwielbia moje powieści (tylko się na nią gapiłam).

Abbi Glines – która podała swoim czytelnikom listę ulubionych książek, na której znalazła się moja powieść.

Tabacie Vargo i Komal Petersen – pierwszym pisarkom, które napisały do mnie po wydaniu mojego debiutu, żeby powiedzieć, jak bardzo podobał im się *Dręczyciel*.

Tijan, Vi Keeland i Helenie Hunting – za to, że jesteście przy mnie, kiedy Was potrzebuję.

Eden Butler i N. Michaels – gotowym w każdej chwili czytać moje książki i dzielić się spostrzeżeniami.

Natashy Preston – która mnie wspiera.

Amy Harmon – za wsparcie i słowa zachęty.

I jeszcze B.B. Reid – za lekturę i kurs obsługi programu Caliber o wpół do pierwszej w nocy.

Uznanie kolegów po fachu jest bardzo budujące, a pozytywne nastawienie – zaraźliwe, więc dziękuję wszystkim pisarzom za dzielenie się miłością.

Każdemu, kto pisze albo chciałby pisać – dziękuję za historie, którymi się dzielicie. Wiele z nich dało mi szczęście, kiedy szukałam cudownej ucieczki od rzeczywistości, i uczyniło mnie lepszą pisarką, kiedy próbowałam Wam dorównać. Piszcie, twórzcie i nigdy nie przestawajcie. Wasz głos jest ważny i dopóki dobiega prosto z serca, zawsze będzie dobry i słuszny.

Przypisy

[1] Luffa (inaczej trukwa, lufa, loofah, gąbczak) – jednoroczna roślina tropikalna występująca w Indiach, Arabii oraz Egipcie. Jedyna znana i hodowana roślina, której można używać jako naturalnej gąbki. Jej owoce po wysuszeniu zwane są „gąbkami roślinnymi”, mają różny stopień szorstkości; używa się ich do szorowania naczyń, czyszczenia ubrań oraz mycia ciała (przyp. red.). [2] Midszypmen – najniższy stopień oficerski w niektórych marynarkach wojennych, odpowiednik podchorążego. Stosowany np. w brytyjskiej Royal Navy, United States Navy oraz w wielu krajach dawnej Wspólnoty Brytyjskiej (przyp. red.). [3] Napój izotoniczny produkowany przez PepsiCo (przyp. red.). [4] Marka luksusowych meksykańskich tequili (przyp. red.). [5] Ang. „Pora zamykać” (przyp. tłum.). [6] Ang. „Ona ma tylko siedemnaście lat” (przyp. tłum.). [7] Ang. „Mój koktajl ściąga wszystkich chłopców na podwórko”, fragment piosenki *Milkshake* Kelis (przyp. tłum.).

NOWA SERIA AUTORKI BIRTHDAY GIRL I PUNK 57

Corrupt

DEVIL'S NIGHT #1

PENELOPE DOUGLAS

